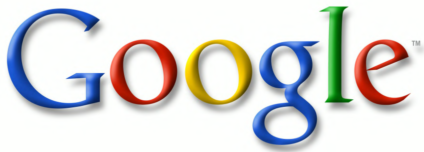
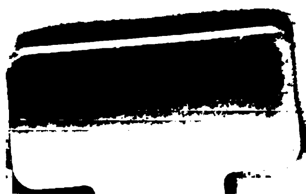






POLITY
LUBECKI
PRZED POWSTANIEM LISTO

STANISŁAW SMOL

TOM I

W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘ
SKŁAD GŁ. W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDA
1907.

POLITYKA LUBECKIEGO



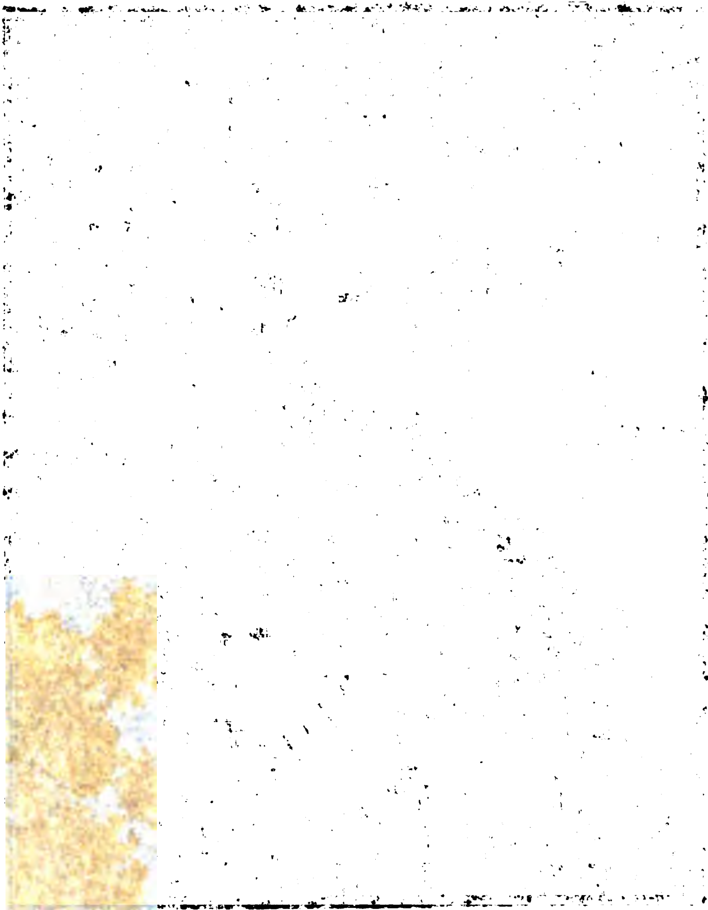
…LITYKA
…BECKIEGO

…ISTOPADOWEM

…ANISŁAW…

TOM…

W KRAK…
…AKA… UMIEJĘT…
…SKIEJ
1907.



POLITYKA LUBECKIEGO

PRZED POWSTANIEM LISTOPADOWEM

NAPISAŁ

STANISŁAW SMOLKA

TOM I.

W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁ. W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
1907.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

JEGO EXCELLENCYI
JULIANOWI DUNAJEWSKIEMU.

PRZEDMOWA.

Lubecki umarł 28 maja 1846 w Petersburgu. Żona i siostra kazały spakować w kilku skrzyniach wszystkie jego papiery i przewieźć do Szczuczyna na Litwę. Tam leżały nietknięte przeszło pół wieku.

W Petersburgu, przy pakowaniu papierów, trzymano się widocznie jednej tylko zasady, bardzo chwalebnej, żeby nic nie uronić ze spuścizny piśmiennej po zmarłym mężu stanu. Znalazło się tam mnóstwo niepotrzebnych szpargałów, starych rachunków, zaproszeń, przygodnych druków, afiszów i t. p.; wszystko, co spostrzeżono w biurku i w szufladach, przeszło bez przebierania do skrzyń i kufrów, w których plewa spoczywała tak długo obok ziarna pierwszorzędnej wartości. Zdarzyło mi się nieraz odszukać dokumenta niemałej doniosłości pomiędzy raportami litewskich folwarków, lub wśród rachunków wiedeńskich kupców z r. 1820, z czasów dłuższego pobytu księstwa Lubeckich w Wiedniu. Nie było czasu porządkować przed spakowaniem i wywiezieniem papierów. Że zaś i później nie tknęła się ich żadna niepowołana ręka, za to należy się szczera wdzięczność czcigodnemu synowi i wnukom Księcia-Ministra. Co do mnie, ręczę, że każdą kartkę oglądałem z uwagą i posunąłem do ostatecznych granic ostrożność w uznaniu czegokolwiek za niepotrzebną plewę. W niejednym świstku, który mógł tem się wydać w pierwszym momencie, poznałem nieraz, po dokładniejszem zbadaniu rzeczy, wcale ważny materyał lub część składową większej całości, którą dało się złożyć z luźnych

arkuszy, rozproszonych lub powiązanych w kilku fascykułach rozmaitej treści. Część bowiem tych papierów była porządkowana, z grubsza przynajmniej, za życia Księcia-Ministra, prawdopodobnie nawet za pobytu w Warszawie, między r. 1821 a 1830. Dawniejsze korespondencye i akta z czasów przed r. 1813 znalazłem nawet w budującym porządku, ułożone systematycznie, z widoczną myślą o starannem przechowaniu papierów. Toż samo akta z czasów ministerstwa związane były w fascykułach z napisami nieznanej ręki, prawdopodobnie jakiegoś niższego urzędnika. Do jednych i do drugich fascykułów znalazło się obfite pokłosie w luźnych arkuszach, zeszytach, kartkach.

Ze wszystkich tych materyałów danem mi było korzystać z najzupełniejszą, nieograniczoną swobodą, za co — nietylko w własnem imieniu — składam gorące podziękowanie ks. Aleksandrowi (starszemu) i ks. Władysławowi Druckim-Lubeckim. W listach Księcia-Ministra powtarza się wiele razy stereotypowe jego wyrażenie: *Prawda jest jedna — Prawda musi zwyciężyć*. Syn i wnuk złożyli wymowny hołd tej zasadzie, oddając wszystkie papiery ministra do naukowego spożytkowania.

Papiery treści politycznej mieszczą się dziś w 50 tekach in fol. (grubości od 3 do 12 cm.). Cytuję te materyały: Arch(iwum) szczucz(yńskie) A/1, A/2, A/3 i t. d. Do czasów przed r. 1831 odnosi się 27 tek [1]), jedna obejmuje

[1]) Do najcenniejszych rzeczy w papierach Lubeckiego, należy jego korespondencya z ministrami Sekretarzami Stanu, Ignacym Sobolewskim (1821—1822) i Stefanem Grabowskim (1823—1830). Wyjdzie ona niebawem w wydawnictwach Akademii Umiejętności i wypełni trzy spore tomy; druk pierwszego doszedł już do połowy. W przedmowie do I-go tomu dane będą szczegółowe wyjaśnienia. Tu więc poprzestać mogę na kilku uwagach, niezbędnych dla ocenienia wartości i charakteru tej ważnej korespondencyi. Sam Lubecki szczególną do niej przywiązywał wagę; kazał sporządzać odpisy wszystkich swych listów do Sekretarzy Stanu, począwszy od pierwszego, który napisał z Wiednia, po nominacyi, przed objęciem urzędowania. Część tych listów zachowała się w brulionach; rok

papiery z czasów powstania listopadowego, 17 z późniejszych lat 1832—1846), 5 z całego okresu 1800—1846. Sporo cennego materyału znajduje się nadto w korespondencyi rodzinnej; 6 tek in 4-o (D/1—D/6).

Znaczna część tych papierów, to akta urzędowe, protokoły, tabele, obliczenia (w brulionach, w oryginałach albo w odpisach); wiele z tego możnaby zatem niezawodnie znaleźć w warszawskich i w petersburskich archiwach. Z archiwów tych nie mogłem korzystać; mam więc nadzieję, że dzięki obfitości tych samych materyałów w papierach Lubeckiego, nie uczyni to ujmy niniejszej pracy. Bogate źródła z tej samej kategoryi poznałem również

1829 i 1830 w papierach Lubeckiego, rok 1826 i 1827 w zbiorach barona Kronenberga w Warszawie. W odpisach jest komplet, do końca r. 1829, z wyjątkiem jedynego listu z 20 października 1821; sekretarz Lubeckiego nie zdążył go odpisać przed odejściem sztafety do Petersburga. Listy Sobolewskiego i Grabowskiego zachowały się w oryginałach. Odmienny jest zupełnie charakter listów Lubeckiego do Sobolewskiego a do Grabowskiego. Z Sobolewskim L. korespondował po polsku; są to listy poufne. Z Grabowskim natomiast ułożył się przed jego wyjazdem do Petersburga, że będzie pisywał do niego po francusku, a to w tym celu, żeby Sekretarz Stanu mógł odczytywać te pisma Cesarzowi na tygodniowej audyencyi. Obok tych listów — pozornie tylko prywatnych — pisywał Lubecki do Grabowskiego listy poufne w ścisłem tego słowa znaczeniu. Grabowski nieraz o nich wspomina w odpowiedziach, skąd też czasami można domyślić się ich przedmiotu i treści; nazywa je *lettres confidentielles*, *lettres polonaises*, tamte zaś wprost *lettres ostensibles*. Poufne listy Lubeckiego Grabowski niszczył. Czytelnik raczy pamiętać o tym szczególe, spotykając w przypiskach ustępy, przytoczone z tej korespondencyi; listy Lubeckiego do Grabowskiego, są to właściwie memoryały, pisane dla Aleksandra I i Mikołaja I, w formie listów do Sekretarza Stanu. Cytuję tę korespondencyą w następujący sposób: LS. = Lubecki do Sobolewskiego; SL. = Sobolewski do Lubeckiego; LG. = Lubecki do Grabowskiego; GL. = Grabowski do Lubeckiego; TL. = Turkull (zastępca Grabowskiego) do Lubeckiego; LT. = Lubecki do Turkulla. Według daty (przy takiem skróceniu) można będzie po rychłem wydaniu tej korespondencyi każdy list odszukać i cytaty sprawdzić.

w archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie i w innych zbiorach rękopiśmiennych, w bibliotekach ord. hr. Zamoyskich i hr. Krasińskich, barona Kronenberga w Warszawie, hr. Branickich w Suchej, Muzeum Narodowego w Rapperswylu, Biblioteki Polskiej w Paryżu. Z szeregu materyałów, które znalazłem w wymienionych zbiorach, uwydatnić należy papiery Nowosilcowa, skonfiskowane po wybuchu powstania, a rozprószone po wzięciu Warszawy. Korzystałem dalej z archiwów berlińskich i wiedeńskich *(Kön. Geheimes Staatsarchiv; k. u. k. Haus- Hof- u. Staatsarchiv),* a mianowicie z raportów pruskich i austryackich ambasadorów w Petersburgu oraz konsulów jeneralnych w Warszawie; między nimi szczególniejszą wartością odznaczają się sprawozdania pruskiego konsula Schmidta, ze względu na jego ścisłe stosunki z Nowosilcowem i z otoczeniem W. Ks. Konstantego. Za wszelkie ułatwienia, jakich mi nie szczędzono we wszystkich wymienionych archiwach i bibliotekach, składam niniejszem gorące podziękowanie pp. Tajnemu Starszemu Radcy Rządowemu Dr. R. Koserowi, Naczelnemu Dyrektorowi kr. pruskich archiwów, i Tajnemu Archiwaryuszowi Państwowemu Dr. Bailleu; Radcy Dworu Dr. G. Winterowi, Dyrektorowi archiwów wiedeńskich; pp. T. Korzonowi, L. Biskupskiemu, S. Kętrzyńskiemu, F. Pułaskiemu, M. Żmigrodzkiemu. Osobno wreszcie winienem podziękować serdecznie pp.: F. Papéemu, Dyrektorowi Biblioteki Jagiellońskiej, J. Czubkowi, bibliotekarzowi Akademii Umiejętności w Krakowie, M. Perlbachowi, Dyrektorowi król. biblioteki w Berlinie, A. Semkowiczowi, Dyrektorowi biblioteki lwowskiego Uniwersytetu. Ich to łaskawości zawdzięczam, jeśli mi się udało uniknąć znaczniejszych braków w opanowaniu literatury przedmiotu i materyałów drukiem już ogłoszonych, jakkolwiek stale przebywam na wsi, pracując w oddaleniu od bibliotek publicznych.

Lubecki zasługiwałby bez wątpienia na monografię wyczerpującą, w rodzaju owych wielotomowych dzieł za-

granicznej literatury, monografię, jakiej w Niemczech doczekał się Stein (Pertz) albo Scharnhorst (Klippel), w Anglii J. Russell (Spencer-Walpole) i Palmerston (Lord Dalling). Nie podjąłem się tak rozległego zadania; na to jeszcze u nas nie pora. Pragnę, żeby niniejsza książka torowała na razie drogę do dalszych studyów nad niedawną epoką, której żywa tradycya zaczyna się zacierać a naukowe opracowanie stawia dopiero pierwsze, wiele obiecujące kroki. Spodziewam się, że i sam będę mógł się do tego przyłożyć, w kilku monograficznych pracach, do których już zebrałem niemało materyałów. Jedna z nich jest obecnie niemal w połowie gotowa, a parę jej rozdziałów ukazało się nawet w czasopismach; to historya pierwszych tygodni listopadowego powstania, od wybuchu do detronizacyi. Mam również zamiar opracować obszerniej genezę represyi politycznej i narodowej w Królestwie Kongresowem, następnie zaś rzecz o stosunkach i położeniu zaboru rosyjskiego, od trzeciego rozbioru do wiedeńskiego kongresu. Byłoby tego razem z niniejszą książką pięć tomów albo i więcej. Jeźli nie zajdą jakieś szczególne przeszkody, jedna z tych książek powinna w ciągu przyszłego roku znaleźć się w ręku łaskawych czytelników. Wszystkie zaś razem, jeźliby mi danem było wykończyć wszystkie według obmyślonego planu, złożyłyby się może na pewną całość. Nadmieniam o tych zamiarach, ponieważ liczyłem się z nimi w ciągu pisania niniejszej książki. Miałem zawsze na oku tę zamierzoną całość, której środkowem, ważnem ogniwem byłaby właśnie »Polityka Lubeckiego«[1]).

---

[1]) Niechaj mi będzie wolno przytoczyć tu jeden tylko przykład dla objaśnienia rzeczy. Czytelnik dostrzeże może w niniejszej książce braku charakterystyki Mikołaja I i jego stanowiska w kwestyi polskiej. Brak ten może tem więcej uderzać, że autor starał się ten przedmiot, co do Aleksandra I, według sił i możności wyjaśnić. Co do Mikołaja I, autor ma zamiar starać się o rozwiązanie tego zagadnienia w książce o pierwszych tygodniach powstania listopadowego. Trudnoby je tu w ogólności traktować, bez ustawicznego wy-

Odbiegłem dla niej dawniejszych studyów nad XIV stuleciem, nad genezą i początkami unii Korony z Litwą. Nie bez pewnego żalu, wyznaję, ponieważ tamta praca postąpiła niemało i blizko mi już było do rozpoczęcia ostatecznej redakcyi dokonanych badań i poszukiwań [1]) Cztery stulecia dzielą te dwa przedmioty, niemal pięć wieków, a przecież w ciągu niniejszej pracy miałem zawsze wrażenie, jakbym stał u wylotu nadpoczętego tunelu, odbiegłszy wnijścia, gdzie pracowałem nad jego przebijaniem. Tam Polska weszła na szlak dziejowy, wspólny z tą wielką, szeroką Rusią, w której obrębie powstała Rosya; tu *polityka Lubeckiego*, tu jego *system*, jak tę politykę nazwał Mochnacki, to nic innego jak nieudana próba rozwiązania problemu, który swoją genezą sięga w XIV wiek.

Mochnacki poznał się na Lubeckim. »Nie było« — twierdził — »nadeń zręczniejszego człowieka w Polsce, ale zarazem więcej upartego w swoim *systemie*...« Nic w tem dziwnego, że nazywał uporem niezłomną, głęboko ugruntowaną siłę przekonania; sam stał na przeciwległym biegunie. Uderzył w jądro, w istotę rzeczy. Jeden Lubecki miał wówczas przed oczyma świadomy celu *system* polityczny, nie na dziś i na jutro: niezależny od zmiennych okoliczności, wysnuty z wyrozumienia trwałych warunków bytu narodowego, z jego geograficznych, ekonomicznych podstaw; w historyczne nie wglądał. W tym systemie widział jedyną przyszłość Polski i Rosyi. Przewidywał ruinę swego systemu, jeźli go nie utwierdzi na silnych podwalinach, nie zasłoni od ciosów, które w niego godziły. Zawsze był przekonany, że katastrofa, jeżeli spa-

---

biegania po za chronologiczne granice przedmiotu. Chcąc wyrzec zdanie o stanowisku Mikołaja w kwestyi polskiej przed r. 1831, wypadałoby uwydatnić różne fakta i świadectwa, które dopiero w zestawieniu z postępowaniem Mikołaja po wybuchu powstania nabierają wyrazistości. Tożsamo odnosi się do W. Ks. Konstantego.

[1]) Smolka: Unia Korony z Litwą (Kraków 1903), Przedm. str. 6.

dnie, pogrąży Polskę a podkopie byt Rosyi. I dlatego nie przestał wierzyć w żywotność swego systemu.

Ten *system*, jego geneza, zlekka tylko naszkicowana, jego rozwój i dalsze ukształtowanie po kongresie wiedeńskim, jego obrona, wytrwała, mężna, w ciągu dziesięciu lat ministerstwa, jego owoce, wyhodowane przez Lubeckiego — oto przedmiot tej książki. Pierwszy tom sięga aż do wybuchu listopadowego powstania, wyczerpuje zatem zupełnie całość przedmiotu, w zarysie, który gdzieniegdzie starałem się wypełnić rozwinięciem ważniejszych punktów. Drugi tom wyjdzie w ciągu kilku miesięcy; druk rozpocznie się wkrótce, gdy wykończę gotowy w znacznej części rękopis. Jest gotowy, ponieważ równocześnie pisałem obydwa tomy; wynikło to z natury rzeczy. Połowa bowiem drugiego tomu albo nawet i więcej — to nic innego jak obszerne ustępy, wydzielone jedynie z ogólnego obrazu, który w pierwszym zamknąłem. Wydzieliłem je stamtąd dla przejrzystości, pragnąc otrząsnąć całość ze szczegółów i zboczeń, aby główne jej linie nie uginały się pod tym balastem. Jeżeli nie posunąłem się dalej w tem »wydzielaniu« szczegółowych dopełnień, kierowałem się względem na dobre zrozumienie całości. Nieraz bowiem bez wejścia w niektóre szczegóły i objaśnienia (np. w rozdz. IX, w X str. 296 nn., w XI 322 nn., 328 nn. i t. p.) nie byłbym mógł uwydatnić celów i znamion polityki Lubeckiego, zwłaszcza ekonomicznej. Do takich, w ten sposób wydzielonych ustępów czy też rozdziałów dodaję kilka osobnych studyów, które z przedmiotem wiążą się ściśle i służą do rozjaśnienia objętych nim zagadnień. Wszystko to razem wypełni drugi tom książki, pod ogólnym tytułem: »Studya«, z dodatkiem kilku ważniejszych dokumentów. Najlepiej to objaśni spis rzeczy drugiego tomu: *Lubecki i Nowosilcow* — *Sąd Sejmowy* (a raczej stanowisko Lubeckiego wobec śledztwa r. 1826 i Sądu Sejmowego) — *Plan reformy 1826—1830* — *Przyczynki do charakterystyki Lubeckiego* — *Trzy akta poli-*

tyczne r. 1821 — Projekty Ustawy Skarbowej r. 1821 — Administracya Skarbowa — Handel z Cesarstwem — Handel z Prusami przed r. 1823 — Misya Mohrenheima (do Berlina 1824/5). — *Dwa dzieła Lubeckiego* (Założenie Towarzystwa Kredytowego i Banku Polskiego) — *Górnictwo.* Mógłbym to wszystko wydać w osobnej książce, pod utartym tytułem *Studya* czy *Szkice z dziejów Królestwa Kongresowego,* wolałem jednak utworzyć z tych studyów drugi tom książki pod tym samym tytułem: »Polityka Lubeckiego«, a to z praktycznych względów, często bowiem odsyłam czytelnika w przypiskach, u dołu stronic i na końcu całego tomu[1], do gotowych już »Studyów«, gdzie znalazło się miejsce na szczegółowe rozwinięcie rzeczy.

Taki rozdział materyi wydał mi się stosownym, nietylko ze względu na dosyć różnorodną naturę przedmiotu, ale także z powodów, mających uzasadnienie w obecnym stanie studyów nad epoką porozbiorową. Jesteśmy dotąd przeważnie w stadyum zbierania materyałów, badań monograficznych, zaprzątniętych różnymi szczegółami większej lub mniejszej wagi, tematów wybieranych dorywczo, w miarę tego, jak komuś wpadł do rąk ten albo inny ciekawy materyał. Wszystko to są cenne przyczynki do głębszego poznania epoki, którą istotnie mniej znamy, niż sami sobie z tego zdajemy sprawę; tem cenniejsze, im

---

[1]) Czytelnik znajdzie w tej książce przypiski dwojakiego rodzaju, o odmiennym zupełnie celu i charakterze. Na końcu tomu pomieszczono przypiski opatrzone liczbami porządkowemi. Do nich odnoszą się wszystkie odsyłacze textu, oznaczone drobnemi cyframi. W nich pomieszczono cały materyał dowodowy, cytaty spożytkowanych źródeł, na których wspiera się całe przedstawienie rzeczy, krytyczne uzasadnienie wątpliwych punktów i t. p.; niekiedy są tam również uzupełnienia, szczegóły drugorzędnego znaczenia, służące do objaśnienia faktów i sytuacyi. Inne zadanie spełniają rzadko rozsiane przypiski u dołu stronic (w ogólnej liczbie 92 na 428 str.). Tam pomieściłem niektóre wyjaśnienia albo też szczegóły wyjątkowo charakterystyczne, których tylko w tym celu nie wciągnięto do textu. żeby nie psuły konstrukcyi i nie rozrywały całości.

więcej w nich odsłania się faktów pozytywnych, im mniej zaś uogólnień, w których trudno nie zbłądzić, jeżeli z drobnych, oderwanych szczegółów ma się wykrzesać światło do rozjaśnienia epoki lub do charakterystyki działających w niej osób. Brak dotąd jeszcze prac o szerszym zakroju, poświęconych zbadaniu rozleglejszych a zasadniczych kwestyi. W tem też była może największa trudność niniejszej pracy. Raz po raz przychodziło w niej dotykać zagadnień, nietylko nierozwiązanych ale nawet nietkniętych, o których w bledniejącej tradycyi zachowało się mętne albo i mylne wyobrażenie. Wspomnę tu tylko o takich kwestyach, jak autonomia cłowa, »budżet konstytucyjny«, jak traktaty handlowe, zawarte po Kongresie wiedeńskim, stan finansów po utworzeniu Królestwa, albo nawet i śledztwo w r. 1826 i cała sprawa Sądu Sejmowego. Wszystkie te kwestye należało wyjaśnić, sobie samemu — to przedewszystkiem — ale także czytelnikowi. Bez uprzątnięcia tych rozmaitych zapór niepodobna ocenić »polityki Lubeckiego«, a bez wejścia w liczne szczegóły tak różnorodnych przedmiotów nie byłbym zdołał zapór usunąć. To też zadanie spełniają w znacznej części osobne »Studya« w drugim tomie tej książki.

Dwa fakta ogólniejszej natury odsłaniają się jasno, jeżeli wejrzeć głębiej w przedmiot niniejszej pracy. Jeden — to niesłychana, większa nierównie, niż zwykle się przypuszcza, zależność Aleksandra I i Mikołaja I od otoczenia, które nazwałem »służbową oligarchią«, sądząc, że trudno lepiej określić jej charakter. Wyznam otwarcie, że co do tego punktu jestem z góry przygotowany na zarzut jednostronności. Rozpoczynając niniejszą pracę, byłbym sam może nieraz dopatrzył się przesady w podobnem przedstawieniu tej ważnej kwestyi; z postępem poszukiwań, im bardziej je pogłębiałem, tem więcej faktów rzucało mi się w oczy, które mnie zniewalały potęgować a nie matować jaskrawość kolorytu. Jeżeli zatem podniosą się zarzuty, nie zadziwią mnie wcale, a będą mi tylko nowym bodź-

cem do przyspieszenia pracy nad tematami, o których wyżej wspomniałem (str. XI). W nich ujawnia się wielka obfitość niezbitych, uderzających faktów, na których gruncie utwierdził się silnie sąd mój o tym przedmiocie.

Drugi fakt — tak niezawodny, że nikt nie będzie go kwestyonować — nigdy może dotychczas nie uwydatnił się tak wyraźnie, jak w tem pierwszem opracowaniu »polityki Lubeckiego«; wynikło to z natury przedmiotu. Myślę tu mianowicie o pierwszorzędnem znaczeniu czynników ekonomicznych w naszych dziejach porozbiorowych. Co do mnie, nie przypuszczałem, że od samego początku tak doniosłą, rozstrzygającą rolę odgrywało w nich hasło: *ôte toi pour que je m'y mette*; hasło nawskróś ekonomiczne, a osłonione względami racyi stanu, rzekomych interesów polityki narodowej, rosyjskich czy niemieckich. Lubecki był jedynym przedstawicielem pierwszego pokolenia po ostatnim rozbiorze, który tę dążność jasno rozpoznał i wszystkie siły skierował do umocnienia odporności narodu w ekonomicznej walce z wrogą przemocą. Umiał zorganizować skuteczny opór w walce o byt.

Dla książki o tym przedmiocie i zaszczyt i dobra wróżba, że mi wolno ją było przypisać mężowi stanu, który w następnem pokoleniu na szerszej, niż Lubecki, działał widowni a w trwałych skutkach swego działania dał tak głośne świadectwo żywotności narodu.

Niegoszowice, 5 marca 1907.

CZĘSC PIERWSZA.



PRZED POWSTANIEM.

I.

Młodość Lubeckiego.

»Więc u was może to być wątpliwem, kto należy do jakiej sfery?« — Tem naiwnem pytaniem przecina w powieści Weyssenhoffa, hr. Reckheim, czczą na pozór dyskusyą, czy małżeństwo panny Kostkówny z młodym, pięknym, miłym, bogatym księciem Korjatowiczem, można uważać za mezalians — ze stanowiska Kostków. Trudno o równie trafną, misterną, a w tak bezpretensyonalnej formie podaną charakterystykę równie ważnego i poważnego faktu i zagadnienia. Pytanie cudzoziemca wprowadza w dziwny ambaras polskich jockey-klubistów; zbywają go banalnym frazesem, nie mogąc niemieckiemu hrabiemu wyjaśnić zawiłej kwestyi, której szczególne subtelności odczuwają tylko instyktem. Sami bowiem nie zdają sobie sprawy z odrębnych, głęboko w historyi tkwiących podstaw całej struktury polskiego społeczeństwa, a zwłaszcza polskiej arystokracyi.

Nie ma może w naszej arystokracyi drugiego rodu, coby się tak nadawał do illustracyi tego ciekawego zjawiska — jak ród książąt Druckich Lubeckich. To nie Korjatowicze. Kiedy Korjata ojciec, Gedymin, władał Litwą, książęta Druccy mieli za sobą trzy z górą wieki dynastycznej przeszłości, w dzierżawach, od których wzięli imię rodowe Druckich książąt, po nadto zaś jeszcze przynajmniej pół-

tora wieku najświetniejszej epoki swoich naddziadów, pierwszych władców i budowniczych ruskiego państwa. A wszystko to — nie jakieś mętne tradycye albo sztuczne kombinacye genealogów, ale historya, najrzetelniejsza, najpewniejsza historya, niezupełnie może świadoma książętom Druckim, współczesnym Gedyminowi, jak i późniejszym ich po pięciu wiekach potomkom. Bez przesady można powiedzieć, że ten ród upadał ciągle, zwolna lecz nieprzestannie, od X do XVIII stulecia; podniósł się znów dopiero cokolwiek u schyłku Rzeczypospolitej Polskiej a zajaśniał w pierwszem pokoleniu porozbiorowem przez najwybitniejszego, najsławniejszego swego przedstawiciela — »ministra Lubeckiego«.

Ruscy książęta z Rurykowego szczepu wsiąkli po części w polską, po części zaś w rosyjską arystokracyą. Druccy dzielą toż samo los wszystkich Rurykowiczów, jedną gałęzią zrośnięci od wieków z Polską, drugą — przez Moskwę — z Rosyą; inne linie wygasły. Pośród Rurykowiczów mieli przez długi ciąg stuleci odrębne stanowisko, nie przez to tylko, że byli od wielu wieków jedyną latoroślą najstarszej linii Rurykowego rodu. Ważniejszy był inny czynnik tej ich odrębnej cechy wśród licznej rzeszy Rurykowiczów: jedyni przedstawiciele potomstwa dawnych książąt połockich, oni jedni podobno mogą się wywieść z niezachwianą pewnością od pewnego praojca z końca X stulecia, bez żadnej wątpliwości; oni jedni, aż do XIX wieku, zachowali w swem posiadaniu jakiś strzęp dynastycznych dzierżaw na Białorusi, któremi ich praojciec, najstarszy z synów Włodzimierza Wielkiego, władał przed dziesięciu wiekami jako dziedzictwem matki, mściwej Rogniedy; w ich żyłach wreszcie płynie krew krywickich — białoruskich — dynastów, którzy panowali w tej ziemi jeszcze przed zaborem Rurykowiczów*). Oni jedni, pośród

*) Rognieda, matka rodu książąt połockich, a tem samem i Druckich — to jedna z najbarwniejszych postaci w malowniczym cyklu

Rurykowiczów, byli odosobnionym typem odwiecznych osiadłych kniaziów, gdy inni nieraz co pokolenie w inne przenosili się strony — swego rodzaju *glebae adscripti*, wśród ruchomej książęcej rzeszy.

Z tą wyjątkową starożytnością rodu nie szła nigdy w parze jego potęga, znaczenie, uposażenie. Dzielnica drucka powstała wskutek rozbicia księstwa połockiego i roz-

---

starożytnych podań, które się zachowały w różnych zwodach najdawniejszego ruskiego letopisu (t. z. Nestora). Była to córka Rogwołeda, księcia Połoczan, tej odnogi Krywiczów (Białorusów), która po koniec X wieku utrzymała się w niezależności od zaborów rodu Rurykowego, pod osobnymi, własnymi dynastami, także Waregami podobno. O rękę Rogniedy ubiegali się dwaj synowie Światosława, W. X. Jaropełk, następca ojca na kijowskiej stolicy, i Włodzimierz, naówczas jeszcze tylko dzielnicowy książę na Nowogrodzie. Rognieda wybrała Jaropełka, dając Włodzimierzowi pogardliwą odpowiedź, że nie chce mieć za męża syna niewolnicy. Włodzimierz pomścił się, zdobył Połock, ubił ojca i dwóch braci Rogniedy, ją zaś wziął sobie za żonę i miał z nią syna Izasława. Wkrótce jednak Rognieda zajęła poślednie miejsce między liczną gromadą żon i nałożnic Włodzimierza, wówczas już władcy całej, zjednoczonej napowrót Rusi. Chciała pomścić na mężu śmierć ojca, braci i własne upośledzenie; mały Izasław, uzbrojony przez matkę, miał zabić ojca, gdy przyjdzie do sypialni Rogniedy. Rzecz się wydała; Włodzimierz usłuchał rad drużyny, przebaczył, ale osadził Rogniedę z Izasławem na własnem jej dziedzictwie: oddał im we władanie ziemię połocką. Odtąd księstwo połockie, wyodrębnione z państwa Rurykowiczów, stanowiło wyposażenie najstarszej linii panującego rodu, odosobnione zupełnie i nie wplątane w bieg dalszych dziejów ruskiego państwa i jego licznych następnie dzielnic. Z czasem i ono samo rozprysło się na dzielnice; jedną z nich było księstwo druckie. Bywały starcia między książętami połockimi a kijowskimi i od nich zależnymi dzielnicowymi książętami; zawsze w nich jednak ziemia połocka występowała jako całość odrębna (z Witebskiem i Mińskiem), odosobniona od reszty Rusi, pod rozrodzonem potomstwem Rogniedy. Jeszcze pod r. 1127, w opisie wyprawy Mścisława Kijowskiego na książąt połockich, letopis używa charakterystycznego wyrażenia, że to była wyprawa na Krywiczów. Por. Лѣтопись по Лаврентіевскому списку (Спб. 1872) 6, 9, 74, 282, Соловьевъ, Исторія Россіи съ древнѣйшихъ временъ (2-е изд.) I. 44, 45, 47, 154 пп., 285, 286.

pryskała się dalej na coraz drobniejsze działy, zamykając rozrodzone gałęzie kniaziowskiego szczepu w ciasnych granicach orszańskiej ziemi. W tem położeniu zastały ich litewskie zabory. Nie wyprowadziło ich na szerszą widownię blizkie nawet powinowactwo z domem Jagiełły, który w Drucku wziął sobie czwartą żonę, siostrzenicę księcia Siemiona, u niego wychowaną, królowę Zofię, matkę dwóch, babkę aż czterech królów. [1]) Jeden z wnuków czy prawnuków Siemiona odbił się już daleko od dziedzicznego gniazda i osiadł w majątku żony Olizarówny na Wołyniu, w Lubczu, od którego ta gałąź książąt Druckich wzięła imię Lubeckich. [2]) Druccy-Lubeccy nie stracili jednak łączności z odwiecznem dziedzictwem rodu nad Drucią i Berezyną. Obok Lubcza, który wyszedł z ich domu w końcu XVII wieku, obok Łunina i Pohosta, rozległych obszarów w pińskich błotach, gdzie ustaliło się w XVIII wieku nowe gniazdo Druckich-Lubeckich, utrzymywali się zawsze w posiadaniu jednej chociażby cząstki dynastycznych dzierżaw Rogniedy i Rogwołoda. W działach rodzinnych nawet, odwieczne białoruskie włości także szły zwykle w podział, rozpryskały się dalej; wreszcie, w połowie XVIII wieku, cała podówczas pozostałość rodowego majątku w Pińszczyźnie i w Orszańskiem, skupiła się znów przez sukcesye w ręku księcia Franciszka. [3]) Był to ojciec Ministra.

Od stu lat byli już wówczas Druccy-Lubeccy katolikami; tak zdaje się przynajmniej. Nie był nim bez wątpienia jeszcze za Zygmunta III kniaź Iwan Hrehorewicz, podstarosta orszański, poseł orszańskiego powiatu na sejm walny warszawski 1636 r., żonaty z Kisielówną, siostrą podobno słynnego wojewody, przywódcy przychylnych Polsce dyzunitów. Jeden z synów Iwana był jednak już jezuitą, brat Mikołaja i Hrehorego Iwanowiczów; w tem pokoleniu zostali widocznie katolikami (w połowie XVII stulecia).

W Rzeczypospolitej, w W. X. Litewskiem, mało o nich wiedziano. Niesiecki żadnego nie wymienia z osobna, po-

przestając na krótkiej wzmiance: »Od tych książąt Druckich rozmnożone potomstwo, od dóbr, które im się działem dostały, różnych nazwisk nabyli, jako Sokolińscy od Sokolni, Horscy na Horach, Lubeccy na Lubeczu (!), Oziereccy na Ozierżach, Podberescy na Podbereziu« [4]). Kojałowicz zaś pisze co następuje: »Kniaziowie Lubeccy osiedli w Orszańskiem, w Pińskiem i na Ukrainie« — mylka widoczna, zamiast: na Wołyniu — »Lubecki kapłan zacny in Soc. Jesu. N. Lubecki, rodzony jego, mąż w dziele rycerskiem biegły«, [5]) a zatem Mikołaj czy Hrehory. Tego rodzaju wzmianki wystarczały heraldykom tego czasu, wobec rodu starożytnego, o świetnej przed wiekami przeszłości, lecz nieznanego po za granicami powiatów. w których leżały jego posiadłości. Senatorskim nie był ród książąt Druckich-Lubeckich za czasów Niesieckiego i Kojałowicza; dopiero w r. 1710 zasiadł w Senacie Symeon Drucki-Lubecki, i to na jednem z pośledniejszych krzeseł, jako kasztelan miński; nie zasiadł raczej nawet, umarł bowiem nie objąwszy urzędu [6]). A liczba senatorów była przecież w Rzeczypospolitej najrzetelniejszą miarą stanowiska, znaczenia każdego rodu. Radziwiłłowie mieli po koniec Rzeczypospolitej 40 senatorów, Sapiehowie 38, Potoccy 37; Tarnowcy, Zamoyscy, Lubomirscy, Lanckorońscy, Ogińscy, Tyszkiewicze około 20 (od 17 do 21); schodząc niżej, po ośmiu np. Fredrowie, Komorowscy, Krasiccy; po czterech albo pięciu Białłozorowie, Judyccy, Kopciowie, Szczyttowie, Żabiełłowie; Druccy-Lubeccy, prócz Symeona, kasztelana mińskiego, jednego tylko jeszcze doczekali się krzesła; była to już nowej kreacyi kasztelania pińska, którą po drugim rozbiorze r. 1793, otrzymał książę Franciszek, ojciec Ministra. Nawet z ziemskich, powiatowych urzędów, niższe tylko piastowali książęta Druccy-Lubeccy; urząd stolnika (orszańskiego, włodzimierskiego, pińskiego), dziewiąty z rzędu na Litwie w porządku hierarchicznym powiatowych urzędów, powtarza się w tym domu za każdem niemal pokoleniem, jakby tradycyjna własność rodowa

i zewnętrzna oznaka miejsca, należącego się domowi wśród powiatowej szlachty. Jeden tylko lub drugi posuwa się o jeden albo dwa stopnie wyżej, na urząd podstarosty i sędziego ziemskiego; aż znów dopiero w czasach Stanisława Augusta, książę Franciszek, nim osiągnął krzesło w senacie, przeszedł trzy wyższe szczeble ziemskich urzędów, z sędziego na chorążego, z chorążego na pierwszą już w powiecie godność marszałka [7]).

Były w Rzeczypospolitej starożytne rody, tego samego lub podobnego typu, ruscy zwłaszcza książęta z szczepu Ruryka lub Gedymina, które kryły się w cieniu, w ciasnych granicach powiatu lub dwóch powiatów, nie wychylając się na szerszą widownię politycznego życia, gdzie zdobywało się starostwa, laski, krzesła, buławy. Może na dnie tej powściągliwości działała na pół świadoma, mętna tradycya takiej starożytności rodu, takiej przed wiekami świetności, jaką mało kto im dorównał na Litwie i w Koronie; niech inni się uganiają za tym *panis bene merentium,* jak nazywano starostwa i chleb duchowny: im wystarczał suchy ale książęcy chleb, odwieczne dziedzictwo przodków, dawnych władców tej ziemi. Cały obszar Rzeczypospolitej — słusznie to powiedziano [8]) — był w połowie prywatną własnością, w drugiej połowie owym *panis bene merentium;* im obficiej ród jakiś żywił się tą drugą połową, tem wyżej rósł i więcej znaczył w każdem następnem pokoleniu; który z tego źródła nie czerpał, musiał w cieniu pozostać, bo dziedziczna fortuna topniała w działach rodzinnych, a nic w Polsce ani na Litwie nie strzegło jej całości, jak na feudalnym Zachodzie lenna i majoraty. *Panis bene merentium* bywał często nagrodą rzeczywistej zasługi, częściej jednak był środkiem zjednywania przyjaciół lub przejednania wrogów; jeden z niewielu środków rządzenia, który w XVII i XVIII wieku pozostał w ręku króla, szafarza łask. Nieunikniona była gonitwa za starostwami, za krzesłami, torującemi drogę do lepszych starostw, nicustająca gonitwa, od której nie

mógł się zdala trzymać żaden dom magnacki, jeżeli nie miał stracić raz zdobytej pozycyi. A w tych zabiegach pewniejsza droga wiodła do celu w umiarkowanej rozterce niźli w stałym sojuszu z Królem Jegomością, któremu więcej zazwyczaj zależało na przejednaniu niechętnych możnowładców niż na wynagradzaniu wiernie sobie oddanych. Nie miało to uroku dla starych książęcych rodów, które półświadoma tradycya nieprześcignionej starożytności utrzymywała w pewnym rodzaju sennego kwietyzmu; tembardziej, że Radziwiłłom albo Sapiehom i tak nie byliby dorównali; zakonna zaś sukienka Soc. Jesu albo nawet i sławiona »biegłość w dziele rycerskiem« — słabe to dosyć były dźwignie do wyniesienia starożytnego rodu na jeden poziom z możnymi parweniuszami XVII wieku. Czasem temu albo owemu z takich książęcych rodów uprzykrzyła się wreszcie dostojna powściągliwość; niejeden wstąpił, choć późno, w szranki nieustającego turnieju o sławę i zaszczyty, bogactwo i znaczenie; wówczas to, co wnosił w owe zapasy, co rdzewiało przez wieki a czego największa ambicya nie mogła innym zdobyć — wówczas dostojeństwo książęce służyło nieraz zbudzonym z uśpienia kniaziom za skuteczną podporę w dźwignięciu starego rodu. Druccy-Lubeccy ocknęli się dopiero przed samym rozbiorem Polski. Książę kasztelan piński uniósł z rozbicia ojczystej nawy świeżą, nowej kreacyi godność senatorską, dostatni ale szlacheckiej miary fundusz, i ten tytuł książęcy, który już w pierwszych czasach po rozbiorze większą znacznie miał wagę niż przed rozbiorem*). Magnatem nie był, księciem był, jak byli książętami wszyscy

*) Jak mały był w Polsce za czasów Rzeczypospolitej walor książęcego tytułu litewskich i ruskich kniaziów, najlepszą illustracyą jest długoletnia praktyka rodziny Ogińskich, niewątpliwych Rurykowiczów, którzy nie używali książęcego tytułu, mając się wskutek swego stanowiska za coś lepszego od innych kniaziów. Nie będąc zaś książętami S. R. Imperii, zagranicą, jak lada polski szlachcic w obczyźnie, tytułowali się hrabiami, do czego znów ża-

jego przodkowie w dwudziestu kilku przed nim pokoleniach. On tylko dziewięć tych pokoleń mógł wywieść rodzinnymi dokumentami; w trzy lata po jego śmierci uczynili to r. 1809 czterej kasztelanice i otrzymali od mińskiej wywodowej deputacyi szlacheckiej patenta z urzędowem uznaniem książecego tytułu [9]). Pierwszego nazwiska rodowego używali zazwyczaj tylko w aktach urzędowych; Minister podpisywał się: »X. Lubecki«, Lubeckim nazywali go powszechnie współcześni, jako »Lubecki« przeszedł do potomności.

Za księcia kasztelana przerwał się też niemal zupełnie ten węzeł tradycyjny, który przez ośm wieków łączył tyle pokoleń starożytnego rodu z Białorusią, z ziemią orszańską. Główny komplex dóbr białoruskich przeszedł za jego czasów w obce ręce: t. z. hrabstwo Lubawickie, sprzedane w r. 1784 księciu Potemkinowi; zostały mu tam jedynie dobra Bóbr w powiecie kopyskim, ostatni, drobny szmat dynastycznych obszarów dawnego księstwa druckiego. Sprzedaż Lubawicz, nie była bez znaczenia w 12 lat po odcięciu orszańskiej ziemi kordonem pierwszego rozbioru. Do dziś dnia zachowało się w tradycyi rodzinnej niezatarte wspomnienie, ze książę Franciszek musiał Lubawicze sprzedać Potemkinowi, za bezcen, by je uchronić — a zapewne także i pozostałą resztę dóbr białoruskich — od grożącej im konfiskaty, może z powodu partyzantki w barskiej konfederacyi [10]). Była to w każdym razie *sui generis* sprzedaż, skoro kasztelan w 21 lat po tem, wpisał do testamentu niedopłaconą za Lubawicze sumę w poważnej kwocie 156.000 złp. z procentami zaległymi od roku 1784 [11]). Potemkin umarł w r. 1791; jeżli książę Franciszek ani za jego życia nie upominał się nawet o za-

---

dnego nie mieli prawa. Jeszcze Michał Kleofas nigdy inaczej się nie tytułuje; dopiero syn jego, ks. Ireneusz, upomniał się skutecznie o należące się książęcemu rodowi prawa i otrzymał zatwierdzenie tytułu w Rosyi r. 1862.

ległe procenta, ani później u spadkobierców feldmarszałka, nie była w tem bez wątpienia ani niedbałość ani przesadna delikatność, ale uważał niedopłaconą sumę za przepadłą i zamieścił ją w testamencie chyba tylko *ad perpetuam rei memoriam*.

Tradycya rodzinna wiąże sprzedaż hrabstwa Lubawickiego z faktem, który zaszedł w następnym roku: w r. 1785 książę Franciszek oddał dwóch synów najmłodszych, Xawerego i Hieronima, do korpusu kadetów w Petersburgu, jakoby również nie z dobrej woli, lecz na życzenie czy rozkaz feldmarszałka. Xawery, urodzony w grudniu 1778, kończył siódmy rok życia, Hieronim był o rok młodszy. Może nie bez przyczyny na tych dwóch malców zwrócił uwagę potężny feldmarszałek; starsi synowie księcia Franciszka, Onufry i Karol, już może nie tak łatwo nagięliby się do kadeckiej tresury pod okiem »wielkodusznej Imperatorowej« [12]). A przecież to były czasy, kiedy i w Warszawie istniała, a nawet świetnie kwitła sławna szkoła kadetów, pod komendą księcia jenerała ziem podolskich; prawdziwa szkoła rycerskich zalet umysłu, serca i charakteru, szkoła, co wydała Kościuszkę i Niemcewicza, i na każdym swym wychowańcu pozostawiła na całe życie wybitne piętno głębszego wykształcenia, prawości i podniosłości uczuć patryotycznych. Sporo młodzieży, z Pińszczyzny także, kształciło się w tej szkole. Chętnie byłby w niej widział król Stanisław August synów księcia Franciszka, którego po kilka razy (1776, 1782, 1786) »dystyngwował« własnoręcznymi listami, prosząc, »ażeby na Sejm następny starał się u obywateli o wybór posłów z zacnych ziemian«. Nie dalej jak przed trzema latami, na Sejmie roku 1782, książę marszałek piński — tym był bowiem naówczas od kilku miesięcy — miał sposobność zbliżyć się do króla i szczególne jego względy zaskarbić, które w parę lat później przybrały namacalną postać w »udarowaniu orderem św. Stanisława« (1786) [13]). Mało było, co prawda, w tym czasie takich, co ceniąc sobie

względy Króla Jegomości, nie mieli w wyższej jeszcze cenie łask Imperatorowej — w roku 1785, na cztery lata przed Wielkim Sejmem, który dopiero dokonał zupełnego przewrotu w opinii politycznej. Księcia Franciszka trudno jednak o to pomawiać, żeby dwóch synów oddał do Petersburga dlą zaskarbienia faworów Katarzyny; zbieg tego faktu z zagadkową sprzedażą hrabstwa Lubawickiego przemawia dość wymownie za wiarygodnością tradycyi, według której książę Marszałek niechętnie, z przezwyciężeniem, posłał synów do Petersburga, nie mogąc się obronić od tej »protekcyi« księcia feldmarszałka.

W życiu Ministra fakt ten wiele zaważył. Sam już fakt edukacyi w petersburskim korpusie i to w czasach, kiedy Polaków tam wychowanych nie spotykano chyba wcale w polskiem towarzystwie: sam ten fakt dawał nieprzyjaciołom broń przeciw Lubeckiemu. Wypominano mu i przed powstaniem i później na emigracyi, »petersburską tresurę«, »sołdackie wychowanie« i »moskiewską obrożę«, do której przywykł już od dzieciństwa, jak mu wypominano i czynny udział w szturmie Pragi, pod Suwarowem, choć on w roku 1794 miał przed sobą jeszcze trzy lata do ukończenia nauk i chyba na ławce szkolnej słyszał o szturmie Pragi. On sam jednak może później i nie żałował edukacyi w kadeckim korpusie. To pewna, że jej wiele zawdzięczał, wiele zwłaszcza ułatwień w późniejszem życiu. Mówił po rosyjsku, jakby rodził się w Petersburgu; sam Mikołaj zachwycał się jego petersburskim akcentem, wyrażając życzenie, żeby polski minister oddał mu syna na wychowanie w carskosielskiem Liceum. Co prawda, na ten akt łaski monarszej dał wymijającą odpowiedź; czy w nim może odzywały się jakieś nie najlepsze wspomnienia z przed lat czterdziestu?[14]) I z tym bratem, którego miał kolegą w petersburskim korpusie, najmniej ścisłe stosunki łączyły go w całem życiu; może to był przypadek. W każdym razie nietylko języka rosyjskiego nauczył się tam wybornie; co ważniejsza, po-

znał na wylot »rosyjską duszę«; poznał ją nieświadomie, jak się tyle rzeczy poznaje doskonale w dziecinnych latach, nie zdając sobie z tego zupełnie sprawy. On i później zapewne nie rozumował, dlaczego z rosyjską duszą dawał sobie tak łatwo radę, kiedy innym Polakom szło to tak trudno, jak łamać się z rosyjskim językiem, którego także się wyuczyli dopiero w późniejszym wieku. Natomiast bezwątpienia, wychowanie w petersbuskim korpusie, miało w następstwie pewne odrębne znamiona ustroju psychicznego, które go później wyróżniały wybitnie pośród pierwszego pokolenia porozbiorowej epoki. Rówieśnicy Ministra, choć dorastali w jakim zapadłym kącie Korony albo Litwy, tknięci byli w latach młodzieńczych tym galwanicznym prądem atmosfery Wielkiego Sejmu, konstytucyi 3-go maja, powstania Kościuszkowskiego: tego wezbrania uczuć, które przeżyli wespół ze starszem pokoleniem, kształtując pod ich wpływem rzeźbę dusz młodocianych, o ile i w tych duszach i w całem otoczeniu był grunt podatny. Na wychowańca kadeckiego korpusu wpływy te nie działały; z ich echem tylko, z ich świeżą i niezgasłą tradycyą spotkał się już w latach dojrzałych i przyswoił ją sobie, nie bez żywej nawet sympatyi, jako szanowną, drogą, lecz przez gęsty już przetak trzeźwego rozumowania przepuszczoną tradycyą. Mówił, pisał nieźle po polsku i czuł po polsku — nie tak jednak, jak jego rówieśnicy, co tę »młodość-rzeźbiarkę« w takich latach przeżyli w Polsce.

Zanim zaś znalazł się w tem położeniu, że i mowę otrząsnął z nalotu rusycyzmów, a uczuciem i przekonaniem zrósł się z rodzimym gruntem, w dalekie strony rzuciło go na razie bezpośrednie następstwo wychowania w petersburskim korpusie. Ukończył go w r. 1797, w dwa lata po ostatnim rozbiorze; już stary kasztelan był naówczas poddanym Imperatora Pawła. Obaj młodzi kasztelanice przeszli z korpusu, w randze praporszczyków, do nizowskiego pułku muszkieterów. Niebawem przyszło księ-

ciu Xaweremu doświadczyć, co skorzystał w ciągu dwunastu lat wojskowej nauki. Młody praporszczyk zaczynał właśnie drugi rok służby, gdy cesarz Paweł przystąpił do drugiej koalicyi, w grudniu 1798. Stary Suworow objął naczelną komendę nad armią koalicyi na włoskim teatrze wojny; w połowie kwietnia Lubecki był już ze swoim pułkiem pod murami Werony. W stanie służby późniejszego ministra wpisano po odbytej kampanii następującą zaszczytną wzmiankę: »W pochodach wojennych i starciach lat 1798 i 1799 przeciw Francuzom brał udział w bitwach: pod Lecco, pod Marengo, w górach małego i wielkiego St. Bernard, pod Alessandrią, w oblężeniu i w szturmie twierdzy Serovali, pod Novi, podczas oblężenia Turynu, w górach szwajcarskich, pod St. Gothard, pod Altdorf, pod Klaris (Glarus?), w przejściu gór ku Feldkirchen, gdzie wskutek usunięcia się lawiny i upadku doznał złamania żebra, co pozbawiło go możności dalszego pozostania w służbie wojskowej. 1799 r., 6 czerwca, wskutek Najwyższego uznania, za okazane męstwo w starciu z Francuzami (за храбрость въ дѣйствіи противъ Французовъ) pod Marengo*), gdzie w ciągu całego trwania bitwy zagrzewał podkomendych i z męstwem postępował, Najmiłościwiej mianowany kawalerem orderu św. Anny 3 klasy« [15]).

Siedem razy był w ogniu podczas czterech miesięcy włoskiej kampanii, w której nasze Legiony, wcielone do armii Macdonalda, cudów waleczności dokazywały pod zwycięskimi sztandarami Rzeczypospolitej francuskiej; nigdy jednak nie przyszło Lubeckiemu komenderować ognia na Legionistów, nigdy z nimi nie spotkał się oko w oko.

---

*) Wspomniane tu starcie pod Marengo, to — rzecz jasna — nie sławna bitwa pod Marengo 14 czerwca 1800, w której rosyjskie wojska nie brały już udziału, ale jedno ze starć w okolicy Alessandrii, w czerwcu 1799, które w nomenklaturze rosyjskiej otrzymało nazwę bitwy pod Marengo. Suworow stanął pod Alessandrią 11 czerwca tj. 27 maja st. st., co zgadza się z datą odznaczenia 6 czerwca st. st. czyli 17 czerwca 1799 n. st.

W tym samym czasie, kiedy on pod Marengo zdobywał sobie krzyż św. Anny, Dąbrowski o kilka marszów drogi oskrzydlał pod Piacenzą austryackiego jenerała Otta. Po dwóch miesiącach, w dniu krwawej bitwy pod Novi, Legioniści pod wodzą Dąbrowskiego bili się opodal pod Arquato i dopiero po ukończonym boju przybyli na pole walki, by wczas zasłonić francuską armię przed pościgiem nieprzyjaciela[16]). Ale traf tylko zrządził, że młody muszkieterski praporszczyk nie prażył ogniem własnych rodaków, co »w ziemi włoskiej« krew przelewali za Polskę. Co czuł naówczas, czy go bolało służyć pod rozkazami sławnego, przez sołdatów ubóstwianego wodza, którego pamięć zrosła się u nas nierozerwalnie ze szturmem i rzezią Pragi? Dość, że po złamaniu żebra — syt był sławy wojennej. Żebro zrosło się chyba dobrze; nigdy później nie słychać żadnej skargi na jakiekolwiek następstwa tej przeprawy; rok jednak tylko jeszcze pozostał w wojsku i wystąpił w końcu 1800 r. »Awansował na podporucznika; z powodu choroby na własną prośbę uwolniony od służby wojskowej 1800 r. 7 grudnia« — tak zapisano w »formularnym spisku«[17]).

Wrócił na Litwę, skończywszy właśnie 22. rok pełnego już przygód życia, na Litwę, którą mało chyba pamiętał, bo ją opuścił siedmioletniem dzieckiem. Nie w rodzinne jednak strony powrócił, nie do Pińszczyzny. Książę kasztelan oddał był już dobra w Pińszczyźnie dwom starszym synom i najmłodszemu, sam zaś przeniósł się po trzecim rozbiorze do starostw emfiteutycznych, które druga jego małżonka odziedziczyła w odciętej pruskim kordonem części województwa trockiego. Następnie, nie mogąc utrzymać praw do tych starostw wobec pruskiego rządu, zakupił się w Grodzieńskiem i osiadł na stare lata w Czerlonie, Sapieżyńskim niegdyś majątku. Stało się to przed samem wystąpieniem młodego podporucznika z wojska. W tym też czasie, kilka miesięcy przed powrotem księcia Xawerego na Litwę, zmarł jego szwagier, starosta lidzki

Scypio, sąsiad Czerlony. Starościna, Teresa Scypionowa, o cztery lata starsza od Xawerego, potrzebowała pomocy brata w zarządzie dość znacznego majątku, wśród kłopotliwych i zawikłanych bardzo interesów, w których ją z siedmioletnią córeczką zostawiła śmierć męża. Między Czerloną więc a Szczuczynem, majątkiem małej starościanki, i to więcej w Szczuczynie niż u ojca w Czerlonie, ubiegły »odstawnemu« oficerowi pierwsze lata po powrocie na Litwę. Pracował dużo, zaprzątnięty zawikłanymi interesami siostry, którą najbardziej kochał z całego tak licznego rodzeństwa. Po pięciu latach, wziął Czerlonę w dziale rodzinnym po śmierci kasztelana; to związało go trwale z grodzieńskiemi stronami, odrzuciło daleko od rodzinnej Pińszczyzny i gniazdowej ziemi orszańskiej, gdzie starszy książę Karol odziedziczył ostatni strzępek odwiecznej spuścizny przodków. Wkrótce po tem, ścieśnił się węzeł, łączący brata z ukochaną siostrą; książę Xawery pojął w małżeństwo 14-letnią starościankę lidzką, »Marysię« Scypionównę, od lat siedmiu dorastającą pod jego okiem; 2/14 lutego 1807 odbył się w rodzinnym Pohoście ślub 28-letniego wuja z młodszą o 14 lat siostrzenicą. Młoda para osiadła w Scypionowskim Szczuczynie, w lidzkim powiecie, który wówczas należał do grodzieńskiej gubernii, utworzonej niedawno, przed sześciu laty.

Szczuczyn dużo zaważył w życiu młodego księcia; przed ślubem i po ślubie zbawiennie na niego działał. W Szczuczynie było więcej kultury niż w Pohoście, w grodzieńskich stronach więcej niźli w Pińszczyźnie. Po Petersburgu, po Włoszech i Szwajcaryi, po raz pierwszy tu zetknął się na dobre z polskością, i to z takim tej polskości odcieniem, który go ogarnął całego i od razu głębsze korzenie zapuścił w młodem a nie zepsutem sercu. Atmosfera Szczuczyna dałaby się nie bez pewnego wdzięku odtworzyć z dość obfitych papierów, sięgających do roku 1587, które zachowały się w sklepionym skarbcu szczuczyńskim, po Scypionach i poprzednikach Scypionów, Li-

montach. Józefowiczach; od nich bowiem przeszedł Szczuczyn sukcesyą w ten włoski, z królową Boną przybyły a rychło z litewską Polską zrośnięty dom. Był to ów odcień polskości, wówczas dawniej i dziś nie rzadki, na wskróś rodzimy, najlepszych tradycyi swojskich pilnie strzegący, z otwartem zawsze oknem na powiew kulturalny z Zachodu. Szczep to zdrowy, w rodzimej glebie głęboko zakorzeniony, z niej czerpiący soki żywotne, a z niem i tę dzielną moc odporności, którą się bronił skutecznie przed wszelką cudzoziemską trucizną, przyswajając ojczystemu gruntowi zdrową strawę, posilną, co płynęła z daleka, z krajów wyższej kultury. Znać to w korespondencyi starego Podstolego, patryjarchy Szczuczyna, dziada Marysi Scypionówny; znać w rodzinnych papierach, w katalogu dość poważnego na ów czas księgozbioru, który z ręką dziedziczki dostał się jej wujowi. Zdrowe tchnienie szczerej polskości bije dotąd z tych pożółkłych papierów; gdy przed stu laty spotkało się ze zdrową naturą, zwiało z niej od razu powłokę petersburskiego pyłu; na ten pył zaś składały się od stu lat inne zgoła, odmienne pierwiastki cudzoziemszczyzny, narzucone gwałtem kolczastą ręką Piotra, odstające od ruskiej duszy i przez nią nie spożyte, chociaż tak długo ją zatruwały, w znanym aż nadto a nigdy dość jaskrawo nie przedstawionym typie, gdzie w tym samym człowieku wersalski markiz sąsiadował z mużykiem kostromskiej czy symbirskiej gubernii.

Zawiłe interesa Starościny Lidzkiej, niemałą korzyść moralną przyniosły młodemu oficerowi, który w nich utonął głęboko, pragnąc siostrze ulżyć w kłopotach. Musiał poznać na wylot Statut Litewski, obowiązujący jeszcze wówczas na Litwie, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, a to ślęczenie nad ojczystym Statutem znów dużo petersburskich naleciałości starło z elewa kadeckiego korpusu; równocześnie zaś było mu też szkołą nieocenioną, przed wystąpieniem w szranki zawodu publicznego, w powiecie i w gubernii. Nie brakło ku temu pola; od lat czterech

przed powrotem Lubeckiego na Litwę, zakipiało na nowo po dawnemu wśród braci szlachty: sejmikowe życie zawrzało na całym obszarze ziem polskich pod panowaniem Rosyi, sądownictwo spoczęło w ręku urzędników z wyboru a Deputacye szlacheckie — nowa organizacya, nieznana w dawnej Rzeczypospolitej — otwierały na oścież drogę przeróżnym, powiatowym i gubernialnym ambicyom. Szczególnie zaś ta nowa organizacya domagała się ludzi dzielnych, z głową i z charakterem: organizacya szlachecka, wzorowana na rosyjskim modelu a przykrojona do naszych tradycyj i stosunków, z kompetencyą dość w ogóle elastyczną i polskiej szlachcie nie bardzo zrozumiałą, przeżytek na pół obcy, na pół rodzimy, cenny jednak i wart podówczas skutecznego poparcia, ze względu na interes bytu narodowego, w kraju od lat kilku dopiero do Rosyi przyłączonym, co mimo licznych rękojmii samorządu, pod tyloma względami wystawiony był przecież na samowolę gubernatorów i stojących na Litwie komend wojskowych. Młody książę, oficer ozdobiony krzyżem wojennym z rąk Suworowa, bystry i pracowity, po rosyjsku mówiący jak dziecko Petersburga, wielka wówczas na Litwie rzadkość, wreszcie — na wylot znający »rosyjską duszę« a ze Statutem także już nieźle obeznany: Lubecki mógł być dla autonomii powiatowej i gubernialnej nabytkiem nieocenionym, odkąd mu coraz mniej w tem przeszkadzał młody wiek — wada, która ma to do siebie, że zmniejsza się z każdym dniem. Zaczął od skromnej zrazu funkcyi publicznej, w r. 1806, powołany zaufaniem obywateli na członka komitetu gubernialnego do spraw żydowskich. W półtrzecia roku jednak, przy najbliższych wyborach, w styczniu 1809, wydźwignął się od razu, po namiętnej, zaciekłej walce dwóch powiatowych stronnictw, na marszałka grodzieńskiego powiatu. Skończył właśnie 30 lat.

Tak w ciągu dziesięciu lat od włoskiej i szwajcarskiej kampanii, muszkieterski praporszczyk przeobraził się w litewskiego szlachcica z mitrą książęcą: w powiatową

powagę, przy której stała większość obywatelstwa, na przekor rozdąsanej mniejszości, krzywo patrzącej na młodego przybysza, »ruskiego oficera«, przyżenionego od niedawna w grodzieńskich stronach. On zaś pewno źle nie wspominał służby wojskowej we Włoszech i w Szwajcaryi; tam mimo wojennych znojów i niebezpieczeństw, miał dosyć czasu patrzeć na świat daleki, tak niepodobny i do Litwy i do zimnej a sztywnej, parweniuszowskiej rezydencyi nad Newą. Młode, wrażliwe oko napasło się widokiem rozlicznych rzeczy, o których się nie śniło grodzieńskiej szlachcie; miało sposobność głębiej wniknąć w jądro niejednej rzeczy, niż ten lub ów »wojażer«, goniący za mdłemi wrażeniami Hrabiego, »ostatniego z Horeszków, chociaż po kądzieli«. Spostrzeżenia zebrane w czasie wojny, pogłębione lekturą w szczuczyńskiej bibliotece, rozwinął wkrótce w podróży zagranicą, gdy w r. 1802 towarzyszył siostrze do wód badeńskich; inaczej znowu wzbogacił je w przeprawach z biurokracyą pruską i austryacką, gdy prawował się w Białymstoku o starostwa macochy, albo też w galicyjskich urzędach załatwiał interesa spadkowe z rodziną męża Starościny. Tak więc, gdy obejmował urząd marszałka powiatowego, mimo lat młodych i nie gruntownej wcale edukacyi kadeckiej, nie łatwo było w grodzieńskich stronach spotkać sąsiada czy powietnika, coby się mógł z nim mierzyć i sumą wiadomości, potrzebnych w życiu, i równie zwłaszcza szerokim widnokręgiem [18].

Na wszystko baczny — miał to w naturze — nie lekceważył jednak bynajmniej tej znowu sumy wiedzy i doświadczenia, która młodemu kandydatowi na marszałka powiatowego potrzebniejszą była od obserwacyj zebranych za granicą. Wówczas i później, na tylu ważniejszych stanowiskach, które zajmował w kolei czasu, rzadka w nim była łatwość, zdolność, a zarazem niezmordowana pilność w uzupełnianiu wszelkich braków i niedostatków, na których sam spostrzegał się zawsze, z niezwykłą znajomością siebie samego a bystrem odczuwaniem potrzeb i właści-

wości każdego nowego stanowiska. Tak i w pierwszych swoich latach szczuczyńskich musiał żywo odczuwać brak tej tradycyi, nieuchwytnej a drogocennej, co była chlebem powszednim całej młodzieży, wychowanej w kraju. Elew kadeckiego korpusu musiał się z nią oswoić i przyswoić ją sobie. Szkołą było mu obcowanie z ludźmi, pośród »sporów i zabaw«, w zawiłej gmatwaninie prawnych interesów, ubarwionych tańcami i polowaniem, na kontraktach czy exdywizyach, wyborach i sejmikach; codzienne towarzystwo Wojskich i Podkomorzych, Sędziów, Rejentów, albo wreszcie i takich typów starszego pokolenia, których brakło na sporze granicznym w Soplicowie: Wojewodów, Podstolich, Pisarzy, Łowczych W. X. Litewskiego. Tu miał wreszcie doskonałego mistrza w starszym znacznie od siebie mężu drugiej siostry, Józefy, z którą podobnie jak z siostrą-matką, panią Scypionową, łączyło go dziwnie czułe, serdeczne przywiązanie wzajemne. Wojciech Pusłowski, poseł na Sejm Czteroletni, gorący a rozważny zwolennik konstytucyi 3-go maja, później istne uosobienie powagi powiatowej i gubernialnej, w najlepszem tego słowa znaczeniu; człowiek niezwykłego rozumu i doświadczenia, z umysłu nie występujący po za granice interesów publicznych swojej i sąsiedniej gubernii; za to jednak na gruncie tych spraw i interesów niebywałego wpływu powaga i wyrocznia: to był ten mistrz, kierownik i promotor pierwszych kroków młodego księcia na publicznej arenie, przez całe życie najwierniejszy przyjaciel, z którego trzeźwem zdaniem Lubecki na każdem stanowisku liczył się jak mało z czyjem [19]).

Tak odrodził się Polak w petersburskim kadecie, pod wpływem otoczenia, w ożywczej atmosferze wspomnień Wielkiego Sejmu i Kościuszkowskiego powstania; niedługo po skończeniu korpusu sam składał wymowne hołdy niewygasłym tradycyom konstytucyi 3-go maja. Tym tradycyom wiele był winien, i nietylko tradycyom: całemu nastrojowi serca i myśli, co panował na Litwie w pierwszych

latach jego usług obywatelskich, »w one lata — śród cichej wsi litewskiej, kiedy reszta świata — we łzach i krwi tonęła«... Widywał niejednego, co »był Legionistą — przynosił stare kości na ziemię ojczystą — której już bronić nie mógł«... Jeszcze może odzywał mu się czasem ból w prawym boku i przypominał niedawną kampanią pod Suworowem, gdy siedmioletnia Marysia Scypionówna dziecinną rączką kopiowała pod okiem kochanego wujaszka to kunsztowny akrostyk na cześć Bonapartego, to znowu ten czterowiersz, o nieudanym zamachu 3-go nivôse, litewskiego widocznie, może nawet domowego wyrobu:

Au premier Consul.
Dans un si triste événement,
Ton bonheur fût, sans doute, unique;
D'autres t'en feront un compliment,
Je le fais à la République [20]).

Gdy zaś w siedem lat potem tę samą dziecinną rączkę wiązała na życie stuła z ręką wujaszka, Pierwszy Konsul, wówczas już Cesarz, był dziwnem zrządzeniem losu tak blizko od Szczuczyna — w tydzień równo po bitwie pod Preussich-Eylau — tak blizko, że wielu weselnym gościom blizkiem się wydawało wskrzeszenie Polski, jakby miał minąć, niby zły sen, gniotący, długi, dwunastoletni — rozbiór i zabór kraju. W Pohoście, na ślubie młodego księcia, zjechało się dużo gości z poblizkiego Wołynia, z którym Lubeckich łączyły rozgałęzione stosunki przez rodzinę matki i babki państwa młodych, Olizarówną. Dom Olizarów zaś stał przecież w pierwszym rzędzie gorącej, patryotycznej wołyńskiej szlachty, która właśnie z początkiem 1807 roku myślała o konfederacyi ruskich województw, wyczekując przybycia dwóch francuskich korpusów pod wodzą Masseny i Marmonta. Był to moment najgorętszych właśnie przygotowań do zamierzonego powstania; w pięć dni po ślubnym zjeździe w Pohoście, Horodyski, delegat wołyńskiej szlachty, złożył w głównej kwaterze Napoleona wyczerpujący memoryał o zamierzonej akcyi i posuniętych

już daleko przygotowaniach [21]). Kto zaś pośród niedowierzających Litwinów już wówczas nie wierzył w Napoleona — sam Lubecki chwalił się później, że **nigdy** weń nie wierzył — kto już przed Tylżą miał skłonność do niedowiarstwa, temu rok 1807 i z innych stron podsuwał wprost przed oczy, istne fata morgana równie złudnych a ponętnych nadziei. To przecież fakt niezbity, że cesarz Aleksander, podczas kampanii 1807 r., wzywał do kwatery w Taurogach, wodza Legionów Kniaziewicza, dla narad w sprawie odbudowania Polski [22]). I to fakt, że Benningsen, dobrze Litwinom znany jenerał-gubernator litewski i głównodowodzący rosyjskiemi wojskami w kampanii r. 1807, zawsze pełen determinacyi, choć ryzykownej, jak przed zgonem cesarza Pawła, rozzuchwalony pochlebnemi słowy Monarchy po bitwie pod Preussisch-Eylau, zamyślał na własną rękę i własną odpowiedzialność ogłosić Aleksandra królem odbudowanej Polski [23]). To fakta, o których wprawdzie głucho w gazetach i współczesnych biuletynach wojennych; nie z tych źródeł jednak czerpała litewska szlachta wiadomości, co się działo o miedzę, co ją utrzymywało w nerwowem naprężeniu i w ten czy w inny sposób niosło nadzieję rychłej odmiany losu. Kwestarz nie kwestarz, niejeden tajemniczy wędrowiec, co się przekradł przez Niemen, roznosił po dworach i pałacach, po dworkach i zaściankach, coraz to nowe, wstrząsające wieści, niepodobne do prawdy, a przecież nie tak dziwne, nie tak zdumiewające, jak to co o rzetelnych widokach wskrzeszenia Polski odkrywają nam dziś zżółkłe papiery z tego czasu, w otwartych od niedawna archiwach. To pewne, że Litwę przeszedł w roku 1807 silny prąd galwaniczny złudnych lecz ożywczych nadziei, wyrywając potężnym rzutem uśpione i rozbawione lub rozsejmikowane społeczeństwo szlacheckie z dwunastoletniego marazmu, w którym bez myśli i bez nadziei godziło się sennie z losem. Po nad poziomem niewinnych albo i nie tak nawet niewinnych zabaw, wesołych mistyfikacyj, kontraktów i ex-

dywizyj, szlacheckich wyborów i sejmikowych ambicyj, zająśniał znów ideał ojczyzny, wolnej i niepodległej, odbudowanej przez Napoleona czy też choćby i z Rosyą połączonej, pod berłem młodocianego, na nowe szlaki wstępującego Monarchy. On zaś, za pierwszem spotkaniem brał każdego w niewolę niewypowiedzianym urokiem niezwykłej osobisteści, jeźli tylko który z Litwinów, w pierwszych latach nowego panowania, miał sposobność zbliżyć się do Alexandra. Kto, jak Lubecki, w r. 1807 rozpoczynał zawód publiczny, kto po petersburskiej tresurze i po włoskiej kampanii, przez ubiegłych lat siedem wchłonął tyle polskości i najlepszych tradycyj starszego pokolenia: człowiek młody z ambicyą, rozumną i szlachetną, o widnokręgu, sięgającym daleko za granice gubernii: człowiek taki nie mógł wówczas służby publicznej zaczynać bez nadziei, że ją zaczął w gubernii a kończyć będzie — w odbudowanej Polsce.

II.

Rok 1812.

Z ciasnych granic powiatu i gubernii wyprowadził młodego marszałka na szerszą widownię niebawem rok 1810. Był to również refleks wydarzeń roku 1807, chociaż może współcześnie nie zdawano sobie dokładnie sprawy z łączności tych wypadków. Szlachta litewska, rozbudzona z kilkunastoletniej senności, radziła o swoich sprawach, o codziennych zwłaszcza dolegliwościach, wśród pogorszających się nieustannie warunków ekonomicznych; radziła zrazu na zebraniach prywatnych, w domu i na kontraktach, wreszcie i na sejmikach. Postanowiono w końcu wysłać do Petersburga deputacye dwóch gubernii litewskich, przedstawić »Najlepszemu z Monarchów« opłakany stan kraju. Początek dała szlachta wileńska; po niej w lecie 1810, przyszła kolej na gubernię grodzieńską. Wybrano trzech delegatów, w ich liczbie Lubeckiego. I na to się krzywiono w gubernii: młody, od lat paru w tamtych stronach osiadły, niedoświadczony; dość mu przecież marszałkowstwa powiatowego. Zrazu na przywódcę deputacyi upatrzony był Koniuszy Litewski, Grabowski; to co innego: dygnitarz W. Księstwa, z lepszych czasów, kiedy książę Xawery uczył się w Petersburgu musztry i geometryi. Grabowski jednak zrzekł się zaszczytnej misyi; zgodzono się na księcia marszałka. Obok rozumu, zręczności w interesach, właśnie ta edukacya petersburska i zaszczytna służba wojskowa, nie na paradzie ale w znoju bojo-

wym: to były ważne względy, co zalecały marszałka na delegata do Petersburga. Trzebaż tam było przecie rozmówić się z łatwością, nietylko po francusku; i znajomości mogły się przydać, jeźli nie osobiste to przez rodziców lub krewnych niejednego z niedawnych towarzyszy broni z pod Novi i Marengo. Mimo rozlicznych intryg, mimo niespodziewanych przeszkód ze strony wojennego gubernatora w Wilnie, z któremi współdziałała nieżyczliwa połowa luminarzy grodzieńskiego obywatelstwa: delegacya przyszła do skutku, nie bez ryzykownej determinacyi śmiałego delegata, który wybrał się w podróż z początkiem grudnia 1810, narażając się na to, że go jenerał-gubernator zawróci z drogi[1]).

Postulata litewskiej szlachty były niemal wyłącznie natury ekonomicznej, bez barwy politycznej, o ile wyjątkowe położenie kraju tej cechy im nie dawało. Po siedmiu tłustych latach — po pierwszem właśnie mniej więcej siedmioleciu pobytu Lubeckiego na Litwie — zaczął się ciężki okres, który naraz zachwiał istotnie dobrobytem litewskiego obywatelstwa, wstrząsnął nim groźnie, w sposób przerażający. Im większa panowała pomyślność ekonomiczna w ubiegłych latach, wskutek łatwych i dobrze płatnych dostaw dla wojska, tem groźniej zaciężył nad wszystkimi brak zbytu dla zboża i wszelkich innych płodów rolniczych, bezpośrednie następstwo surowego zamknięcia blizkiej granicy, zwłaszcza zaś w nadbałtyckich portach, do których Litwa spławiała rolne produkta. Dodać do tego postępującą szybko ruinę finansową Cesarstwa, w której kurs rubli assygnacyjnych spadł w ciągu siedmiu lat z 79 na 26 kopiejek[2]), a łatwo sobie wyobrazić położenie rolników; opłacali w monecie albo w złocie procenta i wszelkie inne zobowiązania*) a gromadzili w spichrzach ogromne

*) W r. 1811 donosi Lubeckiemu do Petersburga jeden z korespondentów, że na ostatnich kontraktach jeden tylko Pusłowski opłacił regularnie procenta, ale też wszyscy mają go z tego powodu za czarodzieja.

zapasy zboża od lat paru niewyprzedane, bez ceny i bez kupca. Przywileje autonomii szlacheckiej, cenne i bynajmniej nie lekceważone, miały jednak w swym inwentarzu i to ciężkie *privilegium odiosum*, że gubernie litewskie opłacały podatki według norm pozostałych z czasów Rzeczypospolitej Polskiej, norm w ostatnich jej latach dość podniesionych. Wobec tego, w sprawie ciężarów publicznych Litwa wzdychała nadaremnie do pożądanego »zrównania« z wewnętrznemi guberniami Cesarstwa, tem bardziej, iż tu w monecie wybierano podatki, gdzieindziej zaś w assygnacyach. Zaległości podatkowe ściągano z bezwzględną surowością, za pomocą egzekucyi wojskowej. Nastał tak rozpaczliwy brak gotówki na Litwie, że mijały kontrakty za kontraktami, bez opłaty bieżących i zaległych procentów, mnożyły się exdywizye w sposób przerażający, w końcu i najrządniejszym nawet obywatelom poczynała grozić ruina[3]. Ciekawą illustracyą takiego położenia jest ukaz z 17 marca 1809, o podwyższeniu oficerskiej gaży w nadbałtyckich i litewskich guberniach, »z powodu nizkiego kursu rubli assygnacyjnych«; w następnym roku zwiększono gaże w pułkach, stojących na Podolu i na Wołyniu; gdzieindziej nie było snać potrzeby[4].

W kołach obywatelskich, lepiej wtajemniczonych w sprawy publiczne, nie spodziewano się wiele po deputacyi. Dlatego też pan Koniuszy Litewski uchylił się od tej funkcyi obywatelskiej; Lachnicki, choć się jej podjął, pozostał w domu; tylko Rdułtowski podążył za Lubeckim do Petersburga. Trudno było istotnie rokować pomyślne horoskopy postulatom litewskiej szlachty, gdy z Petersburga nadchodziły złowrogie ostrzeżenia, że raczej przygotować się trzeba na znaczne podwyższenie podatków: w ciągu dwóch lat ostatnich kurs assygnacyj spadł o ćwierć rubla, kredyt państwowy był wyczerpany a widoki utrzymania pokoju coraz bardziej się chwiały. Zamiast ulg i ułatwień przepowiadano sroższe jeszcze niż dotąd egzekucye i sekwestra majątków. Byli jednak i tacy, co w takich cięż-

kich czasach pocieszali się przynajmniej nadzieją, że ambitny książę marszałek zamiast sukcesu przywiezie sobie ze stolicy kompromitacyą. Po co się rwał?

Rzeczywiście, bez przesadnego nawet pessymizmu, nie można było liczyć na jakiekolwiek szczególne względy dla polskiego obywatelstwa. Od lat trzech, od kampanii roku 1807, coraz nieprzychylniejszy dął widocznie wiatr z Petersburga; znać to było w postępowaniu miejscowej władzy i w »Najwyższych« ukazach, nacechowanych niebywałą od dawna surowością. Była w tem zemsta za obawy z czasów kampanii roku 1807, gdy cesarz Alexander, stojąc na tyłach bojowej linii, z niepokojem odbierał każdy raport z »polskich gubernii«, lękając się powstania, któreby całą armię odcięło od podstawy operacyjnej. Stanęło wreszcie po drugiej stronie Niemna widmo Polski w Księstwie Warszawskiem; odkąd zaś zwłaszcza kampania 1809 roku rozszerzyła granice Księstwa, nerwy »sprzymierzeńca« Napoleona straciły równowagę. Może czasem żałował, że nie przyjął w Tylży z rąk sprzymierzeńca polskiej korony... Za późno! Coraz wyraźniej rysował się przed oczyma Alexandra dylemat: wskrzesić Polskę albo zniszczyć do szczętu — tak, by nawet jej widmo przestało go niepokoić. Nim się przekonał, że drugie nie tak łatwe, jak sobie wyobrażano — miał zawsze w pogotowiu odbudowanie Polski pod berłem Romanowów, ale bał się jak zmory, zawsze bał się tej »ulubionej myśli«, choć bawił się nią często i powracał do niej po tyle razy. Bał się, bo nigdy nie przestał drżeć na wspomnienie owej strasznej marcowej nocy, w której po śmierci ojca został — Carem i Samowładcą. Ilekroć zmienne koleje losu — tak dziwnie w tych latach zmienne — narzucały mu tę »ulubioną myśl«, to »marzenie młodości«, jako jedyne wyjście: dość było spojrzeć mu na wymowny wyraz otaczających Samowładcę twarzy, najpoddańszych, najpoprawniejszych jenerałów i senatorów z błękitnemi szarfami — dość, by znów rzucił z nerwowem drżeniem *cette idée favorite* i tem

skwapliwiej zawrócił na inną drogę, ku biegunowi przeciwległemu...

Tak też było w latach represyi po tylżyckim traktacie. Odkąd po tamtej stronie Niemna stały polskie forpoczty, niejeden gorętszy »chłopiec znikał nagle z domu — i nurkiem płynął na brzeg Księstwa Warszawskiego — gdzie usłyszał głos miły: Witaj nam kolego!« Wiedziano o tem dobrze w Petersburgu. 24 sierpnia 1809 r. wyszedł ukaz przeciw tym śmiałkom, co w pogranicznych guberniach »*otłuczajutsa bez wiedoma naczalstwa ot żyliszcz ich za granicu*«. Chociaż zaś, według słów tego ukazu, »*pa izwiestnoj błagonamierennosti dworjanstwa i pamieszczykow nielzia pałagať*«, iżby oni sami sprzyjali temu zuchwalstwu, jeżliby przecież jaki obywatel był »*abliczen w padgoworje, poduszczenii a pacze w dostawlenii kakichlibo spasobow w wooruženii*«, przykazano dobra takich obywateli konfiskować, ich samych zaś »*predawať sudu pa wiesi strogosti zakonow*«. Dużo konfiskat nie było podobno na Litwie bezpośredniem następnem sierpniowego ukazu, ile jednak rubli — i to nie w assygnacyach — ile czerwońców ubyło z kies szlacheckich, w tych ciężkich latach zupełnego braku gotówki, dla umorzenia śledztw lub uśpienia podejrzeń — o tem brak wszelkich danych statystycznych. W ślad za ukazem sierpniowym, wyszła instrukcya dla gubernatorów z 5-go października 1809, jak postępować z nieruchomością obywateli, którzy udali się zagranicę, a nie mają jeszcze wydzielonego mienia: jeżeli ojciec posiada nieruchomy majątek, konfiskować bez pardonu schedę zbiegłego syna. Pod koniec roku wreszcie, 17 grudnia 1809, wyszedł trzeci ukaz w tej sprawie, z wyznaczeniem 6-miesięcznego terminu dla zbiegłej za granicę młodzieży: ktoby w tym czasie nie stawił się z powrotem, miał uledz, bezwarunkowo, postanowieniom dwu poprzednich ukazów [5]).

Niejeden lojalny obywatel mógł jeszcze godzić się, choć nie bez przezwyciężenia, z tymi surowymi środkami

przeciw niespokojnym żywiołom. Były jednak znaki widome, że na tem się nie skończy: że coś gorszego grozi, co strachem przejmowało najlojalniejszego Litwina, najtęskniej wzdychającego do rangi i orderów. Takich wówczas, co prawda — był legion na rozległym obszarze Litwy i ziem zabranych.

Co za życie — myślano — bez sejmików i szlacheckich wyborów, bez sądów obywatelskich, z koniecznością procesowania się przed »koronnymi« urzędnikami? Gorzki przedsmak takiego stanu rzeczy miała już szlachta przed kilkunastu laty, w początkach rosyjskiej okupacyi, za rządów Katarzyny. Odkąd ostry wiatr zawiał znów z Petersburga, pessymiści przebąkiwali coraz częściej i uporczywiej o grożącem zniesieniu autonomii szlacheckiej, przywróconej przez Pawła. Już w marcu 1809 ogłoszono surowy ukaz, z powodu ostatnich, przed kilku tygodniami dokonanych wyborów, na których zaszły gdzieniegdzie *bezporjadki*, na Podolu szczególnie i w wileńskiej gubernii. Snać rozbudzone podczas wojny obywatelstwo poczęło tu i ówdzie śmielej sobie poczynać. Nakazano wyraźnie ukaz ten z pewnym szumem ogłosić, »*dla ukroszczenja usiliwszawosia w polskich guberniach ducha niepokorliwosti i bujstwa*«. Rozporządzono, by na pierwszą wiadomość *o ważnom nieustrojstwie*, jakieby się zdarzyło w czasie wyborów, *gubernatora udaliť ot dolżnosti a dworjanstwo, bezporjadki dopustiwszeje* pozbawić prawa wyborów na dwa trzechlecia i na wakujące urzędy mianować *czynownikow od korony*[6]). Było to wprawdzie tylko groźne *Quos ego* na przyszłość, w każdym razie mocno niepokojące, choćby tylko z tego powodu, że każdy gubernator, zagrożony natychmiastowem usunięciem z urzędu, skłonny był raczej przesadzić w gorliwości, niż nie dopatrzeć się czegokolwiek, co u góry mogło być poczytane za objaw *ducha niepokorliwosti i bujstwa*.

Najpoważniejsi wreszcie pośród obywatelstwa, najtrzeźwiej patrzący i najrozumniej, z największym niepo-

kojem spoglądali na jeden jeszcze nowy a złowrogi objaw. Był to jaskrawy zwrot w postawie centralnych władz i miejscowych, wobec spraw edukacyi publicznej, zwrot świeży a znamienny, widoczny znak represyi, i na tem dla przyszłości całego społeczeństwa najdonioślejszem polu. Im świetniej poczynały rozkwitać polskie szkoły wileńskiego okręgu, pod ręką Czartoryskiego, od sześciu lat kuratora, przy mądrem współdziałaniu Czackiego, tem bardziej przerażający był to znak czasu, gdy na Wołyń zjechała komisya śledcza dla rozpoznania donosów przeciw twórcy Liceum; gdy coraz głośniej mówiono o przeniesieniu nieporównanej szkoły z Krzemieńca »w inne miejsce«, czyli o grożącej kasacie. Wreszcie coraz dokuczliwsze szykany, jakich w tym czasie doznawał książę Adam w kuratoryi wileńskiej, zmusiły go z końcem r. 1809 do rozpaczliwej rzeczywiście decyzyi, by rzucić na pastwę losu rozpoczęte tak świetnie i ukochane dzieło: podał się do dymisyi [7]. I w sprawach unickiego obrządku wyszło kilka ukazów, w których znów powiał duch czasów Katarzyny, odbijający dość jaskrawo od łagodniejszej praktyki rządów Pawła i pierwszych lat Aleksandra [8]. Słowem wszystko się rwało: obok ruiny ekonomicznej, groziła polskim guberniom ruina ocalonych jeszcze dotychczas podstaw bytu narodowego i samorządu.

Młody książę marszałek nie dał się zrazić złowrogiemi przepowiedniami. Niedługo przed tą misyą do Petersburga wybuchł w Szczuczynie pożar; spalił się stary pałac (1809); niewiadomo było, gdzie zamieszkać wśród zimy. Bratowa, księżna Nimfa Lubecka, pospieszyła z wyrazami współczucia, zapytując, »czy stoicyzm brata Xawerego nie doznał wstrząśnienia w tym wypadku, czy czoło jego zachowało zawsze ten niewzruszony spokój, czy nic go ani na chwilę nie sprowadziło z ubitej drogi, wytkniętej przez rozsądek? *En ce cas, je l'admire en silence, et ce qui plus est, je m'y attends*«. Taka opinia najbliższych osób towarzyszyła przyszłemu ministrowi w pier-

wszej misyi do Petersburga[9]). Im mniej też spodziewano się po delegacyi. którą on sam jeden odprawił, pozbywszy się niebawem zawadzającego mu tylko Rdułtowskiego: tem większa była w gubernii niespodzianka, i nietylko w grodzieńskiej, gdy za powrotem przywiózł ze sobą wszystko, co szlachta pomieściła w swoich dezyderatach, wszystko a nawet więcej, niźli było w instrukcyi, a nadto nadzieje wprawdzie tylko, ale za to nadzieje takich rzeczy, i to wcale ugruntowane, o jakich się nie śniło na szlacheckich sejmikach. Nie przywiózł raczej, ale przed powrotem do domu, przysłał — co prawda, aż na Nowy Rok 1812 — ten noworoczny podarunek dla współobywateli w przeddzień niemal nowych wyborów, w których szlachta grodzieńska, olśniona skutkiem misyi księcia delegata, obrała go »zaocznie« gubernialnym marszałkiem[10]). Pusłowskiego nazwano czarodziejem, gdy na kontraktach 1811 roku opłacił regularnie procenta; ileż więcej na ten przydomek zasłużył szwagier słonimskiego marszałka, gdy w takich ciężkich czasach tyle wyczarował w stolicy; nie darmo tak długo siedział.

Na to powodzenie, tak niebywałe, złożyły się już wówczas te same dwa czynniki, które i później stanowią główne dźwignie całej działalności, sekret wszystkich powodzeń Lubeckiego — aż do r. 1830: pracowitość niezmordowana, kierowana bystrością niepospolitą, i — szczęście. Rzadkie, nietylko u nas rzadkie, poczucie obowiązku było istotnem źródłem tych osobistych zalet, które przy wytrwałości, nacechowanej silnie uporem litewskiego Rusina, tyle razy, na tylu różnych polach doprowadzały Lubeckiego do rezultatów, jakich nikt nawet się nie spodziewał. Widać to już i w pierwszej misyi petersburskiej. Był wzorowym mężem i ojcem. Wyjeżdżając do Petersburga, z końcem listopada 1810 r., pożegnał 17-letnią wówczas swoją »Marysię«, i dwie córeczki. Opuszczał dom na trzy lub cztery miesiące, spodziewając się powrócić najpóźniej w marcu 1811 r. Interesa, dość powikłane, pozostawił

w czujnych ale nie bardzo biegłych rękach siostry i teściowej; jeden zaś zwłaszcza wielki, istotnie niemal o pozycyi materyalnej młodego stadła stanowiący interes, interes exdywizyi Tryszek, powierzył, rad nie rad doświadczonemu, co prawda, palestrantowi, który jednak, jak później się pokazało, więcej o siebie dbał niż o klienta*). Powrócił zaś z Petersburga, nie ruszając się ze stolicy przez pięć kwartałów — w końcu marca dopiero czy na początku kwietnia 1812, w rok przeszło po oznaczonym z góry terminie.

---

*) Papiery do sprawy exdywizyi Tryszek i jej antecedencyj w osobnym, grubym fascykule, Arch. szczucz. B/2. Lubecki wziął w dziale z braćmi pozostałe po ojcu pretensye do zmarłego niedawno wojewody Chomińskiego, którego majątek poszedł w r. 1810 na exdywizyą. Były to pretensye znaczne, których zrealizowanie wymagało jednak niemałej obrotności i biegłości w interesach prawnych; z tego powodu niezawodnie, jak i z powodu mniejszej odległości Tryszek (na Żmudzi) od Szczuczyna niż od Pińszczyzny, ks. Xawery przejął na siebie w dziale rodzinnym pretensye ojca do wojewody Chomińskiego, za co naturalnie obciążył odpowiednim ekwiwalentem pozostałych po ojcu długów swoją schedę. Należyte dopilnowanie własnego intaresu w exdywizyi Tryszek stanowiło zatem rzeczywiście niezmiernie wiele o całej pozycyi materyalnej ks. Xawerego na przyszłość. Rozpatrzywszy się w papierach prawnych i majątkowych Lubeckiego (Arch. szczucz. B/1 — 9), nabiera się przekonania. że Lubecki w r. 1810 był rzeczywiście na drodze do zrobienia wielkiej fortuny, co sparaliżowała zupełnie misya do Petersburga. Zaniedbał swych interesów w sprawie exdywizyi Tryszek, obciążył zaś swój i żony majątek znacznym ekwiwalentem ojcowskich długów w zamian za pretensye do Chomińskiego; co najważniejsza jednak, rok 1810 był ostatnim rokiem, w którym sam się zajmował swoimi interesami; od powrotu z Petersburga w r. 1812, zaprzątnięty wyłącznie sprawami publicznemi, zupełnie się ich nie tykał, pozostawiając je na opiece Starościny Scypionowej, osoby bardzo czynnej i gorliwej lecz niepraktycznej. Charakterystyczne są jej zaklęcia, zwłaszcza w listach z lat najbliższych po 1812, żeby Lubecki kiedyś choć na jaki miesiąc oderwał się od obowiązków publicznych i wejrzał w własne interesa majątkowe; zaklęcia, popierane zapewnieniami, że w takim razie interesa inny zupełnie przybrałyby obrót.

Prawda, gdyby był wrócił rychlej, byłby tem dał dowód wielkiej miękkości, byłby uchybił obowiązkom publicznym obywatela, trafił bowiem właśnie w Petersburgu na taką chwilę, jaka się dwa razy nie zdarza. I to było »szczęście« Lubeckiego.

Towarzystwo petersburskie żyło jeszcze w tym czasie, za pobytu Lubeckiego w stolicy, pod »znakiem« Napoleona [11]); ambasador francuski był po Cesarzu pierwszą figurą w rezydencyi; każdym katarem »króla Rzymskiego« zajmowano się z większem zainteresowaniem, niż reformami, nad któremi pracował ówczesny jeszcze ulubieniec Alexandra, Sperański. Sam Alexander jednak, mimo większej niż kiedykolwiek obawy nowej wojny z Napoleonem, widział od roku coraz jaśniej, że do wojny przyjść musi, jak znów na drugim końcu Europy, w Paryżu, Napoleon byłby niezawodnie dał bez wahania kilka lat życia za trwały, pewny pokój i sojusz z Rosyą, a coraz wyraźniej zdawał sobie sprawę z nieuniknionęj konieczności wojny. Po doświadczeniach r. 1807, Alexander widział w zachowaniu się Litwy i ziem zabranych jeden z najważniejszych czynników, które miały rozstrzygnąć o losach przyszłej wojny; pozyskać je dla siebie: to był wówczas jeden z głównych przedmiotów jego troski, co prawda od niedawna. Był to znów taki moment, gdy chwiejny Cesarz z drogi represyi zawracał nagle ku biegunowi przeciwległemu, sam jeszcze nie będąc pewnym, jak daleko się pomknie na nowej drodze. Nie wiedziano nic o tem w najbliższem otoczeniu podejrzliwego monarchy, w kołach dworskich i w ministeryach; cóż dopiero na Litwie. Nie wiedział też nic Lubecki. Tymczasem szczególnem zrządzeniem losu, w parę ledwie tygodni po przyjeździe Lubeckiego do Petersburga, Alexander rozpoczął właśnie słynną korespondencyę z Adamem Czartoryskim o blizkiem odbudowaniu Polski w unii osobistej z Cesarstwem [12]). Czartoryski jednak dość chłodno teraz przyjmował zwierzenia i ściśle nawet określone plany »przyja

ciela w koronie«; lękał się odpowiedzialności za rozdwojenie narodu, wzdrygał się przed widmem wojny domowej pomiędzy Polską, stającą przy Alexandrze, a Polską wierną Napoleonowi; czuł tem cięższe brzemię odpowiedzialności, im więcej się przekonywał, jak trudno liczyć na Alexandra. Tem lepszego zatem, tem gorętszego przyjęcia doznał u Cesarza Ogiński, gdy zjawił się w Petersburgu z początkiem kwietnia 1811, po trzech z górą latach pobytu za granicą. Przybywał wprost z Paryża, który z końcem stycznia opuścił; wrażenia paryskie, z któremi się nie taił przed Alexandrem, mogły tylko spotęgować obawę, że grozi wojna nieunikniona. Ogiński — to niegdyś na Litwie filar Kościuszkowskiego powstania; przez kilka lat wygnaniec, zgnębiony konfiskatą olbrzymiego majątku; organizator Legionów, jeden z niewielu a podobno i jedyny emigrant, dla którego za Pawła — gdy chciał się już »przejednać« — nie było w Rosyi bezwarunkowo amnestyi; od kilku lat »przejednany«, przez Alexandra obsypany dobrodziejstwami i wyniesiony do godności senatora Cesarstwa. Z taką przeszłością i wyniesionem z niej przekonaniem, że Polska niczego nie może się spodziewać po twórcy Księstwa Warszawskiego, Ogiński wydał się w tej chwili Alexandrowi opatrznościowym człowiekiem [13]).

Lubecki czekał tylko przyjazdu Ogińskiego do Petersburga, żeby pod jego wpływową opiekę oddać powierzone sobie sprawy litewskich gubernii, w których uczynił był już wszelkie potrzebne urzędowe kroki. Teraz trzeba było chodzić koło nich; im więcej wpływu miał orędownik, coby zajął się energicznie tymi interesami, tem lepiej dla nich. Lubeckiego już ciągnęło do domu, pobyt w Petersburgu kosztował go przez cztery miesiące przeszło 20.000 rubli assygn., a z Tryszek raz wraz nadchodziły niepokojące listy, które go jasno przekonywały, jak tam była potrzebna jego obecność. Ale 11/23 kwietnia Ogiński był u Cesarza na obiedzie i miał z nim tę pamiętną rozmowę, która się przeciągnęła do półtrzeci go-

dziny. Nazajutrz z rana Lubecki był już zdecydowany nie wyjeżdżać na teraz z Petersburga i — zostać, niewiadomo jak długo, ile będzie potrzeba[14]).

Od tego dnia Ogiński i Lubecki, przez rok niemal cały byli nierozłączeni, z wyjątkiem tylko paru tygodni, które Ogiński spędził na Litwie, w jesieni r. 1811, gdy Lubecki pozostał w Petersburgu. W towarzystwie stołecznem tak się przyzwyczajono widywać ich zawsze razem, że gdy czasem spotkano jednego z nich samego, pytano mimowoli, gdzie drugi? Ważniejsze były chwile, gdy byli razem, sami lub w ciasnem kółku zaufanych przyjaciół Lubeckiego. Do tego kółka należeli zwłaszcza dwaj młodzi ludzie, obaj wiele obiecujący, jeden Litwin, drugi Wołyniak, dwaj Kazimierze, Plater i Lubomirski. Czasami przypuszczano do poufnych »gawęd« i drugiego Lubomirskiego, Konstantego, który przebywał w Petersburgu, starając się o córkę Wielkiego Ochmistrza Dworu, hr. Mikołaja Tołstoja. Wystrzegać się natomiast musieli, żeby treść takich »gawęd«, podniecanych nerwowo jasną nocą petersburskiego lata, nie przenikła do wiadomości tego albo owego senatora Polaka. Szczególnie wystrzegano się senatora Worcella; on to zwłaszcza, domyślając się czegoś ciekawego, *voulait leur tirer les vers du nez*, jak pisał Kazimierz Plater. Cesarz chciał wprawdzie, żeby Polacy wiedzieli o jego »dobrych intencyach« i najsilniej utwierdzali się w zaufaniu, musiał jednak na teraz dbać o ścisłe zachowanie sekretu, nie tracąc do ostatka nadziei, że da się jeszcze uniknąć starcia z Napoleonem.

Lubecki nie próżnował; memoryały o rozmaitych potrzebach kraju i o ekonomicznem jego położeniu, ułożone podówczas dla Sperańskiego i dla kilku ministrów, wypełniają sporą dość tekę. Dużo czasu pochłaniały stosunki towarzyskie, które go wprowadziły w styczność z różnemi wpływowemi osobistościami stolicy i po raz pierwszy dały poznać tym dygnitarzom prawdziwy obraz zabranego od lat piętnastu kraju, w nowem dla nich, ciekawem, orygi-

nalnem a polskiem oświetleniu; Iliński albo Worcell, polscy senatorowie, nie umieli tego dokazać. Nie małej też doniosłości było zbliżenie się księcia marszałka do Spérańskiego, który wówczas stał jeszcze u samego szczytu potęgi, a upadł — nagle i niespodziewanie — na tydzień przed wyjazdem Lubeckiego z Petersburga. Znaczny wreszcie był udział Lubeckiego w redakcyi memoryałów, które Ogiński przedstawiał Cesarzowi, politycznych, odnoszących się wprost i wyłącznie do odbudowania Polski pod berłem Alexandra. Jako ich dopełnienie, wypracowano w owem kółku litewskiem, które przez Ogińskiego miało styczność bezpośrednią z Cesarzem, aż dwa szczegółowe projekta przyszłej organizacyi polskiego państwa, połączonego z Rosyą nierozerwalnym węzłem unii osobistej; tak szczegółowe, że w jednym z tych projektów nie zapomniano nawet o zwrocie biblioteki Załuskich — do Wilna, rozumie się, które odtąd miało być jądrem tej nowej Polski. Były dwa odmienne projekta konstytucyi, jak w ogólności były dwie różne a zasadnicze kombinacye wypadków politycznych, na których tle te plany mogły się urzeczywistnić. Jedna: Wielkie Księstwo Litewskie, utworzone z ośmiu gubernii, które przed pierwszym rozbiorem wchodziły w skład Rzeczypospolitej Polskiej; druga: Królestwo Polskie, odbudowane w całej rozciągłości granic r. 1771. W końcu września, przed wyjazdem Ogińskiego na Litwę, Cesarz Alexander jasno określił ten dylemat: albo wojna, a w takim razie Królestwo Polskie w dawnych granicach; albo pokój, *et je mettrai en exécution notre grand projet par rapport à la Lithuanie.* W cztery miesiące potem, Ogiński odczytał Cesarzowi jeden szczegółowy memoryał Lubeckiego, zakończony słowami: »*il n'est peut-être question que des rêveries*« — »*Ce ne sont point des rêveries, pas du tout*«, zawołał żywo Aleksander I.

Było to w końcu stycznia 1812 r. Niebawem, 9 kwietnia, Alexander pośpieszał już do armii, stojącej na Litwie w pogotowiu do boju, a na wyjezdnem z Petersburga pi-

sał do Adama Czartoryskiego, zapytując go w zaufaniu, który z obu projektów konstytucyi należy wybrać i kiedy ostatecznie ogłosić proklamacyą o wprowadzeniu tej konstytucyi, ile możności zbliżonej do konstytucyi 3-go maja. Na parę tygodni przed Cesarzem wyjechał z Petersburga Lubecki, podążając na Litwę tym samym traktem, na Narwę, Dorpat, Rygę, na którym po 18 latach rozpamiętywał te wydarzenia, w grudniu 1830, jako poseł polskiego Dyktatora do następcy Alexandra I.

Nadeszła wiosna, jedyna, niezapomniana wiosna, o której z takiem przejmującem wzruszeniem mówi poeta:

Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu...

Dla Lubeckiego była to może najcięższa wiosna w życiu. Ledwie mógł się przywitać z żoną, siostrą i z córeczkami, których nie widział rok i cztery miesiące, musiał jako marszałek gubernialny zaprządz się do Syzyfowej istotnie pracy, mającej na celu zaprowiantowanie ogromnej armii, bez zbytecznego, ile możności, obciążenia litewskich gubernii, w których obrębie skupione były gotowe do boju wojska. Cel ten, sam przez się wielkiej doniosłości praktycznej dla całego obywatelstwa, nabierał w danej chwili szczególniejszego znaczenia politycznego, gdy rekwizycye wojskowe jenerałów rosyjskich, wrogo najczęściej usposobionych, drażniły całą ludność i rozniecały tlejące zarzewie nienawiści; tymczasem bowiem armia Napoleońska zbliżała się nad Niemen, a polskie wojska Księstwa Warszawskiego lada dzień mogły się pokazać na Litwie. Lubecki zorganizował, dla zapewnienia prawidłowych dostaw do armii, komitety obywatelskie, powiatowe i gubernialne, a na ich czele »Główny Komitet« w Wilnie, którego najczynniejszym był członkiem*). Temu »Głó-

*) W tradycyi rodzinnej zachowało się wspomnienie o charakterystycznem zajściu, które Lubecki miał w r. 1812 z jakimś jenerałem rosyjskim, podobno z samym Kutuzowem, opierając się jego

wnemu Komitetowi« przeznaczone były na przyszłość o wiele donioślejsze zadania, daleko sięgające po za sprawy dostaw i utrzymania armii; on to miał stać się w danej chwili zawiązkiem rządu, stanąć na czele Polski, skupionej przy Alexandrze. To też obok Lubeckiego główną rolę w tym Komitecie odgrywał Tomasz Wawrzecki, ostatni Naczelnik niepodległej Polski, bezpośredni następca Kościuszki po bitwie pod Maciejowicami, następnie więzień stanu, w r. 1812 przejednany od dawna z Alexandrem filar lojalnej na Litwie partyi. Przygotowana już była proklamacya, Lubeckiego ręką pisana, w której Alexander odzywał się do narodu polskiego, w chwili wkroczenia Napoleońskiej armii: ...»Zaczęła się wojna, dla Rosyi święta, bo obronna, dla cywilizowanej Europy ważna, od jej bowiem skutków zależeć będzie albo zupełne narodów świata pokonanie albo też ich oswobodzenie. Polacy! Jak przykro, jak boleśnie wpośród tłumów najezdniczych, wśród ujarzmionych lub najemnych hufców, Wasze spostrzegać chorągwie. Walczycie, jak w Hiszpanii, przeciwko niepodległości narodu, walczycie za człowieka, co swoją władzę i potęgę na ruinie tego wszystkiego gruntuje, co dotąd było u ludzi szanowanem i świętem. Ale umiejący Was cenić, rozumiem Was i zapał Wasz nietylko nie potępiam, ale go czczę i szanuję. Gdziekolwiek

---

samowoli w sprawie dostaw dla armii, jako gubernialny marszałek a zarazem organizator i członek »Głównego Komitetu«. Rozgniewany jenerał krzyknął na Lubeckiego: *Ja tiebia, kniaź, pawieszu; Gosudar skażet: wot, zbiesilsia staryk, a ty kniaź budiesz wisieť*. Mimowoli przypominają się słowa Senatora z Dziadów do księdza Piotra:

Jeżeli cię powieszę, a Cesarz się dowie,
Żem zrobił nieformalnie, a wiesz, co on powie?
»Ej Senatorze, widzę, że ty się już biesisz«.
A ty, mnichu, tymczasem, jak wisisz tak wisisz.

Zapewne w kilka lat po r. 1812 krążyła na Litwie ta anegdota i dała Mickiewiczowi powód do włożenia powyższych słów w usta Nowosilcowa.

srogie losy miotały Wami po świecie, czy pod skwarnem niebem San Domingo czy na brzegach Nilu, czy w Alpach, w Apeninach czy w Pirenejach, jeden Was zajmował przedmiot, jedna myśl, jedno żądanie: powrót utraconej ojczyzny... To szlachetne wytrwanie, ta stałość ducha narodowego uzacniła Was w oczach świata, mnie zaś do Was na zawsze przywiązała...« Wzywa zatem świeżo zawiązaną Konfederacyę Generalną warszawską, wzywa cały naród, by stanął przy nim i kończy uroczyście: »Ogłaszam w obliczu nieba i ziemi, że wskrzeszam i przywracam Królestwo Polskie, łącząc pod tem nazwiskiem Księstwo Warszawskie ze wszystkiemi polskiemi województwami i ziemiami, które następnie trzema podziałami w r. 1772, 1793 i 1796 do Rosyi wcielone zostały; że oddzielną od cesarsko-rosyjskiej a w mojej osobie z Rosyą połączoną koronę królewsko-polską w imię Boga wkładam na moją głowę, przyjmując ją dla siebie i moich następców; że ulubioną i powszechnie od Was poważaną konstytucyą 3-go maja uważam za ustawę rządową Narodu Polskiego. podług prawideł której rządzić Wami postanawiam...«[15]),

Przygotowana proklamacya utonęła w papierach Lubeckiego, gdzie jej nie oglądało ludzkie oko przez sto lat blizko... On sam zaś, odznaczany wówczas — jak nigdy — przez Alexandra, nie mógł o to nawet zachować żadnego żalu do Cesarza, że przecież marzenia r. 1811 pozostały pięknem tylko marzeniem, choć w r. 1812 były istotnie niedalekie urzeczywistnienia. Wszystko rozwiało się jakby we mgłę, pod brutalnym naporem faktów, cisnących się z oszałamiającą szybkością. W samą noc Świętojańską odbywał się ów pamiętny bal na Zakrecie, na którym Alexander niewypowiedzianym czarem swojej osobistości podbijał serca Litwinów i Litwinek; w 24 godzin po tem nie było w Wilnie ani jednego dworskiego ekwipażu; po dwu dniach Napoleon już bawił w stolicy Litwy[16]), tej Litwy, która — jak długa i szeroka, jak mąż jeden stanęła przy nim, choć bez tego powszechnego, gorącego

zapału, jaki bije z dziecinnych wspomnień Mickiewicza; czar rzucony przez Alexandra — działał dalej i, mimo wkroczenia wojsk narodowych, nie przestał działać. Z tem wszystkiem, Litwa poszła za Napoleonem; przy Alexandrze zostało kilku Litwinów, w ich zaś liczbie cały niemal Główny Komitet, z starym Wawrzeckim i młodym księciem Xawerym Druckim Lubeckim. Powolni rozkazom z góry, pospieszyli z Wilna za Alexandrem do obozu w Święcianach, stamtąd dalej i jeszcze dalej, aż niebawem znaleźli się w Petersburgu, gdzie pozostali do końca wojny. Lubecki biwakował właśnie po drodze, w obozie pod Dryssą, gdy żona jego i siostra w strojnem gronie litewskich dam przyczyniały blasku dworskim obiadom króla Hieronima. Smutno wlekły się długie miesiące tego pobytu w Petersburgu samotnemu księciu Xaweremu, nie tak jak w przeszłym roku, kiedy każda poczta przynosiła mu listy z domu. Teraz tygodnie i miesiące mijały bez żadnej wiadomości z Szczuczyna. Czasem doszła go jakaś kartka za pośrednictwem nieodłącznego towarzysza przeszłorocznej bytności w Petersburgu; obecnie, zajmował Kazimierz Plater urzędowe stanowisko wśród władz Konfederacyi Litewskiej. Proponując to pośrednictwo, zastrzega się wyraźnie, że nie wejdzie w żadną kolizyą z obowiązkami przyjętego urzędu: *je sais que Vous ne ferez passer que des nouvelles de famille, ainsi je puis hardiment Vous le proposer, sans manquer à mon devoir*. Tak pisał nieodstępny towarzysz przeszłorocznych petersburskich »gawęd« i »marzeń«, w rocznicę wspólnej pracy nad projektami konstytucyi W. X. Litewskiego; i nie bez melancholijnego współczucia wyrwało mu się z pod pióra pytanie: *Comment Vous trouvez Vouz dans cet endroit, si éloigné des Vôtres, sans aucune perspective de Vous réunir à eux?* Mało jest, mało też było listów księcia Xawerego z drugiej połowy 1812 r.: jedyne, w których widoczne przebija się przygnębienie. Zdarzały się jednak i w tym smutnym okresie jaśniejsze chwile, jak np. w po-

łowie sierpnia, kiedy jednego dnia Lubecki był w Kamiennym Ostrowie na familijnym obiedzie u Cesarza, a nazajutrz zaraz stary Kutuzow, odjeżdżając do armii, dla objęcia naczelnej komendy, otrzymał od Alexandra dwie jedynie instrukcye: nie wdawać się w żadne rokowania z Napoleonem i w razie zwycięstwa »postępować łagodnie z obywatelami litewskich gubernii, którzy w stosunku do Rosyi zapomnieli o obowiązkach wiernych poddanych«.

Z członków Głównego Komitetu, jeden tylko został na Litwie, Michał Dziekoński. Przystępując do Konfederacyi Jeneralnej, następujące złożył oświadczenie: »W momencie zabierania urzędników krajowych cudowną koleją przeznaczeń uwolniłem się z rosyjskiej przemocy i sam wśród braci moich tu stawam, a mniej szczęśliwi koledzy moi, na których ojczyzna nigdy się nie zawiedzie, siłą zajęci, gwałtownie uwiezionymi zostali. W takowem więc zdarzeniu mam honor upraszać Prześwietną Konfederacyą, aby ten akces do Konfederacyi Jeneralnej Królestwa Polskiego nietylko w mojem ale i w imieniu kolegów moich, JW. Chorążego Lit. Wawrzeckiego, Księcia JMĆ Xawerego Lubeckiego i JW. Kanclerzyca Lit. Ludwika Platera, przyjętym i zapisanym został«.

Przyjacielski krok Dziekońskiego nie odniósł żadnego skutku. Orzeczono, że »bez ich własnego i imiennego oświadczenia«, Konfederacya uznać nie może ich akcesu. »Nie wątpi jednak Konfederacya Generalna« — dodał jej wymowny Sekretarz — »iż Towarzysze Jego, mniej szczęśliwi w tym względzie, pierwszego momentu uwolnienia swojego użyją na okazanie pozbawionej ich posług ojczyźnie, tej gorliwości i przywiązania, jakiej świadectwo w JW. Pana odezwie Konfederacya Jeneralna odbiera«.

Co do Lubeckiego, nie brakło mu wkrótce pola do okazania ojczyźnie — gorliwości, w jakiej mu może nikt nie dorównał, i przywiązania, bez wątpienia, szczerego a wytrwałego, stałego, które niczem nie dało się złamać ani przytłumić. Czy jednak Lubecki w lipcu 1812 r.

byłby uznał samowolny krok Dziekońskiego, czy byłby z daleka dał jakikolwiek znak, że do Konfederacyi przystąpi, skoro tylko odzyska swobodę ruchów? Chyba nie. Nie byłby tego uczynił, nie tylko ze względów oportunizmu. Zasadą jego było, że przysięga »niewymuszona« — to rzecz święta której łamać nie wolno. Z politycznego zaś stanowiska, nawet między szturmem Smoleńska a wkroczeniem do Moskwy, pewniejsze, bezpieczniejsze widział dla sprawy polskiej oparcie o Rosyą niźli o Cesarza Francuzów. Bez przechwałki też, zgodnie z prawdą a zwłaściwą sobie prostotą, mógł stwierdzić w grudniu 1812, że »nigdy w Napoleona nie wierzył«[17]).

Nie on jeden. Nie wierzył przecież w Napoleona i sam Kościuszko, uosobienie pozagrobowych nadziei Polski; nie wierzył ten druch i następca Kościuszki, który dla Lubeckiego był w owym czasie żywą tradycyą ostatniej walki o niepodległość: stary Wawrzecki, kolega z Głównego Komitetu i z petersburskiej tułaczki roku 1812. Oni obaj jednak, Lubecki i Wawrzecki, wierzyli w Alexandra, w którego Kościuszko też nie uwierzył, gdy po dwu latach nie chciał mu użyczyć swego nazwiska za narzędzie do planów roku 1814. Któżby mógł dziwić się Lubeckiemu? On nie tylko nie wierzył w trwałość potęgi Napoleona. Był przecież pod świeżem a upajającem wrażeniem tych błyskotliwych, w istne oszołomienie mogących Polaka wprawić »planów« Alexandra, do których szczegółowego opracowania sam tak czynną przykładał rękę. Że te plany pozostały planami — o to raczej do Napoleona miał żal niż do kogo innego; najmniej do Alexandra, który go podbił do reszty, jak tylu innych umiał oczarować, w czętem, bezpośredniem zetknięciu, w Wilnie, w obozie i później w Petersburgu. Lubecki nie miał przecież za sobą doświadczeń Czartoryskiego, nie miał też sposobności obserwować Cesarza na jednym i na drugim biegunie, w stosunku do polskiej sprawy. Inna rzecz, że nie krępował się, w tym przynajmniej stopniu, co Czartoryski, nie krępował

skrupułem, czy wolno w takiej chwili stawiać ołtarz przeciwko ołtarzowi, na którym, za przyszłość Polski, po tamtej stronie Niemna paliła się ofiara Warszawskiej Konfederacyi? I on pragnął jedności; wolał jednak, w ostateczności, wybrać nawet nieuniknione rozdwojenie narodu, przelotne rozdwojenie, byle ratować przyszłość, której nie widział po tamtej stronie. Nie obcy, bez wątpienia, czynnym zabiegom o pozyskanie księcia Józefa dla Alexandra, nie wzdrygał się, jak inni, na samą myśl nalegań, by opuszczono sztandar, pod którym Polacy od lat sześciu — dla dobra Polski — służyli Cesarzowi Francuzów. Wszak nic nie wysłużyli, prócz tej karykatury niepodległości, na małym skrawku Polski, jaką w oczach Litwina było Księstwo Warszawskie, z wstrętnym dla miłośnika Litewskiego Statutu kodexem Napoleona, z powolną uniżonością względem wszelkich rozkazów, nadchodzących z Paryża. Nie wysłużyli Polski nawet w tym stanowczym momencie, gdy po przeciwnej stronie otwierała się, w jego oczach pewna, bezpieczna przyszłość dla rozdartej ojczyzny — a więc kwita z przyjaźni: dość już usług bez celu, dość złudzeń i zawodów. Wobec jawnego — tak rozumiał — wyzyskiwania, gasły wszelkie skrupuły. Lubecki — to rzadki w Polsce typ: temperament na wskróś polityczny, nie bez głębokich uczuć, ale bez cienia tego sentymentu, tego estetycznego w pewnej mierze kąta widzenia, który tak często w polskiej duszy niweczy polityczną rachubę. Jeźli się mylił — był to błąd rachunkowy: nie liczył się dostatecznie z rzeczywistą siłą czynników, potężniejszych od »ulubionej myśli« i »marzeń« Samowładcy. I znowu nie on jeden — on tak samo jak tylu obcych dyplomatów, co dobrze znali grunt i Dwór petersburski — długo nie zdawał sobie jasno sprawy z tej zależności, w jakiej Car-Samowładca pozostawał wobec swoich służbistych jenerałów i tajnych sowietników, mimo wszelkich pozorów nieograniczonej władzy.

III.

Urzędnik.



Lubecki nie przestał wierzyć — nie tylko w Alexandra, w szczerość jego zamiarów, ale nie stracił wiary w swój system polityczny, ugruntowany w przededniu wojny 1812, nie zachwiany w ciągu jej trwania, system, któremu służył do końca życia, w najcięższych nawet chwilach nie widząc po za jego obrębem gruntu dla przyszłości ojczyzny.

Nim jednak, po odwrocie Napoleona, znalazł w tej wierze jakiś trwały, choćby i wątły punkt oparcia, niezbędny dla trzeźwego umysłu, ujrzał się na razie wśród samych ruin, złowrogo urągających i takiemu nawet, jak był zawsze jego optymizm. On sam, na wiosnę tego roku, stał tak silnie jak nigdy, oparty na zaufaniu współobywateli olśnionych petersburską misyą młodego księcia; człowiek opatrznościowy, mąż przyszłości w całem tego słowa znaczeniu; więcej niż ktokolwiek na Litwie, w nieobecności Ogińskiego, odznaczany zaufaniem Monarchy *),

*) Nigdy (por. wyżej str. 39) nie był osobisty stosunek Lubeckiego do Alexandra tak ścisły i wyjątkowy, jak na wiosnę 1812, odkąd Cesarz przybył do Wilna, aby zawczasu stanąć na przyszłym teatrze wojny (14/26 kwietnia). Wpłynęła na to nieobecność Ogińskiego, który miał Cesarzowi towarzyszyć na Litwę, ale wskutek ataku podagry i słabości żony nie ruszył się ze stolicy, mimo nalegań Alexandra, jak pisze Wawrzecki, »aby równo z ozdrowieniem

tego Monarchy, z którego ręki miała Polska odzyskać utracony byt polityczny, nie bez Lubeckiego zasługi i z jego współudziałem. Teraz — wracając z Petersburga na Litwę — był niczem, więcej jak niczem: gubernialnym marszałkiem pośród zrujnowanych do szczętu obywateli, co stanęli przy znakach narodowych, gdy on poszedł za Carem [1]. Co ich czekało? co czekało litewskie gubernie? Wszystko w gruzach. Ruina — materyalna ruina biednego kraju, wyssanego do szpiku kości przez obydwie krociowe armie; ruina polityczna, bezpowrotne — myślano — zaprzepaszczenie wszelkich złudnych nadziei, które tej wiosny tak uroczo się uśmiechały, z jednej i z drugiej strony, niosąc przywrócenie utraconego bytu politycznego. Na Litwie, obydwa pokolenia — to, które widziało upadek Rzeczypospolitej, i to, które wzrastało, nie mogąc się pogodzić z utratą niepodległości -- obydwa pokolenia, zmiażdżone pogromem »Boga Wojny«, z którym los ich się splątał, patrzyły w mroczną przyszłość, gdzie majaczyła przed błędnemi oczyma niechybna — zdawało się — zagłada tych wszystkich znośnych stosunkowo warunków bytu, w których do niedawna tętnił tak silnie puls życia narodowego, pod znakiem sejmikowego życia, urzędników

---

wyjeżdżał« (21 kwietnia). Z Petersburga zaś donosił Lubeckiemu jeden z jego korespondentów (8 maja): »Oboje JJWW. Senatorowie Ogińscy zaczynają chodzić w pokojach, mocno osłabieni, jedna osoba podagrą, druga połogiem; podagra często bywa kalendarzem politycznym«. Nie dziw zatem, że Alexander, nie mając przy sobie głó wnego konfidenta w rzeczach litewskich i w sprawie planów »odbudowania Polski«, na obcym sobie zupełnie gruncie w Wilnie, zwrócił się do Lubeckiego; niedawno poznał go w Petersburgu, wiedział o jego wtajemniczeniu w sekretne swoje plany, znał w nim najczynniejszego i najzdolniejszego współpracownika Ogińskiego. W tece A/5 Arch. szczucz. zachowały się wymowne dowody wyjątkowych względów i wpływu, jakiego Lubecki zażywał w tym czasie u Alexandra. Ogiński wyjechał z Petersburga dopiero 9/21 czerwca i przybył do Wilna w samą wilią ucieczki Alexandra przed Napoleonem; por. *Mémoires* III. 150.

z wyboru i narodowej edukacyi publicznej. A wśród tych ruin, prócz kilku »nieskompromitowanych« senatorów i kamerjunkrów, z których wpływem nikt się nie liczył, stali trzej ludzie, zdolni do czynu, stary druch Kościuszki, Tomasz Wawrzecki, z dwoma młodymi przyjaciółmi, z Lubeckim i Ludwikiem Platerem.

Platerowi zawikłane interesa majątkowe nie dozwoliły, w tej rozpaczliwej chwili, wypłynąć na szerszą widownią polityczną; Lubecki przemknął się zaledwie przez Litwę i stanął niebawem przed Alexandrem, w Kaliszu, wezwany przez Cesarza do głównej kwatery, po dokonanej okupacyi Księstwa Warszawskiego [2]). On i Wawrzecki zajęli miejsce w ustanowionej przez Alexandra Radzie Najwyższej, której powierzono administracyę Księstwa; obok nich dwaj Rosyanie i jeden Prusak.

Zaczęły się długie lata natężonej, niezmordowanej pracy. Z pełnem prawem i bez cienia przechwałki będzie Lubecki pisać do żony po stłumieniu listopadowego powstania, po więcej niż całorocznem z nią rozłączeniu: »Od r. 1810, jeźli policzę wszystek czas, w którym służbowe obowiązki nas rozłączały, wszak to strach bierze, wszakże w samym Petersburgu (razem licząc) blizko 6 lat przebyłem. Można nawet powiedzieć, że ciągle byliśmy jak w gościach, jak w tymczasowości, a poruczona mi praca zawsze przechodziła zakres przedmiotu, do którego byłem mianowany, tak, że więcej czasu poświęcać musiałem na objekta obce memu urzędowaniu...« Prawda wielka. Powiedziano niedawno o Lubeckim, że mógł był stać się mężem stanu a sam się »zdegradował« na urzędnika. Zdegradował czy nie zdegradował: urzędnikiem był w każdym razie fenomenalnym — to jedyny wyraz, który tu można zastosować — tak wyjątkowym i tak nieporównanym, że nieobliczona wydatność i wartość pracy tego urzędnika spotęgowała z czasem wpływ Lubeckiego do niebywałych rozmiarów i uczyniła zeń męża stanu, bez żadnych zabiegów z jego strony. »Może trzecią część czasu, upłynio-

nego od naszego ożenienia« — pisze w innym liście — nie byliśmy ze sobą, a jeźli przypomnimy sobie, kiedyśmy niby z sobą byli, jeźliby przyszło odtrącić ten, co w biurach przesiedziałem przy czytaniu expedycyj, rezolucyj, ołówkiem zapisywaniu lub memoryałów albo projektów i raportów dyktowaniu, nakoniec czas na sesyach przepędzony, kto wie, czy szóstą część czasu od naszego połączenia z sobą przepędziliśmy«. I z równem niewątpliwie prawem odzywa się w dwa tygodnie później: »Wypłaciłem już dług Królowi i towarzystwu należny 28-letnią z górą służbą i może dzieci nie będą mogły znajdować złem, że pókim był w służbie, o ich majątku nie myślałem a może i nadwerężyłem przez proste nietrudnienie się interesami, nie zaś przez wydatki, bo pracując przez 12 do 20 godzin na dzień, nie próżnowałem i nie miałem ani czasu ani sposobności trudnienia się interesami domowymi lub trwonienia własności dziatek...«[3]).

Takie szczere a tak pełne prostoty świadectwo miał wszelkie prawo dać sobie po wielu latach przed towarzyszką życia; świadectwo, stwierdzone w całej rozciągłości przez licznych towarzyszy pracy, których Lubecki, z zaparciem siebie, tylekroć na różnych stanowiskach wyręczał, w tym tylko celu, żeby rzecz była zrobiona lepiej, jak on to sam tylko potrafił. Stwierdzali to do niedawna jeszcze żyjący współpracownicy i podwładni, których Lubecki umiał porwać swoim przykładem, rozgrzać, zapalić, tak, że jak on, wśród pracy zapominali o sobie. Jemu zaś, jemu samemu przez lat z górą 20 nigdy nawet takie spostrzeżenie z pod pióra się nie wyrwało, w tych setkach listów, które mamy przed sobą — aż do r. 1831. Czasu nigdy nie było na reflexye tego rodzaju; przyszła na to pora dopiero podczas przymusowego bezrobocia, pierwszego w długiem już dosyć życiu, w Petersburgu w r. 1831 i 1832.

W długich latach tej żelaznej, niezmordowanej pracy

utrwalił się na niewzruszonych podstawach pogląd Księcia Ministra na sprawę polską.

»Miałem sposobność poznać bliżej księcia Lubeckiego, w którego domu się ukrywałem« — pisze największy jego wróg, Maurycy Mochnacki. — »Postępował on ze mną najuprzejmiej i rozmawiał po kilka godzin. Przekonałem się, że nie było nadeń zręczniejszego człowieka w Polsce, ale zarazem więcej upartego w swojem systemie, które zależało na tem, żeby dobro kraju naszego całego opierać na najściślejszym związku z Cesarstwem«[4]). Z Rosyą i tylko z Rosyą!

System ten przybrał w umyśle Lubeckiego wyraźne kształty właśnie w roku 1812, gdy od razu przyszło mu przebyć ogniową prawdziwie próbę. Wiele zasług zdobył sobie na tej utartej drodze i dużo się nauczył od r. 1812. Trzy lata spędził w stolicach Prus i Austryi, poznał dokładnie dwa inne rozbiorowe mocarstwa, ich urządzenia i mężów stanu, a to w nim tylko ustaliło dewizę: z Rosyą i tylko z Rosyą. Ale nietylko z Prusakami i Austryakami potykał się w tym czasie; Cesarz Alexander, patrząc na Lubeckiego homeryczne zapasy z Gurjewem i Kankrynem, dwoma z kolei ministrami skarbu w Cesarstwie, mówił: *Mais il nous traite tout-à-fait en Prussiens ou Autrichiens*[5]). On zaś w tych walkach zdobył i utrwalił zwycięsko dla Królestwa ową taryfę cłową, pod której osłoną przemysł krajowy rozkwitł w ciągu kilku lat jego ministerstwa, jakby pod uderzeniem różdżki czarodziejskiej; nie dziw, że jeszcze silniej utwierdził się w przekonaniu: z Rosyą i tyko z Rosyą, rozpostartą do chińskich granic, do brzegów Pacyfiku[6])

Nim jednak do tego przyszło, do natężonej, wyczerpującej ale owocnej dla kraju pracy, na stanowisku ministra w Kongresowem Królestwie, minęło osiem lat, znojnych a mało dających zadowolenia, między któremi pierwsze szczególnie lata mogły znowu i Lubeckiego optymistyczną »wiarę« na niejedną narazić próbę.

Po okupacyi Księstwa Warszawskiego, wszedłszy z rosyjskiemi wojskami, był członkiem Rządu z ramienia Cara, Rządu, w którego składzie nie było ani jednego przedstawiciela Księstwa, gdyż członkowie dawnego Rządu poszli za Cesarzem Francuzów, wraz z polskiem wojskiem, i tułali się za granicą. Nim książę Józef wyrzekł pamiętne słowa, o honorze Polaków, który mu »Bóg powierzył«, Lubecki jeszcze w ostatniej chwili brał czynny udział w bezowocnych zabiegach, by resztki polskiego wojska odwieść od wyjścia z Polski, przeciągnąć na stronę Alexandra. Pragnął rzucić na szalę mających się rozegrać wydarzeń, spuściznę przebrzmiałej wojennej chwały i zawiązek nowego wojska narodowego, pod sztandarem zwycięskiej sprawy i przyszłego — jak nie przestawał wierzyć — odnowiciela Polski [7]). Jeźli kto o tem wiedział — w roku 1813 — nieszczególny to był fundament pozycyi młodego księcia w zawojowanym kraju; z łatwą do zrozumienia podejrzliwością spoglądał każdy na gubernialnego marszałka z dwoma krestami i jedną szarfą na lśniących piersiach, wystawionych przed 14 latami na ogień nieprzyjacielski w lombardzkiej kampanii pod Suworowem. Obok dwóch Rosyan i jednego Prusaka, Lubecki i Wawrzecki zasiedli w Rządzie jako »russcy poddani«, którym polskie *proischożdieńje* pozwoliło zachować przykładną *błagonadiożnosť* po wkroczeniu Napoleona na Litwę. Wawrzeckiego zasłaniała jeszcze w opinii zaszczytna i nieskalana przeszłość; na Lubeckiego przeszłość składała się edukacya w petersburskim korpusie, kampania r. 1799 i wyjątkowe fawory Alexandra w ostatnich czasach. Na Litwie nikt za to wszystko go nie potępiał; w Warszawie nikt go nie znał. Tu też a nie gdzieindziej było istotne źródło niepopularności, która później, za czasów ministerstwa w Królestwie, wytworzyła od razu grunt nieprzyjazny dla działalności ministra Skarbu, nigdy i nigdzie niepopularnej. W ciągu dziewięciu lat urzędowania, niepopularność Ministra raczej przygasła niźli się wzmogła, mimo »ka-

baku« i »egzekucyi wojskowych«, a gasła zwykle w oczach każdego, kto wszedł w bliższe stosunki z niepopularnym Księciem [8]).

Po roku 1812, to odosobnienie wśród swoich nie mogło być skuteczną podnietą w żelaznej pracy, w której Lubecki »wyręczał« już i wówczas wszystkich innych kolegów, kierując osobiście najważniejszym wydziałem Spraw Wewnętrznych; im więcj udało się wyręczyć leniwego Łanskoja, prezesa Najwyższej Rady, im więcej czasu miał na zabawę łupieski Nowosilcow, lub niemniej łakomy Colomb — tem lepiej było w każdym razie dla kraju. Nawet w podpisywaniu aktów dawali się wyręczać; Lubecki doprowadził tę sztukę do takiej doskonałości, że w tych czasach po 400 podpisów kładł na aktach w ciągu jednej godziny [9]). Mniejsza o te setki podpisów. Trudniej było powziąć nieraz decyzyą, co podpisać, co zwrócić do przerobienia, jak zmienić osnowę aktu, który do podpisu podano. Nowicyusz w urzędowaniu, z marszałka powiatowego — minister Spraw Wewnętrznych, nie znał zupełnie kraju, którego urządzenia taka przepaść dzieliła od stosunków litewskich, jak i Statut litewski od Kodeksu Napoleona. Musiał uczyć się od podwładnych, dobrą wolą, taktem, niezrównaną pracowitością przełamując ich nieufność i uprzedzenia *). »Mam wiele roboty« — pisał —

*) Ciekawa illustracya ówczesnego położenia Lubeckiego w Pam. Kajetana Koźmiana III. 283. Koźmian przybył w r. 1813 do Warszawy, mając »zlecenie od obywateli lubelskich, przedstawienia Rządowi ucisków, jakich to województwo doznawało przez nadproporcyonalne dostawy zboża do magazynów i przez nadużycia magazynierów«... »Że ta materya najwięcej się tyczyła ministerstwa Spraw Wewnętrznych, jako gospodarza kraju, i to ministerstwo jedynie mogło dać uciśnionym opiekę, udałem się do Augusta Karskiego, podręcznego sekretarza Komisyi Spraw Wewnętrznych, z zapytaniem, kiedy się mogę przedstawić ks. Lubeckiemu. Odpowiedział mi, że tak rano przychodzi do biura, iż trudno go zastać, lecz między godziną 11 i 12 przyjmuje wszystkich i słucha przedstawień...«. Znając się dobrze z Karskim, zapytał go o Lubeckiego. »Karski na to

»robiąc nie nudzę się, ale kiedy przypomnę sobie, co często bywa, żem nie z Wami w Szczuczynie przy machinach« — rolniczych, sprowadzonych w nieobecności Księcia — »zdaje mi się, żem wolność stracił«. Sam bowiem mieszkał w Warszawie, rozłączony znowu z rodziną. Koszt był wielki, dom w Warszawie urządzać i prowadzić; Książę nawet się wahał, czy ma sobie pozwolić na »konika«, gdy mu lekarz przy tak siedzącem życiu zalecał konną jazdę. Ciężkie czasy; na Litwie trudno było o grosz gotowy, którego nieraz w listach z r. 1813 wyglądał z utęsknieniem, nie przewidując, żeby w tak opłakanem

---

ruszył ramionami i rzekł: Chęci zdaje się mieć dobre, lecz o administracyi naszej wyobrażenia nie ma, uczy się jej od nas; biuro jego jest szkołą; prowadzimy go jak ślepego. — Lecz czy pojmuje? — O! co do pojęcia jest bardzo bystry, jest i pracowity, a przy tem lubi wiele mówić. Z takiemi nocyami stawiłem się nazajutrz na audyencyą, gdzie kilkunastu obywateli z różnych departamentów znanych mi osobiście i nieznanych zastałem, oraz niektórych urzędników. Z gabinetu swego wyszła do nas figura mała, drobna, pękata, w czarnym swoim ubiorze zaniedbana, na twarzy blada, jakby obrzmiała, nosa orlego, oczów i włosów czarnych, opadłych na czoło, niedbale przyczesanych i źle kryjących już przezierającą łysinę. Obok niego szedł Karski w kabłąk prawie zgięty, gdyż był wysokiego wzrostu i z uśmiechem jakby tryumfującym zaczął nas przedstawiać. Gdy się do mnie zbliżył ks. Lubecki, rzekł odzywając się do mnie: Pan byłeś w rządzie Księstwa Warszawskiego? Odpowiedziałem: Byłem referendarzem w Radzie Stanu. — Znane mi jest Pańskie pióro. — Nie wiedząc, czy mi chciał powiedzieć komplement, lub też mi przymówić za moje proklamacye pisane przeciw Rosyi, rzekłem: Byłem sekretarzem w Radzie Jeneralnej Konfederacyi i starałem się z tego obowiązku wywięzywać jak najlepiej. — Księstwo Warszawskie, rzekł Książę, jest nierównie bogatsze w urzędników zdolnych i utalentowanych niż sama Rosya. — Przedstawiłem mu potem prośby i żalenia województwa lubelskiego; rzekł: Stan wojny jest tego przyczyną; z ustaniem wojny trzeba mieć nadzieję, że i uciski nieoddzielne od niej ustaną; proszę mi to podać na piśmie, a co tylko będzie można ulgi przynieść, ile w mojej możności, i jako urzędnik Cesarza, znający jego dobroczynne dla tego kraju zamiary, i jako współziomek nie zaniedbam«.

położeniu wyniszczonego kraju można rychło członkom Najwyższej Rady wyznaczyć jakieś pensye; w tem się mylił, Colomb i Nowosilcow postarali się o to, by niebawem znalazły się na ten cel fundusze. Niepewność położenia wstrzymała jednak Lubeckiego przez cały rok z okładem od sprowadzania rodziny do Warszawy. Zrazu myślano o tem, szukano już mieszkania; w ciągu roku odstąpiono znów od tego zamiaru, Książę pozostał sam w Warszawie, pocieszając się tylko częstymi listami ze Szczuczyna, w których mu donoszono, że w lasach mnożą się lisy i zające i czekają na powrót Xawerka. Widać z korespondencyi, że ten pobyt w Warszawie — niewiadomo, popas to tylko, »w gościach«, czy stałe zamieszkanie. Jemu pilno było na Litwę, gdzie pani Starościna, jak umiała, starała się dać sobie radę z zawikłanymi interesami. Nie mógł jednak porzucić posterunku w Warszawie; tem bardziej nie mógł, im większa przez cały rok 1813 panowała niepewność o los i przyszłość zajętego przez Rosyą kraju. Przyszła jesień — bitwa pod Lipskiem — mroczną niepewność gęstsza jeszcze mgła przysłoniła.

On croit à la sincérité des intentions de l'Empéreur; on déplore qu'elles soient impuissantes, et l'on craint qu'elles ne le soient toujours; voilà, en peu de mots, l'esprit public dans toute la Pologne. (Wierzą w szczerość intencyi Cesarza; ubolewają nad ich niemocą i obawiają się, żeby takiemi zawsze nie pozostały; oto, w kilku słowach, stan umysłów w całej Polsce): ustęp z zapisku Czartoryskiego o rozmowie z Cesarzem Alexandrem 25 czerwca 1813; tak książę Adam przedstawiał Cesarzowi stan umysłów polskiego społeczeństwa [10]). To *on*, bezosobiste, nieścisłe w odniesieniu do społeczeństwa, którego nastrój był niezawodnie jeszcze bardziej pessymistyczny — odpowiadało raczej ówczesnemu usposobieniu małej liczby jednostek, w szczególności zaś Lubeckiego. Nie tracił »wiary«, w zabijającej pracy krzepił siły nadzieją, w niej tłumił

i obawy o przyszłość, podsycane przez smutną codzienną rzeczywistość...

Księstwo Warszawskie stanowiło wówczas właściwą podstawę operacyjną rosyjskiej armii, w krwawej, rozstrzygającej walce na niemieckim teatrze wojny. Samowola rosyjskich jenerałów zawisła ciężkiem brzemieniem nad odwykłym od obcej przemocy krajem; Rząd był w ich oczach na to, by zaspokajać potrzeby wojska i zachcianki dowódców. *Les désordres*, raportował Czartoryski Alexandrowi, *les injustices et tout le mal qui se fait, passent sous le nom des généraux et des employés; on suppose toujours qu'ils se commettent à l'insu de Sa Majesté Impériale*. (Nieporządki, niesprawiedliwości i wszystko złe, przypisują jenerałom i urzędnikom; przypuszczają zawsze, że to się dzieje bez wiedzy Jego Cesarskiej Mości). Gorzej było na Litwie, z władzami, tak żądnemi odwetu za rok 1812, bez Wawrzeckiego i Lubeckiego. »Nie masz pojęcia, Najjaśniejszy Panie« — pisał Czartoryski do Alexandra 27 kwietnia 1813 — »co tam się dzieje w imieniu W. C. Mości, bo gdybyś wiedział, kazałbyś temu już raz położyć koniec. Jeżeli maroderzy francuscy, wlokący się za armią Napoleona, pracowali bezwiednie dla W. C. Mości: rosyjskie władze na Litwie, jeźli dalej tak będzie i jeźli im się bezzwłocznie nie założy wędzidła, potrafią jeszcze skuteczniej działać na szkodę Najjaśniejszego Pana. Już wyczerpują się siły i rezygnacya; śmiertelna rozpacz owładła wszystkich obywateli, i jeźli dotąd nie było w tym nieszczęśliwym kraju ani cienia jakiegokolwiek ruchu, teraz być nawet może, że tu i ówdzie przyjdzie do wybuchu powstania, nie z przekonania lub w nadziei sukcesu, ale z rozpaczy, przechodzącej granice opamiętania, by raczej zginąć niż dłużej znosić taki stan rzeczy. Kto wie, czy urzędnicy rosyjscy nie mają tego celu na oku; w każdym razie największa część ich cieszyć się będzie z tak smutnego rezultatu swych działań, aby w następstwie rozruchów, mogących tu lub ówdzie wybuchnąć, wzmogły

się tem pewniej nieszczęścia całego kraju, a zwłaszcza, by W. C. Mości uprzykrzyło się w końcu bronić go od wyzysku i czynowniczych nadużyć...« Istotnie, w pierwszych dniach maja, wyczekiwano w rosyjskich kołach ogólnego powstania na całym obszarze ziem polskich, szczególnie zaś w Warszawie; książę Adam był podówczas w stolicy Księstwa, starał się uspokajać Łanskoja, prezesa Rządu, jednego z takich Rosyan, co podobno nie życzyli sobie powstania. Minął termin wybuchu; kamień z serca spadł księciu Adamowi, a niemniej Lubeckiemu i Wawrzeckiemu, którzy mu pomagali, by środki ostrożności przeciw mniemanemu niebezpieczeństwu nie przyniosły więcej szkody niźli pożytku. Czartoryski dał też wobec Cesarza szczery wyraz uznania taktowi i uczciwym zamiarom prezesa Rządu w Księstwie Warszawskiem.

Tem więcej obawiał się o Litwę; czy Lubecki podzielał te obawy, nie wiemy. Stamtąd coraz gorsze, coraz bardziej przygnębiające nadchodziły wieści. Wojenny gubernator, Rimskij-Korsakow, *qui a mille qualités*, pisze książę Adam w swych skargach na jątrzące, prowokacyjne działanie czynowników — *est entrainé dans la même voie, il ignore qu'il ne faut pas la suivre*[11]). Korsakow nie zawsze oryentował się w położeniu, zawsze gotów do niego się zastosować. Przed rokiem jeszcze ujmował Litwę »tysiącem swoich zalet«, niedalej jak za trzy lata o to samo będzie się starał. Po wojnie jednak, wyposażony pełnomocnictwem bez żadnych ograniczeń, »z prawem życia i śmierci«, nie znał żartów i dowodził tego czynami. Wawrzecki mówił o tem Frankowi, profesorowi z Wilna, widząc go w sierpniu 1813; spodziewał się, że Korsakow prawa tego nie nadużyje, choć już powiesił *un pauvre diable,* na co Wawrzecki skarżył się Cesarzowi; *j'ose me flatter*, zapewniał, *que ce ne sera pas en vain*[12]). Sami Rosyanie, co prawda, przyznawali Litwinom po za oczyma, że trudno rzeczywiście mieć do nich żal o rok 1812; Senator Łanskoj wyznał to Frankowi otwarcie: »Myśmy sami

ich opuścili, cóż mieli robić?« Nie wszyscy jednak jenerałowie i urzędnicy podzielali opinią niechętnego Polakom ale uczuciem sprawiedliwości rządzącego się Senatora, niegdyś gubernatora w Grodnie; nie wszyscy mieli zwłaszcza ochotę stosować ją w codziennem postępowaniu. Ukaz imienny z 12 grudnia 1812 mieścił w sobie wprawdzie amnestyą dla obywateli polskich gubernii, »którzy uczestniczyli w wojnie przeciwko Rosyi«; kto jednak pozostał w służbie nieprzyjaciela i w ciągu dwu miesięcy nie wrócił z za granicy, był wyjęty z amnestyi; los jeńców pozostał w zawieszeniu do ukończenia wojny [13]). Trwał wreszcie dalej »stan wojenny« na Litwie, aż do ukazu z 30 listopada 1813 [14]), a na tle jego, mógł sobie wiele pozwolić Rimskij-Korsakow i jego podkomendni. Za ułatwienie ucieczki jeńcom, rannym a zagrożonym zsyłką w głąb Rosyi, niejeden przejechał się na Sybir. Mimo amnestyi, konfiskaty dóbr były na porządku dziennym; 8 lipca 1813 wyszedł ukaz, zarządzający konfiskatę za ukrywanie broni i zbiegłych jeńców; pod tym pozorem otwarło się tem szersze pole do rozmaitych szykan, nadużyć i wyzysku [15]). Wśród ciężkiej pracy w Najwyższej Radzie, Lubecki odbierał nieustannie złowrogie wieści z rodzinnej Litwy, listy z prośbami o wstawienie się do Cesarza, u którego miał przecie »tyle konsyderacyi«, o skuteczną obronę przeciwko nadużyciom tego albo owego jenerała, czy też gubernatora. Robił co mógł. Ale nad wszystko inne, jedno miał przed oczyma, los obszernego memoryału do Alexandra, który w lecie 1813 ułożył i przeforsował w Radzie Najwyższej: o stanie Księstwa, o jego położeniu ekonomicznem i o niezbędnych środkach wprowadzenia normalnej administracyi, dla uchylenia wojskowej samowoli w spokojnym a uciśnionym kraju. Dopiero z początkiem nowego roku doczekał się pomyślnego skutku: 13 lutego 1814, w głównej kwaterze w Troyes, Cesarz przychylił się do propozycyj Rady z 4 sierpnia 1813; ukaz z tej daty na imię »warszawskiego jenerał-gubernatora«, Senatora Łan-

skoja*), wyrwał nareszcie Księstwo z opłakanego stanu, w jakim się znajdowało od roku z górą.[16])

Czuć było powiew wiosny. Alexander, który jeszcze w styczniu 1813, przed samem przekroczeniem rosyjskich granic, zapewniał Czartoryskiego o swoich niezmienionych uczuciach dla polskiej sprawy, przez cały rok okrągło, rok mający rozstrzygnąć o losach Europy, utrzymywał wciąż nieruchomie wskazówkę swych zamiarów w pośrodku dwóch biegunów: gotów, według okoliczności, wskrzesić Polskę pod swojem berłem lub też jąć się jak najskuteczniej dzieła zagłady. Stąd surowa represya, zwłaszcza w polskich guberniach, obok echa nadziei, jakiemi Czartoryski, Wawrzecki i Lubecki żywili się rok cały, rozpamiętując cesarskie słowa, usłyszane w Kaliszu, przed wkroczeniem w pruskie granice. Im bliżej było ostatecznej klęski Napoleona i likwidacyi francuskiego Cesarstwa, tem bardziej ta wskazówka poczęła się przesuwać ku biegunowi odbudowania Polski, pod magnetycznem działaniem własnego interesu. Tem bowiem dziełem, aktem jedynej w dziejach wspaniałomyślności, miał utrzymać się w posiadaniu wschodniej pikiety upadłego olbrzyma, nie cofając panowania swojego z lewego brzegu Wisły, z wschodniej rubieży środkowej Europy. Inaczej — przyszłoby zwrócić ten kraj, zajęty bez jednego strzału — Prusakom i Austryakom. Nie mógł zatem bynajmniej liczyć na poparcie z Berlina, jak to roił naiwnie Czartoryski, zapewniając Cesarza: *La signature du roi de Prusse imposerait silence à tous vos généraux et à Pétersbourg*...[17]) Strach jednak, przed pierwszem i przed drugiem, zmniejszał się

*) We wstępie do tego ukazu czytamy: »Jednocząc wszystkie wydziały administracyi Księstwa w Radzie Najwyższej i mianując jej członkami rodowitych Polaków, zapewniliśmy prawidłowy tok czynności rządowych i daliśmy możność pokrzywdzonym dochodzić swoich praw pod osłoną własnych rodaków« (*i sposob zniskiwat' obiżonnym prawosudje pod zasczytoju swoich sootczycsej*).

zawsze u Alexandra, w miarę oddalenia od Petersburga, nigdzie tak jak we Francyi. Tam też, po pokoju paryskim, dojrzała w Alexandrze dawna »myśl ulubiona«, *son idée favorite*, nabierając takiej trwałości, że nie zmroził jej nawet krótki pobyt nad Newą, między pokojem paryskim a kongresem wiedeńskim, nie złamały wszelkie trudności na kongresie. W maju 1815 Alexander rozwiązał Radę Najwyższą Księstwa Warszawskiego, ustanawiając równocześnie Rząd Tymczasowy Królestwa, złożony z pięciu królewskich namiestników; obok księcia Adama Czartoryskiego, w skład tego Rządu weszli wszyscy członkowie rozwiązanej Rady, z wyjątkiem jedynego Colomba [18]. Nazwa zatem była tylko zmieniona, a obok spraw bieżących, Rządowi Tymczasowemu dostała się w udziele praca przygotowawcza w organizacyi nowych władz i urządzeń konstytucyjnego Królestwa. Siedem miesięcy urzędowania w tej przejściowej a z dawnych elementów złożonej władzy — to był, kto wie, czy nie najpracowitszy okres w tak pracowitem zawsze życiu Lubeckiego. Łanskoj i Nowosilcow nie rwali się, rzecz jasna, do pracy, w tym zwłaszcza czasie; im mniej zresztą byli czynni, tem lepiej. Cenne być mogło, w rozlicznych kwestyach zasadniczych, zdanie księcia Adama i Wawrzeckiego; pierwszy jednak nie znał zupełnie kraju, drugi miał 72 lat i zdrowie nad wiek stargane; na Lubeckiego spadło zatem całe brzemię gorączkowej pracy, zarówno w załatwianiu bieżących interesów jak w czynnościach organizacyjnych, z tak blizkim terminem ukończenia. W samą wilię Bożego Narodzenia 1815, w dzień urodzin Cesarza Alexandra, Rząd Tymczasowy złożył urzędowanie w ręce jenerała Zajączka, Namiestnika Królestwa [19].

Nominacya Zajączka była pierwszą, niemiłą niespodzianką, dla wszystkich, z wyjątkiem chyba małej garstki doktrynerów lub epigonów dawnej kuźnicy Kołłątajowskiej, z którą niegdyś Zajączek tak blizkie miał stosunki [20]), *quantum mutandus ab illo*... Nikt nie wątpił, że Namie-

stnikiem będzie książę Adam, mąż zaufania, i Monarchy — tak myślano powszechnie — i społeczeństwa, które dobrze wiedziało o zasługach Czartoryskiego w utworzeniu Królestwa, a wysoko ceniło niespożyte zasługi Księcia na stanowisku kuratora wileńskiego okręgu naukowego. Mroźny wiatr zawiał od tego niezrozumiałego, dziwnego kroku Króla-Wskrzesiciela. Nikt jednak podobno nie domyślał się w nim ręki Nowosilcowa, wspólnego »przyjaciela młodości« tych dwóch ludzi, niegdyś tak blizko rzeczywiście z sobą związanych, co jeszcze przed paru miesiącami pomagali sobie wzajemnie w wzniesieniu dokonanego obecnie dzieła, od tej zaś chwili — zdala od siebie stali. Pobudki Nowosilcowa łatwe do zrozumienia: pod rządami Czartoryskiego, Królestwo Kongresowe inną zupełnie musiałoby przybrać postać, odmienną od tej, jaką mu wkrótce dał »pan Senator«, Pełnomocny Delegowany J. C. Mości w Warszawie. I to jednak nietrudno pojąć, że Alexander usłuchał Nowosilcowa. U niego, jak zawsze niemal, silniej od politycznych działały osobiste motywa, powikłane z politycznemi. Przyjaźń z księciem Adamem miała już za długą historyą, od owych wiosennych marzeń w ogrodach Taurydzkiego Pałacu, gdzie to wnuk Katarzyny roztkliwiał się nad losem rozdartej Polski przed nieszczęśliwym »jeńcem«, którego znienawidzona babka Wielkiego Księcia przykuła do tryumfalnego rydwanu. Za długa przyjaźń, jak na gust Alexandra, tem bardziej, że w jej dwudziestoletniem paśmie były różne momenta; były i owe szczere zwierzenia po śmierci ojca, gdy Czartoryski, wezwany przez młodego Cesarza z Neapolu do Petersburga, z ust jego słyszał pamiętne słowa: »Gdybyś ty był tu, nic nie byłoby zaszło; mając ciebie przy sobie, nigdy nie byłbym się dał zaplątać w ten sposób...«[21]). Alexander kochał się w sobie i nigdy nie miał większego używania, jak gdy mógł się przyglądać w swem moralnem zwierciedle i podziwiać w niem własną fizyognomią psychiczną, w całym blasku piękności. Do typowych zaś

akcesoryów piękności duszy należała koniecznie przyjaźń, idealna, bezinteresowna, *wie sie im Buche steht:* Orestes i Pylades, ze zwierzeniami pełnemi melancholii, z dyskretnem odsłanianiem wszystkich powabów wyjątkowej duszy. Tem więcej, z czasem, stawała się taka przyjaźń niewygodnym ciężarem, jeźli trwała za długo; szczególnie, kiedy przyjaciel miał dobrą pamięć, co właśnie było nieszczęściem Czartoryskiego, mianowicie, gdy o polską szło sprawę. Póki też »przyjaciel w koronie« wahał się nieustannie między jednym a drugim w kwestyi polskiej biegunem, nie mógł się obejść bez tej uprzykrzonej przyjaźni, regulując według okoliczności jej zmienną temperaturę. Po kongresie wiedeńskim, po »wskrzeszeniu« Królestwa, *der Mohr hat seine Schuldigkeit getan*; jako Namiestnik, z tą brutalną swoją pamięcią, byłby bezwarunkowo zanadto niewygodnym przyjacielem młodości...

I na Lubeckim mścił się zbyt blizki, choć przelotny stosunek z Alexandrem, na wiosnę roku 1812. Po trzech następnych latach żelaznej, fenomenalnej pracy, pełnej rzeczywistego poświęcenia dla kraju lecz niemniej i dla Monarchy, po dowodach wierności, złożonych przed temi trzema ciężkiemi laty, dostał order św. Włodzimierza, *wtoroj stiepieni bolszawo kresta*, i na razie — uwolnienie od obowiązków. Czy życzył sobie zostać dalej w Warszawie, dokąd od dwu lat blizko, od ukazu z 13-go lutego 1814, sprowadził był rodzinę — czy życzył sobie wejść do rządu Królestwa, w którego organizacyi tyle położył zasług? Niewiadomo; brak z tego czasu poufnej korespondencyi, całą bowiem rodzinę miał podówczas przy sobie*). Dość, że Wawrzecki, również Litwin, poddany J. C. Mo-

*) W papierach Lubeckiego zachował się nieznany bibliografom druk okolicznościowy, powinszowanie imienin, podpisane inicyałami K: Ml. B. P. D. R., p. t.: Jaśnie Oświeconemu Xiążęciu Jegomości / Druckiemu Lubeckiemu / Aktualnemu Radcy Stanu Cesarstwa Rossyi- / skiego, Namiestnikowi Jego Cesarsko-Króle- / wskiej Mości w Rządzie Naywyższym / Królestwa Polskiego / Kawalerowi roz-

ści a nie króla Polskiego, stary Wawrzecki został ministrem Sprawiedliwości w Królestwie Kongresowem. Lubecki zaś zostawił w Warszawie żonę, w mieszkaniu, na dłużej wynajętem, opodal Arsenału, sam zaś, po trzech latach nieobecności w opuszczonych majątkach, wyjechał na Litwę, do zaniedbanych interesów, do lisów i zajęcy.

Obeszło się bez krzywdy dla lisów i zajęcy — co innego z interesami. W 7 tygodni po powrocie do Petersburga, Cesarz podpisał nominacyę Rzeczywistego Radcy Stanu — tę rangę miał Lubecki od r. 1811[22]) — gubernialnego marszałka grodzieńskiego — mimo tak długiego pobytu w Warszawie wybrano go powtórnie przed ro-

---

maitych orderów / w dzień jmienin / 3-go grudnia 1815 Roku / w Warszawie, (4-o 4 str. nl.) Przytaczamy z tego wiersza trzy zwrotki:

Z świetnej krwi Carów Ruskich urodzony Xiążę!
Wielkiego Włodzimierza plemienniku prawy,
Którego ród z dzielnymi Jagiełłami wiąże:
Ileż to masz od przodków zostawionej sławy!
Dla innych dość było by tego urodzenia,
Których całą zasługą jest chluba imienia.

Lecz Ty wyższy nad samą wielkość Twego rodu,
Niechciałeś na dziedzicznym przestawać zaszczycie;
A w osobistą wartość bogaty za młodu,
Dowiodłeś, żeś był godzien w purpurze wziąść życie:
I właśnie, jakby w nizkim urodzony stanie,
Sam sobie Twą wysokość winien jesteś Panie...

Xiążę! dziś Twa rocznica. Cóż mi rzec zostaje?
Jakiem Cię wdzięczność moja życzeniem obdarzy?
Wszystko masz, co w nagrodę cnotliwym Bóg daje,
Zna Cię, ceni, wynosi Największy z Mocarzy;
Masz nas, mówią, opuścić... Ach! zazdroszczę Ziemi,
Którą Rządem i Cnotą uszczęśliwisz Twemi.

A zatem przed 3 grudnia 1815 »mówiono«, że Lubecki opuści Warszawę; ostatnie słowa są może aluzyą do pogłosek, że ma zająć stanowisko urzędowe na Litwie. Przy ustąpieniu Rządu Tymczasowego Lubecki otrzymał od władz ustępującego Rządu adres dziękczynny, zredagowany w nie banalnych, istotnie gorących słowach.

kiem[23]) — księcia Xawerego Francowicza Druckiego Lubeckiego na — cywilnego grodzieńskiego gubernatora[24]). Równocześnie, w innych także guberniach, na Litwie, na Wołyniu i na Podolu, zostali gubernatorami Polacy. Litwa witała zaranie nowej ery: potwierdzenie niedawnych słów »Wskrzesiciela Polski«, wypowiedzianych w Warszawie do deputacyi, do której i Lubecki należał, słów rozmaicie wprawdzie dających się tłumaczyć, upoważniających jednakże do nadziei, że polskie gubernie będą wkrótce połączone z Królestwem.

Była to — wiadomo — rzecz ułożona między księciem Adamem a Cesarzem, i podczas wiedeńskiego kongresu — Alexander nie miał bez wątpienia zamiaru łudzić w tej sprawie przyjaciela młodości. Jest w tej mierze pewne świadectwo, Laharpa, mistrza lat młodocianych, o którym Alexander tyle razy powtarzał, że »jemu wszystko w życiu zawdzięczał«. I to był wprawdzie frazes, w każdym razie jeden z takich frazesów, w które sam Alexander więcej wierzył niż w wiele innych. Nie można również twierdzić, że wdzięczny uczeń zawsze i wszędzie mówił prawdę mistrzowi, zwłaszcza jeźli mu się zdarzyła dobra sposobność, ukazać godną podziwu wielkość duszy, zamkniętej w ciele samowładcy pięćdziesięciu milionów dusz; tym jednak razem, gdy Cesarz mówił w Wiedniu z Laharpem o polskiej sprawie, mówił tak trzeźwo, tak bez wszelkich upiększeń, że był to niezawodnie jeden z takich momentów, gdzie mówił to co myślał. »To niemożliwe — mówił — żeby Polak kiedykolwiek zapomniał, iż należy do niepodległego narodu. Czuję dobrze, że tak samobym myślał, gdybym się urodził Polakiem. Trzeba więc na to być przygotowanym, że Polacy będą korzystać z każdej sposobności, aby jako naród, odzyskać byt polityczny; musiałbym, w stosunku do nich skazać się na wieczną nieufność i chwycić się, być może, środków prześladowczych, inkwizycyjnych, czemby się tylko potęgowało niezadowolenie, nie dając żadnych pomyśl-

nych rezultatów. W ich oczach będę zawsze ciemięscą, przeciw któremu zapewne nie powstaną, pomni zawsze tej wspaniałomyślności, z jaką wszystko im wybaczyłem; wobec moich następców jednak będą się uważali za zwolnionych od wszelkich obowiązków wdzięczności. Lepiej, myślę, dać im od razu i dobrowolnie wszystko, do czego tak gorąco wzdychają; *il y a là justice et bonne politique à la fois*« [25]).

To nie romantyzm, nie jakiś wyraz mistycznego nastroju, ale realna polityka interesów, *bonne politique*, której utylitaryzm nic nie tracił z trzeźwego realizmu, jeżeli równocześnie, według słów Alexandra, czynił zadość »sprawiedliwości«; istotnym motywem był interes, jak go Alexander rozumiał. Gdyby się nie był przekonał, jak bezowocnym był wszelki ucisk, »nie dając żadnych pomyślnych rezultatów« — nie byłby odbudowywał Polski. Odbudować ją jednak w miniaturowem Królestwie a nie połączyć z Królestwem polskich gubernii — to była połowiczność, niezgodna z postulatem »dobrej polityki«, która nakazywała, według słów Alexandra, »dać im od razu i dobrowolnie wszystko«. Taka też była wola Alexandra, w roku 1815 i później, aż do ostatniego pobytu w Warszawie, krótko przed samą śmiercią; tylko że ta wola osłabła pod naporem »trudności«, których przełamać nie miał odwagi, dając się nawet później wciągnąć znów na drogę represyi, choć zapewne nigdy nie wątpił o jej beżskuteczności. On był trzeźwiejszy, niż ta opinia, którą pozostawił o sobie, opinia »marzyciela«, »ideologa«. Tem więcej mu też ciężyła przyjaźń Czartoryskiego, który nie wahał się nazywać po imieniu owych nieprzezwyciężonych »trudności«, szukając napróżno skutecznych środków na chroniczny lęk Alexandra przed własnymi »jenerałami i Petersburgiem«. Ale w styczniu 1816, bezpośrednio po powrocie z dalekiej Francyi, po powtórnem, doszczętnem zgnieceniu Napoleona, jeszcze się wydawało Alexandrowi, że jest dość silnym, by znieść petersburskie powietrze i wi-

dok jenerałów. Wówczas myślał na seryo o złączeniu Litwy z Królestwem, a powołanie Polaków na gubernatorów miało być wstępnym krokiem do tego dzieła. Co do Lubeckiego, uznano wkrótce czy przypomniano sobie, że go szkoda dla Grodna. Ledwie objął urzędowanie, w lipcu 1816 ustąpił miejsca Niemcewiczowi *), sam zaś miał objąć rządy gubernatorskie w stolicy kraju [26]), gdzie równocze-

*) Podczas krótkiego, kilkomiesięcznego zaledwie urzędowania na stanowisku gubernatora grodzieńskiego, Lubecki, jak wszędzie, rozwinął nadzwyczaj pracowitą czynność; ślady jej, choć nieliczne, zachowały się w Arch. szczucz. A/2. Tamże D/3, w liście starościny Scypionowej do księżny X. Lubeckiej z 7 czerwca 1816 ciekawy opis zwyczajnego toku czynności codziennych nowego gubernatora: »Xawery wstaje o 8-mej, ubiera się i wychodzi do 3-go pokoju, gdzie z Witanowskim« (do tego czasu sekretarzem Deputacyi Szlacheckiej, którego L. poznał jako gubernialny marszałek i zabrał ze sobą do rządu gubernialnego) »czyta, decyduje, pisze, podpisuje. Zaczynają wkrótce przychodzić do niego różni za interesami, tem tedy i rządem zajmuje się do obiadu. Po nim zaraz sesya poobiednia w zaległych objektach trwa do 6-tej lub 7-mej. Skończywszy, idzie chodzić po polach stanisławowskich: do 9-tej czasem i do 10-tej; kończy spacer na wizycie do wicegubernatora, gdzie grywa w bilard do 1-ej i herbatę pije przy lulce. Tak jest codzień, wszakże w niedzielę bywa na obiedzie u jenerała Lacy. Nigdzie więcej, chyba jeźli wieczór proszony, więc nie odmawia... Marszałkowie wszyscy pisali do Ministra, prosząc w najmocniejszych i pochlebnych dla Xawerego wyrazach, aby przedłożył Monarsze prośbę ich najpoddanniejszą jako reprezentantów szlachty gub. grodz. o zostawienie im najłaskawiej danego naczelnika etc. Już to poszło i marszałkom zdaje się, że gdy Namiestnikowi (tj. Zajączkowi, do komisyi likwidacyjnej) pomimo odmówienia dany Xawery, więc im mimo wyznaczenia do Warszawy zostawią go. Co stąd wyniknie — czas okaże«. Niepewność co do najbliższej nawet przyszłości zniewalała wówczas księżnę Lubecką do przebywania w Pieskach u państwa Pusłowskich: gubernator, mieszkając sam w Grodnie, nie potrzebował prowadzić a nawet urządzać domu, co mu było bardzo dogodnie ze względu na rychłe prawdopodobnie przeniesienie się do Wilna lub do Warszawy; widać to z korespondencyi rodzinnej. Z tem wszystkiem, ta niepewność nie wstrzymywała go od energicznego zajęcia się obowiązkami urzędowymi, a nawet od prac organizacyjnych i reorganizacyjnych,

śnie wicegubernatorem został Zyberg-Plater, brat rodzony dwóch najbliższych Lubeckiego przyjaciół i politycznych współpracowników w r. 1811 i 1812, Kazimierza i Ludwika Platerów [27]).

»Ufności tylko i cierpliwości« — tyle razy powtarzał Alexander — »a będziecie mieć Polskę całą, z całą waszą narodowością, jakiej sobie życzycie. Chociaż jestem potężny, nie wszystko mogę, mam trudności do pokonania; lecz przy Boskiej i przy waszej pomocy spełnię wasze i moje nadzieje« [28]). W czem była największa trudność? Od lat dwudziestu, od drugiego i trzeciego rozbioru zwiększyła się pokaźnie liczba intratnych, wyjątkowo intratnych posad, cenny przybytek w wyposażeniu tej mnogiej a zawsze głodnej oligarchii, zarówno »sztatskiej« jak i »wojennej«, z której interesami »Samowładca« zawsze musiał się liczyć. Po kongresie wiedeńskim liczba tych posad była jeszcze stosunkowo dość skromna, póki w polskich guberniach sądownictwo znajdowało się w ręku obywatelskich urzędników z wyboru, a cała edukacya publiczna nie przynosiła żadnemu Rosyaninowi ani jednej kopiejki. Niechby tylko i z tem jeszcze oswojono się w Petersburgu i w głębi Rosyi, że także i gubernator, wicegubernator, sowietnik i kaznaczej — to w polskich guberniach sami tylko Polacy; niechajby się udało znaleźć jakiś stosowny ekwiwalent za ten ubytek w »stanie posiadania« czynowniczej arystokracyi: zmniejszyłyby się były niezmiernie »tru-

---

których kto inny nie byłby może rozpoczynał w przewidywaniu tak rychłego opuszczenia stanowiska. Miał zresztą to zadowolenie, że pracą swoją torował drogę następcy, z którym łączyły go bliskie stosunki zażyłości. Stanisław Niemcewicz należał do tych przedstawicieli poprzedniego pokolenia, od których Lubecki czerpał dawne, dobre tradycye, (ob. wyżej str. 20). Ur. 1752, już w r. 1775 był komisarzem do rozgraniczenia po pierwszym rozbiorze, później deputowanym na Trybunał Litewski, dwakroć posłem i członkiem Rady Nieustającej, po trzecim zaś rozbiorze jednym z pierwszych gubernialnych marszałków. On to głównie proponował Lubeckiego na marszałka gubernialnego w r. 1812.

dności do pokonania«. Równie ważne były reformy na polu wojskowości, których Cesarz jął się także niebawem: korpus litewski pod komendą naczelnego wodza polskiego wojska; polskie barwy w umundurowaniu litewskiego korpusu; nadewszystko zaś ścisłe zastosowanie terytoryalnego systemu w urządzeniu tego korpusu i dalszem kompletowaniu, krok pierwszorzędnej wagi, o którym Mikołaj słusznie powiedział w r. 1827, że wskutek niego po jakich dziesięciu latach litewskie pułki z nazwy tylko byłyby rosyjskimi, w rzeczywistości zaś polskimi *(ne seraient russes que de nom et polonais dans le fait)*[28]. Lubecki zrozumiał doskonale doniosłość tych zarządzeń; widać to z jego listów do Adama Czartoryskiego. »Mówią, że W. Książę ma mieć takoż moc nad wojskiem rosyjskiem (w polskich guberniach) jak i nad polskiem i że wprost do Cesarza tylko raporta przysyłać... Jeźli to prawda, mielibyśmy powód cieszenia się, bo choćby się zaczęło połączenie wojsk pod jednego, byle się zakończyło na połączeniu potem choć Litwy«... »Onegdaj W. Książę tu przyjechał (do Warszawy) i wiadomosci z nim przybyły następujące: ma formować dwa litewskie pułki, jeden gwardyjski konny, drugi piechoty... Z tego Książę ujrzy, przynajmniej mnie się tak wydaje, że Monarcha nie na próżno w Paryżu, w Wiedniu i w Warszawie nadzieję Polaków połączenia zapowiadał, a gdzie pierwszy krok od wojska się zaczyna, tam słabych nie ma fundamentów...« [29])

Na nieszczęście, w tych samych listach, gubernator wileński donosił kuratorowi wileńskiego okręgu naukowego rozmaite szczegóły o długim pobycie Nowosilcowa w Petersburgu, nowiny z drugiej ręki. Był to rok 1817. „Przyszedł list z Petersburga, uwiadamiający, że »Nowosilcow 24 maja v. s. przyjechał, że przez 4 dni prawie ciągle był z N. Cesarzem«.[30]) Wówczas i Lubecki jeszcze inną niż później miał o Nowosilcowie opinią, Czartoryski zaś ręczył za »Senatora« jak za siebie samego...[31])

Gubernatorowie Polacy — rzecz dotąd niesłychana —

zwiastowali nową erę w »polskich guberniach«, szczególnie po niedawnej represyi. Lubecki, Sulistrowski, Niemcewicz, Giżycki — same nazwiska starczyły już za program, którego wypełnienie było im powierzone. I oni sami tak rozumieli, że zadaniem ich będzie przygotować wcielenie »gubernij« do Królestwa. W szkołach wileńskiego okręgu, poczciwi profesorowie gorączkowo zachęcali uczniów gimnazyalnych do pilnego uczenia się polskiej historyi; »wkrótce przyjdą Polacy«, mówili uczniom, i wstyd będzie, jeżli litewska młodzież polskiej historyi nie będzie umieć [32]). I jakby pod wpływem tego podniecenia, w blasku tych uroczych nadziei, rozkwit litewskich szkół coraz świetniejszą rokował przyszłość, w sercach, w nastroju młodego pokolenia, Mickiewicza i jego rówieśników. Na Lubeckiego wszyscy się oglądali. U niego czerpali natchnienia koledzy na gubernatorskich urzędach, porozumiewali się z nim co do jednolitości postępowania. Myślano, że stary jenerał-gubernator Korsakow będzie malowaną figurą; nie było między rosyjskimi jenerałami Polaka, coby go mógł zastąpić; po cóż wreszcie, kiedy wkrótce nie będzie już w Wilnie jenerał-gubernatora. Tymczasem Lubecki będzie czuwał nad starym weteranem, żeby w obecnych okolicznościach nie popełnił jakiego nietaktu. Podobno i sam Korsakow tak pojmował zadanie Lubeckiego, zdezoryentowany zupełnie w tem nowem położeniu, i niecierpliwie wyglądał przybycia nowego gubernatora do Wilna. Nie on sam tylko. Pani Scypionowa, teściowa i siostra Księcia, pisała do córki z Wilna: »Tu czekają niecierpliwie i utęskliwie Xawerego; aż śmiech bierze, słuchając, czego się spodziewają od niego; gdyby doprawdy mógł tego dokonać, musiałby być Bogiem«.. [33])

Tymczasem Lubecki, równocześnie z nominacyą na wileńskiego gubernatora, otrzymał powołanie na pierwszego komisarza J. C. K. Mości w warszawskiej »Komisyi Trilateralnej« do układów likwidacyjnych z pruskim i austryackim rządem; w jego nieobecności Zyberg-Plater

miał zarządzać gubernią. Na miesiąc przed urzędowem ogłoszeniem nominacyi, 14 czerwca 1816, Rimskij-Korsakow pisał do Lubeckiego, naówczas jeszcze grodzieńskiego gubernatora: »Miałem szczęście zdać sprawę J. C. Mości z treści listu Waszej Excellencyi z 9 maja, na co mi J. C. M. raczył oznajmić Swoje życzenie, żeby Książę na tak długo jedynie oddalił się z powierzonej sobie gubernii, ile to będzie nieodzownie potrzebne dla rozpoczęcia i puszczenia w ruch czynności Komisyi likwidacyjnej w Królestwie Polskiem« [84]).

Takie było życzenie, więcej niźli życzenie, taka była w r. 1816 rzeczywista »intencya« *(intention)* Cesarza Aleksandra, który dla zamiarów swych względem Litwy chciał Lubeckiego mieć w Wilnie gubernatorem *). »Intencya« —

*) Jeszcze przed nominacyą Lubeckiego na wileńskiego gubernatora, gdy w Petersburgu zapadła właśnie decyzya co do jego powołania do Komisyi Likwidacyjnej, Minister Sekretarz Stanu Ignacy Sobolewski pisał do niego 27 kwietnia 1816: »Na powtarzane zewsząd prośby zdecydował się Cesarz nominować W. X. M. Dobr. Swym komisarzem do likwidacyi. Głos powszechny uznał, że nikt tak dogodnie, korzystnie i przyzwoicie tej czynności prowadzić i ukończyć nie zdoła. Lubo Cesarz wiele przywiązywał do tego wagi, aby X-żę jak najspieszniej wszedł w obowiązki urzędu gubernatora grodzieńskiego, przemogło przekonanie o użyteczności powierzenia X-ciu czynności likwidacyjnej. Pytał mnie, jak długo ona potrwać może; odpowiedziałem, że najmniej rok, ale, że urządziwszy i popchnąwszy rzecz, X-żę by mógł czasem do Grodna dojeżdżać, tymczasem zaś wicegubernator miejsce jego zastępować...« Tak samo widocznie wyobrażano to sobie w kilka miesięcy później, kiedy Lubecki, po nominacyi na wileńskiego gubernatora, nie obejmując nawet nowego urzędowania, wprost z Grodna przeniósł się do Warszawy, w początku sierpnia 1816. W Wilnie jednak przez dłuższy czas wyczekiwano rychłego przyjazdu Lubeckiego. Widać to z listów starościny Scypionowej, podczas jej dwukrotnego pobytu w Wilnie, w marcu a następnie w czerwcu 1817. Lubecki sam się spodziewał, że w marcu 1817 sprawa likwidacyi będzie w Komisyi Trilateralnej ukończoną w zasadzie, że zatem dalszy jego pobyt w Warszawie stanie się zbytecznym, co najwięcej czasem będzie musiał dojechać z Wilna do Warszawy. W Wilnie chodziły pogłoski, że Rimskij-

wówczas z pewnością szczera i nieudana; inaczej byłby go z Grodna wyprawił do Warszawy, nie komplikując sprawy zbyteczną nominacyą na wileńskiego gubernatora. I ta intencya jednak, jak tyle intencyj Alexandra, pozostała intencyą: Lubecki tak utonął w czynnościach likwidacyjnych, że po wileńskiem jego gubernatorstwie jeden tylko ślad się zachował: nie *wygawor* wprawdzie, lecz *sożaleńje Jewo Impieratorskawo Wieliczestwa.* Przypadek zdarzył, że Lubecki przebywał w Wilnie pod koniec roku 1817 i w pierwszych tygodniach następnego, w interesach Komisyi Radziwiłłowskiej*), do której składu niedawno był powołany; nie objął jednak urzędowania, jako wileński gubernator, mając po kilku tygodniach powrócić do

Korsakow chce wicegubernatora Plater-Zyberga przedstawić na miejsce Lubeckiego, z powodu jego tak długiej nieobecności. Donosząc o tem, pani Scypionowa pisze do L. 4 marca 1817: «Otóż to naszego Marszałka (Pusłowskiego) tak przestraszyło, i mocno namawia, abyś napisał do Sobolewskiego (Ministra S. S.), iż widząc siebie blizkim ukończenia w Komisyi, obligujesz go, aby Cię uwiadomił, czy będziesz mógł wraz wyjechać, jak tylko ukończysz«. Tymczasem, po 17 marca, sprawa likwidacyi przybrała tak niepomyślny obrót, wbrew oczekiwaniom Lubeckiego (ob. niżej str. 76—79), że przyjazd jego do Wilna musiał uledz odwłoce na czas nieograniczony. Lubecki niecierpliwił się, nie będąc zadowolonym z postępowania wicegubernatora, z którym też przyszło do nieporozumienia. Pani Scypionowa starała się to nieporozumienie załagodzić; wyszło przytem na jaw, że L. skarżył się na Plater-Zyberga temi słowami: *Je vois que plus je tarde à venir et plus je me fais du tort, plus je trouverai à faire et à débrouiller; le rapport du Vice-Gouverneur à l'Empéreur m'en convainque* (*sic*). W ogóle z całej korespondencyi rodzinnej i prywatnej widać jasno, że L. uważał objęcie urzędowania w Wilnie, przez cały rok 1817 i 1818, za kwestyą niedługiego czasu; ciekawa jest jego korespondencya z Plater-Zybergiem z marca 1818, po sejmikach szlacheckich.

*) T. z. Komisya Radziwiłłowska, ustanowiona po śmierci ordynata nieświeskiego ks. Dominika Radziwiłła, ukazem Cesarza Alexandra z 24 lutego 1814 (Полное Собраніе законовъ Росс. Имперія XXXII. Nr. 25.539) miała na celu rozdział majątku ordynacyi, przeniesionej na pruską linią Radziwiłłów, od majątku allodyalnego córki

Warszawy. Trafił właśnie na moment, ważny w dziejach porozbiorowych litewskiej szlachty, zaszczytny moment a nie dość oceniony. Przed wyborami, których termin wypadał na początek roku 1818, z końcem grudnia odbywały się posiedzenia Deputacyi szlacheckiej, pamiętne jednomyślną niemal uchwałą z 30 grudnia, by wysłać deputacyą do Tronu i za jej pośrednictwem — jak mówi urzędowy protokół — »złożyć szczere życzenia Zgromadzenia Szlacheckiego zatrudnienia się polepszeniem bytu włościan przez wzajemne umowy i uwolnienie ich od poddaństwa, jeżeli się to z wolą i zamiarami Najjaśniejszego Pana zgadza« [35]). W następstwie tej uchwały i pod jej hasłem odbytych burzliwszych niż zwyczajnie wyborów, Rimskij-Korsakow, nieobecny podczas wyborów w Wilnie, otrzymał reskrypt cesarski, z silnym wyrazem oburzenia, *szto niekotoryje Dworjanie, chotia, możet byť, i dwiżymyje człowiekolubnymi i błagorodnymi namiereńjami*, przekroczyli jednak granice, przepisane umiarkowaniem, *chładnokrowiem i zakonami*. Polecono mu zatem *zdiełať kak wicegubernatoru grafu Płater-Zybergu tak i bywszomu marszału Roppu strożajszyj wygawor*. Co do Lubeckiego czytamy w tym reskrypcie: »Ubolewam też, że wileński cywilny gubernator, książę Lubecki, który nie objął był wprawdzie jeszcze urzędowania, ale znajdował się wówczas w Wilnie dla interesów Radziwiłłowskiej Komisyi, nie zdecydował się zająć swojego stanowiska w takich najmniejszego zaniedbania nie cierpiących okolicznościach; znane Mi jego zdolności i energia niezawodnie byłyby uchyliły *pośledowawszija bezporjadki, jeśliby on togda nie ustranił siebia od uczastia, katoryje jomu pa zwańju jewo priniať śledowało; o takowom Mojom zamieczańju Ja paruczaju Wam jewo uwiedomiť*« [36]).

---

ks. Dominika, późniejszej ks. Wittgenstein, oraz uregulowanie zawikłanych interesów po zniesieniu konfiskaty majątku ks. Dominika za rok 1812 i 1813.

Jakie stanowisko zajmował wobec tej sprawy ówczesny gubernator wileński, przebywający w Wilnie, choć nie urzędujący: brak dokumentów, z którychby to można wyjaśnić. Miał wprawdzie kawał ziemi i w wileńskiej gubernii, na uboczu jednak się trzymał. Jedno tylko trudno przypuścić, żeby się zupełnie zatopił w interesach masy Radziwiłłowskiej i dziwną obojętność zachował wobec najdonioślejszej sprawy dla litewskiego obywatelstwa, dla kraju, w którym miał rządzić po zakończeniu rokowań likwidacyjnych. Wiadomo, że przed siedmiu latami uważał uwłaszczenie włościan na Litwie za naglący postulat, że na początku roku 1812 doradzał utworzenie komitetu obywatelskiego, któryby się zajął bezzwłocznie wypracowaniem planu stopniowego a z stosunkami kraju liczącego się uwłaszczenia[87]). Tego zaś tylko a nie czego innego żądała szlachta wileńska w grudniu 1818; do deputacyi, mającej to życzenie przedstawić Cesarzowi, wybrano między innymi: ks. Adama Czartoryskiego, Michała Ogińskiego, Wojciecha Pusłowskiego, Kazimierza Platera — z nimi wszystkimi łączyła Lubeckiego ścisła zażyłość i niezachwiana zgodność opinii w sprawach publicznych. W rodzinnej zaś tradycyi pozostało mgliste wspomnienie, że to on był inicyatorem uchwał wileńskiej szlachty w sprawie włościańskiej; wnioskodawcą był marszałek upicki, Szymon Zawisza.

Drugi ślad wileńskiego gubernatorstwa pozostał w »formularnym spisku« Lubeckiego: »1816 lipca 20 przeniesiony z grodzieńskiej gubernii do wileńskiej, jako gubernator cywilny, *w siju posledniuju dołżnosť nie wstupił*, będąc zajętym osobnemi Najwyższemi poruczeniami w Królestwie Polskiem«.

IV.

Likwidacya.

Z sierpniem 1817 [1]) zaczął się w życiu Lubeckiego pięcioletni okres natężającej pracy, bardziej jeszcze nużącej niżli w poprzednich latach, niepozornej na zewnątrz, która zrazu przynajmniej nie dawała żadnego zadowolenia a przykrości na każdym kroku przysparzała bez liku. Trzeba było tej niezwykłej wytrwałości, w tym stopniu i u Litwina rzadkiej, zaciętego uporu, co nietylko nie zraża się trudnościami ale właśnie w nich czerpie coraz więcej podniety, żeby rąk nie opuścić i niewdzięczne zadanie do wytkniętego doprowadzić celu.

Warszawska komisya likwidacyjna, »Komisya Trilateralna«, według brzmienia urzędowego, utworzona została po kongresie wiedeńskim dla wykonania umów, objętych art. 31—38 traktatu rosyjsko-pruskiego z 3-go maja 1815 i art. 30—36 austryacko-rosyjskiego traktatu z tej samej daty [2]). Celem jej było uregulowanie wzajemnych pretensyj wszystkich trzech państw rozbiorowych, z powodu przejścia przeważnej części Księstwa Warszawskiego pod berło Alexandra. Były to zaś pretensye niezmiernie zawikłane, bo sięgały początkiem nietylko po za rok 1806, ale nawet jeszcze i w czasy przedrozbiorowe, ze względu na dług publiczny Rzeczypospolitej i osobiste długi Stanisława Augusta, które konwencya z 15 stycznia 1796 rozdzieliła między rozbiorowe mocarstwa.

Śmiało można powiedzieć, że przytoczone powyżej artykuły wiedeńskich traktatów, łącznie z prusko-rosyjskim traktatem z 30 marca 1815, podkopywały byt Królestwa Kongresowego w chwili jego powstania, a raczej nawet jeszcze przed jego utworzeniem. »Był to prosty, jawny rabunek« — słusznie mówi historyk, który pisał ostatni o tym przedmiocie [3]. »Książę Adam« — dodaje — na tych rzeczach się nie znał, Cesarz Alexander, pochłonięty nadmiarem spraw najważniejszych, nie miał sposobu wnikać w te szczegóły« — kto wie jednak, czy obok tego nie wpłynęły inne jeszcze czynniki na to jaskrawe pokrzywdzenie Królestwa: zła wola rosyjskich pełnomocników, którzy z ramienia Cesarza Alexandra działali przy układach z dyplomatami pruskimi i austryackimi. Co najmniej nie można wątpić, że Hardenberg i sztab jego dyplomatyczny spotkali się z jak największą obojętnością Razumowskich i Nesselrodów na przyszłe finansowe położenie Królestwa, którego utworzenie było im solą w oku. Bądź co bądź, na to biedne Królestwo, na ten kraj, już przed r. 1812 doszczętnie zrujnowany, wyssany do szpiku kości w czasie okupacyi rosyjskiej, razem z brzaskiem lepszej przyszłości miał spaść ciężar okrutnego haraczu, któremu podcięte siły ekonomiczne wyniszczonej ludności nie mogłyby podołać; okup niejako odzyskanej »narodowości«, jak wówczas się wyrażano, skazujący Królestwo na niemoc i bankructwo, przed rozpoczęciem darowanego życia. Cyfrowe oznaczenie tego ciężaru — oto było zadanie Komisyi Trilateralnej, w której austryacki komisarz (v. Wittig) i pruski (baron v. Knobloch) zasiedli wespół z sześciu komisarzami Cesarza Rosyi i Króla Polskiego, uzbrojonymi w pełnomocnictwo Alexandra z 18 listopada 1815. Byli to: Dembczyński, Staszyc, Antoni Ostrowski, Darewski, Czyżewski i Wojczyński [4]), oprócz pierwszego sami starsi, wytrawni urzędnicy z epoki Księstwa Warszawskiego.

Gdy cesarz Alexander podpisywał pełnomocnictwa dla sześciu komisarzy, i Lubecki był podówczas w Warszawie,

był jeszcze członkiem Rządu Tymczasowego, który dopiero w kilka tygodni później ustąpił miejsca Namiestnikowi. O nim nie było widocznie mowy, albo też on odmówił, jeźli mu wówczas proponowano udział w czynnościach Komisyi Trilateralnej. Po kilku miesiącach jednak, po nominacyi na stanowisko grodzieńskiego gubernatora, uznano jego wstąpienie do Komisyi likwidacyjnej za rzecz nieodzownie potrzebną. I słusznie, bez wątpienia; skutek pokazał. Ale i w listopadzie te same względy mogły skłonić zarówno Alexandra jak i jego doradców do wywarcia takiego skutecznego nacisku, pod którym książę, ustępujący z rządu, byłby pewnie tak samo uległ, jak musiał uledz później grodzieński gubernator. Na zewnątrz, było to dziełem Namiestnika, który nie szczędził zabiegów w Petersburgu, by Cesarz wypożyczył Królestwu litewskiego gubernatora; Zajączkiem jednak, w tej sprawie, jak w tylu innych kierował Nowosilcow, twórca jego pozycyi, mający w swej kreaturze powolne zwykle do swych celów narzędzie. »Senator« poznał się na Lubeckim podczas ubiegłych lat koleżeństwa w Radzie Najwyższej i w Rządzie Tymczasowym; jeźli kogo, to jego obawiał się na stanowisku gubernatora, w Grodnie a zwłaszcza w Wilnie, w roku 1816, w początku tej nowej ery, która istotnie zapowiadała połączenie Litwy z Królestwem. Wyciągnąć go zatem z Litwy, utopić w bagnie czynności likwidacyjnych, o których dobrze wiedział, że w nich można utonąć na długie lata; zużyć niebezpiecznego człowieka a co najmniej zmarnować najlepsze jego lata: to był cel »Senatora«, wart usilnych zabiegów, w których mu obok Namiestnika, w najlepszej zapewne wierze, pomagał Sobolewski, Minister Sekretarz Stanu, popierając gorąco nalegania Zajączka[5]).

Lubecki bronił się przeciw narzuceniu czynności, której trudność dobrze pojmował; z przedmiotem jej i materyałem lepiej od innych był obeznany z czasów urzędowania w Radzie Najwyższej i w Rządzie Tymczasowym;

o niego przecież, jako o członka Rządu, opierały się także wszelkie czynności przygotowawcze do likwidacyi w jesieni przeszłego roku. Wzbraniał się; żal mu było opuszczać nowe stanowisko na Litwie, gdzie go tak gorąco witało zaufanie całego obywatelstwa, gdzie widział tak wdzięczne pole pracy, rzucone poniewolnie przed trzema laty, gdy wojna roku 1812 przerwała pasmo marzeń i zabiegów »litewskiego kółka«. Musiał się jednak w końcu ugiąć przed wyraźną wolą Monarchy, co mu przyszło wreszcie o tyle łatwiej, że równoczesna nominacya na wileńskiego gubernatora zapowiadała tylko przelotne wydalenie się z Litwy. Nie przeczuwał, że nie wróci na Litwę — chyba gościem jedynie, na kilka dni lub tygodni.

Nowosilcow dopiął zamierzonego celu. W jednem tylko się zawiódł: Lubecki nie zagrzązł w bezdennem bagnie likwidacyi; wybrnął z niego po pięciu latach, z niemałą chlubą i zasługą; znalazł w niej szczebel do wzniesienia się wyżej, na stanowisko, gdzie dopiero na dobre zaczęły się jego zapasy z Nowosilcowem.

W Warszawie wyczekiwano istotnie z upragnieniem przyjazdu Lubeckiego i wiele spodziewano się po nim dla pomyślniejszego obrotu likwidacyjnych czynności; on przewyższył wszelkie oczekiwania; rzadko to wyrażenie da się użyć z taką słusznością. Gdy inni polscy komisarze gubili się w niezliczonych szczegółach, przeciwnicy zaś — pruski komisarz i austryacki — nie zdolni byli również wykroczyć po za stek szczegółowych kwestyi, jedno tylko mając na oku, jak najwydatniejsze ograbienie Królestwa na korzyść własnych rządów: stanął między nimi Lubecki, z doskonałem, bystrem objęciem całości zawiłego przedmiotu i z gotowym zarazem w głowie planem skutecznej obrony biednego kraju przed zamierzoną grabieżą. Znał rzecz lepiej, niżli ktokolwiek inny; nie darmo przestudyował, jeszcze w jesieni ubiegłego roku, obfity, na pół gotowy materyał w obliczeniach likwidacyjnych z czasów Księstwa Warszawskiego, a zwłaszcza akta dwu komisyi

likwidacyjnych, lwowskiej i warszawskiej, które były ustanowione na mocy traktatu wiedeńskiego z r. 1809 i konwencyi drezdeńskiej z 10 września 1810; nie darmo też, wziąwszy z sobą na Litwę różne notaty z aktów urzędowych, opracował tam na początku roku 1816 kwestyą wzajemnych pretensyi Królestwa i Skarbu rosyjskiego, co mu również pomogło do oryentacyi w fachowem traktowaniu przedmiotu. Wychowaniec kadeckiego korpusu nie uczył się nigdy prawa; ze Statutem Litewskim zapoznał się tylko nieźle po powrocie z włoskiej kampanii, w Szczuczynie i przed litewskimi sądami; podczas urzędowania w Warszawie musiał czasem wertować kodex Napoleona. Po za Statutem jednak i Kodexem, procesy, kontrakta i exdywizye między 1801 a 1810 rokiem, a niemniej też poniewolne, w warszawskich latach, rozważanie rozlicznych kwestyi administracyjnych z prawniczego punktu widzenia, na podstawie fachowych referatów: to była dla Lubeckiego podwójna szkoła, nie prawa, lecz co ważniejsze — prawniczego myślenia; szkoła, która mu w sprawach likwidacyi i niemniej później, na stanowisku ministra Skarbu, oddała usługi nieocenione. Z Litwy, z tej Litwy Pana Tadeusza, Podkomorzych, Rejentów i Protazych, wyniósł zwłaszcza *sui generis* sposób prawniczego myślenia, palestrancki, z tradycyą dawnych trybunałów litewskich*). Cały też plan kampanii, z którym Lubecki wszedł

*) Por. Pamiętniki Kajetana Koźmiana III. 286 oraz 281, 298. Koźmian, który nigdy nie mógł Lubeckiemu darować zajścia, spowodowanego nietaktem Mostowskiego (tamże 292 nn.) i zawsze go w niekorzystnem przedstawia świetle, dopatruje się atawizmu w jego jurysteryi: »miał ojca sławnego jurystę i razem pieniacza na Litwie; młody więc syn jego, niepodobna aby z natury i wzoru ojca nie wziął jakiejś skłonności do wykrętów i sofizmatów, od których biegli juryści rzadko wolni bywają«. W innem miejscu, stwierdzając u Lubeckiego brak fachowego wykształcenia prawniczego, podaje charakterystyczną anegdotę: »Radca Stanu Woźnicki, człowiek gruntownie uczony w prawie, zawsze pewny swego przedmiotu i przy widocznej prawdzie oszczędnie używający argumentacyi, nad swój

do Komisyi likwidacyjnej, plan obmyślany z góry konsekwentnie a szczegółowo, był niezmiernie misternem dziełem ściśle logicznej głowy, choć nie bez pewnych właściwości, tchnących żywą tradycyą trybunalskiej palestry.

Miał ten plan w każdym razie zaletę wielkiej, ujmującej prostoty. Był tak prosty, że te zasadnicze kryterya, których uznania domagał się Lubecki — nim przyjdzie do rozbioru szczegółowych pozycyj — wydawały się w pierwszej chwili nawet rzeczą zbyteczną, stwierdzeniem tego, co się samo przez się rozumie. Tymczasem, uznanie tych kryteryów, mających znaleźć praktyczne zastosowanie w rozbiorze różnych pretensyi berlińskiego i wiedeńskiego Dworu, już samo przez się było walnem zwycięstwem, bo całą sprawę groźnej likwidacyi zwracało niespodzianie na nową, dla Królestwa korzystną drogę. Lubecki traktował Księstwo Warszawskie jako bankruta, którego pozostały majątek miał być zlikwidowany, celem zaspokojenia wierzycieli przez spadkobierców; istna exdywizya litewska, czy raczej regulacya interesów spadkowych, po dokonanym podziale dóbr nieboszczyka pomiędzy spadkobierców, którzy byli zarazem głównymi kredytorami. Żądał więc przedewszystkiem ustalenia aktywów i passywów Księstwa Warszawskiego, dowodząc, że i w jednych i w drugich, według brzmienia traktatów, mają

---

zwyczaj wdał się w dyskusyą z ks. Lubeckim w prawnym przedmiocie, w czem książę żadnej nauki i żadnego wyobrażenia nie miał; ks. Lubecki atoli przegadał go, a Woźnicki, nie przekonany lecz przegadany, sfatygowany umysłowo i fizycznie, zemdlał; przyszedłszy do siebie rzekł do mnie: »Więcej z tym sofistą w żadne daremne spory wchodzić nie będę, bobym życie stracił«. Niezmiernie charakterystyczny rys, świadczący o jurystycznej bystrości Lubeckiego, zawiera opowiadanie Koźmiana o ich sporze w interpretacyi jednego textu ustawowego (tamże 300); widać z niego, jak trafnie Lubecki spostrzegł się na niejasności textu, wobec której można go było rozmaicie interpretować, jak silnie był przekonany o słuszności własnej interpretacyi, jak jednak gotów był bezwarunkowo uznać swoją omyłkę, gdy go o niej przekonano z aktami w ręku.

partycypować w odpowiednim stosunku: Królestwo, Austrya i Prusy, w miarę zajętych terytoryów Księstwa, Austrya w $^{1}/_{9}$ a Prusy w $^{8}/_{10}$. Nie przerażała niemieckich komisarzy szczodrość kolegi w uznawaniu passywów Księstwa, skoro tylko drobna ich cząstka miała spaść na Austryą i na Prusy, w stosunku do obciążenia skarbu Królestwa. Tymczasem wyszło na jaw, że głównymi wierzycielami Księstwa były nie te dwa dwory, lecz Dwór saski (z sumą blizko 35 milionów złp.) z tytułu zaległej listy cywilnej, i dawni obywatele Księstwa, z tytułu zaległych należytości za dostawy wojskowe i rekwizycye. Natomiast zas Królestwo miało do Skarbu saskiego znaczny regres za dostawy dla armii saskiej, u własnych zaś obywateli ogromną sumę zaległych opłat skarbowych i podatków; wszystko to więc były aktywa, do których Prusy i Austrya mogły sobie rościć pretensye jedynie w $^{8}/_{10}$ i w $^{1}/_{9}$ części. Gdy wreszcie nastała pora wyjść już po za granice dyskusyi i protokołów w przedmiotach teoretycznych, cała sprawa w nowem zupełnie stanęła świetle, a niedostrzeżone dotychczas ostrze niewinnych protokołów, podpisanych z budującą harmonią, zwróciło się nagle przeciw pruskim i austryackim pretensyom; gdy cyfry się odezwały, z zastosowaniam słusznej zasady ściśle numerycznych kompensat, poczęło być widocznem, że w następstwie uznanych zgodnie »zasad« i »kryteryów«, Skarb Królestwa albo nic prawie nie będzie miał do płacenia Prusom a zwłaszcza Austryi, albo nawet, mianowicie od Austryi, sporo milionów będzie miał do żądania. Bez dokładniejszego wniknięcia w szczegóły różnorodnych pozycyi, niepodobna ocenić, jak misterna była w każdym wyrazie stylizacya tych kryteryów i zasad;*) nie darmo też

*) Nie szczędzono Lubeckiemu zarzutu rabulistyki w traktowaniu sprawy likwidacyjnej, a zarzut ten, zrozumiały w ustach pp. Knoblocha i Wittiga, znalazł przychylne echo i między Polakami, ob. wyżej przytoczone ustępy z pamiętników Koźmiana. Co do mnie, znając obfity materyał do historyi układów likwidacyjnych w pa-

Lubecki ostrzegał Alexandra w raporcie z r. 1818, że każda, na pozór obojętna zmiana stylizacyi może nieraz narazić Skarb Królestwa na uszczerbek paru milionów [6]).

Minęło pół roku z górą, zanim Knobloch i Wittig spostrzegli się na grożącem niebezpieczeństwie, po posiedzeniach Komisyi 16 i 17 marca 1817, gdy już zgodnie i bez zastrzeżeń podpisali protokół z ustaleniem 16 punktów, obejmujących passywa Księstwa; było to rzeczywiście jakby 16 dział wielkiego kalibru do skutecznej obrony zubożałego kraju, wydanego na pastwę stypulacyi wiedeńskiego kongresu. Nic im nie pozostało jak bronić się wykrętami o braku odpowiednich pełnomocnictw, czem zwłaszcza Wittig wystawił się na dowcipny zarzut Lubeckiego, że to jakieś szczególne pełnomocnictwo, jeźli w sprawie aktywów nic do życzenia nie pozostawia, co do passywów jednak żadnej nie posiada wartości. Odtąd zawrzała na dobre walka; po kilku bezskutecznych próbach porozumienia, w październiku 1817 Lubecki zerwał nareszcie rokowania, zrzucając za to odpowiedzialność na obcych komisarzy, z którymi dalsza praca stała się niemożliwą, skoro odmawiają uznania jednomyślnym uchwałom, własnymi podpisami stwierdzonym.

Był to krok śmiały, niezmiernie śmiały a nawet hazardowny. Lubecki wiedział dobrze, że się naraża na bardzo prawdopodobne *desaveu* Alexandra, którego otoczenie, przyjaźnie dla pruskiego Dworu usposobione, nie było zgoła skłonne wystawiać Rosyi na kłopoty dyplomatyczne w interesie Królestwa. Kto inny nie byłby się tak łatwo na ten krok zdecydował; Lubecki się nie wahał, dzięki niezależności swej społecznej pozycyi. I z tą pozycyą zre-

pierach Lubeckigo, nabrałem silnego przekonania, że dokładne, wyczerpujące opracowanie tego przedmiotu, jeżeli go się kiedykolwiek doczekamy, wykaże istotną słuszność »zasad«, na których oparty był cały jego plan likwidacyi, po za niektórymi może szczegółami; w tych szczegółach zresztą i on gotów był do ustępstw, a upierał się przy nich jedynie, uważając je za ekwiwalent przy kompensatach.

sztą mało kto byłby przyjął na siebie taką odpowiedzialność, o ileby się liczył z widokami dalszej karyery; Lubecki dał w tym wypadku, jak tyle razy później, dowód prawdziwie obywatelskiej obojętności na względy osobistej korzyści, obojętności, która zawsze dawała mu wobec Tronu silną pozycyę. Nie był zaś wówczas bynajmniej w łasce; ceniono go jako siłę, ale słońce osobistych faworów Alexandra, tak oślepiające w 1812 roku, dawno już grubą było mgłą przysłonione.

Natychmiast po zerwaniu układów, wystosował w imieniu całej polskiej Komisyi obszerny memoryał do Cesarza i wyjechał z Warszawy. Cztery miesiące przepędził w Wilnie, nie obejmując tam jeszcze obowiązków gubernatora, zajęty tylko interesami Komisyi Radziwiłłowskiej, do której składu był również powołany. Niebawem po przyjeździe do Wilna doszło go pismo ministra Sobolewskiego, z datą 30 października st. st., w odpowiedzi na raport Komisyi likwidacyjnej z 26 października n. st. — dość szybko zatem — z zawiadomieniem, że Cesarz życzy sobie szczegółowego wyjaśnienia niektórych punktów raportu. Temu wezwaniu uczynił zadość — dopiero po upływie czterech z górą miesięcy: on, Lubecki, ten fenomenalny pracownik; rzecz niemal nie do pojęcia. Do połowy lutego nie ruszył się wcale z Wilna. Komisya Radziwiłłowska nie była przyczyną tej długiej zwłoki; była tylko wygodnym pretextem. Lubecki powrócił do Warszawy na miesiąc niespełna przed przyjazdem Cesarza Alexandra; tam, w Warszawie chciał niezawodnie doręczyć mu wyczerpujący memoryał, który miał zdecydować o losach likwidacyi [7]).

Memoryał Lubeckiego z 3 kwietnia 1818 wytyka dwie różne drogi, na które, w ówczesnym stanie rzeczy, można było skierować sprawę likwidacyi, by obronić Królestwo od jawnego rabunku. Albo należało wyjednać u obu sąsiednich Dworów równobrzmiącą instrukcyę dla wszystkich komisarzy likwidacyjnych, na zasadzie kryteryów

które Lubecki opracował, opierając je zarówno na historyi wydarzeń politycznych od roku 1806 jak i na ścisłej interpretacyi międzynarodowych traktatów z 3 maja 1815 — albo też zaniechać zupełnie wszelkich dalszych rokowań w t. z. Komisyi Trilateralnej, a całą sprawę zwrócić na drogę negocyacyi dyplomatycznej, z każdym Dworem z osobna, dla zawarcia »ryczałtowych układów« co do wzajemnych pretensyj finansowych. Pierwsza droga, pewniejsza i bezpieczniejsza, o ileby się okazała możliwą, sprowadziłaby, zdaniem Lubeckiego, całe zadanie międzynarodowej Komisyi do mechanicznego ustalenia cyfr w obrachunku wzajemnych pretensyi, poczem proste ich zestawienie, po jednej i drugiej stronie, miało wykazać na zasadzie kompensat, co się komu należy. Według jego obliczeń, tak Prusy jak i Austrya byłyby w rezultacie dłużnikami Królestwa, same Prusy z sumą około 7 milionów złp., Austrya z sumą o wiele wyższą, która jednak w razie jednej koncesyi w przedmiocie zasadniczych »kryteryów«, znacznej także uległaby redukcyi. Dla tego też Lubecki nie spodziewał się wcale załatwienia zawiłej sprawy na tej, najprostszej drodze, przewidując bezwzględny opór obu sąsiednich Dworów. Wówczas pozostawała droga negocyacyi dyplomatycznej, gdzie cały materyał rachunkowy służyłby jedynie za substrat ryczałtowych układów, a ostateczny rezultat zawisłby przedewszystkiem od zręczności negocyatorów i od — politycznych, międzynarodowych konjunktur. W każdym razie i na tej, niepewnej drodze, bo zależnej od chwilowych okoliczności i od energii negocyatorów, można było spodziewać się skutecznej obrony interesów Królestwa, o ileby Cesarz Alexander zechciał usłuchać rad Lubeckiego i użył wobec sąsiednich Dworów jedynego środka nacisku, zawieszając tymczasem wszelkie wypłaty, należące się od r. 1816 Austryi i Prusom według brzmienia traktatów. Na to też, jako na nieodzowny warunek powodzenia, położył Lubecki w swym memoryale szczególny nacisk.

Nie można było wybrać szczęśliwszej chwili na doręczenie tego memoryału; jeźli tak uczynił z rozmysłem, niezwykłe szczęście sprzyjało tej rachubie. Właśnie wygłosił był Alexander sławną mowę tronową przy otwarciu pierwszego Sejmu; był w tak różowem, jak nigdy może, usposobieniu. Oczarowywał swoich polskich poddanych, jak nigdy przedtem i nigdy później; rosyjscy jenerałowie z cesarskiej świty pienili się ze złości[8]. Był to również ten moment, w którym największy wpływ na Cesarza wywierał Capodistria, nieodstępny doradca, przebiegły Grek, przed paru jeszcze laty przeciwnik »polskich marzeń« Alexandra, podówczas pogodzony z dokonanym już faktem, wolny od uprzedzeń przeciw Królestwu, jedyny mąż zaufania nieufnego cesarza w interesach polityki zagranicznej. Grek ten sprzeciwiał się negocyacyom dyplomatycznym w sprawie likwidacyi, nie był jednak przeciwnikiem nieprzejednanym[9]. Alexander zaś okazał żywy interes wobec finansowego położenia Królestwa, gotowość skutecznego odparcia zamachów Prus i Austryi na skarb zubożałego kraju; dał aprobatę zerwaniu przeszłorocznych rokowań w Komisyi Trilateralnej i skłonił się do podjęcia negocyacyi dyplomatycznych w sprawie ryczałtowych układów. Szczęście sprzyjało dalej: zaczynała się właśnie pamiętna era zjazdów monarszych, w Akwizgranie, w Opawie i w Lublanie, a w atmosferze tych nieszczęsnych zresztą kongresów, toczyły się rokowania dyplomatyczne o likwidacyą wzajemnych pretensyi zaprzyjaźnionych Dworów, na zasadzie kompensat, obmyślanych przez Lubeckiego. On sam był powołany do prowadzenia tych negocyacyi, z biernym dość współudziałem dyplomatycznych przedstawicieli Rosyi w stolicach Prus i Austryi, z chętną, czynną, fachową pomocą Kalinowskiego, który mu towarzyszył w Akwizgranie, w Berlinie, w Wiedniu[10]. Całe trzy lata, od października 1818 do października 1821, przesiedział na obczyźnie, z krótką przerwą w drugiej połowie 1819, gdy powrócił do kraju pozbierać materyały do

negocyacyi w Wiedniu[11]. Owocem tych rokowań były obie konwencye, berlińska z 22 maja 1819 i wiedeńska z 29 czerwca 1821,[12]) dla Królestwa podwójna zdobycz nieocenionej wartości. Konwencye te zwolniły Królestwo od ciężarow, narzuconych mu na kongresie wiedeńskim, w łącznej sumie około 40 milionów złp., nakładając na oba sąsiednie państwa ciężar trzydziestukilku milionów złp., które skarb Królestwa Polskiego miał otrzymać od Prus i Austryi w bezpłatnych dostawach soli*).

Była w tem niespożyta zasługa Lubeckiego; jego bystrość, żelazna pracowitość i zręczność w negocyacyach uchroniła skarb zubożałego Królestwa od straty co najmniej 70 milionów złp., co wówczas przewyższało roczny budżet przychodów i wydatków. Nigdy jednak »ryczałtowe układy« nie byłyby wydały tak świetnych rezultatów, gdyby im nie sprzyjało w wyjątkowy istotnie sposób ówczesne położenie międzynarodowe. W tem było właśnie »szczęście Lubeckiego«, że przez szczególny zbieg okoliczności dane mu było prowadzić negocyacye między rokiem 1818 a 1821, rozpocząć w Akwizgranie a w Lublanie zakończyć; nigdy przedtem i nigdy potem żaden mistrz dyplomacyi nie byłby wymógł takich ustępstw w Berlinie a zwłaszcza w Wiedniu. W przededniu kongresu akwizgrańskiego, i tu i tam z niepokojem spoglądano na Alexandra, zwłaszcza od czasu jego mowy tronowej; a właśnie w tydzień po tej mowie Lubecki doręczył Cesarzowi drugi memoryał o likwidacyi. W okaza-

*) Według art. XII berlińskiej konwencyi Prusy obowiązywały się wypłacić skarbowi Królestwa Polskiego gotówką 208.824 talarów (około 1.300.000 złp.) z potrąceniem kapitałów objętych bajońską konwencyą a ściągniętych przez skarb Królestwa od 1 stycznia 1815, oraz dostarczyć rządowi Królestwa bezpłatnie 300.000 cetnarów soli, co według ówczesnych cen przedstawiało wartość 2.400.000 złp.; według wiedeńskiej konwencyi (art. VI) Austrya przyjęła obowiązek dostarczać Królestwu darmo przez 11 lat po 350.000 cetnarów wielickiej soli (wartość ogólna 30.800.000 złp.).

łym na pozór, potężnym gmachu Świętego Przymierza pokazywały się znaczne rysy, ukryte przed gołem okiem ludów europejskich, ale widoczne dla wzroku dyplomatów, uzbrojonego szkłami tajemnic gabinetowych. Oba sąsiednie Dwory lękały się w Samowładcy Rosyi szermierza nienawistnych im swobód konstytucyjnych, wietrząc nerwowo zamiar zbliżenia się Rosyi do Francyi i do Anglii. Kongres roku 1818 uspokoił wprawdzie niemało oba niemieckie gabinety; tem gorętsze jednak obudził też pragnienie, w Metternichu szczególnie, by na przyszłość skutecznie się ubezpieczyć przeciw takim obawom i przykuć Alexandra do rydwanu polityki austryackiej, za którym Prusy z przykładną wlokły się powolnością. Co do Fryderyka Wilhelma, nieustalona jeszcze pozycya Prus w koncercie mocarstw europejskich, niemiłe w każdym razie poczucie zależności od Austryi, niepewność wreszcie sytuacyi wewnętrznej wśród zamierzonych, na pół gotowych dopiero reform administracyi i skarbowości pruskiej: wszystko to razem w tak pożądanem świetle stawiało ówczas przyjaźń potężnego sąsiada, że osobiste interesowanie się Alexandra pomyślnym tokiem rokowań Lubeckiego przechyliło od razu szalę berlińskich negocyacyi na korzyść bezbronnego dotąd Królestwa, mimo wszelkich trudności ze strony pruskich pełnomocników, Jordana i Rothera [13]).

Jeszcze więcej zaważyła w pomyślnym rezultacie wiedeńskiej negocyacyi bezpośrednia i energiczna interwencya Cesarza Alexandra, z którym Lubecki miał nieustanną styczność w rozstrzygającej chwili, dojeżdżając do niego z Wiednia, w listopadzie 1829 do Opawy, na wiosnę 1821 do Lublany [14]). Był to istotnie moment, w którym dla Metternicha nie było dość wysokiej ofiary, by Alexandra wprowadzić w dobry humor i przychylnie usposobić dla siebie; jeźli go było można ukontentować kilkoma milionami cetnarów polskiej soli na potrzeby Polaków, uważał to z pewnością za bagatelę. Im odporniej

niedawno zachowywał się wobec alarmujących zamiarów Alexandra względem poruszeń rewolucyjnych na iberyjskim półwyspie, tem bardziej teraz, po rewolucyi w Neapolu i w Piemoncie, pragnął wszelkimi sposobami zjednać go dla ścisłego współdziałania z widokami austryackiej polityki we Włoszech. Tam, wobec odległych interesów hiszpańskich i portugalskich, obawiał się wszelkiej śmielszej inicyatywy ze strony Alexandra, która znów mogłaby niepotrzebnie wysunąć żądnego sławy Cara na czoło Europy; tu wobec ruchu wolnościowego na granicy włoskich prowincyi Austryi, w obliczu niebezpieczeństwa, godzącego wprost na jej stanowisko we Włoszech, Metternich, wszystkie siły wytężył, aby sobie zapewnić szczere, stałe i energiczne poparcie Alexandra. Im więcej Austryi groziło zupełne odosobnienie, ze względu na nieprzychylną w tej sprawie postawę Francyi i Anglii, im świeższe były reminiscencye tak niedawnych podejrzeń, pomawiających Cara o szczególne sympatye dla włoskiego ruchu narodowego: tem ściślej związany był los Austryi we Włoszech z »nawróceniem niebezpiecznego ideologa«, które też kanclerz austryacki uważał później za jedno z największych dzieł swego życia. Wiadomo, że »nawrócenie« udało się zupełnie. »Jeżli kto kiedy stał się z czarnego białym, to Alexander!« — tak przecież Metternich tryumfował po lublańskim kongresie [15]).

Ten wyjątkowy moment ułatwił niepospolicie zadanie Lubeckiego i uwieńczył je skutkiem, jakiego i on sam nawet się nie spodziewał, co jednak nie umniejsza bynajmniej jego osobistej zasługi. Godzi się to stwierdzić wyraźnie, ponieważ już współcześni starali się ją obniżyć, wiedząc cośkolwiek o energicznem poparciu zabiegów Lubeckiego przez Alexandra [16]), choć nawet najzjadliwsi między nieżyczliwymi nie mieli pojęcia o sytuacyi, której dziełem — w pełnem tego słowa znaczeniu — była rzeczywiście konwencya z 29 czerwca 1821. Zasługa Lubeckiego uwydatnia się jasno w całym przebiegu wiedeńskich ne-

gocyacyi. Przybył bowiem do Wiednia jeszcze w lutym 1820, 7 miesięcy prowadził rokowania z austryackim pełnomocnikiem, hr. Goessem, tajnym radcą, kanclerzem Królestwa Weneckiego; 10 października 1820 stanęła wreszcie między nimi umowa, którą Lubecki wywalczył wszystkie zasadnicze zdobycze, zatwierdzone następnie w konwencyi r. 1821 [17]). Wygrał więc sprawę jeszcze przed rozpoczęciem opawskiego kongresu; tam tylko i w Lublanie musiał użyć skutecznego nacisku na Alexandra, by wymódz u rządu austryackiego zatwierdzenie umowy, wbrew nieprzezwyciężonym przez czas długi trudnościom, na których rzecz utknęła w austryackiem Ministerstwie Finansów, wskutek nieugiętego oporu Stadiona i wyznaczonej przezeń komisyi rewizyjnej [18]). I w tej fazie rokowań, przewlekłej, ciągnącej się przez 9 miesięcy, osiągnięta szczęśliwie zdobycz byłaby niezawodnie spełzła na niczem, albo wielkiego w każdym razie doznałaby uszczuplenia, gdyby nie osobiste wdanie się Alexandra, w ostatniej niemal chwili przed wyjazdem z Lublany. Ta interwencya była także wyłącznie zasługą Lubeckiego; mimo życzliwej predyspozycyi Cesarza, trudno było o pożądany skutek, bez

---

*) Lubecki sam, pomimo swego optymizmu, nie spodziewał się doprowadzić do tak korzystnej umowy. Widać to z listów starościny Scypionowej, która brała żywy udział we wszystkich sprawach, obchodzących tak blizko brata, a w owym czasie interesowała się niezmiernie przebiegiem układów wiedeńskich. W październiku 1820 nie było pani Scypionowej w Wiedniu; wyjechała na Litwę za interesami. Tam doszła ją wiadomość o umowie z 10 października; uradowana, pisze z Piesek 15/27 października: »Bogu niech będą dzięki za cudowny promień, rzucony na umysły i serca Austryaków. Oczom moim nie chciałam wierzyć, czytając list Wasz. Jakie to zadziwienie spotkało Cesarza naszego w Troppau, gdzie miał po widzeniu się z Metternichem udecydować prolongatę terminu! Co to Capodistria na to powie!...« Można sobie wystawić, co stało w liście, na który pani Scypionowa tak odpowiada, jakie wyrazy radości, że udało się doprowadzić do skutku tak nad wszelkie spodziewanie korzystną umowę.

takiej natrętnej piły, jaką tylko Lubecki umiał być w konieczności, mało dbając o narażenie się osobiste, o względy etykiety i dworskich obyczajów. W pierwszych dniach maja 1821 zapadła zasadnicza decyzya, może i nie bez wpływu pierwszych wieści o Ypsylantym i o greckiem powstaniu; groźna burza na półwyspie bałkańskim, z zarodkiem nieobliczonych zawikłań w kwestyi wschodniej, to był dla Metternicha wzgląd pierwszorzędnego znaczenia, by Alexander w jak najpogodniejszym humorze pożegnał się z Lublaną i z austryackim kanclerzem. *L'Empéreur Alexandre est ancré dans mon école* — powtarzał tryumfujący kanclerz po wyjeździe Cesarza, spokojny o dalszy przebieg powstania na Morei[19]); tymczasem Lubecki z Goessem zajęli się ostateczną redakcyą przeszłorocznej umowy, by ją po sześciu tygodniach przedstawić do podpisania Metternichowi wraz z hr. Gołowkinem, rosyjskim ambasadorem.

Przed wyjazdem z Lublany rozstrzygnął się los Lubeckiego, los jego historyczny, jeżeli wolno użyć tego wyrazu: Alexander ofiarował mu stanowisko ministra Skarbu w Królestwie Polskiem[20]). Rzecz to także znamienna dla ocenienia istotnej zasługi Lubeckiego w układach likwidacyjnych. Nikt przecież nie mógł tak dobrze, jak Cesarz Alexander, ocenić i rozpoznać, ile w pomyślnym skutku tych negocyacyi on sam zaważył osobistym naciskiem na dyplomacyą pruską i austryacką, ile sprawił Lubecki gruntownem opracowaniem olbrzymich materyałów, bystrością i zręcznością w prowadzeniu układów. Widocznie — Lubecki zaimponował Alexandrowi; wszak dokonał istotnie takich rzeczy w tej likwidacyi, których nikt nie uważał za prawdopodobne; niech teraz zgryzie niemniej twardy albo i twardszy orzech: niech uporządkuje finanse Królestwa Kongresowego, których stan rozpaczliwy nawet w Lublanie był dla Cesarza przedmiotem — nie tyle może troski, co »nudy« i utrapienia; i tu przecież dochodziły go nieustannie raporta polskiego ministra Sekretarza Stanu,

który w tym samym czasie przygotowywał tę sławną admonicyą do Rady Administracyjnej Królestwa, z przerażającym horoskopem bankructwa, nawet politycznego, jeźli się nie poprawią opłakane finanse konstytucyjnego Królestwa. Czy to nie był szczególny zbieg okoliczności, że Cesarz Alexander powziął tę decyzyą w Lublanie, nie w Petersburgu? że mając do zwalczenia pewne skrupuły Lubeckiego, skoro je przezwyciężył, uparł się przy tej myśli i postawił na swojem, choć może później na inne znów natrafił trudności, w Warszawie lub w Petersburgu, przed nominacyą, którą podpisał 19/31 lipca, w 11 tygodni po wyjeździe z Lublany? Bądź co bądź, ten, który Lubeckiego zaprzągł do likwidacyi i przez to trzymał zdala od Litwy, Nowosilcow miał w tem jak najżywotniejszy interes, osobisty i polityczny, by z Lubeckim nie spotkać się w Warszawie, na stanowisku ministra, szczególnie ministra Skarbu. On zaś — przyznać należy — mógł wówczas nawet słusznie poczytywać sobie za ujmę, i to dotkliwą ujmę, jeżeli przy nominacyi polskich ministrów nie liczono się z jego opinią *).

---

*) Być może nawet, że Nowosilcow niechcący i nieświadomie przyczynił się do nominacyi Lubeckiego. W zbiorach Biblioteki Polskiej w Paryżu (6, Quai d'Orléans) znajduje się autograf Nowosilcowa, brulion jego listu do Cesarza Alexandra dd. Słonim, 15/27 lutego 1821, z papierów Nowosilcowa, zabranych po wybuchu powstania. N. pisze, że otrzymał właśnie list od Namiestnika Zajączka. *Les inquiétudes qui minent ce respectable vieillard, sont de nature à m'imposer l'obligation de les porter à la connaissance de V. M. I. et R., et je ne saurais le faire mieux qu'en Lui transmettant sa lettre en original; elle dépeint sa pensée et l'état de son âme sans aucun déguisement. La peine la plus grave qu'il éprouve, provient de la pénurie actuelle du Trésor du Royaume...* Następują szczegóły objaśniające rozpaczliwy stan finansów Królestwa i uzasadniające nieodzowną potrzebę wspomożenia skarbu Królestwa zasiłkiem 2 milionów rubli ze Skarbu Cesarstwa; Węgleński, minister Skarbu, projektuje nietylko wstrzymanie wszystkich robót publicznych ale zarazem i redukcyą wszystkich pensyi o $^2/_5$, czem Namiestnik słusznie

Propozycya cesarska spadła zupełnie niespodzianie na Lubeckiego. Nie spodziewał się wprawdzie wrócić rychło na Litwę, by objąć w Wilnie obowiązki gubernatora, myślał jednak, że z Wiednia wypadnie udać się do Paryża, i to na dłuższy pobyt, w celach likwidacyi francuskiej, o którą już rozpoczął w Warszawie wstępne rokowania, przed trzema laty, z komisarzem francuskim, hr. Hédouville [21]). Likwidacya francuska rokowała Królestwu szczególniejsze korzyści, ze względu na pretensye do Skarbu francuskiego, z całego sześciolecia 1806 — 1812. W niej widział uwieńczenie sześcioletniej już właśnie pracy nad likwidacyą; po ukończeniu negocyacyi w Paryżu, a może jeszcze w Dreźnie, przyszłaby wreszcie pora wrócić na Litwę, do ważnych a zarazem ponętnych zadań, w których za młodu widział cel życia, których znów dotknął się tylko przed sześciu laty, by ich odbiedz — na długo — nie na zawsze, jak myślał. Jeszcze nic takiego nie zaszło, coby zapowiadało iakiś złowrogi zwrot w niedawnych »intencyach«Alexandra co do polskich gubernii; nie było żadnych znaków, któreby ostrzegały, że dalsza zwłoka, z powodu negocyacyi paryskich, pogrąży na zawsze w nicość współudział Lubeckiego w ustaleniu nowej ery na Litwie, w jej złączeniu z Królestwem. Co innego — ministerstwo w Królestwie, a mianowicie ministerstwo Skarbu; to nie funkcya przelotna, jak w czynnościach likwidacyjnych, to już — zadanie życia; z tego Lubecki zdawał so-

---

się niepokoi; *il serait bien à désirer qu'on puisse éviter une si cruelle nécessité* itp. List ten, wysłany ze Słonima w końcu lutego, doszedł Cesarza Alexandra w Lublanie około połowy marca, tj. właśnie w tym czasie, kiedy do Lublany przybył z Wiednia Lubecki i miał z Cesarzem konferencye o likwidacyi z Austryą a zarazem w ogóle o finansowem położeniu Królestwa. Zdaje się, że sprawa nominacyi Lubeckiego pozostała dość długo tajemnicą i że ani Namiestnik ani nikt inny nie dowiedzieli się o powziętej w tym względzie decyzyi podczas przejazdu Cesarza przez Warszawę w drodze z Lublany.

bie dokładnie sprawę, gdy mu Cesarz w Lublanie uczynił tę propozycyą.

Czy wzgląd na Litwę wstrzymywał Lubeckiego od przyjęcia ofiarowanej teki? Możnaby to przypuszczać; dowodów nie ma. To tylko pewne, że Lubecki wymawiał się przed Cesarzem niedostateczną znajomością tej gałęzi administracyi. I wymawiał się szczerze, to również pewne. Przez trzy lata, 1813—1815, zarządzał wydziałem Spraw Wewnętrznych; wówczas — co prawda — miał dużo do czynienia z sprawami skarbowemi; z niektóremi ważnemi gałęziami skarbowości stykał się nieustannie w czynnościach likwidacyjnych. Jasno jednak rozumiał, że mu daleko do objęcia całości rozległego przedmiotu, do takiego objęcia, iżby śmiało, z pewnością siebie, z wiarą w własną inicyatywę, podjąć się tego Syzyfowego dzieła, jakiem było w roku 1821, dla człowieka sumiennego i ambitnego, przyjęcie stanowiska Ministra Skarbu w Królestwie Polskiem [82]).

W Lublanie, w pierwszych dniach czy też w połowie maja, Lubecki nie znał wprawdzie tej sławnej admonicyi, którą polski Minister Sekretarz Stanu, Ignacy Sobolewski, wystosował 25 maja do Rady Administracyjnej Królestwa; znał jednak dobrze grunt petersburski, na którym złowrogie pismo Ministra postawiło tak groźny dla Królestwa horoskop. »Do tego już stopnia rzeczy przyszły« — ostrzegał Sobolewski — »iż nie idzie teraz o naradzanie się nad utrzymaniem lub zmianą niektórych urzędów, nad dokończeniem lub zaprzestaniem jakowych robót, nad podźwignięciem lub upadkiem niektórych budowli, lecz raczej o wyrzeczenie względem narodowego istnienia i najdroższego dobra Polaków, bo idzie o stwierdzenie, czy Królestwo Polskie może w teraźniejszej swej organizacyi wydołać z własnych funduszów politycznemu i cywilnemu bytowi, którym zostało obdarzone, lub też czyli ma, niemożność swą oświadczywszy, uledz zaprowa-

dzeniu porządku rzeczy, więcej zastosowanemu do sił swoich szczupłości« [23]).

Znając — a Lubecki znał dobrze — smutny stan finansów Królestwa, można było się wahać, czy wolno, bez dostatecznych wiadomości praktycznych i teoretycznych, bez doświadczenia w skarbowej administracyi, jąć się po dyletancku tak trudnego zadania, pełnego wyjątkowej odpowiedzialności? Znał jednak też Petersburg, którego echem był ten głos Kassandry, znał dobrze atmosferę tych eleganckich prospektów i nabierežnych, gdzie gnieździło się tyle zjadliwej nienawiści do Królestwa i jego swobód konstytucyjnych; wiedział, że tam w przesadnem, jaskrawem oświetleniu rozpaczliwego stanu finansów Kongresówki, szukano wygodnej drogi, na której możnaby »zaprowadzić nowy porządek rzeczy więcej zastosowany do szczupłości sił kraju«. Trudno było się wahać; kto chciał łączyć Litwę z Królestwem, musiał stanąć na placu, gdy przyszło wprzódy byt Królestwa ratować; ufny w siebie, w wydatność swoich sił niespożytych, miał przeświadczenie, że nikt lepiej od niego nie podoła temu zadaniu. To zaufanie w sobie, dochodzące nieraz prawie do zaślepienia, nie odejmowało mu jednak trzeźwego sądu o własnych brakach i niedostatkach. Rzadka zaleta; im bystrzej to dostrzegał, czego mu brakowało, tem więcej pragnął niedostatki wypełnić; nie wątpił, że potrafi, byle czasu nie brakło i sposobności. O jedno tylko prosił zatem Cesarza: o zwłokę w objęciu urzędowania, by jeszcze za granicą nauczyć się różnych rzeczy, które mu będą nieodzownie potrzebne na stanowisku Ministra Skarbu [24]). Łatwo to było upozorować. W końcu czerwca dopiero podpisano konwencyą, 1 września nastąpiła wymiana ratyfikacyi; pozostawały różne rozrachunki, dla których ukończenia Kalinowski dłuższy czas jeszcze musiał zabawić w Wiedniu. Lubecki nie spieszył do Warszawy, korzystał ze znajomości w kołach wyższej biurokracyi wiedeńskiej, poznawał austryackie i zagraniczne urządzenia skarbowe i kredy-

towe. Liczył zaś na to, że wkrótce po objęciu urzędowania, gdy zaspokoi najpilniejsze potrzeby skarbowej administracyi, podąży przecież do Drezna i Paryża, by wprawną ręką pchnąć naprzód sprawę francuskiej i saskiej likwidacyi, a przy tej sposobności uzupełni wiedeńskie studya nad skarbowością i nowoczesną organizacyą publicznego kredytu. W tej nadziei przerwał z końcem września wiedeńskie studya; w pierwszych dniach października stanął w Warszawie.

Skończył się rok dziesiąty publicznego zawodu Lubeckiego, publicznego w ścisłem tego słowa znaczeniu, na szerokiej widowni, nie licząc kilkuletnich posług obywatelskich w powiecie i w gubernii. Szlachcic z mitrą książęcą, dobry materyał na »guberską« powagę, wyszedł na męża stanu, dyplomatę, ministra. Niekiedy przyświecało mu słońce wyjątkowego szczęścia: w samym początku, w roku 1811, albo znowu w ostatnich latach, w Akwizgranie, w Berlinie, w Wiedniu. Nie zawsze jednak; były lata chude i gorzkie; długie ich pasmo ciągnęło się bez przerwy od roku 1812 do 1819*). Nigdy nie brakło pracy,

*) Nawet zewnętrzne warunki działalności Lubeckiego w tych latach nie były bynajmniej zachęcające do pozostawania w służbie publicznej. Pozostawiwszy w ręku siostry-teściowej zawikłane interesa majątkowe, nie miał zgoła czasu na zajmowanie się nimi; w r. 1819, po ukończeniu negocyacyi berlińskiej, Starościna na wszystko zaklina brata, żeby choć cokolwiek wejrzał we własne interesa: »Tobie, mój Xawerku, wyperswaduję, abyś prosił o miesiąc jeden dla siebie przed podróżą wiedeńską; trzeba koniecznie, żebyś objechał majątki choć grodzieńskiej gubernii z Marszałkiem naszym (Pusłowskim)...« Wynagrodzenie za czynności urzędowe było zawsze chwiejne i niepewne a w ogólności nieszczególne. Za czasów Rady Najwyższej 1813—1815, Lubecki nie mógł widocznie zdecydować się na pobieranie pensyi członka Rady, wobec niezasobności skarbu publicznego; dopiero za czasów Królestwa, jako Minister Skarbu, uznał za właściwe upomnieć się o zaległą z owych lat pensyą, gdy już dzięki jemu samemu, Skarb Królestwa przestał świecić pustkami (ob. Pamiętniki Kajetana Koźmiana III. 297). Za czynności

nie brakło zadań o gniotącem brzemieniu odpowiedzialności, ze względu na interes publiczny, w Warszawie, przed Kongresem, i w pierwszych latach likwidacyi. Wiatr jednak ciągle dął w oczy, rzucał kłody pod nogi; kto

---

w Komisyi likwidacyjnej nie pobierał żadnego osobnego wynagrodzenia, mając pozostawioną sobie pensyą gubernatorską, jakkolwiek w Wilnie nie objął urzędowania; ten dochód był jednak po kilka razy kwestyonowany, zkąd wynikały rozmaite nieprzyjemności, nietylko materyalne. Widać to z korespondencyi rodzinnej w r. 1819 i 1821. Dyety zagraniczne, w Akwizgranie, w Berlinie i w Wiedniu, były zupełnie niewystarczające wobec kosztów pobytu książęcej rodziny w stolicach europejskich; gdy bowiem negocyacye się przeciągały, Lubecki sprowadził rodzinę do Berlina, przewidując zaś dłuższe trwanie negocyacyi wiedeńskiej, do Wiednia wybrał się odrazu z całym domem. Nadto pozycya Lubeckiego aż do ukończenia negocyacyi berlińskiej była wprost kłopotliwa, na zewnątrz, w styczności z zagraniczną biurokracyą; miał bowiem zawsze tylko rangę Rzeczywistego Radcy Stanu, którą otrzymał jeszcze jako marszałek powiatowy w r. 1811; tę samą rangę posiadał również brat jego starszy, ks. Onufry, który stracił majątek i towarzyszył mu, na jego koszcie, w zagranicznych podróżach, a posiadał ją także jako »były« powiatowy marszałek. W stosunkach urzędowych z Tajnymi Radcami pruskimi, Jordanem i Rotherem, byłoby mu zapewne dogodniej być tylko księciem Druckim Lubeckim, nie zaś Rzeczywistym Radcą Stanu. Dopiero po ukończeniu pruskiej likwidacyi otrzymał rangę Tajnego Radcy 7/19 czerwca 1819. To wyraźne upośledzenie Lubeckiego pod względem rangi. mimo rówczesnego powierzania urzędowych czynności za granicą, zakrawa prawie na szykanę, obliczoną na to prawdopodobnie, żeby Lubecki się zniechęcił do pozostania w służbie rządowej. Cesarz Alexander sam zapewne nie spostrzegł się na tem upośledzeniu Lubeckiego, on zaś ani sam ani przez jakiekolwiek pośrednictwo nie czynił żadnych starań. Raz tylko wyrywa się mu w korespondencyi rodzinnej uwaga, bynajmniej nie zgryźliwa a nie bez humoru, że prześcignęli go daleko subalterni z tych czasów, kiedy on już ważne funkcye miał sobie powierzone. W tym samym czasie żali się Lubeckiemu jego przyjaciel z r. 1811, ks. Konstanty Lubomirski (ożeniony z hr. Tołstoj), że nie może doczekać się awansu, gdy tylu młodszych kolegów awansowało na jenerałów, wskutek czego będzie musiał chyba podać się do dymisyi.

inny, bez nerwów jak postronki, bez takiego uporu Litwina-Rurykowicza, byłby się łatwo zraził i odbiegł trudnych, niewdzięcznych zadań. Nawet w ostatnich latach, gdy znowu powodzenie zaczęło się uśmiechać, niejeden byłby zgorzkniał na miejscu Lubeckiego. Wygodną bowiem i ponętną nie była bezwarunkowo ta niejasna pozycya wileńskiego gubernatora *in partibus infidelium*, to koczownicze życie w niemieckich miastach, gdy na Litwie coraz więcej sarkano, że Książę włóczy się za granicą, za darmo bierze pensyą gubernatorską i nie dba o najważniejsze interesa współobywateli[25]. On zaś znosił cierpliwie i wiatr przeciwny i zgryźliwe przymówki, a z tych zmiennych kolei ubiegłego dziesięciolecia wyniósł własną, osobną filozofią życia, może nie bez podkładu pewnej, na pół świadomej zabobonności, z której Litwinom nie łatwo się otrząsnąć. Fortuna kołem się toczy; byle złą chwilę przetrwać; gdy wiatr dmie i piaskiem sypie, zamknąć oczy a swoje robić; słońce przecież kiedyś zaświeci. Optymistą był zawsze, z urodzenia, z natury, a doświadczenie nie przyćmiło w nim optymizmu, raczej spotęgowało i utwierdziło jakąś wiarę w szczęśliwą gwiazdę, i ta wiara była mu w najtrudniejszych okolicznościach niewyczerpanem źródłem niespożytej energii. Co prawda, on sam nie znał dokładnie tych tajemniczych sprężyn, którym tyle zawdzięczał, szczególnie w Wiedniu; nie znał ich wówczas niejeden dyplomata, choć się zblizka tych spraw dotykał; dziś te ukryte sprężyny dostępne są dla oka historyka epoki, jeżli ma tylko przystęp do archiwów, w Wiedniu, w Berlinie i w Petersburgu. Jakże się zatem dziwić, że Lubeckiego wiara w siebie samego wzmogła się jeszcze po konwencyi wiedeńskiej, gdy obejmował opiekę nad pustym skarbem Kongresowego Królestwa. I to nie dziwne, że powodzenie dziewięciu lat następnych, powodzenie które znów przeszło najśmielsze nadzieje optymisty, spotęgowało wiarę w szczęśliwą gwiazdę Lubeckiego, w nim

samym i u drugich spotęgowało. Daleki od romantyzmu — sprawiedliwie, jeźli do tego przyszło, dzielił niedyskretne ziewanie między klasyczny obóz i romantyczny; trzeźwy, wyrachowany miłośnik cyfr, byle długich, stawał się nieświadomie czynnym, praktycznym wyznawcą hasła:

Mierz siłę na zamiary...

Tej miary spróbował z powodzeniem, już u samego progu publicznego zawodu, w pierwszej misyi do Petersburga, gdy rozważniejsi cofnęli się przed zadaniem, nie rokującem żadnej nadziei. Mierzył tak dalej, w posępnych chwilach r. 1813, i domierzył się ogłoszenia Królestwa Kongresowego, nie bez zadowolenia, że po swojemu przyłożył rękę do tej budowy. Z negocyacyi lat 1818—1821 wyszedł tryumfatorem, chociaż wytrawni dyplomaci z szyderstwem spoglądali na »niewczesne« zabiegi nowicyusza, zaślepionego w swojej szczęśliwej gwieździe. Tę samę miarę wnosił na stanowisko Ministra Skarbu. Jeźli po kilku latach będzie sobie pochlebiać, że nią uratował Królestwo, cóż dziwnego, że po wybuchu listopadowego powstania podejmie się śmiało drugiej, historycznej misyi do Petersburga, a w niej, pierwszy raz w życiu, dozna zupełnej klęski, zawiedziony zuchwałem hasłem:

Mierz siłę na zamiary...

V.

Minister Skarbu.

Po za Sejmem, Rady Wojewódzkie były stałą reprezentacyą kraju w Królestwie Kongresowem. Sejm powinien był według brzmienia konstytucyi zbierać się co dwa lata; w rzeczywistości tylko cztery razy zwołany był w ciągu 15 lat istnienia konstytucyjnego Królestwa. Chcąc zatem odezwać się do kraju, można było uczynić to jedynie za pośrednictwem Rad Wojewódzkich. Lubecki chwycił się tego kroku przy objęciu urzędowania. Oto osnowa jego odezwy do Rad Wojewódzkich Królestwa, datowanej 17 października 1821, w kilka dni po przybyciu ministra Skarbu do Warszawy [1]):

»Minister Prezydujący w Komisyi Rządowej Przychodów i Skarbu do Rad Wojewódzkich.

»Z momentem przybycia mojego do Warszawy, odebrawszy postanowienie Najjaśniejszego Pana mianujące mnie Ministrem Prezydującym w Komisyi Rządowej Przychodów i Skarbu, przed objęciem poruczonego mi sternictwa, ujrzałem się w konieczności rzucenia okiem na wszystkie przedmioty przyszłych prac moich.

»To obejrzenie, zniewoliło mnie zatrudnić się nasamprzód tem, coby mogło regularny i ciągły bieg służby, tak do końca roku bieżącego, jako i przez rok następny zapewnić. Z wyśledzenia prawdziwego w tej mierze stanu

rzeczy, okazało się: iż lubo na potrzeby służby bieżącej wskazane są fundusze etatem nie objęte, i na inne przedmioty przeznaczone, lubo zamierzone są i po części już uskutecznione znaczne w wydatkach ograniczenia, zaledwo wszakże powziąść się może nadzieja zbalansowania na ostatnie miesiące bieżącego roku expensy z perceptą; obawa ta, nakazała mi osobne uczynić Księciu Namiestnikowi Królewskiemu przedstawienie, a gdy następnie z upoważnienia tegoż Księcia, przychodzi mi do Szanownych Rad Wojewódzkich przemówić, miło mi jest w pierwszej do obywateli odezwie wspomnieć chwilę, w której przed przywróceniem jeszcze Królestwa zaszczycony zaufaniem Najjaśniejszego Pana, i z rozkazu Jego należąc do kierunku spraw byłego Księstwa Warszawskiego, miałem choć w trudnych okolicznościach zręczność przekonać się o skwapliwości, z którą Obywatele przychodzą na pomoc potrzebom, nieporządek oddalić mogącym.

»Dziś, gdy po ułatwionych różnych Królestwa Polskiego tyczących się negocyacyach, które z pomyślnym dla kraju naszego skutkiem ukończyć miałem szczęście, do zarządzenia Skarbem tegoż Królestwa zawołany jestem, niespuszczając nigdy z uwagi odezwy J W. Ministra Sekretarza Stanu z dnia 25 maja r. b. względem skutków z niedostatku skarbowego w imieniu Najjaśniejszego Pana do Księcia Namiestnika przesłanej, i najusilniej pragnąc uniknąć szkodliwych wypadków, któreby najokropniejsze dla całego kraju ściągnąć mogły nieszczęście; mam to głębokie przekonanie, że lepiej krajowi, lepiej współziomkom moim usłużyć nie mogę, jak przez skuteczne Skarbu publicznego i wpływów jego ustalenie.

»Ustalenie to utrudzonem jest przez odmienienie roku skarbowego, dawniej od 1 czerwca zaczynającego się, na rok kalendarzowy od 1 stycznia rachowany, z którego wypłynęło, że raty na samym początku roku perceptę skarbową składające, nierównie są mniejsze od wydatków do dwóch pierwszych miesięcy przywiązanych; a gdy do

tego wzgląd mieć jeszcze należy na ratę antycypacyjnie w grudniu za miesiąc styczeń na wojsko, dla regularnego utrzymania onego, opłacić się mającą, potrzebnem jest koniecznie wcześniejsze Skarbu publicznego zaopatrzenie.

»Z tego to powodu i na mocy upoważnienia Księcia Namiestnika, mam zaszczyt na samym wstępie urzędowania mojego, udać się przez pośrednictwo Rad Wojewódzkich, do wszystkich Królestwa obywateli i mieszkańców, wzywając ich: ażeby przez wzgląd na nagłe i nieodbite potrzeby, własnemu Skarbowi, własnej sprawie pośpieszyli na pomoc, i dobrowolnie z szlachetnością wolnych ludzi godną, następującemu zadość uczynili życzeniu, to jest:

»ażeby należącą się ratę styczniową roku przyszłego ofiary z dóbr duchownych, maltańskich, szlacheckich, narodowych za przywilejami trzymanych, ofiary z nowo wynalezionych przedmiotów, z dóbr przez rząd pruski rozdarowanych, z dóbr donataryuszów francuskich, kanonu i kompetencyj, z dóbr donacyjnych pruskich, tudzież ratę marcową kontyngensu liwerunkowego od dworów, do dnia 20. listopada b. r. za kwitem właściwych poborców zaliczyć pośpieszyli.

»Zasilenie Skarbu przez uskutecznienie tych opłat, ma na celu postawić go w możności porządnego uregulowania swych działań z dniem 1. stycznia roku następującego. Antycypacyjne zaliczenie nastąpić ma za kwitami na właściwą ratę styczniową i marcową, z kwitaryusza roku następującego wydać się mającą; jest ono więc rodzajem pożyczki w listopadzie zaciągniętej, na rzecz opłat w miesiącach styczniu i marcu przypadających.

»Stosownie do środków już przedsięwziętych i przedsięwziąć się mających, stosownie do przepisów wkrótce wydać się mającego budżetu konstytucyjnego, częścią wprowadzeniem rozsądnej oszczędności, częścią podwyższeniem wpływów skarbowych, bez najmniejszego nowego nakładu, tak Skarb publiczny urządzony zostanie,

że i podobnej antycypacyi Rząd więcej potrzebować nie będzie, i byt Królestwa oraz jego pomyślność, przez regularne opłacenie wojska, służby cywilnej, procentu od długów uznanych, i przez rozwinięcie wszelkich amelioracyjnych przedsięwzięć, gruntownie zapewnione zostaną.

»Od samych więc teraz obywateli przyszły los kraju zależy, sobie będą winni jego ustalenie, tak jak w przeciwnym razie na siebieby ściągnęli narzekania pokoleń następnych, gdyby stąd i z ich winy, nieszczęście jakie spaść na nie miało. Znane Polaków do kraju przywiązanie lękać się nie pozwala ostatniego wypadku, i każe mi się z ufnością spodziewać, iż wkrótce powezmę z doniesień władz miejscowych wiadomość o uiszczonej w tej mierze Rządu i Skarbu nadziei, i że będę miał szczęście, za pośrednictwem Księcia Namiestnika królewskiego, donieść Najjaśniejszemu Panu o nowym dowodzie prawdy dawno uznanej, że Polacy zawsze są gotowi dopełniać to wszystko, czego utrzymanie kraju i narodowego Rządu wymaga«.

W Warszawie dnia 17 października 1821 roku.

Xawery Xiążę Drucki Lubecki.

Nr. 35.047. Sekretarz jeneralny:
Kruszyński.

Śmiały ten krok, tak daleko odbiegający od biurokratycznej rutyny, nie mógł podobać się u góry, w Petersburgu, zwłaszcza odkąd go tam poznano w świetle donosów i komentarzy Nowosilcowa. Gdy nadto »Kaliszanie«, przywódcy opozycji sejmowej, pospieszyli demonstracyjnie z wnoszeniem »antycypacji« do kas rządowych, Cesarz kazał wyrazić niezadowolenie z odezwy i postanowił, stosując się do rady Nowosilcowa, by na przyszłość nie wolno było żadnemu ministrowi ogłaszać jakichkolwiek odezw publicznych, do narodu czy do obywateli, bez aprobaty

Rady Administracyjnej. Stało się. Minister Skarbu stanął od razu na stanowisku ministra-obywatela i wezwał społeczeństwo do pomocy w obronie zagrożonego bytu politycznego, z wyraźnem przypomnieniem złowrogiego reskryptu, w którym bez ogródki zapowiadano krajowi »zaprowadzenie porządku rzeczy, więcej zastosowanego do sił jego szczupłości«, jeżeli nie dowiedzie, że »Królestwo może w teraźniejszej swej organizacji wydołać z własnych funduszów politycznemu i cywilnemu bytowi, którem zostało obdarzone....« Groźne to widmo nie ustępowało z przed oczu Lubeckiego. Jeszcze i po dwu latach, gdy Skarb Królestwa podźwignął się z niemocy, minister Skarbu nie wahał się dotknąć wyraźnie tej tak drażliwej kwestyi w piśmie do Sekretarza Stanu, które miało być Cesarzowi dosłownie odczytane. Chodziło naówczas o stosunki handlowe między Królestwem a Cesarstwem. Lubecki pisał: »Wyznam Panu jednę obawę: trudności czynione nam ze strony rosyjskiego rządu wynikają, zdaje się, z systemu, który radby wykazać — jak to usiłowano już tyle razy — że Królestwo w obecnej swojej organizacyi *(le Royaume, tel qu'il est)* nie zdoła utrzymać się własnemi siłami. Istotnie, jeźli im uda się podminować nasz handel itd. itd.... jeźli zwłaszcza w mojej nieobecności *) chwycą się innych podobnych środków, nie tru-

*) Lubecki wyobrażał sobie w samym początku urzędowania, że będzie mógł i musiał udać się niebawem do Drezna i Paryża w sprawach likwidacyi saskiej i francuskiej, skoro tylko zaradzi pierwszym potrzebom Skarbu. Ob. list do Sobolewskiego z 24. listopada 1821, oraz porozrzucane wzmianki o czekającej go podróży do Saksonii i do Francyi w następnych listach; o tej samej podróży jako o blizkiej rzeczy, pisze do Lubeckiego Grabowski, M. S. S. w r. 1823, 19 marca, 7, 23 maja i 25 lipca. W ostatnim liście dodaje »Cóż będzie z Jego podróży do Paryża? Przyznam się, że tak się boję tego X-cia oddalenia, że życzyłbym jakiejś przeszkody...« Ta obawa, żeby w nieobecności Lubeckiego nie zrujnowano lub przynajmniej nie podkopano całego dzieła już dokonanej przezeń sanacyi finansów, zmusznła go z roku na rok odkładać projekto-

dno im będzie dowieść, że teraźniejsza zasobność naszego Skarbu — to efemeryczna tylko pomyślność, która sama przez się ustanie, po wyssaniu prywatnych fortun. Niech zaś tylko raz ustali się takie mniemanie, będzie można posunąć się daleko *(l'on peut aller loin)*, a z postępowania, jakiegoby się wówczas chwycono, wynikłoby największe nieszczęście, ubezwładnionoby bowiem wszelkie wysiłki naszego Rządu i wtrąconoby nasz kraj napowrót w stan jałowości przemysłowej i w nędzę, w której tak długo był pogrążony...« [5])

Tak przemawiał, tak mógł przemawiać Lubecki do Aleksandra za pośrednictwem Sekretarza Stanu. Oczywisty w tem dowód, że zarówno Monarcha, jak obaj polscy ministrowie zdawali sobie jasno sprawę z usposobienia kół petersburskich, które pragnęły wyzyskać finansowe położenie Królestwa do skutecznego zamachu na jego byt polityczny. Nie wahano się rzeczy nazywać po imieniu: otwartość budująca, nie krępowana względami dworskiej etykiety; rzecz sama była zanadto jasna, oczywista.

Nim jednak minister Skarbu mógł w tym tonie przemawiać, zanim w półtora roku po objęciu urzędowania mógł stwierdzić tę pomyślną zasobność polskiego Skarbu i upatrywać w niej słusznie źródło spotęgowanej zawziętości biurokratycznych kół Petersburga, musiał dokonać w tym krótkim czasie zupełnego przeobrażenia całej skarbowej administracyi. Donosłość i skuteczność dokonanej sanacyi da się tylko ocenić, jeżeli wejrzeć w ropaczliwy istotnie rozstrój finansów ku schyłkowi roku 1821. Była to, w całem tego słowa znaczeniu, walka o byt Królestwa, pod hasłem, wyrzeczonem w odezwie ministra do Rad Wojewódzkich. Walka tem rozpaczliwsza, że hasło przez ministra rzucone, wywołało wprawdzie na razie wcale przy-

---

waną podróż; wreszcie likwidacya saska, jako łatwiejsza, ukończona została w Warszawie w r. 1828, francuska zaś spełzła na niczem; zdecydowany już w r. 1830 wyjazd Lubeckiego do Paryża wstrzymała rewolucya lipcowa.

chylny odzew pośród obywatelstwa, zrozumiane i ocenione ze stanowiska narodowego, wkrótce jednak — rzecz ludzka i naturalna — w miarę nasilenia fiskalnej śruby, społeczeństwo Królestwa coraz bardziej zapominało o koniecznej obronie zagrożonego bytu i głośno, z oburzeniem poczęło sarkać na ucisk »nie do zniesienia«...

W tym szybkim, zrozumiałym zwrocie opinii zjadliwa krytyka środków, których jął się Lubecki, doznawała żywej podniety z Petersburga, a raczej z dwóch jego posterunków nad Wisłą: z Frascati, gdzie mieszkał Nowosilcow, i z Belwederu. Nowosilcow był zwłaszcza niezmordowany. On to przedewszystkiem podszczuwał W. Księcia Konstantego na nowego ministra Skarbu, strasząc go wzrastającem oburzeniem ludności, rozjątrzonej fiskalnym uciskiem Lubeckiego. On nietylko na posiedzeniach Rządu sprzeciwiał się energicznie wszelkim projektom Lubeckiego, zmierzającym do dźwignięcia finansów, i krytykował ich »nielegalność«, ale zarazem rozprzestrzeniał szeroko przez swych płatnych ajentów głośne echo dyskusyi na posiedzeniach Rady Administracyjnej, podniecając przez to wśród publiczności nieprzychylny dla Lubeckiego nastrój. On od dawna dobrze znał Lubeckiego i z góry był przekonany, że jeźli czyja, to Lubeckiego ręka może finanse kraju wyprowadzić z położenia bez wyjścia. W połowie lipca doszła go pierwsza wiadomość o nominacyi Lubeckiego; w lot też pospieszył z raportem do Petersburga, uspokajając kłamliwie stroskanego Monarchę, że rok bieżący nietylko nie zamknie się deficytem, ale wykaże nawet kilka milionów przewyżki przychodów nad rozchody; on, ten sam Nowosilcow, który w lutym tego samego roku wystawiał tak jaskrawo rozpaczliwy stan finansów Królestwa, nagląc wymownie o zasiłek 2 milionów rubli ze Skarbu rosyjskiego, o tę jedyną deskę zbawienia w położeniu bez wyjścia...

Sprzeczność ta wprowadziła Nowosilcowa w dość kłopotliwe położenie wobec Cesarza. Wszakże to on, »Peł-

nomocny Delegowany J. C. Mości«, zajęty był szczególnie, w ostatnich zwłaszcza latach, »czuwaniem« nad finansami Królestwa; cała skarbowa administracya znajdowała się pod »impulsem« Nowosilcowa, jak później wyrażał się delikatnie wobec Cesarza — Lubecki. Musiało to więc przecież żenować »Senatora« że, niedalej jak w lutym alarmował Monarchę i stał się przez to, podobno mimowoli albo nawet wbrew własnej woli, intellektualnym twórcą głośnego reskryptu z 25 maja, w lipcu zaś uczynił pocieszające »odkrycie« — to własne wyrażenie Nowosilcowa — że Skarb Królestwa znajduje się w stanie — kwitnącym. Poradził sobie na poczekaniu: ta omyłka — to wina, nie jego naturalnie, ani nawet ministra, którego dotąd zaszczycał swoją protekcyą, od niedawna zaś, wietrząc jego rychły upadek, przestawał już popierać; to wina jednego z Jeneralnych Dyrektorów w Komisyi Skarbu, naczelnego szefa rachunkowości, Ludwika Platera. »Ten człowiek — pisał Nowosilcow do Aleksandra — nie mający żadnego doświadczenia, pochłonięty zupełnie przez swe chimeryczne teorye, wnosi na nieszczęście metafizykę nawet i w cyfry...« [4]) Ciekawe wyrażenie; tak w języku Nowosilcowa nazywała się uczciwość, rzetelność, ścisłość, niezachwiana odporność wobec wszelkich z góry wskazówek co do fałszowania bilansów. W tych zaś czasach, między lublańskim a werońskim kongresem, na samo wspomnienie »metafizyki«, przed oczyma cesarza Aleksandra stawało zaraz widmo niemieckich uniwersytetów, Sanda, burszenszaftów, sprzysiężeń, attentatów i rewolucyi.

Na szczęście nie może być o to sporu, po czyjej stronie słuszność: po stronie »chimerycznego metafizyka« czy też realistycznego do szpiku kości »Senatora«; tu cyfry rozstrzygają.

Zausznik Nowosilcowa, bezpośredni Lubeckiego poprzednik, doprowadził istotnie finanse Królestwa do stanu rozpaczliwego, w ciągu lat czterech swojego ministerstwa, pełniąc swe obowiązki, wbrew konstytucyi, pod nieusta-

jącym »impulsem« swojego protektora. Był to Węgleński, Jan Węgleński, nie dosyć osławiony, jak widać z suchych, ale wymownych cyfr i rachunków, rzucających zupełnie niespodziewane światło na czteroletnią administracyą tego ministra Skarbu. Tylko w Królestwie Kongresowem, pod opieką wszechpotężnego Nowosilcowa, mógł taki człowiek, już raz minister Skarbu za Księstwa Warszawskiego i na tem stanowisku skompromitowany haniebnie, tylko w Królestwie, pod rządami takiego Namiestnika i przy indolencyi ministrów, terroryzowanych przez komisarza J. C. Mości, mógł Węgleński wynieść się po raz wtóry na stanowisko ministra Skarbu, wygryzłszy męża takiej zasługi i tak czystego charakteru, jak Matuszewic. Do celów Nowosilcowa nadawał się wybornie, z swoją przeszłością starego patryoty, Legionisty, który po upadku Legionów pod przybranem nazwiskiem wrócił do kraju i krył się przed najezdcami, aż go Księstwo Warszawskie znów jako Węgleńskiego wywiodło na widownią publiczną. Cokolwiek tam mówiono o jego administracyi skarbowej za czasów Księstwa, w oczach ogółu osłaniała go nieźle — przeszłość tułacza po upadku ojczyzny. Gdy po raz pierwszy został ministrem, już wówczas wprawdzie surowo sądzili go ludzie zacni a dobrze wtajemniczeni w historyą »pana Budzyńskiego« — pod tem bowiem nazwiskiem wrócił był Węgleński z Legionów. Stolnik litewski, Józef Czartoryski, nie krył się wówczas z dość drastyczną opinią o tym finansowym geniuszu: »Jeżeli pan Węgleński tak zarządzi skarbem publicznym, jak rządził interesami mojego zięcia i jego brata, że dotąd oba nie wiedzą, co mają i czy co mają, Skarb się wkrótce bankrutem ujrzy«. Skutek pokazał, że to nie był zły język, nie przeszkodził jednakże dawnemu Legioniście wspiąć się powtórnie po ministerstwo Skarbu. Nowosilcow przepadał za ludźmi, otoczonymi aureolą patryotyzmu z czasów młodości, a z szerokiem na starość sumieniem. Miał takich niestety sporo pośród swoich narzędzi, na wyższych stanowiskach i niż-

szych: trzeba było dopiero takiego Rożnieckiego, żeby spodlony w służbie Nowosilcowa — mimo swojej przeszłości, mimo chwały bojowej w walkach o niepodległość — upadł w opinii tak nizko i bezpowrotnie i stał się takim przedmiotem powszechnej wzgardy... [5])

Matuszewic, ustępując ze stanowiska ministra Skarbu, tłumaczył się z tego kroku przed przyjaciółmi. Wszystko był gotów znieść, by nie opuszczać ważnego posterunku; wszystkie szykany cierpiał i milczał. »Lecz — mówił — kiedy teraz sadzają obok mnie jako kontrolera moich czynności tego złodzieja Okołowa, przekonywam się widocznie, że mnie się chcą pozbyć; Okołow to jest smród; koło tego gnoju siedzieć, byłoby ostatnią podłością« [6]). Tak nominacya Okołowa na Dyrektora Jeneralnego w Komisyi Skarbu wygryzła ostatecznie Matuszewica w r. 1817, w półtora roku po objęciu urzędowania w Królestwie; Okołow zaś był, w całem tego słowa znaczeniu, mężem zaufania Nowosilcowa. Kto wie jednak, czy i bez tej kropli goryczy Matuszewic byłby długo pozostał na stanowisku. Miał wprawdzie dopiero 52 lat, był jednak schorowany, podagra tygodniami całymi nie pozwalała mu przychodzić do biura; i bez koleżeństwa zatem z człowiekiem, którego miał za złodzieja, czuł dobrze zanadto wielkie brzemię odpowiedzialności; był to człowiek sumienny, światły, ze skarbowością praktycznie obeznany, musiał więc zdawać sobie dokładnie sprawę z trudności położenia, w jakiem znajdował się Skarb Królestwa, mimo wszelkich pozorów pomyślności za jego urzędowania. Widział jasno swą niemoc, jeźli nie zdołał się obronić przeciwko narzuceniu takiego Okołowa na swego pomocnika we własnem ministerstwie. Umiał zaś patrzeć w przyszłość. Wolał więc zawczasu ustąpić, z opinią, że »zostawił w Skarbie miliony«. W rzeczywistości miał tę zasługę, że wiązał koniec z końcem, dopóki urzędował. Ustępując, nie mógł nie przewidywać, że w przyszłości będzie to coraz trudniej, chociażby zarząd Skarbu w czystych pozostawał rękach.

Już bowiem w r. 1817 spadł na budżet Królestwa ciężar utrzymywania polskiego wojska, na które w poprzednich latach awansowano fundusze z Petersburga, w czasie organizacyi armii pod wodzą W. X. Konstantego i w pierwszym jeszcze roku po ogłoszeniu Królestwa Kongresowego. W roku 1814 awansowano 5,257.593 złp., w następnym roku 29,788.166 złp., w pierwszym roku Królestwa 26,061.309 złp., do czego Skarb Królestwa dołożył jeszcze od 1 czerwca 1815 do końca grudnia 1816 przeszło 11 milionów (11,542.000 złp.). Począwszy od r. 1817 urwały się awanse, których suma ogólna, przeszło 66 milionów złp., przyrosła do ogólnego długu krajowego o niewiadomej zupełnie cyfrze, niewiadomej, dopóki nie ukończono likwidacyi pretensyi sąsiednich rządów i poddanych Królestwa z epoki Księstwa Warszawskiego, dopóki wreszcie nie stwierdzono dokładnie zaległości do wypłacenia z ostatnich budżetów Księstwa, o ile ich nie można było uważać za umorzone. Samę tę ostatnią pozycyą obliczano na 100 z górą milionów [7].

Daleko zatem było, i za ministerstwa Matuszewica, do tej legendarnej pomyślności finansów, jakiej tradycya utrwaliła się po jego ustąpieniu. On jednak miał tę zasługę, że w zarządzie finansów jakiś ład utrzymywał, oszczędzał, ile możności, i płacił zaległości z epoki Księstwa. To też jeszcze i rok 1817, w ciągu którego Matuszewic ustąpił, zakończył się drobnym jedynie niedoborem w zakresie służby bieżącego roku, nieznacznym a pokrytym sowicie oszczędnościami w obrębie służby ubiegłych lat, choć już w tym roku ustały awanse petersburskie na utrzymanie armii, a wojsko pochłonęło naraz 20 milionów z 46 milionów rzeczywistych wpływów na poczet bieżącego roku. Dzięki oszczędnościom Matuszewica, rok ten zamknięto jeszcze sporym zapasem 12 z górą milionów złp., sumą tylko o pół miliona niższą od tej, jaka według rachunków powinna była znaleźć się w kasach 31-go grudnia 1817; to szczegół, który — rzecz jasna — nikomu

nie był znany, oprócz najbliżej chyba wtajemniczonych [8]. Prawda, że Nowosilcow, który od ustąpienia Matuszewica szczególniejszą opiekę rozciągnął nad administracyą skarbową, same początki nowego ministerstwa przepędził w Petersburgu [9]...

W następnych latach budżet wojskowy rósł nieustannie, w miarę rosnących wymagań W. Ks. Konstantego; z 20,700.000 (1817) skoczył odrazu na 25,000.000 (1818); w następujących z kolei latach wynosił 30,725.000, 30,468.000, 30,701.000; na r. 1822 W. Ks. Konstanty żądał 31,503.896 złp. Najlepsza gospodarka niełatwoby wydołała takim ciężarom, w ówczesnem położeniu materyalnem Królestwa, bez nakładania nowych podatków, co uważano za niemożebne, u góry i u dołu. Z gospodarką, jaką zaprowadził Węgleński, ruina zbliżała się szybkim krokiem. W roku 1818 wydatki służby roku bieżącego podskoczyły na 61 milionów (z 46 milionów roku poprzedniego), z czego tylko 5 milionów przypadło na powiększenie wojskowego budżetu; w następujących latach zmniejszyły się, co prawda, wydatki o 2—3 milionów, w miarę coraz większego braku gotówki w kasach rządowych, bądź co bądź jednak przekraczały o 12—13 milionów sumę wydatków r. 1817. Jednę tylko wprowadzono oszczędność: w płaceniu najpilniejszych długów, zaległości budżetów z epoki Księstwa, chociaż co roku na poczet lat ubiegłych wpływało znacznie więcej, niżeli wydawano. Od roku 1817 mianowicie do końca 1820 wpłynęło do kas rządowych na poczet lat ubiegłych o 17 milionów więcej niż wypłacono tytułem zaległości z tego okresu; wszystko to poszło na potrzeby bieżące, a dług krajowy wzrósł tym sposobem o nową sumę 17 milionów, dług pilny, bez pokrycia i nawet bez jakiejkolwiek myśli o pokryciu. Tak »szła służba« — w ten sposób się wyrażono — póki starczyły zapasy Matuszewica (12 milionów). póki wpływy na poczet lat ubiegłych wydawano bez troski i bez sumienia, wstrzymując wypłatę zaległości; «szła służba» jeszcze dalej, póki w ka-

sach rządowych starczyło depozytów i kaucyi, funduszów obcych, nienaruszalnych, z których Węgleński czerpał bez żadnego skrupułu, a w każdym razie bez niczyjego upoważnienia do takiej operacyj, chyba że go do tego upoważnił na własną rękę Nowosilcow, »oddany w owych latach przedewszystkiem sprawom Skarbu Królestwa«[10]. Suma depozytów, karygodnie w ten sposób naruszonych, doszła w roku 1821 do kilku milionów. Gdy i to źródło było na wyczerpaniu, zaczęto żebrać o dwa miliony rubli z Petersburga, z zapowiedzią, że bez takiego zasiłku — »służba stanie«. I oszczędności zaczęto projektować, i jakie oszczędności: najpierw redukcyą wszystkich płac o 40%, a następnie redukcyą wojska o 10.000 ludzi, pomysł nie trudny, lecz niebezpieczny, o którym dawniej Węgleński nie poważył się wspomnieć, w obawie narażenia się W. Ks. Konstantemu; za ten też pomysł dostał ostatecznie dymisyą[11]. On i w ubiegłych zresztą latach powstrzymywał według możności wypłaty rozmaitych pozycyi objętych budżetem, takich zwłaszcza pozycyi, które miały na celu podniesienie ekonomicznych sił społeczeństwa a zarazem mogły dać zarobek ubogiej ludności. Na tem polu był niezmiernie oszczędny i pomysłowy; przy zamknięciu rachunków za rok 1820 wykaz niewypłaconych kwot z tytułu takich pozycyi, z całego czasu urzędowania Węgleńskiego, dosięgał poważnej sumy 9 milionów złp. (8,958.491). Za to na inne cele, obchodzące Ministra osobiście, zawsze musiały znaleźć się potrzebne fundusze. Łaska Namiestnika była mu zawsze i potrzebna i wiele warta; jej to przecież zawdzięczał osobistą gratyfikacyą za taką administracyą Skarbu, pośród wzrastającego w przerażający sposób deficytu, gratyfikacyą w poważnej kwocie 150.000 złp.; to też i pensya Namiestnika, wynosząca w r. 1817 tylko 120.000 złp., podskoczyła już zaraz w następnym roku do 150.000 złp., a w r. 1820, gdy nawet naruszone depozyty już były na wyczerpaniu, do 200.000 złp.[12]. Nie przesadzał Lubecki, jeźli po objęciu urzędowania, wejrzawszy bliżej

w te wymowne szczegóły, piętnował dawną administracyą Skarbu jako »występek urzędników«[13]).

Jednej rzeczy nie można zarzucić Węgleńskiemu, żeby nazbyt wysoko preliminował dochody każdego roku w swoich budżetach i tem łudził Namiestnika albo kolegów. Jeźli ich łudził albo wprost oszukiwał, to wykazami stanu kasy przy zamknięciu każdego roku, gdzie zawsze figurowały pocieszające zapasy, zamiast rzeczywistego a coraz groźniej wzrastającego niedoboru. Służył ku temu najprostszy środek: pomięszanie depozytów z rzeczywistym zapasem, specyalność administracyi skarbowej za czasów urzędowania Węgleńskiego. W każdym jednak budżecie przewidywał niedobór, i to wcale pokaźny, w wysokości mniej więcej jednej ćwierci całego budżetu: 10,043.591 (1818), 9,612.333 (1819), 8.028.355 (1820), bez żadnego, rozumie się, projektu pokrycia deficytu, choćby jaką pożyczką, co swoją drogą nie wstrzymywało administracyi bynajmniej od wydatków w budżecie nieprzewidzianych, »z mocy szczególnych upoważnień Rządu«, również — rzecz jasna — bez żadnego pokrycia. Jak to było możliwe? Na co oddawna istniała Izba Obrachunkowa, kosztująca co roku przeszło 200.000 złp.?[14]) To pewne, że nie jeden Węgleński zasługiwał na słuszny wyrok Lubeckiego, nie on jeden był winien »występku«. Co do innych ministrów, można przypuszczać, że dziwili się finansowej głowie kolegi, gdy co rok przewidywał niedobór a każdy rok zamykał przyzwoitym zapasem w kasie. Rzecz była ułatwiona przez najniedołężniejszy — może nawet i wyrafinowany — sposób układania budżetu[15]). Sejm zebrał się dwa razy w czasach urzędowania Węgleńskiego, nie miał jednak nic do czynienia ani z budżetem ani z kontrolą nad gospodarką ministra Skarbu. »Budżet konstytucyjny«, według samego brzmienia konstytucyi r. 1815 obmyślany najniefortunniej, zawsze był tylko w projekcie. W kontroli zaś wyręczał reprezentacyą narodu[16]), wbrew konstytucyi, Pełnomocny Delegowany J. C. Mości, Senator Nowosilcow,

protektor Węgleńskiego i — współpracownik. Gorliwy ten orędownik Skarbu Królestwa w sprawie dwumilionowej jałmużny ze Skarbu rosyjskiego, gotów był wznieść się nawet do lirycznego patosu, gdy tę sprawę u Cesarza popierał wymownym obrazem gryzącej troski, jakiej z powodu rozpaczliwego stanu finansów doznawał stary Namiestnik, *ce respectable vieillard*, według utartej terminologii Nowosilcowa [17]...

Łatwo też pojąć, jak nie na rękę był panu Senatorowi cały ten «niepotrzebny alarm», który wybuchł w bezpośredniem następstwie reskryptu z 25 maja. Sam Nowosilcow wprawdzie przyczynił się do niego swojmi raportami o położeniu finansowem Królestwa. Co innego jednak zupełnie miał naówczas na celu; wyraźnie przecież pisał do Aleksandra, że wszystko będzie dobrze, jeżeli z Petersburga rosyjski minister Skarbu nadeśle przyobiecane ruble. Spodziewał się, że 2 milionami rubli załata się najnaglejsze potrzeby; tymczasem — myślał może — nowe jeszcze depozyty wpłyną do kas rządowych, »sól austryacka«, przeznaczona na spłacanie długów krajowych, przyniesie również w gotówce parę milionów; tak więc maszyna pójdzie dalej dotychczasowym trybem, na razie obejdzie się bez dotkliwych kłopotów, nie bez pożytku dla osobistych a zawsze rozstrojonych interesów pana Senatora, zanim dojrzeje nieuchronne bankructwo publicznego Skarbu Królestwa, wobec którego inną zupełnie taktykę zawczasu się przygotuje. Ze stanowiska politycznego, »niefortunny« ten reskrypt majowy był w oczach Nowosilcowa *un faux pas*, w całem tego słowa znaczeniu: odkrywał przedwcześnie karty... Nie szczędził też w swych raportach delikatnej krytyki temu aktowi, nie mogąc w sądzie o takiem objawieniu Najwyższej woli wyrażać się zupełnie swobodnie. Wobec alarmu wśród urzędników i w całem społeczeństwie, pod wrażeniem reskryptu, domagającego się radykalnej sanacyi rozstrojonych finansów, Nowosilcow — rzecz naturalna — musiał przynajmniej całą akcyą w sprawie

sanacyi pochwycić w własne ręce. Do tego miały służyć aż dwa z kolei specyalne komitety, które obradowały w mieszkaniu »Pełnomocnego Delegowanego J. C. Mości;« już z pierwszym komitetem niezgorzej poszła sprawa, w drugim zasiedli sami, bez żadnych zastrzeżeń, zausznicy Nowosilcowa, z Okołowem na czele. Węgleńskiego — to naturalne — gotów był teraz Nowosilcow »poświęcić;« był już, bądź co bądź, zanadto skompromitowany, naraził się wreszcie W. Ks. Konstantemu projektem redukcyi wojska; nie było już powodu kruszyć za niego kopii: *der Mohr hat seine Schuldigkeit getan*.... I on sam zresztą i inni wyżsi urzędnicy Komisyi Skarbu, przerażeni reskryptem z 25 maja, nie byli już tak powolni w stosunku do Senatora, z wyjątkiem jednego Wichlińskiego, Dyrektora Jeneralnego, który nie przestawał widocznie wierzyć w gwiazdę Nowosilcowa. Zdaje się zatem, ze Nowosilcow miał w Okołowie upatrzonego kandydata na przyszłego ministra Skarbu, po nieuchronnej dymisyi Węgleńskiego*) Wszystko znów było na dobrej drodze... tak się zdawało panu Senatorowi; z Frascati szedł raport za raportem o pomyślnym stanie finansów; wtem, rzeczywiście jak grom z jasnego nieba, spadła na głowę Nowosilcowa prawdziwa katastrofa: Lubecki — ministrem Skarbu...

Taki był stan finansów, gdy Lubecki objął urzędowanie. On sam nawet tego się nie domyślał, choć wiedział dobrze o niepomyślnem położeniu Skarbu a przez

---

*) Jest to jedynie przypuszczenie, za którego wielkiem prawdopodobieństwem przemawiają liczne fakta, ob. 7 przypisek do niniejszego rozdziału. Do tego też przypisku odsyłamy w ogólności dla uzasadnienia powyższej charakterystyki stanowiska i działalności Nowosilcowa w czerwcu i w lipcu 1821, bezpośrednio przed ogłoszeniem nominacyi Lubeckiego.

kilka ostatnich tygodni pobytu w Wiedniu ślęczał nad papierami, które mu przysłano z Warszawy, by się zapoznać ze stanem rzeczy, zanim do Warszawy przybędzie. Kasy puste, w dosłownem tego słowa znaczeniu; depozyta wyczerpane; wojsko nieopłacone; zaległość, o którą upominał się niecierpliwie W. Ks. Konstanty, doszła do 3,700.000 złp.[18]). Skarb Królestwa był w położeniu prywatnego człowieka, marnotrawcy, który dla zaspokojenia niezbędnych potrzeb szukać musi kredytu, drogiego, z krótkim terminem, u »bankierów« miejscowych, i to jakich bankierów. Powaga Lubeckiego odniosła wkrótce ten smutny istotnie tryumf, w dwa tygodnie po objęciu urzędowania, że bankierzy warszawscy decydowali się pożyczyć Skarbowi pół miliona; w miesiąc później już sam Berek Szmul gotów był dopożyczyć drugie 500.0000 złp., a za przykładem Berka, inni »bankierzy« wkrótce ofiarowali «w razie gwałtownej potrzeby», dalszą pożyczkę 800.000 złp. na 2 miesiące. Nie było innej rady, jak uciec się do wstydliwego zasiłku z Petersburga, który od roku z góry był niemal przyobiecany; Lubecki starał się go tylko ubrać w przyzwoitą formę, usuwającą wszelki pozór niebezpiecznej — ze stanowiska politycznego istotnie niebezpiecznej — jałmużny. Domagał się mianowicie przyobiecanych dwóch milionów tytułem zwrotu awansów na utrzymanie rosyjkiego wojska, które stało garnizonem w Warszawie; żądanie najsłuszniejsze, o ileby Skarb rosyjski nie miał w zamian pretensyi za awanse na rzeez polskiego wojska z lat 1814—1816, które sięgały 66 milionów złp. Kilka tygodni toczy się w tej sprawie korespondencya z ministrem Sekretarzem Stanu; Lubecki, mimo kilkakrotnej odmowy, coraz to z innej strony uzasadnia pretensye polskiego Skarbu do bezzwłocznego zwrotu wypłaconych awansów, bez względu na obrachunki z rosyjskim Skarbem, które można pozostawić przyszłości. Lękając się, że bez tych dwóch milionów lada dzień »służba stanie«, zmienia front, rezygnuje już ze zwrotu awansów i prosi o »pożyczkę«

w tej samej wysokości, o którą w Petersburgu łatwiej niźli w Warszawie; Skarb Królestwa spłaciłby ją w następnym roku. Napróżno; w połowie grudnia nadchodzi z Petersburga ostateczna odpowiedź, żeby zaniechać bezwarunkowo dalszych starań o jakiekolwiek »wsparcie«, inaczej bowiem podniosą się zaraz reklamacye w sprawie tych kilkudziesięciu milionów, które Rosya ma do żądania za awanse na organizacyą polskiego wojska[20]). Dobrze się stało; ze stanowiska politycznego nie było czego żałować, że Królestwo obeszło się bez tej niebezpiecznej pomocy, dzięki — nie Lubeckiemu, który w rozpaczliwem tem położeniu nie liczył się należycie ze względami politycznymi, ale wskutek niesłychanego również rozstroju finansów Rosyi w ostatnim roku ministerstwa Gurjewa; sam Cesarz nie poważył się wówczas żądać tych 2 milionów na potrzeby Królestwa, choćby tytułem krótkoterminowej pożyczki[21]).

Lubecki musiał sam sobie radzić. Liczył na pomyślny skutek październikowej odezwy: »wiem, że obywatele zadosyć uczynią wezwaniu w miarę możności«. Istotnie, antycypacya wpływała na razie dość obficie i wypełniała pustki w kasach rządowych, po 3 miesiącach przyniosła 2,200.000 złp.; co prawda, było to tylko przedwczesne zużywanie dochodów przyszłego roku[22]). Inny opuściłby może ręce, sprawdziwszy taki rozmiar ruiny, o jakim nie miał wyobrażenia, obejmując urzędowanie. Lubecki pisze pod koniec października: »Przyznam się, że ja wierzę w moje szczęście, bo szczerze, otwarcie i gorliwie pracując, nietylko że nie będę opuszczonym, ale wszyscy mi pomogą«[23]). W to swoje szczęście nie przestawał wierzyć, mimo mnożących się przeciwności, zawodów i rozczarowań. W tej wierze czerpał siły do pracy, jakiejby inna natura, mniej żelazna, nie podołała. »Od piątej zrana do piątej popołudniu codzień pracuję« — pisze pod koniec 1821 r. — »i po obiedzie gotuję się dc pracy następnego dnia, bo mi odczytują akta w rzeczach jutrzejszą pracę

składać mających...«[24]). W takich opałach, w cztery miesiące po objęciu urzędowania, odzywa się z właściwą sobie prostotą i szczerością: »Trzeba prawdę powiedzieć; ja nie przyjąłem obowiązku na mnie włożonego jako praktyczną mający znajomość; cała moja nauka jest gorliwość, pracowitość i wiele szczęścia, dużo uporu i niemało zuchwałości...« [25]). W miesiąc zaś po tem: »To jest rzecz pewna, że jakaś jest nad nami Opatrzność, bo gdybym nie miał dochodów z soli przez konwencyą berlińską i wiedeńską zwiększonych i przez usunięcie dawnej antrepryzy, gdybym nie miał blizko w trójnasób już teraz zwiększonych dochodów z konsumpcyi, żadna moc nie potrafiłaby postawić nas w możności opłacenia należności wojska i listy cywilnej, jużby wszystko stanęło...« [26]).

Nigdy może i nigdzie chyba nie było ministra Skarbu, który tak ciężkie przeszedł początki. Mając wyjechać do Petersburga w interesach publicznych pierwszorzędnego znaczenia, pisał otwarcie w marcu 1822: »Nie wyjadę stąd, póki mi 2 milionów nie wyliczą, bo wtenczas tylko nie interesa nademną, ale ja nad nimi górę wezmę; wtenczas także będę miał spokojne nocy, nie tak, jak dziś, bo śmiało powiem, że nie pojmuję, jak to można być spokojnym wtenczas, kiedy się od dnia do dnia żyje...«[27]). Te 2 miliony, to miała być jedynie »kaucya« pewnej kompanii, od której obowiązał się płacić 9%, jeśliby projektowany interes nie zjednał sobie w Petersburgu aprobaty Cesarza![28]). Lichy środek chwilowego załatania dziur w pustej kasie.

Po trzech zaledwie latach, na początku r. 1825, cesarz Aleksander, przeglądając z żywem zainteresowaniem sprawozdanie z obrotu głównej kasy Królestwa w r. 1824, zapytał ministra Sekretarza Stanu, czy »rzeczywiście« *(réellement)* jest tam 11½ milionów, gotówką 11½ milionów? Na zapewnienie zaś Grabowskiego, że to fakt niewątpliwy, że te 11½ milionów, to najrealniejsza gotówka a nie jakaś fikcya buchalteryczna, Cesarz zgorszył się takiem nagromadzeniem leżących kapitałów i kazał napisać do Lubeckiego,

czyby nie należało obmyśleć jakiejś korzystnej fruktyfikacyi tych milionowych zapasów w *rosyjskich* instytucyach [29]). Rosya nigdy, a zwłaszcza w pierwszych latach ministerstwa Kankryna nie mogła się uskarżać na zbyteczną obfitość gotówki. Wówczas Lubecki mógł spać spokojnie, w tak krótkim stosunkowo czasie po tych kilku desperackich miesiącach, kiedy napróżno błagał o 2 miliony krótkoterminowej pożyczki ze Skarbu rosyjskiego, pocieszał się usłużnem zaufaniem Berka, a tylko »kaucya« finansistów warszawskich, wniesiona do głównej kasy za wysokim procentem — pozwoliła mu wyjechać do Petersburga, dla skutecznego dopilnowania najżywotniejszych spraw ekonomicznych Królestwa...

W ciągu kilku następnych lat pomnażały się nieustannie zapasy kasowe Skarbu Królestwa Kongresowego, przedmiot coraz większej zazdrości rosyjskiego ministra Skarbu, który zawsze był w chronicznych kłopotach. Już na początku owego r. 1825, kiedy Cesarza tak uderzyła obfitość nagromadzonej gotówki, zapasy te (gotówka i papiery) przekroczyły sumę 20 milionów złp., rosnąc zaś z roku na rok (z wyjątkiem r. 1828), 29 listopada 1830 dosięgły 34 z górą milionów złp.[30]). Przewyżka aktywów Skarbu nad passywami (bez względu na dług krajowy z dawniejszych czasów), przewyżka wykazana już z końcem r. 1822 w kwocie 7,451.000 złp., doszła w końcu 1824 do sumy 40,578.000, a w dniu wybuchu powstania przekroczyła 89 milionów [31]). Dochody Skarbu, które w chwili objęcia urzędowania przez Lubeckiego wynosiły w obrębie służby roku bieżącego 54,900.122 złp., wzmogły się w r. 1829 o 20 blizko milionów, do sumy 74,318.232 złp. Co jednak szczególnie charakterystyczne, to pewna, nieznaczna fluktuacya tych dochodów w czasie całego urzędowania ministra Lubeckiego. Podskoczywszy zaraz w r. 1822 do wysokości 68,481.773 złp. (o 14 z górą milionów), spadają w roku następnym blizko o 4 miliony, utrzymują się przez 3 lata na wysokości 65—66 milionów, dopiero zaś w r. 1827 przekraczają

znów sumę roku 1822 (69,132.394 złp.), i zachowują już w trzech następnych latach stałą tendencyę wzrostu. Znak to widoczny, że ład, wprowadzony przez Lubeckiego w administracyi Skarbu podniósł odrazu sumę dochodów o 18%, do czego, swoją drogą, niemało przyczyniło się wyszukanie jednego, nowego a wydatnego źródła (reorganizacya poborów konsumpcyjnych), oraz natężenie śruby fiskalnej w pierwszym roku urzędowania, pod wpływem rozpaczliwego stanu finansów. Kampania r. 1822 dozwoliła już jednak nowemu ministrowi zwolnić odrazu i złagodzić natężone działanie śruby fiskalnej, co sprowadziło natychmiast zniżkę dochodów o 5·35%; prawda, że były to lata dla rolniczego kraju szczególnie ciężkie, lata zupełnego zastoju w handlu zbożowym. Dopiero po paru latach, wśród stałego dźwigania się społeczeństwa pod względem ekonomicznym, ustalił się normalny mniej więcej coroczny dochód Skarbu, bez przedsiębrania żadnej reformy podatkowej, z naturalną, powolną tendencyą zwyżki (2·3%, 4·75%)[32]. Nie podnoszą się zgoła w ciągu całego urzędowania Lubeckiego t. zw. »dochody stałe« *). Po drobnej

*) W urządzeniach skarbowych Królestwa Polskiego rozróżniano, według tradycyi Księstwa Warszawskiego, dochody stałe i niestałe. Do pierwszych zaliczano rozmaite kategorye podatków gruntowych, między którymi najważniejszą rubrykę stanowiła t. z. »ofiara« oraz »kontyngens liwerunkowy«, następnie podatki od mieszkań i podatki osobiste (rekrutowe od Żydow i Mennonitów, oraz podatek od oficyalistów i służby dworskiej). Do drugiej: cło, opłaty konsumpcyjne, od wyrobu wódki, od patentów propinacyjnych, stempel, monopol solny i tytoniowy, loterya, nadwyżka dochodów z poczty i z mennicy, mostowe, kary sądowe i policyjne. Osobno prowadzono rachunek dochodów z dóbr narodowych, nadto utrzymywano wreszcie jeszcze osobną rubrykę »rozmaitych dochodów«, do których, oprócz jedynego wydatniejszego źródła, tj. relucyi szarwarków (w r. 1829 cokolwiek nad 3·2% ogólnego dochodu państwowego), zaliczano różne bądźto przypadkowe bądź zupełnie nieznaczące dochody (Dziennik praw itp.). Ob. Bloch, Finanse Królestwa Polskiego str. 5—16 i tabl. I—IV. Chcąc z tych tablic obliczyć cyfry podatków bezpośrednich i pośrednich, należy wydzielić z tabl. I i II sumy, zamieszczone w odpowiednich szczegółowych rubrykach.

zwyżce w latach natężonego działania śruby fiskalnej (16,351.000 złp. w r. 1821, 16,732.000 złp. w r. 1822, 16,826.000 w r. 1823), zniża się nawet nieznacznie suma dochodów stałych, utrzymuje się w następnych 5 latach mniej więcej na wysokości 16½ milionów i dopiero w r. 1829 wznosi się znów nieznacznie do 16,591.000 złp., nie dosięgając cyfr z r. 1822 i 1823. Toż samo zjawisko spostrzega się w obrębie głównej kategoryi »dochodów stałych«, tj. w podatku gruntowym, w rozmaitych jego przestarzałych postaciach, z czasów jeszcze przedrozbiorowych. Rok 1821 przyniósł w tej rubryce dochodów 11,172.000 złp., rok 1829 jedynie o 116.000 złp. więcej, tyle okrągło, co i lata poprzednie, z wyjątkiem dwóch lat szczególniejszego natężenia śruby fiskalnej, 1822 i 1823, kiedy podatki gruntowe dosięgły 11,514.000 i 11,543.000 złp., nie przekraczając zwyczajnej wysokości o więcej jak ćwierć miliona. Znacznie natomiast rosną za ministerstwa Lubeckiego »dochody niestałe«. Z 26,786.000 złp. w roku objęcia urzędowania (1821), podskakują odrazu w następnym roku do 35,539.000 złp., wzrastają z roku na rok i dochodzą w r. 1829 do 44,979.000 złp., podnoszą się zatem w ciągu 9 lat o 40·4%. W ich obrębie najbardziej uderzającym jest wzrost dochodów z cła, więcej niźli w dwójnasób, z 4,429.000 złp. do 10,288.000 złp., następstwo bezpośrednie nowego systematu cłowego, ale także i zasługa ścisłej kontroli. Drugą wydatną rubrykę stanowią dochody konsumpcyjne, podnoszące się z 4,309.000 złp. (1821) do 8,954.000 złp. (1829), a więc również więcej aniżeli w dwójnasób; trzecią monopol solny: 11,416.000 złp. w r. 1821, 16.774.000 w r. 1829[33]).

W świetle powyższych cyfr nie wygląda zatem tak strasznie ta okrzyczana śruba fiskalna Lubeckiego, której tradycya przeszła do potomności, głównie za sprawą poczytnej i popularnej książki Mochnackiego[34]). Nawet w dwóch pierwszych latach, w ciągu których ściągano rzeczywiście podatki z surowszą bezwzględnością, zaległości (w służbie r. b.) wynosiły na końcu każdego roku 8—9 milionów

(8,397.000 i 9,107.000 złp. czyli 12 i 14% rzeczywistych wpływów na poczet służby tych lat). Już jednak w r. 1824 wzmagają się zaległości do 12,765.000 złp. (19%), w r. 1825 wynoszą okrągło tożsamo, 12,688.000 (również 19%), w następnych wreszcie latach, w ogóle pomyślniejszych pod względem ekonomicznym, spadają, choć nieznacznie, na 11,036.000 (16·7%), 10,302.000 (16·3%), 10,576.000 (znowu 14·9%), 10,628.000 (14·3)[85].

»Dążność rządu — twierdził Lubecki — szczególnie konstytucyjnego, jest: zwiększać dochody niestałe a zmniejszać stałe, mianowicie z włościan pobierane; ulżenie im będzie mogło nastąpić, gdy ustalimy dochody pierwsze«. Takie programowe wyznanie wiary wypowiedział w czwartym miesiącu urzędowania, 26 stycznia 1822, w piśmie do ministra Sekretarza Stanu. Z tem wszystkiem nie spieszył się bynajmniej z czemkolwiek w rodzaju reformy podatkowej. »Łatwiej dezorganizować, niż organizować« — »Kto wszystko chce czynić razem, ten więcej zamąci, jak uporządkuje, a w finansach żartować nie można« — to maksymy, które często powtarzał. Niema śladu w papierach i pismach Lubeckiego, by w ciągu dziewięciu lat ministerstwa myślał o jakiemkolwiek przeobrażeniu archaistycznej budowy podatku gruntowego; nigdy też nie odezwał się nawet o przemysłowym podatku, który już w r. 1821, przed jego nominacyą, proponował Okołow. *Amicus Plato*... Lubecki namiętnie kochał Skarb, ale jeszcze namiętniej rozmiłowany był w kiełkującym przemyśle krajowym, a w skutecznej jego ochronie widział jedno z naczelnych zadań ministra Finansów. W praktyce jednak, bez reformy podatków, wiernym zawsze pozostał programowi, który wypowiedział na wstępie; może reformę odkładał — na lepsze czasy, o których nie wątpił nigdy... Tymczasem zwalniał tylko śrubę w poborze podatków gruntowych, nie oparł się nawet dość energicznie stałemu opustowi $^1/_8$ kontyngensu liwerunkowego, natomiast wysilał się nieustannie na podniesienie wydatności wszelkich podatków

pośrednich. Jakoż, gdy objął zarząd Skarbu, podatki pośrednie przynosiły 23·8% ogólnego dochodu, w ostatnim roku przed powstaniem dźwignęły się niemal o 10% (33·3%), w tym samym zaś czasie procent podatków bezpośrednich spadł z 28·8% na 22·3%*). Tyle sprawił w kierunku swego programu podatkowego na gruncie ściśle praktycznym. Niezawodnie też wzgląd praktyczny i na tem polu więcej kierował domorosłym na wskróś finansistą, niż teoretyczne zasady i polityczne motywa. Znał dobrze polską naturę; wiedział, że szlachcic z lekkiem sercem zapłaci każdy podatek, ukryty w wyższej cenie kupionego towaru, a zawsze będzie wzdychać i narzekać na ucisk, mając wnieść gotówkę do kasy rządowej.

»Wszyscy mi pomagają, jak mogą« — pisał Lubecki w listopadzie 1821; w kilka dni jednak po tem wyznaniu, godnem takiego jak on optymisty, wyrywają mu się z pod pióra znaczące słowa: »Ja pewny jestem, że w końcu wszyscy będą przeciw mnie....«[36]). Niedługo czekał na spełnienie tej przepowiedni. W późniejszych listach coraz częstsze bywają wzmianki o głośnych skargach na nieznośny ucisk fiskalny. Rozprawiano o nim w patryotycznych kołach opozycyi i w kółkach najlojalniejszych, ze szczególnem zaś rozgoryczeniem krytykowano administracyę skarbową w sferach, najbardziej zbliżonych do Belwederu i do Nowosilcowa. Jakby na dane hasło, patryo-

*) W r. 1829 wynosiły w Anglii podatki bezpośrednie 20·2%, pośrednie 89% ogólnej sumy dochodów państwowych; we Francy bezpośrednie 28·9%, pośrednie 61·3%; w Holandyi (wówczas jeszcze z Belgią) bezpośrednie 40·5%, pośrednie 55·8%; w Saksonii bezpośrednie 31·9%, pośrednie 39·8%; w Prusiech bezpośrednie 22·4%, pośrednie 18·2%; w Austryi bezpośrednie 53·6%, pośrednie 28%. Cyfry te obliczono na podstawie tablicy statystycznej w Tygodniku Petersburskim z r. 1830, Nr. 36.

tyczni Kaliszanie i wytykani przez nich palcami najgorsi serwiliści prześcigali się wzajemnie w szarpaniu niepopularnego ministra, a pośredni odcień opinii, w całym kraju przeważający, z budującą harmonią wtórował zjadliwym wyrazom oburzenia, które najjaskrawiej odzywały się jednak na obu przeciwległych biegunach. Już w kwietniu 1823 W. Ks. Konstanty podjął się wdzięcznej roli rzecznika uciśnionej ludności i upomniał Lubeckiego stanowczo, żeby »struny zbytecznie nie przeciągał«. Minister, donosząc o tem do Petersburga, broni się z werwą w następujących słowach: »Jakimiż środkami doprowadziłem do tego, że w Skarbie, po opłaceniu wszystkich wydatków, zebrała się już rezerwa 7,456.527 złp. 13 gr.? Czy podniosłem podatki? Nie; czuwałem nad tem jedynie, ze ścisłością, co prawda, żeby wszystkie wpływały rzeczywiście do kas rządowych i żeby pobór z większą odbywał się sprężystością; opodatkowani ani grosza więcej nie zapłacili, nic tylko z tego nie uroniono, co od opodatkowanych pobrano. Nadto wskutek lepszej administracyi niektórych gałęzi dochodów skarbowych, poborów komsumpcyjnych, transportu soli, loteryi i t. p., kilka osób prywatnych musiało pożegnać się z dochodami, które były już stałem źródłem ich rosnącego bogactwa, a dziś Skarb z nich korzysta. I wydatki bynajmniej się nie zmniejszyły, z jakąkolwiek dla służby publicznej ujmą; ukróciłem jedynie niepotrzebne wydatki, przez co znalazły się niezbędne środki na cele ożywienia przemysłu i t. p., zarazem zaś obarczyłem każdego urzędnika osobistą odpowiedzialnością za administracyą powierzonej mu gałęzi finansów. Poprzestałem jedynie na ścisłem wykonywaniu praw obowiązujących... Jeżeli zamiast tego przywrócone zostaną dawniejsze nadużycia, pod tym pozorem, że nie należy zbytecznie przeciągać struny, jeźli w czasie mojej nieobecności (myślał tu znów o wyjeździe do Drezna i Paryża) pozwolą po dawnemu kilku pijawkom tuczyć się na koszt Państwa, by sobie przez to ich milczenie okupić, to w krótkim cza-

sie rozluźni się na nowo cała administracya i wpadnie w tę atonią, która bywa zawsze zapowiedzią zupełnego rozstroju« [37]).

Cała ta diatryba, pisana dla Cesarza, śmiało i bez osłony, jeśli się zważy, że bezpośrednim do niej powodem stało się upomnienie, które Lubecki usłyszał z ust Konstantego. Bez wymienienia Nowosilcowa, dla Aleksandra było to dość przejrzystem, kogo Lubecki przedewszystkiem wskazywał, mówiąc o pijawkach, które dawniej tuczono, by sobie tym sposobem okupić ich milczenie. Wprost pod adresem Nowosilcowa skierowany jest podobnej treści list Lubeckiego do Grabowskiego, ministra Sekretarza Stanu, z 25 czerwca 1824. Lubecki opisał w nim szczegółowo gwałtowne starcie z Nowosilcowem, jedno z wielu podobnych, lecz wyjątkowo ważne ze względu na sytuacyę ówczesną [38]). Był to bowiem ten właśnie moment, kiedy Nowosiicow wytężył wszystkie siły, by podburzyć opinię na Lubeckiego i wygryźć go z ministerstwa, jak wygryzł przed 8 laty Matuszewica. Starcie odbyło się niemal w przeddzień wyjazdu Nowosilcowa do Petersburga, gdzie następnie bawił kilka tygodni, prowadząc tam energiczną kampanię przeciw polskiemu ministrowi Skarbu, z współudziałem stołecznych swych sprzymierzeńców, a z bezwiednem lub też świadomem celu poparciem głośnego »chóru« oburzenia, który rozlegał się w całym kraju *). W Petersburgu

*) W tym samym czasie, w kilka dni zaledwie po wyjeździe Nowosilcowa do Petersburga, pisał do Lubeckiego ks. Adam Czartoryski, 10 lipca 1824: »Znam dobrze, mój Książę kochany, że nie wiele dbasz o popularność, kiedy w sercu swojem jesteś przekonany, że wszystko czynisz, co można, dla dobra ojczyzny, lecz nie wiem, czy jesteś i czy możesz być zupełnie uwiadomionym o prawdziwym stanie kraju. W rzędzie przyjaciół, pozwól, abym się między najprawdziwszymi policzył. Powodowany przywiązaniem mojem nie ukryję...«; następują obszerne wyjaśnienia co do opłakanego stanu ekonomicznego Królestwa, wymagającego, zdaniem ks. Adama, większej łagodności w funkcyach machiny fiskalnej. Kończy zaś list następującemi słowami: »Niech Bóg W. X. Mość

miała rozstrzygnąć się długa walka, w Lubeckiego nieobecności. Musiał się bronić z daleka. Pod postacią wyczerpującego sprawozdania o dyspucie z Nowosilcowem, rzucił na papier świetną obronę całej dotychczasowej swej gospodarki, dowodząc jasno, że dokonana przezeń sanacya finansów obeszła się zupełnie bez nowego obciążenia ludności, wszelkie zaś krzyki na nieznośny ucisk fiskalny »są jedynie odgłosem zawiedzionego osobistego interesu lub też osobistej zawiści, odgłosem, któremu się to należy, by go napiętnować otwarcie mianem oszczerstwa; zamilknie on niezawodnie, gdy pociągnięty przed Najwyższy Trybunał, ściągnie sam na siebie zasłużone skarcenie, które usiłował zgotować spotwarzonej przez siebie administracyi...« Jasno i ostro; równie ostro, jak w innym znów ustępie, ktory Lubecki skierował też przedewszystkiem pod adresem Nowosilcowa: »Czyż kto wierzy naprawdę *(croit-on donc)*, że ten ośmiomilionowy zapas stał się rzeczywiście powodem większego obciążenia opodatkowanych? Nieprawda; miliony te przestały jedynie wpływać do prywatnych kanałów, a odpłynęły do królewskiego Skarbu; w tem cały sekret pomyślnej sytuacyi Skarbu, w tem też podobno i cały również sekret owego chóru, brzmiącego oburzeniem na administracyą skarbową...« [40]).

---

oświeca i wspiera i dozwoli, aby Jego niezmordowane starania kiedyś szczęściem kraju były uwieńczone. Niech się doczekam momentu, w którymby Polska cała tak Księcia poznała, jak ja Go znam i oddała zupełną sprawiedliwość Jego rzadkiemu poświęceniu i nieskażonej duszy«. List niezmiernie charakterystyczny, ze względu na datę, schodzącą się tak ściśle z całą ówczesną kampanią Nowosilcowa przeciwko Lubeckiemu. Czartoryski nie był już wówczas wprawdzie pod wpływem Nowosilcowa; właśnie poprzedni rok, r. 1823, wyleczył go był radykalnie z ostatnich resztek złudzeń co do dawnego swego »przyjaciela«. List ten jednak jest wymownem świadectwem, jak wówczas nastrojona była opinia względem Lubeckiego, do czego Nowosilcow w każdym razie niemało się przyczynił i z czego tak zręcznie korzystał, wybierając tę chwilę do walnego szturmu na pozycyę Lubeckiego.

Tak bronił się Lubecki wobec zarzutów fiskalnego ucisku. I we wszystkiem miał słuszność, co przytaczał na swą obronę; podatków nie podwyższył, żadnych nowych nie wprowadził ciężarów, nawet — jak świadczą cyfry — w egzekucyi wszelkich skarbowych należytości nie był tak bezwzględnie surowym, jak go okrzyczano powszechnie. Z tem wszystkiem niepodobna zaprzeczyć, że i on sam nie mało przyczynił się do tej opinii, w początkach urzędowania, kilkoma »fałszywymi krokami«. Uparty Litwin, choć już dobrze rozpatrzył się w skarbowości Królostwa, pisał do Sobolewskiego w pół roku po objęciu urzędowania, 9 marca 1822: »Ja, że błądzić będę, tego jestem pewny, bo nie darmo jestem człowiekiem, ale w tem nie będzie umysłu, a Królowi wszak prawo poprawy zostanie«. Te omyłki, a może i nie-omyłki, niektóre przynajmniej, te nadzwyczajne środki, których się chwycił w pierwszych miesiącach ministerstwa, byłyby niezawodnie — i bez Nowosilcowa — oburzyły opinią na nowego ministra. W ręku zaś tak niepospolitego gracza, jak Nowosilcow, nietylko nadzwyczajne środki z r. 1822, ale później i samo ich wspomnienie było nieocenionym atutem w całej dalszej grze Senatora o śmierć lub życie, w której on miał upaść albo Lubecki.

Największym błędem, którym Lubecki szczególnie sobie zaszkodził, było w r. 1822 użycie egzekucyi wojskowej przy ściąganiu zaległych podatków. Zaległości tych, z samego czterolecia administracyi Węgleńskiego, narosło po koniec r. 1820 nie mniej jak 14 milionów [41]). Wobec tego, w ówczesnem, istotnie rozpaczliwem położeniu Skarbu, Lubecki nie miał żadnych skrupułów co do egzekucyi wojskowej dla wydobycia tych zaległości. Wszak przywykł do niej zdawna na Litwie, w tych ciężkich latach przed swą pierwszą misyą do Petersburga, kiedy szlachta litewska tak była oswojona z egzekucyą wojskową, że nikomu nawet się nie marzyło pomieścić tego punktu w dezyderatach, z którymi grodzieńskiego marszałka wyprawiono

do Petersburga [42]). Widział, że Skarbowi z czterech ostatnich lat należy się kilkanaście milionów, a pożyczać musi na lichwę po pół miliona u Berka Szmula i podobnych mu finansistów i nawet podaje się tem w zależność od ludzi, kompetujących o dzierżawę niektórych dochodów skarbowych, którymi dotąd nie próbowano zarządzać we własnej administracyi. Skrupułów zatem nie miał; »nie dość będzie — pisał 24 grudnia 1821 — iż przy pieniądzach będący zapłaci; trzeba, aby i niemający ich pożyczył i wniósł do Skarbu, inaczej służba stanie« [43]). Byle tylko wyjednać tę egzekucyą wojskową u Cesarza i u W. X. Konstantego; to była główna troska Lubeckiego, odkąd ostatecznie odmówiono mu 2 milionów z kas petersburskich. Zaległości, które spodziewał się ściągnąć zapomocą egzekucyi wojskowej, przeznaczał na wyleczenie skarbowości z najboleśniejszej rany, na zwrot naruszonych depozytów sądowych [44]). List za listem pisał w tej sprawie do Sobolewskiego; wreszcie, w drugiej połowie stycznia, na wyraźny rozkaz Cesarza, otrzymał upragnioną egzekucyą wojskową — na pięć tygodni; odezwał się krzyk, oburzenie powszechne; 1 marca ustała »egzekucya«, która w tak krótkim czasie mało się przyczyniła do zasilenia Skarbu a na głowę niedoświadczonego ministra ściągnęła skargi i złorzeczenia, w wielu razach uzasadnione, i nieocenioną na długie lata broń dała w ręce nieprzejednanym wrogom i przeciwnikom *). Skutek chybił zupełnie, obywatele bowiem, na których spadła egzekucya, nie pła-

---

*) I w tej sprawie charakterystyczne było postępowanie Nowosilcowa. Dopóki Lubecki starał się o egzekucyę wojskową, w ostatnich tygodniach 1821 i na samym początku następnego roku, Nowosilcow ani słowem nie wspomina o tej sprawie w raportach do Cesarza, choć niepodobna przypuścić, żeby nie wiedział o zabiegach Lubeckiego w Petersburgu i w Belwederze. Trudno oprzeć się wrażeniu, że pragnął przyzwolenia na egzekucyą wojskową, która tyle Lubeckiemu zaszkodziła w opinii, milczał zatem, a dopiero głośno zaczął wtórować powszechnemu oburzeniu, gdy pod koniec stycznia rozpoczęło się ściąganie zaległości z asystencyą wojskową.

cili bieżących podatków; stąd w 2 pierwszych miesiącach nowego roku (1822), bieżących zaległości narosło do półczwarta miliona, ten zaś ubytek, wobec ściągniętej już w poprzednich tygodniach »antycypacyi«, groził znów kasom powrotem chronicznej pustki [45]). Co wreszcie było najgorsze, to nieprzyjazny a zrozumiały zupełnie zwrot w usposobieniu obywatelstwa, które po październikowej odezwie Lubeckiego, stanęło, bądź co bądź, do apelu, z gotowością do współdziałania w podźwignięciu Skarbu z ruiny; po nieszczęsnej zaś próbie z egzekucyą wojskową przestało widzieć w nowym ministrze męża stanu, obywatela, dbałego o byt polityczny Królestwa, i tem skwapliwiej wtórowało zjadliwym oskarżeniom, piętnującym go jako »czynownika«, co umie tylko »po moskiewsku«, za pomocą egzekucyi wojskowej, zapełniać puste kasy. »To byle kto potrafi« — wołano. Lat kilku na to było potrzeba, kwitnącego stanu finansów i namacalnych skutków niezmordowanej pracy i zasług Lubeckiego na polu ekonomicznego odrodzenia całego kraju, żeby zwolna zatrzeć wspomnienia pierwszych miesięcy jego urzędowania *); u wielu, u krótkowidzów, zwłaszcza zaś w tych kołach opozycyjnych, które zrazu, dla demonstracyi, tak ochoczo spieszyły z wnoszeniem »antycypacyi«, nic ich już nie zatarło, ani Towarzystwo Kredytowe ani Bank Polski.

Nowy minister, zawiedziony na egzekucyi wojskowej, po której obiecywał sobie co najmniej zwrot naruszonych przez poprzednika depozytów sądowych, oglądał się za innymi sposobami ratunku; przekonywał się coraz bardziej o powolnem a słabem wpływaniu bezpośrednich poda-

*) Egzekucya wojskowa zaległych podatków odbywała się wprawdzie tylko w ciągu paru pierwszych tygodni r. 1822, stała się jednak tem pamiętniejszą dla całego obywatelstwa, jak w ogóle wszystkie złe wspomnienia natężonej śruby fiskalnej w r. 1822, ponieważ był to wyjątkowo ciężki rok dla rolników, rok nieurodzaju i głodu; ob. list T. Łubieńskiego do ojca z 29 września 1823, Gen. Tomasz hr. Łubieński (Warszawa 1899) I. 366.

tków, a przeświadczony zupełnie o niemożności ich podwyższenia, tem gorliwiej krzątać się począł około wyszukania nowych źródeł dochodu, zwłaszcza w zakresie pośrednich podatków. Bez nauki teoretycznej, dobrze rozumiał, że tym jedynie sposobem zaradzić może naglącym potrzebom Skarbu, bez dotkliwego i widocznego obciążenia ludności, nawet bez podwyższenia ceny dla konsumentów, a tylko przez stosowną reorganizacyę poboru dochodów skarbowych [46]. Na jedno zwłaszcza źródło dochodu zwrócił od razu szczególniejszą uwagę, na podatek konsumcyjny od trunków, projektując zupełne jego przeobrażenie. Nie mogło to się obejść bez ujmy, i to bardzo dotkliwej, dla interesów prywatnych, nielicznej — jak na to minister kładł zawsze nacisk — garstki spekulantów, bogacących się kosztem Skarbu; nie obeszło się w rezultacie, przy dalszem rozwinięciu nowego systemu, bez istotnego naruszenia uprawnionego interesu szynkarzy a niemniej i właścicieli gorzelń warszawskich, dla których też minister obmyślał później stosowne — jak obliczał — odszkodowanie [47]. Nic jednak, nawet kilkotygodniowe egzekucye wojskowe, nic takiej burzy nie sprowadziło na nowego ministra, w samej zwłaszcza Warszawie, jak ten znienawidzony »kabak«; tak bowiem nazywano dokonane przeobrażenie poboru podatków konsumpcyjnych, rzeczywiście, ile się dało, zastosowane do wzoru rosyjskiego. Ten »czynownik«, krzyczano, ta »moskiewska głowa« nie umie się zdobyć na inne środki uzdrowienia finansów, prócz »moskiewskiego kabaku« i »moskiewskiej« egzekucyi wojskowej. Tak krzyczeli w Warszawie właściciele gorzelń, bogaci defraudanci, zagrożeni ruiną swych olbrzymich dochodów, tak wtórowała liczna, na ich usługach, falanga przemytników i liczniejsza, mniej lub więcej z nimi związana armia szynkarzy, a z tym donośnym krzykiem łączył się chór powszechny stołecznej ulicy, ulicy wreszcie i nieulicy, dotkniętej podrożeniem, rzekomem podrożeniem — wódki i piwa. Ceny trunków wprawdzie nie podskoczyły,

ustał jednak, niemal zupełnie, handel niedozwolony, przemytniczy, w którym pośrednik i konsument dzielili się nieprawym zyskiem z kontrabandy [48]). Oburzenie stolicy znalazło natychmiast odgłos po województwach, w miastach i miasteczkach prowincyonalnych, do których też wkrótce dotarł Lubeckiego »kabak«. Ten — »Moskal«, wołano wszędzie, szlachtę dusi egzekucyami, mieszczaństwo, biednego rzemieślnika »kabakiem« *). Był to nowy atut w ręku Nowosilcowa, bodaj czy nawet nie lepszy od egzekucyi wojskowej. On już na Radzie Administracyjnej bronił nieszczęśliwego kraju przed obmierzłym »kabakiem«: uległ, widząc, że Lubecki wyjednał sobie z góry aprobatę Cesarza. Tem głośniej odzywał się potem. Wciągnął nawet samego W. ks. Konstantego do kampanii przeciwko »kabakowi«, strasząc go rewolucyą, jeżeli biedna ludność bę-

*) Wzorem dla Lubeckiego w przeobrażeniu poboru dochodów konsumpcyjnych od trunków były znane mu dobrze z lat 1801—1812 urządzenia skarbowe rosyjskie, jak on to sam przyznaje w korespondencyi z Sobolewskim, projektując przystosowanie obowiązujących w tym względzie przepisów w Królestwie do wzoru rosyjskiego. W Rosyi wynosił wówczas dochód od trunków przeszło 36 milionów rubli czyli 33% ogólnych dochodów państwowych (Bloch, Finanse Rosyi III. 43). W Królestwie Polskiem zaś (1821) tylko 8% a Lubecki podniósł go w ciągu swego urzędowania do 12%. Dla ocenienia, o ile rosyjski »kabak« był dla Lubeckiego wzorem w jego systemie poboru konsumpcyjnego, por. postanowienia, które obowiązywały w tym względzie na początku XIX wieku w Rosyi, gdy on, gospodarując na Litwie, stykał się praktycznie z temi sprawami, mianowicie zaś ukaz senacki z 15 (27) lutego 1806 o t. z. »odkupach« na następne czterolecie oraz postanowienia o »odkupach« w polskich guberniach z 8 (20) grudnia 1810, Полн. Собр. законовъ Росс. Имп. XXIX. Nr. 22.028 i XXXI. Nr. 24.455. Prawem zaś obowiązującem pod względem poboru konsumpcyjnego w Król. Polskiem, na gruncie którego Lubecki swój system wprowadził, była uchwała sejmowa z 23 grudnia 1811, dekret króla Fryderyka Augusta z 14 lutego 1812 i ministra Skarbu Matuszewica »Instrukcya dla władz skarbowych względem poboru czopowego w miastach i kontrolowania takowego« z 3 kwietnia 1812 (druk in 12-o o 46 str., gdzie na str. 2 i 4 pomieszczono uchwałę sejmową i dekret królewski).

dzie musiała jęczeć dłużej pod tym uciskiem, a »oczywiste pogwałcenie praw«, konstytucyą gwarantowanych, ściągać będzie na Rząd »słuszne, uzasadnione« oburzenie ludności. Przypadkiem, czy nie przypadkiem, przyszło kilka razy do krwawych starć między strażą skarbową a żołnierzami przemytnikami; raz teatrem tej kabakowej wojny był nawet — sam ogród belwederski, dokąd żołnierze schronili się z kontrabandą [49]). Słowem, nic tyle przykrości Lubeckiemu nie przysporzyło — i milionów, co prawda, w łatwy sposób Skarbowi — co ten nieszczęsny »kabak«. Na żadnem też polu nie utrzymała się do ostatka tak budująca harmonia między dwoma przeciwległymi biegunami w zapatrywaniach na wszystkie sprawy Królestwa Kongresowego: między Belwederem, Frascati — a opozycyą sejmową, Kaliszanami. Na sejmach r. 1825 i 1830 najstraszliwsze ataki na Lubeckiego miały za przedmiot przeobrażenie poboru konsumpcyjnych dochodów; Biernacki, później minister Skarbu w Rządzie rewolucyjnym, wnosił przecież z tego powodu w Izbie Poselskiej skargę o naruszenie konstytucyi [50]). W sam zaś wieczór 29 listopada W. ks.. Konstanty obsypał go wyrzutami, że to on swoimi monopolami doprowadził ludność do rewolucyi [51]); »monopolami«, w liczbie mnogiej, nazywano także ten »kabak«, innych bowiem »monopolów« Lubecki nie zaprowadził [52]). Jak jednak znienawidzonym był w Warszawie ten Lubeckiego »kabak«, najjaskrawszym tego dowodem znamienny istotnie fakt, że jednem z pierwszych zarządzeń Rządu Tymczasowego po wybuchu powstania było jego zniesienie i przywrócenie dawnego stanu rzeczy, od 1 stycznia 1831 [53]). Zarządzenie to nastąpiło »na wniosek Komisyi Rządowej Przychodów i Skarbu«, podpisany, nie bez żalu zapewne, przez Lubeckiego, który wówczas był jeszcze zawsze ministrem w tej Komisyi prezydującym; wyszło zaś — dziwna ironia losu — w sam dzień jego wyjazdu do Petersburga, w misyi od Dyktatora i Rządu Tymczasowego...

»Administracya poboru konsumpcyjnego połączona z arendą« — tak Lubecki nazwał dokonane przez siebie przeistoczenie tego poboru — równała się rzeczywiście zmonopolizowaniu sprzedaży gorących napojów w miastach. Między tym Lubeckiego a rosyjskim »kabakiem«, mimo pewnego podobieństwa, zachodziła pod jednym względem wielka różnica. W Rosyi ów »kabak«, z osławionymi »odkupami«, był wprawdzie i dla Skarbu znakomitem źródłem dochodu, niemniej jednak, i to w tak niesłychanie wydatny sposób służył do wzbogacenia licznej falangi »odkupszczyków«, tego niewyczerpanego przedmiotu szyderstw i zasłużonej wzgardy, uwiecznionego w rosyjskiej literaturze. Był też nieocenioną kopalnią dla czynownictwa, wyższego i niższego, i dlatego napróżno z nim później walczył Lubecki w Radzie Państwa (po r. 1832), zalecając stale, a zawsze bezskutecznie, wprowadzenie na jego miejsce polskiego »kabaku« z lat 1822—1830[54]). Dzięki zaś tej kombinacyi »arendy z administracyą«, dzięki ścisłej kontroli, która pod innym zarządem nie byłaby może wydała takich rezultatów, polski kabak przysporzył Skarbowi Królestwa w ciągu 9 lat dwadzieścia kilka milionów bez obciążenia ludności, z niezawodnym dla rolnictwa krajowego pożytkiem, a jedynie ze szkodą dla niewielu jednostek, takich zwłaszcza, o których Lubecki słusznie twierdził, że nieprawne dawniej zyski ciągnęły. Z tem wszystkiem, był to niezaprzeczenie, w całem tego słowa znaczeniu, jaskrawy krok samowoli biurokratycznej. Nie zmyją zeń tej cechy żadne sofizmata, któremi dyalektyka upartego ministra starała się upozorować legalność dokonanej reformy, na gruncie obowiązującego w Królestwie prawa, a bez prawidłowego w tej mierze ustawodawstwa, do którego Sejm nigdy nie byłby przyłożył ręki*).

*) Kto zapoznał się cokolwiek z psychologią Lubeckiego, nie może odmówić pewnej słuszności uwagom K. Koźmiana o jego niejakiej skłonności do palestranckiej rabulistyki, por. wyżej str. 75, przyp. Nie będąc z zawodu prawnikiem a obeznany praktycznie

Nie darmo też, w tym samym właśnie czasie, gdy w największym sekrecie pracował nad urzeczywistnieniem swego projektu, wyrwało mu się z pod pióra następujące szczere wyznanie: »Mój Boże! jak łatwo zgubić finanse i kraj po formie... ja przyznać się muszę, że zawsze łamałem formy, gdzie tylko mogłem i zawsze dobrze na tem wychodziłem« [56]). Ratując Skarb, w przeświadczeniu, że tem samem i kraj ratuje, miał to sobie za chlubę, że się nie krępował »formami«; tak nazywał nietylko czcze formalności, ale i ścisłe wymagania prawa; byle to wyszło na pożytek kraju, tak, kraju, nie tylko samego Skarbu. Z czasem zaczął się przekonywać, jak szkodliwem było łamanie formy — w ówczesnem zwłaszcza położeniu Królestwa; w miarę doświadczenia był coraz ostrożniejszym; po wybuchu powstania, uznał za późno popełnione błędy... [57]). Uznał, ile niebezpieczeństwa mieściła w sobie wszelka, choć najniewinniejsza zachęta, jaką konstytucyjny król polski a samowładca Rosyi z jakiejkolwiek strony

z rozmaitemi sztuczkami palestranckiemi w interpretowaniu tekstów ustawowych, Lubecki mimowoli ulegał nieraz pokusie wyczytywania z ustawy tego, co mu w danym razie dogadzało ze względu na interes »służby«, jak się wyrażał, t. j. ze względu na interes publiczny, a zaciekłszy się raz w takiej interpretacyi, w dobrej wierze ją podtrzymywał, zwłaszcza, jeżeli to mogło Skarbowi przysporzyć kilka milionów rocznie, w tak rozpaczliwem położeniu, jak właśnie w r. 1822. Nie można też zapominać, że dokonane przez Lubeckiego przeistoczenie poborów konsumpcyjnych trąciło jaskrawem lekceważeniem powagi Sejmu, który w r. 1818 jednomyślnie uchwalił petycye o zniesienie monopolów (na sól i tytoń), wprowadzonych za Księstwa Warszawskiego (Dyaryusz Sejmu Królestwa Polskiego 1818, III. 58, por. tamże 68), w roku zaś 1820, jakkolwiek pod tym względem okazał się o wiele wstrzemięźliwszym, zaznaczył jednak wyraźnie przeciwne monopolom zasadnicze stanowisko reprezentacyi narodowej (Dziennik posiedzeń Izby Poselskiey w r. 1820, str. 455). Lubecki zgoła na to się nie oglądał, nadał poborowi konsumpcyjnemu w miastach istotne znamiona rządowego monopolu na wyszynk trunków i projektował wprowadzenie rządowego monopolu towarów kolonialnych.

odbierał w sprawie łamania ustaw, w jakimkolwiek, choćby i bezpośredni pożytek rokującym celu; przekonał się, że w ówczesnem położeniu Królestwa, litera prawa była jedyną ostoją przeciw wszelkim, nigdy nieustającym a podstępnym zamachom na jego byt polityczny; że minister, obchodząc prawo, byt ten narażał. Jedno Lubeckiego tłumaczy: głębokie przeświadczenie, że przysparzając Skarbowi publicznemu milionów, bronił właśnie skutecznie zagrożonego bytu politycznego.

Pomysł osławionego »moskiewskiego kabaku« powstał w miesiąc niespełna po przyjeździe nowego ministra do Warszawy. Pierwszy raz o nim odzywa się Lubecki w liście do Sobolewskiego z 10 listopada 1821, w tym samym liście, gdzie odpowiada na pytania o aresztowanych studentach, których rzekomy spisek był najświeższem odkryciem Nowosilcowa. Minister Sekretarz Stanu rozpaczał, najstraszniejsze następstwa przewidywał po ostatniej rozmowie z Cesarzem Aleksandrem. »Mam to przekonanie — uspokajał go po swojemu Lubecki — byle kraj przez finanse nie zginął, bo ten ratunek trudny, przez głupstwa studentów... przy dobroci naszego Króla, grzech jednego lub kilku kary na całość nie ściągnie...« Po trzech tygodniach zaś z otuchą zapewniał Sobolewskiego: »Dowiodę, że dla finansów kraj nie zginie...« [58]).

Minister Skarbu dotrzymał słowa; mąż stanu omylił się w lekceważeniu — t. z. »głupstw« niedoświadczonej młodzieży. Później, zapoznawszy się lepiej z tym gruntem politycznym, na którym spiski się wylęgały i musiały wylęgać, przestał je lekceważyć, odkąd zwłaszcza zaogniła się walka między nim, »faworytem Cesarza«, jak zwano Lubeckiego, a niestrudzonym siewcą i prześladowcą spisków w jednej osobie, Nowosilcowem, Pełnomocnym Delegowanym J. C. Mości.

Ten sam zaś surowy sędzia Lubeckiego, który bez litości potępiał finansową jego gospodarkę, Barzykowski, dbały zawsze o prawdę — jak on sam ją rozumiał —

przekazał potomności szczególne, od tylu lat już znane, a zawsze jeszcze zagadkowe świadectwo o politycznych zwierzeniach Lubeckiego. »Polsce trzech rzeczy trzeba« — rzekł raz ten »faworyt Mikołaja« w przystępie swojej gadatliwości, którą tak często mu wytykano — »trzeba: 1) szkół, tj. oświaty i rozumu, 2) przemysłu i handlu, tj. zamożności i bogactwa, 3) fabryk broni; to posiadając, nawet i w połączeniu z Rosyą potrafi całkowicie swą niepodległość utrzymać«. Tak mówił do Ludwika Platera, do towarzysza doli i niedoli w r. 1812, w Wilnie i w Petersburgu, tego Platera, który w 10 lat później stał się w Warszawie prawą ręką ministra Skarbu. Plater, ten »metafizyk«, *bête noire* Nowosilcowa, jakby nie rozumiejąc — podaje Barzykowski — zapytał: »I fabryk broni?« »Tak, i fabryk broni — odpowiedział spokojnie Lubecki — Polska powinna mieć wszystko, czego potrzeba do zagwarantowania niepodległości, inaczej wszystko straci«. A po chwili dodał: »Mam nadzieję, że z czasem przeprowadzić to zdołam« [59]).

Wielka szkoda, że nie wiadomo, kiedy toczyła się ta interesująca rozmowa. Plater opowiadał o niej na emigracyi. Czy kto wiedział podczas powstania o tem wyznaniu wiary Lubeckiego, kiedy to fabryki broni byłyby się tak bardzo przydały, w Kieleckiem i w Radomskiem, obok tych zakładów górniczych, tak ukochanych przez Lubeckiego, w stronach przez nieprzyjaciela nietkniętych a tak łatwych do obronienia? Mogły wiele zaważyć w ośmiomiesięcznej wojnie. Kto wie, czy polskie fabryki broni, w ostatniej jeszcze chwili, we wrześniu i w październiku 1831, pomimo wszelkich popełnionych błędów, nie byłyby przeszkodziły złożeniu tej polskiej broni, co do końca została w ręku żołnierza...

»Zagadkowy, tajemniczy mąż« — mówi o Lubeckim ten sam surowy, zacny poseł z opozycyi sejmowej, członek Rządu Narodowego, Stanisław Barzykowski...

VI.

Gospodarz.

»Wiem, że ten się nie urodził, coby wszystkim dogodził« — pisał Lubecki wkrótce po objęciu urzędowania, 28 października 1821 — »i ja nie pędzę się za tem.... Będę pilnował formy, kiedy przez nią służba pójdzie, będę także łamał formy, kiedy przez to służba zyszcze. W czasie mego u W. Księcia pobytu, wielka o tem była dyskusya. Pozwolił mi otwarcie sobie mówić i zaklinał mię, abym od form nie odstępował, utrzymując, iż na tem tylko porządek jest ugruntowany. Ja oświadczyłem, że czuję tego prawdę, ale czuję także, iż w moim charakterze jest ten niedostatek, iż od podkomendnych tego będę wymagał i karał nadużycia, choć sam w potrzebie inaczej czynić gotów jestem. Przyznać muszę, iż W. Książę w rozmowie nierównie konstytucyjniejszym był odemnie...« [1]).

Tak przyjął nowego ministra na samym wstępie W. Książę Konstanty, niegdyś jego »towarzysz broni« pod Suworowem, jak sam o tem czasem wspominał w wyjątkowych momentach łaski i dobrego humoru, »wolonter« w włoskiej i szwajcarskiej kampanii r. 1799, przed laty 22. Szczególniejsza przygrywka do częstych od tego czasu stosunków ministra Skarbu z »Naczelnym Wodzem« polskiego wojska. Naczelny Wódz oświadczył na wstępie Ministrowi, że »nie chce mięszać się w cywilność«. Po-

wtarzał to z naciskiem: »Ja się pilnuję wojskowości i to moja jest rzecz; w Rosyi i nigdzie nie biorą za rekruta, kto ma przeszło 36 lat, a gdyby mi kazano być cywilnym, to jakby rekrutem — poszedłbym w odstawkę; sto razy dam życie za Monarchę, ale nie podejmę się tego, czego nie umiem«. I nie bez złośliwości dodał: »Tak powinien robić każden, co służy: nie podejmować się, czego nie umie...« [2]). Złośliwość ta była z pewnością echem opinii Nowosilcowa; »Senator« od samego początku wszystkich zapewniał, że Lubecki — to nieuk, który Skarb Królestwa doprowadzi do zupełnej ruiny; przy każdej też sposobności, mimochodem, oczerniał »tego małego Księcia« *(ce petit Prince)*, że służył wprawdzie w wojsku rosyjskiem, lecz uciekł z placu boju w pruskiej kampanii r. 1807!! [3]). W. Książę zaś, po wypowiedzeniu tej złośliwości, pożegnał ministra surowem jeszcze raz upomnieniem: »Pamiętaj, co ci mówię: nigdy formy nie naruszaj, bo służba wymaga jej uszanowania i bez tego związek towarzyski nie mógłby się utrzymać«.

I w Belwederze zatem i w całym kraju sarkano na Lubeckiego, że »łamie formy«. Kraj jednak łatwiej wybaczy gwałcenie form, niż ścisłość w ściąganiu dawnych, zapomnianych a z zapomnienia wygrzebanych zaległości skarbowych. Na kogo spadło takie »nieszczęście«, nie zapomniał Lubeckiemu tej krzywdy; to było też obfite źródło narzekań na nieznośny fiskalizm niepopularnego ministra. Barzykowski, w sądzie o ludziach w ogólności umiarkowany, a w sądzie o Lubeckim chyba ze wszystkich najsprawiedliwszy, co go znali i o nim pisali, sam nawet Barzykowski, dotknięty osobiście ściąganiem starych pretensyi Skarbu, kończy rzecz o tym przedmiocie aż tak drastyczną konkluzyą: »Był to prawdziwy rabunek, łupież fiskalna; wpłynęły znaczne sumy, ale kraj zubożono; Lubecki odarł kraj, aby go potem wzbogacić« [4]).

W cyfrach, w sprawozdaniach kasowych nie znajduje się potwierdzenia tak surowego w tym przedmiocie wy-

roku. Za ministerstwa Matuszewica, tytułem zaległości wpłynęło do kas skarbowych, w pierwszym roku 12.495.913 złp., w następnem zaś półroczu 8.448.590 złp.; za Węgleńskiego w latach 1817—1821, co rok wpływało średnio po półsiodma blizko milionów (6.451.015). Natomiast po objęciu ministerstwa przez Lubeckiego, średnia wpływów kasowych w tej rubryce spada nawet w pierwszem czteroleciu (1822—1825) do niespełna półszosta miliona (5.470.918), od roku zaś 1826, zapewne wskutek uregulowania hipotek po utworzeniu Towarzystwa Kredytowego, podnosi się do 10.712.438 złp. (1826—1829), tylko w najpomyślniejszym jednak, ostatnim roku (14.240.066 złp.) przekracza, o całe 2 miliony, cyfrę pierwszego roku istnienia Królestwa Kongresowego [5]. Cyfry te nie dają, co prawda, nawet i w przybliżeniu dokładnego obrazu, ile pretensyi Skarb zrealizował w tym czasie z tytułu dawnych zaległości, często bowiem nie egzekwowano ich wcale w gotówce, poprzestając na hipotecznem zabezpieczeniu z zastrzeżeniem opłaty procentów *). W r. 1827 Lubecki usil-

*) Trudność zbytu produktów rolnych, zwłaszcza od wprowadzenia wysokiego cła angielskiego na zboże (1815) wymagała pewnej względności w ściąganiu zaległych podatków; Lubecki liczył się z tem już od samego początku, jak widać z listów do Sobolewskiego z 24 listopada 1821 i 16 marca 1822: »Nie miany od lat kilku handel tak gotówkę z kraju wyprowadził, że istotny jest jej niedostatek...« — »Póki kornbill w Anglii nie będzie zniesiony, póty obywatelom trudno będzie opłacać podatki stałe« (tj. bezpośrednie). W drugim miesiącu urzędowania, z tego powszechnego braku gotówki wyciągał jedynie rozpaczliwą dla opodatkowanych konkluzyą: »A więc nie dość, iż przy pieniądzach będący zapłaci; trzeba, aby i nie mający ich pożyczył i wniósł do kasy; inaczej służba stanie«; z biegiem czasu jednak począł szukać innych środków zaradczych. Zastój w handlu zbożowym sprowadził nagromadzenie obfitych zapasów, na które trudno było o kupca; Lubecki wyjednał więc w r. 1824 pozwolenie Cesarza, żeby zaległości wolno było opłacać zbożem, licząc według cen targowych, zboże zaś miało służyć przedewszystkiem na potrzeby wojska. Zamyślał nawet system ten rozwinąć i założyć wielkie, rządowe magazyny zbożowe, co jednak na-

nie się starał o gratyfikacyę dla jednego zasłużonego urzędnika w ministerstwie Skarbu, ojca 11 dzieci, liczącego 31 lat służby; urzędnik ten, referendarz Stanu, zasłużył się tem, że wykazał, w swych gorliwych poszukiwaniach, nie mniej jak 60 milionów zaległych należytości Skarbu, z których do r. 1827 zabezpieczono na hipotekach 23 milionów. Były to, zdaje się, okrągłe cyfry ogólnego rezultatu dochodzeń w przedmiocie zaległych należytości, a także i ogólnej, do r. 1827, sumy skarbowych pretensyi,

---

potkało na opór w Petersburgu, z obawy o kradzieże w magazynach; obaw tych nie miał Lubecki, ufny w ścisłość kontroli swojego zarządu skarbowego. Skończyło się na tem, że Cesarz zatwierdził projekt Lubeckiego z pewnemi ograniczeniami; L. nie zadowolony był z opustu 25% dla płacących gotówką, uważając to za premią niedbalstwa w płaceniu podatków, skoro nie zalegający opodatkowani płacą podatki bez opustu. Sprawa ta stanowi przedmiot korespondencyi z Grabowskim, naówczas jeszcze tylko zastępcą ministra S. S.; listy Lubeckiego z 9 stycznia, 13 lutego, 5 marca, 16 kwietnia 1824, Grabowskiego z 26 lutego, 6 kwietnia 1824. Korespondencya w tym przedmiocie urywa się jednak na przychylnej decyzyi Cesarza, w kwietniu 1824; niewiadomo, jak szerokiego zastosowania rzecz ta doznała w praktyce. W każdym razie zdaje się, że wartość ściągniętych w ten sposób zaległości figuruje w wykazach rachunkowych, z których czerpaliśmy powyższe cyfry, jako gotówka, tak iż ściąganie zaległości *in natura*, które odbywało się obok uiszczania ich gotówką (z opustem 25%), nie podwyższa ogólnej cyfry zaległości opłaconych w tym czasie. Wynika to nie tylko z ogólnych zasad należycie uregulowanej rachunkowości, ale także z samego tekstu listu Lubeckiego, w którym ogólnie naszkicował swój projekt: *L'Administration, en possession de ces grains, pourrait facilement ou les vendre pour la consommation des troupes, ou en former des magazins d'approvisionnement, des grêniers d'abondance, pour parer à tous les événemens.* Czy zresztą administracya wojskowa przyjmowała od administracyi skarbowej ziarno w wartości cen targowych, a wartość ta potrącała się z miesięcznej raty t. z. »budżetu wojskowego«, czy też raty wypłacano w całości i »sprzedawano« literalnie ziarno intendanturze wojskowej, w każdym razie wartość ziarna, którem uiszczano zaległości podatkowe oraz czynszowe (z dzierżawy dóbr narodowych), powinna była figurować w rubryce ściągniętych zaległości.

które Rząd zabezpieczył hipotecznie na majątkach obywateli. Z końcem r. 1829 obliczano wprawdzie ogólną sumę pretensyi Skarbu »do mieszkańców kraju« na 77 milionów z górą, znaczną ich część jednak należało uważać za przepadłą [6]).

Łatwo pojąć, jak dokuczliwą była ta ścisłość władzy skarbowej w wyszukiwaniu dawnych, »spleśniałych«, jak mówiono, należytości; nikt nie był pewnym, czy zdwojona gorliwość niezmordowanych urzędników komisyi obrachunkowej nie zgotuje mu lada chwili nowej niespodzianki, i niewiadomo, na jaką sumę opiewającej. Ścisłość ta dotykała nie rzadko spadkobierców dawno nie żyjącego dłużnika Skarbu, który zaległ przed laty z opłatą podatku lub nie opłacił stempla, korzystając z bezładu w dawniejszej administracyi, lub też nawet z korupcyi, rozpanoszonej w personalu skarbowym za czasów Węgleńskiego [7]). Sumienni obywatele — powtarzał nieugięty minister — nie uchylali się i w czasach największego bezładu od ponoszenia publicznych ciężarów, a nawet tem skwapliwiej ściągano od nich należytości, by pokryć niedobory, powstające ze zdrożnego faworyzowania niesumiennych obywateli; gdyby zatem puścić w niepamięć słuszne pretensye Skarbu, byłaby to jedynie premia za niesumienność, która krzywdziła interes Skarbu w spółce ze złymi urzędnikami. Zresztą, nie tylko komisya obrachunkowa pracowała nad wyśledzeniem »spleśniałych« pretensyi Skarbu. Obok niej pracowała także usilnie Komisya likwidacyjna, z liczniejszym znacznie zastępem (30) urzędników, sprawdzając równie dawne, niemniej »spleśniałe« pretensye obywateli do Skarbu krajowego, również nie tylko z czasów Księstwa Warszawskiego, ale także z epoki pruskich i austryackich rządów. W tym samym czasie, kiedy Skarb wszedł na hipotekę wielu obywateli z 23 milionami swoich pretensyi, ogólna suma pretensyi, sprawdzonych przez Komisyą likwidacyjną, doszła do 26 milionów; w ciągu dwóch lat następnych uznano dalszych pretensyi na prze-

szło 23 milionów. Często ta sama osobą była zarazem dłużnikiem i wierzycielem Skarbu, wreszcie certyfikaty Komisyi likwidacyjnej na pretensye do Skarbu przyjmowano zamiast gotówki przy opłacie zaległych należytości. Takiemi kompensatami spłacono do listopada 1829 poważną sumę 11,743.259 złp. 13 gr. długu krajowego, Lubecki zaś projektował dalsze jeszcze rozwinięcie tego systemu. Tak więc, ta okrzyczana egzekucya »spleśniałych« zaległości, napiętnowana mianem »fiskalnego rabunku«, w innem zgoła przedstawia się oświetleniu, jeśli rzecz rozpatrzeć dokładniej, choć niema wątpliwości, że w niejednym wypadku wyrafinowana gorliwość skarbowych urzędników mogła być źródłem przykrych dokuczliwości i łatwe do zrozumienia powodowała skargi[8]).

I druga zresztą strona tej samej akcyi, zaspokojenie prywatnych pretensyi do Skarbu publicznego, i likwidacya »wewnętrzna«, była przedmiotem namiętnych napaści na Lubeckiego. Na obu z kolei Sejmach, w r. 1825 i 1830, dość ostro wytykano powolny bieg likwidacyi, czemu przeczą wprost cyfry, przytoczone powyżej, właśnie z pięcioletniego okresu między obydwoma Sejmami. Ludzka to rzecz, że wierzyciel się niecierpliwił, tak długo już czekając. Likwidacya wewnętrzna doliczała wprawdzie i zaległe procenta do uznanych i sprawdzonych pretensyi mianowicie przy wszelkich wierzytelnościach, które wynikały z kontraktów zawartych z rozmaitemi dawniejszemi, władzami; przy wielu jednak pretensyach, jak np. zaległe płace etatowe lub żołd niewypłacony, procent przepadał, z oczywistą stratą dla wierzycieli Skarbu. Im skrupulatniej zaś badano i sprawdzano przedstawione pretensye, w tem dalszą przyszłość odsuwał się kres likwidacyi; jedno i drugie niecierpliwiło obywateli; ścisłość w sprawdzaniu gniewała ich więcej od niedość szybkiego postępu prac Komisyi likwidacyjnej. Mało kto jednak myślał, jaki byłby skutek pobieżnego przesiewania tylu pretensyi, często wygórowanych, przez nadto szeroki przetak; nikt sobie nie

zdawał sprawy, do jakiej cyfry urósłby przez to dług krajowy, jak gniotącem brzemieniem spadłoby jego umorzenie na wszystkich opodatkowanych*).

Mało kto zresztą wiedział, jak szczególnym celem osobistej ambicyi Lubeckiego był pomyślny, ile możności, dla wierzycieli Skarbu pomyślny skutek wewnętrznej likwidacyi. On urósł przecież na niespodziewanie korzystnym wyniku likwidacyi zewnętrznej, na berlińskiej i wiedeńskiej konwencyi, które słusznie uważał za niewzruszoną podstawę zaspokojenia prywatnych wierzycieli Skarbu. Wprawdzie i tego zarzutu mu nie szczędzono, że w obydwu konwencyach, które sobie tak słusznie poczytywał za chlubę, nie tylko nie zabezpieczył, ale wprost zaprzepaścił interesa obywateli, mających dawne pretensye do pruskiego i austryackiego rządu; że tem okupił korzystny »stosunkowo« dla Skarbu wynik swych negocyacyi. Skarb Królestwa bowiem przejął na siebie zaspokojenie wszelkich należytości własnych obywateli z epoki pruskich i austryackich rządów (1795—1806 lub 1795 — 1809), co właśnie stanowiło podstawę kompensaty, wykazującej znaczną przewyżkę wzajemnych pretensyi na korzyść Polski. I słusznie mógł Lubecki przypisywać sobie zasługę, że obywatele Królestwa, mając do czynienia z swym własnym rządem, wyszli na tem bez porównania lepiej, niźli gdyby musieli egzekwować od Prus należytości za dostawy dla wojska z lat 1805—1806, a nawet gdyby im przyszło realizować

*) Ciekawą ilustracyą tego przedmiotu zawiera list Lubeckiego do Grabowskiego z 27 lipca 1827. Ministeryum Wojny popierało usilnie natychmiastową wypłatę zaległych pretensyi Zamościan za dostawy przy fortyfikacyach; wysokość tych pretensyi (173.993 złp.) była poświadczona przez Komisyą wojewódzką. To świadectwo — twierdzi Lubecki — *prouve seulement que ces réclamations ont été présentées pour cette somme; veut-on savoir à combien monterait la dette du Royaume, s'il adoptait de pareilles prétentions, sans en faire ensuite un sévère examen? à 500 millions!! Tel est au moins le total des prétentions de la même espèce qui aurait droit à un même payement intégral, si l'on pouvait accorder celui d'une somme non liquidée.*

oprocentowane austryackie *Kriegs-Darlehen- und Naturalien-Lieferungs-Obligationen* z końcą XVIII wieku. Mało kto, i to chyba już najmniej, brał w rachubę tę ważną okoliczność, że bez berlińskiej i wiedeńskiej konwencyi nie byłoby przyszło wcale do likwidacyi wewnętrznej, i przepadłyby niepowrotnie wszelkie pretensye do rządów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego z czasów administracyi Węgleńskiego, a zątem więcej niźli połowa wszystkich pretensyi, które sprawdzała Komisya likwidacyjna. Jeśliby bowiem obydwie te konwencye nie były uwolniły Królestwa od tylu milionów haraczu na rzecz Austryi i Prus, gdyby zamiast milionów za sól pruską i austryacką, które właśnie służyły do umorzenia wewnętrznego długu, co rok miliony odpływały do Wiednia i do Berlina: »wewnętrzną likwidacya« pozostałaby była, co najmniej, długo, chyba na zawsze — niedoścignionem marzeniem, zarówno rządu jak i obywateli Królestwa.

To samo zaś, co było tak szczególnym przedmiotem osobistej ambicyi Lubeckiego, stało się równocześnie dobrze uzasadnionym celem troskliwości ministra, który marzył o »ożywieniu cyrkulacyi«; hasłem jego była »mobilizacya bogactw krajowych«, uśpionych brakiem przedsiębiorczości, ubezwładnionych niedostatkiem gotówki i ruiną kredytu. »Polsce trzeba bogactwa, dla utrzymania niepodległości« — to było przecież jego polityczne *Credo*. Jedną zaś z dźwigni odrodzenia ekonomicznego miała stać się likwidacya wewnętrzna, wprowadzając w obieg, w obrót ogólny, tyle milionów, pogrążonych w letargu: dźwignią przedsiębiorczości, która zaczynała kiełkować w budzącym się do życia przemyśle; dźwignią kredytu, przez częściowe choćby tylko oczyszczenie obciążonych hipotek; dźwignią wszelkiego rodzaju »reprodukcyi« ekonomicznych sił społeczeństwa, w której rzekomy fiskalista, Lubecki, widział jedyny środek utrwalenia pomyślności Skarbu na przyszłość, pragnąc je oprzeć na szybkim, nieustannym wzroście konsumcyi. Prawie dziwić się trzeba, że ten niepo-

pularny minister, w samym początku kłopotliwego urzędowania, w epoce gryzącej troski o pustki w kasach i pożyczek u Szmula, miał czas na obmyślanie planów likwidacyi wewnętrznej; tem samem kreślił je piórem, którem wyrachowywał »spodziewaną perceptę« przyszłego tygodnia i miesiąca, obliczając, czy będzie z czego opłacić żołd wojsku i pensye urzędnikom. Tyle naglących miał spraw do załatwienia za pierwszego pobytu w Petersburgu, po objęciu urzędowania; nie brakło mu jednak czasu na wyjednanie reskryptu (z 9 lipca 1822), w którym Monarcha zarządził wewnętrzną likwidacyą, celem jak najszybszego umorzenia długu krajowego. Na czele centralnej Komisyi likwidacyjnej stanął wówczas niezmordowany współpracownik Lubeckiego w negocyacyach berlińskich i wiedeńskich, Kajetan Kalinowski; po śmierci Kalinowskiego w r. 1828, minister, który nie umiał oszczędzać swoich współpracowników, uznał w nim szczerze ofiarę nadmiernego przeładowania pracą. Mimo to likwidacya wewnętrzna nie postępowała tak raźnie, jak sobie to Lubecki obiecywał w r. 1824. Z tem wszystkiem, już w roku śmierci Kalinowskiego i w ciągu dwóch lat następnych, niemała liczba wierzycieli Skarbu otrzymała wypłatę uznanych należytości, gotówką lub też listami zastawnymi młodego Towarzystwa Kredytowego [8]).

Łatwiej było jednak przyspieszać pracę Komisyi likwidacyjnej niż znaleźć środki na wykupno certyfikatów, które Komisya wydawała, w coraz większej ilości, oprocentowane lub nieoprocentowane, według właściwości każdej sprawdzonej pretensyi. Lubecki nie mógł się zdecydować na pożyczkę zewnętrzną dla umorzenia długu wewnętrznego. Raczej wolał go pokryć częściową sprzedażą domen, co łącznie z »austryacką solą«, dostarczoną bezpłatnie na mocy konwencyi z r. 1821, miało starczyć na umorzenie krajowego długu w ciągu niedługiego stosunkowo okresu 28 lat. Jedno wreszcie widniało w perspektywie źródło, z natury przeznaczone do tego celu: spodziewane korzyści

z likwidacyi francuskiej, jedynej likwidacyi zewnętrznej, która jeszcze nie była ukończona. Od r. 1828 dopiero, od założenia Banku Polskiego, można było wogóle myśleć o jakiejkolwiek poważnej operacyi, którąby miała na celu systematyczną, z określonymi terminami, amortyzacyę obligacyi czyli t. z. »certyfikatów«, wydawanych przez Komisyę likwidacyjną. Roztropniej było nawet na razie zaczekać z wykonaniem jakiejkolwiek operacyi tego rodzaju, ażeby Bank Polski szerzej rozwinął swoją działalność; roztropniej w interesie rzeczy i samych wierzycieli Skarbu, posiadających certyfikaty Komisyi likwidacyjnej*). Tym-

---

*) O projekcie wyjazdu Lubeckiego do Paryża w sprawie likwidacyi francuskiej, który z powodu rozmaitych, zwłaszcza zaś politycznych okoliczności, od r. 1822 z roku na rok był odkładany, por. wyżej str. 99. O likwidacyi francuskiej, jej znaczeniu i widokach, interesujące szczegóły w listach Lubeckiego do Grabowskiego z 29 czerwca 1827, i Grabowskiego z tej samej daty, oraz w listach Turkulla do Lubeckiego z 2 września 1829 i Lubeckiego do Turkulla z 11 września tegoż roku, Lubecki kładł na to wielki nacisk, że nie można likwidacyi francuskiej, jako najtrudniejszej powierzyć komu innemu; że on sam musi ją przeprowadzić; ktokolwiek inny, mniej obeznany z całą sprawą a także mniej dbały o interes Skarbu, mógłby go narazić na stratę wielu milionów; toż samo też mniej więcej już w liście do Sobolewskiego z 29 grudnia 1821 (»bo od jednego słowa w dyskusyi często miliony zależą«). Nie przewidując więc później tak rychłego, jak pragnął, rozpoczęcia i ukończenia likwidacyi francuskiej, Lubecki już w r. 1825 zajmował się planem systematycznego umorzenia wewnętrznego długu sposobem stopniowej amortyzacyi certyfikatów Komisyi likwidacyjnej przez losowanie, a to bez względu na likwidacyę francuską. Plan ten, obliczony na dokonanie amortyzacyi w ciągu 28 lat, naszkicowany w listach do Grabowskiego z 25 maja i 11 listopada 1825. Pierwszym warunkiem wykonania tego planu było założenie Towarzystwa Kredytowego, rzecz dokonana właśnie pomiędzy datami tych dwóch listów; drugim założenie Banku Polskiego; trzecim częściowa sprzedaż dóbr narodowych i zaprowadzenie wieczystych dzierżaw w pozostałych dobrach. Plan ten, który miał kilkadziesiąt milionów wprowadzić w obieg, był — zdaje się — niedaleki urzeczywistnienia przed wybuchem listopadowego powstania.

czasem amortyzacya odbywała się po gospodarsku, powolnym, żółwim krokiem, w miarę funduszów, jakimi było można na ten cel rozporządzać. Mimo to w r. 1828, oprocentowane certyfikaty miały na giełdzie warszawskiej kurs 74—75%, niższy tylko o 10% od ówczesnego kursu listów zastawnych młodego Towarzystwa Kredytowego. Kurs ten, wcale wysoki wówczas, jak na bezterminowe zapisy długu publicznego, był wymownem świadectwem, o ile ustalił się kredyt Skarbu po 7 latach zarządu Lubeckiego[9].

Cięższy był los niemałej liczby wierzycieli Skarbu, którym Komisya likwidacyjna wydała bezprocentowe certyfikaty; kurs ich stał bowiem nierównie niżej, wobec niepewnego terminu wypłaty sprawdzonych i uznanych pretensyi. Kurs certyfikatów z tytułu zaległego żołdu wahał się około 35% nominalnej wartości, inne, również bezprocentowe, płacono na giełdzie warszawskiej po 25—40%, według kolei, w jakiej miał przypadać kiedyś nieokreślony jeszcze termin wykupu za gotówkę, dla rozmaitych kategoryi pretensyi. Odrazu byłby się podniósł kurs tych wszystkich certyfikatów, o ileby był przyszedł do skutku systematyczny, pewny plan umorzenia długu krajowego, cel, do którego Lubecki zmierzał tak energicznie w ostatnich latach urzędowania. Tymczasem, nie dziw, że nieziszczone nadzieje weteranów wojskowych i urzędników, wszystkich wogóle, co otrzymali bezprocentowe certyfikaty, łączyły się w głośnym chórze oburzenia na likwidacyą. Narzekali zarówno »cierpliwi« wierzyciele, jak i »niecierpliwi«, którzy nie mogli albo nie chcieli czekać na korzystniejsze, prawidłowe zrealizowanie wydanych przez Komisyę dowodów, rzucając je przedwcześnie, choćby za bezcen, na ślizki grunt spekulacyi, byle tylko najprędzej dojść do upragnionej gotówki. Wskutek tego likwidacya wewnętrzna, dzieło tak poważnie pojęte, ważne ogniwo w projektach Lubeckiego co do ekonomicznego odrodzenia Królestwa, wniosła nowy jeszcze, głośny a ostry ton do powszechnego

szemrania, co tak donośnem echem zabrzmiało w współczesnych sądach o niepopularnym ministrze.

»Wziąć skąd wziąć — oto klucz całej sztuki finansowej Lubeckiego«, napisał na emigracyi Mochnacki i ostry sąd ten przekazał potomności. Tak odzywał się nie tylko namiętny rewolucyonista, któremu tylko zawistny los przeszkodził rozstrzelać znienawidzonego ministra. »Zapełnienie nagłe, prędkie, dostatnie, Skarbu przez księcia Lubeckiego ani nie stało się przez cud, ani nie było skutkiem geniuszu*); śmieć tylko zabrać wszystko wszystkim, nie szanować nigdzie i w nikim własności, prawnie i nieprawnie zagarniać wszystkie fundusze i koncentrować je w jednym punkcie, fundusze instytutów, sierót, wdów, towa-

*) Kajetan Koźmian, z którego Pamiętników wyjęto powyższe słowa, nie rozumiał czy też nie chciał zrozumieć środków zaradczych, którymi Lubecki starał się łagodzić nieuniknioną krzywdę, jaką likwidacya w ówczesnem położeniu finansowem Królestwa wyrządzała właścicielom bezprocentowych certyfikatów, zastosowując te środki wyjątkowo wobec szczególnie zasłużonych urzędników, mających pretensye do Skarbu z tytułu zaległej pensyi. Sam Koźmian był takim wierzycielem Skarbu z powodu zaległej pensyi z czasów Księstwa Warszawskiego. W r. 1827 Koźmian, dotknięty gradobiciem w swym majątku ziemskim, wniósł prośbę o wypłatę tej dawnej zaległości, w kwocie 36.000 złp. Lubecki poparł ją gorąco i wyjednał wypłatę, ale tytułem gratyfikacyi, i to w kwocie o 28% wyższej. O to Koźmian miał osobny jeszcze żal do niego, niewiadomo czy z powodu podwyższenia sumy, którą jednakże przyjął, w każdym razie jednak z powodu tego tytułu «gratyfikacyi», który nie uchylał słusznej pretensyi urzędnika do Skarbu o 36.000 zaległej pensyi. Jasną jest rzeczą jednak, że Lubecki nie mógł postąpić inaczej, bez utworzenia niebezpiecznego precedensu i bez narażenia się na sprawiedliwy zarzut, że wyższym urzędnikom wypłaca zaległe pensye gotówką, innym zaś wydaje tylko certyfikaty, których kurs dosięga jedynie 40%. Postępowanie Lubeckiego dowodzi tylko zupełnej bezstronności w ocenianiu zasług; faworyzować bowiem Koźmiana nie miał zgoła powodu, doznając stale szczególniejszej nieprzyjaźni tego zasłużonego, ale niesłychanie uprzedzonego i namiętnego człowieka. Por. K. Koźmian, Pamiętniki III. 296, 298, A. E. Koźmian, Pamiętniki II. 54, Mochnacki, Powstanie I. 302.

rzystw prywatnych, wszystkie kasy na jedną zamienić — tym sposobem nie geniusz, ale najprościejszy byle śmiały urzędnik mógł napełnić Skarb pieniądzmi!«[10]). Rzecznikiem tak krzywdzących frazesów stał się jeden z najwyższych, najpoważniejszych urzędników Królestwa, dając dowód gorszącej ignorancyi w rzeczach skarbowości, jeśli »wszystkie kasy na jedną zamienić« wystarczało w jego pojęciu do uzdrowienia zrujnowanych finansów, o których stanie w r. 1821 musiał przecież coś wiedzieć — Jeneralny Dyrektor w Komisyi Spraw Wewnętrznych. Targ pieniężny europejski trafniej to z pewnością ocenił, co było rzeczywistą dźwignią finansowej pomyślności Królestwa, kiedy w r. 1829 skończono negocyacye o pożyczkę 42 milionów, »pod warunkami tak korzystnymi — stwierdzał to z zadowoleniem Lubecki — jak to jeszcze żadnemu państwu nie udało się w naszych czasach«[11]). To najlepsze świadectwo, wydane gospodarce finansowej Królestwa przez czynniki do tego powołane, którym w każdym razie daleko było do tej ślepoty, by wartość i doniosłość pomyślnych rezultatów, osiągniętych przez Lubeckiego, przypisywać tak wątpliwym środkom technicznym, jak okrzyczana przez jego nieprzyjaciół »grabież prywatnej własności«. Ten też wyrok europejskich kół finansowych był polskiemu ministrowi finansów sprawiedliwem zadośćuczynieniem za napaści domorosłej zawiści — po upływie nie więcej jak siedmiu lat od tych niespokojnych nocy, gdy mu sen odbierała gryząca troska, czy Berek Szmul pożyczy kilka kroć sto tysięcy na lichwę, bez których »służba stanie«, jutro, pojutrze...

W finansowych kołach niemieckich, angielskich i holenderskich, wiedziano dobrze, co rzeczywiście ugruntowało kwitnący stan finansów za ministerstwa tego niezwykłego człowieka, który sam mówił, że cały sekret jego powodzenia, to »gorliwość, pracowitość i wiele szczęścia, dużo uporu i niemało zuchwałości«. Nie w fiskalizmie, który w oświetleniu cyfrowem nie tak strasznie wygląda,

nie w tem wszystkiem, za co administracyę skarbową Lubeckiego nazywano »rabunkiem« i »łupieżą fiskalną«; nie w niefortunnych egzekucyach wojskowych, które wszystkiego trwały parę tygodni; nie w drobiazgowem wyszukiwaniu »spleśniałych« zaległości, które służyć miały na umorzenie częściowe prywatnych pretensyi do Skarbu; nie w znienawidzonym »kabaku«, którego cały rezultat finansowy — około 20 milionów w ciągu dziewięciu lat — ginie w ogólnej, do 700 milionów dochodzącej sumie skarbowych wpływów za rządów Lubeckiego: nie w tych szczegółach, obojętnych a niekiedy nawet szkodliwych, w tych niezdrowych owocach niedoświadczenia i przerażenia rozpaczliwym stanem finansów w r. 1821, nie tu tkwiła rzeczywista podstawa ich uzdrowienia pod sprężystym zarządem niezmordowanego ministra. »Bez nowych podatków da się radę, ale idzie o to, aby do Skarbu a nie do kieszeni cudzej pieniądze wpływały...«[12]). To hasło wypowiedział Lubecki, gdy obejmował urzędowanie, i pod tem hasłem uporządkował w krótkim czasie rozstrojone finanse, a po kilku latach do kwitnącego doprowadził stanu. Był nieugięty w ukrócaniu panujących nadużyć; nie wahał się rozpędzić całej zgrai przekupnych urzędników, nie poprzestając na wydalaniu winnych, lecz pociągając ich równocześnie do karnej odpowiedzialności[13]). Wiadomo, jak trudno wykorzenić malwersacye skarbowe, jeśli się raz zakorzenią w nieuczciwej administracyi, tolerowane u góry przez poczucie współwiny, pokrywane usłużnem koleżeństwem, opartem na wzajemności. Mimo niedostatecznej pomocy, póki brakło dzielnych współpracowników, nieugięty minister był rzeczywiście niezmordowany w dochodzeniu zagnieżdżonych nadużyć, przekonawszy się rychło o ich przerażającym rozmiarze; w końcu pierwszego kwartału swego urzędowania wykrył, że w samem augustowskiem województwie defraudacye w administracyi solnego monopolu narażają co roku Skarb Królestwa na stratę miliona złp. z górą; milion — w tych

latach chronicznej pustki w kasach[14]. Nie dospał i nie dojadł, w literalnem tego słowa znaczeniu, nieraz i po 20 godzin dziennie zatopiony był w pracy*), sam się zapracowywał, urzędników zamęczał, zwłaszcza wyższych, najlepszych i najpewniejszych, na których mógł się spuścić z zupełnem zaufaniem; raz w raz narzeka, że najlepsi urzędnicy mu się pochorowali, wskutek czego mu przybyło jeszcze roboty[15]. Umiał jednak zagrzać, porwać swoim przykładem; poświęcenie, bez przesady, poświęcenie dla »służby« stawało się zaraźliwem w okazałym pałacu ministerstwa Finansów. Ogromna większość licznej a karnej armii urzędników skarbowych pracowała nieraz nad siły, dla karyery zapewne, dla przypodobania się ministrowi; nie brak było jednak i takich, co jak Lubecki, tracili zdrowie dla dobra powszechnego, z zaparciem siebie i z prze-

*) Por. wyżej str. 47. Tego też świadectwa nie odmawiają mu najzawziętsi nawet nieprzyjaciele, Mochnacki (Powst. nar. pol. I. 297) i Koźmian (Pamiętniki III. 276). K. Koźmian i tę pochwałę zaprawia zwykłą żółcią: »Ks. Lubeckiego niezaprzeczoną jest zasługą niezmordowana pracowitość, silna i przezorna straż, oględność na przyszłość i poświęcenie samego siebie obowiązkom, które przyjął; a lubo wiele czasu tracił na dysputach i gadulstwie, na pisaniu lub dyktowaniu swoich wykrętnych sofizmatów, na zwiedzaniu fabryk a szczególnie machin rękodzielniczych, którym się przypatrywał i sam ich doświadczać lubił, regularność służby, tok spraw publicznych nic na tem nie cierpiały, gdyż był nader skromny w swoich wygodach życia, tak, że nawet snu sobie ujmował, byle wszystkiemu wydołać. Jedyną jego namiętnością było palenie fajki, której z ust nie wypuszczał, oraz polemika i gadanina; jedyną rozrywką gra w bilard i czasem w wiska; obie te gry jakby gracz z profesyi najwyborniej umiał; mówią, że z pistoletu strzelał jak nikt, tę więc jego pękatą i drobną postawę rzadką zręcznością fizyczną uposażyła natura«. W strzelaniu wyćwiczył się Lubecki i doszedł do rzadkiej doskonałości za pobytu w Petersburgu, z powodu pojedynku, który go czekał po powrocie do kraju z niefortunnym kilkutygodniowym towarzyszem pierwszej misyi petersburskiej, Rdułtowskim; gdy Lubecki powrócił z tryumfem po roku i 4 miesiącach, Rdułtowski deprekował i oszczędził sobie spotkania z takim wirtuozem pistoleta; szczegóły te z papierów Lubeckiego A/3.

świadczeniem, że ratują byt kraju. Przykład niezmordowanego zwierzchnika wszystkich elektryzował; wszystkich zagrzewała ta Lubeckiego szczera, serdeczna troska o dobro Skarbu, klasyczna *diligentia boni patris familias*, gorliwość, która mu sen odbierała w pierwszych miesiącach urzędowania, później zaś, w latach pomyślnej obfitości, goryczą zaprawiała każdy niepotrzebny wydatek, gdy nie mógł mu się oprzeć na rozkaz z Petersburga. I właśnie nie co innego, jak ta ojcowska dbałość o grosz publiczny, rozmnożona następnie w karnym zastępie oddanych ministrowi współpracowników: to była główna, potężna dźwignia, którą do takiej pomyślności podniósł się Skarb Królestwa. Inne niż z początku kłopoty gryzły ministra, odkąd kasy rządowe przestały po dawnemu świecić pustkami: troski o zmarnowanie zasobów, z takim trudem nagromadzonych, znojnym potem ludu oblanych, milionów, na których tyle ciężyło skarg i złorzeczeń. Niezłomny był w obronie raz zatwierdzonego budżetu, wbrew ślizkiej praktyce swego poprzednika, za którego budżet nie miał nic wspólnego z rzeczywistością. Nieprzekraczalność budżetu, ścisła, bezwarunkowa — to był zasadniczy warunek, którego nieugiętem przestrzeganiem obiecał Skarb uzdrowić; warunek, uznany i sumiennie dotrzymywany przez Aleksandra I, pod osobistą odpowiedzialnością każdego, ktoby poważył się go naruszyć; zatwierdzony na samym wstępie przez Mikołaja, którego takież same rozporządzenie Lubecki wyjednał bezzwłocznie po jego na tron wstąpieniu [16]). W obronie tej zasady nie wahał się narazić na żadną, choćby największą przykrość osobistą, na żadne niebezpieczeństwo, i takie nawet, którego zresztą najstaranniej unikał, ze względów politycznych, by nie drażnić W. Księcia, w trzech pierwszych latach 1822—1825, nie tylko cesarskiego brata, ale — jak wszyscy byli przekonani — przyszłego władcę Rosyi i Królestwa. Broniąc nienaruszalności budżetu wobec W. Ks. Konstantego, Lubecki pierwszy oparł mu się skutecznie, przekonał Cesarzewicza, że

istnieją granice samowoli, której nikt przed nim nie śmiał stawić czoła [17]).

Budżet, ten główny przedmiot tyloletniej troski ministra, ściągnął na pamięć Lubeckiego, w zamglonej już poniekąd tradycyi, kwintesencyą najostrzejrzych zarzutów ze stanowiska politycznego. Kto dokładniej się nie zapoznał z historyą Królestwa Kongresowego, o ile jest dziś znana, kto zwłaszcza szczególniejszej uwagi nie poświęcił politycznej stronie budżetu przed powstaniem listopadowem: jeżeli go zagadnąć, co sądzi o Lubeckim, oskarży go niezawodnie, że gwałcił systematycznie ustawę konstytucyjną, że podkopywał fundamenta konstytucyjnego systemu, ponieważ prowadził gospodarkę skarbową bez współudziału Sejmu, nie przedstawiając Izbom do uchwalenia konstytucyjnego budżetu. Mało kto zastanowi się nad tem, że Lubecki, co do budżetu, zachował praktykę, którą zastał, ulepszając ją pod względem technicznym; wina jego polega jedynie na tem, że nie spieszył się wcale z wprowadzeniem budżetu na drogę konstytucyjną; nie spieszył się rzeczywiście, tak że tymczasem spłonął w pożodze cały gmach konstytucyi, zanim reprezentacyi narodowej dana była sposobność, choćby raz jeden tylko skorzystać z prawa uchwalania budżetu, z atrybucyi, które jej konstytucya z r. 1815 przyznawała i tak w nadzwyczaj ograniczonej mierze. Był to błąd polityczny — biorąc rzecz teoretycznie — błąd ciężki; z tej samej kategoryi, co nieoględne »łamanie form« w osławionym »kabaku«, o tyle cięższy, o ile tyczył się nie jakiegoś szczegółu skarbowej administracyi, lecz nadwerężał istotne podwaliny reprezentacyjnego systemu, powołujące przedstawicieli narodu do współdziałania w szafunku publicznego grosza. Natomiast, ten błąd nietylko nie był, jak »kabak«, wymysłem Lubeckiego, ale stwierdzić to należy z naciskiem, że minister, któryby się był starał nawet usilnie uniknąć tego błędu, byłby miał

nieprzełamane trudności do przezwyciężenia, w ówczesnem położeniu Królestwa.

Lubecki nie był bynajmniej zwolennikiem autokratyzmu i rządów biurokratycznych. Konstytucyę Królestwa cenił wysoko, mimo wszelkich jej niedostatków, jako ostoję swobód narodowych. Obce mu jednak było, zupełnie obce, wykształcenie teoretyczne w politycznych naukach. Na rzeczywistą wartość udziału ciał prawodawczych w układaniu budżetu zapatrywał się dość sceptycznie, nie zapalał się zwłaszcza wcale do przyznania im wpływu decydującego na gospodarkę skarbową i politykę finansową. Rzeczą reprezentacyi narodowej było w jego mniemaniu uchwalać wszelkie podatki, obciążające ludność, która powierzyła Sejmowi rzecznictwo swych interesów; czuwać, by władza wykonawcza nie marnowała grosza publicznego, nad użyciem przyznanych środków baczną wykonywać kontrolę; objawiać wreszcie uzasadnione życzenia co do użycia tych środków i co do całej gospodarki skarbowej; budżet jednak, podstawę tej gospodarki, uważał raczej za rzecz gospodarza samego, odpowiedzialnej władzy wykonawczej*). Przy objęciu urzędowania zastał polityczną

*) Niema, o ile wiadomo, dokumentu, w którymby powyższe zapatrywania polityczne Lubeckiego były systematycznie wyłożone, całokształt ten da się jednak zestawić z luźnych uwag w jego korespondencyi itp. Wiele światła na zapatrywania Lubeckiego w tym przedmiocie rzuca zachowany w jego papierach projekt konstytucyi W. Ks. Litewskiego z 1811/2, w którego redakcyi młody naówczas marszałek grodzieński brał żywy i czynny udział (ob. wyżej str. 36). Według tego projektu: do ministra Skarbu należy »formowanie budżetu rocznego przychodów i rozchodów« (§ 48), do Sejmu zaś »stanowienie podatków tak stałych jako i niestałych« oraz »mianowanie Izby Obrachunkowej« z łona Sejmu (§ 94) i wykonywanie kontroli nad gospodarką skarbową za pośrednictwem tego organu (§ 120, 122). I według konstytucyi Księstwa Warszawskiego, jedynej, z którą Lubecki był obeznany, do Sejmu należało wyłącznie (art. 21): »naradzanie się względem prawa podatkowego czyli prawa przychodów skarbowych, względem praw tyczących się od-

stronę budżetu zabagnioną w szczególny istotnie sposób, nie spieszno mu zatem było wcale z rozwikłaniem tej trudnej politycznej kwestyi, tem bardziej, że tyle miał do czynienia, by finanse same z bagna wydobyć, w czem zgoła nie liczył i nie mógł istotnie liczyć na pomoc Sejmu. I później, gdy to zadanie szczęśliwie było spełnione, minister, realista do szpiku kości, zaprzątnięty był rozległymi planami, realnymi, jak Towarzystwo Kredytowe, Bank Polski i liczne, z temi instytucyami związane a nigdy już nieurzeczywistnione projekta. I w tych więc latach nie mógł pozbyć się jeszcze uzasadnionej obawy, że przedwczesne wprowadzenie budżetu na drogę konstytucyjną mogłoby pokrzyżować te dalsze plany, z nieobliczoną dla kraju szkodą; atmosfera Królestwa tak była w tych latach przesycona dość zrozumiałą dążnością do opozycyi względem wszystkiego, co tylko wychodziło od Rządu, że przecież i Bank i Towarzystwo Kredytowe były przedmiotem zawziętych ataków opozycyi, chociaż tak jawny, widoczny

mian, które uczynić wypada bądź w prawodawstwie cywilnem, bądź w prawodawstwie kryminalnem, bądź też w systemie menniczym«. Co do kontroli Sejmu nad całą administracyą skarbową, Lubecki nie tylko w teoryi uznawał najzupełniej jej uprawnienie, ale w praktyce starał się podczas obydwu Sejmów, jakie odbywały się w czasie jego urzędowania, dostarczyć sumiennie posłom, a zwłaszcza Komisyi skarbowej Sejmu, wszelkich potrzebnych środków do wykonywania kontroli; list do Grabowskiego, ministra S. S., z 25 listopada 1825 i sprawozdanie Komisyi sejmowych z r. 1830 (Protokół posiedzeń I. P. str. 239). Uskarża się wprawdzie to Sprawozdanie, że »Komisya Rządowa P. i S., mimo już zrobionej uwagi na przeszłym Sejmie, przedstawiła jednak swój raport w tak ogólnych rezultatach, iż nie można powziąć przekonania potrzebnego do ocenienia tak przychodów krajowych, jako też wydatków, czyli w nich dowolność i marnotrawstwo nie panuje«. Pofolgowawszy jednak w ten sposób żyłce opozycyjnej, bez uwagi na cel raportu K. Rz. P. i S., którego zbytnia drobiazgowość byłaby tylko utrudniła zbadanie i kontrolę, Sprawozdanie komisyi sejmowych oddaje sprawiedliwość ministrowi, że K. Rz. P. i S. »w okazaniu wszelkich żądanych objaśnień dała dowód otwartości i pośpiechu«.

był tych instytucyi pożytek. Krótko też przed Sejmem r. 1825, przed wniesieniem projektu o Towarzystwie, Lubecki pisał otwarcie do Grabowskiego: »Nie mogę sobie rąk wiązać w takiej właśnie chwili, kiedy najwięcej jest do roboty, i nieodzowną jest rzeczą, by czas utrwalił jako tako podwaliny naszych finansów (*nos bases financières*), zanim się wzniesie na ich podstawie budowę konstytucyjną (*avant d'en élever l'édifice constitutionnel*)« [18]).

Czy jednak tylko takie obawy wstrzymywały go w r. 1825 od wprowadzenia budżetu »na drogę konstytucyjną?«

»Za rządów Lubeckiego, Król ze swojej strony a minister Skarbu ze swojej, tak wysoką miarę przykładają do idealnego budżetu konstytucyjnego, który kiedyś w przyszłości miał być zaprowadzony, że czynią niezbędnem stosowanie tymczasowo systemu biurokratycznego« [19]). Tak niedawno wyraził się autor specyalnych studyów o budżecie Królestwa Kongresowego. Nie bez słuszności, zresztą; mylnym jednak byłby stąd wniosek, jakoby w takiem postępowaniu tkwiła zasada, autokratyczna czy też biurokratyczna, jakby zwłaszcza minister szukał tylko pozorów do gwałcenia zasady konstytucyjnej, powołującej reprezentacyę narodową do stanowienia o państwowym budżecie. Wiele bowiem czynników złożyło się na to szczególne powikłanie sprawy, wskutek którego trzeba było istotnie przykładać wysoką miarę do owego »idealnego budżetu«, mającego dopiero służyć za pomost od biurokratycznego do prawdziwie konstytucyjnego budżetu, o ile i ten budżet przyszłości na taką nazwę mógł zasługiwać. Pierwszym czynnikiem były dziwnie niejasne postanowienia samej ustawy konstytucyjnej z r. 1815, która przyznawała Sejmowi prawa »ustanawiania« budżetu (art. 91, 93), tak jednak szerokie pole pozostawiała tutaj interpretacyi co do właściwej kompetencyi Sejmu, że budżet mógł łatwo a nawet musiałby był stać się źródłem groźnego konfliktu politycznego, z istotnem niebezpieczeństwem dla państwa

i konstytucyi*). Jak w tylu innych podobnych kwestyach, i w tej także, dla całego życia konstytucyjnego tak zasadniczej, karta konstytucyjna miała dopiero być rozwinięta przez Statuty organiczne i Ustawy (Księgi praw). Stąd rzeczywiście szczególnego znaczenia byłaby nabrała projektowana zawsze a nigdy nie wydana Ustawa Skarbowa, która przez to stała się kardynalnym warunkiem wprowadzenia budżetu na drogę konstytucyjną. Pojęcie tej projektowanej Ustawy Skarbowej splotło się zatem w szcze-

*) Art. 91 konstytucyi z r. 1815 zawierał główne postanowienie o prawach Sejmu co do budżetu, a to w następujących słowach: »Sejm naradza się podług wezwania panującego nad powiększeniem lub zmniejszeniem podatków, nakładów i wszelkich ciężarów publicznych, nad zmianą, jakiejby wymagały, nad najlepszym i najsprawiedliwszym sposobem rozkładu, nad układaniem budżetu przychodów i rozchodów, nad urządzeniem systematu menniczego, nad zaciągiem do wojska...« itd. Prawdziwą zagadką Sfinksae która mogła stać się źródłem niebezpiecznego konfliktu konstytucyjnego lub też sparaliżować cały mechanizm państwowy, był art. 93. »W przypadku, gdyby Sejm nie ustanowił nowego budżetu, dawny zachowuje moc prawa aż do przyszłego zebrania się Sejmu. Jednakże budżet ustaje po upłynieniu lat czterech, gdyby w tym przeciągu Sejm zwołanym nie był«. Słusznie też pisze Lubecki do ministra S. S. jeszcze z Wiednia (15 września 1821), przed objęciem urzędowania: »Cóż dopiero powiedzieć o znaczeniu samego art. 93? Podług niego budżet prawnie ustaje w pewnym przeciągu czasu, skoro Sejm zwołany nie będzie, a zatem kondycya *sine qua non* ustania budżetu jest niezwołanie Sejmu. Dajmy przypadek nieszczęśliwy powietrza, głodu, lub wojsk nieprzyjacielskich do kraju wtargnienia, które mimo chęci króla w zwołaniu Sejmu jawnąby przeszkodę zrządziły» — było to w r. 1821, po dwóch regularnie odbytych Sejmach r. 1818 i 1820 — »pytam się tedy, czyli i w takich zdarzeniach budżet ustaćby miał?... Pan zapewne ze mną powiesz, że gdy prawodawca w artykułach 161 i 163 zachowal sobie prawo rozwinięcia konstytucyi przez Statuta organiczne, zatem i odwoływanie się do art. 93 o tyle byłoby właściwem, o ile wyjaśnienie jego Statutem organicznym obok tegoż budżetu następowałoby« t. j. obok tak zwanego »pierwszego« czyli, jak później się wyrażano »konstytucyjnego« budżetu. Na to tak logiczne pytanie Sobolewski nie umiał nic odpowiedzieć.

gólny sposób z pojęciem t. z. »pierwszego« budżetu, istnego *lucus a non lucendo*. Według art. 162 konstytucyi, ten »pierwszy budżet« miał być »urządzony przez króla za zdaniem Rady Stanu«, następnie zaś »wykonywany lub zmieniony przez Panującego i przez obydwie Izby«; te więc dopiero dalsze losy »pierwszego budżetu« — utrzymanie jego lub zmiana — byłyby z czasem powołały reprezentacyą narodu do normalnego współdziałania Sejmu w »ustanawianiu budżetu« (art. 91, 93). »Pierwszy budżet« nie przestawał być jednak zawsze dezyderatem przyszłości. Przez lat piętnaście, co roku na rok następny układano tymczasowy budżet, nieprzewidziany zgoła w konstytucyi, w nieustannem wyczekiwaniu t. z. »pierwszego budżetu«; skoro zaś »urządzenia ustawodawcze«, które do niego miały być dołączone, mogły rozwiązać dopiero Sfinksową zagadkę zawiłych artykułów konstytucyi, nie ma się czemu dziwić, że do niego tak wyjątkową przywiązywano wagę [20]). Błąd był błędem, i ciężkim; tego nikt nie zaprzeczy. I to jednak równie jest pewnem, że każdy minister Skarbu, któryby w ówczesnem położeniu Królestwa przyspieszał rozcięcie tego nieszczęśliwego gordyjskiego węzła, w jaki się zaplątała polityczna strona budżetu, byłby się ubezwładnił we wszystkich swych działaniach, byłby tem samem zahamował tyle obiecujący rozkwit ekonomiczny, równocześnie zaś byłby nieuchronnie wywołał ostry konflikt pomiędzy Tronem a Reprezentacyą narodu, starcie o nieobliczonych następstwach. Może na to byłby się zdobył jaki mąż stanu, coby nad wszystko inne stawiał zasady konstytucyjnego systemu, tak niedostatecznie, co się tyczy budżetu, zawarowane w konstytucyi z r. 1815. W ówczesnem pokoleniu nie było chyba nikogo, ktoby sprostał temu zadaniu, jeśliby w tym celu podjął walkę z Nowosilcowem, autorem sofistycznych wykrętów, które w rzeczywistości odebrały Sejmowi prawo uchwalania budżetu. Nie z samym zresztą Nowosilcowem wypadłoby stoczyć walkę, ale i z jego potężnymi sojusznikami, w Pe-

tersburgu i w Belwederze. W Lubeckim nie było materyału na takiego obrońcę zasad konstytucyjnych, choć nie lękał się nigdy zapasów z Nowosilcowem. Z tem wszystkiem, »konstytucyjna budowa skarbowości« nie przestała być celem, do którego powolnym krokiem zdążały jego usiłowania; oświadczał to stanowczo, bez obłudy, ze szczerego przywiązania do konstytucyi, z ufnością, że tą koroną uwieńczy swoje dzieło. Czekał z tem jednak na lepsze czasy: lepsze pod względem finansowym i politycznym. Tymczasem »trzymał się oburącz« — zarzuca mu Barzykowski — praktyki przed nim ustalonej, opartej na »biurokratycznym budżecie«, którym jego poprzednik doprowadził Skarb do ruiny, on zaś dźwignął z upadku; tym budżetem podniósł wysoko i ustalił kredyt Królestwa, a wreszcie dał ów silny, skuteczny popęd do rozwoju krajowego przemysłu, który zrósł się na zawsze z pamięcią Lubeckiego *).

Był to zresztą *sui generis* biurokratyczny budżet, z ostrzem zwróconem właśnie przeciw biurokracyi krajowej, przeciw głównym jej zwłaszcza przedstawicielom,

*) Niebezpieczny konflikt polityczny pomiędzy Koroną a Sejmem, w sprawie budżetu, istniał w Królestwie *in statu latenti* od r. 1818, odkąd twórca konstytucyi, Aleksander I, ogłosił w reskrypcie ministra S. S. ową osobliwą interpretacyą art. 162 karty konstytucyjnej, według której »pod wyrazem *pierwszy budżet* nie można rozumieć co innego, jak wprowadzenie nowego systemu finansowego... a niemożliwą jest rzeczą ustanowić nowy system finansowy, pewny i dokładny, dopóki dług publiczny, zagwarantowany artykułem 158 konstytucyi, nie będzie zlikwidowany, choć w przybliżeniu« (Barzykowski, Hist. powst. listop. I. 116). W jaskrawej sprzeczności z taką interpretacyą art. 162 i jej następstwami była interpretacya Sejmu, wyłożona najdokładniej w Sprawozdaniu Komisyi sejmowych r. 1830 (Protokuł posiedzeń I. P. str. 240), według której *pierwszym budżetem* był rzeczywiście pierwszy budżet Królestwa, ustanowiony

ministrom prezydującym w rozmaitych Komisyach Rządowych, i to w szczególny, wyrafinowany, można powiedzieć, sposób. Pierwszem zadaniem ministra Skarbu było

---

przez Monarchę na r. 1815/6, wszelkie zaś późniejsze »tymczasowe« budżety, w ten sam sposób ustanawiane przez następnych lat 14, były nielegalne i sprzeczne z konstytucyą. Z zupełną też konsekwencyą, wobec takiej logicznej interpretacyi art. 162 konstytucyi, stwierdziły Komisye Sejmowe r. 1830: »Zna to każdy mieszkaniec, iż opłacanie podatku na drodze prawnej, na drodze konstytucyjnej, nie może być od niego domagane; jedynie miłość ojczyzny i wierność do Króla sprawia, iż on je do kasy wnosi«. Wykrętna interpretacya z r. 1818 była niezawodnie dziełem Nowosilcowa, jak to, mniemamy, wykazaliśmy dowodnie w Części drugiej, IV. Być może nawet, że Aleksander dokładnie nie rozumiał tej sprawy, jak w ogóle, a zwłaszcza już w owych latach, nie wnikał w trudniejsze do zrozumienia szczegóły administracyi. Odezwy, wystosowane w jego imieniu do ministra Skarbu przez ministra S. S. w r. 1823, gdy tylko finanse dźwignęły się cokolwiek z ruiny, nalegają na przyspieszenie ułożenia t. z. »konstytucyjnego« czyli »pierwszego« budżetu, a tem samem na zaniechanie praktyki »tymczasowych« biurokratycznych budżetów; według wyraźnej woli Monarchy budżet ten miał wejść w życie od r. 1824. (Zbiór przepisów administracyjnych Król. Pol. Wydz. Skarbu V. 33, 41). Dopiero na przedstawienie Lubeckiego Cesarz odstąpił od tego żądania, powracając na stanowisko, zajęte w r. 1818, a wiążące *pierwszy budżet* z ukończeniem likwidacyi. Wobec tego na Lubeckiego spadałaby tem większa odpowiedzialność, jeśli to on utwierdził Aleksandra w utrzymaniu stanowiska z roku 1818. Fakt sam nie ulega wątpliwości, stwierdzają go: list Grabowskiego, ministra S. S. z 3 września i odpowiedź Lubeckiego z 12 września 1823, oraz list Lubeckiego do G. z 5 grudnia 1823. Widać jednak z korespondencyi Lubeckiego z poprzednikiem Grabowskiego, Sobolewskim, że Lubecki, w początkach swego urzędowania, inaczej zapatrywał się na tę sprawę, że nie myślał bynajmniej łączyć t. z. »konstytucyjnego« budżetu z ukończeniem likwidacyi, a nawet, prawdopodobnie zamierzał wypracować *pierwszy budżet* ściśle według logicznej interpretacyi art. 162 konstytucyi, bez względu na sofistyczną interpretacyą z r. 1818, czekając jedynie na ustalenie chwiejnych przychodów; stwierdzają to jego listy do Sobolewskiego z 15 września i 24 listopada 1821 oraz z 26 stycznia 1822. Jeżeli zaś po dwu latach zmienił zapatrywanie i rzeczywiście »chwycił się oburącz« interpretacyi z r. 1818, co do łączenia *pierwszego budżetu* z u-

w położeniu ówczesnem położyć tamę rozbujałemu marnotrawstwu grosza publicznego, które się tak rozpanoszyło za Węgleńskiego, ponieważ administracya skarbowa,

---

kończeniem likwidacyi, na to wpłynęły widocznie więcej polityczne względy niż finansowe, które mu raczej służyły za pretekst. Przytoczony list do Grabowskiego z 5 grudnia 1823 dowodzi, że Lubecki już co najmniej w kwietniu tego roku stał na tem odmiennem stanowisku, bezpośrednio po rozstaniu się z Grabowskim, z którym się porozumiał we wszystkich najważniejszych sprawach, i — po powrocie Aleksandra z werońskiego kongresu. Rzeczy więc wówczas stały tak, że obaj polscy ministrowie pracowali nad odwróceniem Aleksandra od nalegań na wypracowanie *konstytucyjnego budżetu*, co im udało się rzeczywiście dopiero w sierpniu 1823 (Lub. do Gr. 5 grudnia 1823), widocznie więc nie bez przełamania pewnych trudności. Takie zaś żywe zainteresowanie się Aleksandra *konstytucyjnym budżetem*, w atmosferze werońskiego kongresu, nie mogło obejść się chyba bez jakichś zewnętrznych wpływów, przeciwko którym Lubecki i Grabowski musieli się bronić. Skądże więc te wpływy mogły pochodzić, jeżeli nie od Nowosilcowa czy z Belwederu, i to w łatwym do odgadnięcia celu, tj. dla zaostrzenia politycznego konfliktu między Koroną a Sejmem, wobec blizkiego w każdym razie, bo odkładanego już zwołania Sejmu. Jeśliby mianowicie Monarcha odstąpił od łączenia *pierwszego budżetu* z ukończeniem likwidacyi, natomiast zaś obstawał przy połączeniu jego z Ustawą Skarbową, mającą zawierać wyjaśnienie zawiłych postanowień 91 i 93 art. konstytucyi, konflikt musiałby się był w ówczesnem położeniu zaognić w niezmiernie niebezpieczny sposób. Wobec stanowczej zaś w tym przedmiocie deklaracyi z r. 1818, łączenie pierwszego budżetu z Ustawą Skarbową było nieuniknione, i na to widocznie obliczone było działanie wrogich dla Królestwa czynników, którym zależało na wywołaniu ostrego konfliktu w sprawie tak żywotnej dla swobód konstytucyjnych, jak interpretacya 91 i 93 art. konstytucyi. Nowosilcow, poniósłszy na tym punkcie porażkę w r. 1823, nie dał za wygraną i wznowił w następującym roku swoje usiłowania w sprawie t. z. *konstytucyjnego budżetu*, nie w innym naturalnie celu, jak dla zaostrzenia niebezpiecznego konfliktu między Monarchą a reprezentacyą narodową. Gdy Nowosilcow 12 września 1824 powrócił z Petersburga, po dwumiesięcznym tam pobycie, konsul austryacki Du Chet doniósł Metternichowi, według informacyi, zasięgniętych od otoczenia Nowosilcowa (14 września), że Sejm odbędzie się na pewno w maju przyszłego roku, a głównymi jego

czyniąca z rozmaitych nadużyć pewien rodzaj systemu, nie mogła być dosyć twardą wobec innych gałęzi administracyi; taki minister, jak Węgleński, nie mógł sobie zrażać kolegów. Z początku, pod obuchem reskryptu z 25 maja, poskromnieli wszyscy w swych wymaganiach; odkąd jednak pustki w rządowych kasach przeszły w dziedzinę bolesnych wspomnień, każdy rok zamykał się przewyżką, nic dziwnego, że wszystkie ministerstwa zapragnęły nietylko wyciągnąć się ze skurczonej nieco pozycyi, którą im narzuciły oszczędności r. 1822, ale ciągle, przy każdym następującym budżecie rosły ich wymagania, i to nie w naturalnym, rzeczywistą potrzebą uzasadnionym stosunku. Lubecki zresztą nie zamykał bynajmniej oczu na istotne potrzeby różnych gałęzi administracyi; mało jednak miał zaufania do wszystkich kolegów bez wyjątku, nie do ich charakteru zresztą — o ile to nie tyczyło się »Stasia« Grabowskiego, ministra Wyznań i Oświaty — ale do sprężystości wszystkich innych ministrów, do ich osobistej zabiegliwości w umiejętnem a oszczędnem użyciu środków, a wskutek tego każde niemal powiększenie etatu tej lub owej Komisyi Rządowej uważał zwykle za marnowanie grosza [21]).

Walczył zatem jak lew z ministrami przy układaniu każdego co rok budżetu i gromadził zapasy. Pomimo kilku szczerb, chłonących nadzwyczajne kredyty o długim szeregu zer, zapasy te doszły 29 listopada 1830 do poważnej cyfry 34 milionów; była to niespełna połowa wysokości ówczesnego budżetu, do jakiej go wydźwignął Lu-

---

przedmiotami będą: *die Einführung eines neuen Civil-Codex und einer neuen Civilgerichtsordnung, das konstitutionelle Budget und die Einführung einer landschaftlichen Kreditanstalt* (H.-H.- u. Staatsarchiv w Wiedniu). Wszystko istotnie sprawdziło się, prócz *konstytucyjnego budżetu;* Lubeckiemu i Grabowskiemu udało się bowiem sparaliżować zabiegi Nowosilcowa w tej sprawie, pomiędzy wrześniem 1824 a majem 1825. Por. Część drugą, IV: Projekta Ustawy Skarbowej r. 1821.

becki, podniósłszy w r. 1830 preliminarz dochodów do 80 milionów z 54 milionów ostatniego budżetu, wypracowanego przez poprzednika [22]. W tem oszczędzaniu i gromadzeniu zapasów nie było niezdrowego uporu, o co niektórzy posądzali oszczędnego ministra, mniemając, że to dogadzało jego ambicyi, po tak świeżych wspomnieniach tej rozpaczliwej pustki, jaką zastał w kasach rządowych r. 1821. On już wówczas, przed samem objęciem urzędowania, akcentował elementarną wprawdzie, ale zupełnie słuszną zasadę skarbowości, że »każda osoba w prywatnych swoich interesach musi regulować swoje expensa do intraty, kraje zaś przeciwnie, bo muszą do potrzeby expensy regulować dochody« [23]. Gromadzenie zapasów, chwalebne w prywatnem gospodarstwie, wątpliwej zaś wartości w publicznem, było na pozór w oczywistej sprzeczności z tą prostą a tak słuszną zasadą. Na pozór jednak tylko; Lubecki uzbrajał się na przyszłość. Miał plany, których cząstkę tylko zdołał urzeczywistnić; bez zapasów i to bez znacznych zapasów, nie mógłby był o nich myśleć. Nie oglądał się zatem na teoryą, o której w ogóle mało co wiedział; nie przestawał mnożyć zapasów, rad, że i na dziś, co najmniej, choćby ten tylko był z nich pożytek, iż przez ich gromadzenie grosz publiczny nie uległ roztrwonieniu. I tak obieg pieniężny przez to nie cierpiał; jedną z pierwszych czynności Lubeckiego na stanowisku ministra Skarbu, było wprowadzenie t. z. »biletów kasowych«, w ogólnej sumie 16 milionów złp., których pełne pokrycie zapewniało równą monecie wartość [24]. Był to też niezawodnie nieobojętny czynnik w podniesieniu kredytu Królestwa, gdy rubel papierowy spadł był od dawna na $^1/_4$ wartości. Zresztą, im więcej rozszerzało się pole fruktyfikacyi zebranych kapitałów, tem mniej gotówki trzymano w kasie, nie więcej, niż było jej potrzeba w kasowym obrocie. Widać to w zamknięciu rachunków każdego roku; w końcu 1824 r. gotówka wynosiła jeszcze 40%, w następnym roku nawet 51%, w r. 1826 znowu

41·1%, później stosunek procentowy spadał z roku na rok, na 26% (1827), 16% (1828), 15% (1829).[25]).

W gromadzeniu zapasów Lubecki posługiwał się jednym szczególnie środkiem, starym, prostym a niezawodnym: ostrożnem budżetowaniem, zbyt ostrożnem, przesadnie, jak skutek okazywał, gdy służba każdego roku kończyła się poważną przewyżką, po nad preliminarz budżetu. Udawało mu się takie postępowanie, mimo współdziałania kolegów w układaniu preliminarza, nie bez pewnej jednak osobnej sztuczki, która była specyalną właściwością jego budżetów. To *antelineam* Lubeckiego. Budżety jego składały się z dwóch części, *ante lineam* i *post lineam*, po stronie przychodów i wydatków, choć w pierwszych latach antelineam znajduje się jedynie w przychodach i tam też ma istotne, praktyczne zastosowanie; w rozchodach dość skromne stosunkowo figurują w niem cyfry, jak gdyby dla okrasy, dla utrzymania tej stałej rubryki w preliminarzu. »Przed linią« mianowicie wpisywano wszelki dochód niepewny, »w linii« takie tylko przychody, które zawieść nie mogły. Z początku, w epoce pustki w kasach i pożyczek u Szmula, taki rozdział preliminarza był jedynie wyrazem chwalebnej oględności — ostrożności tem niezbędniejszej, im większy bezład panował w administracyi za Węgleńskiego, im trudniej było na razie oprzeć preliminarz dochodów na realnej podstawie. Istotnie w pierwszym i trzecim budżecie Lubeckiego, dochód *ante lineam* preliminowany był w tej samej mniej więcej wysokości, ile przy zamknięciu rachunków wyniosła rzeczywista przewyżka dochodów (1822 r. antel. prz. 7,144.090 złp., przewyżka doch. 7,167 590 złp.; 1824 r. antel. przych. 8,881.120 złp., przew. doch. 7,546.820 złp.). Po dwóch, trzech latach jednak, odkąd nowy minister zapoznał się dokładnie z normalną wydatnością różnych źródeł przychodu, odkąd dobrał sobie personal urzędniczy, na którym mógł polegać, budżet byłby się łatwo obszedł bez tej specyalności oryginalnej, gdyby Lubecki nie miał

w niej skutecznego środka do obrony budżetu przed »atakami« innych ministrów. Nie mógł się oprzeć, to wpisał podwyższenie etatu do antelineam wydatków, które z natury rzeczy było bez porównania niższe od antelineam przychodu, wahało się zaś między 12·5 a 29% antelineam lewej strony. Najwyżej preliminowano antelineam przychodu w r. 1828, w kwocie 18,880.820 złp., co stanowiło 25·8% postlineam tego roku, 20·4% zaś ogólnego preliminarza, »przed linią« jak i »w linii«. W Petersburgu przy zatwierdzaniu preliminarza, minister Sekretarz Stanu przyzwyczaił Monarchę, żeby antelineam nie brać wcale w rachubę; »to dla porządku tylko« — zwykł mówić Aleksander — »*voyons le réel*«, i szybko każdego roku przechodził do dochodów preliminowanych »w linii« *) Tam zaś, »w linii«, każdy budżet wykazywał skromną tylko przewyżkę, od 76.493 złp. (1830) do 913.240 złp. (1823); zresztą przewyżka służyła na rezerwę do pokrycia nadzwyczajnych kredytów. Nic więc dziwnego, że to magiczne antelineam dostarczało w rzeczywistości o wiele pokaźniejszych przewyżek, począwszy od nieznacznej istotnie cyfry r. 1829, dosięgającej zaledwie pół miliona (449.710 złp.), aż do poważnych na owe czasy cyfr r. 1823 lub 1824 (3.567.593, 4.646.826 złp.). Tylko rok 1828, rok podwyższenia etatu wojska podczas wojny tureckiej, zakończył się niedoborem 2.071.000, który przyszło pokryć z zapasów [26]).

Le budget devient de jour en jour plus difficile — skarżył się często minister Skarbu ministrowi Sekretarzowi Stanu, coraz częściej począwszy od r. 1825. I rze-

---

*) Z początku był kłopot z Mikołajem, który nie mógł zrazu zrozumieć natury »antelineam«. Minister S. S. Grabowski pisze do Lubeckiego 22 lutego 1826: *Probablement S. M. aura alors plus de temps pour se mieux familiariser avec les formes sous lesquelles Vous présentez ces tableaux. Feu l'Empereur connaissait parfaitement la nature de l'antelineam p. e.; de lui même, il commençait par en faire abstraction, et jugeait le reste du tableau. C'est pour l'ordre, disait il, voyons le réel.*

czywiście nie było w tem przesady, jak świadczą jasno przytoczone cyfry. Jeśli nawet — nie rzeczywiste wystąpienie polskiego wojska na linią bojową w wojnie tureckiej, lecz sama tylko możliwość takiego faktu zwichnęła już w r. 1828 równowagę budżetu, jeśli przewyżki od r. 1825 wynosiły jedynie około pół miliona, to zacięta obrona budżetu przed »atakami« innych ministrów była bezwarunkowo uzasadniona, tem bardziej, że o podwyższeniu podatków nie wolno było myśleć. Przeciwnie, i z Petersburga nadchodziły raz w raz upomnienia, by przyspieszyć zupełne zniesienie kontyngentu liwerunkowego, by zniżyć ceny soli, i Sejmy po dwa razy natarczywie tego się domagały, nie szczędząc napaści na inne ustalone źródła dochodu, na »kabak«, na loteryą i tytoniowy albo nawet solny monopol. Milionowe przewyżki pierwszych lat ministerstwa, istotna podwalina nagromadzonego zapasu — to było, od r. 1825, piękne tylko, ale już skapitalizowane wspomnienie ministra Skarbu, choć właśnie od r. 1826 antelineam przychodu dźwignęło się ponad 18 milionów i nie spadło z tej wysokości aż do nocy listopadowej. Do czasu dzban wodę nosi. W trzech pierwszych latach antelineam posiadało jeszcze magiczną siłę odrzucania paru milionów rzeczywistej przewyżki. Ostrze jego stępiło się jednak w budżetowych bataliach z innymi ministrami, którzy żądali szczegółowego uzasadnienia, dlaczego ten lub ów przychód do antelineam ma być wpisany; stosując tak oględne, jak w pierwszych latach, budżetowanie, należałoby było podnieść antelineam, po roku 1825, co najmniej do 25 milionów, zniżając w tym stosunku preliminarz dochodów »w linii«. Nie wystarczała reforma w sposobie układania budżetu, jaką Lubecki wprowadził po objęciu urzędowania, ustalił zaś ostatecznie od r. 1823. Nie dalej jak po dwu latach, skarży się już na taką »natarczywość« kolegów [27]), »że przychodzi niemal żałować dawnego, tak niepomyślnego stanu finansów«, który zniewalał ich do milczenia. »Zapominają o tem, co było wczo-

raj, o jutrze zaś ani nie myślą *(on oublie hier, en ne s'occupant pas d'avantage de demain)*. A przecież mężowie stanu powinniby o tem myśleć, że przyszłość musi wschodzić, do pewnego stopnia przynajmniej, w rachuby świata finansowego*). Następny budżet, w końcu pierwszego

*) Lubecki zreformował praktycznie sposób układania »biurokratycznego« budżetu, obalając bezprzykładnie niedołężną praktykę pierwszych lat Królestwa Kongresowego, która w samym początku, za Matuszewica, nie była jeszcze tak rażącą, z powodu swej rzeczywistej tymczasowości, ponieważ uważano wówczas wprowadzenie t. z. »pierwszego budżetu« za rzecz krótkiego czasu, obchodzono się zatem właściwie bez budżetu w ścisłem tego słowa znaczeniu. Gdy jednak ta tymczasowość się przeciągała, taki nieudolny sposób preliminowania dochodów i rozchodów był już za ministerstwa Węgleńskiego istotnie czemś gorszącem; por. komunikat prof. M. Roztworowskiego p. n. »Prawno-administracyjna strona budżetów Królestwa Kongresowego 1816—1830«, Sprawozd. z pos. Wydz. hist. filozof. Akademii Umiej. 19 lutego 1906. Reforma dokonała się przy układaniu budżetu na r. 1824, a więc trzeciego z rzędu za ministerstwa Lubeckiego, po dwuletniem doświadczeniu. Różne fazy pracy nad budżetem r. 1824 uwydatniają się jasno w listach Lubeckiego do Grabowskiego z 1, 14, 21 i 28 listopada oraz 5 grudnia 1823. 1 listopada L. posyła Grabowskiemu wykaz spodziewanych dochodów i preliminarze wydatków, wypracowane we wszystkich Komisyach Rządowych (ministeryach): *tableau des recettes établi par la Commission des Finances, tableau des dépenses présenté par chacun des Ministres;* dodaje przy tem: *ce travail préparatoire demande un soin tout particulier, pour justifier chaque article de recette ou de dépense.* Gdy Lubecki posyłał te wykazy ministrowi S. S., miały one historyczne tylko znaczenie wobec posuniętej już dalej pracy nad budżetem, objaśnia bowiem rzecz następującemi słowami: *Ce projet a subi une foule de modifications, par la revue minutieuse à laquelle a été soumise la partie de recettes; les dépenses dont l'examen est dejà très avancé, sont discutées avec chaque Commission intéressée, et nous avons la certitude que le déficit disparaitra, pour faire place à un léger surplus.* Widać stąd, że ministeryum Skarbu nie miało zupełnej swobody w preliminowaniu dochodów. Odzywały się niezawodnie podejrzenia, że się je preliminuje za nizko, wskutek czego Lubecki dbał o to, żeby wysokość każdej pozycyi mógł uzasadnić przed kolegami; nie pomylimy się też zapewne, jeżeli przypuścimy, że owo drobiazgowe sprawdzanie elaboratu Komisyi Skarbu *(revue*

roku nowego panowania, wyczerpał wreszcie cierpliwość Lubeckiego. Odwołując się do tylu dawniejszych swych utyskiwań na ciągły wrost wymagań, przedstawił Cesarzowi nieodzowną konieczność radykalnej reformy układania budżetu. »Skoro należy bezwarunkowo utrzymać wymagania (rozmaitych gałęzi administracyi) w granicach rzeczywistej potrzeby, aby uniknąć wyśrubowania docho-

---

minutieuse) odnosiło się głównie do kwestyi, co należy wpisać do *postlineam*, co zaś do *antelineam*. Widać stąd również, że zestawienie elaboratu Komisyi Skarbu, z elaboratami innych Komisyi wykazywało na razie deficyt, który mógł zniknąć dopiero wskutek redukcyi preliminarzy, podanych przez Komisye Spraw Wewnętrznych, Wyznań i Oświecenia, Sprawiedliwości; w wydatki Komisyi Wojny administracya cywilna nie wchodziła, wyznaczając ogólny ryczałt w porozumieniu z Koroną. 14 listopada donosi L., że praca z innemi ministeryami już ukończona, redaguje się zatem całość, która wykazuje *un surplus de 200.000 à 300.000 fl.;* w dwa tygodnie potem zapowiada przewyżkę 524.417 złp. 29 gr., t. j. właśnie taką kwotę, jaka (po odciągnięciu rezerwy na umorzenie długu) figuruje w zatwierdzonym przez Monarchę budżecie na rok 1824. Ustalona była zatem ostatecznie wysokość przewyżki 28 listopada, choć budżet dopiero 2 grudnia przedstawiono Radzie Administracyjnej i uchwalono na tem samem posiedzeniu. W każdym razie uderzającą rzeczą jest wzrost przewyżki pomiędzy 14 a 28 listopada, po ukończeniu dyskusyi ze wszystkiemi ministeryami; albo zatem zdecydowano się wyżej jeszcze preliminować niektóre pozycye dochodu albo też zredukowano wydatki Komisyi Skarbu. Ta wielka batalia budżetowa w końcu r. 1823 ustaliła i sposób układania budżetu i ogólne jego ramy na przyszłe lata. Lubecki zaznacza to z zadowoleniem: *Heuresement que pour les années suivantes c'est presqu'autant de fait, et qu'il n'y aura probablement que de légers changements;* wskutek takiego przygotowania *une seule séance du Conseil a été plus que suffisante pour lever les dissidences élevées sur quelques points contestés.* Pokazało się, że Lubecki i pod tym względem był optymistą; w następnych latach batalie budżetowe odnawiały się nieraz z wielką zaciętością, ob. przyp. 21. Nie dalej jak po dwu latach (18 listopada 1825) L. pisał do Grabowskiego: *Le budget ne m'occupe pas moins, et je me prépare cette fois non à des simples escarmouches, mais à une bataille générale où je n'aurai pas un allié...*

dów do niemożliwych rozmiarów, administracya Skarbu musi koniecznie mieć dyrektywę, wytkniętą w dokładnej informacyi, według jakiego systemu mają być ustalone wydatki, zarazem zaś, jaki będzie ich wzrost w przyszłości, a to w tym celu, by do tego zastosować środki rozporządzalne. Byłoby zatem, jak mniemam, rzeczą niezmiernie użyteczną, gdyby w działaniu różnych ministeryów kierowano się tą samą metodą, używano tych samych środków i gdyby wszystkim ten sam cel zawsze przyświecał. Przedstawiając Radzie Administracyjnej mój raport ogólny wraz z budżetem na rok 1827, nie omieszkam położyć nacisku na te postulata i wykażę konieczność utworzenia specyalnego komitetu, którego zadaniem byłoby utrzymać we wszystkich gałęziach administracyi tę pożądaną jednolitość *(d'imprimer partout cette tendance uniforme)*. Sądzę jednak, że decyzya monarsza w tym przedmiocie musi być odłożoną aż do przybycia Najjaśniejszego Pana do Warszawy, aby Monarcha mógł wprzód zapoznać się dokładnie z całością spraw finansowych Swego Królestwa Polskiego«.

Było coś więcej, nierównie więcej, aniżeli reforma układania budżetu, w tych ówczesnych projektach Lubeckiego; on o tem niezawodnie rozmawiał już nieraz z Mikołajem, w ciągu paru miesięcy, które przepędził był w Petersburgu, w pierwszym roku nowego panowania. W następnym liście do Grabowskiego, jeszcze raz dotknął tego przedmiotu. »Zamiast dwóch posiedzeń, o których Panu pisałem, aż sześciu trzeba było dla ukończenia budżetu... Nareszcie, wskutek rozmaitych wykreśleń, wydatki zamknęły się w granicach przychodu i wyraz »deficyt« nie będzie w aktach naszych figurować. Ale, jak o tem Panu wspomniałem, *il est urgent d'adopter une grande mesure*, aby uniknąć na przyszłość ustawicznego babrania w tej niewdzięcznej robocie *(qui évite à l'avenir le rassassement continuel de cet ingrat travail)*.

La grande mesure — odpowiada minister Sekretarz

Stanu — Najjaśniejszy Pan nie sprzeciwi się temu stanowczemu środkowi *(S. M. ne s'y refusera pas)* za przybyciem Swem do Warszawy«. Tak pisał Stefan Grabowski 20 grudnia 1826. 12 stycznia Lubecki doniósł mu w odpowiedzi, że Rada Administracyjna przyjęła jego wniosek o ustanowienie komisyi »do zbadania czynności wszystkich ministeryów i połączonych z niemi wydatków, celem dokładnego rozpoznania niezbędnych redukcyi lub też podwyższenia etatu«. Sam Lubecki jednak zaproponował, żeby całą sprawę odroczyć dla rozpatrzenia się w pracach komitetu, który w tym samym celu ustanowiony był za Rządu Tymczasowego, w r. 1815, po ustanowieniu Królestwa... [28]). *L'avenir fait tort au présent* — »przyszłość wyrządza krzywdę teraźniejszości«; w tych kilku enigmatycznych słowach skupiał się sąd Lubeckiego o sytuacyi politycznej w samych początkach nowego panowania; *la grande mesure* — musiała pójść w odwłokę.

Innego zatem na razie trzeba było chwycić się środka. W pierwszych latach, Lubecki broniąc budżetu przed rosnącemi wymaganiami kolegów, miał w »antelineam« z góry przygotowane źródło nadzwyczajnych kredytów, dla skutecznego zaspokojenia różnych bieżących potrzeb, bez znaczniejszego podnoszenia etatu, którego ile można unikał, by nie zaostrzać apetytu innych kolegów. Tak już nawet w najcięższych czasach, przy samem zatwierdzeniu budżetu na rok 1822, wyjednał u Króla z góry kilka znaczniejszych nadzwyczajnych kredytów, nie objętych budżetem, na cele przemysłowe i kulturalne. Wówczas to właśnie oddano do dyspozycyi ministra Spraw Wewnętrznych »nad oznaczony budżetem kredyt« 300.000 złp. jako fundusz »dla zachęcenia przemysłu i fabryk«, i to z wyraźnem poleceniem, pomieszczonem w tym samym reskrypcie, żeby na rok następny (1823) podnieść ten fundusz do wysokości 600.000 złp., również po za granicami budżetu [29]). Później stosowanie takiego środka było coraz trudniejszem, w miarę jak coroczne przewyżki nieustan-

nie się obniżały, choć do samego końca nadzwyczajne kredyty, zwłaszcza na popieranie przemysłu krajowego, były ważnym czynnikiem finansowej gospodarki Królestwa za rządów Lubeckiego. Miał zawsze niemal pewność, że tą metodą dopnie zamierzonego celu, skuteczniej i bezpieczniej, niż pomieszczeniem odpowiedniej pozycyi w normalnym budżecie. Załatwiał bowiem te sprawy, odnosząc się wprost do króla, za pośrednictwem Sekretarza Stanu. Nic dziwnego, że to drażniło wszystkich innych ministrów; sarkali na taką dyktaturę ministra Skarbu, w niezbyt szerokich, co prawda granicach spodziewanej w ciągu roku przewyżki; oburzali się, gdy podczas budżetowych batalii nie mógł znaleźć funduszów na podwyższenie normalnego etatu. Gdy więc w ostatnich latach »budżet stawał się coraz kłopotliwszym«, według słów Lubeckiego, gdy »antelineam« coraz gorzej dopisywało w odrzucaiu rzeczywistych przewyżek, minister Skarbu nowego chwycił się środka. W r. 1827 obmyślił nową rubrykę w preliminarzu wydatków: »do dyspozycyi Korony«, uposażył ją okrągłym milionem i z »uporem« sobie właściwym utrzymał w tej wysokości przez następne dwa lata, mimo wszelkich trudności tych właśnie lat wojennych, w budżecie zaś na rok 1831 podniósł ją nawet do półtora miliona. W tej rubryce utworzył nowe źródło nadzwyczajnych kredytów, z którego mógł czerpać na »użyteczne«, według swego mniemania, cele, na jego bowiem wniosek Mikołaj funduszem tym dysponował, a w sprawach finansowych miał rzeczywiście nieograniczone zaufanie do Lubeckiego. Bez przesady, w przedmiocie nadzwyczajnych kredytów częściej z odpornością ministra spotykały się życzenia Monarchy, niźli odwrotnie propozycye ministra z objekcyami Cesarza. Niekiedy odporność Lubeckiego wobec tych życzeń przekraczała nawet niemal granice delikatności, gdy minister nie chciał w żaden sposób zrozumieć wyraźnych wskazówek z góry [50]).

Takie były sposoby, którymi nieugięty gospodarz Skarbu »bronił budżetu« przed marnotrawstwem grosza publicznego, wobec wszelkich zachcianek, których produktywności nie mógł się sam dopatrzeć, czy to były coroczne »ataki« kolegów w ministerstwie, czy też żądania W. Księcia, czyli też wymagania, popierane usilnie przez belwederską klikę, choćby pod protekcyą samego Panującego [31]). Mimo to potępił go Mochnacki, że zapełnił kasę rządową niesumiennymi środkami, »żeby ją jeszcze prędzej wypróżniać«; nawet zarzutu marnotrawstwa mu nie szczędzono, nietylko w pustych frazesach dziennikarskich, ale i w zgryźliwych, kwaśnych uwagach raportu połączonych Komisyi Sejmowych [32]). Nie uważano na to, że etaty różnych wydziałów nieznacznie stosunkowo urosły w ciągu 10 lat od ostatniego budżetu Węgleńskiego, pomimo wydatnego podwyższenia płac wyższych a zwłaszcza najwyższych urzędników *). Lubecki bowiem, wbrew rozpa-

*) W następującej tabelce zestawiamy cyfry etatów ostatniego budżetu Węgleńskiego na r. 1821 i ostatniego budżetu, który wypracował Lubecki, na rok 1831:

Etat		r. 1821	r. 1831	°/° wzrostu
1) Komisyi	Wyznań i Oświecenia .	3,765.840	4,282.952	12
2) »	Sprawiedliwości . . .	2,375.642	2,804.177	15·2
3) »	Spraw Wewn. i Policyi	5,012.849	5,132.496	2·3
4) »	Wojny	30,701.271	31,594.373	2·8
5) »	Przych. i Skarbu . . .	5,504.556	7,464.615	26
6) »	Sekretaryatu Stanu . .	208.000	208.000	0

W rubr. 3 i 5 zesumowano etat r. 1831 z dwóch odrębnych kategoryi, na które wówczas dzielono etaty Komisyi Spr. Wewn. (zarząd centralny 3,178.996, wydziały administracyjne Komisyi wojewódzkich 1,954.500) i Komisyi Przych. i Skarbu (zarząd centralny 5,416.929, wydziały skarbowe Komisyi wojewódzkich 2,047.686). Cyfry powyższe wzięto z preliminarza na r. 1831 (ob. niżej przyp. 36) i z tablic dołączonych do Projektu Ustawy Skarbowej Węgleńskiego (ob. Część drugą, IV). Wzrost etatu Komisyi Spraw Wewnętrznych, uderzająco nieznaczny, jeżeli go ocenimy według przytoczonych po-

czliwej próbie swojego poprzednika, nawet w najkrytyczniejszym momencie nie pomyślał o redukcyi płac etatowych, które Węgleński w swym projekcie zniżył o całe 20%. Przeciwnie, uważał wyzysk sił urzędniczych za najgorsze zastosowanie oszczędności i od samego początku dążył raczej do podwyższenia płac etatowych, zwłaszcza na wyższych w urzędzie stanowiskach, przestrzegając przed skąpstwem, którem się lepsze siły odstręcza od służby publicznej [88]). Natomiast, wglądając ściśle w preliminarze wszystkich wydziałów administracyi, zniżał albo

---

wyżej cyfr, był w rzeczywistości znaczniejszy, ponieważ od r. 1825 oddzielono od tego ministeryum zarząd górnictwa krajowego a przyłączono go do Komisyi Skarbu, co również między innemi wpłynęło na podwyższenie etatu ministerstwa Skarbu. Najznaczniejszy wzrost kosztów administracyi skarbowej tłumaczy się jej ulepszeniem pod zarządem Lubeckiego; porównanie jej rezultatów z rezultatami administracyi Węgleńskiego przekonywa w każdym razie dowodnie, że wydatek ten nie był zmarnowany. Sowite podwyższenie płac najwyższych urzędników, ministrów, prezesów Komisyi wojewódzkich i dyrektorów jeneralnych w ministeryach, wytykane tak zgryźliwie w raporcie Komisyi Sejmowych r. 1830 (l. c. 262), zaciężyło na ogólnym budżecie sumą nie większą nad 300.000 złp., z powodu nieznacznej ilości posad. Co do niższych urzędników, których los żywo obchodził Lubeckiego, czekać należało na polepszenie ogólnego stanu finansów, z powodu olbrzymiej sumy, jakiej wymagałoby podwyższenie płac. Tymczasem starał się Lubecki usilnie nagradzać gratyfikacyami szczególne odznaczenie się w służbie i wyjątkową pracowitość. Wbrew utartemu jednak, a zwłaszcza przez Mochnackiego rozpowszechnionemu wyobrażeniu, Lubecki był w zasadzie przeciwnikiem systemu gratyfikacyi, jak to widać z jego korespondencyi z Sekretarzem Stanu; ze szczególnym zwłaszcza naciskiem motywował to w liście z 16 kwietnia 1824, wykazując zgubne skutki protekcyi przy stosowaniu tego systemu. Dopóki jednak ogólne położenie finansowe nie pozwalało myśleć o szerszej akcyi w sprawie polepszenia bytu wszystkich urzędników, a wielka liczba dawnych, niezbyt gorliwych urzędników, nie zachęcała go również do przyspieszenia tej akcyi, uciekał się z konieczności do wyjednywania gratyfikacyi dla szczególnie zasłużonych urzędników, nie szczędząc nawet cierpkich uwag, jeżeli jego przedstawienia w tym przedmiocie nie odnosiły szybkiego skutku.

kreślił nielitościwie wszelkie niepotrzebne wydatki, dodatkowe wynagrodzenia za rozmaite czynności, które były w bezpośrednim związku ze sprawowanym urzędem, i inne od protekcyi albo faworów zależne remuneracye [34]. W ten tylko sposób zapobiegł znaczniejszemu podwyższeniu etatów. W jednym z ostatnich jeszcze listów do Sekretarza Stanu, 13 listopada 1830, zapowiadał walną batalią w dyskusyach budżetowych, z powodu projektowanego zniesienia rozmaitych urzędów, »które dużo kosztują bez żadnego pożytku« [35].

Przyjaciół nie mógł sobie przysporzyć minister Skarbu skasowaniem »niepotrzebnych« urzędów; to wiedział dobrze z doświadczenia. Na całej linii, od Belwederu i Frascati począwszy, aż do przedstawicieli najostrzejszego tonu opozycyi sejmowej, wszędzie z przyjaznym dla siebie gruntem spotykało się niezadowolenie — tak zrozumiałe zresztą — osób dotkniętych takiemi oszczędnościami, wprost lub pośrednio, odzywając się wszędzie wrogiem dla Lubeckiego echem. On tem się nie odstraszał, choć w owych czasach różne widoki stałego a wydatnego podwyższenia skarbowych dochodów mogłoby było niejednego na jego miejscu powstrzymać od oszczędności tego rodzaju, utrudniających i bez tego niełatwą pozycyą ministra Skarbu.

Dwa były zwłaszcza źródła, po których sobie Lubecki obiecywał znaczny przybytek w dochodach Skarbu, i to w blizkiej przyszłości, ciesząc się z góry tym dojrzewającym owocem kilkoletnich zabiegów.

Pierwsze źródło — to górnictwo skarbowe, przedmiot szczególnej troskliwości ministra, jego »najukochańsze dziecko« między tyloma przedmiotami ministeryalnej miłości Lubeckiego *). Od r. 1825 zarząd górnictwa, oddzie-

*) Por. Część drugą, III. Górnictwo. Mundur górnictwa polskiego był najulubieńszym ze wszystkich mundurów Lubeckiego; w tym mundurze dał portretować się w Petersburgu po r. 1831,

lony od ministerstwa Spraw Wewnętrznych, przeszedł pod jego bezpośredni kierunek [36]). Lubecki przysporzył środków na cele skutecznego rozwoju tej gałęzi bogactwa krajowego; co nie mniej zaś znaczyło, w ciągu paru lat pomnożył znacznie zastęp fachowych swoich współpracowników na tem szczególnie umiłowanem polu niepospolitemi siłami, które wnosiły do wspólnej pracy, natchnionej młodzieńczym zapałem, najnowsze zdobycze i doświadczenia zagranicznej nauki. W ciągu pierwszych czterech lat (1825—1828) 26 milionów włożono w rozwój górnictwa, wliczając w to już także dochód z produkcyi rządowych zakładów, wobec czego zapasy niespieniężonych jeszcze produktów reprezentowały jedynie niespełna 8 milionów. W dalszej perspektywie widniały nowe wkłady w wysokości kilkunastu milionów, rozłożone na 20 następnych lat [37]). Za to jednak Lubecki już w r. 1826 obliczał i podejmował się dowieść z matematyczną ścisłością, że za 4 do 5 lat czysty dochód ze skarbowych zakładów górniczych dosięgnie co najmniej 2 milionów i wzrastać będzie proporcyonalnie, w miarę dalszych, w całość dobrze obmyślanego systemu ujętych wkładów [38]). Cztery do pięciu lat od daty tych tak rozległych a świetnych planów — to właśnie mniej więcej data listopadowego powstania, które zamknęło dalszy rozwój skarbowego górnictwa w ciasnych granicach biurokratycznej rutyny. Złotodajne projekta pozostały złotemi marzeniami, nieziszczonemi... [39]).

Drugiem źródłem znacznego przysporzenia dochodów miał być szeroki plan stopniowej sprzedaży dóbr narodowych, obmyślany od dawna, którego powolne urzeczy-

---

gdy naczelny zarząd górnictwa w Królestwie nie w jego już znajdował się rękach, sam zaś mundur, z orłami polskimi na epoletach, przeszedł do pamiątek przeszłości. Portret w mundurze górnictwa polskiego znajduje się w Czerlonie (w gub. grodzieńskiej), w rezydencyi ks. Aleksandra Druckiego-Lubeckiego, syna ministra.

wistnienie rozpoczęło się w ciągu dwóch lat ostatnich przed wybuchem powstania, wskutek królewskiego dekretu z 21 sierpnia 1828. »Dochody pomieszczane dotychczas w *antelineam* przesuną się raz wreszcie do kolumny rzeczywistych dochodów« — zapowiadał Lubecki już w roku 1825, poruszając myśl tej rozległej akcyi, po której spodziewał się przybytku co najmniej 5 milionów w budżecie każdego roku, oprócz różnorodnych korzyści z puszczenia w obieg 250 milionów, dotychczas na pół martwych, i z podniety, jakiej stąd dozna przemysł i handel [40]).

Słuszność jednak najzupełniejszą miała opozycya sejmowa w r. 1830, piętnując rozpoczętą sprzedaż dóbr narodowych bez zezwolenia Sejmu, jako jaskrawe zgwałcenie konstytucyi [41]). I zarząd górnictwa skarbowego spotkał się z nieżyczliwą krytyką Komisyi Sejmowych, przestrzegającą przed dalszymi wkładami. Lubecki mało dbał o tę krytykę, żartował sobie z oskarżenia o naruszenie ustawy konstytucyjnej, zwłaszcza, gdy w końcu odrzucenie wniesionej skargi motywowano wyjątkowemi zasługami ministra Skarbu. Spieszno mu było z rozwinięciem tych różnorodnych planów finansowych, w których łańcuchu sprzedaż dóbr narodowych silnem była ogniwem. Bez szybkiego, pomyślnego rozwoju skarbowego górnictwa, niedościgłem marzeniem musiałyby pozostać — krajowe fabryki broni, to szczególne jedno z trzech ogniw w jego politycznym programie. A dobra narodowe?.... »Dobra narodowe — mówił — to ciągły przedmiot pragnienia i pożądliwości jenerałów rosyjskich; domagają się ich bezustannie od Cesarza jako wynagrodzenia, twierdząc, że ich walecznością i poświęceniem ten kraj zdobyty został, dodając nadto, że tym sposobem Polska od razu Rosyanami się zasiedli i z czasem zmieni się w prowincyą rosyjską. Nowosilcow, ten zły duch Polski, szczególniej tę myśl popiera, bo zapewne i sam ma nadzieję na tem skorzystać i wie

dobrze, że byłby to dla nas cios śmiertelny... Nie rozdarują tego, czego nie będzie, a kapitały tymczasem pójdą na pożytek kraju...« [42]).

Wbrew ostrzeżeniom Cesarzewicza, nie miał skrupułów, czy wolno — »łamać formy«. Nie miał ich, jeśli sobie wyobrażał, słusznie albo niesłusznie, że takiem »łamaniem formy« broni skutecznie kraju przed grożącemi niebezpieczeństwami. Z niemi zaś nigdy nie przestawał się liczyć, ten optymista do szpiku kości, a raczej z jednem zawsze niebezpieczeństwem, tem samem, nigdy nieustającem: z zamachem »jenerałów« i »senatorów« na byt Królestwa. Rzadkie było w Lubeckim to zespolenie optymistycznej pogody, która mu sił dodawała, z trzeźwem rozpoznawaniem ponurej rzeczywistości, w którem czerpał najsilniejszą podnietę do wyzyskania chwili w spełnianiu zakreślonego programu, aby wiszący miecz Damoklesa, jeżeli spadnie, albo się odbił, albo przynajmniej ugodził już we wzmocniony organizm, zdolny do przetrwania takiego ciosu. Oględnie, bez szkodliwego pośpiechu, kładł podwaliny pod przyszłość, jakby budowa miała bez przeszkód trwać długie lata; nie tracąc równowagi, nie odstraszał się widmem grożącej katastrofy, co lada chwila wszystko mogła rozwalić w gruzy, chociaż to widmo ciągle stało mu przed oczyma.

VII.

Program ekonomiczny.

W drugą rocznicę objęcia urzędowania, w październiku 1823, Lubecki mógł śmiało stwierdzić, z chlubą i zasłużonem zadowoleniem, że dotrzymał danego przed dwoma laty słowa: że »kraj przez finanse nie zginie«. Wówczas to wypracował i przesłał Cesarzowi interesujący memoryał o położeniu kraju pod względem ekonomicznym i o zadaniach administracyi skarbowej, z tego położenia wynikających. Z godnym uznania taktem, bez żadnej, najlżejszej wzmianki o swych własnych zasługach, zaznacza w tym memoryale, że uzdrowienie finansów jest faktem dokonanym, zarazem jednak, z niemniej chwalebną trzeźwością i przezornością, przestrzega przed optymizmem, przed złudzeniami, którym nie wolno oddawać się ze względu na ekonomiczny stan kraju. »Podczas ubiegłych 20 miesięcy przychód podniósł się na poziom wydatków; pobór podatków mógł się odbywać z pożądaną ścisłością, co zawdzięcza się w równej mierze poświęceniu narodu, jak i gorliwości personalu urzędniczego. Dziś jednak powinna się rozpocząć istotnie rola ministra Finansów, odkąd rola ministra Skarbu jest już na ukończeniu. Zbadano w tym czasie należycie wszystkie gałęzie przychodu, rezultat zaś jest taki, że bez nakładania nowych ciężarów niepodobna sprostać nowym wydatkom, jeśli okaże się ich potrzeba.

Co więcej, dość zastanowić się nad rozmaitemi źródłami dochodów skarbowych, by nabrać przekonania, że według wszelkiego prawdopodobieństwa nie można z tych wszystkich źródeł oczekiwać na przyszłość równie obfitych wpływów« [1]).

W każdym razie minister sprawiedliwszym był względem swojego społeczeństwa, niźli społeczeństwo dla niego; on z tak gorącem uznaniem wynosił »poświęcenie narodu« w podźwignięciu Skarbu z ruiny, sam będąc, właśnie w tym czasie, przedmiotem najzjadliwszych napaści. Zrazu zaimponował ludziom przywróceniem równowagi w budżecie; gdy przywykli do równowagi i do przewyżki, wtórowali tylko nieprzyjaciołom ministra w ustawicznych skargach na ucisk. Nieliczna tylko garstka zwolenników ministra kruszyła za nim kopię, zapowiadając nową erę ekonomicznego rozkwitu; wogóle panowała nieufność. Znamienny wyraz tego usposobienia przebija się w rodzinnej korespondencyi Łubieńskich, tem ciekawszy, że właśnie ta rodzina przodowała w następnych latach rosnącemu podówczas zastępowi gorących zwolenników finansowej polityki Lubeckiego »Największe nieszczęście naszego kraju — pisał jenerał Tomasz Łubieński 16 maja 1824 — to brak rękojmi finansowych we wszystkich działaniach rządowych, co zabija zupełnie kredyt, źródło prawdziwe bogactw narodowych; z drugiej strony niemożność fruktyfikowania kapitałów, pochodząca z braku zaufania w handlu, z braku zaufania do instytucyi i do moralności urzędników państwowych, jest wielką przeszkodą dla wszelkich przedsięwzięć, bo nie dopuszcza do zebrania kapitału bez narażenia na stratę kapitału i procentów...« [2]). Już po dwóch latach, ten sam Tomasz Łubieński inaczej się wyraża o Lubeckim; w r. 1829 zaś, gdy chodziły pogłoski o jego blizkiej dymisyi, pisze do ojca: »Wyznaję, że mnie to bardzo gryzie dla dobra naszego kraju. Wszystko albowiem ledwo rozpoczęte, systemat finansowy jeszcze daleko od tego, żeby był nie tylko ustalony, ale nawet zrozumiany

przez większość tych, którzy są powołani do wspierania go. Kraj zniósł już i po części znosi jeszcze ciężary tej zmiany, która jak wszystkie rewolucye, zwłaszcza gwałtowne i w mniej oświeconych zaprowadzone krajach, nie mogą być niedotkliwe, a pozbawiony silnego jej przewodnika, nie będzie mógł zużytkować korzyści, któreby może dla niego przyniosły ofiary, które ponieść musiał...« [3]). Lubieńscy byli już wówczas z Lubeckim blizko związani, wtajemniczeni nawet poniekąd w dalsze plany ministra; w r. 1829 zaś, u schyłku jego działalności w Królestwie, wyglądali dopiero w przyszłości plonów »gwałtownej rewolucyi«, dokonanej przez niego czy raczej rozpoczętej dopiero, plonów, które miały opłacić poniesione dotąd ofiary. Płonne były wówczas obawy, Lubecki pozostał na stanowisku. W rok zaś potem, na Sejmie, gdy Kaliszanie wnieśli nań skargę o naruszenie konstytucyi, dyskusya nad oskarżeniem zamieniła się nieświadomie w głośną owacyą dla oskarżonego ministra, tem wymowniejszą, że najgorętszym zwolennikom jego wtórowali posłowie z opozycyi sejmowej; nie przeczyli, że konstytucyę zgwałcił, oddając jednak hołd zasługom, któremi kraj podźwignął, przemawiali z zapałem przeciwko oskarżeniu [4]). Ich sąd zaś, sąd przeciwników politycznych, nie wtajemniczonych w program ministra, polegał tylko na dokonanych faktach *)

*) Sprawozdanie Komisyi Sejmowych roku 1830, mimo ostrej w wielu szczegółach krytyki administracyi skarbowej, wyraża Lubeckiemu uznanie w następujących słowach (Prot. pos. I. P. str. 241): »Kończąc ten wstęp, nie mogą Komisye Sejmowe nie oddać sprawiedliwości ks. Ministrowi, naczelnie Wydziałem Skarbu zarządzającemu. Jego szczęśliwym i dobrze wyrachowanym usiłowaniom winniśmy zaprowadzenie i ustalenie niektórych nader potrzebnych dla kraju instytucyi. Od czasu, jak objął ster tego Wydziału, zaraz się okazała działalność, dążność do ulepszeń, i położone zostały granice dozwolonemu marnotrawstwu grosza publicznego, tym sposobem przyprowadzony skarb publiczny do zamożności a rachunkowość do porządku. O bogdajby tylko jak najprędzej na drodze konstytucyjnej mogła się Reprezentacya narodowa z tym gorliwym

nie licząc się z dalszymi jego planami, których urzeczywistnienie miało dopiero według opinii bliżej wtajemniczonych ukazać zasługi Lubeckiego w prawdziwem świetle.

Na taki zwrot opinii zapracował niepopularny minister w drugiej zwłaszcza połowie swego urzędowania, co mógł sobie cenić tem więcej, że nie przestał być zgoła niepopularnym, lubianym bynajmniej nie był. Zapracował na to uznanie jako »minister Finansów«, odkąd uważał za skończone zadanie »ministra Skarbu«, jak to wyraził po dwóch latach urzędowania. Szeroko też, niezmiernie szeroko, pojmował po swojemu zadania ministerstwa Finansów, nierównie szerzej od współczesnej nauki o skarbowości. Wciągał w ich zakres nietylko mnóstwo najrozmaitszych przedmiotów, co należałyby raczej do ministerstwa handlu albo nawet rolnictwa, w Królestwie zaś wypełniały nadto rozległy obręb zadań Komisyi Spraw Wewnętrznych. Niezmordowana czynność Lubeckiego, nie krępowana »formami«, które tak lekceważył, przekraczała, ile się dało, biurokratyczne granice, wdzierając się we wszystkie gałęzie administracyi. Prawieby można powiedzieć, że Lubecki tolerował tylko obok swego Wydziału, rutynę biurokratyczną innych ministerstw, powolną i ospałą rutynę w załatwianiu bieżących interesów, wszelkie zaś ży-

---

Ministrem połączyć a przez przyjęcie budżetu konstytucyjnego zapewnić i pewne wpływy Skarbowi i zarazem wiarę i kredyt ugruntować, bez czego nie może istnieć pomyślność skarbowa«. Ten wyraz uznania na ostatnim Sejmie Królestwa nie minął widocznie bez wrażenia w szerokich kołach, skoro echo jego odezwało się nawet pośród ulicznych tłumów po wybuchu powstania. Gdy mianowicie 1 grudnia wzmocniona Rada Administracyjna obradowała w gmachu Bankowym a zgromadzony przed Bankiem »lud« domagał się ustąpienia niektórych członków Rządu, jenerał Sierawski, który parlamentował ze zgromadzonymi tłumami, raportował na posiedzeniu Rady: »Oświadczyłem także ludowi co do księcia Lubeckiego, że sam jestem w tych czasach świadkiem gorliwości i obywatelstwa Księcia; odpowiedział mi lud, że Izba Poselska chciała Księcia przy ministerstwie mieć utrzymanym«.

wotniejsze sprawy, wystające nad poziom codzienności, zagarniał, ile możności, w obręb działań ministerstwa Finansów. Tam i finansową i rzeczową ich stronę traktowano z właściwą temu ministerstwu energią i oględnością, z tym pośpiechem, którego istnymi męczennikami byli Lubeckiego podwładni, a zarazem z ową charakterystyczną dbałością *boni patris familias*, tak rzadką w każdym mechanizmie biurokratycznym, z troskliwością, co nigdy sił nie szczędzi, wgląda starannie w wszelkie szczegóły wykonania, z nieustannem naprężeniem uwagi, by jak najmniejszym kosztem osiągnąć jak największy rezultat*).

Pomiędzy kolegami, w gronie ministrów, nie było ani jednego, z którymby go mógł był połączyć pewien rodzaj psychicznego powinowactwa, torującego drogę szczeremu, podobnym zapałem ożywionemu współdziałaniu w sprawie publicznej. Znamienna owa dążność do szerokiego rozpostarcia zakresu działań ministra Finansów, jak je Lubecki pojmował, z natury rzeczy wprowadzała go w ciągłą styczność a zarazem w częste kolizye z ministrem Spraw Wewnętrznych. Trudno zaś o kontrast jaskrawszy jak między temi dwiema z gruntu różnemi naturami: Lu-

*) Za przykład takiego wdzierania się w zakres działania innych ministerstw może między innemi służyć budowa bitych dróg, rozpoczęta na szerszą skalę w r. 1829 pod zarządem ministerstwa Przychodów i Skarbu. Mila kosztowała 80.000 złp.; gdy Cesarz Mikołaj dziwił się tej taniości, przywykły do kosztów budowy dróg w Rosyi zapomocą t. z. »podradów«, pokazało się, że w górniczych rejonach Królestwa, gdzie łatwiej było o materyał itp., budowano szosy pod zarządem Lubeckiego po 34.000 złp. za milę, w Królestwie zaś dawniej (t. j. w administracyi ministerstwa Spraw Wewnętrznych) mila kosztowała około 200.000 złp.; listy Lubeckiego z 11 września, 17 października i 6 listopada 1829. Jak zaś Lubecki w razie potrzeby umiał wedrzeć się także w atrybucye ministeryum Oświaty, świadczy historya założenia i kilkoletniego rozwoju Szkoły Politechnicznej, którą on ostatecznie kierował za pośrednictwem swojej »prawej ręki«, Ludwika Platera, osadziwszy go na stanowisku prezesa Rady Politechnicznej; ob. Rodkiewicz, Pierwsza politechnika polska 1825—1831 (Warszawa 1904), str. VI, 12.

beckim a Mostowskim. Zrazu lekceważony przez Mostowskiego, wyśmiewany dowcipnie, choć traktowany zawsze z pewnym odcieniem chłodnej sympatyi, Lubecki był niezawodnie nieukiem, ignorantem, w porównaniu ze starszym o lat 12 kolegą, bogatym w naukę i w doświadczenie. Mostowski był niepospolitym człowiekiem; w ówczesnem pokoleniu mało kto u nas dorównywał mu zdolnościami i wykształceniem, ogólnem i fachowem, w zakresie nauk społecznych i politycznych, w ekonomii szczególnie, której teorya była dla Lubeckiego w całem tego słowa znaczeniu *terra ignota*, zwłaszcza w samych początkach urzędowania. Dawny kadet żartował sobie z teoryi. »Anglia — mówił — tylu sławnych ludzi wydała, dowodzących, że nieograniczona wolność i konkurencya są duszą przemysłu; tymczasem idee te jako nasiona dowcipu autorów na stały ląd rzucono, abyśmy za niemi idąc, dali zręczność Anglikom korzystać z nas, bo gdyby rząd angielski miał przekonanie o prawdach swoich autorów, nie wydawałby kornbillu [5])«. Mostowski zaś, wierny uczeń J. B. Say'a, wierzył w Adama Smith'a silniej, niż w cokolwiek innego na ziemi i na niebie; był zwolennikiem gorącym indywidualizmu ekonomicznego, *laisser faire*, *laisser passer*, swobodnej konkurencyi, wolnego handlu — gorącym, o ile wogóle mógł być gorącym, po za obrębem stosunków swych z płcią piękną, nawet i w 55-tym roku bujnego życia, kiedy Lubecki został jego kolegą [6]).

»Namiętnością jego były piękne kobiety, polityka, literatura i gospodarstwo rolne« — tak o Mostowskim pisze Kajetan Koźmian, szczery przyjaciel i gorący wielbiciel a zarazem »prawa ręka« ministra. Wyrafinowane a powodzeniem u »pięknych kobiet« zepsute dziecko epoki, która żyła pod znakiem eudemonizmu, Mostowski był egoistą do szpiku kości; wszak według słów Koźmiana, własne dzieci, których urodą, inteligencyą zachwycała się cała Warszawa — rodzone dzieci — »znosił tylko o tyle, o ile mu przyjemność czyniły, najmniejsza zaś przykrość

lub zatrudnienie dla nich wprawiało go w zupełną i niezrozumiałą obojętność«. Osobisty przyjaciel Delisle'a i całej pokrewnej plejady stróżów dobrego smaku, nadto był sybarytą w wyższym stylu, podniośiejszym i szlachetniejszym, by ugrząść w nizkiem używaniu życia, w własnej wyłącznie zasklepić się osobie. Namiętność do »polityki i gospodarstwa« zataczała szerokie kręgi w jego upodobaniach, wchodzące ściśle w obręb powierzonych mu obowiązków, a filozofia życia, wyssana z kwiatu współczesnej umysłowości, nie przytłumiła w weteranie Czteroletniego Sejmu zdrowych instynktów szczerej dbałości o dobro kraju, zwłaszcza o podźwignienie sił jego ekonomicznych, według recept najświeższej marki, francuskich i angielskich. »Mostowskiemu, Namiestnikowi i szczerej pomocy Staszyca« — twierdzi Kajetan Koźmian, nie racząc Lubeckiego zaszczycić żadną wzmianką — »winien kraj zakwitnięcie swoje szybkie i postępne w to wszystko, co pomyślność jego stanowiło a czem inne kraje się szczycą; wzrost, powiększenie i uporządkowanie miast, w nich gmachy, porządki, fabryki i różnego rodzaju pożyteczne zakłady, drogi bite, kopalnie, jarmarki, handel, przemysł... wszystko to aż do lepszego i bielszego chleba, jest Mostowskiego zasługą, jemu to naród winien; on jakby czarodziejską laską trącił w niepłodną skałę i wytrysnęło obfite źródło wszelkiego rodzaju pomyślności...*). Ten widok

*) Koźmian wylicza tu wiele innych przedmiotów, cechujących rozkwit ekonomiczny kraju, który poczytuje za zasługę Mostowskiego, między innemi także »stada owiec lepszego rodzaju«. Warto więc zaznaczyć, że podniesienie hodowli owiec w Królestwie, rzecz tak daleka od właściwego zakresu działania ministra Skarbu, było właśnie przedmiotem szczególniejszego starania Lubeckiego. Sprawa ta obchodziła go ze względu na przemysł tkacki, któremu pragnął dostarczyć doborowego materyału krajowego, aby mógł wytrzymywać konkurencyę z zagranicą, bez sprowadzania obcej wełny. Biorąc się do rzeczy po swojemu, praktycznie, sprowadził w r. 1825 do dóbr rządowych, zarządzanych we własnej administracyi, 1500 owiec ze Saksonii; niebawem jednak wpadł na szczególny pomysł oddawa-

natchnął mi zakończenie pierwszej księgi Ziemiaństwa«. Według własnych słów jednak tego samego wielbiciela, Mostowski »obrotem własnych interesów sam zręcznie kierował i do znakomitego przyszedł majątku; w publicznem urzędowaniu, wewnętrzne urządzenia kraju, wykonanie ich, wszelkie biurowe zatrudnienia zdał z ufnością na Radców, Dyrektorów Jeneralnych, sam zaś zachował sobie wszelkie projekta do pomyślności kraju dążące, wszelkie ulepszenia, postęp gospodarstwa krajowego i zakładów, zresztą przestawał na raportach mu czynionych; dla słabości zdrowia ledwie parę razy część kraju objechał, zwykle wyręczał go Staszyc co do fabryk, co do regularności służby inni Dyrektorowie Jeneralni«.

Inaczej wyglądało w ministeryum Skarbu. Tam — jak wiadomo — sam minister nie dospał i nie dojadł przy pracy biurowej, ten minister, co jeśli kiedy dopuścił się dezercyi ze swego gabinetu, to chyba w chwili ciężkiej choroby którego z licznej gromadki dzieci; niejednę noc bezsenną strawił przy dziecinnych łóżeczkach, aby rano znów stawić się w biurze [7]). *Bonus pater familias* — nie miał jednak nigdy ani momentu na własne interesa; gdy pani Scypionowa — domowy Lubeckiego minister Finansów — gdy Starościna wyjechała na Litwę po pieniądze,

---

nia tych saskich owiec *en pension* obywatelom, starającym się zaprowadzić postępowe gospodarstwo, za roczną opłatą 16 złp. na rzecz Skarbu i z zastrzeżeniem wybierania pewnej liczby jagniąt co roku, tak że w ciągu 10 lat owczarnie rządowe miały odzyskać cały kontyngens rozlokowanych po kraju saskich owiec. Pomysł ten niezmiernie zaimponował cesarzowi Aleksandrowi; ob. listy Lubeckiego do Grabowskiego z 3 gruduia 1824, 28 stycznia, 5 sierpnia 1825, Grabowski do Lubeckiego 22 grudnia 1825. Wogóle korespondencya Lubeckiego z Grabowskim zawiera mnóstwo szczegółów o nieustających, nieraz podobnie charakterystycznych zabiegach Lubeckiego we wszystkich tych przedmiotach, które Koźmian Mostowskiemu poczytuje za zasługę — z wyjątkiem jarmarków. Lubecki był ich nieprzejednanym wrogiem, mimo korzyści, jakie z jarmarków odnosił pobór opłat konsumcyjnych, osławiony »kabak«.

upominała w listach, by w jej nieobecności nie brano z kasy pensyi ministeryalnej, bo później nie potrafi końca z końcem związać. Jakoż w r. 1831, gdy ten minister Skarbu, co pozostawił w Skarbie 34 milionów, znalazł się w Petersburgu i przestał być ministrem, — musiano sprzedać rodzinne srebra, aby mieć na wyjazd z Warszawy [8]). A na dopełnienie kontrastu, dość uprzytomnić sobie Lubeckiego współpracowników, Dyrektorów w Komisyi Skarbu, których on pracą przeładowywał i zapędzał do grobu, choć sam często pracował do 20 godzin na dobę — i szczęśliwego kolegę tych urzędników w Komisyi Spraw Wewnętrznych, gorliwego, zasłużonego Kajetana Koźmiana, co obok urzędowych czynności miał dosyć czasu na staranne muskanie wierszy w czterech pieśniach swego Ziemiaństwa, kiedy szef jego poprzestawał na czytaniu raportów, »zdając wszelkie zatrudnienia biurowe na Dyrektorów Jeneralnych«. Koźmian twierdził, że »Mostowski był tem, czem być powinien każdy wyższych usposobień minister i dlatego kraj pod jego gospodarstwem zakwitł nad miarę«. Gdzieindziej, w innych okolicznościach, mógł i minister folgować swoim upodobaniom, i urzędnik, co był prawą ręką ministra, bez szkody dla rzeczy polerować sto razy sążniste poemata. W Królestwie Kongresowem, nad którem nieustannie wisiał miecz Damoklesa, potrzeba było ministrów i ich współpracowników, co sobie snu żałowali i każdej chwili wytchnienia; takich, którym w zabójczej pracy nigdy nie przestawała być podnietą uzasadniona troska, że »Polska musi mieć wszystko, co jej potrzebne do zachowania niepodległości — inaczej wszystko straci...«

Nic dziwnego, że w biurach Komisyi Spraw Wewnętrznych krzywo patrzano na Lubeckiego; trudno było nie uznać żelaznej pracy ministra Skarbu, wyśmiewano go zatem, że marnuje czas na gadulstwie, na dyktowaniu wykrętnych sofizmatów, na oglądaniu fabryk i maszyn. Tem bardziej uznania godne, że obaj ministrowie z cza-

sem zbliżyli się do siebie. Dobrze to świadczy o jednym i o drugim *). Inny, na miejscu Lubeckiego, nie byłby może tak łatwo zapomniał Mostowskiemu uszczypliwych napaści, jakich tyle, zwłaszcza z początku, doznawał i od niego samego i jego urzędników. On jednak miał to w naturze, że w nim żółci nie było; mało kto mu w tem dorównywał. Przejednać przeciwnika, któremu nie odmawiał szacunku, sprządz się z nim razem dla dobra sprawy, »dla służby«, jak sam mówił; oszczędzać, ile możności, słabostki miłości własnej u ludzi, z którymi miał do czynienia: to miał zawsze na celu i tym zaletom, rzadkim u męża stanu, niejedno powodzenie zawdzięczał. I Mostowskiemu jednak należy oddać sprawiedliwość. Nie zazdrościł koledze, który go przyćmił, a tak często, bądź co bądź, wdzierał się w jego zakres działania. Odkąd go bliżej poznał i ocenił, odkąd widział coraz obfitsze plony żelaznej jego pracy, nietylko starć unikał, nie przysparzał trudności, ale nawet go wspierał, o ile to zbyt wielkiego nie wymagało wysiłku, w podźwignięciu się z tej »inercyi«, którą mu Lubecki zarzucał. Zniósł stoicznie oddzielenie górnictwa od swojego departamentu [9]); zdaje się nawet, że nie z jego przyczyny nie udało się Lubeckiemu zagar-

*) Nad tą »różnicą opinii« między obydwoma najzdolniejszymi ministrami Królestwa, a nadto oprócz uzdolnienia odznaczającymi się niezależnością zdania i odwagą cywilną, ubolewał gorzko wspólny ich przyjaciel, zacny Stefan Grabowski, minister Sekretarz Stanu. W r. 1825 nie było już jaskrawego antagonizmu między Mostowskim a Lubeckim, stosunek ich wzajemny był już od roku wcale przyjazny, mimo to odzywa się w liście Grabowskiego z 1 marca 1825 (z powodu różnicy zdania między L. a G. w sprawie pożyczki zewnętrznej) jakby echo początków ministerstwa Lubeckiego, na które Grabowski patrzał w Warszawie: *Cette divergence d'opinion entre Vous deux me peine, pour plus d'un raison, et prouve la continuité de ce guignon qui pèse depuis des siècles sur la Pologne.* Bardzo też być może, że Stefan Grabowski, który korespondował stale z Lubeckim i Mostowskim, a zresztą parę razy w ciągu lat 1823—1830 przez dłuższy czas bawił w Warszawie, wpłynął na zbliżenie się ich wzajemne.

nąć pod swój zarząd wydziału przemysłowego, w której to sprawie Aleksander długo nie mógł powziąć decyzyi, Mikołaj zaś nieodwołalnie rozstrzygnął, że wydział ten pozostanie pod zarządem Komisyi Spraw Wewnętrznych [10]).

Być może zresztą, że niejedna myśl Mostowskiego kryje się na dnie dzieł i przedsięwzięć, które Lubecki wykonał lub rozpoczął. Sam pomysłowy, chwytał skwapliwie pomysły drugich, przekształcał je po swojemu i wykonywał lepiej, niżby to zdołał uczynić autor pomysłu. Każdy niemal, co się bliżej stykał z Lubeckim, wspomina o »gadulstwie« sprężystego ministra, tak mało, zdaje się, licującem z energią i niezmordowaną czynnością. »Gadulstwo« jego miało odrębne cechy; »gawędząc«, wyciągał z interlokutorów opinie, których poznanie pomagało mu oryentować się w sytuacyi i wybrać skuteczne środki do zamierzonych celów; »gawędząc«, chwytał nieraz różne ziarna pomysłów, same w sobie często nie mające znaczenia, które w bujnej glebie jego umysłu, zasilone sokami bystrej inteligencyi, rosły wysoko ponad poziom tych ludzi, od których sam je przejął, i stawały w szeregu tych niezliczonych »planów«, związanych nicią niezłomnej logiki Lubeckiego w pełną harmonii, organiczną całość. Główna Lubeckiego zasługa nie tyle polegała podobno na oryginalności projektów, co na zręcznem, rozważnem wyzyskiwaniu pomysłowości drugich, na systematycznem zszeregowaniu własnych i cudzych myśli. Szczególną zaś zaletą jego działania, rzadką w tak ruchliwej naturze, było umiejętne wyznaczanie etapów wykonania powziętych zamiarów. Niecierpliwy z natury, zawsze gorączkowo zajęty, umiał to, co dla ludzi jego pokroju bywa zwykle tak trudne: umiał nie spieszyć się, czekać, aż przyszła pora na wykonanie »planu«, który nieraz przez długie lata spać mu nie dawał; czekać, aż w łańcuchu tylu związanych z sobą projektów na to właśnie ogniwo nadeszła kolej po wykonaniu innych, aż uprzątnięte były przeszkody, któreby przytłumiły najzdrowsze ziarno dawno

gotowego pomysłu. Oprócz rozumu — wymagało to charakteru, hartu, którego Lubeckiemu natura nie poskąpiła. Wiedział, jak na niego sarkano, a nie chorował bynajmniej na manię niepopularności; zbyt prostą był na to, nieskomplikowaną, trzeźwą naturą, by sobie lekceważył uznanie, nieobojętny zawsze czynnik powodzenia. Wiedział też niezawodnie, ile uprzedzeń, ile niechęci rozbroiłby u ludzi dobrej wiary i dobrej woli — a o istnieniu takich ludzi nigdy nie wątpił — ileby ułatwił swoje zadanie, gdyby odsłonił naraz poważną całość rozległych swoich »planów«, gdyby, jak dziś się mówi, rozwinął kiedykolwiek swój program ministeryalny. On jednak milczał, ten niepoprawny »gaduła« — »zagadkowy, tajemniczy mąż«, jak inni znów spostrzegali, mniej powierzchowni w sądzie. Milczał, ponieważ wiedział aż nadto z doświadczenia, jakich nieprzełamanych trudności przysparzało mu zawsze każde przedwczesne rozgłoszenie jakiegokolwiek »planu«. Wszak na to czyhał tylko w Frascati ów niestrudzony w szkodzeniu demon Królestwa i polskości, »Pełnomocny Delegowany J. C. Mości«, by każdą pożyteczną dla kraju akcyą paraliżować: w kraju — przez podsycanie opozycyi, z którą zawsze łączyła go tajna sieć ukrytych kanałów, samej opozycyi nieznanych; w Warszawie — na Radzie Administracyjnej, przez którą przechodziły projekta Lubeckiego, i w Belwederze, w gabinecie W. Księcia; w Petersburgu nareszcie, w otoczeniu Monarchy. Ileż razy z tą nieodzowną potrzebą utrzymania sekretu liczy się ów minister-gaduła w listach swoich do Sekretarza Stanu, kładąc na to wyraźny nacisk, że nie może w Warszawie odsłonić swych zamysłów, jeśli ich nie ma z góry skazać na zatracenie [11]). Mozolnie, krok za krokiem wznosił gmach swoich planów, ostrożnie kładąc fundamenta budowy, nigdy z oka nie tracąc, co raz weszło w ich system, znikąd wydatnej nie doznając pomocy, jeśli jej z góry nie wykołatał przez Sekretarza Stanu, pomimo wrogich wpływów, z którymi tam się potykał.

I milczał ciągle; przemówił dopiero wtedy, gdy gmach do połowy wzniesiony zachwiał się w swych posadach, w pierwszych dniach grudnia 1830. Chcąc go ratować, »sam wywoływał z przeszłości najdrażliwsze kwestye« — opowiada naoczny świadek — »przyznawał otwarcie, że wielkie zaszły błędy i nieregularności, tak z jego jak i Rządu strony, ale zarazem tłumaczył, uniewinniał intencye, przywodził wypadki, cyfry, rezultata pewne, któremi podziw sprawiał...«[12]). Mirażami złotej przyszłości, mającej dać krajowi siły żelazne, wprawiał w podziw niebacznych zapaleńców, by wstrzymać ich od hazardu, w którym byt kraju stawiali na jednę kartę; miraże te utrwalić i oblec w rzeczywistość, dla utrzymania zagrożonego bytu politycznego — to była myśl przewodnia politycznego progamu, nad którego spełnieniem pracował przez lat dziesięć, pod hasłem: *Polsce trzeba trzech rzeczy*...

W liczbie owych *trzech rzeczy*, drugie miejsce, w pośrodku między oświatą a fabrykami broni, zajmował: »przemysł i handel, tj., zamożność i bogactwo«.

»Takie niestety jest położenie władzy w kraju nierozwiniętym, jak nasz, że musi we wszystkiem i na każdem polu brać inicyatywę, ponieważ stan oświaty, nieufność i zakorzenione przyzwyczajenia powstrzymują obywateli od wszelkich nowości, które gdzieindziej można pozostawić zabiegom osób prywatnych, w własnym ich interesie. Co do nas, źle wyszlibyśmy pod tym względem na stosowaniu najpiękniejszych aksyomatów ekonomii politycznej, jeśliby nas oddały na pastwę tego zastoju, w którym niestety pleśniejemy od dawna. Rząd nasz, wódz świeżych jeszcze zastępów i nie ujętych w karby dyscypliny, musi śmiało na czele ich postępować, aby w nie wpoić poczucie siły i świadomość tych środków, którymi rozporządzają. Dałby Bóg, żeby ta rola Rządu skończyła się jak najry-

chlej: żeby tkwiąca w nim siła impulsu, wszystko wprawiwszy w ruch, mogła wrócić w granice rozważnego spokoju *(dans une tranquillité réflechie)*« [13]).

Tak pisał Lubecki w grudniu 1824, czując dobrze, jak daleko jeszcze do upragnionej mety; tymczasem, z rozwagą a gorączkowo kierował tą żywotną »siłą impulsu«, co miała jak najrychlej »wszystko w ruch wprawić". Z rozwagą — tak, z rozwagą, czerpaną w trzeźwem rozpoznaniu warunków ekonomicznych, w jakich Królestwo się znajdowało, stosunków, z których kraj jeszcze nie zdawał sobie sprawy, tak były nowe, tak mało z nimi się oswojono, choć wyrzekano na ciężkie czasy, szablonowo, bez jasnej świadomości, że minione dobre czasy nie wrócą. Ciekawą, głębiej w rzecz wnikającą diagnozę tego położenia, rzucił Lubecki na papier w jesieni r. 1823, w tym samym memoryale, gdzie stwierdził z zadowoleniem, że zadanie ministra Skarbu jest już niemal spełnione, że otwiera się przed nim szerokie pole trudniejszej działalności »ministra Finansów« [14]).

»Po wszystkie czasy Polska była krajem rolniczym i największe bogactwo jej polegało na zbożu, w które zaopatrywała znaczną część Europy. Rozmaite przewroty, których widownią było to państwo, rzadko oddziaływały wydatniej na to obfite źródło jego pomyślności; jakkolwiek zaś zamożność obywateli w okrutny nieraz sposób odczuwała skutki gwałtownych wstrząśnień, jakim rząd krajowy ulegał, za każdym razem z pola bitwy powracano do pługa, jedno zaś dobre żniwo starczyło na zabliźnienie dotkliwych nawet ran, bo z upragnieniem wyczekiwała jego plonów Anglia, Szwecya, Hollandya, a nawet Francya«.

»Odkąd jednak rolnictwo zaczęło podnosić się w innych krajach, szala handlowego bilansu chyliła się z dnia na dzień na naszą niekorzyść, aż wreszcie Anglia jęła się skutecznych środków celem stałego podwyższenia ceny własnych produktów rolnych, co zmiażdżyło na zawsze wszystkie nasze nadzieje. W istocie, na cóż przyda się

ta niezmierna obfitość zboża, którąśmy się starali, którą dziś jeszcze staramy się produkować? Nie od dziś już zbyt zboża nie starczy na wyrównanie olbrzymich kapitałów, które każdy dzień wyprowadza nam z kraju, za wino, oliwę, sukno, cukier, bawełniane wyroby, aż do najpospolitszych towarów, które musimy sprowadzać z zagranicy, i nędza powszechna stała się nieuniknionem następstwem takiego stanu rzeczy, jak to od dawna łatwo było przewidzieć«.

»Na domiar złego, wespół ze złudną nadzieją odzyskania dawnych rynków zbożowych, niemniej zwodnicze teorye wolności handlowej, propagowane przez wszystkich ekonomistów, przeszkodziły zastosowaniu właściwych środków, któreby mogły, bądź co bądź, zahamować wywóz gotówki z kraju. Wierzono w bogactwo kraju, widząc w nim zamiast ubywającej gotówki obfitość cudzoziemskich towarów, i nie myślano o tem, że tych towarów nie nabędzie się bez doszczętnego wysuszenia źródeł, których żadna gałąź przywozu nie mogła wcale zasilić«.

»Nie na tem koniec. Posiadając najlepsze w Europie żelazo, a zarazem wielką obfitość bydła, konopi, lnu, skór i t. d., zdawano sobie sprawę, że dałoby się przerabiać w kraju własne jego produkta, które tak drogo kupujemy u cudzoziemców, jeśli ich dotknie choć z lekka praca rękodzielnicza. Sam rząd zatem powziął myśl założenia niektórych fabryk i utrzymywał je z własnych środków. Ale przez szczególne jakieś dziwactwo *(mais par une bizarrerie)*, którego niepodobna sobie wyjaśnić, jakby te nowe fabryki nie miały i bez tego niesłychanych trudności do przezwyciężenia w konkurencyi z pruskimi, angielskimi i francuskimi wyrobami, ściągano do kraju za pomocą premii produkta zagranicznego przemysłu, spodziewając się nieobliczonych korzyści z utworzenia wielkiego jarmarku w Warszawie, który miał wkrótce stanąć do współzawodnictwa z lipskim jarmarkiem i stać się głównym bazarem wymiany handlowej między Północą, Lewantem

i Południem, a tem samem wprowadzić do kraju taki obieg gotówki, do tego stopnia ożywić konsumpcyą krajowych płodów i konkurencyą produkcyi, iżby szybki, z dnia na dzień wzmagający się rozkwit Królestwa musiał być naturalnem tego wszystkiego następstwem. We wszystkich tych rachubach było, bez wątpienia, więcej powierzchownego poglądu niż głębokości; należało uczynić wybór między zakładaniem fabryk, a tym apelem do zagranicznych kupców, ponieważ dwie te rzeczy nawzajem się wykluczają«.

»Z tem wszystkiem, ponieważ stolica kraju zyskiwała rzeczywiście cośkolwiek w pierwszych chwilach po utworzeniu warszawskiego jarmarku, osoby, które po za tym punktem nic innego w kraju nie chciały widzieć, nie przestawały spoglądać z ufnością w przyszłość. Nadto delikatność i lojalność Panującego*) skłaniała go z innych przyczyn do podtrzymania tego systemu wolności handlowej (w stosunkach z ościennemi państwami), który był traktatami sankcyonowany i mógłby był rzeczywiście ugruntować szczęście Europy, jeśliby inni monarchowie tymi samymi powodowali się skrupułami. I trzeba było dopiero konieczności nieubłaganej *(ce ne fut que lorsqu'une nécessité impérieuse vint l'exiger)*, iżby dobro państwa wzięło nareszcie górę nad wszelkimi ubocznymi względami, wskutek czego Rząd otrzymał rozkaz chwycić się repressaliów, w odpowiedzi na środki prohibicyjne, zastosowane w innych państwach europejskich».

»Dzisiaj, ktoby zechciał obliczyć w przybliżeniu, jak

---

*) Memoryał ten, przesłany do Petersburga na ręce Sekretarza Stanu, przeznaczony był dla cesarza Aleksandra I; mowa tu o traktatach wiedeńskich r. 1815, art. 23—30 traktatu prusko-rosyjskiego, 24—28 traktatu austryacko-rosyjskiego z 3 maja 1815, gdzie zapewniona była swoboda stosunków handlowych między wszystkiemi częściami dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. *D'Angeberg, Recueil des traités, conventions et actes diplomatiques concernant la Pologne 1762—1862*, 657, 668.

gwałtowny był i jest nasz upadek ekonomiczny, niech zapyta o to gotówki, tego niezawodnego termometru bogactwa wszystkich narodów. Dowie się, że z 56,990.360 złp., wybitych z wizerunkiem Monarchy od r. 1815, zaledwie ćwierć tej sumy znajduje się w obiegu; reszta odpłynęła zupełnie za granicę, wskutek czego musimy już znaczny procent dopłacać do kolosalnych sum, które produkcya zagraniczna wydziera ubogiemu krajowi, moneta nasza ma kurs tak nizki, że gorzej być nie może, pruska za to, dla swej rzadkości, zdobyła sobie w Warszawie ażio 5—6%, austryacka zaś podniosła się aż do 7% po nad wewnętrzną wartość«.

»Królestwo popadłoby zatem w stan najzupełniejszego wyczerpania, jeżeliby nie było znalazło środków w nowych swych stosunkach z Cesarstwem i w łaskawości Panującego. Istotnie, Rosya, której przemysł z powodu położenia geograficznego i wielu innych przyczyn nie mógł się wydatniej rozwinąć, płaciła przez długie czasy haracz handlowi zagranicznemu. W obecnych okolicznościach Rosya poczęła stawać się naturalnym rynkiem dla Polski, a chociaż przemysł posuwa się na północ krokami prawdziwego olbrzyma, Królestwo, znajdując się na drodze jego pochodu, mogłoby zbierać przedewszystkiem wynikające zeń korzyści; na dany bowiem znak — dość tu jednego wyrzeczonego słowa — znajdzie się w granicach Królestwa mnóstwo niemieckich robotników, których system prohibicyjny, przyjęty obecnie przez Najjaśniejszego Pana, pozbawia żywiącego ich dotąd handlu. Na nic jednak nie przydałyby się te pomyślne warunki, gdyby Monarcha, w swej dobroczynnej mądrości, nie kazał poznosić baryer wzniesionych między Cesarstwem a Królestwem, uważając wszystkich swoich poddanych za dzieci równouprawnione, którym się te same względy należą, aby mogły zjednoczyć wspólne usiłowania ku utrzymaniu swej handlowej niepodległości«.

Główną, najpotężniejszą dźwignię sił ekonomicznych

Królestwa widział zatem Lubecki w rozwoju krajowego przemysłu, opartego o wielki rynek niezmierzonych obszarów Rosyi, aż po tajemnicze granice Dalekiego Wschodu [15], który w sobie szczelnie jeszcze zamknięty i niedostępny, więcej wówczas Europę interesował jako dziwaczne gniazdo czarodziejskich baśni, niż jako realny przedmiot polityki ekonomicznej. Szczególniejsza ta słabość, można prawie powiedzieć, do przemysłowej wytwórczości narodu, oś całej działalności ministra »Finansów«, nie była w nim bynajmniej rzeczą nabytą — na fotelu ministeryalnym. Jeszcze w dwa lata przed nominacyą, podczas kongresu akwizgrańskiego, skorzystał z niedługiej przerwy w rokowaniach likwidacyjnych, by wybrać się do Belgii dla obejrzenia tamtejszych fabryk, a wróciwszy z kilkodniowej wycieczki, pisał o belgijskim przemyśle takie listy pełne zachwytu, natchnione, rzeczywiście natchnione złotemi marzeniami o podźwignięciu kraju za pomocą przemysłu [16], że niktby nie przypuszczał w Lubeckim tyle — choćby w tej dziedzinie — poezyi. Sięgając dalej, w dawniejsze lata, spotyka się w jego listach z najcięższych chwil r. 1813 interesujące uwagi o Księstwie Warszawskiem, zapowiadające już wówczas Lubeckiego późniejszych lat: to nie Litwa, to kraj, który bogatym być może, byle się podniósł z wycieńczenia, byle go można dobrze zagospodarować [17]. A dalej jeszcze wstecz się cofając, widzimy Lubeckiego w Petersburgu, w r. 1811, zajętego memoryałami o położeniu Litwy, ekonomicznem i politycznem, obok tego zaś — zwiedzaniem fabryk, oglądaniem maszyn, a nawet rozwiązywaniem niektórych zagadnień mechaniki praktycznej, do czego wniósł był w życie niejakie przygotowanie z fachowych studyów kadeckiego korpusu [18]. Kto wie zresztą, czy jeszcze wcześniej, w Grodnie, na powiatowych czy też gubernialnych sejmikach, patrząc na niedawne ruiny fabryk Tyzenhauzowskich, »odstawny« wówczas praporszczyk muszkieterski nie zapłodnił na długie lata ruchliwego umysłu projektami i ma-

rzeniami, do których był z natury zdolniejszym, niźli do wszelkich innych. Może nawet smutna historya efemerycznego rozkwitu przemysłowych zakładów Tyzenhauza [19]) była pożyteczną nauką dla Lubeckiego, którego trzeźwy umysł istotnie w tej dziedzinie potrzebował hamulca, by pozostać na gruncie rzeczywistości, do Ikarowych nie rwać się lotów. Sam znalazł ten hamulec w poczuciu odpowiedzialności, odkąd jej brzemię zaciężyło na ramionach ministra. Naówczas przestał bawić się marzeniami o fabrykach belgijskich. Wśród największych kłopotów — w epoce błagalnych listów o 2 miliony i pożyczek u Szmula — kazał sobie zestawić statystyczne tablice przywozu i wywozu, aby zdać sobie sprawę, »jakich fabryk zakładanie lub protegowanie« może się udać w kraju [20]). Po dwóch latach stwierdzał z zadowoleniem, że przemysł Królestwa zaczyna »wydobywać się z grubych powijaków lenistwa i rutyny« [21]). Można patrzeć z ufnością w przyszłość, ponieważ »dziś pewnym krokiem postępuje na drodze, którą wytknęły mu nasze własne zasoby«. Z tej drogi tylko nie zbaczać. »Trzeba się zadowolnić dosyć rozległem polem, które dotąd leżało odłogiem, nie porywając się bezwarunkowo do rzeczy, przechodzących możność krajowego przemysłu; najlepszym przewodnikiem tu doświadczenie i z jego tylko nauk trzeba korzystać. Pogodzić się z tem, że nie będziemy mieli ani wina własnego ani jedwabiu lub bawełnianych (!) wyrobów; dość uprawiać takie gałęzie przemysłu, którego zyski dadzą nam to wszystko za nasze drzewo, żelazo i konopie; tych produktów nam nie zabraknie«. Handel z Anglią, szczególnie z Anglią, powinien być celem polityki ekonomicznej, zmierzającej do wyzwolenia Królestwa z dotychczasowej zależności od zagranicy. »U bram naszych mamy niestety prawdziwego Cerbera, co broni wejścia i wyjścia... O Gdańsku, szczęśliwe miasto, jakże tanio cię Prusy kupiły!... Jeśli jednak, jak tego się spodziewam, w ten czy w ów sposób doj-

dziemy do swobodnej komunikacyi z Bałtykiem*), wówczas dopiero będą mogły wejść w życie te wszystkie pro-

*) *Si cependant, d'une manière ou d'autre, nous obtenons un jour, comme je l'espère, une petite communication directe avec la Baltique...* L. pisał to 13 sierpnia 1824, podczas negocyacyi o nową konwencyą handlową z Prusami, która wówczas właśnie w tak niepomyślnem znajdowała się stadyum, że liczono się z możliwością długiej wojny cłowej z sąsiadem, Lubecki zaś rzucił był właśnie pierwszą myśl (augustowskiego) kanału, mającego w dalszem przedłużeniu połączyć Wisłę z portem libawskim, ob. niżej rozdz. IX. Ciekawy ten list zaczyna się: *Vous m'avez vu jusqu'ici le champion de la liberté du transit polonais* (przez Prusy do Gdańska i do Królewca), *dont quelques esprits plus plaisants que justes cherchaient à me faire passer pour le Don Quichotte, et Vous avez pu juger à différentes fois que mon intention n'était pas seulement de pouvoir traverser la Prusse avec des grains que personne ne veut acheter, mais de nous mettre à même d'établir un commerce d'échange avec une Puissance qui ait à nous offrir les produits de son industrie contre ceux de notre sol.* W związku z tymi projektami, mającymi na celu zawiązanie bliższych stosunków handlowych z Anglią, było wysłanie kilku »mężów zaufania« Lubeckiego (jak zwłaszcza Wolicki i Niepokojczycki) do Anglii, w interesach finansowych i technicznych, ale zarazem dla zbadania terenu co do ogólniejszego znaczenia projektów Lubeckiego. W związku z tem wszystkiem był też przyjazd Sir Wiliama Jacob do Warszawy w r. 1825; był to znany w Anglii szef wielkiego domu handlowego a zarazem czynny w życiu politycznem poseł do parlamentu, osobisty przyjaciel Canninga. Ob. list T. Łubieńskiego do ojca z 3 września 1825 (w publikacyi R. hr. Łubieńskiego o T. Ł. I. 412), oraz LG. 9 września i 21 października 1825; o Wolickim LG. 12 czerwca, 29 lipca 1825; Niepokojczycki pisywał z Anglii częste raporta do Lubeckiego (głównie w przedmiotach technicznych) w 1825 i 1826 r., które zachowały się w papierach Lubeckiego. List zatem, z którego tu wyjęto dosłownie lub w streszczeniu kilka ustępów, pisany był właśnie w epoce, kiedy L. najgorręcej zajęty był projektami stosunków handlowych z Anglią i miał nawet widocznie na celu przygotować do nich cesarza Aleksandra, który wstąpiwszy na drogę systemu prohibicyjnego, mógł zająć nieprzychylne stanowisko w tym względzie. Napomykając o tych projektach, pisze też L.: *Loin d'être une déviation au système prohibitif, ils deviendront son véritable complément... et notre soin doit être de faire servir notre importation même au développement de nos ressources actuelles.*

jekta, które dziś jeszcze są tylko świetnemi złudzeniami *(qui ne sont jusque là que des brillantes illusions)*«. Tymczasem trzeba wytrwać na drodze, której trafność potwierdza doświadczenie: to tylko produkować, na co stać nas w obecnej chwili, zwolna, ostrożnie rozszerzając skromny teren krajowego przemysłu; ochraniać i skuteczną opieką otaczać żywotne jego gałęzie, a nie przeciągać struny polityki cłowej i taryfowej wobec zagranicznej produkcyi, z którą Królestwo nie wytrzyma współzawodnictwa. »Mamy już obfite owoce naszych zabiegów: wyparliśmy zagraniczne wyroby wełniane; za nimi pójdą płócienne; kuźnicom naszym nie brak warunków olbrzymiego rozwoju. Wolno nam więc spodziewać się bez złudzeń, że niejednę jeszcze gałąź przemysłu zdobędziemy sobie w przyszłości, tymczasem nie szczędźmy starań, żeby nawet nasz przywóz służył skutecznie do rozwoju rodzimych zasobów, którymi dziś już rozporządzamy...«

Takie były poglądy Lubeckiego na stan ówczesny i na przyszłość krajowego przemysłu, w sierpniu 1824. Istotnie, nie wiadomo, co więcej zaważyło w jego rozwoju: Lubeckiego zapał, gorliwość w umiejętnem pielęgnowaniu i dzielnej, niestrudzonej obronie wątłych jego zawiązków — czy też rozwaga, miara, tak rzadko z zapałem idąca w parze, z przezornością strzegąca granic, po za któremi widział grunt nie dość pewny, dla młodego przemysłu niebezpieczny. Nie brakło ponęt, wabiących za te granice. Lubecki je odpychał. Nie rwał się wcale do ściągnięcia wielkiego kapitału z zagranicznych rynków pieniężnych, nie chcąc go dopuścić do zysków, któreby wywiózł szybko znów za granicę z dziewiczej gleby krajowego przemysłu; raczej w domu znaleźć kapitał, choćby na to przyszło dłużej zaczekać, aż dostatecznie się uru-

chomią martwe lub w twardym śnie pogrążone bogactwa kraju, aniżeli dzielić się zyskiem z przygniatającą potęgą obcego kapitału, któremu Polska dosyć haraczu już zapłaciła. Więcej jeszcze lękał się kapitału zagranicznego, któryby się kusił jedynie o zyski z wyższej stopy procentowej, otwierając tylko nowe źródło kredytu dla obdłużonej nad miarę ludności ubogiego Królestwa. Wprawdzie ten napływowy kapitał mógłby nawet znacznie podniecić przemysłową wytwórczość kraju, słuszna jednak była obawa, że społeczeństwo, pierwsze kroki dopiero stawiające na tem nowem dla siebie polu, nie umiałoby zeń korzystać z należytą energią i oględnością, a w razie zmarnowania obcego kapitału »większe jeszcze krajowi groziłoby ubóstwo«; mogłoby przyjść do ruiny, »któraby pochłonęła kiełkujące już pomyślnie zawiązki rodzimego przemysłu«[22]). Rodzimym bowiem był w oczach Lubeckiego ten młody przemysł Królestwa, bez względu na to, czy polskie czy obce ręce pracowały w warsztatach i zakładach fabrycznych, w mazowieckiem, kaliskiem, krakowskiem województwie: polskiego chłopa, oderwanego od roli, która miała aż nadto rąk do uprawy, czy przybysza z za Odry, na którego fachowem wykształceniu wzorował się powoli polski robotnik. Tej inwazyi Lubecki się nie obawiał: niemieckiego robotnika albo i przedsiębiorcy, który do Królestwa przynosił techniczne wykształcenie, pracowitość, praktyczność, a wreszcie drobny także kapitał, w wielkiej masie przybyszy urastający do sum wcale poważnych; był to przeważnie skromny plon osobistych, długoletnich oszczędności przybyszy, przeniesiony do Polski, by się tutaj rozmnażał. Takiego kapitału napływowego Lubecki się nie obawiał, jak i Niemców, którzy go przywozili do kraju lub też z próżnemi przybywali rękami, ale chętnemi i zdolnemi do pracy. Nie szczędził im wszelkiego rodzaju ułatwień, zachęcających do takiego najazdu; już w maju 1824 stwierdzał z zadowoleniem, że 150.000 par »rąk pracowitych« w ostatnich czasach przybyło z Niemiec i pracuje w Królestwie[23]).

Wytykano mu, że ten »rzekomo rodzimy przemysł« cudzoziemców tylko bogaci, nie swoich. On na to się nie oglądał; nie wątpił, że jak oszczędności niemieckie, przywiezione do kraju, rychło wsiąkną w glebę rodzimą, tak i niemieckie głowy, kierujące krociami rąk pracowitych, zespolą się z przybraną ojczyzną, a w drugiem pokoleniu polskie zabiją serca. Bez takiego zagranicznego wzoru nie mogła obejść się w swych »powijakach« niemowlęca rodzima wytwórczość; tem gorętszej jednak zachęty, tem skuteczniejszego poparcia doznawali u Lubeckiego krajowcy, zrywający odważnie pęta odwiecznej inercyi: na ich czele, ze starszych bracia Łubieńscy, z młodszych Wolicki i towarzysz jego Steinkeller*), który w ostatnich

*) Konstanty Wolicki, którego Barzykowski nazywa jednym z »galopenów« Lubeckiego (Hist. powst. listop. I. 320), »rodzaj Steinkellera«, według wyrażenia Dembowskiego (Wspomnienia II. 87), był jednym z najczynniejszych pionierów przemysłu krajowego za ministerstwa Lubeckiego. Ciekawa to postać, warta tego, żeby nią dokładniej się zająć, na co nie tutaj miejsce. Świetnie rozpoczętą jego karyerę przemysłową przerwało powstanie listopadowe, w którego początkach zwłaszcza czynny wziął udział, oddając się później na usługi dyplomacyi Rządu Narodowego. Był to naówczas jeszcze młody człowiek, choć data jego urodzenia, którą Encyklopedya Powszechna Orgelbranda podaje »około r. 1805«, musi być chyba mylną, skoro L. już w r. 1825 ważne poruczał mu polecenia. Wolicki dał dowód, że dbałość o ekonomiczną »niepodległość« Królestwa nie była u niego frazesem; po powstaniu nie emigrował, uwięziony zaś za udział w rewolucyi i wywieziony na Sybir, pozostał tam (w Tobolsku i w Omsku) do r. 1840; był melomanem, komponował nawet, na Sybirze zatem zarabiał muzyką, utworzył orkiestrę; ob. jego »Wspomnienia z pobytu w cytadeli warszawskiej i na Syberyi«, (Ruch literacki, Lwów, 1876, str. 27 nn.). Umarł na Kujawach r. 1863. W korespondencyi Lubeckiego z min. S. S. często spotyka się o nim pochlebne wzmianki, z powodu negocyacyi, które mu Lubecki powierzał w sprawach finansowych, jak np. w sprawie pożyczki zagranicznej, kiedy Wolicki odbył z polecenia Rządu podróż do Holandyi i do Anglii; w sprawie kontraktu o sól wielicką, kiedy to Wolickiemu udało się zniżyć cenę soli na cetnarze z 8 złp. (dawniej 11 i 14 złp.) na 3 złp. 20 gr., traktował bowiem zrazu

latach przed powstaniem listopadowem pierwsze kroki dopiero stawiał w zawodzie przemysłowym. Tymczasem młodzieńcza Szkoła politechniczna[24]) zaczęła przysposabiać rodzime siły do walki o niepodległość kraju, niepodległość ekonomiczną, nieodzowny — według Lubeckiego — warunek politycznej i narodowej. Nim zaś tych sił przybędzie, typowy, niepospolity kondotyer inteligencyi, Filip Girard, mechanik, chemik i wynalazca, niedoceniony w własnej ojczyźnie, za granicą wyzyskiwany, a w r. 1825 sprowadzony do Polski, znalazł tu rozległe pole działania, szybko przylgnął do przybranej ojczyzny i nieocenione usługi oddawał przemysłowi Królestwa. »Znakomitą akwizycyę mamy w tym sławnym mechaniku — chlubi się Lubecki wkrótce po wprowadzeniu Girarda do służby publicznej — nie szczędziłem też ofiar, by go trwale pozyskać, a choć sobie wyjednał świetne warunki, korzyść jest przecież po naszej stronie, skoro po paru tygodniach pobytu zapomocą kilku bardzo prostych wskazówek zaoszczędził nam prze-

---

comme un simple particulier, później zaś dopiero odsłonił się jako ajent rządu Królestwa. W r. 1830 powierzono mu naczelną dyrekcyę eksploatacyi salin w Ciechocinku za rocznem wynagrodzeniem 50.000 złp., na co ostro sarkały Komisye Sejmowe r. 1830 w swem sprawozdaniu (Protokuł posiedz. I. P. str. 253), w czem jednak L. widział pewną rękojmię pomyślnego rozwoju tej eksploatacyi. Ważniejsze wzmianki o Wolickim w korespondencyi Lub. z min. S. S.: do Grabowskiego 12 czerwca, 29 lipca 1825, 25 kwietnia i 28 grudnia 1828, 17 stycznia 1829, do Turkulla 20 sierpnia i 18 września 1830. O drugiej podróży Wolickiego do Anglii w sprawie urządzenia żeglugi parowej w Królestwie ob. list T. Łubieńskiego do ojca z 11 lipca 1827 (R. hr. Łubieński, Gen. Tomasz hr. Łubieński I. 463), o spółce jego ze Steinkellerem, zawiązanej w r. 1828, i o kontrakcie z Rządem w sprawie transportu soli ob. Radziszewski i Kindelski, Piotr Steinkeller (Warszawa 1905) str. 22 nn. Ciekawe to i charakterystyczne przedsiębiorstwo z powodu zastosowania nowych a śmiałych pomysłów, dzięki którym przedsiębiorczy obywatele, szlachcic Wolicki i przemysłowiec Steinkeller, mogli skutecznie stanąć do współzawodnictwa z przedsiębiorcami żydowskimi i wyprzeć dawniejszego przedsiębiorcę, znanego Berka Szmula.

szło 200.000 złp. wydatku (w górnictwie)... Ułożył się także z Komisyą Spraw Wewnętrznych w przedmiocie tkactwa lnianego; jestem przekonany, że z każdym dniem coraz więcej będziemy sobie winszować *de l'avoir polonisé* [25]).

Aż dziwno, że ten gorący, zapalony miłośnik krajowego przemysłu, nim stanął w wirze publicznego żywota, był z zawodu przecież rolnikiem, zaczął od gospodarstwa w litewskich swoich dobrach, zaprzątnięty zaś głównie troską o rozwój przemysłowej wytwórczości Królestwa, tak mało, istotnie mało, dbał o bezpośrednie interesa rolnictwa i rolniczej produkcyi kraju, o melioracye rolnicze, o ulepszenie środków technicznych w uprawie roli, tego głównego, bądź co bądź, źródła pomyślności ekonomicznej rolniczego na wskroś społeczeństwa. Kto wie, czy i w tem nie zaważyły także wspomnienia tej młodości - rzeźbiarki, którą przeżył na Litwie: tych najpierw paru tłustych lat w samym początku obywatelskiego zawodu, pierwszych lat XIX stulecia, gdy łatwość korzystnych dostaw zboża dla armii wypełniała po brzegi kasy rolników—potem zaś ciężkich, chudych lat po pokoju r. 1807, w których obywatel litewski miał przepełnione spichrze, a największa obfitość ziarna nie chroniła go przed sekwestrem i egzekucyą wojskową [26]). Widmo wzmagającej się zależności rolnika od nieobliczonych konjunktur handlowych i politycznych, widmo to rosło w oczach Lubeckiego, odkąd polski handel zbożowy zachwiał się pod ciosem angielskiego kornbillu. Nie było jeszcze mowy o groźnej konkurencyi obfitych plonów Indyi, Ameryki, Australii; wśród licznych śladów utrwalonego w Lubeckim sceptycyzmu, co do wartości produkcyi rolnej, przekraczającej nad miarę potrzeby kraju, niema zgoła przebłysków jakiegoś jasnowidzenia, któreby ukazywały, w dalekiej chociażby perspektywie, późniejsze spotęgowanie niebezpieczeństw, grożących krajowemu rolnictwu, których istotę on tak dobrze odczuwał. Choć jednak nawet nie wierzył w długie trwa-

nie »nieszczęsnego kornbillu« [27]), sceptycyzmu swego nie mógł się pozbyć. Nie kornbill, to coś innego, coś gorszego jeszcze ukaże się na widowni; to mu dyktował zdrowy instynkt ekonomiczny. *Voilà nos espérances flétries à jamais*—»nadzieje« krajowego rolnictwa: to punkt wyjścia całego *Credo*, które było bussolą Lubeckiego w polityce ekonomicznej. »Po cóż wysilać się na tę bezmierną produkcyę ziarna, o które nikt nie pyta?« Ten sceptycyzm przestrzegał go skutecznie, bezwiednie może, przed zachętą do wszelkich melioracyi rolniczych, mimo przeróżnych pokus, którym umiał się oprzeć*). Przybyłoby

---

*) Była to niezawodnie wstrzemięźliwość wyrozumowana, nie zaś skutek jednostronnego zainteresowania się przemysłem i handlem. Warto tu mianowicie stwierdzić, że zamiłowanie Lubeckiego do mechaniki, wyniesione z korpusu kadeckiego, skierowało się naturalnym sposobem, w młodych jego latach, szczególnie ku mechanice rolniczej. Podczas pobytu w Petersburgu 1810 r., interesując się w ogólności fabrykami i maszynami, zwracał szczególniejszą uwagę na maszyny rolnicze, i sam projektował w nich niektóre ulepszenia (wespół z senatorem Worcellem); w r. 1812 koił podobnemi zajęciami smutki kilkomiesięcznego pobytu w Petersburgu, podczas wojny; zakupił nawet za dużą sumę maszyny rolnicze, któremi nie mógł sam się nacieszyć, nadeszły bowiem do Szczuczyna w początku r. 1813, gdy Lubecki już urzędował w Radzie Najwyższej w Warszawie. Na tem tle, zrozumiałym będzie ów krzyk boleści, cytowany powyżej (str. 51): »Robiąc, nie nudzę się, ale kiedy przypomnę sobie, żem nie z Wami, w Szczuczynie, przy maszynach, zdaje mi się, żem wolność stracił«. Postępy umiejętnego rolnictwa pozostały jednak w ogólności rzeczą obcą dla Lubeckiego, odkąd życie publiczne oderwało go od roli. Widać to z jego listów do rodziny, pisanych w Petersburgu, podczas powstania r. 1831. Przymusowe bezrobocie zniewoliło go do czytania, na co nigdy dawniej nie miał dość czasu. Z początku czytywał całymi dniami »książki pięknym stylem pisane, ale więcej dla przepędzenia czasu, jak żeby z tego jaki był użytek«. Dopiero, gdy mu wpadło do ręki jakieś »dzieło o gospodarstwie — to mnie tak zainteresowało (pisze do żony), że w domu od trzeciej z rana do siódmej wieczór z krzesłam nie wstał«. Z korespondencyi tej widać, że ówczesne postępy nauki rolniczej, chemii rolniczej i t. d. były dla Lubeckiego w r.

tylko więcej jeszcze »bezcennego« ziarna, jakby na urągowisko krajowemu ubóstwu. Ostrożność, tem chwalebniejsza, im cięższe brzemię obdłużenia hipotecznego gniotło rolniczą produkcyę kraju, narażając obywatela na niechybną ruinę, jeśliby w takiem nadmiernem przeciążeniu rwał się jeszcze do wyzyskania melioracyjnego kredytu, o ileby się jakieś źródła jego otwarły.

Sam Lubecki był właścicielem wielkich na Litwie obszarów, przeciążonych długami, które niczem strasznem nie były w tłustych latach przed tylżyckim pokojem, z którymiby i później pewno dał sobie radę, gdyby choć cokolwiek zajmował się własnymi interesami, a zupełnie nie utonął w publicznych. Tem lepiej to rozumiał, jak niechybna ruina grozi przeciążonej własności ziemskiej, jeśli złe dla rolnictwa nastaną czasy, obdłużony zaś obywatel nie wkłada w zarząd majątku tyle pracy, energii, pomysłowości i oględności, na ile stać było Lubeckiego, póki sam na roli gospodarował; u Koroniarzy, choć publicznymi obowiązkami nie przeciążonych, Litwin do szpiku kości — nie liczył na te zalety. Dlatego też wydobycie obywatelstwa z babilońskiej niewoli przeciążenia hipotek, podanie pomocnej ręki, by oględniejsi przynajmniej, zapobiegliwsi, mogli się stopniowo z tej niewoli wydobyć: założenie Towarzystwa Kredytowego było od pierwszej chwili naczelnym punktem ekonomicznego pro-

---

1831 istną rewelacyą. Aż uderzająca naiwność przebija się w owych wykrzykach zachwytu dla tych zdobyczy wiedzy, wraz z upokarzającem wyznaniem »wstydu«, że to wszystko do Polski jeszcze nie dotarło. Gdyby jakieś podobne poniewolne bezrobocie było Lubeckiemu dało do ręki przed r. 1831 tego rodzaju książki »o gospodarstwie«, czy byłoby to może wpłynęło na niejakie odmiany w jego programie ekonomicznym? Trudno osądzić; może i lepiej, że entuzyazm do melioracyi rolniczych, do sztucznych nawozów i t. p., obudził się w Lubeckim, gdy już nie był ministrem; w owych czasach nie można było podobno dla rolnictwa w Królestwie nic więcej uczynić nad utworzenie Towarzystwa Kredytowego.

gramu, z którym Lubecki objął urzędowanie[28]). Spełnił ten punkt zaszczytnie w połowie mety, którą mu dano przebiedz; więcej podobno nie mógł dla rolnictwa uczynić.

Był to ratunek od nieuchronnej zguby; wiele na dziś i jutro, za mało na dalszą metę. Lubecki zaś patrzył w przyszłość, umiał w nią patrzeć, nawet kosztem chwili bieżącej; *l'avenir fait tort au présent*, to własne jego znamienne wyrażenie. Nie był zaś wcale do tego stopnia entuzyastą przemysłu, by zapominać, że Polska to kraj rolniczy, że w rolnictwie na długo jeszcze, co najmniej, będzie najistotniejsze źródło krajowego bogactwa; na Belgię czy Holandyę nie myślał jej przekształcać. W przemyśle jednak widział jedyną dźwignię usychającego rolnictwa; więcej, niż osobista słabość do »machin« i »wynalazków«, działał w nim wzgląd na żywotne interesa rolnictwa, jeżeli, nawet nie bez chwilowych »ofiar«, o których nieraz mówi, popierał tak gorąco rozwój krajowego przemysłu. W owych 150.000 niemieckich rękodzielników, których osiedlenie w Królestwie taką radością go przejmowało, witał przedewszystkiem tyleż par »pracowitych rąk«, mających dźwignąć kiełkujący przemysł; i o tem jednak nie zapominał, że z tym napływem przybywa tyleż żołądków o dobrym apetycie, przywykłych do innej zupełnie strawy, niźli chłop polski, co da rocznie na miejscu niejeden dziesiątek milionów krajowemu rolnictwu, bez wywozu »bezcennych« płodów[29]). Im więcej zaś rąk zbytecznych w uprawie roli i tem samem na próżniactwo skazanych, im więcej ich od roli oderwie wytwórczość przemysłowa, tem pomyślniej stopniowo ukształtują się widoki wątłej dotąd krajowej konsumcyi, gdy spotęguje ją wzrost ludności i potrzeb, w miarę rozmnożenia się środków, których dostarczą niezmierzone obszary Rosyi i dalekiego Wschodu. Wówczas ustanie bezcenność rolniczych płodów, nadejdzie pora starań o przymnożenie rolnej produkcyi, bez obawy o stratę włożonego w to kapitału, własnego a choćby i obcego; wówczas rolnik

polski, wyswobodzony niedawno z niewoli nadmiernego obdłużenia ojczystej ziemi, uczuje się zarazem wolnym od zależności, w jakiej go trzymał wyzysk pruskich taryf i obcej spekulacyi. Niezależność ekonomiczna — to hasło Lubeckiego.

By dojść do tego celu, trzeba było zabliźnić bolesne »otwarte rany« na wyniszczonym tyloma kataklizmami, lecz pełnym sił żywotnych, młodzieńczym organizmie ekonomicznym kraju. Ośmiu »ran« takich doliczał się Lubecki. Miesza tu dość bezładnie głębsze przyczyny ekonomicznego upadku, jak przeciążenie własności ziemskiej albo zabójczy zastój w handlu zbożowym, z czynnikami tak mało stosunkowo ważącymi w ogólnem położeniu, jak kontrabanda, rozpanoszona w kraju, którą trudno ukrócić, lub też wysoka cena soli, której kraj nie posiada i gruby za nią haracz opłaca sąsiednim państwom, wywożąc za granicę znaczne sumy szczupłej gotówki, ze szkodą dla wątłego wewnętrznego obiegu. Są skuteczne na to wszystko lekarstwa, zastosowane do właściwości każdej z osobna »rany« czy też choroby, toczącej wycieńczony organizm; jedne zwolna poczynają już działać, inne wkrótce będą gotowe, jeszcze inne nie dziś, to jutro dadzą się zastosować. Rewizya traktatu handlowego z Prusami, w obronie równie żywotnych interesów rolnictwa i przemysłu; reorganizacya rządowego górnictwa; Towarzystwo Kredytowe ziemskie i przyspieszenie likwidacyi saskiej, francuskiej i wewnętrznej, tej wielkiej operacyi, której pomyślne ukończenie ustali kredyt i sporą ilość rzetelnych wartości obiegowych wprowadzi w ruch i w obrót: oto najważniejsze środki zaradcze przeciw stagnacyi w handlu, indolencyi niemowlęcego przemysłu, przeciążeniu ziemskiej własności. *Last not least;* ostatni punkt w szeregu tych ośmiu plag Królestwa, to niedołęstwo własnego Rządu, ciężka jego, ospała rutyna, nie dostrojona do położenia, z tylu względów wyjątkowego, w jakiem kraj się znajduje. »Potrzeba bodźca, coby wy-

chodził z samego centrum a dał się uczuć na wszystkich polach działania; powinno się popchnąć wreszcie geniusz narodu w kierunku niestety tak zaniedbanym i wszelkie operacye finansowe ożywić«. Temi słowami, delikatnie lecz jasno, określa energiczny minister istotę »ósmej plagi«. Recepta na tę »otwartą ranę« także gotowa: »założenie Banku, którego plan ogólny jest już naszkicowany; Bank przyniósłby krajowi nieobliczone korzyści, poparłby skutecznie wszelkie tranzakcye i popchnął naprzód rozwój przemysłu«. Bank Polski—to korona, nie całego planu ekonomicznej polityki Lubeckiego, ale tego przedwstępnego programu, który miał na celu »zabliźnienie otwartych ran«, ropiących się na ciele ekonomicznych stosunków kraju [80]).

Takie myśli skreślił przedsiębiorczy minister na początku r. 1824, półtora roku przed założeniem Towarzystwa Kredytowego, równo pięć lat przed wydaniem dekretu o Banku Polskim. Była to chwila, w której Lubecki najwięcej może był wystawiony na zjadliwą krytykę całej swej działalności. Wkrótce potem otrzymał od Adama Czartoryskiego wymowny, serdeczny list, z życzliwemi radami, żeby więcej się liczył z opłakanem położeniem biednego kraju, »o którem może nie jest zupełnie uwiadomiony«. I W. Ks. Konstanty pienił się wówczas na Lubeckiego, że »zbytecznie przeciąga strunę«, a Nowosilcow rozciągał właśnie w tym czasie misterną sieć swych strategicznych zabiegów, po których obiecywał sobie już pewny upadek znienawidzonego »Książątka« [81]). Co Lubecki odpisał Czartoryskiemu — niewiadomo; w korespondencyi ks. Adama niema tej odpowiedzi. To pewne, że wyrzutów tego rodzaju, a przybranych w mniej delikatną formę, nie mało się nasłuchał. Niemniej pewne, że przyjmował je bez goryczy, ponieważ jasno zdawał sobie sprawę z niemałych ofiar ciężkiego przesilenia, jakie kraj w tym czasie przebywał, nie bez rzeczywistego wpływu jego polityki ekonomicznej na zaostrzenie krytycznego

momentu. »Obywatele Królestwa—pisał w maju tego samego roku—istne ofiary zupełnego zastoju w handlu a zarazem wysokiej, nie do zniesienia, tranzytowej taryfy pruskiej, nie mając czem, jak dawniej, płacić podatków, głównego winowajcę widzą w ministrze Skarbu, on bowiem ma odpowiadać za brak gotówki w kraju i za nadmierną obfitość zboża, nagromadzoną w spichrzach, na które niema kupca«. Był to poniekąd rzeczywiście skutek protekcyi, jakiej doznawał kiełkujący przemysł krajowy; skutek widoczny w r. 1824, tem więcej przyczyniający zgryzot i troski, że w perspektywie widniało wówczas wielkie prawdopodobieństwo trwałej wojny cłowej z Prusami. »Ten stan rzeczy« — mówi dalej Lubecki — »czyni mnie przedmiotem najnamiętniejszych napaści, które coraz to inną przybierają postać, by dopiąć zamierzonego celu. Nikt nie oblicza, że z tej nędzy, właśnie z tej nędzy, wyłoni się powszechny dobrobyt; nikt nie chce widzieć, że charakter narodowy w niej się oczyszcza, że tędy droga do znalezienia środków, najbardziej zastosowanych do położenia narodu i jego uzdolnienia, że zapomocą przemysłu dojdzie do pomyślności, niezależnej a trwałej, której nic nie zniweczy, *que cette pénurie même conduira la nation par la route de l'industrie à une prospérité indépendante et inaltérable.* Celu tego nie osiągnie się, to pewna, bez wielkich wysiłków i wielkich ofiar, i tylko pod dobroczynnym wpływem silnego a sprężystego Rządu. Ministra Finansów przedewszystkiem to obowiązek, czuwać bacznie, by energiczne działanie Rządu ani na chwilę nie ustawało, by mógł doprowadzić do skutku projekta zamierzonych ulepszeń i wydobyć cały naród z tak krytycznego położenia, w jakiem się chwilowo znajduje. Jak chirurg nie może zważać na jęki operowanego pacyenta, by nie narazić życia chorego zbyteczną czułostkowością, i ja też tak niezachwianym krokiem muszę postępować po drodze, jaką mi wytknął mój obowiązek, świadom tego,

że niema na świecie trudności, którychby nie przełamało to przeświadczenie...« [82]).

... *Soutenu de la puissante protection de notre Auguste Monarque* — »wspierany potężną protekcyą naszego Dostojnego Monarchy«—te słowa jeszcze dodaje na samym końcu, w liście, na to pisanym, by go Sekretarz Stanu odczytał Aleksandrowi. W cztery oczy, w Warszawie czy w Petersburgu, nie taił niezawodnie przed tym samym ministrem, jak przed Platerem, co go wewnątrz wspierało, co było dźwignią tej męskiej wytrwałości, z jaką zmierzał niezłomnie ku wytkniętemu celowi, nie zważając na przeciwności, z jednej tylko istotnie strony doznając skutecznego poparcia, od dwóch z kolei »królów« — tak zawsze wyrażał się, mówiąc lub pisząc, o Aleksandrze i Mikołaju. W tem poparciu miał jedyną ostoję przeciw »trudnościom«, o których przysparzanie troszczył się nieustannie—»Pełnomocny Delegowany Jego Cesarskiej Mości«. I tak silnie o tem był przekonany, że wiernie »służy« Monarsze, który nie przestawał go wspierać, jak niezłomnie w to wierzył, że pracując nad utwierdzeniem ekonomicznej niezależności kraju, kładzie niewzruszony fundament pod budowę jego niepodległości. Rzekomy paradoks o walce króla Mikołaja I z cesarzem Mikołajem I—to nie był niewczesny dowcip, zaimprowizowany na poczekaniu w grudniu 1830. Lubecki miał przeświadczenie, że sam bronił od dawna sztandaru swojego »króla« w nieustającej walce na warszawskim teatrze wojny, nie przeciw samowładcom rosyjskim, ale przeciw ich jenerałom i tajnym sowietnikom.

VIII.

Polityka handlowa.

»Przyznam się, że ja wierzę w moje szczęście« [1]) — z taką zuchwałą wiarą w szczęśliwą gwiazdę odzywał się Lubecki w trzecim tygodniu swojego ministerstwa, wśród najdokuczliwszych kłopotów, jakie kiedykolwiek przechodził. I rzeczywiście, mógł utwierdzić się w tej ufności: szczęśliwa gwiazda go nie zawiodła. Bez tego szczęścia, bez niezależnych od niego samego okoliczności, które umiał znakomicie wyzyskać, i jego nawet zapobiegliwość, mimo żelaznej pracy, nie zdołałaby w ciężkich tych latach utrzymać równowagi budżetu, zwłaszcza zaś w śmiałej jego polityce ekonomicznej klęskę raczej zgotować mogła, niż powodzenie. Sam przecież porównał się z lekarzem, co nie zważa na jęki pacyenta, ale tnie żywe ciało; bez szczególnego zbiegu szczęśliwych okoliczności, pacyent mógł skonać pod nożem operatora lub umrzeć z wycieńczenia. Niema cienia przesady w ponurym kolorycie obrazu, który Lubecki namalował w 1823 i 1824 r., kreśląc ówczesne położenie Królestwa, z perspektywą coraz rozpaczliwszej ruiny, jeśliby nie chwycono się energicznie środków zaradczych, obiecujących podźwignięcie z upadku; nie brak współczesnych świadectw, które tem wymowniej stwierdzają prawdziwość skreślonego przezeń obrazu, im jaskrawiej w nich się przebija poczucie bezradności. A przecież, jakikolwiek sąd o Lubeckim przeszedł do potomności, o to nigdy nie było sporu, że w przededniu listopado-

wego powstania kraj znajdował się w stanie kwitnącym, co najmniej na pewnej, utartej drodze do niebywałego rozkwitu, że stan jego ekonomiczny był przedmiotem zazdrości tyle zasobniejszych sąsiadów. Wyrzucano Lubeckiemu namiętnie, że kraj zmateryalizował, od celów idealnych odwrócił i pogrążył w wyłącznej trosce o chleb powszedni; nie tak strasznie, jak dowiódł — choćby wybuch powstania. Nikt jednak, najzawziętszy wróg nawet, nie odmówił mu niespożytej zasługi w ekonomicznem podźwignięciu Królestwa, choć akta jego procesu przed trybunałem historyi zamykają się w grudniu 1830, w sześć lat niespełna po epoce tych memoryałów, w których umiejętnie odsłaniał »osiem otwartych ran«, podkopujących ekonomiczny organizm kraju, kiedy to sam przyznawał, że trzeba i ofiar wielkich i — czasu, by go uzdrowić.

Bez »swego szczęścia« — jeszcze raz godzi się to powtórzyć — nie byłby tego dzieła dokonał; cudu nie sprawił. Ale również bez Lubeckiego — trudno sobie wystawić, żeby Królestwo potrafiło w tych kilku latach tak szczęśliwie ten pomyślny zbieg okoliczności wyzyskać. Aby orzec sumiennie, ile w tem szczęścia Lubeckiego, ile zasługi, dość rozpoznać warunki, wśród których działał, zdać sobie sprawę z przeszkód, które zdołał przełamać; dość wejrzeć w naturę dwóch czynników, które złożyły się w Królestwie na ów szybki a świetny rozkwit wytwórczości i handlu w ostatnich latach przed powstaniem listopadowem. Bez Lubeckiego, bez zwycięskich jego, heroicznych zapasów o utrzymanie i wyzyskanie tych dwu dobroczynnych czynników, rok 1831 byłby chyba zaskoczył społeczeństwo w tem samem wycieńczeniu, w jakiem kraj usychał przed r. 1825, a po powstaniu zabrakłoby mu tych dźwigni bytu ekonomicznego, co go mimo Paskiewiczowskich rządów ustrzegły od ruiny*).

*) Warto tu przytoczyć następujące charakterystyczne ustępy relacyi pruskiego konsula jeneralnego w Warszawie, Niederstettera,

Niemowlęcy przemysł każdego kraju o wątłym rozwoju ekonomicznym, może rozkwitnąć jedynie przy współdziałaniu dwóch czynników równorzędnego znaczenia; nie rozwinie się bez skutecznej ochrony i bez utrwalonego rynku, rozległego, ile możności; sama krajowa konsumcya nie zdoła go zazwyczaj utrzymać, nie przezwycięży przeszkód, które krępują rozwój każdego młodzieńczego przemysłu, nawet przy energicznej ochronie przed obcą konkurencyą. Królestwu, w zaraniu odrodzenia ekonomicznego, danem było w całej pełni korzystać z jednej i drugiej dźwigni przemysłowego rozwoju, co tak rzadko się zdarza, jedna bowiem najczęściej wyklucza drugą, lub co najmniej paraliżuje. Trudno o tak pomyślny teren dla polityki ekonomicznej, handlowej, by równocześnie zamknąć dostęp do kraju cudzoziemskiej produkcyi i otworzyć dla własnej najrozleglejszy rynek, obejmujący nie mniej jak ósmą część stałego lądu na kuli ziemskiej. Niewiadomo, czy kiedykolwiek coś podobnego zdarzyło się w historyi. Jedyny był to istotnie moment, gdy Rosya wprowadziła

---

z 20 września 1832, o systemie Paskiewiczowskich rządów w Królestwie, po stłumieniu powstania (Przegląd Polski, 1906, II. 190, 206, 207): Ich glaube, man tut dem Charakter des Mareschalls Unrecht, alle Härten der zum Teil unvermeidlichen Massregel ihm persönlich zur Last legen zu wollen, wenn es gleich richtig ist, dass er zu denjenigen Russen gehört, welche den früheren Wohlstand dieses Königreichs nur mit Neid betrachteten und die seine frühere Verfassung sowie seine vorgeschrittene Civilisation als die einzigen Ursachen seiner Insurrektion erkennen; eine Ansicht, welche notwendig auch die Natur der Massregeln bedingt, die einer möglichen Wiederholung für die Folge vorbeugen sollen... Die Betrachtung aller seit der Unterdrückung der Insurrektion getroffenen Massregeln zusammen genommen führt zu der niederschlagenden Schlussfolge, dass die russische Regierung ihre einzige Guarantie in der Schwäche des Volkes sucht, weshalb daher alle Massregeln nur auf die physische sowohl als moralische Entkräftung desselben gerichtet erscheinen... Auf jeden Fall scheint es sehr problematisch, ob sich die Unterdrückung der Civilisation als eine hinreichende Guarantie bewähren dürfte, wofür Griechenland einen Beleg liefert.

u siebie system prohibicyjny, w pół roku po objęciu urzędowania przez Lubeckiego, na co polski minister nie miał żadnego wpływu; od Królestwa zaś oddzielona granicą cłową, nie dała mu zgoła uczuć skutków tego systemu. Jedno dobrodziejstwo pogodzić z drugiem, utrzymać autonomię cłową i handlową Królestwa, a zarazem uchylić jej zabójcze następstwa w stosunkach handlowych z Rosyą: to był cel niesłychanych wysiłków Lubeckiego, to też i jedna z największych jego zasług.

Gdy Lubecki został ministrem, w Petersburgu wahano się jeszcze ciągle, od r. 1816, między ochroną krajowego przemysłu, za pomocą prohibicyjnego systemu, a wolnością handlową, pod której hasłem wydana była ostatnia taryfa cłowa z r. 1819[3]), to prawdziwe »narzędzie do zabicia krajowej wytwórczości«, według wyrażenia Kankryna, rosyjskiego ministra Skarbu od r. 1823*). W Warszawie zaś sfery rządowe żyły tem bardziej pod znakiem popularnej, postępowej wolności handlu. Niemało na to wpływał Mostowski, wyrocznia w rzeczach, tyczących się przemysłu i handlu, z urzędu zaś, jako minister Spraw Wewnętrznych, powołany przed wszystkimi innymi do kierowania opinią i decyzyami Rządu w polityce ekonomicznej; jego dziełem były jarmarki warszawskie, które stolicę Królestwa miały wynieść do rzędu wielkich emporyów wszechświatowego handlu. I bez tego wolność handlowa ponętną była dla obywateli Królestwa; wszak

*) W dwóch ostatnich latach przed wprowadzeniem taryfy z r. 1819 (1818 i 1819) przywieziono do Rosyi zagranicznych towarów za 165.778.870 i 155.454.992 rub. (granicą europejską), po ogłoszeniu tej taryfy przywóz podniósł się natychmiast w r. 1820 na 227.349.564 rub., w r. 1821 spadł (może w bezpośredniem następstwie niektórych ograniczeń) na 196.162.343 rub., po przywróceniu zaś systemu prohibicyjnego powrócił znów mniej więcej na poziom lat poprzedzających wolnohandlową taryfę r. 1819. Cyfry te świadczą dowodnie, jak dotkliwą była ta taryfa dla krajowego przemysłu; ob. Bloch, Finanse Rosyi, I. 117.

chodziło im o to, by w Gdańsku zboże sprzedać jak najkorzystniej, a więc bez opłat celnych, by zaś natomiast jak najtaniej nabywać zagraniczne towary. Dla Królestwa handel z Prusami miał największe znaczenie, wyłączne niemal, z Prus bowiem przywożono blizko 90% wyrobów zagranicznych[3]). Gdy Lubecki objął urzędowanie, rząd Królestwa zajęty był właśnie sprawą rewizyi traktatu handlowego z Prusami; nic dziwnego też, że Mostowski i jego koledzy w Radzie Administracyjnej gotowi byli posunąć się do ostatecznych granic w wszelkich ustępstwach względem rządu pruskiego, byle wyjednać uchylenie niektórych artykułów uciążliwej taryfy pruskiej 1818 r. gnębiących przewóz polskiego zboża do nadbałtyckich portów. Lubecki od razu zoryentował się w położeniu. Zapytano go o opinię. »Mostowski« — to słowa Lubeckiego — »zakomunikował mi pisma i uwagi, konwencyi handlowej tyczące się, i chciał mieć moją opinię. Przyznam się, że profitując z pozycyi tej, że nie zdania ministra ani członka Rządu pytano, ale prosto zdania Lubeckiego, więc otwarcie, szczerze i mocno napisałem, ale mogę ręczyć, że co Lubecki napisał, minister Skarbu dowiedzie, tylko grzecznemi słowami, bo Król powiedział mi w Laybach, aby ostro nie pisać... Krótko mówiąc, gdyby chciano umyślnie napisać konwencyę, aby zgubić przemysł i rękodzielnie w Rosyi i Polsce, dla rozkrzewienia tego w Prusach, nic więcej napisaćby nie mogli«... Od razu zatem stanął ostro przeciw panującemu prądowi, jako nieubłagany zwolennik systemu protekcyjnego wobec zagrożonych interesów krajowego przemysłu; stanowczem zaś tem wystąpieniem nie tylko sobie Mostowskiego nie zraził, ale zjednał w nim sobie nawet sprzymierzeńca w tej sprawie, mającej już bezpośrednie znaczenie praktyczne, w sprawie rewizyi układu handlowego z Prusami[4]).

Tak zaczęła się długa, trzyletnia przeszło walka, w której Lubecki oddał nieocenione usługi ekonomicznym

interesom Królestwa. Ogarnął bystrym wzrokiem całokształt istotnych potrzeb wycieńczonego kraju, nie poświęcając zgoła interesów rolnictwa nieodzownej ochronie nierozwiniętego przemysłu, w tem jednem nieugięty, by zwodniczą korzyścią jednej gałęzi krajowej wytwórczości nie zadać drugiej zabójczego ciosu; mniejsza o to, że kosztem bieżącej chwili, wielkiemi ofiarami na dziś i jutro, przyjdzie okupić trwałe podstawy dalszego ekonomicznego rozwoju. I dopiął celu, odniósł w końcu zwycięstwo, nie nad zwolennikami wolnego handlu w Warszawie i w Królestwie — to zwycięstwo nie było trudne — ale nad różnorodnymi wrogimi czynnikami, na które nie miał żadnego wpływu, w Berlinie, w Petersburgu i na szerokiem polu międzynarodowych zawikłań. Tam bowiem, w tej dla polskiego ministra niedostępnej dziedzinie, znalazł się w owych latach tak nieprzyjazny grunt dla całej jego polityki ekonomicznej, że najżywotniejsze interesa Królestwa miały być bez litości oddane na pastwę Prus, mimo prohibicyjnego systemu w Rosyi, wbrew najświetniejszym widokom, jakie przezeń się otwierały dla polskiego przemysłu. Była to ciężka próba, jaką tym razem wytrzymały zwycięsko zasadnicze podstawy politycznego systemu Lubeckiego; związek z Rosyą nam nie zaszkodził, na co się zanosiło, przeciwnie wsparł nas skutecznie.

Traktaty wiedeńskie r. 1815 miały zabezpieczyć jak najrozleglejszą swobodę stosunków handlowych pomiędzy wszystkiemi częściami dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, w granicach r. 1772 [5]). Niewiadomo, o ile dyplomaci kongresu wiedeńskiego brali na seryo postanowienia, zamieszczone pod tym względem w traktatach. To pewne, że ścisłe ich wykonanie byłoby wymagało ustanowienia podwójnej granicy cłowej w każdem z trzech państw rozbiorowych; biorąc te postanowienia na seryo, należało prowincye polskie oddzielić od reszty każdego państwa, wszystkie zaś trzy zabory objąć wspólną granicą cłową i w jej obrębie wprowadzić urządzenia, służące do utrzy-

mania poręczonej swobody handlu *). Bez takich radykalnych środków, rękojmie traktatowe musiały pod względem handlu pozostać martwą literą, i mogły nawet łatwo obrócić się na szkodę Królestwa Kongresowego i całego rosyjskiego zaboru, a więc trzech czwartych dawnego obszaru Polski, nie bez szkody dla całej Rosyi. W obydwu bowiem sąsiednich państwach przemysł nie mało był rozwinięty, w stosunku do ziem polskich i Rosyi; łatwo więc było domagać im się, w handlu z Królestwem i Cesarstwem, dogodnych dla własnego przemysłu ułatwień, rzekomo w interesie swoich polskich prowincyi. Austrya nie wyzyskała tej korzystnej pozycyi; nie mogła też, co prawda, wiele z niej nawet korzystać, od dawna bowiem obszar Królestwa i rosyjskiego zaboru stanowił główny rynek przemysłu sąsiednich Prus; trudno było istotnie wyprzeć go stamtąd jakiejkolwiek obcej konkurencyi,

---

*) Warto tu przypomnieć, że królestwo pruskie, w chwili okupacyi W. Ks. Poznańskiego było od niego oddzielone granicą cłową, nadto zaś do r. 1819 istniały w Prusiech rozmaite cła wewnętrzne, które zniesiono dopiero wskutek pamiętnej ustawy cłowej z 26 maja 1818; pomiędzy Węgrami a Galicyą istniała również granica cłowa, cała zaś linia graniczna między Galicyą a Śląskiem austryackim ma ledwie 50 kilometrów rozciągłości. Najtrudniej było ustanowić granicę cłową między polskiemi a wewnętrznemi i południowemi guberniami Rosyi, z powodu tak rozległej linii granicznej, od Połągi, po za Rzeżycę, Witebsk, Mścisław, Homel, Dnieprem aż do Czehrynia, stamtąd zaś przez Olwiopol do Dubossar na mołdawskiej granicy. Ale też według planów r. 1815 »polskie gubernie« miały być złączone z Królestwem! uważano to wówczas tylko za kwestyę czasu. Zimmermann, Geschichte der prussisch-deutschen Handelspolitik (1892) str. 14, przyznaje najzupełniej, że taka była właściwa konsekwencya traktatów r. 1815: »Der preussisch-russische Vertrag enthält in den Artikeln 22—30 Bestimmungen über Handel und Schiffart zwischen den polnischen Landesteilen, deren genaue Durchführung eine Abtrennung Posens von der preussischen Monarchie bedingt hätte«. Zapomina jedynie, że i Prusy Zachodnie leżały w granicach Polski r. 1772, i one zatem byłyby musiały podzielić los Poznańskiego.

zwłaszcza zaś austryackiej, która nie odznaczała się nigdy szczególną sprężystością w wyszukiwaniu nowych terenów zbytu. Pełną natomiast dłonią czerpały Prusy. Jeśli dyplomacya berlińska zgodziła się tak łatwo na kongresie wiedeńskim, by całemu obszarowi ziem polskich poręczyć zasadniczą swobodę stosunków handlowych, nie było w tem naturalnie ani »wielkodusznych« motywów, które brzmiały tak dobrze w r. 1815, ani też nierozwagi, braku dbałości o interesa pruskiego handlu i przemysłu. Było w tem coś innego zupełnie: przezorne wyrachowanie, że ta gwarancya wolnego handlu między różnemi częściami rozdartej Rzeczypospolitej Polskiej może posłużyć Prusom do wykonania pożądanego wyłomu w prohibicyjnym systemie Cesarstwa Rosyjskiego, który od dawna ciężył nad pruską produkcyą przemysłową [6]. Jeżeli kto rzeczywiście był nieoględnym w tej sprawie, to lekkomyślny cesarz Aleksander, który nie zdawał sobie sprawy z konsekwencyi kongresowych traktatów i wiązał sobie ręce w dalszej polityce handlowej cesarstwa Rosyjskiego, o ileby te traktaty nie miały zostać martwą literą.

Zato jednak w stosunku do Prus, polityka handlowa Królestwa posiadała istotnie w samej osnowie traktatów kongresowych skuteczniejsze, niż względem Austryi, środki obrony żywotnych interesów ekonomicznych własnego kraju i sąsiednich gubernii litewskich, których cała produkcya rolna miała od wieków w pruskich portach jedyny przystęp do morza, jedyny punkt zetknięcia z zagranicznem zapotrzebowaniem. Jeśli bowiem elastyczne artykuły wiedeńskich traktatów mogły ulegać rozmaitej interpretacyi co do wzajemnych stosunków handlowych między państwami rozbiorowemi, to interesa polskiego handlu przewozowego do nadbałtyckich portów były w nich bezwątpienia dobrze obwarowane, a sama litera świeżo zawartych umów nie dopuszczała niekorzystnej dla ziem polskich interpretacyi. Co prawda, mimo to udało się berlińskiemu gabinetowi wyjednać sobie zgubne dla

przewozu polskiego ścieśnienia w konwencyi petersburskiej z 19 grudnia 1818, która miała na celu »wykonanie« ogólnych postanowień wiedeńskiego traktatu z 3 maja 1815, rzeczywiście zaś zniweczyła wszelkie korzyści ekonomiczne ziem dawnej Polski, poręczone na kongresie wiedeńskim [7]). Konwencya ta, zabójcza dla Królestwa i Litwy, zgubna była dla samej Rosyi — charakterystyczne świadectwo dla ówczesnej dyplomacyi rosyjskiej, która w r. 1818 nie miała nawet szczególnego powodu kierować się jakimiś wyjątkowymi względami wobec pruskiego dworu; tylko że organom tej dyplomacyi nie brakło osobistych motywów do wysługiwania się Prusom *). Niemało przyczynił się wreszcie do tego sam Aleksander I, a raczej wyjątkowa drażliwość położenia monarchy, który sam pierwszy nie wypełnił kongresowych traktatów, naruszając je w najoczywistszy sposób; ten fakt dał właśnie Prusom najlepszą broń do ręki, która ich nie zawiodła w negocjacjach handlowych pomiędzy r. 1815 a 1818.

Położenie Królestwa pogorszyło się jeszcze wskutek podwyższenia niektórych artykułów w pruskiej taryfie cłowej z 21 października 1820 [8]). Odkąd więc na porządku dziennym stanęła rewizya układu z r. 1818, jedyna dla interesów Królestwa pozycya obronna polegała na ścisłem odróżnieniu

---

*) W papierach Lubeckiego (A/23) znajduje się tabela p. n. »Porównanie opłaty celnej od wyrobków pruskich z lnu, z wełny i skóry taryfą konwencyjną oznaczonej do Skarbu polskiego wpłynionej, z opłatą na podobne wyrobki z innych krajów na mocy taryfy jeneralnej należnej«. Tabela obejmuje pierwsze 3 lata po wprowadzeniu taryfy konwencyjnej z r. 1818, t. j. 1819, 1820 i 1821. Z tabeli tej okazuje się, że »należałoby się według taryfy jeneralnej« w tych 3 z kolei latach: 115.935 złp. 16 gr.; 3.978.885 złp. 23 gr., 3.242.535 złp. 15 gr., a »zapłacono podług taryfy konwencyjnej«: 76.526 złp. 18 gr., 986.161 złp. 17 gr., 618.338 złp. 21 gr., »a zatem mniej« o: 39.408 złp. 18 gr., 2.993.724 złp. 6 gr., 2.624.196 złp. 27 gr., wskutek czego »strata w cle na wyrobkach pruskich wynosiła« 1819 r. 33%, 1820 r. 75%, 1821 r. 80%. Ogół »straty« w tych trzech latach 5.657.329 złp. 21 gr.

dwóch rozmaitych rzeczy, które gabinet berliński umyślnie ze sobą wikłał: oddzielnie należało traktować sprawę polskiego handlu przewozowego, oddzielnie zaś interesa wzajemnego handlu. Pierwsza sprawa była zupełnie jasna; polskiemu handlowi przewozowemu należał się na mocy wiedeńskiego traktatu swobodny dostęp do Bałtyku, Wisłą i Niemnem (ze względu na Litwę), jedynie za nieznaczną opłatą, mającą wyłącznie służyć na utrzymanie dróg wodnych i policyi nadbrzeżnej. Wzajemne zaś stosunki handlowe, rzecz o wiele zawilsza, otwierały szerokie pole do rokowań, dla należytego zabezpieczenia interesów ekonomicznych Prus, Rosyi i Królestwa. O ile w tych rokowaniach mogły być uwzględnione wątpliwe rękojmie, poręczające mieszkańcom ziem dawnej Polski swobodę handlu w wzajemnych stosunkach tych prowincyi, to zależało od dobrej woli obydwu gabinetów; litera kongresowych traktatów dawała im w tym względzie dość szeroką swobodę. Tylko że w najżywotniejszej kwestji, w sprawie handlu przewozowego do pruskich portów, niewzruszona istotnie pozycja polskich interesów ekonomicznych z roku 1815 i 1816 podminowana była już niebezpiecznie precedensami wykrętnej interpretacji. Było to rzeczywiście Herostratowe dzieło niesłychanych omyłek, jakie rosyjscy pełnomocnicy i polscy komisarze popełnili w r. 1816 i 1818. Po czterech, sześciu latach trudno było naprawić w zupełności niepowetowaną istotnie szkodę, którą Królestwu wyrządziła ignorancja i lekkomyślność jego przedstawicieli wespół z złą wiarą Oubrila albo Nowosilcowa.

Lubeckiego to rzetelna zasługa, że zajął tę zasadniczą pozycyę i z niej ani na krok nie ustąpił. Nie dał się żadnemi przeciwnościami odstraszyć, umiał być »uprzykrzoną piłą«. Uporem zaciętego Litwina potrafił w rokowaniach z Prusami narzucić dyrektywę decydującym kołom w Petersburgu, opartą na takiej, słusznej zresztą, interpretacyi traktatów kongresowych, która strzegła Królestwa od grożącej ruiny ekonomicznej. Równocześnie zaś

obronił skutecznie interesa zubożałego kraju w przełomowym momencie zupełnego przeobrażenia rosyjskiej polityki handlowej, przez co dopiero konwencya, zawarta z pruskim rządem po trzech latach przewlekłych negocyacyi (1825), stała się ważnym rzeczywiście czynnikiem w dalszym rozwoju ekonomicznym Królestwa.

Powodem bezpośrednim do nowych negocjacji z Prusami było wznowienie 'systemu prohibicyjnego w Rosyi; fakt pierwszorzędnej wagi dla Królestwa, nie tylko ze względu na stosunki z Prusami, ale i na całokształt wszystkich najdonioślejszych ekonomicznych kwestyi. Manifest z 12/24 marca 1822 [9]), ogłosił światu nową, prohibicyjną lub skrajnie protekcyjną taryfę cłową; ten sam manifest znosił zarazem dotychczasową przelotną, dopiero przed trzema laty niespełna ustanowioną wspólność cłowego obszaru wszystkich dzierżaw Aleksandra I. i przywracał napowrót autonomią cłową Królestwa. Zniesiona tak niedawno granica cłowa między Królestwem a Cesarstwem miała znowu oddzielić obydwa państwa, natomiast kazano cofnąć rosyjskie komory celne ze wschodnich i z północnych granic Królestwa nad Bug i Niemen; zniesiono też naczelny zarząd komór celnych w Królestwie, który przez dwa ostatnie lata urzędował w Warszawie. Pod względem politycznym — była to bezwątpienia zdobycz dla Królestwa Kongresowego, tem donioślejsza, że nie dalej, jak przed trzema laty, na niczem spełzły wszelkie, najusilniejsze zabiegi o utrzymanie handlowej i cłowej autonomii [10]). Runęła ona w r. 1819, nie tyle z powodów politycznej, co ekonomicznej natury, pod bezpośrednim naciskiem ówczesnego, równie radykalnego jak pośpiesznego, lekkomyślnego zwrotu w polityce handlowej Cesarstwa. Podobnie i przywrócenie cłowej autonomii Królestwa nie miało nic wspólnego z politycznymi względami; zaświadcza to sama data, posępny rok 1822, kiedy o niczem mniej nie myślano, jak o zadowolnieniu »polskich aspiracyi« i »głaskaniu Polaków«. Był to znowu krok rady-

kalny; z jego znaczenia zdawano sobie dobrze sprawę, zarówno w Warszawie jak w Petersburgu, podyktowany był jednak wyłącznie względem na interesa ekonomiczne i finansowe Rosyi. Widziano w nim mianowicie jedno z ogniw w nowym łańcuchu świadomej celu polityki ekonomicznej, mającej dźwignąć z rozpaczliwego stanu rozstrojone od dawna finanse monarchii, które i na międzynarodowej widowni podkopywały znaczenie i stanowisko Rosyi. Czy wobec tego handlowa autonomia Królestwa mogła wyjść na pożytek kraju pod względem ekonomicznym — to zależało od unormowania stosunków handlowo-politycznych między obydwoma rozdzielonymi obszarami cłowymi, w zasadzie i w rozlicznych szczegółach. Zależało przedewszystkiem od tego, czy zmartwychwstały w Rosyi system prohibicyjny będzie zastosowany wobec Królestwa w całej swej rozciągłości i z wszelką konsekwencyą, czyli też drugie państwo pod berłem tego samego władcy — dozna w stosunkach handlowych z Rosyą takich ulg i ułatwień, bez których autonomia handlowo-cłowa byłaby dla Królestwa istnym darem Danaów, równałaby się doszczętnej ruinie kraju, w jego położeniu geograficznem.

Co do intencji petersburskich ministrów i senatorów, których dziełem było wznowienie prohibicyjnego systemu, to niema wątpliwości, że ich widoki zmierzały do traktowania Królestwa na równi ze wszystkiemi obcemi państwami. Nie wpływał na to nawet tyle wzgląd polityczny, co ściśle ekonomiczny, choć niezawodnie nieprzychylne usposobienie biurokratycznych kół petersburskich nie ułatwiało położenia Królestwa w tem przesileniu, w którem sam kraj zupełnie był bezbronnym wobec mających zapaść w tym przedmiocie decyzyi. Nie na to przecież rozbito przelotną wspólność cłową z Królestwem, nie bez finansowych ciężarów, jakie spowodowała dwukrotna w ciągu trzech lat niespełna odmiana w urządzeniach komór granicznych; nie na to zniesiono pod koniec

r. 1819 granicę cłową na długiej linii od Jurborga aż do Galicyi, a przywrócono ją w zupełności w r. 1822, aby Królestwo miało stąd czerpać korzyści ekonomiczne, z niewątpliwym uszczerbkiem dla rosyjskich finansów i dla rosyjskiego przemysłu. Dwa lata wspólności cłowej przekonały dowodnie rosyjskich fabrykantów, że kiełkujący przemysł Królestwa był już wówczas niepożądanym współzawodnikiem, zwłaszcza w zakresie wyrobów tkackich, nawet wprost niebezpiecznym, o ileby się dalej rozwijał tak pomyślnie, jak dotąd. Po za tem, inny wzgląd jeszcze wchodził tutaj w rachubę, co najmniej równie ważny, może nawet ważniejszy. Handel Królestwa z ościennemi Prusami krępował Rosyę dotkliwie w jej polityce ekonomicznej, co właśnie było, zdaje się, głównym, zasadniczym powodem rozdziału wspólności cłowej po krótkiej a niepomyślnej próbie dwóch lat ubiegłych. W przedmiocie handlu z Prusami nie było nic wspólnego między interesem Królestwa — i Litwy, należy dodać — a całego Cesarstwa; raczej było wiele sprzeczności między tymi interesami. Dla Rosyi — nawet otwarta wojna cłowa z Prusami nie była niczem groźnem, Rosya miała w położeniu geograficznem tak silną pozycyą wobec Prus na polu handlowem, że od nich samych nic rzeczywiście nie potrzebowała, za nic zatem nie miała powodu płacić jakiemkolwiek ustępstwem na rzecz pruskiego handlu. Do takich ustępstw mógł Rosyę zmusić tylko wzgląd na Królestwo, nad którego bytem ekonomicznym wisiał ciągle miecz Damoklesa w postaci wyśrubowanej taryfy cłowej, broniącej polskim płodom przystępu do pruskich portów. Precz z tą kulą u nogi, nie bronić Polakom autonomii cłowej, której tak żałowali — nie dziw, że takie hasło ozwało się w Petersburgu, wraz ze wznowieniem prohibicyjnego systemu w ostrzejszej postaci, niż przed r. 1819, niż kiedykolwiek dawniej.

Lubecki ogarnął od razu tę sytuacyę, zrozumiał ją najzupełniej i zawczasu jął się środków zaradczych, by

autonomii cłowej Królestwa nie przyjąć — z dobrodziejstwem inwentarza... petersburskiego.

Tem większa to zasługa, że ta sprawa toczyła się w samych kłopotliwych początkach jego urzędowania, kiedy był zaprzątnięty nieustannymi ambarasami, by w wypróżnionych kasach nie zabrakło gotówki na najnaglejsze potrzeby bieżącej chwili, wypłatę żołdu i pensyi urzędników. Skarżył się przecież wówczas, że tyle czasu marnował na »ustawne przeglądanie raportów, co wpłynęło do kas i co czynić wypadnie«, żeby dziś jutro nie spadła katastrofa, która nad nim ciężyć nie przestawała: niewypłacalność Skarbu [11]). Nie zabrakło mu jednak czasu na mozolne przygotowanie się do kampanii, którą przyszło mu stoczyć w lecie r. 1822, podczas pierwszego pobytu w Petersburgu po objęciu urzędowania, do walnej a zwycięskiej kampanii w obronie ekonomicznych interesów Królestwa przed następstwami rozdziału wspólności cłowej z Cesarstwem.

Zanim kampania rozpoczęła się w Petersburgu, Rada Administracyjna Królestwa otrzymała przez Sekretarza Stanu rozporządzenie królewskie, by opracować wnioski w sprawie autonomicznej taryfy [12]). Lubecki wziął na siebie tę pracę. Praktycznym powodowany zmysłem, dopraszał się z Petersburga komunikacyi projektu nowych taryf rosyjskich, pragnąc, według możności, zastosować się do nich w swoim elaboracie. Przyświecała mu praktyczna idea pewnego rodzaju unii cłowej Królestwa i Cesarstwa, z zachowaniem samoistnej administracyi w obrębie autonomicznego obszaru, z zastrzeżeniem swobody w ustanowieniu dowolnej wysokości cła na niektóre przedmioty, stosownie do odmiennych warunków, do różnych tu i tam względów polityki handlowej, w szczegółach podrzędnego znaczenia. Ile możności jednak, bez koniecznej potrzeby, chciał uniknąć różnicy w obu taryfach, zachować zasadnicze znamiona ogólnej jednolitości. Już i w tej jednak sprawie natrafił na nieprzezwyciężone przeszkody. Minister

Sekretarz Stanu nie mógł, mimo wielokrotnych nalegań, dostarczyć pożądacych wskazówek; szczegóły nowej taryfy, którą w Petersburgu opracowano w pierwszych tygodniach r. 1822, musiały pozostać tajemnicą i dla rządu polskiego, dopóki manifest z 12/24 marca nie ukazał się na widok publiczny. Zamiast pożądanych szczegółów przysyłał upomnienia, żeby przyśpieszyć wypracowanie taryfy autonomicznej, bez oglądania się na Rosyę. Sam Cesarz naglił — nie z własnej niezawodnie inicyatywy, bez świadomości nawet prawdopodobnie, co kryło się na dnie tej niecierpliwości tajnych radców i senatorów; po ogłoszeniu manifestu o prohibicyjnej taryfie, miały nastąpić zaraz wszelkie zarządzenia w sprawie natychmiastowego rozdziału obu cłowych obszarów. W ten sposób stanęłoby się przed faktem dokonanym, wobec którego nowa taryfa rosyjska miałaby to samo zastosowanie w handlu z Królestwem, co z Holandyą lub Portugalią.

Żelazna pracowitość polskiego ministra Skarbu, pracowitość fenomenalna, której i najzawziętsi przeciwnicy nie odmawiali podziwu — umiała się hamować, zwalniać pośpieszne tempo, mimo coraz nowych przynagleń z Petersburga; umiała, jeśli tego domagał się interes publiczny. I tym razem — Lubecki się nie śpieszył... Raz wprawdzie wyznał otwarcie, że elaborat będzie wkrótce gotowy, wszelkie przynajmniej materyały były już widocznie zebrane i dokładnie opracowane; niechby tylko otrzymał niezbędne informacye o rosyjskiej taryfie, wykończy wszystko na poczekaniu. Tak pisał pod koniec stycznia. Jeszcze 23 lutego obiecywał we dwa tygodnie załatwić się z całą pracą, »jeżeli Król po przeczytaniu ostatniego raportu Namiestnika... nie przyzna sprawiedliwemi racye tam wyłożone«; i urzędowo bowiem, za pośrednictwem przedstawień Namiestnika, nie zaniedbał nalegać na utrzymanie jak największej zgodności między polską a rosyjską taryfą [18]. Wszystko na nic. Wówczas Lubecki »przekonał się«, że w tak ważnej materyi niepodobna działać z pośpie-

chem. Z najzimniejszą krwią doniósł o tem Sekretarzowi Stanu 3 marca: »Czytałem list Pański do Ks. Namiestnika pisany w przedmiocie handlu. Jużem przygotował część materyałów do ułożenia taryfy nowej, ale wątpię, abyśmy mogli to dzieło ukończyć tak prędko, jeśli mamy je dokładnem uczynić. Wszakże odbyłem już kilka dyskusyi w mojem biurze i tak ten interes postawię, że będą mogli koło niego pracować i po moim stąd do Petersburga wyjeździe« [14]). List ten skrzyżował się z nowem pismem Sekretarza Stanu; znów było w niem upomnienie, żeby wygotowanie taryf i wszelkie inne »urządzenia handlowe i celne« jak najprędzej ukończyć i bezzwłocznie przysłać do Petersburga [15]). I tem nie dał się poruszyć uparty Litwin; doczekał się manifestu i ogłoszenia rosyjskich taryf, opóźnił wyjazd do Petersburga — i sam powiózł Cesarzowi swoj elaborat [16]). Tymczasem 2/14 kwietnia, Aleksander zaopatrzył swem *Byť po siemu* najpoddańsze przedstawienie kolegi Lubeckiego, rosyjskiego ministra Skarbu, według którego przez trzy miesiące jeszcze miały obowiązywać wszelkie dotychczasowe urządzenia, z czasów wspólności cłowego obszaru, w handlu między Królestwem a Cesarstwem. »o ileby w ciągu tego czasu nie wydano nowych w tym względzie postanowień« [17]). W miesiąc potem (18 maja n. s.) przybył Lubecki do Petersburga [18]).

Dziwne w nim było szczególne zespolenie takich odrębnych cech charakteru, które zwykle nawzajem się wykluczają, rzadko idą ze sobą w parze. U przeciwników — tych zwłaszcza, z którymi w różnych czasach prowadził rokowania, w różnorodnych materyach, w Berlinie w Wiedniu czy w Petersburgu — wszędzie pozostawił opinią zręcznego, niebezpiecznego partnera w grze trudnych negocyacyi, o lisiej przebiegłości, której ofiarą padali po tyle razy wytrawni dyplomaci, oplątani niespostrzeżenie misterną siecią zawczasu obmyślanych strategicznych środków i »sofizmatów« lekceważonego zrazu Litwina. A prze-

cież, obok tego wszystkiego, uderza w nim tak często szczególna, dziecinna skłonność do złudzeń, dochodząca wprost nieraz do naiwności. Lęgła się ona na gruncie wrodzonego mu optymizmu. To zrozumiałe. Co dziwniejsze, że ten nieuleczalny optymizm nie przeszkadzał mu nigdy uzbroić się doskonale — »uarmować«, jak sam to mówi — przygotować zawczasu tak przebiegłą strategię w każdej kampanii, jak gdyby o tem z góry był przekonany, że spotka się z najzjadliwszym oporem i zwłaszcza ze złą wiarą. I w tej kampanii to samo się powtórzyło. Przed wyjazdem z Warszawy, przebiegłem kunktatorstwem sparował cios zamierzony w tak prosty sposób. Ledwie zaś znalazł się w Petersburgu, zaraz uległ chwilowemu złudzeniu, że obejdzie się zupełnie bez walki, do której był tak dobrze przygotowany, ponieważ widać, »że po bratersku nas tutaj traktować będą« [19]). Takie wrażenie sprawiło na nim pierwsze pismo urzędowe Gurjewa, rosyjskiego ministra Skarbu. Był to widocznie fortel; Lubecki się nie spostrzegł. Cała taktyka kół petersburskich odsłoniła się później; w kilka tygodni sam się o tem przekonał. Królestwo było przecież najzupełniej bezbronne w tych układach z rosyjskim rządem, zdane na jego łaskę i niełaskę. Brakło mu wszelkich środków nacisku, by zniewolić Rosyę do ustępstw; domagało się od niej ofiar — tak, ofiar — w każdym razie nieobojętnych dla rosyjskiego przemysłu, na dziś dotkliwych, niebezpiecznych na przyszłość; nic zaś w zamian nie mogło jej ofiarować, dla zrównoważenia tych ofiar [20]). Na jakąkolwiek zaś względność, z tych czy z owych powodów, nie podobna było bezwarunkowo liczyć, bez szczególniejszych złudzeń optymizmu, o ileby rezultat rokowań jedynie był zależny od Gurjewa i jego petersburskich kolegów. Inna sprawa z samym Cesarzem, o niego zaś musiała oprzeć się ostatecznie każda sprawa między obydwoma rządami, i to oprzeć się w sposób mniej lub więcej decydujący, nie formalny jedynie, jak tysiące prze-

różnych »opinii« ministrów czy też ciał kolegialnych, tych »bumag«, pod któremi Monarcha kładł machinalnie: *Byť po siemu!* Dla Gurjewa i towarzyszy nie było zatem skuteczniejszego ubezpieczenia przeciw zbytniemu zainteresowaniu Cesarza jakąkolwiek drażliwą kwestyą — nad odwleczenie decyzyi do takiego momentu, kiedy nie będzie czasu na dokładne i wszechstronne zbadanie zawiłego przedmiotu. Rokowania z Lubeckim rozpoczęły się w czerwcu; z końcem lata, pod jesień, Cesarz co roku wydalał się na dłuższy czas z Petersburga; zwykle wyjeżdżał na objazd różnych oddalonych gubernii, skąd najczęściej powracał dopiero w listopadzie. W tym roku miał wyjechać i dalej i na dłużej, do Włoch, na kongres sprzymierzonych monarchów [21]). Tuż przed takim wyjazdem — w tem była niezawodna rachuba — będzie mniej czasu, niż kiedykolwiek, na szczegółowe badanie zawiłych kwestyi, mniej też swobodnej myśli, zaprzątniętej blizkim kongresem; łatwiej zatem niż kiedykolwiek o pożądane *Byť po siemu* na *dokładnej zapisce*. Byle Lubeckiego utrzymać w różowem przeświadczeniu o »braterskich« intencyach petersburskiego rządu, zapobiedz kontrminom, któreby szczwany lis mógł zawczasu podłożyć.

Przez jakiś czas udawała się rzecz niezgorzej; widać to z listów, w których polski minister zapowiada rychły powrót do domu, po szybkiem a pomyślnem ukończeniu rokowań. Tymczasem Cesarz wyjeżdżał nieustannie ze stolicy i z Peterhofu, na krótko, na wizytacyę »wojskowych osad« Arakczejewa; po pierwszej ceremonialnej audyencyi we trzy dni po przyjeździe, Lubecki nie mógł do niego dotrzeć przez sześć czy osiem tygodni. Negocyacye ciągle się przerywały; raz Lubecki wyznaje, że nigdy w życiu nie był takim próżniakiem, nie dalej jak w tydzień potem, donosi do Warszawy, że od piątej godziny zrana ma pióro w ręku. W lipcu opadły mu łuski z oczu. »Między nami« — pisze do żony — »Król powie-

dział, iż ja tutejszych negocyatorów w handlowych interesach traktuję tak, jak austryackich i pruskich, a ja powiadam sobie: bo też i oni niekoniecznie uważają kraj nasz za jedno z Rosyą, w korzyściach, do których podług mnie poddani jednego Pana mają prawo. Obaczym, kto w końcu będzie miał racyą. Ja tylko to z pewnością zaręczyć mogę, że nie umiem zgodzić się dobrowolnie na to, co ani interesowi Rosyi ani naszemu dobra przynieść nie może, a nawet gdy podług mnie obu krajom i mieszkańcom może zaszkodzić, gdy tymczasem prawda jest jedna...«[22]).

To samo niezawodnie, co z taką dobroduszną prostotą pisał do »swojej ukochanej Marysi« — to samo w innym języku i w wykwintniejszy sposób wyrażał ustnie czy też na piśmie, w utarczkach z Gurjewem, Nesselrodem, Lambertem, w sążnistych »sofizmatach«, które spisywał od piątej zrana, w Peterhofie nareszcie, o ile mu się w końcu udało dotrzeć do Aleksandra. Nad Newą, jak i nad Wisłą, utarty był ten stereotypowy epitet, wynalazku Nowosilcowa; tu i tam urągano »sofizmatom« polskiego ministra Skarbu, które mimo ich ośmieszania — jak »metafizyka« Ludwika Platera *) — tyle razy odnosiły zwycięstwo nad »logiką« i »erudycyą« Senatora z Frascati i jego petersburskich kolegów. Cóż było łatwiej napiętnować tym epitetem, jak »sofizmata« o nieobliczonych korzyściach, które Lubecki przyobiecywał Rosyi, jeżeli »po bratersku« otworzy swe granice dla przemysłu Królestwa? Wszak można było wyrachować na poczekaniu, ile to rocznej straty przyniesie rosyjskiemu Skarbowi, ile milionów namacalnego ubytku w kasach wykażą sprawozdania cłowych urzędów, jak ciężko wreszcie odbije się to »braterskie« postępowanie na rozwoju rosyjskiego przemysłu. Przecież współzawodnictwo Królestwa groziło mu niezawodnie znacznym uszczerbkiem, ponieważ — jak Lubecki sam się wyra-

*) Ob. wyżej str. 102, 131.

żał — »Polska stoi na tym gościńcu, którym przemysłowa wytwórczość olbrzymimi krokami posuwa się ku północy, Królestwu zatem dana przedewszystkiem sposobność zerwać pierwsze owoce jej rozkwitu w dzierżawach Aleksandra I« [23]).

On zaś, ten niepoprawny »sofista«, co istotnie czasami nie gardził staremi tradycyami rabulistyki palestranckiej — tym razem twierdził szczerze i z głębi przekonania, że Rosya gubi Polskę, ale zarazem sobie samej wyrządza szkodę, krzywdę i szkodę niepowetowaną, jeśli »bratnie« Królestwo traktuje po macoszemu. To było jego *Credo*, silne i niezachwiane. Nigdy jeszcze dotychczas nie zdarzyła mu się sposobność i potrzeba zarazem, bronić tego wyznania wiary w tak żywotnej dla kraju sprawie. Z tą samą zaciętością będzie go bronić na każdem miejscu i w różnorodnych okolicznościach, bez względu na osobę, z którą się spotka: wobec Gurjewa, Nesselrodego, Nowosilcowa czy Kurakina, wobec »Wskrzesiciela Królestwa« czy też jego następcy, albo znowu po ośmiu latach, w owych długich »gawędach« z kryjącym się u niego Maurycym Mochnackim, który niedalej, jak parę godzin przedtem, szedł go rozstrzelać za odważną obronę tego samego *Credo* [24]). W imię tych niezłomnych przekonań podjął się był niedawno Syzyfowego zadania, uzdrowić rozstrojone finanse Królestwa. Wówczas to swoje *Credo* określił jasno w następujących słowach: »Podług mnie prawda jest jedna« — to ulubiona zwrotka Lubeckiego — »Polska podług konstytucyi jest z Rosyą połączona, a połączenie to nie na papierze, ale i w dążnościach do jednego celu szukać należy...« — »Szczęście Polaków a więc i Polski jest, jeśli jedno z Rosyą trzymać będziemy...« [25]). Zawsze ten sam Lubecki, jak w tych dziesięciu tygodniach wyczekiwania decydujących konferencyi z Gurjewem, gdy ciągle jeszcze nie przestawał wierzyć w »braterskie« intencye petersburskich kolegów; ten sam — zawsze ostrożny, nawet przebiegły w taktycznem postępowaniu, a w za-

sadniczym sądzie o całem tle sytuacyi — naiwny optymista; w sądzie o ludziach wtedy dopiero gotów watpić o dobrej wierze, gdy po raz już nie wiedzieć który dostał pałką po głowie...

»W dążnościach do tego samego celu« szukać wzmocnienia węzła, którym los złączył Polskę i Rosyę! Taka była idea zasadnicza, przewodnia myśl systemu, w którego utwierdzeniu widział przyszłość ojczyzny. Optymizm nie zamykał mu oczu na tysiączne trudności, które trzeba było przełamać, po jednej i drugiej stronie, by system ten się utrwalił. Przywykły od kolebki do łamania się z trudnościami, wyobrażał sobie jedynie, że te zapory łatwiej usunąć z drogi, niż to było w rzeczywistości — zarówno w pierwszych latach po kongresie wiedeńskim, jak i w ćwierć i w pół wieku po ruinie kongresowego dzieła. Drugich sądząc po sobie, nie liczył się u swoich z ludzką słabością, z brakiem hartu w łamaniu zapór, niebezpieczniejszym nieraz od braku zmysłu politycznego; zbyt dla drugich wyrozumiały, brał znów najczęściej złą wiarę przeciwnika jedynie za słabostkę, za objaw dotkniętej »miłości własnej« *), choć w r. 1822 i w siedmiu następ-

*) Znamienny to niezmiernie rodzaj pomyłek, u Lubeckiego, można powiedzieć, typowy i chroniczny, ugruntowany w podstawowych właściwościach osobistego charakteru tej niezwykłej indywidualności. Nie były one bez pewnego związku z owym właściwym mu odcieniem zarozumiałości, o którym trudno istotnie orzec, czy godzi się tak nazwać to niesłychanie silne, niezachwiane przeświadczenie o niezbitej słuszności własnego zdania, ugruntowanego sumienną pracą i doświadczeniem, opartego na skrzętnie przestudyowanych materyałach i »cyfrach«. Przysłowiowy bowiem »upór« Lubeckiego nie był bynajmniej trudny do przełamania, jeśli przekonał się dowodnie, że strona przeciwna ma słuszność. Nic dziwnego, że to go kosztowało; miłość własna była wystawiona na próbę. Im silniej zaś był przekonany o słuszności swojego zdania, tem trudniej było mu dostrzedz w każdem odmiennem stanowisku czegokolwiek innego oprócz uporu, »obrażonej miłości własnej«, która nie chciała się poddać i z ujmą dla siebie kapitulować. Mnóstwo dowodów dostarczają pod tym względem listy Lubeckiego do Sobolewskiego

pnych latach tyle walk stoczył w Petersburgu i z Petersburgiem, tyle, że miał dość czasu wyleczyć się z optymizmu. Prawda, że nigdy nie doznał w nich porażki; zaślepiło go — »szczęście«, w które tak wierzył...

»Rosyi równie potrzebna Polska, jak Polsce Rosya« — to drugi kamień węgielny systemu Lubeckiego. W tem przekonaniu czerpał przedewszystkiem nadzieję, że z czasem uda się pokonać wszystkie zapory na drodze szczerego zespolenia obu narodów, »w dążnościach do tego samego celu«; w tem gruntowała się pewność, że Aleksander I »dzieło swoje utrzyma« — to zwrotka powtarzająca się nieustannie pod piórem Lubeckiego — utrzyma w interesie Cesarstwa. Czy Polska Rosyi potrzebna? Na to pytanie miał odpowiedź we wszystkiem, czego sam był za młodu świadkiem, *magna pars* nawet, od roku 1811, przed samą wojną i po odwrocie Napoleona. Po kongresie utwierdził się jeszcze bardziej w tem przekonaniu. Nie lubił wprawdzie zabawiać się kombinacyami politycznemi na temat przewidywanych przeobrażeń na mapie Europy; tyle ich za młodu przeżył i jakich... To było »próżniactwo« w jego oczach, »mary«, »niepotrzebna gawęda, z próżniactwa pochodząca« [26]). Niepodległości Polski nie pojmował, wiadomo, w innem znaczeniu — za swoich

---

z pierwszych czterech miesięcy po objęciu ministerstwa; każdą opozycyę przeciw swoim pomysłom i swojemu postępowaniu odnosi zawsze od tego czynnika, do »obrażonej miłości własnej«, nawet w stosunku z Nowosilcowem, dopóki go ciągła walka nie przekonała, że Nowosilcow czem innem się powodował, niż obrażoną miłością własną, por. niżej rozdz. XII. Tak też i podczas pobytu w Petersburgu w r. 1822, spotkawszy się wreszcie z wielkiemi trudnościami w rokowaniach z Gurjewem i Lambertem, uważa to zrazu również za objaw obrażonej miłości własnej rosyjskich kolegów; sądzi, że im ciężko przychodzi kapitulować wobec polskiego ministra, mimo jego niezbitych argumentów, cyfr i danych statystycznych, w które się tak przezornie uzbroił, gdy oni nie przygotowali się w taki sposób, »uważając wszelką pracę za kontrabandę«; świadczą o tem dowodnie listy Lubeckiego do żony z lipca 1822.

czasów — jak w związku z Rosyą, a z jak najsilniejszą, ile możności, pozycyą wobec Rosyi. Ale pomimo wstrętu do »niepotrzebnych gawęd«, nie darmo przepędził w parę lat po kongresie pół roku z górą w Berlinie, półtora w Wiedniu, obracając się ciągle w kołach dyplomatycznych, co go upoważniało więcej do rozmaitych wniosków o polityce europejskiej — od Niemojewskich, pana Bonawentury czy pana Wincentego. To pewna, że z Berlina i z Wiednia przywiózł niezłomne przeświadczenie o kruchości, chwiejności Świętego Przymierza. Przeżył już trzy rozbiory — licząc ostatni r. 1815 — a pewnie nigdy nie przyjąłby był zakładu, że już nie dożyje czwartego; ta zmora trapiła go może więcej, jako Polaka, niż jakakolwiek inna zmora polityczna. Pruski konsul w Warszawie domosił do Berlina, że Lubecki zapatruje się dość sceptycznie na trwałość granic r. 1815. Jeżeli dłużej potrwa obecne naprężenie stosunków handlowo-politycznych, pisał Schmidt w roku 1823, w kilka ledwie miesięcy po petersburskich negocyacyach Lubeckiego z Gurjewem, »Lubecki jest przekonany, że albo Gdańsk Polsce się dostanie, albo też Polska Prusom«...[27]).

Aleksander nie lubił »prawdy« — w nadto ostrych konturach; był na to zbyt wrażliwą naturą. Czy Lubecki wobec Monarchy, do którego istotnie był szczerze przywiązany, nie przekroczył, w początku sierpnia 1822, »właściwych« granic nie już należnej etykiety dworskiej, ale prostej delikatności — o tem milczą jego papiery. Natomiast pełno w tych papierach zapewnień, że »służba« — wierna, rozumie się, służba — każe »prawdę mówić Monarsze«; nie brak wyrazów ubolewania, że prawda nie dochodzi do tronu. »Przekonałem się, że najnieszczęśliwsi są monarchowie; oni chcą prawdy, ale jak rzadko ta ostatnia ich dochodzi i stąd jak się opóźnia pełnienie dobrego celu ich dążności«... [28]).

To pewna, że Lubecki nie ukrył przed Cesarzem swojej opinii o wyjątkowem znaczeniu i przyszłych losach

Gdańska; może tylko nie wyraził tej »prawdy« tak drastycznie, jak Schmidt w swoim raporcie. Obcy był jego naturze najlżejszy nawet odcień wszelakiego dworactwa, sama jednak ogłada nakazywała spełnić ten obowiązek »służby« — podaniem ocukrzonej pigułki. Tem niezawodniej wyrażał na audyencyach swych w Peterhofie niezachwianą pewność, że Monarcha, »Wskrzesiciel Polski«, dzieło swoje utrzyma; tem pewniej z jak największym naciskiem ostrzegał przed krokami, które według jego mniemania musiały »to dzieło« na szwank narazić. Umiał zaś i najdrażliwszą »prawdę« podać Monarsze w przyzwoitej postaci. Wszakże w tej samej kwestyi, gdy ją wznowiono po śmierci Aleksandra, objawił swoją opinią Mikołajowi w najpoprawniejszy sposób, niemniej jednak przejrzysty i zrozumiały, jak gdyby to uczynił z brutalną, najwyraźniejszą kropką nad *i*. »Daleką jest mi wszelka myśl« — pisał i ustnie powtarzał w r. 1826 — »by cokolwiek mogło Polaków doprowadzić aż do takiej ostateczności, iżby pragnęli się dostać pod panowanie pruskie lub austryackie; są to jednakże względy, które z tem wszystkiem, chociaż się o nich milczy, powinny przecież ważyć na szali...*)

Ubocznie tylko, jakgdyby od niechcenia, rzucił Lubecki w oczy młodemu Cesarzowi tę »uwagę politycznej natury«, w czwartym miesiącu nowego panowania, nie czując się jeszcze wówczas do tego upoważnionym, by treść jej szczegółowo rozwijać. Zato jako minister Skarbu, tem dokładniej, wszechstronniej, wyjaśniał innego rodzaju

---

*) *Je ne dis rien des considérations politiques qui militent en notre faveur; loin de moi la pensée qu'un Polonais puisse jamais être réduit à former le voeu d'être sujet de la Prusse ou de l'Autriche; mais pour être tues, ces considérations n'en sont pas moins de quelque poids.* Wyjątek z listu do Grabowskiego (z 16 kwietnia 1826), *lettre ostensible* szczególniejszego nawet rodzaju, ponieważ obaj, L. i Gr., byli w Petersburgu i codzień się widywali. Lubecki jednak dopiero przed tygodniem prezentował się był nowemu Cesarzowi, nie mógł mu więc tego wówczas powiedzieć ustnie.

»prawdy«, rzeczywiście niezbite, nie schodząc z pewnego gruntu fachowych obserwacyi. Nie trzeba — dowodził Cesarzowi z zapałem — gnębić przemysłowej wytwórczości Królestwa, by w Cesarstwie jej rozwojowi dać skuteczną podnietę. Na nic tu nie przydadzą się wysokie cła przywozowe na przywróconej linii cłowej nad Niemnem i nad Bugiem, choć im nie braknie siły do zabicia kiełkującego przemysłu w Polsce, bez żadnego dla Rosyi rzetelnego pożytku; na nic, jeżeli rosyjska biurokracya nie zejdzie ze zgubnych szlaków przestarzałej rutyny. Nie tędy droga do odrodzenia Rosyi — ekonomicznego, rozumie się, odrodzenia. *C'est dans le sein même de l'Administration Russe que le mal existe, et c'est là qu'il faut l'indiquer, afin que chacun nouveau ministre russe ne s'imagine pas devoir chercher dans la Pologne le siège de la plaie qui ronge l'Empire...* [29]). »W samem łonie rosyjskiej administracyi tkwi źródło złego, i trzeba wreszcie tam je wyraźnie wskazać, aby każdy nowy minister w Rosyi nie wyobrażał sobie, że w Polsce ma obowiązek szukać rozsadnika niemocy, która niszczy Cesarstwo...« Istotnie, czytając te wyrazy, mimowoli odwraca się kartkę pożółkłego pisma; chce się sprawdzić, czy to rzeczywiście pisane osiemdziesiąt lat temu? I niepodobna odłożyć ważnego dokumentu bez szczerego szacunku dla młodego monarchy, który za tak otwarte wypowiedzenie »prawdy« — obdarzył odważnego ministra wyjątkowem przez długi czas zaufaniem, jednej tylko rzeczy domagając się bezwarunkowo, w szczególnie nawet rubaszny sposób: by mu nigdy »prawdy« nie szczędził *). Uderzyły go niezawodnie dalsze, szczegółowe wywody, w których Lubecki bez osłony wykazał, w czem widział istotne »źródło wszelkiego złego«, bijące »z samego łona« rosyjskiej biurokracyi.

*) Ob. niżej rozdz. XI oraz Smolka, W drodze do Petersburga, Przegląd historyczny, II. 95 (1906).

W taki sam też prawie sposób prowadził uparty Litwin kampanię r. 1822 przeciw swym rosyjskim kolegom, odkąd wreszcie przekonał się dowodnie w trzecim miesiącu pobytu w Petersburgu, że nie pora ich »menażować«; że źródłem zaciętego oporu przeciwko jego wnioskom — nie obrażona miłość własna, ale świadome celu, logiczne stanowisko, którego zastosowanie w handlu Rosyi z Królestwem stałoby się ciosem zabójczym dla młodego przemysłu po tamtej stronie Niemna. Z naiwnego baranka, co nie umiał przypuścić złej wiary u przeciwnika, z dnia na dzień przekształcił się w tygrysa. Walka była krótka, zażarta. Krótka, czas naglił, Cesarz był na wyjezdnem za granicę, na kongres do Werony. Wyjechał, na Warszawę i Wiedeń, 15 sierpnia; w ostatniej niemal chwili, podpisał imienny ukaz do Senatu z 1/13 sierpnia 1822 [30]). Była to istna *Magna charta* dla polskiego przemysłu, silna podstawa pomyślnego rozwoju Królestwa na polu ekonomicznem. Nie wieczysta; dano jednak rękojmie, że przynajmniej w przeciągu lat dwudziestu (1822—1842) nie zajdą żadne zmiany w korzystnych dla Królestwa taryfach; rękojmie słów monarszych, o tyle pewne, o ile w ogóle mogło być cokolwiek pewnego w tym poniewolnym związku Dawida i Goliata... [31]).

Lubecki odniósł zwycięstwo, tem większe i ważniejsze, że obeszło się ostatecznie bez Salomonowego sądu Monarchy w sporze pomiędzy Cesarstwem a Królestwem [32]): Aleksander zatwierdził tylko ostateczne decyzye długich rokowań, przez dwa z górą miesiące, mdłych i przewlekłych, ku samemu końcowi zaostrzonych walką zaciętą, wśród której nikt nie mógł się spodziewać skończenia zawiłej sprawy, bez rozcięcia zaplątanego węzła monarszem *Byt' po siemu*, na korzyść jednej lub drugiej strony. *La négociation a fini à l'amiable* — tak pisał Stefan Grabowski, który brał udział w tych konferencyach, jako polski minister Sekretarz Stanu, dzielnie wspierając war-

szawskiego kolegę *). Grabowski wiedział dobrze, co znaczyło wykonanie ukazu, choć Lubecki nie szczędził starań, by samo jego brzmienie dawało i pod tym względem wszelkie pożądane rękojmie. Kilka kwestyi, podrzędniejszych, co prawda, zostało w zawieszeniu; ważniejsza była sprawa szczegółowych instrukcyi dla rosyjskich urzędów cłowych. Gdyby było przyszło do tego, żeby Cesarz własną decyzyą musiał rozcinać węzeł zasadniczych kwestyi, choćby go przeciął na korzyść Polski, nawet Lubeckiego optymizm byłby musiał przewidzieć niezliczone szykany w wykonaniu woli monarszej; po ukończeniu rokowań *à l'amiable* mniej było o to obawy, ponieważ wykonanie punktacyi spoczywało w tych samych rękach, które podpisały protokół ostatniej konferencyi, wespół z Lubeckim i Stefanem Grabowskim.

Znać rzeczywiście rękę Lubeckiego w układzie petersburskim z r. 1822; taka w nim jasność, tak ścisłe określenie zasadniczych punktów; tak jaskrawo pod tym względem odbija od petersburskiej także konwencyi han-

---

*) *Grabowski* przywiązywał szczególną wagę do takiego zakończenia sprawy, znając bowiem lepiej od Lubeckiego grunt petersburski, liczył się przezorniej z następstwami tego albo innego jej załatwienia. Lubecki, mniej jeszcze obeznany z petersburskimi stosunkami, więcej lekceważył opozycyą rosyjskich ministrów i senatorów, budując na tem, że w ostateczności wygra sprawę, odwołując się do decyzyi samego Cesarza. Może nawet wolałby był rozstrzygnięcie sporu przez Monarchę, nie tylko ze stanowiska miłości własnej, lecz także ze źle zrozumianych względów praktycznych, licząc na efekt takiego zwycięstwa nad rosyjskimi kolegami i mylnie przypuszczając, że dana im w ten sposób nauka wpłynie na ich postępowanie w przyszłości. Skutek pokazał, że Grabowski miał słuszność. Por. list Grabowskiego z 16 lipca 1823, a mianowicie ustęp przytoczony niżej w przyp. 32, po którym Grabowski uzasadnia praktyczną wartość kończenia spraw tego rodzaju *à l'amiable*, bez ucieczki do formalnej decyzyi Cesarza, radząc zachować sobie ten środek na taką sytuacyę, gdy niema innego wyjścia; to samo stanowisko akcentuje nieraz w swych listach, wobec innych podobnych kwestyi, szczególnie w listach z 18 czerwca i 9 sierpnia 1823.

dlowej r. 1818, którą zawarł z Prusami Oubril, najczystszej wody rosyjski biurokrata, »dyplomata może niezgorszy« — jak o nim mówił Lubecki — »ale zły negocyator i administrator«.

Podstawą układu z r. 1822 była ścisła zasada wzajemności. Co do surowych płodów, zwolniono je od wszelkiej opłaty w wzajemnym handlu. Wyroby przemysłowe podzielono na dwie kategorye; wyroby z krajowego surowca obciążono jedynie cłem 1%, z zagranicznych zaś materyałów 3%. Wyjątek stanowiły niektóre tylko artykuły handlu przywozowego, najważniejszy odnosił się do rosyjskiego bydła, za które utrzymano w Królestwie normalne opłaty autonomicznej taryfy; dla polskich wyrobów bawełnianych zamknięto (na 3 lata) zupełnie granice Cesarstwa, za co rosyjskie miały na komorach Królestwa opłacać 15% cła przywozowego; cukier poddano obopólnie opłacie 25%. Najzupełniejsza swoboda była przyznana handlowi przywozowemu, co było dla Rosyi dość obojętne, dla Królestwa zaś miało rzetelną wartość, ze względu na cały przywóz zagranicznych towarów przez Rygę i Libawę; był to przywóz dotąd wprawdzie nieznaczny, mógł jednak łatwo przybrać większe rozmiary, z ujmą bezpośrednią dla Gdańska, jeśliby Prusy chciały utrzymać wysokie cło przewozowe w handlu zagranicy z Królestwem.

Pytanie, czy petersburscy mężowie stanu byliby się ostatecznie zgodzili na taki wynik negocyacyi z Lubeckim [38]), gdyby im w perspektywie nie widniały wypróbowane środki, którymi można było obalić cały układ — w praktycznem wykonaniu. W ostatniej przecież chwili przyszło dopiero do wzajemnego porozumienia, pod naciskiem Nesselrodego *), któremu udało się odwieść od dal-

---

*) Sam fakt skutecznej interwencyi Nesselrodego, stwierdzony przez Grabowskiego (ob. niżej przyp. 32), to rzecz zupełnie pewna. Chodzi tu jedynie o motywa Nesselrodego; kwestya to ważna ze względu na stanowisko Nesselrodego, jako ministra Spraw Zewnę-

szego oporu — własnego szwagra, Gurjewa, rosyjskiego ministra Skarbu. Lubecki miał wówczas pewność, że Cesarz w ostateczności rozstrzygnie na jego korzyść. Wiedział o interwencyi Nesselrodego; nie domyślał się jednak pewnie motywów tej interwencyi. Gdyby je mógł przeniknąć, nie byłby się może tak rozczulał nad ojcowskiem

---

trznych. Jeden motyw z wszelką pewnością nie wchodził najzupełniej w widnokrąg Nesselrodego: dbałość o interesa ekonomiczne Królestwa; ktoby o tem mógł powątpiewać, niech zajrzy do depesz Schölera, pruskiego posła w Petersburgu, wobec którego Nesselrode wyrażał się o interesach Królestwa z niebywałym u dyplomaty cynizmem, i to właśnie podczas konferencyi, na których miał z urzędu bronić tych interesów. Być może, że Aleksander skorzystał z wpływu Nesselrodego na Gurjewa i innych członków Komitetu, ponieważ było mu najdogodniej użyć pośrednictwa tego ministra do objawienia monarszej woli, z którym często widywał się z konieczności bezpośrednio przed wyjazdem na kongres (*Nesselrode déjà informé des volontés de l'Empereur, sut engager les autres à finir*...). W tych czasach Aleksander w ogóle rzadko z kimkolwiek konferował, oprócz z Arakczejewem, i przez niego nawet najczęściej porozumiewał się z ministrami (rosyjskimi). Z tem wszystkiem, mimowoli nasuwa się przypuszczenie, że Nesselrode musiał z urzędu interesować się pomyślnym, na zewnątrz przynajmniej pomyślnym rezultatem konferencyi z Lubeckim, i że dlatego właśnie on, nie kto innny, odwiódł Gurjewa i towarzyszy od dalszego oporu, komunikując im kategoryczną »wolę« Cesarza w tej sprawie. Podobnie — w innej zupełnie sferze interesów publicznych — wyjazd Aleksandra na kongres opawski zaważył wiele na szali losów Królestwa. Schmidt, konsul pruski w Warszawie, doskonale informowany przez Nowosilcowa i kancelaryę W. Ks., tak donosi do Berlina o słynnej mowie tronowej, którą Aleksander zamknął Sejm r. 1820 (15 paźdz. 1820, A. B): »Die Rede S. M. des Kaisers am Schluss des Reichstags ist dem früheren Beschlusse entgegen abgefasst. Der Kaiser wollte anfangs ganz die Rechte suspendieren, welche die Constitution der Nation giebt. Dies war auch der Wunsch der hiesigen Minister und des Herrn v. Nowassilzoff, der durch den Gang der Reichstagsversammlung sehr in der Gunst des Monarchen gesunken ist. Dem Grafen Capodistrias gelang es den Kaiser anders zu stimmen. *Que dirons nous à Troppau?* — fragte der Graf — *Comment professer des idées libérales après un éclat de cette nature?* Dies wirkte, Euere

sercem Monarchy, który równem uczuciem obdziela oba ludy, podległe swojemu berłu. To bowiem pewne, że cenna zdobycz roku 1822 utwierdziła go w lojalności, w niekłamanych uczuciach dla Aleksandra; wszakże widział, doświadczył, że jedynie »monarsza wola« uchroniła Królestwo od tak strasznego ciosu, jakimby było zgnębienie krajowego przemysłu przez rosyjski system prohibicyjny. Nie domyślał się zgoła, ile na tę »wolę monarszą« wpłynął — prosty przypadek, zbieg szczęśliwych okoliczności, wyjazd na kongres werońskі. Ta Europa bowiem, której koronowani przedstawiciele mieli o jej losach rozstrzygać, spoglądała z większem zajęciem na wynik negocyacyi polskiego ministra Skarbu, niż on to mógł przypuszczać, nawet w momentach podnieconego rozumienia o ważności swego działania. Wpływały na to rozmaite czynniki, ekonomiczne i polityczne. Nieobojętną to było rzeczą dla wszystkich większych państw Europy, jaką postać przybierze zagraniczny handel Królestwa, niewielkiego, co prawda, niezamożnego kraju, którego bilans handlowy zawsze jednak pokaźną wykazywał przewyżkę na korzyść zagranicy. W Weronie zaś miał zabrzmieć niebawem wielki chorał monarchów i dyplomatów na cześć świętości traktatów i zobowiązań międzynarodowych, na chwałę »niezłomności zasad«, na których fundamencie Święte Przymierze oparło było byt państw i szczęście ludów, obwarowawszy je traktatami, utwierdzonymi przysięgą na kongresie wiedeńskim. Aleksander, »wspaniałomyślny

---

Hochgräfliche Excellenz werden bald vom Herrn Grafen Capodistrias hören: *que l'esprit des Polonais est excellent, qu'ils sont en possession de tous les éléments nécessaires pour former une bonne Réprésentation Nationale, mais que l'Empereur s'est vu obligé de réprimer les abus de quelques têtes chaudes qui visaient aux effets de tribune.* Das Wahre an der Sache ist, dass die Administration schlecht, die Freiheit beschränkt und die Unzufriedenheit gross ist«. Cenne a niepodejrzane doniesienie, które może posłużyć za klucz do rozwiązania niejednej ważnej zagadki.

zbawca Europy«, nie mógł stanąć w Weronie, bezpośrednio po zatwierdzeniu takich prawideł, jakie petersburscy mężowie stanu przygotowali mu do podpisu, co do stosunków handlowych Cesarstwa i Królestwa. Zbyt krótki czas upłynął od wiedeńskiego kongresu, gdzie sprzymierzeńcy zmuszeni byli ugiąć się przed niezłomną wolą »Wskrzesiciela Polski«, by dać Polakom niewzruszone rękojmie dobrobytu i pomyślnego rozwoju pod względem ekonomicznym. Dobrą pamięć mieli ci sprzymierzeńcy i bardziej od nich uprzykrzeni ich ministrowie. Nie było wprawdzie o to kłopotu, by ktoś na seryo upomniał się o Polaków; każdy jednak argument, w jakiejkolwiek drażliwej kwestyi, z odwołaniem się do świętości traktatów, spotykał się tak łatwo z ironiczną aluzyą do wiarołomstwa Zbawcy Europy w sprawie doniosłych zobowiązań, które nie sam tylko Lubecki nazywał słusznie »dziełem« Aleksandra [34]). Przez zbieg szczególnych okoliczności mało co w tym momencie mogło tak przyćmić i naruszyć ten »urok«, to »coś«, co w grze politycznych zapasów nigdy nie będzie obojętnym czynnikiem, to, o co Aleksander dbał więcej, niż ktokolwiek w jego epoce: *le prestige*, sekret blasku i powodzenia bez rzeczywistej siły — nic, jak ten kawał papieru, któryby w sierpniu 1822 pozwolił Gurjewowi zatryumfować nad polskim ministrem Skarbu. W tem wszystkiem było znowu »szczęście Lubeckiego«, jak w Akwizgranie przed czterema niespełna laty, jak przeszłego roku w Lublanie: szczęście, o którem on sam nie wiedział. Tu jednak, obok szczęścia, większa jeszcze, niż w rokowaniach o likwidacyą, osobista jego zasługa, tak ze względu na przedmiot, jak i na środki skutecznego działania. Dowodem fakta. Przez siedem lat ubiegłych było dość sposobności do obrony żywotnych interesów Królestwa w podobnie doniosłych kwestyach polityki handlowej; zawsze i wszędzie rozstrzygano je z ujmą i to z dotkliwą ujmą tych interesów [35]). Brakło ludzi; nie było tego ogarnięcia przedmiotu, tej energii i tego

męstwa. Jeden Lubecki, szczerze, gorąco, nie bez pewnego nawet zaślepienia przywiązany do Aleksandra, nie dbał zupełnie o to, jak Cesarz przyjmie gorzką a zdrową prawdę; nie dbał, choć dobrze wiedział z doświadczenia, że jej Cesarz nie lubi. Bez takiej *sui generis* służby, dla dobra kraju i dla dobra Monarchy, służby niemal brutalnej, na którą nie każdy minister umie się zdobyć, chyba i blizki kongres weroński nie byłby ustrzegł Królestwa od zabójczych ciosów rosyjskiego systemu prohibicyjnego.

Lubecki powrócił z Petersburga z pogodnem przeświadczeniem, że się nie zawiódł na swoim »Królu«. Przeszłego roku, w samych początkach urzędowania, pisał do Ignacego Sobolewskiego w nie tak, co prawda, doniosłej sprawie; »To jest sprawa między Królem Polskim a Cesarzem Rosyjskim... Król z Cesarzem pogodzą się...« [36]) I teraz tego doświadczył; on tylko służył za pośrednika pomiędzy obiema osobami monarszego majestatu Aleksandra I, gotów zawsze tem pośrednictwem ojczyźnie się wysługiwać; byle z równie pomyślnym skutkiem. Od pierwszych też momentów swego urzędowania, twierdził zawsze, że najważniejsza kwestya, jaką rząd Królestwa zajmował od r. 1815, to »materya handlowa«, jak ją nazywał, zwłaszcza w ówczesnej przełomowej chwili, i zawsze był spokojny o jej obrót w stosunku do Cesarstwa, na co znów polski minister Sekretarz Stanu zapatrywał się dość sceptycznie, znając nierównie lepiej grunt petersburski. Byle nowy układ z Prusami ubezpieczył równie żywotne interesa ekonomiczne kraju! — ta troska też od początku nie dawała spać Lubeckiemu, bo na przebieg tej drugiej sprawy nie miał żadnego wpływu; to zależało niemal wyłącznie od dyplomacyi rosyjskiej [37]).

I pod tym jednak względem powracał z Petersburga uspokojony. Nie bawił tam na próżno; w czasach poniewolnego bezrobocia, podczas długich przerw w negocyacyach z Gurjewem i z Lambertem, nie darmo nieraz od piątej rano ślęczał nad papierami. Gdy więc wreszcie

przyszło do tego, że raz i drugi mógł obszernie i swobodnie mówić z Cesarzem, we cztery oczy czy też razem z Grabowskim, był doskonale uzbrojony w cyfry i »sofizmata« — według nomenklatury Nowosilcowa — by w związku z kwestyą rosyjsko-polskiej taryfy cłowej rozwinąć przed Monarchą cały plan swojej polityki handlowej, a więc także i w sprawie negocyacyi z Prusami, którą poseł rosyjski w Berlinie, hr. Alopeus, miał sobie powierzoną już od czterech miesięcy. Rokowania te jednak ani na krok do tej chwili nie postąpiły naprzód; rosyjski poseł usprawiedliwiał się ciągle brakiem dostatecznych instrukcyi. Nic zatem dotąd jeszcze nie przesądzono, ani też nie zepsuto, o ile rzecz nie była dawno popsuta w zasadniczej kwestyi ceł przewozowych przed czterema i sześciu laty [38]).

Tak więc dwie cenne naraz zdobycze dla Królestwa wywiózł Lnbecki z Petersburga, w sierpniu 1822 [39]). W umyśle Aleksandra utwierdził podwaliny własnego osobistego poglądu na sprawę negocyacyi z Prusami, fundament, na którym łatwiej przyszło mu już dalej budować w następnych latach. Wszystko za tem przemawia, że na tem polu znalazł w Cesarzu pojętniejszego ucznia, niż sam sobie może nawet wystawiał. Chociaż sprawa układu handlowego z Prusami dość była obojętną dla ekonomicznych interesów Cesarstwa, choć Aleksander miał nawet pewne osobiste powody, raczej oszczędzać Prusy w tej właśnie sprawie, niż bronić energicznie interesów Królestwa: nie brak wskazówek, że chwilowo może nawet prześcignął przygodnego swojego mistrza w pewnej ostrości konturów zasadniczego poglądu na sprawę pruską. Lubecki bowiem, ten »namiętny, nieprzejednany wróg« monarchii Hohenzollernów [40]), według ustalonej opinii urzędowych kół pruskich i berlińskiego Dworu, był rzeczywiście zupełnie wolny od namiętności w pojmowaniu tej sprawy, wolny od wszelkiego zacietrzewienia. »Don Kiszot swobodnego handlu przewozowego« — tak go podobno nazywano w Berlinie, powtarzając żartobliwy przydomek wynalazku

Nowosilcowa — rzekomy ten Don Kiszot nie dał się żadnemi przeciwnościami sprowadzić z gruntu trzeźwego zapatrywania na stosunki handlowe ziem polskich z pruską monarchią. »Ignorant w przedmiocie zasad nauki ekonomicznej« — to także opinia Nowosilcowa — miał tyle zdrowego o rzeczach sądu, że cokolwiek w rodzaju wojny cłowej z Prusami uważał zawsze za mylną drogę, dla Królestwa ślizką i niebezpieczną, na którą wolnoby wstąpić chyba w największej ostateczności, gdyby się wyczerpały wszystkie środki obrony. Zdaje się wprawdzie, że świetny pomył augustowskiego kanału, pojęty w wielkim istotnie stylu, z przedłużeniem do Dźwiny, powstał w pierwszym swoim zawiązku wśród jasnych może nocy petersburskiego lata, w lipcu czy w sierpniu 1822, i w Peterhofie na audyencyi Lubeckiego u Alesandra, zapłodnił dyletancki umysł Cesarza[41]). Lubecki jednak najsilniej był przekonany, że kanał augustowski nie odetnie Królestwa od Gdańska i Elbląga — choćby go wykonano najdoskonalej, nie przekształcając tej wielkiej myśli w istną parodyą, jak to się później stało w rzeczywistości. Zanadto cenił cyfry, żeby nie uznać, że 350 wiorst, to połowa 700; że Gdańsk zawsze zostanie starym, odwiecznym Gdańskiem, a Ryga nigdy go nie zastąpi w zagranicznym handlu nadwiślańskich województw. »Ignorant« — prócz niezachwianej wiary w cyfry — miał również jasne przeświadczenie, że w handlu olbrzymią rolę odgrywa niespożyta siła rutyny i odwiecznych tradycyi, i że jej nie przełamią tak łatwo największe nawet cuda techniki nowoczesnej, której postępy śledził z takim podziwem*). Nie wierzył zatem, żeby Króle-

---

*) Warto tu przytoczyć jeden ustęp z raportów Niepokojczyckiego, którego Lubecki wysłał do Anglii dla badania postępów techniki w jej rozmaitych gałęziach (ob. wyżej str. 192). Cały list z 16 listopada 1825 poświęcony jest opisowi *de la plus grande expérience* (sic) *qu'on ait encoré tentée sur les chemins en fer et de transport le plus prodigieux qu'on ait jamais effectué sous le double*

lestwo mogło zerwać z dnia na dzień odwieczny handel z pruskimi portami, i dlatego nie przestał nigdy być szczerym orędownikiem rozważnego umiarkowania,[42]) przestrzegając z taką samą energią przed wszelką miękkością w negocyacyach z Prusami. Raczej był zatem taki moment, niedługo po tych sierpniowych audyencyach w Peterhofie, kiedy pojętny uczeń Lubeckiego przybrał — szczerze czy dla postrachu -- postawę Don Kiszota. Nie dalej bowiem, jak w styczniu 1823, w powrocie z werońskiego kongresu, Aleksander powołał do Warszawy hr. Alopeusa, rozkazał mu na seryo zacząć w Berlinie rokowania o konwencyę handlową, czego król pruski domagał się w Weronie [43]), i dał mu wreszcie ściśle, długo odwlekane instrukcye, których osią było żądanie swobodnego handlu przewozowego dla transportów polskiego zboża, z wyraźnem zastrzeżeniem, że w zamian za to nie wolno mu ofiarować żadnych bezwarunkowo ustępstw na korzyść pruskiego handlu [44]). Było to właśnie zasadnicze stanowisko polskiego ministra Skarbu — stanowisko teoretyczne, równie uzasadnione literą wiedeńskiego traktatu, jak i z punktu widzenia nowej nauki, która dziś w ogólności uważa cła przewozowe za barbarzyński przeżytek ubiegłych

---

rapport de la masse et de la vitesse. Dwa przeszło arkusze bitego pisma zajmuje opis wynalazku *de M. Stephenson, très habile ingénieur de Newcastle.* Po dokonanych próbach między Glasgowem a Edynburgiem, przed paru tygodniami, Niepokojczycki wierzy w przyszłość wynalazku Stephensona. Kończy list następującemi słowami: *Quand cette communication sera une fois établie, des appareils-moteurs feront parcourir à leurs stages l'espace de 15 milles* (angielskich t. j. niespełna 23 kilometrów) *à l'heure; ainsi on pourra, après avoir dejeuné à Edinbourg, partir pour Glasgow, y donner une heure ou deux à ses affaires et revenir diner à Edinbourg. On voyagera avec moins de fracas et de danger qu'on ne le fait aujord'hui... avec la douce satisfaction de ne pas devoir l'incomparable célérité à la sueur et tortures du plus beau, du plus généreux et du plus patient des aimaux que l'homme a condammé à la domesticité!*

epok, gdy w roku 1822 nie wzniosła się była jeszcze bynajmniej na tę wyżynę. Rzekomy zaś Don Kiszot swobodnego przewozu nie hamował podobno wcale takich zapędów, przy samem rozpoczęciu właściwych negocyacyi; oportunista — rozumiał, że w każdym targu trzeba z początku więcej żądać, aby mieć z czego »spuścić«..

Konsul pruski donosił o Lubeckim z Warszawy: »Ten minister, przeskakując z jednego systemu do drugiego, z niesłychaną szybkością i bez żadnej konsekwencyi, w jednem tylko zawsze jest konsekwentny: *in seinem leidenschaftlichen Hasse gegen Preussen*...« Wyobrażano sobie, że z zasady jest przeciwnikiem jakiegokolwiek porozumienia w układach o konwencyą handlową, że wszelkimi środkami przeciw niej intryguje. On tymczasem zawsze pozostał wierny tym samym na ten przedmiot poglądom, które jasno wyraził przy objęciu urzędowania. »Rosya -- pisał w grudniu 1821 — z położenia swojego prędzej bez Prus, jak Prusy bez niej obejść się mogą, lecz w gorszem jest położeniu Polska z Prusami. My portów nie mamy, a więc sprzedaż naszych płodów opierać się musi o porty pruskie. My nie mamy soli w kraju i wiele innych przedmiotów; dotąd można śmiało twierdzić, że w $^{9}/_{10}$ części z Prus lub przez ich kraje do nas towarów przechodzi. Zgoła interes nasz jest tak połączony we względzie handlowym, iż jeśliby obie strony chciały uprzeć się nie mieć z sobą do czynienia, natenczas, po pewnym czasie, mybyśmy pierwsi przymuszeni byli uczynić krok do porozumienia się...« [45]).

IX.

Podpory tronu.

Lubecki mógł zaliczać sam schyłek pierwszego roku swojego ministerstwa do najpomyślniejszych momentów w swym publicznym zawodzie. W rozstrojonych finansach Królestwa zapanował porządek; minister, bez optymizmu, mógł już śmiało powiedzieć, że »kraj przez finanse nie zginie«. By zaś podźwignął się z wycieńczenia, w którem tem dokuczliwiej dawała mu się uczuć natężona śruba fiskalna, ku temu zmierzała prosto, ze świadomością celu, zdrowa polityka ekonomiczna gorliwego ministra, który w lecie r. 1822 zdobył silne rękojmie dla jej zasadniczego kierunku. Cóż bowiem mogło wydawać się pewniejszą pod tym względem rękojmią, jak układ petersburski w sprawie handlu Królestwa z Rosyą, oparty na nim ukaz z 1/13 sierpnia, a nadto ściśle instrukcye dla organów rosyjskiej dyplomacyi względem skutecznej obrony najżywotniejszych interesów ekonomicznych Królestwa, traktowanych dotychczas zawsze po macoszemu, których los miał się wkrótce rozstrzygnąć w berlińskich negocyacyach o konwencyę handlową z Prusami. W obu tych sprawach, od których zależał istotnie byt ekonomiczny Królestwa, udało się Lubeckiemu, w zetknięciu osobistem z Cesarzem, napiąć strunę monarszej woli do niezwykłego stopnia natężonej energii, niezwykłego zwłaszcza

w ostatnich latach Aleksandra I, gdy siła jego woli, zawsze wątła i chwiejna, dotknięta była szczególniejszą niemocą, wzrastającą z dnia na dzień. Był to bowiem już ów ostatni, patologiczny okres w życiu i panowaniu tego niezwykłego monarchy, okres mistycznego nastroju, wpływu pani Krüdener i archimandryty Focyusza, wszechwładnych rządów Arakczejewa.

Tylko, że po za kwestyą natężenia czy też zwątlenia monarszej woli Cara, ustalenie i wyzyskanie cennych zdobyczy r. 1822 — zależne było, nierównie więcej zależne od rozmaitych czynników, na które wola Aleksandra I nie miała wielkiego wpływu, niźli od jego najszczerszych osobistych intencyi. Była to niezaprzeczenie najznamienitsza indywidualność pośród monarchów swojego czasu, po upadku Napoleona: samowładca wszej Rosyi i konstytucyjny król polski. Żaden jednak książę niemiecki nie był tak skrępowany w czynnych objawach swych rzeczywistych, indywidualnych dążności i zamiarów. W miniaturowem swojem państwie konstytucyjnem, Aleksander I nie potrzebował się z niczem liczyć, najmniej z sejmem Królestwa i z opinią publiczną, która w reprezentacyi narodowej miała legalny wyraz. Za to na niezmierzonych obszarach rosyjskiego Samodierżawia, a szczególnie w wspaniałej swej rezydencyi, miał bardziej ograniczoną swobodę ruchów, niż książę Lippe-Detmold w ciasnych granicach swojego terytoryum. Każdy ruch samorzutny Cara wymagał tu niezłomnego hartu woli i odwagi, odwagi zwłaszcza, i w takim stopniu, który był niedościgły dla najstarszego syna nieszczęśliwego Pawła. Cień ojca znikał z przed pięknych oczu czarującego Monarchy — w Paryżu, w Wiedniu, w obozowiskach kampanii r. 1813 i 1814, rozpraszał się chwilowo w zamku warszawskim; stał uporczywie, nieubłagany, w dusznych komnatach Zimowego Pałacu czy Peterhofu, wszędzie, skąd było blizko do pustych murów Michajłowskiego Zamku. Wesoły, olśniewający wszystkich niezrównanym uro-

kiem towarzyskiego obejścia — w Warszawie, na kongresach, a nawet i w głębi Rosyi, w corocznych długich objazdach niezmierzonego obszaru, którego w nich wprawdzie nigdy bliżej nie poznał, ale przynajmniej oddalił się z Petersburga: nad Newą był nieustannie godną pożałowania ofiarą gryzącej troski i niczem nierozproszonych obaw. I za granicą nie mógł czasami opędzić się tym Harpiom, ile razy napotkał na kongresach takie trudności w toczących się negocyacyach dyplomatycznych, że w dali ukazał mu się ponury znak zapytania: co będzie w Petersburgu, po powrocie z kongresu? Wszak w Akwizgranie angielski malarz, portretując rosyjskiego cesarza, zawiesił naumyślnie w pracowni wizerunki najpiękniejszych kobiet Albionu, *nieskolko anglijskich krasawic*, by sztucznie spędzać gryzący wyraz troski z oblicza Samowładcy... [1]).

Ile w tem wszystkiem było uzasadnionej rzeczywiście obawy, ile łatwych do zrozumienia czynników psychologicznych, graniczących tylko o miedzę z wyrzutami sumienia, ile w końcu pospolitego przeczulenia nerwów, strzaskanych nieustannem uczuciem długoletniego, chronicznego strachu: to chyba nie da się nigdy należycie ocenić. Brak dokumentów do trzeźwego zmierzenia istoty prawdziwego niebezpieczeństwa, którego zmora tłoczyła Aleksandra; brak ich, ponieważ niebezpieczeństwo, przed którem drżał zawsze nieszczęśliwy monarcha, daleką tylko łączność miało z tymi spiskami, których tajemnicę odsłonił przed nim w r. 1821 jenerał-adjutant Benkendorff [2]), na cztery lata przed ich dojrzałym czy niedojrzałym owocem, strąconym przez Mikołaja w buncie Dekabrystów. Niewiadomo, czy Aleksander mógł podejrzywać swych »wiernych«, lojalnych jenerałów, ostoje tronu i samowładztwa, że zamiast błękitnych szarf — jak za Pawła — nowego, może chwycą się obecnie narzędzia, równie pewnego, a o tyle mniej rażącego: »zbłąkanych« oficerów, przyszłych Dekabrystów. Co prawda, proces Dekabrystów

16*

dowiódł najoczywiściej, że dosyć było filarom tronu przymknąć jedynie oczy w decydującej chwili, a »obłąkani« mogli najakuratniej spełnić przykre zadanie *gołubych leni* z r. 1801, z większą nawet korzyścią dla idei Samodierżawia, bez tego, bądź co bądź, dla rzeczy i dla nich samych niepożądanego wrażenia, jakie śmierć Pawła sprawiła w Europie, a ze wszystkimi za tym samym zamachem zamierzonymi rezultatami. Naraz bowiem znikłby z widowni Cesarz, który — jak Paweł — Rosyą »wiódł na bezdroża«, i ofiarą zamachu padliby sami sprawcy, przychwytani za późno; oczyszczonoby tem samem ojczyznę z najostrzejszego jadu rewolucyjnych, przewrotowych żywiołów; Car stanąłby w pamięci narodu, otoczony aureolą męczeństwa, co dla idei Samodierżawia byłoby w każdym razie nie bez korzyści; »filarom tronu« należałyby się nowe zaszczyty, odznaki, wynagrodzenia, za skuteczne, choć spóźnione stłumienie okropnego wybuchu. Przecież, gdyby nie oni, katastrofa byłaby pochłonęła nie samą tylko osobę »ubóstwianego monarchy«, spłonęłaby w niej Rosya — albo przynajmniej cały dotychczasowy porządek rzeczy w Rosyi... [3]).

Tak z pewnością myślał i rozumował w Petersburgu niejeden tajny sowietnik, »*sztatskij*« czy też »*wojennyj*« — w wilią 26 grudnia 1825, gotów poświęcić »dla idei« i dla własnego interesu następcę Aleksandra I. To logiczne, nieuniknione następstwo precedensów r. 1762 i 1801, odkąd je otoczono fałszywym blaskiem konieczności, nieodzownej »samoobrony« państwa, spełnionej ręką jego wiernych, najlepszych sług i obrońców, choć w gruncie rzeczy były to tylko poprawne wydania dawniejszych precedensów r. 1730 i 1741, wypadkowa tych samych sił, z tą jedynie różnicą, iż te siły, potężne siły, dawniej działały z jaskrawszą brutalnością, bez osłony, utkanej z motywów racyi stanu.

Bądź co bądź, obaj starsi synowie Pawła żyli ciągle pod grozą tej stuletniej tradycyi; młodszy Mikołaj, z na-

tury rzeczy mniej był na nią wrażliwy, choć i w jego postępowaniu, zwłaszcza w ciągu pierwszych sześciu lat panowania, uwydatnia się jasno wzgląd na los Pawła, Piotrów, Iwana, paraliżując nieraz samorzutne porywy młodego Samowładcy[4]). U obu starszych, Aleksandra i Konstantego, strach przed błękitnemi szarfami dochodził wprost do pewnego rodzaju manii, *idée fixe*, przekraczając już chyba nawet granice przezorności, jakie zakreślał zmysł zachowawczy. Obaj, co prawda, nie byli bohaterami. Jak zaś głęboko wnikał ten czynnik we wszystkie sfery publicznych interesów, niktby się nie domyślił, nie śmiałby nawet posunąć się do takich przypuszczeń, które przestają być domysłami, w świetle najwiarogodniejszych faktów. Któżby się np. domyślał, że zasadnicze linie w projekcie rosyjskiej konstytucyi r. 1819 były dziełem tego właśnie czynnika, miały bowiem na celu ubezpieczenie osoby monarszej od powtarzania się takich faktów, w rodzaju dygnitarskiego »zamachu stanu« z 23 marca 1801. To, co mogło stać się przed tylu laty istotnie zbawieniem Rosyi, decentralizacya na całej linii, z uwzględnieniem odrębnych własności rozmaitych części składowych, podział Imperium na Namiestnictwa, z tylużsejmami i z parlamentem centralnym, złożonym z delegacyi sejmowych: to wszystko — nie chce się wierzyć oczom — było podyktowane względem na bezpieczeństwo monarchy... Nic bowiem — rozumował autor tego projektu, a przyświadczył mu Aleksander — nic nie mogło dać pod tym względem równie pewnych rękojmi, jak rozprószenie senatorów po całym obszarze Rosyi. »*Herr von Nowasilzoff*« — pisze przyjaciel osobisty »Pana Senatora«, pruski konsul w Warszawie — »*hält diese Trennung eines Körpers, der Russland mehr als einen Herrscher gab, für ein Meisterstück der Politik*« *). I nie można rzeczywiście od-

* Projekt konstytucyi Nowosilcowa, znaleziony w jego papierach po wybuchu powstania, wydrukowany z polecenia Rządu Naro-

mówić słuszności takiemu rozumowaniu; takie rozesłanie apostołów Samodzierżawia byłoby może najskuteczniejszym środkiem ubezpieczenia i samej konstytucyi — i Monarchy, któryby ją Rosyi narzucił [5]). Dlatego też rzecz spełzła na niczem. Tu już nie o reformy chodziło, reformy »niebezpieczne«, jak w Sperańskiego projektach, dające wiele

---

dowego (w druku dziś niezmiernie rzadkim, ponieważ Mikołaj rozkazał natychmiast po wzięciu Warszawy zniszczyć i wyłapać wszystkie egzemplarze), dziś wydany na nowo w dziele Szildera Имп. Александръ Первый, IV. 499—529; por. Smolka: Przed 75 laty (Przegląd Polski 1906. I. 41). Nowosilcow był do wszystkiego zdolny, nawet do ułożenia dobrego projektu konstytucyi, dopóki na tej drodze można było spodziewać się karyery. Czyja była w tym projekcie myśl zasadnicza, decentralizacyjna, niewiadomo; może istotnie samego Nowosilcowa, jeżeli się tem chwalił przed Schmidtem. Że jednak Nowosilcow nie zadawał sobie zbyt wiele pracy z opracowaniem szczegółów w tym elaboracie, świadczy sam Schmidt (raport z 14 maja 1819. A. B.): Die russische Constitution ist hier bey Herrn Nowassilzoff von einem bey ihm angestellten Franzosen schon längst beendigt und von dem Kaiser grösstenteils genehmigt worden. Sie geht unverzüglich nach St. Petersburg ab, ich hoffe jedoch so glücklich zu sein, mir vorher eine Abschrift davon zu verschaffen. Eine russische Uebersetzung wird in diesem Augenblick davon veranstaltet. Das Merkwürdigste von dem, was ich davon gesehen, scheint mir, das der russische Senat getrennt werden soll, *„divisé“*. In Sektionen abgeteilt, soll er in den Prowinzen verteilt, eine bessere Uebersicht der Adminisration bewirken. Herr von Nowassilzoff hält...« itd. jak wyżej. O Senacie i jego roli w obrębie tego projektu konstytucji ob. art. 136—147 oraz 102 i 114 (l. c. str. 513, 515, 518). Według powyższych artykułów. Senat miał dzielić się na Departamenta; dwa Departamenta miały siedzibę w Petersburgu i w Moskwie, inne w stolicach Namiestnictw, gdzieby stanowiły Izbę Wyższą (Высшая Палата) każdego terytorjum. Walny zaś Sejm, centralny parlament, obradujący w jednej z obu stolic państwa, w Petersburgu lub w Moskwie miał się składać tak, jak i Sejmy terytoryalne, z dwóch Izb; do Izby Wyższej tego parlamentu powołany był Сенатскій Департаментъ присутствующій въ одной изъ двухъ столицъ, съ присовокупленіемъ къ нему, единственно на время Сейма и по назначенію Государя, изъ другихъ Департаментовъ извѣстнаго числа Сенаторовъ (Departament Senatu mający siedzibę w jednej z dwóch stolic, z przyłączeniem

środków kontroli nad wszelkiemi funkcyami filarów tronu, zwłaszcza w kwestyach pieniężnych; tu rzecz była groźniejsza: być albo nie być!...

Rewelacya niepokaźnego konsula warszawskiego odchyla nawet poniekąd rąbek tajemniczej zagadki ostatnich lat Aleksandra I. Coś zaszło w. r. 1819 czy 1820, przed Sejmem Rembielińskiego, przed kongresami w Opawie i w Lublanie — coś, po czem Aleksander, nieustraszony odtąd pogromca »przewrotowych żywiołów«, zapomniał o konstytucyi rosyjskiej, jak gdyby był już wychylił puhar letejskiej wody, choć w maju r. 1819 projekt konstytucyjny Nowosilcowa miał pełną aprobatę cesarską. Według starej legendy, nie tak starej, co prawda, wstrząsnęła tak Aleksandrem niewinna krew biednego Kotzebuego, przelana pod sztyletem młodego zapaleńca, mściciela wyśmianych przezeń wolnomyślnych dążności uniwersyteckiej młodzieży w Niemczech; Kotzebue, *diejstwitielnyj statskij sowietnik* i popularny niemiecki komedyopisarz, zamordowany w Mannheim 23 marca 1819, zginął właśnie w samą rocznicę tragedyi Michajłowskiego Zamku. Zdaje się jednak, że tamten mord polityczny, choć już minęło lat 18, więcej wpłynął na pogrzebanie gotowej już od roku rosyjskiej konstytucyi, niż sensacyjne morderstwo niemieckiego komedyopisarza albo nawet i księcia Berry (13 lutego 1820). Tylko w pośmiertnem dziele Kotzebuego dostała się Samowładcy Rosyi nietrudna rola wylękłego

do niego, jedynie na czas Sejmu i według wyboru Cesarza określonej liczby Senatorów z innych Departamentów). Jeśli do tego dodać, że Senatorowie nie byli jedynie członkami Sejmów terytoryalnych, ale mieli sobie powierzone w tych terytoryach różne funkcye administracyjne i sądowe, dla których musieli stale przebywać w stolicach terytoryów, że zatem tylko niekiedy, luzem, mogli zjawiać się za urlopem w Petersburgu, trzeba przyznać, że takie rozproszenie Senatorów po całej Rosyi i radykalna ich banicya ze stolicy, to był »ein Meisterstück der Politik« — o ile patrzano na Senat pod kątem »eines Körpers, der Russland mehr als einen Herrscher gab...«

monarchy, przestraszonego — nie tem realnem, nieustającem niebezpieczeństwem, które mu groziło nad Newą, ale dalekiem i urojonem, z nad Renu, z nad Sekwany czy też z lombardzkich nizin, pod udanem wrażeniem atentatów r. 1819 i 1820. Kto wie, czyby Metternich święcił taki tryumf w Lublanie, czy byłby mógł się tak szczycić nawróceniem liberalnego Cara, gdyby nie ta ciekawa historya niedoszłej konstytucyi rosyjskiej, która »zbłąkanego« na manowce »przewrotu« Samowładcę wszej Rosyi, protektora włoskich karbonaryuszów, zapędziła pod skrzydła niezłomnych zasad austryackiego kanclerza [6]).

Nie znamy dokumentów do tej historyi; łatwo jednak odtworzyć ją sobie z faktów, bez depesz ambasadorów i konsularnych raportów; to także wiarogodny materyał, byle w nim dobrze czytać.

Faktem jest, dominującym nad całą sytuacyą, chroniczny, chorobliwy strach Aleksandra przed różnobarwnemi szarfami. Niezbitym również faktem rosnący nieustannie, od r. 1817, wpływ »gatczyńskiego kaprala«, Arakczejewa, jedynego człowieka, któremu wierzył wylękły Samowładca; nastały czasy, kiedy Karamzin mówił: *U nas tiepier tolko adin wielmoża, graf Arakczejew, Boh s nim i so wsiem*... [7]). Mimo to, w maju 1819 projekt konstytucyi Nowosilcowa miał już aprobatę Cesarza i odszedł do Petersburga; ten »majstersztyk polityczny«, narzędzie do rozproszenia znienawidzonych Senatorów Cesarstwa po miastach gubernialnych, które awansowały do nowej dostojności terytoryalnych stolic; zamach stanu, jakiego nie widziano od czasów Piotra Wielkiego, odkąd po jego śmierci przez sto lat trzęsła Rosyą senatorska falanga. Ostatni wreszcie fakt: to cudowne nawrócenie Cara *), nagłe przemalowanie »z czarnego na białego«, jak mówił austryacki kanclerz, widząc w tem swoje najwię-

---

*) Por. przytoczone powyżej str. 233 słowa Capodistrii, wypowiedziane właśnie na wyjezdnem do Opawy.

ksze dzieło. Nie mógł Metternich wiedzieć, w jakim rzeczywiście kolorze Car przybył do Lublany, kiedy jeszcze w Opawie było na nim tyle »czarnego«, włoskiem węglarstwem trącącego pokostu; warto było przecież potargować się cokolwiek przy nawróceniu. Pytanie, czy nawrócenie Cara przez Metternicha nie było czemś w rodzaju ostatniej sceny — w pośmiertnej komedyi Kotzebuego; rola skończona, zwrot dokonany, w obliczu Europy, z wszelką przyzwoitością, bez zarzutu niekonsekwencyi. Bądź co bądź, petersburskim senatorom dano dostateczną rękojmię, że nikt ich nie wypędzi ze stołecznych prospektów i *nabiereżni*. Wszak nawrócony Szaweł, uzbrojony do walki z hydrą wolnomyślnych dążności, gotów nawet do poruszenia rosyjskiej armii na pomoc neapolitańskiemu królowi, dla zgniecenia wykołatanej u niego konstytucyi [8]) — nie będzie przecież konstytucyi wprowadzał pod własnym dachem, w klimacie tak odmiennym od neapolitańskiej zatoki. Jak w matematycznem zrównaniu, przy tylu danych, wiadomych, nie trudno tu, z matematyczną niemal ścisłością, wynaleźć niewiadomą: okoliczności i moment pogrzebania konstytucyjnego projektu. Grabarzem był Arakczejew; grobem strach Alexandra; trumną ostrzeżenia Arakczejewa, że zagrożeni senatorowie, nim dadzą się rozprószyć po gubernialnych miastach, wprzód zgotują synowi los ojca, w samoobronie utwierdzonego całowiekową tradycyą stanowiska służbowej oligarchii; że grozy tego niebezpieczeństwa nie zażegna się samem zaniechaniem niewczesnego projektu, ale trzeba dać senatorom pewność, że mogą bez obawy pozostawić Samowładcę na tronie. Te rękojmie dała im rzeczywiście już po części warszawska mowa tronowa przy zamknięciu Sejmu Rembielińskiego, przeciwny biegun »niepokojącej« mowy tronowej z r. 1818. Zupełnie wreszcie mogło ich uspokoić nawrócenie Monarchy na kongresie lublańskim, z fajerwerkiem rozpuszczonych szeroko wieści o rosyjskiej krucyacie przeciw obrońcom kon-

stytucyi we Włoszech. Już w październiku 1819 uważano w Warszawie, że Cesarz był czegoś nieswój, posępny i ponury, inny zupełnie, niż za każdego poprzedniego pobytu w stolicy wskrzeszonej Polski [9]). I to było z pewnością dziełem Arakczejewa; widocznie działał już lek zadany na konstytucyjną chorobę. O ile zaś przebiegły »kapral gatczyński«, tem chytrzejszy, im lepiej umiał nadawać sobie pozory dobroduszności — o ile Arakczejew spełnił tym razem obowiązek wiernej sobaki, jaką był rzeczywiście; o ile miał rzetelne powody ostrzedz seryo Monarchę o grożącem niebezpieczeństwie, jakby to był uczynił niezawodnie w marcu 1801, gdyby go wzrastająca nieufność Pawła nie oddaliła od osoby Cesarza: to pozostanie chyba na zawsze — niewiadomą; archiwalne poszukiwania nie rozświecą takiej zagadki. Pewne to tylko, że Arakczejew wyszedł najlepiej na szybkiem nawróceniu Cesarza, którego nieufność do otoczenia coraz dziwniejsze odtąd przybierała rozmiary; awansował odtąd istotnie na jedynego »wielmożę«, Car bowiem przestał przyjmować nawet samych ministrów, odbierał od nich raporta przez ręce Arakczejewa i tą samą też drogą wydawał wszelkie rozporządzenia; obok niego, na jednym tylko ks. Golicynie polegał z wszelką ufnością [10]).

Takie stanowisko Arakczejewa — to było coś zupełnie nowego w historyi Samodierżawia, niepodobne w niczem do pozycyi niegdyś dominującej Dołgorukich, Münnichów czy Potemkinów. Sarkano wprawdzie na »gatczyńskiego kaprala«, niejeden senator syknął pod dokuczliwem dotknięciem jego kolczastej ręki, pogodzono się jednak z despotycznymi rządami Arakczejewa, widząc w nich najpewniejszą rękojmią dla »stanu posiadania« jeneralsko-senatorskiej falangi *). W tem był też cały se-

*) W oligarchii biurokratycznej, którą nazywamy senatorską lub senatorsko-jeneralską falangą itp., przeważał naturalnie żywioł wojskowy, ponieważ w owych latach wyższe stanowiska wy-

kret niezwyciężonej siły cesarskiego ulubieńca nowego typu; każdemu dał się we znaki, najgorszą, bezlitośną pozostawił po sobie pamięć; jego autokracya jednakże nie groziła niczem Aleksandrowi. Padł który z dygnitarzy i poszedł »w senatory« — w odrębnem tego słowa znaczeniu — przejechał się z nad Newy w zapadły kąt penzeńskiej czy samarskiej gubernii — mniejsza o to: takie indywidualne nieszczęścia nie drażniły bynajmniej całej oligarchii, nie raziły *esprit de corps*. Była to przecież tradycyjna, znamienna właściwość tego systemu, którego uwiecznienie stało się głównym celem wszystkich zabiegów jego przedstawicieli, zabiegów tem energiczniejszych od niejakiegoś czasu, odkąd tak groźne niebezpieczeństwo mu zagroziło. Każde indywidualne nieszczęście miało wreszcie i to do siebie, że było zawsze źródłem niejednej znowu indywidualnej pociechy, zarówno w imię osobistych zawiści i wzajemnego kopania dołków, jak i dla bezpo-

---

jątkowo tylko dostawały się cywilnym, nie posiadającym jeneralskiej rangi. Wszakże i ministrowie Skarbu byli jenerałami. Dopiero od r. 1804 weszła edukacya publiczna na tory zbliżone do stosunków europejskich; pokolenie Aleksandra I. (szlachta, rozumie się) w Rosyi składało się zatem jeszcze niemal wyłącznie z wojskowych, którzy rozpoczynali służbę w gwardyi lub w linii, następnie zaś albo tam dalej pozostawali, albo też odkomenderowani do funkcyi cywilnych, dosługiwali się w cywilnej służbie wyższych rang wojskowych. Nieliczne wyjątki nie-jenerałów stanowili niektórzy synowie zamożnych rodzin, którzy bezpośrednio po odbyciu domowej edukacyi pod okiem francuskich guwernerów, rozpoczynali odrazu służbę w biurze któregokolwiek Kollegium, nie przechodząc tradycyjnych początków w gwardyi albo w jakimś pułku liniowym. Jeszcze rzadsze białe kruki, to byli wychowańcy zagranicznych uniwersytetów. Tem, co później spełniało Carkosielskie Liceum, był w ówczesnem pokoleniu petersburski korpus kadecki, fabryka przyszłych dygnitarzy, którzy według potrzeby odbywali służbę wojskową albo cywilną. Dlatego też Lubecki miał tylu kolegów pomiędzy »Senatorami«. Por. Милюковъ. Очерки по исторіи русской культуры, Ч. II. 277. 317, oraz trafne spostrzeżenia Schiemanna, Kaiser Aleksander I, str. 3 nn., 6 nn. i w ogólności cały I. rozdział tej książki.

średniego, namacalnego interesu szczęśliwych *pa czynu* spadkobierców każdej upadłej podpory tronu [11]). Europa zaś, daleki widz rosyjskiej tragikomedyi, spoglądała z podziwem na pełnię carskiej władzy, nie potrzebującej się z niczem liczyć na niezmierzonych obszarach olbrzymiego Cesarstwa; rzadko kto miał tak bystre, nieuprzedzone oko, że mogło się dopatrzeć prawdziwej, strasznej tragedyi Cara — za kulisami. Rzadko też który z oficyalnych przedstawicieli Europy na petersburskim Dworze pozbył się tej myopii...

Znany jest gorzki dowcip Mikołaja I, że Rosyą rządzi 40.000 stołonaczalników... Jeżeli miał w tem słuszność, taka charakterystyka nie da się zastosować do czasów jego poprzednika. Była to już dalsza etapa w tej samej ewolucyi, której odmienna faza, pod panowaniem Aleksandra I, odznaczała się innemi zupełnie cechami. Biurokracya Mikołajowskich czasów, sroga władczyni o 40.000 głów — to było coś nowego, poniekąd dzieło samego Mikołaja z dalszych lat jego rządów, po r. 1831, gdy pogodził się z losem, zaniechał bezowocnych wysiłków, by w inny sposób, niż to zamierzał jego poprzednik, wyswobodzić się z zależności od jenerałów i tajnych sowietników. Celu tego dopięła nawet poniekąd, po roku 1831, owa świadoma czy nieświadoma celu demokratyzacya dawnej oligarchii służbowej, co tem samem przestała być oligarchią, odkąd jej szeroko rozrośnięte korzenie wpiły się silnie w społeczną glebę olbrzymiego państwa i wytworzyły nową, czynowniczą potęgę — za czasów Aleksandra wielkie jedynie zero, za Mikołaja przedmiot nieporównanej epopei Gogola. Koniec więc panowania Aleksandra I i sam początek Mikołajowskich rządów, to już właśnie ostatni okres w dziejach dawnej, typowej jeneralsko-senatorskiej falangi, co wzięła niby w arendę monopol jekateryńskich tradycyi, i w imię tego rzekomego palladium wielkości Rosyi, kierowała jej Samowładcą, gdy on sam wcale nie

tail głębokiego wstrętu i do tradycyi jekateryńskich i w ogóle do pamięci swojej »niezapomnianej« babki [12]).

Nie bez słuszności zresztą mieli się ci panowie za przedstawicieli tradycyi Katarzyny II, pod jej bowiem rządami ukształtowała się ostatecznie ta szczególna oligarchia służbowa, amalgam, wytworzony z harmonijnego połączenia dwóch elementów, obcego i rodzimego, po długich i ostrych pomiędzy nimi starciach. Znaczna część powodzenia błyszczących rządów Katarzyny polegała podobno na trafnym, kobiecym takcie w obchodzeniu się z ludźmi, przedewszystkiem zaś z tymi rozmaitych odcieni oligarchami, których z niebezpiecznego dla monarchów żywiołu umiejętnie przeobraziła w powolnych wykonawców monarszej woli, nie mającej, co prawda, nic innego na celu, jak blask zewnętrzny Północnej Semiramidy i tego państwa, co tak wiernie służyło za podnóżek jej chwały. Nie dało się tem utwierdzić rzeczywistej, trwałej potęgi, a tem mniej jakichś silniejszych podstaw wewnętrznego rozwoju państwa; o to też nie chodziło Imperatorowej ani jej powolnym narzędziom, cudzoziemcom czy też Rosyanom, w których widnokrąg, kosmopolityczny czy też mużycki, o kosmopolitycznem tylko zabarwieniu, wszystko raczej wchodziło, niż szczęście Rosyi, przyszłość narodu, niemowlęcego narodu o zasobach olbrzyma. Stąd też wynikło nieuniknione starcie między wiernymi stróżami tradycyj Katarzyny a niewdzięcznym jej wnukiem, po krótkim epizodzie kapryśnych rządów znarowionego Pawła. Nie na to przecież wynieśli go na tron carski — nie na to, według wyrażenia Schmidta czy też Nowosilcowa, korporacya senacka dała Rosyi nowego władcę — żeby bezwzględnie wszystko przewracał, czem wielka Imperatorowa »ustaliła potęgę« niezwyciężonego Caratu. Tolerowano jeszcze u Samowładcy nieszkodliwą zabawę w przeróżne plany reform, o ile nie groziło ich blizkie urzeczywistnienie; to było nawet w pewnej harmonii z samą istotą jekateryńskich tradycyi. Dbając tro-

skliwie o całość »samowładzy« cesarza, o tę pewną rękojmię własnego bytu i stanowiska, oligarchia służbowa patrzyła obojętnie na tak »humanitarne« kaprysy, jak wojskowe osady Aleksandra I; w myśli Cesarza, powierzchownej zawsze i dyletanckiej, było to mądrze wydumane narzędzie do uszczęśliwienia biednych sołdatów, w wykonaniu — tortura, krwią oblana i łzami. Byleby mu tylko na seryo nie zachciało się czasem takich nowości i przeobrażeń, któreby w końcu musiały zachwiać pozycyą oligarchii, kładąc skuteczną tamę wszelakim tradycyjnym, uprzywilejowanym nadużyciom jej możnych członków. Byle nie przyszło do takich reform, któreby ułatwiły wprowadzenie rzeczywistej, nie zaś tylko pozornej, fikcyjnej kontroli nad sprawowaniem wszelakich, zwłaszcza wyższych funkcyj biurokratycznych, a przedewszystkiem kontroli nad gospodarką pieniężną, połączoną z temi funkcyami. Zresztą reformy, a raczej choćby i najliczniejsze plany, projekta różnorodnych reform — owszem, to była właśnie woda na młyn tej nigdy nienasyconej jeneralsko-senatorskiej falangi. W tym celu przecież powoływano coraz nowe »komisye«, z sowitem zwykle wynagrodzeniem członków, którzy już o to dbali, ażeby każdy pomysł, w czemkolwiek niebezpieczny, zagrzązł na wieki w bagnach aktów i protokołów, a tylko to niekiedy wydobyło się na wierzch, co mogło jeszcze skuteczniej służyć interesowi potężnej spółki. Przez alembik taki nie przeszły projekta Sperańskiego, niebezpieczne projekta, jak niebezpiecznym był i ten człowiek, nic nie mający wspólnego z senacką korporacyą. Upadł zatem Sperański, nagle, niespodziewanie — w samą niemal rocznicę śmierci Cesarza Pawła; runął z zawrotnych szczytów władzy i wpływu; wprost z Zimowego Pałacu pognał kibitką do Niżniego, stamtąd dalej do Penzy. Aleksander powiedział: *On ne peut taxer les souverains d'après l'échelle des particuliers; la politique leur dicte des devoirs que le coeur reprouve*... Temi słowami kończy autor historyi Aleksandra I długi

rozdział o zagadkowym upadku nieszczęśliwego cesarskiego ulubieńca, który w ciągu dziesięciu lat srogiego wygnania wiele zapomniał i wiele się nauczył *). Gdy

*) Trudno o równie jaskrawą ilustracją położenia Aleksandra I, a zarazem i jego charakteru, jak szczegóły upadku Sperańskiego, zebrane z tak godną uznania skrzętnością przez Szildera. Sperański wszedł wieczorem 29 marca 1812 (w parę dni po 11-téj rocznicy zgonu Pawła) do gabinetu cesarskiego, wezwany przez feldjegra, w czem nie było nic szczególnego, ponieważ Aleksander często go wzywał do siebie w podobny sposób. Rozmowa sam na sam trwała całe dwie godziny. Golicyn, czekający z raportem, był świadkiem, jak Sperański wyszedł zmięszany; otwarły się jeszcze raz drzwi gabinetu, ukazał się w nich Cesarz, równie wzburzony i zawołał: *Jeszczo raz, proszczajtie, Michajło Michajłowicz!* — poczem szybko zamknął drzwi gabinetu. *Proszczajtie* używa się w znaczeniu *Adieu*, dosłownie zaś znaczy: »wybacz«. Wobec takiego bezwarunkowo pewnego świadectwa (obecnego w sali) Golicyna, nie można Sperańskiego posądzać o przechwałki, gdy pisze, że wychodząc z gabinetu cesarskiego po tem pożegnaniu, miał na policzkach łzy Aleksandra. W domu zastał już Sperański jenerał-adjutanta Bałaszowa i de Sanglena, na prędce uporządkował niektóre papiery i tej samej jeszcze nocy pomknął w kibitce ku Niżnemu Nowogrodowi. Charakterystyczna rozmowa dwóch jenerałów, odkomenderowanych do tej czynności, odbyła się w mieszkaniu Sperańskiego, podczas jego tak długiej audyencyi u Cesarza. Jenerałowie byli już niespokojni. »A nuż on się wytłómaczy — rzekł de Sanglen — a zamiast Sperańskiego my obaj będziemy wywiezieni: Wasze Prewoschoditielstwo i ja, Jego wierny sługa«. I minister był niespokojny; »Może być, odpowiedział, na nic nie można liczyć«. Z tem wszystkiem, Sperański mógł mówić jeszcze o szczęściu. Na kilka godzin przed audyencyą — inne zupełnie były projekta. Miała go spotkać kara śmierci za zdradę, bez procesu, rozumie się. Świadczy o tem bezwarunkowo list dorpackiego profesora Parrota, który właśnie wówczas był w Petersburgu, i zaszczycany w tym czasie wyjątkowem zaufaniem Cesarza, usłyszał od niego to zwierzenie, w ciągu tego samego dnia. W nocy, kiedy Sperański wsiadał do kibitki, Parrot napisał ten list do Aleksandra, wstawiając się za zdrajcą, żeby Monarcha darował mu wspaniałomyślnie życie. Kara śmierci była już wówczas od dawna zniesiona w Rosyi, zachowana jedynie w razie dokonanego lub uplanowanego zamachu na życie Panującego. Choć skończyło się tylko na wygnaniu Sperańskiego, żona jednego z oligarchów, Bakunina, zapisała

w roku 1821 wrócił do Petersburga, po tajemniczym pogrzebie drugiego z rzędu projektu konstytucyi, umiał się już poprawnie sharmonizować ze swymi zwycięscami, którzy w radości z nowego, ważniejszego może tryumfu, przyjęli litościwie zbłąkaną niegdyś owieczkę do swego grona [18]. Mniej znakomitych od Speranskiego, co podobne przeszli koleje, mniej głośne i tragiczne — było może niemało w szeregach tej oligarchii. Gogol podniósł zbyt idealnie może, etyczny diapazon szlachetnego gubernatora w ocalonym fragmencie drugiej części swojego arcydzieła. Nigdy jednak nie brakło, nie tak wysoko może nastrojonych, lecz najlepszemi chęciami ożywionych gubernatorów czy kandydatów na gubernatorskie posady, co zetknąwszy się z surową rzeczywistością, raz albo drugi nadstawiwszy

---

w swym pamiętniku: »Wielki to dzień dla ojczyzny i dla nas wszystkich, dzień 17 marca! Bóg objawił nam zmiłowanie swoje, *paki k nam obratisia,* i wrogi nasze padły...« itd. Utrzymywała się wersya o zdradzie Speranskiego; Cesarz unikał wogóle rozmów o tym przedmiocie — szczerze czy nieszczerze nie potwierdzał jednak tych wersyi a raczej dawał do poznania, że niewdzięcznik go osobiście obraził! Data powrotu Speranskiego nie jest też bez znaczenia: 2. kwietnia 1821, podczas kongresu lublańskiego, w trzy niespełna miesiące po szumnej mobilizacyi 90.000 rosyjskiego wojska na projektowaną krucyatę przeciw — neapolitańskiej konstytucyi (ob. wyżej str. 249). Do tej chwili widocznie uważano za rzecz niewłaściwą, sprowadzać Speranskiego do stolicy. Teraz, jakkolwiek dane były już rękojmie, że niema obawy o wprowadzenie konstytucyi w Rosyi, powrót Speranskiego i tak dał powód do pogłosek, że Arakczejew odda mu całą pełnię cywilnej władzy, a sam zachowa wojskową dyktaturę. Niezmiernie też charakterystyczny jest raport Arakczejewa o pierwszej rozmowie ze Speranskim po jego powrocie, w której jenerał-gubernator sybirski prosił o instrukcyę, jak ma się zachowywać w Petersburgu. Do tych instrukcyi ściśle się zastosował i odtąd pozostał w cieniu, wziąwszy sobie do serca — życzenie z góry wyrażone, żeby jak najmniej o nim mówiono i jak najmniej nim się zajmowano. W początkach panowania Mikołaja I dopiero wypłynął cokolwiek na wierzch, powołany do komisyi Koczubeja w sprawie reform społecznych; Ficquelmont do Metternicha 28 kwietnia 1830 (A W.) Mikołaj I był w ogóle odważniejszy od Aleksandra I.

karku, wyleczyli się rychło z »błędów młodości« i stawali w szeregu — jak Sperański po roku 1821. *Naplewat'*...

Bywały i wyjątki, co nie dały się nagiąć. Najczystszy przedstawiciel wyjątkowego typu, Paweł Stroganow, i pod tym względem należał do wyjątków, że rozpoczął niezwykle świetną karyerę urzędową, jako osobisty przyjaciel młodego Aleksandra, bez początków w służbie wojskowej; ani jednej nie odbył musztry, nigdy nie miał na sobie wojskowego munduru. W roku zaś 1807, gdy wreszcie zwątpił o Aleksandrze i o przyszłości Rosyi, zrażony brakiem odwagi i chwiejnością młodego Cara, Stroganow tajny sowietnik, senator i pomocnik ministra Spraw Wewnętrznych, rzucił wszystkie zaszczyty i błyszczącą karyerę — z rozpaczy wstąpił do czynnej armii. Jako wolonter w korpusie jenerała Płatowa, walczył w Prusiech jak lew, rzucał się podczas tureckiej kampanii ślepo w wir niebezpieczeństw, tem bardziej nie szczędził życia w r. 1812: chciał zginąć, paść zaszczytnie na polu walki, nie mogąc przeżyć zawiedzionych nadziei [14]). Inni, o nie tak bohaterskim pokroju, wynosili się z Rosyi; ekspatryacya wielu członków najlepszych rodzin zaczynała przybierać rozmiary zatrważające, póki jej nie ukrócił Mikołaj I po r. 1831 [15]). Nie zawsze wprawdzie ekspatryacya była dowodem takich szlachetnych uczuć — miękkiego niezawodnie, może i nagannego opuszczenia rąk wobec ogromu złego, z którem mężnie stanąć do walki brakło odwagi a nawet i sposobności. Bywali tacy, co ustawali w połowie drogi, wyrzekając się dalszej, może świetniejszej jeszcze, zawsze ryzykownej karyery, a przejęci dysgustem do dalszego wspólnictwa w operacyach wszechwładnej spółki, chronili się za granicę, likwidując zdobytą już pozycyą i zebrane miliony. Tak Ostermann wywiózł je do Florencyi, by używać pod włoskiem niebem. De Lacy wolał osiąść w swej donacyi na Litwie; dobry żołnierz, kondotier nowoczesnego typu, nabrał też wstrętu do

dłuższej służby w szeregach jeneralskiej falangi; milsza mu była cisza litewskiej wsi pod Grodnem, znojnie w boju zapracowanej, od wyższych szczebli na plugawej petersburskiej drabinie...

Druga część złotodajnej ekonomii grodzieńskiej dostała się innemu jenerałowi, *minorum gentium*, w nagrodę zasług wojennych podczas Kościuszkowskiego powstania. Był to Rubanow, typ jenerała-donataryusza na Litwie; niedługo popasał w Stanisławowie, przegrał majątek w karty, *razarilsia*, i uwieczniwszy się w nazwie karczmy, którą wystawił przy skidelskim trakcie, sprzedał Lubeckiemu donacyę po wojnie r. 1812 [16]). Taki był los przeważnej części jekateryńskich donacyi w ziemiach Rzeczypospolitej polskiej; mało która została w rosyjskich rękach. Przybyło ich tylko znów po roku 1831; nowa warstwa przelotnego najazdu, która przeważnie w niedługim również czasie znikła z widowni. Nic też dziwnego, że solą w oku było jeneralskiej falandze Królestwo Kongresowe, nie przysporzywszy w niczem jej wyposażenia. Nie darmo też powtarzał doświadczony nabywca Stanisławowa i Rubanówki: »Dobra narodowe — to ciągły przedmiot pragnienia i pożądliwości rosyjskich jenerałów, domagają się ich bezustannnie od Cesarza, twierdząc, że kraj zdobyty został ich walecznością i poświęceniem...« [17]). Nie same zresztą tylko dobra narodowe w Królestwie zaostrzały apetyt jenerałów; w razie czego, nie obeszłoby się i bez konfiskat, jak po Kościuszkowskiem powstaniu...

Ludzka to rzecz: »pożądliwość, pragnienie«, pospolite dosyć zjawisko w szeregach każdej oligarchii. Że jednak w tym osobliwym typie »służbowej« oligarchii, że w Petersburgu zwłaszcza ta ludzka słabość przybrała szczególniejsze rozmiary, rosnące nieustannie do czasów Aleksandra I, w ciągu paru pokoleń od zgonu Piotra Wielkiego: na to złożyły się rozmaite czynniki, których zaród

tkwił niezawodnie w rdzennej istocie Piotrowego dzieła. Za tych paru pokoleń trzęśli petersburscy oligarchowie olbrzymiem państwem, nie mając nic wspólnego z jego rodzimym gruntem, nic albo mało; tak obcy dla narodu, którego przyszłość spoczywała w ich rękach. Gdzieindziej, w najbardziej nawet zwyrodniałych typach oligarchii, jakie przesuwają się w ciągu wieków na widowni dziejowej — wszędzie jakiś ideał, narodowy, społeczny, polityczny czy wyznaniowy, splatał się z interesem rządzącej garstki i osłaniał przynajmniej nagość nizkich instynktów, dawał folgę innym uczuciom czy namiętnościom, prócz wyzysku, użycia i wspinania się w górę. Rosyjscy oligarchowie popiotrowej epoki, cudzoziemcy czy też Rosyanie, to wszystko namiętni gracze w tym szalonym hazardzie publicznych interesów Piotrowego Imperium, gdzie zawsze stawką była władza lub Sybir; oni przystosowali z czasem całą naturę do wymagań tej życiowej szulerki i zostawili w spuściźnie swym epigonom, w otoczeniu Aleksandra I. Na »wielmożach«, stojących hardo u najwyższych szczebli ślizkiej drabiny lub spadających w przepaść — na nich wzorowała się cała rzesza; każdy jenerał nosił w swym psychicznym tornistrze buławę Ostermannów, Münnichów, Dołgorukich. A ten dziwotwór Piotra Wielkiego, który imię jego uwiecznił, ekscentryczna stolica na jałowych północnych kresach, Petersburg sam przez się stworzył chroniczną konieczność życia nad stan i możność, podniecając swą atmosferą i samą nawet bezprzykładną drożyzną — typową pożądliwość wielkich i małych oligarchów, zarówno »szerokich natur«, wielkorosyjskich, jak i ciasnych, ostzejskich lub zagranicznych. W ten sposób sklecił się z biegiem czasu istny przetak Danaid, przez który szybko przelatywały liczne donacye w »polskich guberniach«, po drugim i po trzecim rozbiorze. Po za tem bowiem źródłem, łaska monarsza nie miała czem tak dalece pożywić nienasyconej pożądliwości jenerałów i senatorów. Na Litwie, na Wołyniu, była wprawdzie

gleba gorsza od czarnoziemu dziewiczych stepów bezludnego Południa, ale dawała pewny dochód bez pracy i zachodu, plon znojnej pracy kilkunastu pokoleń, wart spożycia na petersburskich ostrowach i *nabiereżniach*; tam, na południu, dziki step bez »dusz« nic nie dał bez osobistej energii, przedsiębiorczości, pomysłowej inteligencyi. To nie dla petersburskich *Prewoschoditielstw*.

Łatwo zatem zrozumieć zawód, jaki spotkał całą falangę oligarchów, dotykając boleśnie jej *esprit de corps* z najbardziej wrażliwej strony, kiedy po wojnie r. 1812 wymknęła się z rąk jenerałów jedyna namacalna zdobycz wojenna, Księstwo Warszawskie. »Chimera« Aleksandra I była im solą w oku: Królestwo Kongresowe, samo jego istnienie. Na domiar złego, konstytucya Królestwa drażniła jeszcze przykrzej służbową oligarchię, rysując na widnokręgu ponure Mane-Takel, groźne widmo konstytucyi w Cesarstwie, zwłaszcza od sejmu warszawskiego r. 1818, od pamiętnej mowy tronowej, która zapowiedziała zdumionej Europie rządzy konstytucyjne w Rosyi. Na tem tle — nie dziwić się nienawiści, którą Petersburg namiętnie zawrzał przeciw Królestwu, Polakom i polskości. Nie była to jeszcze nienawiść narodowa, z jej późniejszemi znamiennemi cechami. Służbowa oligarchia liczyła w swych szeregach co najmniej tyle -mannów, -dorffów, -hardtów lub -zweigów, co -owów, -ewów, -wiczów; pierwsi może nawet zjadliwiej niecierpieli Polski od drugich, w obawie konkurencyi, a niejeden Włoch, Szwed czy Francuz w rosyjskiej służbie szedł w zawody z jednymi i drugimi. Nie bez słuszności też weteran Kościuszkowski i Legionista, jenerał Kosiński, jeszcze podczas wiedeńskiego kongresu pisał do Lubeckiego, że byłby spokojniejszy o los ojczyzny, gdyby w otoczeniu Cesarza Aleksandra więcej było -owskich i -owów, niźli -dorffów i -mannów [18]). Od kongresu zaś z każdym rokiem jątrzył się coraz ostrzej jad nienawiści. *Der Hass und Neid der Russen ist sehr gross in Bezug auf Polen*, raportuje w r. 1819

pruski konsul w Warszawie. Widoczne już to nawet — dodaje — w stosunku do tych Rosyan, którzy stale przebywają w Warszawie, przy W. Ks. Konstantym albo w rosyjskich pułkach, stojących garnizonem w polskiej stolicy. U nas nie zostawili pamięci »opolaczałych«; w Petersburgu krzywo na nich patrzano, ponieważ w pewnej mierze przynajmniej pozbyli się panującej tam nienawiści. Od nich to pruski konsul czerpał swe informacye; między nimi miał najlepszych przyjaciół. Skarżyli się przed nim widocznie. Jeśli pokażą się w Petersburgu, doznają wszędzie złego przyjęcia, z jedynym wyjątkiem Dworu. W Petersburgu uważają ich za odstępców: *les rénégats*, *les avocats des Polonais*; tak niebezpiecznie było odezwać się z jakiem dobrem słowem o Polakach. Arakczejew — informowali konsula — to najzawziętszy wróg Polaków; on to wszystkiemi siłami zwalcza ideę przyłączenia »polskich gubernii« do Królestwa, co jednak przyjdzie już niezawodnie do skutku w przyszłym roku i w Rosyi bez wątpienia wielkie wywoła niezadowolenie« [19]. Tak pisał Schmidt w czwartym roku istnienia Królestwa Kongresowego, a współczesne listy i pamiętniki potwierdzają wymownie trafny sąd pruskiego dyplomaty — nie o złączeniu Królestwa z Litwą, co zapowiadał na rok 1820 — ale o stanowisku dygnitarskich kół Petersburga wobec samego miniaturowego Królestwa.

W rok przed tym interesującym raportem Schmidta, podczas pierwszego sejmu, na rewii, w otoczeniu polskiego króla, toczyła się ciekawa rozmowa na temat przyszłych losów znienawidzonego Królestwa. W świcie Monarchy znajdował się pomiędzy wieloma rosyjskimi jenerałami także Iwan Fiodorowicz Paskiewicz, podówczas jeszcze nawet nie hrabia Erywański. Oto wyjątek dosłowny z jego wspomnień: »Na jednej rewii, przystępuję ja do grafa Miłoradowicza i grafa Ostermanna. Oni bowiem również tam byli *(daże ich dierżali w Warszawie, kak i nas, w czornom tiele)*, i nimi tam tak pomiatano w War-

szawie, jak nami, zapewne dla zjednania sobie sympatyi polskich jenerałów armii Napoleońskiej. Pytam ich: »Co z tego będzie?« — A graf Ostermann na to: »Ot co będzie: to, że za dziesięć lat ty ich będziesz brał szturmem z swoją dywizyą«. — O trzy lata tylko pomylił się« — kończy z zadowoleniem Paskiewicz, naówczas już, w czasie spisywania tych wspomnień, książę Warszawski [20]).

W. ks. Konstanty domyślał się niezawodnie, jak ten pierwszy warszawski sejm psuł w Petersburgu sen i apetyt jego nieprzyjaciołom i przyjaciołom. Może więc chciał pocieszyć czy uspokoić petersburskiego swojego konfidenta, jenerał-adjutanta Mikołaja Sypiagina, gdy mu donosił o uroczystem otwarciu pierwszego sejmu. Nie tak straszny ten dyabeł, jak go malują; niech o tem wiedzą stołeczni oligarchowie. »Posyłam wam jeden egzemplarz programu sztuki, odegranej tu *gratis* w zamku 15-go tego miesiąca; i ja w niej figurowałem w tłumie przedstawicieli ludu, jako deputowany Pragi, bo mnie obywatele warszawskiego przedmieścia wybrali swoim deputowanym. Sztuka ta podobna do jednej ruskiej komedyi; kiedy kto kichnie na proscenium, to *naszi bratia deputaty* czeredą biją pokłony. Dla dopełnienia obrazu, powiem wam jeszcze, że W. Ks. Michał Pawłowicz, w ciągu całej tej ceremonii, według konstytucyi tutejszej, zajmował miejsce pomiędzy senatorami, jak ja pośród deputowanych, a że on nie rozumie ani słowa po polsku, to łatwo wam będzie sobie wyobrazić, jak mu było wesoło wytrzymać w ten sposób przez kilka godzin z rzędu« [21]). Dowcipny aktor, deputowany z przedmieścia Pragi, rzadko występował w tej farsie; jego główna rola była w balecie pod tytułem: polskie wojsko na Saskim placu. Trudno też o równie trafną charakterystykę całego położenia, jak list jenerała Neidhardta do feldmarszałka Dybicza z opisem wrażeń warszawskiej koronacyi Mikołaja w r. 1829: »Wszystko odbyło się prześlicznie i nie może być lepiej. Ale wszystko to — jeden wielki dziwoląg: czarny dwugłowy orzeł — urodził jednogłowego;

różne są ich natury i zawsze pozostaną różnemi«. *(Doch ist das Ganze eine Missgeburt; der schwarze zweiköpfige Adler ist der Vater eines einköpfigen; sie sind verschiedener Natur und werden es bleiben)* [1]).

Tylko, że ów dwugłowy orzeł nie był podówczas symbolem rosyjskiego narodu, czarny orzeł z tarczą na piersiach, ze św. Jerzym, zabijającym smoka. Nie był to też symbol monarchy, który napróżno godził raz tą, raz inną dzidą, różnej próbując broni, w opancerzoną pierś potwora, utuczonego w popiotrowej Rosyi. To był raczej właśnie symbol tej oligarchii; między jej zwartym zastępem a bezwładną, niejednolitą rzeszą, skupioną pod sztandarem jednogłowego orła — nie mogło przyjść nigdy do porozumienia. W tej zwartej, jednolitej falandze bywali wprawdzie niekiedy »renegaci«, gotowi działać wbrew żywotnym jej interesom, »prawdziwi przyjaciele Monarchy«, jak mówi jeden z tej szczupłej garstki, powiernik Mikołaja I, jenerał-adjutant Benkendorff. »Kwestya polska« — pisał Benkendorff — »ta wielka kwestya, to niebezpieczna rafa, o którą rozbiło się przywiązanie Rosyan do Aleksandra; aż nadto jasno widzieliśmy to, aż nadto wyraźnie czuliśmy to podczas całego śledztwa (Dekabrystów)« *);

---

*) Ważne to niezmiernie wyznanie wysokiego dygnitarza, który był, jak nikt inny (oprócz samego Mikołaja I) wtajemniczony we wszystkie arkana śledztwa Dekabrystów. Cóż bowiem znaczą te zagadkowe słowa? Wszak Aleksander I nie naraził się przez swój »polonofilizm« prawdziwym Dekabrystom, Pestlowi, Rylejewowi, Bestużewowi, Murawiewom, którzy sami szukali porozumienia z polską, narodową organizacyą konspiratorską. »Przyjaciele Moskale«, do których Mickiewicz zwraca się w III części »Dziadów«, nie stracili przywiązania do Aleksandra I z powodu jego polskiej polityki. To więc, co tak jasno wykryło się w śledztwie Dekabrystów — jak twierdzi Benkendorff — odnosi się niezawodnie do »spardonowanych« kierowników planowanego zamachu, (por. wyżej str. 244). Oni to, rzecz jasna, gdy wykrył się ich udział w sprzysiężeniu, osłaniali swą winę tą samą »racyą stanu«, tradycyjną, która morderców Pawła I uzbroiła w szarfy. Głównym powodem zatu-

trudno się dziwić Benkendorffowi, że w r. 1827 po za jenerałami, senatorami, nie widział »Rosyan«, a gdyby ich był nawet dostrzegł, ujrzałby apatyczną masę, dla której ta »wielka kwestya« była jeszcze naówczas rzeczą zupełnie obojętną. »Co do mnie — dodaje prawdziwy przyjaciel Mikołaja — rozumiem lepiej, niźli ktokolwiek inny, wszystkie trudności, niemal nieprzełamane, co otaczają naszego Pana; cel ku któremu On musi zmierzać, polega na wyrównaniu trudności, nie na tem, by je przełamać przemocą; tymczasem musi hamować wygórowane pretensye Matki-Ojczyzny *(de la mère patrie)*, udając, że jej opinię podziela *(en paraissant en partager l'opinion)*. Będzie to piękne dzieło, które stanie się siłą tego panowania i utwierdzi spokój następnych panowań...« *(Ce bel ouvrage sera la force du règne et basera la tranquillité des règnes futurs...)*. [33])

Surowa rzeczywistość zadała brutalnie kłam optymistycznym tym przepowiedniom. Benkendorff pisał je w lutym 1827, pod wrażeniem ukończonego właśnie śledztwa przeciwko Sołtykowi, Krzyżanowskiemu i towarzyszom [34]). To ważne, że troską jego w owym momencie nie był bynajmniej ten objaw buntowniczego ducha niepoprawnych Polaków, ale — trudne do hamowania pretensye Matki-Ojczyzny i ciężkie położenie Cesarza, który musi udawać, że »podziela te wygórowane pretensye«. W parę lat potem, po stłumieniu powstania, ten sam Benkendorff, pierwszy szef, a zarazem organizator osławionego *Tretiawo Atdieleńja*, nie hamował już zgoła jakichkolwiek przesadnych pretensyj Matki-Ojczyzny, i nawet wmawiał w siebie, że to słuszne pretensye, »uświęcone historyą, które

---

szowania ich winy był zapewne wzgląd na Europę; łagodzącą okolicznością był jednak też niezawodnie i ten wzgląd na »racyą stanu«, wzgląd »patryotyczny«, który też stanowił następnie wymowne ostrzeżenie dla Mikołaja I, zwłaszcza po wybuchu listopadowego powstania.

tkwią korzeniami swoimi w odwiecznych, nieprzedawnionych prawach rosyjskiego narodu«[25]).

Koledzy Benkendorffa wmawiali to już w siebie od warszawskiego sejmu r. 1818.

Interes »służbowej oligarchii« był niezawodnie głównem, niewyczerpanem źródłem wszelkich pragnień czy zachceń, wrogich Królestwu i polskości; głównem, lecz nie jedynem. Jeżeli bowiem w Rosyi nie było nienawiści do Polski, do sympatyi również było daleko. Ten albo ów oficer z typu kapitana Rykowa lubił nawet Polaków i dobrze ich wspominał; wogóle jednak *wiernyj Ross* nie miał serca do *kicżliwego Lacha*, zwłaszcza pod świeżem wrażeniem kampanii r. 1812*). Epokę zresztą, w całem zna-

---

*) Często przychodzi spotykać się z tem mniemaniem, że kampania roku 1812 obudziła w Rosyi nienawiść przeciw Polakom. Zdaje się jednak, że czynnika tego nie należy przeceniać. Warto tu przytoczyć ciekawy ustęp z listu P. Stroganowa do żony dd. Wilno 17/29 grudnia 1812 (G.-D. Nicolas Mikhaïlovitch, Le C-te Paul Stroganov III. 156): *Il se présente une question bien délicate qui est celle du rétablissement de la Pologne. Les opinions sont bien partagées ici, et véritablement il est bien difficile de se prononcer. Tout ce qui est polonais, comme tu penses bien, tranche la question hardiment, et tu dévines que c'est pour l'affirmative. Ceux qui prétendent être des vrais Russes, tranchent en sens contraire. Ils entrevoient dans cette opération un démembrement futur qui viendrait de la force intrinsèque qu'acquerrait cet Etat par son rétablissement. L'inimitié, disent-ils, ne s'éteindrait pas et elle aurait acquis une nouvelle force par la création d'un nouveau gouvernement. Sous ce point de vue, ils n'ont pas tort, mais il me parait qu'il y aurait moyen de concilier le tout en ne rendant à l'Etat que le côté honorifique, par le rétablissement du titre de roi et de quelques grandes charges-sinécures. Je me figure que cela satisferait la légèreté polonaise et qu'il n'y aurait aucun danger à cela. Je suis porté à ces réflexions par le souvenir du P-ce Adam.* Jeżeli gdzie i kiedy mogła objawić się u Rosyan nienawiść ku Polakom z powodu r. 1812, to chyba właśnie w Wilnie po zakończeniu kampanii. Tymczasem, w tem właśnie środowisku, które w parę lat później było głównym rozsadnikiem tej nienawiści, toczyły się akademiczne dyskusye o odbudowaniu Polski, z oportunistycznego wyłącznie stanowiska. Przeczono, żeby stąd można było

czeniu tego słowa epokę, stanowi tutaj fakt z pierwszych lat istnienia Królestwa: ukazanie się jednej książki o silnym, szerokim wpływie. W r. 1818, tuż przed pierwszym warszawskim sejmem, wyszło naraz 8 pierwszych tomów *Historyi Rosyi* Karamzina; dzieło przygotowane od lat 15, pisane i przerabiane w patryotycznem podnieceniu r. 1812 i następnych. Co do Polski, co do Polaków, znać w Karamzinie wyraźnie suggestyę usposobienia, które zapanowało po kongresie wiedeńskim, znać świadomą czy nieświadomą tendencyę, schlebiającą temu usposobieniu. Nie był wprawdzie Karamzin Kolumbem dziejów Rosyi, jak weszło wówczas w modę go nazywać; dał jednak w każdym razie pierwszą historyę Rosyi, którą nie tylko rzeczywiście czytano, ale pochłaniano z zachwytem; 3.000 egzemplarzy rozchwytano natychmiast, bezzwłocznie zaczął się druk nowego wydania. Dotąd jednostki tylko ziewały nad Tatyszczewem i Szczerbatowem, na których wsparł się niezwykły talent Karamzina; od r. 1818, i to w pierwszych szczególnie latach, każdy wykształcony Ro-

---

spodziewać się jakiegokolwiek dla Rosyi pożytku; widocznie jednak nie gorączkowano się zbytecznie, ponieważ mało kto liczył się na seryo z tem niebezpieczeństwem. Wszakże nie po raz pierwszy o tem dyskutowano. Nie darmo Sperański, przybywszy kibitką do Niżniego, posłał przez Szypulińskiego, który go tam odstawił, poufny list do Cesarza, z ostrzeżeniem, że w papierach jego (w Petersburgu) znajdują się projekta w sprawie polskiej, które należałoby ustrzec przed ciekawością jego nieprzyjaciół; uczynił to przecież nie w swoim, ale w Cesarza interesie. (Шильдеръ, Имп. Александръ Первый, III, 45). Jenerałowie nie lękali się w Wilnie, w grudniu 1812, projektu odbudowania Polski, bo mieli na to sposoby, a nie przypuszczali w Aleksandrze takiej odwagi, na którą zdobył się w oddaleniu od nich, na kongresie wiedeńskim. Dopiero po dokonanym fakcie przypomnieli sobie widocznie, że »patryotyzm« rosyjski ma prawo oburzać się na Polaków za rok 1812; przypomnieli to sobie zarówno Niemcy, Francuzi, Anglicy w rosyjskiej służbie, jak i Rosyanie, którzy, jak na Wielkorusów przystało, realiści do szpiku kości, w r. 1812 uważali zachowanie się Polaków za rzecz zupełnie naturalną i zrozumiałą. Por. wyżej str. 54, 55.

syanin rozkoszował się czarem słowa tej książki i przeszłością ojczyzny się rozkoszował. A gdy się przebił przez nużące dzieje epoki dzielnicowej, monotonne nawet w takiem belletrystycznem oświetleniu, z tem większą już uwagą, z tem silniejszem wrażeniem odczytywał ostatnie tomy, czasy Iwana III i Groźnego: historyę zapasów z Jagiellonami, wreszcie w miarę ukazywania się późniejszych tomów (1818—1825), dzieje wojen z Batorym i napaści tego Zygmunta, którego imię razem z imieniem Napoleona przeklinano po cerkwiach. Obok zaostrzenia niechęci do Polaków, jeden był jeszcze skutek lektury Karamzina, rzecz wielkiej doniosłości, nieobliczonej: coraz silniej utwierdzało się przeświadczenie, że Litwa, Wołyń, Podole — te ziemie, które uchodziły dotąd za integralne części rozdartej Polski — to »odzyskana przez Katarzynę odwieczna dziedzina Rosyi«. Szablonowy a tendencyjny schemat, wiążący Moskwę z Kijowem, a piętnujący Gedymina i następców jego jako wrogich zaborców — suchy ten schemat wegetował wprawdzie przez wieki w cerkiewnej erudycyi i w politycznych tradycyach Samodierżawia; pod urokiem jednak słów Karamzina nabrał dopiero życia, począł przechodzić w krew i soki myślącej części społeczeństwa, dla której »odwieczne prawa Rosyi do Litwy« były w pierwszym momencie istną rewelacyą, tem milszą, im więcej niespodziewaną [26]). Łatwo więc pojąć, ile wartości miało takie »odkrycie« dla petersburskich senatorów i jenerałów, jaką dało okrasę a zarazem podnietę ich apetytom. Przez Litwę bowiem prowadzi droga — z Petersburga — za Bug i Niemen. Kto chciał w czyn, w ciało oblec »nieprzedawnione prawa« do »rdzennie ruskich« ziem nad Wilią i nad Niemnem, ten musiał z konieczności sięgnąć nad Wisłę, by stłumić niewygasłe zarzewie, z którego iskry »niedorzecznej narodowości« przenikały na Litwę. Takiem przecież oficyalnem nazwaniem ochrzczono w r. 1823 polskość, w tem samem Wilnie, w którem 11 lat przedtem Aleksander I miał ogłosić się królem pol-

skim [27]). Prawda, że wówczas przygotowana była proklamacya do narodu polskiego, a w niej syn Pawła I zobowiązywał się uroczyście uważać konstytucyą 3-go maja za »ustawę rządową tego narodu, według prawideł której rządzić postanowił«; w 11 lat potem, w pięć lat po ukazaniu się pierwszych tomów książki Karamzina, Aleksander był królem polskim już od lat ośmiu, ale niewinny napis o konstytucyi 3-go maja, na szkolnej tablicy w Wilnie, poruszył lawinę śledztw, uwięzień, zsyłek w głąb Rosyi, przy świście rózg i pałek.

W. Ks. Konstanty śmiał się tak samo z odkryć »Kolumba rosyjskich dziejów«, jak kpił z polskiego sejmu i z udziału swego w tym sejmie. Nie dał się nigdy, w żaden sposób przekonać, żeby Rosya do swych »polskich gubernii« miała większe prawo, niż do Królestwa; przeciwnie, Księstwo Warszawskie — to była właśnie według niego uczciwa zdobycz w uczciwej wojnie. Z młodych lat doskonale pamiętał, że te gubernie, to była taka sama integralna część Rzeczypospolitej Polskiej, jak Warszawa, Podlasie czy Augustowskie. To zaś, że na Litwie, na Białorusi czy na Wołyniu chłop nie mówi po polsku — to było w oczach W. Księcia rzeczą tak obojętną, że nad nią może się nawet nigdy nie zastanawiał. Tego faktu zresztą — podówczas — nie odważał się podkreślać nikt z grona tych senatorów, *qui prétendaient être des vrais Russes*, jak o nich mówił Stroganow; to trąciłoby wówczas nadto jaskrawym... Jakobinizmem. Sprzeczając się z cesarzem Mikołajem o Litwę, W. Ks. Konstanty szydził wyraźnie z odkryć Karamzina. »*Quand à l'article de la Lithuanie* — to inny znowu przedmiot, zbyt rozległy, jak na list przezemnie bazgrany i osobiście redagowany. Pozwól zatem, że moje idee w tym przedmiocie osobno wyłożę i przyślę Ci ten memoryał, skoro tylko będzie gotowy. Tu niech mi będzie wolno to tylko stwierdzić, że zawsze byłem, jestem i będę Rosyaninem, póki żyć będę, *Russe de coeur et d'âme, mais pas un de ces Russes aveugles*

et imbéciles, co mają tę zasadę, że — im wszystko jest wolno, a drugim — nic. *Matuszka nasza Rassija bieriot dobrowolno, nastupaja na gorło:* to nasze stare przysłowie, które mi zawsze było wstrętne. Jedyna pozytywna nauka w świecie, to matematyka — tu widoczna, złośliwa aluzya do Karamzina — a matematyka uczy, że błędne dane zawsze mylny dadzą rezultat; zła sprawa nigdy nie będzie dobrą«... *(une cause injuste ne deviendra jamais juste...).*[28])

Któż odzywał się tak odważnie, na przekór panującej opinii, z tak szczerym, niekłamanym zapałem, kto tak odzywał się w tym »dzikim zwierzu belwederskim«, jak przywykło się u nas z dawna nazywać drugiego z rzędu syna nieszczęśliwego Pawła? Kto? Czy może małżonek słodkiej Księżny Łowickiej, która bez wątpienia wpłynęła na ułagodzenie i charakteru Cesarzewicza i uprzedzeń jego do Polski? Małżonek — najmniej; więcej może starszy brat Mikołaja, który nigdy nie przestał młodszemu bratu zazdrościć tronu, choć lękał się korony tak samo, jak drżał przed błękitnemi szarfami, co tron ten otaczały — lubił zatem folgować nizkim instynktom, lubił Cesarzowi dokuczać, jeśli się przez to na nic nie narażał. W tej wymownej obronie polskości Litwy było jednak coś więcej, niż dokuczliwość, niż umyślne, złośliwe rozmazywanie drażliwej kwestyi, która obu koronowanym braciom Konstantego sprawiała ciągle dużo kłopotu. Odzywał się tu niezawodnie w Konstantym szczery wielbiciel i wdzięczny uczeń starszego brata, cesarza Aleksandra, którego pamięć była mu rzeczywiście droga i święta. Nie żona Polka, nie ta bierna, mdła Joanna Grudzińska wykorzeniła w »belwederskim zwierzu« nienawiść do Polaków: to uczucie, w imię którego po kongresie wiedeńskim znęcał się z takiem upodobaniem nad polskimi oficerami — w imię którego przed kongresem krótko a węzłowato

wypowiedział swe polityczne wyznanie wiary, jak pierwszy lepszy petersburski jenerał: *Le Duché de Varsovie doit exister, comme il est, sans augmentation, et doit être gouverné par un Russe à la russe.* Konstantego nawrócił Aleksander; nawrócił go z biegiem czasu, choć natury jego nie zmienił; przekonał go o trafności swej »ulubionej myśli«, *de son idée favorite*, bo przed Konstantym nie miał podobno żadnych tajemnic...

Wiadomo, że o tej »ulubionej myśli«, o wskrzeszeniu Polski w dawnych granicach — ile to było w mocy rosyjskiego Monarchy — o złączeniu »polskich gubernij« z Królestwem Polskiem, mówił Aleksander do samej śmierci, prawdziwej czy udanej*). Więcej, niż kiedykolwiek,

*) Znana to rzecz, że zaraz pod koniec roku 1825 rozeszło się podanie, jakoby Aleksander I nie umarł w Taganrogu, lecz ukrył się, niewiadomo gdzie. Przyczyniły się do tego niezwykłe okoliczności i dalekie, odosobnione miejsce tajemniczego zgonu. Ciasny dom, w którym para cesarska zamieszkała w Taganrogu, nie mógł pomieścić nielicznego orszaku, który rozlokował się w oficynie; jeden pokój służył za salon i jadalnią, jeden za gabinet i sypialnią Cesarza (Шильдеръ, Имп. Александръ Первый IV. 355). Istotnie, jeśliby szukano rezydencyi, z którejby było tak łatwo zniknąć, ulotnić się, pod pozorem śmierci, trudnoby znaleźć dogodniejsze miejsce. W Taganrogu obaj nadworni lekarze (którzy pozostawili najdokładniejszy opis ostatniej choroby Aleksandra) nie mieli naturalnie pod ręką wszelkich potrzebnych ingredyencyj do należytego zabalsamowania zwłok; nic też dziwnego, że rysy zmieniły się do niepoznania, według świadectwa niewielu »powołanych«, którzy oglądali zwłoki przed pogrzebem a świadectwo takie pozostawili. Przy otwarciu trumny, między kilkoma członkami najbliższej rodziny znajdował się też szwagier Mikołaja I, ks. pruski Wilhelm (późniejszy Cesarz). Według jego świadectwa, Cesarzowa matka zawołała: *Oui, c'est mon fils, mon cher Alexandre, ah! comme il a maigri!* Świadectwo matki usuwałoby chyba wszelką wątpliwość — gdyby stwierdzenie tożsamości osoby przez matkę w takim momencie nie trąciło czemś w rodzaju *trop de zèle*. Mimo wadliwego zabalsamowania, ciało było doskonale zachowane, bez żadnych śladów zepsucia, jak to stwierdza urzędowy raport sławnego lejbmedyka Williego, zapewniający, że można rodzinę cesarską dopuścić do ucałowania zwłok. Wobec

mówił o tem w r. 1825 — po kilkoletniej przerwie — za ostatniego pobytu swego w Warszawie, trzy miesiące zaledwie przed odjazdem do Taganroga, skąd już do Petersburga przybyła tylko trumna ze zwłokami Aleksandra I. Mówił do Konstantego w cztery oczy i w obecności jego małżonki; mówił w salonach, wielu damom a nawet panom [29]). Mówił to wszystko, choć już od roku blizko Mickiewicz, Czeczot, Zan, w głębi Rosyi pokutowali za »niedorzeczną narodowość«, a Nowosilcow zabrał się był w Wilnie na dobre do swego dzieła zniszczenia. Zdawałoby się prawie, że w tych mirażach, które Cesarz znów ukazywał polskim swoim poddanym, było coś w rodzaju podstępu, zastawienie zdradzieckich sideł; jakby budził nadzieje, w których ziszczenie sam dawno przestał wierzyć, aby podnieść temperaturę patryotycznego nastroju, podniecić niecierpliwość i wywołać objawy zniecierpliwienia, dające powód czy pozór do silniejszej represyi.

---

tego wszystkiego trudno się dziwić, że »niedorzeczne pogłoski« utrzymywały się uporczywie, a nawet, że po wielu latach, gdy o nich już zapomniano, odżyły znowu w głośnej legendzie o pustelniku Fiodorze Kuźmiczu. Ten pustelnik żył tajemniczo na Sybirze, pod Tomskiem, i umarł tam 20 stycznia 1864. Miał to być Aleksander I; wiek zgadzał się z wiekiem dawno zmarłego Cesarza; podobieństwo było tak wielkie, mimo pustelniczego odzienia i długiej, siwej brody, że jakaś dworska figura, zasłana na Sybir, odwiedziwszy przypadkiem pustelnika, dałaby się była zarąbać za identyczność osoby Cesarza i tajemniczego starca. Nie twierdzimy bynajmniej, że Fiodor Kuźmicz był Aleksandrem I. Odsyłamy tylko czytelnika do dzieła Szildera (l. c. 432—441, 445—448), i stwierdzamy, że oficyalny historyograf nazywa legendę o udanej śmierci Aleksandra I »niedorzeczną gawędą«, zarazem jednak zestawia w drobiazgowym opisie pogrzebu a także i ostatnich chwil Aleksandra (l. c. 373—384) mnóstwo szczegółów, które niezmiernie ułatwiają wyrobienie własnego sądu o wiarygodności legendy. Chyba ten też był tylko cel takiej drobiazgowości opisu. Są tacy, którzy do dziś zapewniają, że w dworskich kołach utrzymuje się silniejsze przekonanie o prawdziwości legendy, niźli nawet w masach ludowych, co jeszcze naturalnie nie rozstrzyga o rzeczy.

A przecież zdaje się, że ten Sfinks w carskiej koronie — istotnie w r. 1825 nie pożegnał się był jeszcze zupełnie z »ulubioną swą myślą«...

Zawsze był to ten sam Aleksander, »najprzebieglejszy z Greków«; trzeźwy, wyrachowany, o własne bezpieczeństwo przedewszystkiem troszczący się polityk, o pozorach idealnego romantyzmu i mistycyzmu, którymi z takiem mistrzostwem wprowadzał w błąd Metternicha i tylu innych równie przebiegłych znawców ludzkiej natury; jeden Napoleon poznał się na nim. Zawsze ten sam — w kwestyi polskiej, jak niegdyś przed Austerlitzem, przed wojną roku 1812 i po pogromie Napoleona; zawsze w pośrodku pomiędzy dwoma przeciwległymi biegunami: odbudowaniem Polski albo zniszczeniem [30]. Wolał odbudowanie; wolał dla siebie, dla domu Romanowów, dla samej Rosyi, bo wsparty na Polsce odbudowanej, mógłby śmielej, bezpieczniej i skuteczniej, uderzyć dzidą św. Jerzego w pierś tego smoka, którego był niewolnikiem od r. 1801, odkąd dał się »opętać« służbowej oligarchii w Michajłowskim Zamku [31]. Ale i po kongresie wiedeńskim, chociaż uczczony przydomkiem Wskrzesiciela Polski, nie wyrzekał się jej zniszczenia, jeśli mu się nie uda podnieść z gruzów całej budowy. »Wszystko dać albo nic« — tak mówił Laharpowi i do końca był przekonany o trafności tej trzeźwej myśli politycznej. A wszystkiego dać nie mógł, nie miał odwagi. *L'article de la Lithuanie* — jak mówił pojętny uczeń Aleksandra, W. Ks. Konstanty — to był ten wielki szkopuł, o który się rozbiły zamiary Aleksandra. Rozbiły się w tym fatalnym dla Rosyi i dla Polski roku 1819, równocześnie z unicestwieniem gotowej konstytucyi, która miała odrodzić Rosyą przez rozumną decentralizacyą olbrzymiego Imperium. Jedno i drugie miało równocześnie nastąpić w ciągu r. 1820: nadanie konstytucyi i wcielenie »polskich guberniі« do Królestwa Kongresowego; tak zapewniano w belwederskich kołach, w poufnych, rozumie się, zwierzeniach, nie zaś w rozmo-

wach z Polakami, których do takich tajemnic wcale nie dopuszczano [32]). Tymczasem to zagadkowe coś, pokryte dotąd tajemnicą niedocieczoną, to, co w r. 1819 grób wykopało rosyjskiej konstytucyi, pogrzebało z nią razem »przyłączenie polskich gubernii«; Aleksander I poszedł — do Kanossy; znalazł ją na kongresach w Opawie i w Lublanie *)

Dwa były przedewszystkiem *noli me tangere*, dwie pięty Achillesowe, na których nieoględne dotknięcie służbowa oligarchia gotowa była odpowiedzieć — »szarfami«, czy jakimkolwiek nowszym ich surrogatem: konstytucya i sprawa »polskich gubernii«, *l'article de la Lithuanie* według terminologii W. Ks. Konstantego. W jednem i drugiem widziała zuchwały zamach na swój »stan posiadania«, według utartej dzisiaj terminologii. Jeżeli w r. 1820 pułkownik Bock dostał się bez pardonu do Schlüsselburga za tak niewczesne wówczas wyrwanie się z jakimś akademicznym projektem konstytucyi [33]): srogość ta była zro-

*) Wdzięczną to byłoby podobno rzeczą, zbadać: czy i o ile polityka zewnętrzna Aleksandra I była w związku z jego planami w sprawie konstytucyi rosyjskiej i odbudowania Polski w granicach r. 1772. To pewna, że twórca św. Przymierza, do czasów kongresu lublańskiego, skłonny był raczej do ściślejszego związku z Anglią i z Francyą, aniżeli z obydwoma innemi państwami rozbiorowemi. Tem też tłumaczy się tryumf Metternicha po kongresie lublańskim, który, odznaczony za rezultaty tego kongresu nominacyą na kanclerza, uważał je za największe dzieło swojego życia. Czy w r. 1818, w Akwizgranie jeszcze, nie wchodził w widnokrąg Aleksandra sojusz z zachodniemi państwami; sojusz konstytucyjnego cesarza Rosyi i króla Polski z konstytucyjną Anglią i konstytucyjną Francyą; sojusz, zwrócony swem ostrzem przeciw dwom sąsiadom o absolutystycznym ustroju państwowym? Takie ostrze sojuszu z Anglią i Francyą byłoby może nie bez znaczenia, choćby w przyszłości, dla ostatecznego rozwiązania kwestyi polskiej, z zupełnem przywróceniem granic r. 1772. W rękopisie biblioteki Czartoryskich Nr. 5223 znajduje się memoryał z r. 1817 p. n.: »Projekt obywateli galicyjskich, przedstawiony Namiestnikowi Królestwa Polskiego przez Delegowanego, o wydobycie Galicyi z pod jarzma austryackiego i przyłączenie do Królestwa«.

zumiałem zupełnie *pendant* do wileńskiego śledztwa w sprawie Filaretów; smokowi służbowej oligarchii należało się uspokojenie, że może spać bez troski. Ten cel miał przedewszystkiem cały system prześladowczy na Litwie i rządy policyjne w Warszawie, tem dokuczliwsze i bardziej oburzające, że znęcały się nad spokojnym narodem, w obliczu polskiego wojska, przy teatralnej dekoracyi polskiego Sejmu i karty konstytucyjnej, wzorowanej, ile możnosci, na konstytucyi 3-go maja. Wykonawca obu systemów, po obu brzegach Niemna, nieśmiertelny »Senator« z Dziadów, miał inny jeszcze cel widoczny na oku; cel, do którego zmierzał z pełną świadomością, w ścisłem porozumieniu z kolegami petersburskimi, w których gronie nie jeden tylko Paskiewicz marzył o szturmie znienawidzonej Warszawy, o książęcym tytule, donacyach, *żałowańjach* [34]). Niema zaś żadnych śladów, by Aleksander kiedykolwiek hamował wyskoki gorliwości Nowosilcowa lub jego popleczników; chyba wobec takich objawów jaskrawego nietaktu, jak w r. 1820, w pierwszym momencie »nowego kursu«, gdy Nowosilcow wykreślił posłów opozycyjnych z gotowej listy zaproszonych już gości na bal w zamku warszawskim. To była śmieszna meskinerya; »Senator« dostał zasłużony *wygawor*, że nie wie, o co chodzi [35]). W ważniejszych sprawach wola monarsza nie krępowała bynajmniej Nowosilcowa. Każdy cień cienia jakiegokolwiek polskiego spisku opłacił się sowicie panu Senatorowi, Bajkowowi i całej zgrai donosicieli; Bajkow tak często, z takiem upodobaniem zapisuje w swym cynicznym dzienniku każdą gratyfikacyę za donos, *part de capture*. Na ten cel nie brakło nigdy gotówki w niezasobnych kasach petersburskich; tyle zresztą rubli assygnacyjnych wytłaczano co roku na cierpliwym papierze. Aleksander nie bał się polskich spisków, cenił jednak każdą o nich wiadomość i za każdym donosem marszczył znacząco czoło na wtorkowej audyencyi tego istnego męczennika sytuacyi bez wyjścia, co pełnił w Pe-

tersburgu obowiązki polskiego Sekretarza Stanu. Im częściej pojawiały się te donosy, tem naturalniejsze było od roku 1820 grobowe milczenie polskiego króla o przyłączeniu polskich gubernii do Królestwa Polskiego; milczenie o obietnicach, które właśnie w tym samym roku miały się w czyn przyoblec, jak o tem głośno przecież było — w Petersburgu — jeszcze przed rokiem. »Pragnąłem« — to była istotnie prawda — »wyście sami wszystko popsuli« — to fałsz; takim wymownym głosem odzywało się to milczenie. I na kongresach, w Opawie, w Lublanie czy w Weronie, jeżeli jaki złośliwy dyplomata zapytał niedelikatnie o przyszłość »polskich gubernii«: jakiż był wdzięczny, stylowy temat do ubolewań nad hydrą rewolucyi, nad widomą jej, świeżo urosłą głową w polskiem społeczeństwie, której pastwą stały się dobroczynne, wielkoduszne zamiary Wskrzesiciela Polski. Niepoprawny, niewdzięczny naród, *perduta gente!*...

Tem dziwniejsze, że nagle, po paru latach, Wskrzesiciel Polski przerwał to grobowe milczenie podczas ostatniego pobytu w Warszawie, w czasie Sejmu r. 1825. Trudno pomyśleć, żeby już wówczas, z tak niezachwianą pewnością przeczuwał rychły zgon w Taganrogu, śmierć rzeczywistą — albo żeby przygotowany na śmierć udaną, nie oglądał się na nic: *Après moi le déluge*... Był tak uprzejmy, tak czarujący, podbijający serca, jak go od dawna nie widziano w Warszawie, jak za dobrych lat przed tym »nieszczęsnym Sejmem Rembielińskiego«, na którym, w r. 1820 »szalona opozycya Kaliszan« wszystko popsuła *)... według ustalonej od dawna legendy polity-

*) Rok 1820 był niezawodnie punktem zwrotnym w krótkich dziejach konstytucyjnego Królestwa, nie w tem jednak znaczeniu, jak to mylnie dotychczas pojmowano, przypisując nadto wielkie znaczenie opozycyjnemu nastrojowi Sejmu Rembielińskiego. Pragnąłbym bardzo, żeby mi danem było myśl tę dokładniej rozwinąć i uzasadnić w osobnem opracowaniu historyi tego Sejmu, do czego mam dość obfite, nowe materyały. Przekonany jestem, że po dokładnem

cznej. Bywają bowiem polityczne legendy, i to z patentem na mądrość polityczną. Dziwna pogoda rozjaśniła oblicze Aleksandra I w r. 1825, przed wyjazdem do Taganroga... Najnowszy historyograf tego Sfinksa-Monarchy stwierdza nie bez słuszności szczególny, uderzający jego optymizm w ostatnim roku życia, optymizm na całej linii, w poglądzie na politykę zagraniczną, na sprawę polską, na wewnętrzne stosunki Rosyi [86]). Prawieby się chciało w tem widzieć potwierdzenie przypuszczeń, że liczył z jakąś niezachwianą pewnością na rychłe pozbycie się tego ciężkiego brzemienia niewdzięcznej samowładzy, na które przecież tak często od dawna się uskarżał. Może jednak było w tem coś innego, jakieś znów coś tajemnicze, nie-

opracowaniu tego przedmiotu, opozycya t. z. Kaliszan stanie w jeszcze jaskrawszem świetle, jako smutny, rażący wyraz braku wszelkiego zmysłu politycznego. To bowiem, co dotychczas jedni wytykali im jako szkodliwe doktrynerstwo, inni zaś podziwiali jako heroiczny objaw patryotyzmu i odwagi cywilnej, nie przestanie być ani doktrynerstwem, z silną przymieszką gonitwy za popularnością, ani też niewątpliwym objawem osobistej odwagi, ukaże się jednak w nowem zupełnie świetle. O ile mi wiadomo, jeden Lubecki zoryentował się dokładnie w położeniu. Zrazu nie taił nawet pewnych sympatyi do posłów kaliskich, jakkolwiek stali na przeciwległym biegunie politycznym; nim zoryentował się w położeniu, uważał akademicznie tę opozycyę za rzecz pożyteczną, ponieważ wykrywa nadużycia Rządu, o których rozpanoszeniu aż nadto się przekonał, bezpośrednio po objęciu urzędowania. Później spostrzegł, że Nowosilcow posługiwał się opozycyą kaliską, jako pożądanem dla siebie a ślepem narzędziem, ponieważ takie dowody buntowniczego ducha Polaków były wodą na jego młyn; Kaliszanie nic o tem naturalnie nie wiedzieli i działali w najlepszej wierze. Nie zaniedbywał też Lubecki niczego, żeby tę grę Nowosilcowa odsłaniać przed cesarzem Mikołajem; czy i wobec Aleksandra to czynił, czy w ogóle przed r. 1825 na tem się spostrzegł — niewiadomo. To tylko pewna, że do końca pozostał niepoprawnym optymistą co do dobrej wiary cesarza Aleksandra; z pewnością przez myśl mu nigdy nie przeszło, żeby Nowosilcow działał zgodnie z instrukcyami cesarza Aleksandra. Tej pewności nie śmiałbym z nim podzielać, jakkolwiek nie widziałem żadnych dokumentów, któreby zawierały tego rodzaju instrukcyę dla Nowosilcowa; zapewne też takich dokumentów wcale nie było.

wytłumaczone, co w nim budziło uzasadnione może nadzieje, że zrzuci z siebie — nie dokuczliwe brzemię panowania, ale cierniową niewolę zależności od tego smoka służbowej oligarchii, przed którą lękliwie kapitulował — pięć czy sześć lat temu. Może to wreszcie i przyspieszyło tak rychłą katastrofę: zawód, tak blizko celu. Kto wie, czy spisek na życie Aleksandra, wykryty niezawodnie przed samym wyjazdem do Taganrogu, nie był poprostu ostatnią odpowiedzią na jakiś nowy, projektowany, niedoszły zamach stanu: spisek, w którym jawni spiskowcy byli jedynie ślepem i nieświadomem narzędziem — rzeczywistych tajnych spiskowców i tajnych sowietników [37].

Mniejsza o pogląd Aleksandra na sprawy europejskie w r. 1825; po uciążliwych trudnościach, z których na tem polu udało mu się istotnie wybrnąć w początku tego roku, optymizm był może w tym względzie dość zrozumiały. I Królestwo nie przysparzało mu zresztą żadnych szczególniejszych kłopotów; Sejm r. 1825 odbył się wcale gładko — nie było żadnych nadzwyczajnych wysiłków, żeby »zapalne głowy«, *les têtes chaudes*, jak je Aleksander nazywał, zbytecznie dokazywały. Trudniej zrozumieć optymizm w zapatrywaniu na rosyjskie stosunki; chyba, że takiem zadowoleniem przejmowała go chłodniejsza temperatura w sympatyach dla współwyznawców na bałkańskim półwyspie, greckich powstańców; temperatura, która przez wysoki swój stopień w ostatnich latach przysparzała mu niemało kłopotów — nietylko na widowni polityki zagranicznej [38]. Optymizm Aleksandra w sprawach wewnętrznej polityki rosyjskiej wypływał, w ostatnim roku jego panowania, z tego samego podobno źródła, które go nastrajało w podobny sposób po kongresie wiedeńskim i przed wojną r. 1812, zanim się dowodnie przekonał, że w nadziei zrzucenia uprzykrzonego jarzma oddawał się nadto optymistycznym złudzeniom. Zdaje się, że nie myślał już wcale tym razem o konstytucyi; wracał jednak do planów, które były zasadniczą podstawą projektu kon-

stytucyi r. 1819: do planu decentralizacyi swego imperyum. Według tej nowej, ostatniej fazy decentralizacyjnego programu Aleksandra I, właściwa Rosya, istotne jądro europejskiej Rosyi, stanąć miała obok połączonych z nią nierozerwalnie terytoryów autonomicznych, mniej więcej na wzór W. Księstwa Finlandzkiego. Jak właściwie wyglądał ten nowy projekt decentralizacyi, czy miał już jakieś wyraźne, ściśle określone kontury, czy raczej jeszcze rozpływał się w mgławicy niejasnych planów, bez dokładnego szczegółowego opracowania — to dotąd jest zagadką i może zawsze nią pozostanie. Finlandya, prowincye nadbałtyckie, Litwa — obok Królestwa, rozumie się, Polskiego — to miały być w każdym razie terytorya autonomiczne; podobno i Krym także, nie sam tylko półwysep: Krym, jako jądro takiego terytoryum, z przylegającym obszarem południowych gubernii, nad morzem Czarnem i Azowskiem [89]. Finlandzkich albo litewskich senatorów — ani sam Aleksander ani jego żaden następca nie miał powodu zupełnie się obawiać; ostzejscy, mimo tradycyi Pahlena i towarzyszy, choć niebezpieczni byli w Petersburgu, w zwartym zastępie społecznej oligarchii, wespół ze swymi wielkoruskimi albo różnojęzycznymi towarzyszami; w Rydze, w Mitawie, w Rewlu, był to element — zupełnie pewny.

Na tem tle — nic dziwnego, że Wskrzesiciel Królestwa mógł wówczas bez obłudy, co nie zawsze mu było danem, mówić w prawo i w lewo o niedalekiem już ziszczeniu nadziei, pragnień, życzeń polskich poddanych. W tem świetle wyjaśnia się niejedna zagadka, a z Aleksandra pamięci spada zarzut potwornej niekonsekwencyi, w trudnej zawiłej kwestyi litewskiej... *quand à l'article de la Lithuanie.* Trudno bowiem o tak rażącą, o lekkomyślniejszą na pozór niekonsekwencyę, jak te niektóre kroki Aleksandra, w r. 1825 i paru poprzednich latach, wcale znaczące kroki w kierunku »wyodrębnienia« Litwy, obok współczesnej, na seryo rozpoczętej energicznej

represyi, z oddaniem tej samej Litwy na pastwę wyuzdanej chciwości i prześladowczych instynktów Nowosilcowa, Bajkowa, Pelikana. W tym samym czasie Senator niszczył w Giedyminowym grodzie dzieło księcia Adama, a z Petersburga wychodziły ukazy, uważane już wówczas za dalszy ciąg zarządzeń, których dość gęsty szereg, między r. 1816 a 1819, witano jako przygotowanie do połączenia Litwy z Królestwem. W ich rzędzie naczelne miejsce zajmuje głośny ukaz z 21 maja (2 czerwca n. st.) 1825, o mundurach litewskiego korpusu [40]); rzecz tak błaha na pozór, która jednak i wówczas tyle narobiła hałasu, tyle też u nas obudziła nadziei, mimo srogiego ucisku w Wilnie i w litewskich guberniach, i później, w następnych latach, tyle kłopotów sprawiła Mikołajowi; on bowiem już w r. 1827 cofnął te świeże rozporządzenia, któremi wprowadzono do litewskiego korpusu mundury zbliżone do tradycyjnych barw polskiego wojska [41]). Już z r. 1822 datują pierwsze kroki na tej szczególnej drodze »wyodrębnienia« polskich gubernii, z ich »zbliżeniem« do Królestwa Polskiego, decyzye o odmiennym odcieniu, niż to, co w tym kierunku czyniono między rokiem 1816 a 1819, w epoce, w której zupełne wcielenie »gubernii« do Królestwa było rzeczą zdecydowaną. Rok zaś 1822, to data znamienna, wyprzedzająca o kilka miesięcy tylko pierwszą misyę Nowosilcowa w Wilnie, pierwszą jego krucyatę przeciwko »niedorzecznej narodowości« młodego pokolenia na Litwie. W maju 1822 obydwaj starsi synowie Pawła spotkali się z sobą w Wilnie na świetnym przeglądzie gwardyi; w ślad za tem, w lipcu, W. Ks. Konstanty objął naczelny zarząd wszystkich polskich gubernii. Naczelny wódz polskiej armii kierował odtąd z Warszawy ich całą administracyą — tem bowiem był do tej pory jedynie Cesarzewicz, od r. 1820 ożeniony z Polką [42]). Od jesieni tegoż samego roku 1822, W. Ks. Konstanty nie mógł już jednak twierdzić, że »nie miesza się nigdy w cywilność«, jak to jeszcze przed rokiem po tyle

razy powtarzał Lubeckiemu; nie mógł, ponieważ przy nim, pod jego okiem utworzono osobną sekcyę do spraw zewnętrznych — Królestwa, rozumie się, Polskiego — a dyrekcyą tego departamentu objął baron Mohrenheim, sekretarz Cesarzewicza...[43]).

Pierwszy krok na tej nowej, ostrożnej zrazu drodze — krok, co prawda, tylko projektowany — sięga jeszcze przedednia nieszczęśliwego sejmu r. 1820. Na wiosnę tego roku był projekt usunięcia Zajączka z posady Namiestnika; *der Mohr hat seine Schuldigkeit getan* — miał ustąpić swojego miejsca »młodemu małżonkowi« Księżny Łowickiej, W. Księciu. Konstytucya byłaby poszła w kąt pod nowym tym Namiestnikiem, który miał rządzić Królestwem wespół z tryumwiratem, nie przewidzianym zgoła w karcie konstytucyjnej, *un Comité Suprême*. Co najdziwniejsze jednak, na członków tej niedoszłej, najwyższej władzy, upatrzono — nie Nowosilcowa np. lub jego zausznikow wśród dygnitarzy, senatorów Królestwa, bo i takich przecież nie brakło od samego r. 1815. Nie — tryumwirat ten mieli stanowić: książę Adam, od lat pięciu w niełasce; Ignacy Sobolewski, od lat pięciu Sekretarz Stanu i zawsze dotąd w łasce; wreszcie wojewoda Potocki, prezes Senatu. Tak przynajmniej mówiono, w najściślejszym sekrecie, parę tygodni przed sejmem r. 1820, w najbliższem otoczeniu W. Księcia, skąd pruski konsul miał tę wiadomość*). *Herr Senateur von Nowassilzoff ist den starken Getränken ergeben und, wie ich glaube, in der Gunst seines Monarchen gesunken; tritt die Veränderung wirklich ein, so dürfte er Warschau verlassen* (Pan Senator Nowosilcow oddał się pijaństwu i wypadł z łaski, tak mi przynajmniej się zdaje; jeżeli przyjdzie istotnie do tych projektowanych zmian, opuści chyba Warszawę) [44]).

*) Czy upatrzeni członkowie niedoszłego Najwyższego Komitetu wiedzieli o całej tej kombinacyi (z wyjątkiem Sobolewskiego), czy ks. Adam i Stanisław Potocki godzili się na zawieszenie — co najmniej — konstytucyi r. 1815, na ten nieodzowny warunek projekto-

»Pan Senator« — wiadomo — nie wypadł z łaski. Przeciwnie, utwierdził się w niej silniej, niż kiedykolwiek, u schyłku rządów Aleksandra I, i pogrążył w niełasce, na samym dnie jej przepaścistych przegubów, ks. Adama Czartoryskiego, strąciwszy już poprzednio w tę samą przepaść obydwu innych niedoszłych tryumwirów. W. Ks. Konstanty nie wyparł Zajączka z namiestnikowstwa, był jednak rzeczywistym wicekrólem, z dawnym tytułem Naczelnego Wodza, i trząsł Królestwem według metody Nowosilcowa, nowej jego metody, ściśle zastosowanej do życzeń petersburskich kolegów »Pana Senatora«[45]). Zdawałoby się, że ta metoda miała najzupełniejszą aprobatę Monarchy, że Nowosilcow, w Wilnie jak i w Warszawie, był tylko wykonawcą monarszej woli ostatnich lat Aleksandra; że Cesarz, sprzykrzywszy sobie »swoje dzieło«, szedł w sprawie polskiej na rękę służbowej oligarchii; że sam wytknął kierunek tej podstępnej, świadomej celu polityki drażnienia i prowokacyi, która w końcu powiodła niebaczny naród na brzeg przepaści listopadowego powstania. Trudnoby nawet o tem wątpić, gdyby ostatnie plany zagadkowego Cara, plany r. 1825, nie ostrzegały przed zbyt pospiesznym sądem o tym przedmiocie. Zdaje się przecież, że na dnie całej taktyki Aleksandra, w ostatnich latach jego panowania, kryło się coś innego, niźli świadome celu i zgodne z intencyami senatorskiej falangi — folgowanie jej prześladowczym instynktom. To, co się działo

---

wanej zmiany? Niewiadomo; być może, że w to wszystko wtajemniczony był jeden Ignacy Sobolewski. Schmidt donosił w tym samym raporcie: *Herr von Sobolewski hat auch schon einem Freunde geschrieben, dass er in Warschau eintreffen werde, um nicht wieder nach St. Petersburg zurückzukehren; der Graf Leo Potocki dürfte dann daselbst seine Stelle einnehmen.* Sobolewski utrzymał się jeszcze do marca 1822 r. na stanowisku Sekretarza Stanu; ustąpił pod pozorem dłuższego urlopu, w okolicznościach, które przemawiają za tem, że szukano u góry pretekstu do pozbycia się ministra, zanadto wtajemniczonego w porzucone już plany. Por. Pamiętniki K. Koźmiana II. 176 nn.

w Wilnie, to, co w Warszawie pchało młodych i starych, byle gorętszych, w przepaści spisków i niewczesnych porywów — wszystko to było dla Petersburga pożądaną rękojmią, uspokojeniem, że oligarchia służbowa nie tylko nie ma się czego lękać o swój »stan posiadania« w polskich guberniach, ale że wkrótce może nadarzy się sposobność rozszerzyć go za Niemen...

»Ufności tylko i cierpliwości, a będziecie mieć Polskę całą, jakiej sobie życzycie«...[46]). To stała zwrotka, powtarzana po tyle razy, podczas kongresu i po kongresie wiedeńskim, w rozmowach Aleksandra z Polakami i Litwinami. Te same mniej więcej słowa, w odwrotnem wręcz znaczeniu, pieściły w Petersburgu wrażliwe ucho senatorów i jenerałów, chociaż ich Cesarz zapewne wyraźnie nie wypowiadał. »Będziemy mieć Polskę całą, jakiej sobie życzymy« — myśleli wówczas Paskiewicz i towarzysze, gotowi cierpliwie czekać, byle nie nadto długo; nadzieje rosły, rosły zwłaszcza od roku 1820, podsycane ciągle nowemi, pocieszającemi wiadomościami o wzmagającym się ucisku policyjnych rządów w Warszawie. Wszakże już na samym początku tej nowej ery, podczas sejmu Rembielińskiego, jenerałowie z cesarskiej świty mówili, w każdym razie tak głośno, że słowa ich dochodziły do pruskiego konsula: *Cela s'achemine vers Wilna et Grodno; on sera bien content en Russie de la déconfiture du Royaume de Pologne*...[47]). Patrzyli na Warszawę, dziesięć lat przed wybuchem powstania, jak na przyszłe Wilno lub Grodno; lata mijały, niecierpliwość wzrastała; każdy spisek, każde aresztowanie, to był środek kojący na nerwy oligarchów.

Czy Aleksander istotnie miał zamiar hypnotyzować swych jenerałów echem tych śledztw, uwięzień, wszelkiego rodzaju szykan — miłem echem dla ucha petersburskiego? Dowodów niema w dostępnych nam dokumentach. Jeśli jednak te echa z nad Wilii i z nad Wisły służyły do uśpienia czujności służbowej oligarchii, gdy on snuł

nowe plany decentralizacyi Cesarstwa: nie byłoby nic dziwnego, nic niezgodnego z jego charakterem, gdyby rad był z systemu Nowosilcowa i z owoców tego systemu. To bowiem z pewnością było mu obojętne, że Nowosilcow gasił na Litwie, tłumił nielitościwie każdy błysk tego światła, w którem urósł Mickiewicz; że po jednej i drugiej stronie Niemna i Bugu odwracały się serca od »Wskrzesiciela Polski«, które przed kilku laty szczerze ku niemu biły. Jeśliby mu się udało w nowej postaci urzeczywistnić swoją »myśl ulubioną«, na gruncie zamierzonej decentralizacyi Cesarstwa, może bez konstytucyi r. 1815: tem większa byłaby chwała dla wielkodusznego monarchy, że jeszcze raz przebaczył, jak przebaczył po roku 1812, choć za spiski, za nieustanne objawy buntowniczego ducha, miał prawo... mścić się, wszystko odebrać.

Aleksander zabrał do grobu swą tajemnicę, do grobu w Piotropawłowskiej twierdzy czy też na dalekim Sybirze. Ledwie jakiś jej rąbek odchylił się nieznacznie przed bystrem okiem pruskiego dyplomaty, któremu winni jesteśmy ważne świadectwo, jaka była ostatnia faza tych zmiennych planów przeobrażenia Rosyi, planów, z którymi najstarszy syn Pawła wstąpił na tron ojcowski i zeszedł z tronu.

Spadkobierca, Mikołaj I, nie wziął tych planów w spadku po bracie; może ich nawet nie znał, chyba w mglistej tradycyi, bo Aleksander nie wtajemniczał zgoła w arkana polityczne młodego brygadyera, któremu tron przeznaczył. »Rycerz Mikołaj« — tak Katarzyna nazywała wnuka, gdy jeszcze był w kolebce — Car-Rycerz nie był w niczem podobny do »przebiegłego Greka«. Ojca ledwie pamiętał; ze smokiem służbowej oligarchii inaczej chciał się rozprawić, niż Aleksander I; powstanie listopadowe zniewoliło Rycerza przejednać się ze Smokiem, kiedy go miał — nie zabić, ale okiełznać i na nim wjechać w głąb Europy. Wiadomo, co rzucił w oczy Łubieńskiemu, w kilka tygodni po stłumieniu powstania. »Ja wam wszystko przebaczam —

zawołał w uniesieniu — bunt, zdradę, nawet detronizacyą, ale czego wam przebaczyć nie mogę, to, żeście mi zwichnęli cały plan panowania. Ja chciałem przez was cywilizować Rosyą, zbratać w postępie te dwa narody; wyście temu stanęli na przeszkodzie, przez waszą głupią rewolucyą...« [48]).

Car-Rycerz więcej zasługiwał na wiarę, niźli najprzebieglejszy z Greków; uniósłszy się w rozmowie z polskim jenerałem, z najskrytszych głębin duszy wyrzucił — to, co myślał, co Rycerzowi ciężyło w duszy brzemieniem nieubłaganej konieczności dziejowej. Czuł dobrze w listopadzie 1831, że musi, koniecznie musi — zawrzeć sojusz ze Smokiem.

Tego podobno Łubieński nie rozumiał. Któż naówczas rozumiał dumnego Samowładcę? Jego przecież, jak i jego poprzednika pierwszem było zadaniem: grać doskonale rolę Samowładcy; wszystko przepadło, jeżeli się domyślą, że Car boi się kogoś, a cóż dopiero, jeśli spostrzegą, że się ogląda na swoich jenerałów i senatorów.

X.

Walka o byt.

Lubecki znał dobrze Petersburg, jak mało kto z Polaków w tem pokoleniu. Tam spędził dziecinne lata, tam dorósł; przywieziony do Petersburga siedmioletniem dzieckiem, opuścił go dopiero, wyjeżdżając na lombardzką kampanię. Wówczas, po drodze, wstąpił na Litwę, pożegnać się przed wojną z ojcem, z rodzeństwem. Gdy stanął na granicy witebskiej gubernii, i ujrzał Pogoń, herb Litwy i Witebszczyzny, muszkieterski praporszczyk wystrzelił z pistoletu i zawołał z radością: *Vivat Polonia!* Lufa pękła, młody oficer zranił się ciężko w rękę i nosił do samej śmierci widoczną bliznę, pamiątkę powitania ojczyzny po całych trzynastu latach pobytu w Petersburgu [1]. Nosił ją pół wieku niespełna. Może mu ta blizna czasem przypominała niejedną gorzką chwilę lat dziecinnych i młodocianych, gdy w Petersburgu dorastał, wśród rówieśników z kadeckiego korpusu, w czasach drugiego, trzeciego rozbioru Polski, podczas powstania Kościuszkowskiego; w r. 1794 kończył szesnasty rok...

Przed wojną i po wojnie 1812, znów dwadzieścia miesięcy przebył w stolicy. Lepiej podówczas poznał grunt petersburski. Kolegów z korpusu zastał na wyższych już stanowiskach, w armii, w departamentach ministeryalnych; przez nich wszedł w bliższą styczność z najwyższymi dygnitarzami, z którymi zresztą spotykał się codziennie. W r. 1811 stykał się z nimi dla popierania publicznych intere-

sów, które mu powierzyli współobywatele; podczas kampanii 1812 r., jako gubernialny marszałek z prowincyi zajętej przez wojska nieprzyjacielskie, »Najwyższym ukazem imiennym z 23 sierpnia 1812 przydzielony do Ministerstwa Policyi« [2]). Nie na jedno z pewnością otwarły mu się oczy w atmosferze stołecznej, nie na jedno, czego nie tylko sam nie dostrzegał przed kilkunastu laty bystrym wzrokiem ciekawego młodzieńca; przed wojną i podczas wojny, w pamiętnym choćby momencie upadku Sperańskiego, z którym wszedł nawet w bliższą zażyłość, poznał Petersburg, jenerałów i senatorów, dokładniej, niż ktokolwiek ze współczesnych Polaków — lepiej od Adama Czartoryskiego. Jeszcze lepiej od niego mogli poznać grunt petersburski obydwaj polscy Sekretarze Stanu, o ile mieli wzrok przenikliwy. Stefan Grabowski znał go też rzeczywiście, a co więcej rozumiał, lepiej nawet podobno od Lubeckiego [3]).

Wyjątkowa znajomość petersburskiego gruntu była też niezawodnie ważnym czynnikiem w tych rozlicznych zwycięstwach — bez przesady, zwycięstwach — które Lubecki odnosił tyle razy na stołecznej arenie, między rokiem 1822 a 1830, aż do pamiętnej misyi po wybuchu powstania. A przecież, wszystko za tem przemawia, że i on nie przeniknął rdzennej istoty całego położenia, w stosunku Cara do senatorskiej falangi. To było właśnie źródłem różnych pomyłek, zwłaszcza zaś ostatniej pomyłki, pomyłki czy katastrofy.

Przenikliwości, niezwykłej przenikliwości, nikt nie odmówił temu mężowi stanu niezwykłej miary. Godzi się jednak oddać mu sprawiedliwość, że i jego rzadkiej przenikliwości niełatwo było dotrzeć do jądra rzeczy w ocenieniu petersburskich stosunków.

Il y a une disposition plus dangereuse encore que la peur, c'est la peur d'être soupçonné d'avoir peur... To słowa znakomitego męża stanu, współczesnego Aleksandrowi, Roberta Peela. Czy je znał Aleksander? Znał czy

nie znał — za drogowskaz ich sobie nie wziął. W ustawicznej obawie, by się nie spostrzeżono, że drży przed senatorami, nie dawał nigdy poznać tego po sobie i tem się ubezwładniał, bo w błąd wprowadzał swych »prawdziwych przyjaciół«, osamotniony, bez żadnej rzeczywistej podpory, oprócz filaru tak wątpliwej wartości — Arakczejewa. Lubeckiemu zaś trudniej było podobno, niż komukolwiek innemu, zdać sobie sprawę z istoty położenia, choć z Dworem petersburskim miał tak liczne stosunki; trudniej, bo w charakterze jego była ta wybitna właściwość, u męża stanu wada niezaprzeczona, że zawsze drugich sądził według siebie samego. Mężny na polu bitwy, odważny wszędzie, w cesarskim gabinecie czy w rozprawach z Mochnackim, nie mógł się wmyśleć w położenie człowieka, który był samowładcą 60 milionów ludzi, panem największej na świecie armii, a bał się swego cienia w własnej sypialni. Publiczna tajemnica Michajłowskiego Zamku znana była z pewnością polskiemu ministrowi w najdrobniejszych szczegółach, a bez wahania można to twierdzić, że nie miał o tem najmniejszego pojęcia, ile ona ważyła w losach Rosyi i Polski. Znał niby na wskróś te wszystkie »podpory tronu«, przed któremi drżał Aleksander; umiał z niemi dać sobie radę, jeśli przyszło do starcia, a przecież mimo tak świeżych wspomnień tragedyi r. 1801, pewno nie lękał się o Monarchę, do którego tak szczerze był przywiązany. Może dlatego, że znał tak blizko tych jenerałów i tajnych sowietników, tak gładkich ludzi, miłych w obejściu; z niejednym przecie łączyła go zażyłość[4]). On, który zawsze miał przed oczyma, co stanowi istotę »prawdziwego szlachcica« *), *d'un vrai gentilhomme — de servir fidèlement son Roy et sa Patrie* —

*) Możnaby przytoczyć w korespondencyi Lubeckiego wiele ustępów, gdzie ta dewiza powtarza się często, jako naczelna zasada postępowania i pojmowania obowiązków obywatelskich, wyrażona bez jakiejkolwiek emfazy; to w jego oczach rzecz tak prosta, naturalna, jak gdyby cytował którekolwiek z dziesięciorga przykazań.

on wiedział o Pahlenie i Benningsenie, ale mu nigdy przez myśl nie przeszło, dawnych swoich kolegów z kadeckiego korpusu, ich ojców, stryjów, przyjaciół... podejrzywać o zbrodnicze zamiary względem własnego pana, monarchy i dobroczyńcy.

Mąż stanu rozumiał racyę stanu. W polityce, ekonomii

Zawsze »król« na pierwszem miejscu, »ojczyzna«, »towarzystwo«, »społeczność« itp. synonimy na drugiem; »służba« w interesie »króla« i »ojczyzny« czy »towarzystwa« — to pojęcia, według Lubeckiego, identyczne. Wielka prostota cechuje listy Lubeckiego do żony i do siostry; niema w nich nigdy żadnych frazesów, które tak niezgodne były z jego naturą; ta jednak stała zwrotka (»służba dla dobra króla i ojczyzny«) raz w raz powtarza się w tych listach, gdy się tłumaczy przed najbliższemi osobami, że nie może sobie pofolgować w pracy, zająć się własnymi interesami itp. Ta sama zwrotka odzywa się też w listach do Sobolewskiego, pisanych po polsku, poufnych; o ile pomnę, niema ich w listach do Grabowskiego, które na to były pisane po francusku, żeby je minister Sekretarz Stanu odczytywał Aleksandrowi I a później Mikołajowi I. Skąd pochodził u Lubeckiego taki fundament poczucia obowiązku publicznego i zasadniczy pogląd na istotę tego obowiązku, pogląd, stwierdzany na każdym kroku słowem i czynem? Nie z rodzinnej chyba tradycyi, kniaziowsko-karmazyńskiej; przed ks. kasztelanem pińskim, który nie szczędził swej protekcyi Stanisławowi Augustowi, książęta Druccy-Lubeccy nie wiele wogóle mieli do czynienia z królami, od XV wieku przynajmniej. Może tę dewizę zaszczepił w Lubeckim profesor francuskiego języka w petersburskim korpusie, przedstawiciel *ancien régime*, nauczyciel, do którego Lubecki szczególnie przylgnął, którego i w późnych jeszcze latach wdzięcznie wspominał. Por. F. Bouquet: *Esquisse historique sur le Prince Drucki-Lubecki*, str. 3. Ten kąt widzenia w pojmowaniu obowiązków publicznych wiele zaważył w życiu i polityce Lubeckiego. Wiele też w tej polityce tłumaczy czy wyjaśnia. Jest to zaś kąt widzenia, o tyle więcej interesujący i charakterystyczny, że Lubeckiemu była obcą, daleką zawsze jakakolwiek skłonność do wszystkiego, co trąciło dworactwem; ob. w części drugiej: »Przyczynki do charakterystyki Lubeckiego«. Jeżelibyśmy się zatem nie mylili w przypuszczeniu co do moralnego wpływu starego profesora Francuza, wypadałoby stwierdzić, że wpływ ten spotkał się w Lubeckim z przychylniejszym nierównie gruntem, aniżeli u przeważnej większości jego kolegów z petersburskiego korpusu.

czy w dyplomacyi. »Prawda jest jedna«; to powtarzał na każdym kroku i tej »prawdzie«, jak ją pojmował, służył wiernie przez całe życie. I to więc dobrze jeszcze pojmował, że przeciwnik z równą energią zwalczał tę jego »prawdę«, w imię pruskiej, rosyjskiej »racyi stanu« czy austryackiej; rozumiał też ludzką słabość, »miłość własną« czy »pożądliwość« jenerałów i senatorów, w imię której toczyli z nim zacięte zapasy na petersburskim gruncie, osłaniając względami rzekomej racyi stanu pobudki egoistyczne; w tem świetle nieraz przedstawiał dwom z kolei cesarzom postępowanie rosyjskich ministrów i senatorów[5]. Jedna rzecz tylko była widocznie niedostępna zupełnie dla pojęć Lubeckiego: by »racya stanu« mogła uzbroić jenerała lub senatora — przeciw własnemu »Panu« — uzbroić... i rozgrzeszyć. Nie rozumiał snać tego, że Car mógł albo musiał rozstać się z życiem, musiał umrzeć czy udać, że przeniósł się do wieczności; z tronem — żywy — nie mógł się rozstać, bo mu na to nie pozwalała rosyjska »racya stanu«, nad której interesem czuwali bacznie petersburscy oligarchowie.

Przez to wszystko w Lubeckim utwierdziło się mylne mniemanie o wszechwładzy Cesarza, w którego dobrą wolę nigdy nie przestał wierzyć. Nie udało mu się niekiedy nagiąć »monarszej woli« do swych widoków — to przypisywał znowu ludzkiej słabości Aleksandra czy Mikołaja, jeśli Cesarz wśród różnorodnych, krzyżujących się interesów, nie zdobył się na tyle hartu i odporności, ile było potrzeba do przełamania wrogich Polsce, Królestwu, wpływów czy intryg petersburskiego gruntu. Niemocy jednak — takiej niemocy, jakiej ofiarą padły zamiary Aleksandra w sprawie »polskich gubernii« — Lubecki nigdy się nie domyślał; tyle widział nieraz »inercyi« u ludzi dobrej woli — to jego wyrażenie — że tą inercyą tłumaczył sobie nie tylko zaniechanie tych planów, ale i wszystko również, co za tem poszło, całe Herostratowe dzieło Nowosilcowa, wileńskie śledztwa, zsyłki, policyjne rządy w Warszawie. Z czasem bowiem dowodnie się przekonał, jakiej energii

wymagała obrona Królestwa i polskości wobec wrogich, wpływowych żywiołów petersburskich; że tej energii brakło Monarsze, nad tem Lubecki ubolewał tak samo, jak nad »inercyą« własnych kolegów, polskich ministrów. Od nich napróżno wyczekiwał pomocy w walkach z Nowosilcowem; ich »inercya« była w tem winna; łatwiej mu było o taką pomoc w Carskiem Siole i w Zimowym Pałacu, u obu »królów«, niźli na Krakowskiem Przedmieściu, u Badeniego, Sobolewskich czy Mostowskiego...

W sprawie stosunków handlowych między Królestwem a Cesarstwem, Lubecki nie miał powodu skarżyć się na inercyę swojego »króla«. Jemu i tylko jemu winien był utrzymanie cennych zdobyczy z sierpnia 1822; bez czynnego, energicznego poparcia sprawy przez Aleksandra, ekonomiczna *magna charta* Królestwa byłaby po paru miesiącach stała się nieużytecznym szpargałem, bez żadnej rzeczywistej wartości w praktycznem zastosowaniu. Gurjew bowiem umiał ze swoim sztabem wziąć się tak zręcznie do wykonania sierpniowego ukazu, że wywóz polskich wyrobów do Cesarstwa ustał niemal zupełnie. Pod nieobecność Cesarza, za pobytu jego w Weronie, wyszło w pierwszych dniach r. 1823 (20 grudnia st. st.) »Najwyżej zatwierdzone postanowienie« o świadectwach, certyfikatach [6]), których rosyjskie komory były obowiązane domagać się przy przewozie polskich towarów przez granicę Cesarstwa. Obmyślano takie szykany i tyle formalności, że wyszło na to samo, jak gdyby przywrócona niedawno granica cłowa, nad Niemnem i nad Bugiem, najeżyła się naraz wszelkiemi, najdokuczliwszemi szpilkami prohibicyjnego systemu. Mamy o tem niepodejrzane świadectwo konsula pruskiego w Warszawie, który niebawem po ogłoszeniu *Uczreżdieńja* z 20 grudnia raportował pospiesznie do Berlina, w jaki sposób wykonywa się ukaz z 1 sierpnia. *Allerdings haben die vielen Weitläufigkeiten und Controllen den russischen und polnischen gegenseitigen Handelsbeziehungen fast unübersteigliche Schwierig-*

keiten entgegengesetzt und eine dem Zwecke des vorgesagten Ukas durchaus entgegengesetzte Wirkung hervorgebracht[7]. (Najróżnorodniejsze formalności i drobiazgowe środki kontroli napiętrzyły tyle nieprzezwyciężonych niemal utrudnień we wzajemnych stosunkach handlowych między Polską a Rosyą, że sprowadzono tem skutek wręcz przeciwny celowi nadmienionego ukazu). I sam nawet Lubecki nie byłby chyba potrafił wyrazić się jaśniej a zarazem drastyczniej, choć go Cesarz nieraz ostrzegał, że mówi a zwłaszcza pisze zanadto ostro.

Niebezpieczeństwo było ogromne, dla przemysłu kiełkującego już pomyślnie w Królestwie, dla przyszłości ekonomicznej kraju — nieobliczone. Bez terenu zbytu w Cesarstwie, wytwórczość przemysłowa Królestwa nie miała przed sobą zgoła żadnych widoków znośnego choćby tylko rozwoju. Przemysłowiec, przeważnie jeszcze obcy, przybyły z zagranicy, nie wytrzymałby długo tych szykan i utrudnień, któremi był dotknięty wątły handel z Cesarstwem, ruszony paraliżem. Do Królestwa nęcił przybyszy kodeks Napoleona, i nie sam kodeks tylko, ale razem z kodeksem wszelkie inne rękojmie szybszego, pewniejszego wymiaru sprawiedliwości, rękojmie jakiejś normalnej, do zachodnich stosunków zbliżonej administracyi — wszystko, czego ówczesnej Rosyi nie dostawało, a co we wszelkich rachubach rzetelnego przemysłowca i przedsiębiorcy stanowi czynnik pierwszorzędnego znaczenia. Widząc, że mu w Królestwie grozi ruina, musiałby rzucić nierozwinięty jeszcze warsztat przemysłowej produkcyi; alboby powrócił do domu — albo, gdy już raz zakosztował ekspatryacyi, oswoił się cokolwiek z obcymi stosunkami, poduczył się języka: byłby prawdopodobnie wyemigrował dalej za Bug i Niemen. Wewnętrzne gubernie Rosyi nie wieleby zyskały — tam dalej, zimniej i... mniej bezpiecznie. Gdyby jednak Lubecki i Grabowski kierowali się zaściankowym, litewskim patryotyzmem, nie byliby powinni tak się zapalać — szczególnie w ciągu r. 1823 — w dzielnej obro-

nie interesów Królestwa. Był to bowiem jedyny dla Litwy moment, kiedy kraj mógł wstąpić z istotnem powodzeniem na drogę pomyślnego rozwoju w kierunku przemysłowym; na wzór Białegostoku, mogła Litwa się zasiać większymi i mniejszymi jego sobowtórami. Królestwo jednak, nękane równocześnie pruskiemi taryfami i szykanami cłowemi na granicy Cesarstwa — Królestwo byłoby skazane na śmierć ekonomiczną.

Obaj Litwini, litewscy obywatele, polski minister Skarbu i minister Sekretarz Stanu, uchronili Królestwo od katastrofy. To świadectwo im się należy; czyja większa zasługa, trudno rozstrzygnąć; Lubecki był w tej kampanii jak gdyby szefem sztabu, Grabowski niezmordowanym, czujnym, inteligentnym wykonawcą na placu walki, taktykiem niezrównanym.

Pierwsza batalia stoczyła się w Warszawie podczas krótkiego pobytu Aleksandra w końcu stycznia 1823, w przejeździe z Werony do Petersburga. W Warszawie zawsze łatwiejsza była sprawa z Cesarzem [8]. Polskim ministrom pomogła może nawet zbyt przesadna gorliwość Gurjewa i towarzyszy w przewrotnem »wykonaniu« monarszej woli, wręcz przeciw jej wyraźnym, niewątpliwym intencyom. Aleksander miał wszelkie prawo oburzyć się na takie lekceważenie swej woli i zobowiązań, które rosyjscy ministrowie podpisami swymi stwierdzili na protokole, zredagowanym i podpisanym wspólnie z polskimi ministrami; miał co więcej, nie tylko prawo, ale — odwagę. Chodziło tu wprawdzie o ważne interesa rosyjskiego Skarbu i rosyjskiego rodzimego przemysłu, którego przezornej a skutecznej ochronie przed polską konkurencyą, nie można było odmówić uprawnienia, ze stanowiska rosyjskich mężów stanu. To godzi się tu powtórzyć; tę sprawiedliwość należy oddać Gurjewowi i towarzyszom; można było istotnie wznieść się ponad te względy natury fiskalnej albo ekonomicznej, jedynie z wyższych pobudek politycznej natury. Tak tę sprawę Lubecki przedstawiał Ale-

ksandrowi, z tych też pobudek zjednał Monarchę dla poświęcenia niższego rzędu interesów rosyjskich wyższemu, ogólnemu interesowi obu państw połączonych pod berłem Aleksandra[9]). Udało mu się tem łatwiej, przed werońskim kongresem i teraz, po kongresie, w Warszawie, ponieważ i Cesarzowi także nie trudno było powziąć korzystną dla Królestwa decyzyę, chociażby wbrew realnym interesom rosyjskim, jeżeli przez to nie miał być naruszony »stan posiadania« służbowej oligarchii, której interes Rosyi dosyć był obojętny. Tak było właśnie co do wzajemnych stosunków w handlu Polski z Cesarstwem. Jenerałów i senatorów nic nie obchodził rodzimy przemysł; oni krzywo raczej patrzyli w ogólności na cały system prohibicyjny — o ile takie rzeczy wchodziły w ich widnokrąg — bo przezeń wzrosła cena zagranicznych towarów, bez których żaden senator nie mógł się w Rosyi obejść. Cóż im z tego, że przez to wzbogacą się fabrykanci — *wot swołocz* — lub wreszcie najbogatsi przedstawiciele starej arystokracyi, którzy w swych dobrach pozakładali przeróżne fabryki i przedsiębiorstwa; i na nich w ogólności krzywo patrzyli głodni kosmopolici w senatorskich mundurach. Cesarz zatem na nic się nie narażał, jeśli w Warszawie stanął po stronie polskich ministrów. Jenerał Lange*), szef rosyjskich komór w Królestwie, otrzymał wprost od Cesarza dość podobno ścisłe instrukcye, które od razu popsuły grę Gurjewa i towarzyszy. Car wyjechał z War-

*) Jenerał Lange był w latach 1820—1822 naczelnym dyrektorem rosyjskiego »głównego urzędu cłowego« w Warszawie, któremu podlegały za czasów wspólnego obszaru cłowego rosyjskie komory celne na granicach Królestwa. Po przywróceniu granicy cłowej między Królestwem a Cesarstwem w r. 1822, zniesiono tę magistraturę, Gurjew jednak pozostawił Langego w Warszawie, powierzając mu sprawdzanie i wizowanie certyfikatów, które kupcy otrzymywali od władz Królestwa, a bez których nowo ustanowione komory celne na granicy Królestwa i Cesarstwa nie mogły przepuszczać towarów do Rosyi. Ob. w drugiej części: »Handel z Rosyą«.

szawy przed końcem stycznia (1823), a już po dwóch miesiącach konsul pruski raportował o wielkiem ożywieniu stosunków handlowych z Rosyą, po niedawnym zastoju. »Jenerał-major Lange — pisze Schmidt do Bernstorffa 30 marca 1823 — wziął się bardzo gorliwie do wykonywania wskazówek Jego Cesarskiej Mości, przez co już wiele uciążliwych *(drückende)* rozkazów i rozporządzeń rosyjskiego ministra Skarbu po części zmodyfikował, a po części zneutralizował (podkreślone w oryginale). Czyni on jak najszybcej zadość wszelkim skargom i reklamacyom rosyjskich i polskich kupców, którzy często wysyłają do niego sztafety z linii granicznej, wskutek czego handel Królestwa z Rosyą ożywił się niezmiernie od trzech tygodni«...[10]).

Znów zatem wydawało się Lubeckiemu, że odniósł walne zwycięstwo nad Petersburgiem, dzięki ojcowskim uczuciom »króla«, który tą samą pieczołowitością otaczał interesa poddanych Królestwa i Cesarstwa. Tak myślał po wyjeździe Aleksandra z Warszawy. Nim jednak pruski konsul napisał do Berlina o pomyślnych następstwach tej warszawskiej batalii, w Petersburgu, po powrocie Cesarza, zasępił się widnokrąg — handlowo-polityczny — interesów Królestwa; minister Sekretarz Stanu obawiał się zmarnowania wszystkich owoców obydwu zwycięstw, sierpniowego i styczniowego. Roztropny, umiarkowany pod każdym względem Stefan Grabowski nie był bynajmniej skłonny do podnoszenia niepotrzebnych alarmów. Niedalej jednak jak 19 marca i on się niepokoił, że machinacye Gurjewa działają na Cesarza; »są mocno poparte — pisał — lubo nie wiem przez kogo i jakim sposobem... *En un mot, cher Prince, ils veulent tout faire, pour gâter votre ouvrage du mois d'août, nous devons tout faire pour le maintenir*...« [11]).

Rozpoczęła się walka, ostrzejsza i zaciętsza, niż w lecie przeszłego roku. Pozycya obu polskich ministrów była znacznie trudniejsza, już dla tego choćby samego, że Cesarz

w roku 1823 nie jechał do Werony. Obudziła się nadto czujność senatorów i jenerałów, którym wprawdzie interes rosyjskiego przemysłu był równie obojętny, jak w lecie przeszłego roku, nieobojętne jednak było ekonomiczne pognębienie Królestwa. Niewiadomo, czy Grabowskiemu powiodło się odkryć »sprawcę« niepomyślnego zwrotu i tych »sposobów«, którymi podziałano; to jednak pewne, że niejeden Paskiewicz marzył od dawna o takich środkach, którymiby można było podciąć skutecznie rozwój ekonomiczny znienawidzonego Królestwa. Na domiar złego, w kwietniu 1823 ministerstwo finansów w Rosyi objął jenerał Kankryn; jenerał wprawdzie, do r. 1820 naczelny szef rosyjskiej intendantury, ale bynajmniej nie jeden z tych jenerałów, co wczoraj jeszcze komenderował brygadą czy dywizyą, dziś został kuratorem okręgu naukowego, a po paru miesiącach będzie ministrem Skarbu. Kankryn miał w Rosyi reputacyą znakomitego ekonomisty, pisywał uczone dzieła z zakresu ekonomii, administracyi; z polskiego ministra Skarbu najgrawał się jak z nieuka, co nigdy nie przeczytał żadnej książki o skarbowości. Wobec Cesarza miał ustaloną powagę znanego specyalisty, który i w praktycznym zawodzie dał dowody zręczności i obrotności, w zarządzie intendantury zdobył sobie zasługi, teraz zaś obiecywał doprowadzić do ładu skołatane finanse, jeśli mu będzie pozostawiona swoboda ruchów w ścisłem przeprowadzeniu prohibicyjnego systemu. W nim widział zbawienie Rosyi, a przeszłoroczny ukaz na korzyść handlu z Polską — uważał, nie bez słuszności, za wyłom w zbawczym systemie. Jeśli mu zaś chodziło o załatanie dokonanego wyłomu, nie darmo był — jenerałem; miał rozliczne stosunki z jeneralską falangą i umiał wzbudzić u innych jenerałów żywszy interes dla obojętnej im dotąd sprawy, ukazując całą rzecz w bardziej interesującem dla nich oświetleniu.

Słowem, walka była nierówna. Trwała do końca roku 1823, roku, w którym na całej linii ważyły się losy przy-

szłości ekonomicznej wyssanego wojnami, wycieńczonego, zastojem w handlu zrujnowanego Królestwa. W Petersburgu szło o obronę przeszłorocznej umowy, na której się opierały nadzieje lepszej przyszłości; w negocyacyach z Prusami o dzień dzisiejszy, o przeżycie do jutra. Walka o byt, w całem tego słowa znaczeniu; walka, w której przebiegu społeczeństwo krajowe stało zdala, bezbronne, sarkając na ministra, który sam jeden, z dzielną pomocą Sekretarza Stanu, walczył do upadłego z Berlinem i z Petersburgiem.

Dla pruskiego przemysłu i dla pruskiego handlu, rosyjski system prohibicyjny był rzeczywiście dotkliwym ciosem. Dla przemysłu, ponieważ bezpośrednie sąsiedztwo ułatwiało mu w Rosyi konkurencyę z lepszemi wyrobami innych krajów europejskich, wskutek czego rosyjski rynek był już od dawna dla pruskiej wytwórczości główným terenem zbytu. Dla handlu, a w szczególności dla zyskownego od dawna pośrednictwa między rosyjskiem zapotrzebowaniem a wytwórczością innych państw Europy, ponieważ pruskim domom handlowym udało się zagarnąć znaczną część tego handlu, mimo tak ułatwionego dowozu morzem do nadbałtyckich portów. Zawdzięczały to Prusy sile przyzwyczajenia, tej inercyi, która po wszystkie czasy była tak potężnym czynnikiem na polu wielkich obrotów światowego handlu, przed stu laty potężniejszym, niż dzisiaj. Zawsze tuczyła skrzętnego pośrednika zbytecznym zyskiem z sowitego kurtażu, z równym uszczerbkiem dla producenta i konsumenta, którzy im opłacali niedołęstwo przestarzałej rutyny, tradycyjne niedbalstwo w nawiązywaniu bezpośrednich stosunków. Wiele zresztą przyczynił się Napoleoński system kontynentalny do wzmocnienia pozycyi pruskiego handlu na złotopłynnym rosyjskim rynku, zamknąwszy morze Bałtyckie dla statków z angielską

flagą. Zerwanie stosunków z Anglią przyniosło Prusom wielkie korzyści na dalszą nawet metę, ponieważ po tylżyckim pokoju rozgałęziła się z konieczności sieć stosunków handlowych Rosyi z Prusami, wprowadzając najbliższego sąsiada, pruskiego pośrednika w europejskim handlu, na miejsce opustoszałe wyparciem Anglii; wiadomo zaś, jaką wartość ma każda raz zdobyta w handlu pozycya, choć już dawno miną przyczyny, które oddały ją w ręce szczęśliwego zdobywcy [12].

Na gruncie kontynentalnego systemu, nawet wysokie cła protekcyjne rosyjskich taryf z r. 1797 i 1810 wywierały względem Prus skutek przeciwny zamierzonemu celowi, wyprowadzały bowiem drogą wszechmocnej kontrabandy ogromne sumy ze zrujnowanej Rosyi, do Prus albo przez Prusy, na zachód Europy, składając w pruskich kieszeniach obfity osad wysokiego kurtażu. Im szersze pole dla przemytnictwa otwarła wygórowana wysokość ceł przywozowych, tem większe zyski dostawały się sąsiadowi, jedynie powołanemu do pośrednictwa tego rodzaju; część tego zysku pozostawała tylko w ręku wypróbowanych w tem rzemiośle fachowców, litewskich żydów, i nieodzownych w interesie wspólników, czynowników pogranicznych *tamożni*. Ile w handlowym bilansie pruskim znaczył ten ważny czynnik, widać z opinii ówczesnych mężów stanu w Berlinie, mimo nieuniknionych braków statystyki urzędowej, która nie mogła wykazać niezbitemi cyframi, ile korzyści dawała kontrabanda w stosunkach handlowych z Rosyą. Sam pruski minister Skarbu, Klewitz, musiał w swojej argumentacyi posługiwać się niepewnemi, przybliżonemi cyframi, gdy przyszło mu dowodzić, że w ogólności jakikolwiek traktat handlowy z Rosyą, choćby najkorzystniejszy, jest dla Prus bez wartości. Główną bowiem arteryą handlu pruskiego z Rosyą była podówczas rozległa kontrabanda, której wszelkie wzajemne zobowiązania wyrządzały dotkliwą szkodę, nie pozwalając, bądź co bądź, pruskim władzom patrzeć tak liberalnie na

przemytnictwo po lewym brzegu Niemna, jak to wolno im było czynić, o ile żadna konwencya nie wiązała Prus z Rosyą. W sporze o wartość konwencyi przeważyło w Berlinie przeciwne zdanie, nie tak może praktyczne a bardziej nowożytne. *Et haec facienda et illa non ommittenda* [13]).

Zresztą nie o samą Rosyą chodziło, a w obrębie jej szerokich przestworów o tak zwane »polskie gubernie«, o Litwę, która w lądowym handlu Prus z Rosyą miała pierwszorzędne znaczenie. Niemniej ważną pozycyą w handlowym bilansie pruskim stanowiło Królestwo, ustalony od dawna rynek pruskiego handlu, który dzierżył niemal monopol na obszarze pruskich prowincyi z lat 1795—1806; w stosunku zaś z Królestwem zawodziły coraz widoczniej, od niedawna, co prawda, wypróbowane środki starej, praktycznej polityki handlowej Klewitza. Odkąd Lubecki został ministrem, hydra rozwielmożnionej kontrabandy traciła jednę głowę po drugiej, choć sam minister zaliczał przemytnictwo jeszcze w r. 1823 do »ośmiu« plag Królestwa. Nie darmo rozpoczął od tego rządy, że rozpędził cały personal nieszawskiej komory; rozpędził — po odsiedzeniu kary więziennej, czem ściągnął tak powszechne oburzenie na siebie [14]).

W tym stanie rzeczy, odnowienie konwencyi r. 1818, zerwanej jednostronnie przez Rosyę, było niezmiernie żywotną kwestyą dla zręcznej, świadomej celu, pruskiej polityki handlowej. Po zerwaniu konwencyi, od kwietnia do końca r. 1822 utrzymywało się jeszcze dogodne dla Prus prowizoryum, w ciągu którego miał przyjść do skutku nowy traktat handlowy. Minęły jednak już trzy kwartały, od 1 stycznia 1823 nowa taryfa prohibicyjna nabrała mocy obowiązującej, także i w stosunkach z Prusami, tymczasem rokowania o odnowienie konwencyi nie rozpoczęły się nawet, w rzeczywistem tego słowa znaczeniu. Alopeus, poseł rosyjski, tłumaczył się zawsze brakiem dostatecznych instrukcyi, a berlińscy mężowie stanu byli niesłychanie

cierpliwi. Dwie były główne przyczyny tej cierpliwości. Jedną — owe sprzeczne opinie, w łonie samego ministerstwa pruskiego, co do wartości jakiegokolwiek traktatu handlowego z Rosyą. Drugą przyczyną była świadomość, że stępiło się ostrze oręża, którym wywalczono szczęśliwie korzyści petersburskiej konwencyi r. 1818. Stępiona, zużyta broń poszła do magazynu dyplomatycznych rupieci; nową, równie skuteczną trudno było na poczekaniu wyszukać.

Ta broń nieoceniona w pierwszych latach po kongresie wiedeńskim, zardzewiała, nieużyteczna, gdy w r. 1822 wznowiły się rokowania z Prusami — to była kwestya »polskich gubernii«, a zwłaszcza Litwy, gubernii, graniczących z Prusami.

Monarchowie, którzy zawarli traktat z 3-go maja 1815, nie mieli wprawdzie żadnego prawa ani też żadnego powodu, domagać się wypełnienia »wspaniałomyślnych« przyrzeczeń Aleksandra co do złączenia tych gubernii z Królestwem. To wewnętrzna jedynie sprawa, nie tyle Rosyi, co rosyjskiej — rzec można — sfery interesów, sprawa pomiędzy Aleksandrem a Polakami, którym »Wskrzesiciel Polski« nie szczędził uroczystych w tym przedmiocie zapewnień. Inaczej jednak było z zawiłą sprawą zagadnień ekonomicznych, które wypadło uregulować według zobowiązań traktatu, zobowiązań w całem tego słowa znaczeniu, międzynarodowej natury. One bowiem wkraczały bezpośrednio w dziedzinę interesów zarówno Prus, jak Austryi, z tą jedynie różnicą, że były mniej lub więcej dla Austryi obojętne, dla Prus zaś stanowiły rzecz wielkiej wagi, ze względu na pruski handel z Litwą. Jeśli zatem król pruski nalegał z takim naciskiem na ścisłe wypełnienie tych zobowiązań przez Aleksandra, korzystał z niewątpliwego prawa, jakie mu w tym względzie dawała jasna osnowa wiedeńskiego traktatu; jeśli z emfazą odwoływał się, w osobistej z Aleksandrem korespondencyi, do świętości zaprzysiężonych

umów: bronił tem samem pruskich interesów, choć bez wątpienia, na dnie tak uroczystych zaklęć kryła się nie tylko rachuba, ale może i wyrafinowana złośliwość [15].

Wiedziano bowiem na pruskim Dworze, po kongresie wiedeńskim, jak okropną kulą u nogi stał się dla Aleksandra traktat z 3 maja 1815. Nie trzeba było na to szczególnej przenikliwości; niebaczny twórca tego traktatu sam odsłonił swoję piętę Achillesową w korespondencyi z Fryderykiem Wilhelmem. Licząc na przyjaźń, na uczucie wdzięczności, zdradził się przed sprzymierzeńcem, któremu tron ocalił, tron i byt państwa; w samą dziesiątą rocznicę bitwy pod Eilau, Aleksander napisał błagalny list do Fryderyka Wilhelma, z prośbą o zatwierdzenie konwencyi, której preliminarz był ułożony pomiędzy Nowosilcowem a pruskimi pełnomocnikami. Im korzystniejsze były warunki tej konwencyi dla pruskich interesów, tem łatwiej spostrzegł się dwór berliński, o co chodziło Aleksandrowi: o rychłe, natychmiastowe zakończenie drażliwej sprawy, choćby z zaprzepaszczeniem najżywotniejszych interesów Królestwa, byle usunąć z międzynarodowej widowni »nieszczęsną« kwestyę polskich gubernii; tam były na nią obrócone oczy Europy, tam dotykały jej się ręce dyplomatów, jednej gałęzi rozrosłego szeroko drzewa służbowej oligarchii nad Newą. W rękach dyplomacyi berlińskiej był to więc atut pierwszorzędnej wartości. Król pruski nie zrozumiał błagalnej prośby; w odpowiedzi zaklinał tylko swojego zbawcę, żeby nie lekceważył świętości zaprzysiężonych umów... co do Litwy, tak, co do Litwy, *quand à l'article de la Lithuanie*, jak się wyrażał W. Ks. Konstanty. Z takim atutem w ręku nękano Aleksandra przez dwa niespełna lata (1817, 1818), by wykołatać układ o wiele korzystniejszy od umowy Nowosilcowa z r. 1816. Berlińscy dyplomaci dopięli celu; w układzie z 19 grudnia 1818 zapomniano o Litwie; okupiono jednak to zapomnienie takiemi korzyściami dla handlu i przemysłu pruskiego, z nieobliczoną szkodą dla

Rosyi i dla Polski, że nawet przeciwnikom traktatów handlowych z Rosyą nie łatwo było dowieść, jakoby i ten traktat był dla Prus bez wartości... [16]).

Po zerwaniu traktatu, wśród nowych negocyacyi, rychło się pokazało, że w nowej grze dawny atut stracił wszelkie znaczenie. To, co przed kilku laty było tak dzielnym środkiem nacisku na Aleksandra — to teraz nie wywierało już żadnego wrażenia. Losy Litwy były zdecydowane; tuż przed wileńską misyą Nowosilcowa r. 1823 a tem bardziej już po tej misyi, po śledztwie Filaretów, kwestya straciła była dawno swą zapalną drażliwość z r. 1816, 1817, 1818, kiedy nawet — jak o tem głośno mówiono w kołach dobrze poinformowanych — był wyznaczony termin połączenia Litwy z Królestwem [17]). Dawniej »Wskrzesiciel Polski« zmierzał szczerze do tego celu, a licząc się z trudnościami, których nigdy nie tail, nie znał nadto wysokiej ceny, by tych trudności nie potęgować wentylowaniem drażliwej kwestyi na dyplomatycznej widowni, z niemniej groźnem niebezpieczeństwem dla swej własnej osoby, jak i dla samej sprawy; w r. 1823 było to obojętnem, czy mu z Berlina będą dokuczać niedelikatnem przypominaniem zobowiązań z r. 1815. *Dies lässt jetzt den Zaren kalt* — z tą zmianą sytuacyi przyszło się pogodzić w Berlinie *).

Nie łatwo było obmyśleć inną a równie skuteczną taktykę w nowem położeniu, gdy hr. Alopeus, poseł ro-

---

*) Z tego samego mniej więcej czasu (1822, 1823) datują się wprawdzie pierwsze kroki na drodze »wyodrębnienia« Litwy, w ostatniej, odmiennej fazie tego problematu politycznego (ob. wyżej str. 279). Ta jednak faza kwestyi litewskiej nie sprawiła Aleksandrowi żadnych niedogodności na międzynarodowej widowni, jak to było w r. 1816 i w następnych latach. Wówczas Aleksander mógł na każde przypomnienie kwestyi polskich gubernii odpowiedzieć, bez narażenia się na jakąkolwiek kompromitacyę, że niestety był zmuszony zaniechać swych wielkodusznych zamiarów, ponieważ zniewala go do tego obowiązek walki z rewolucyjnym duchem Polaków, w imię zasad Św. Przymierza.

syjski, zażądał bezwarunkowo swobodnego przewozu polskich produktów do pruskich portów. Na nic się nie przydała wypróbowana przyjaźń tego dyplomaty; poseł był skrępowany ścisłą instrukcyą, którą otrzymał od samego Cesarza, w przejeździe Aleksandra z Werony przez Warszawę. Kilka tygodni trwało wahanie; dwa prądy ścierały się ze sobą, ostrzejszy i łagodniejszy. Zwyciężył pierwszy. Fryderyk Wilhelm przechylił się na stronę polityki repressaliów, i to jak najostrzejszych; trudno było, co prawda, dokuczyć niemi Rosyi, za to jednak Królestwu groziła nowa taryfa pruska najzupełniejszą ruiną, odejmując rolniczemu krajowi wszelką możność znośnego zbytu rolniczych płodów. Rachuba była prosta. Zawiodą repressalia jako środek nacisku w rokowaniach o traktat handlowy z Rosyą, to obejdzie się bez traktatu; w stosunkach handlowych z Rosyą zostanie kontrabanda, z Królestwem także, dokąd pruskie wyroby wprowadzą przemytnicy, gdy na odwrót, szkuty ze zbożem nie dostaną się kontrabandą do pruskich portów. W każdym zaś razie, jeśli repressalia zawiodą, zostanie w zysku — dla skarbu pruskiego w zysku — wysokie cło przewozowe, o ile polskie zboże, będzie płynąć do Gdańska, siłą samej inercyi, jak w dawnych czasach, mimo wygórowanej pruskiej taryfy. Zostanie nadto w zysku ochrona interesów ekonomicznych Pomeranii, Prus Wschodnich i Zachodnich, rolniczych krajów, które od tak dawna lamentowały na współzawodnictwo Królestwa w handlu zbożowym na bałtyckiem wybrzeżu [18]).

Taka była geneza słynnej czy osławionej taryfy pruskiej z 10 kwietnia 1823. Było to śmiałe cięcie, pod którem od jednego zamachu miał prysnąć gordyjski węzeł kolizyi między interesami pruskiego handlu i niemowlęcego przemysłu Rosyi: cięcie wymierzone na Polskę. Kwietniowa taryfa pruska nakładała n o w y haracz 8 milionów złp. na przewóz zboża do Gdańska i Elbląga; haracz, który, co najmniej takiem samem brzemieniem miał

spaść na Litwę, obciążając równie wysokiem cłem przewozowem spław litewskich produktów, odwieczny spław do Królewca i do Kłajpedy[19]. Odkąd angielski rynek, wskutek kornbillu, był dla ziem polskich niemal stracony, ceny zboża spadły tak nizko, że nad Królestwem i Litwą już od lat sześciu zaczynało ciężyć groźne pytanie, czy opłaci się spławiać ziarno do pruskich portów, jeżeli znaczną część nizkiej ceny pochłonie pruskie cło przewozowe, zwłaszcza, że resztą skromnego zysku przychodziło dzielić się z Gdańskiem; prawo składowe Gdańska nie pozwalało bowiem polskim dostawcom zawierać bezpośrednich tranzakcyi z zagranicą, z Hollandyą lub ze Szwecyą, tylko za pośrednictwem miejscowych kupców[20].

Zabójcza taryfa pruska z 10 kwietnia spadła jak grom na Królestwo, pośród rozbudzonych nadziei, i to dosyć uzasadnionych, że rewizya pruskiej konwencyi przyniesie znaczne zniżenie cła na przewóz do Gdańska, jeśli nie zredukuje go do rozmiarów skromnej opłaty, zastrzeżonej w kongresowych traktatach. W Radzie Administracyjnej Królestwa zajęto się dyskusyą, jakich jąć się środków obronnych. Jeden Lubecki nie stracił równowagi[21]. Przedewszystkiem oświadczył się energicznie przeciwko repressaliom, ku którym Rada skłaniała się w pierwszej chwili, pod rozpaczliwym naciskiem rozgoryczonej opinii. Nie wierzył wcale w skuteczność repressaliów, chociażby nawet zgodzono się w Petersburgu. Natomiast nie tracił wiary w znośny, pomyślny skutek dalszych negocyacyi z Prusami, jeżeli tylko z góry nie zabraknie nacisku, trwałego i stanowczego nacisku na organa rosyjskiej dyplomacyi, by interesów Królestwa nie lekceważyć[22]. Tymczasem jął się najskuteczniejszych środków, by Cesarza przekonać o trafności metody, którą zalecał w ubiegłym roku i na przyszłość także zalecał. Poruszył wszystkie dźwignie, by podziałać na wyobraźnię i osobistą ambicyę Aleksandra, skupić jego uwagę, utrzymać na uwięzi, a tem samem natężyć w nim tę »monarszą wolę«, z któ-

rej energicznym wyrazem wykonawca musiał się w końcu liczyć.

Dwór petersburski nigdy nie był nieczułym na zachowanie się dwóch innych państw rozbiorowych we wszystkiem, co choćby na dalszą metę tyczyło się kwestyi polskiej; w pierwszych zaś latach po kongresie wiedeńskim większa była pod tym względem drażliwość, niż kiedykolwiek. Traktaty wiedeńskiego kongresu zapewniały Polakom we wszystkich trzech zaborach wprowadzenie i utrzymanie narodowych reprezentacyi i instytucyi, »król polski« jednak denerwował się każdą koncesyą swych sprzymierzeńców na rzecz polskiej narodowości, szczególnie, co prawda, ze strony Austryi, która mu tak rzadko uprzykrzała się pod tym względem za ery Metternicha; każdy niewinny order lub tytuł Tajnego Radcy, który dostał się Polakowi, był w Petersburgu przedmiotem komentarzy [23]). Co do pruskiej taryfy, to dwór berliński nie głaskał nią bynajmniej Polaków, godząc właśnie w najżywotniejsze interesa Królestwa i litewskich gubernii, bez żadnych zgoła korzyści dla Poznańczyków, przy pewnej jednak dozie odpowiedniej suggestyi można było dopatrzeć się w niej czegoś innego, co Aleksandra więcej nierównie mogło interesować, niż Złote Runo Lanckorońskiego w r. 1817, albo urzędy dworskie Stadnickiego, Załuskiego i towarzyszy. Lubecki nie omieszkał przedstawić Aleksandrowi pruskiej taryfy w tem interesującem dla niego oświetleniu. Stwierdził wymownie, jaką katastrofą grozi Królestwu ten »nieprzyjazny« krok pruskiego rządu, w jak niesłychany sposób wyzyskują nim Prusy geograficzne swe położenie; tym sposobem postawił rzecz odrazu w świetle ciekawych uwag politycznej natury, widząc w nim nie sam wyzysk polityki ekonomicznej, ale jedno z rozlicznych ogniw politycznego systemu, obliczonego na dalszą metę *). »Nie jest to nic in-

*) W Berlinie znano wybornie cały tok argumentacyi, którym Lubecki usiłował obudzić żywsze zainteresowanie się Aleksandra

nego jak nowy wyraz stałej, konsekwentnej dążności, która przebija się zawsze w postępowaniu Prus względem Polski, a którą warto dokładniej poznać. Co do mnie, jestem o tem najmocniej przekonany, że rząd pruski kieruje się tu zazdrością wobec kiełkującego już dobrobytu w Królestwie Polskiem, bo sama nazwa Królestwa obudza tyle pragnień albo nadziei pośród wszystkich Polaków,

sprawą kwietniowej pruskiej taryfy. Trudno było istotnie o równie wdzięczny temat do indygnacyi na niegodziwość »polskich intryg«, któremi tak często przepełniona korespondencya pruskiego konsula w Warszawie i posła w Petersburgu, w czasie rokowań o odnowienie konwencyi handlowej. Nie przeszkadzało to jednak bynajmniej tym samym pruskim dyplomatom dotykać tej samej delikatnej kwestyi, którą Lubecki poruszył z powodu ogłoszenia kwietniowej taryfy, i to właśnie w taki sposób, że i on sam nie mógłby był znaleźć wymowniejszych argumentów na poparcie swoich »hipotez«, nad przytoczenie niektórych ustępów ze współczesnych depesz jen. Schölera albo konsula Schmidta. Cóż bowiem możnaby wymyślić pod tym względem wymowniejszego nad doniesienie Schölera z 6 lipca 1824 o rozmowie z Nesselrodem, równie znamienne ze względu na traktowanie kwestyi polskiej w Berlinie, jak w Petersburgu (po za plecami »króla polskiego«). Schöler donosi: »Aus Allem, was er sagte (Nesselrode, minister Spraw Zewnętrznych) leuchtet hervor, dass hier über die jetzige Angelegenheit noch nicht verhandelt ist (t. j. o projekcie konwencyi, ułożonym między Bernstorffem a Mohrenheimem, ob. niżej str. 336) und dass er im Voraus mit Grauen daran denkt, sich wieder mit derselben befassen zu müssen. Schade dass seine Bestimmungen in dieser Hinsicht von keiner Kraft sind, sonst möchte die Behauptung des Fürsten Lubeczky, dass ihm der Besitz eines Ostseehafens durchaus notwendig sei, sehr bald auf die einfachste und allen Russen von Einsicht genehmste Weise gelöset sein«. I Schmidt także nie mógł powstrzymać się od rozmyślań na temat połączenia nadbałtyckich portów i terytoryum Królestwa pod pruskiem panowaniem. 5 stycznia 1824 pisał do Bernstorffa: »Ob ein solcher Fall nahe denkbar und dauernd sein kann, ob wir, wenn er eintreten sollte, politisch wohl tun, Polen zu ruinieren, darüber habe ich kein Urteil, nur ist meiner weniger Einsicht nach der vorübergehende Vorteil einer etwas erhöhten Einnahme in unseren Ostseehäfen mit den zalreichen politischen, finanziellen und merkantilischen Nachteilen, welche daraus erwachsen, in keinem Verhältnis«. Schmidt był inteligentny. Przestrzegał przed polityką han-

co nie są poddanymi Najjaśniejszego Pana; albo też może Prusy pragną poprostu wskrzesić wspomnienie niedawnych lat, gdyśmy pozostawali pod pruskiem panowaniem, i czynią to nie bez celu, żeby wśród nędzy, w której nas chcą pogrążyć, wzniecić żal za pruskimi czasami. Obie te hipotezy są mojem zdaniem równie prawdopodobne, jeśli rzucę okiem na przeszłość i rozważę uderzającą różnicę, z jaką dziś Prusacy traktują Poznańczyków, Galicyan i Polaków z Królestwa i Cesarstwa« [34]).

W Lublanie jeszcze, gdy Lubeckiemu ofiarowano tekę ministeryalną, Aleksander nie oszczędził mu kilku przestróg; znał go wówczas od lat dziesięciu, niektóre właściwości jego temperamentu poznał bliżej w ciągu rokowań o likwidacyę. Między innemi ostrzegał go przed zbyt ostrym tonem w pisaniu [35]). Gdy chodziło o sprawę tak delikatną, jak stanowisko sprzymierzonego Dworu pruskiego w drażliwej kwestyi polskiej, Cesarz także bez wątpienia uważał, że można było cokolwiek złagodzić ton tego pisma, przeznaczonego do odczytania »Królowi Polski«. Nie brakło tam dość przejrzystych aluzyi do błędów, popełnionych przez dyplomacyą rosyjską, która macoszem traktowaniem ekonomicznych interesów Królestwa spycha kraj w przepaść nędzy i tem samem może w ludności obudzić żal za pruskimi rządami... »Dobrze mi Król powiedział w Laybach, że nie chce, by domyślano się, czego chce, ale tylko egzekwowano, co jest

---

dlową, doprowadzającą Królestwo do ruiny, ponieważ nieroztropnie jest rujnować kraj, którego powtórne opanowanie jest lub przynajmniej może być celem pruskiej polityki. Zdawał sobie z tego jednak sprawę, że i takie nawet orędownictwo interesów Królestwa może mu zaszkodzić w Berlinie (ich weiss, was ich bei der dort allgemein herrschenden Stimmung gegen Russland und Polen wage), prosi zatem o wybaczenie, że ośmielił się o tem pisać, miał to sobie jednak za obowiązek, jako wierny poddany J. Kr. Mości króla pruskiego. Wyrazy podkreślone w przytoczonych powyżej ustępach, podkreślone są też w oryginałach depesz Schölera i Schmidta (A. B.).

poleconem«[26]) — to również jedno ze wspomnień Lubeckiego o lublańskich konferencyach z Cesarzem. Nie poważył się przypomnieć obecnie słów tych Aleksandrowi; nic o tem przynajmniej nie wiadomo. Można je było jednak zastosować w tej chwili, gdy głównie o to chodziło w rokowaniach z Prusami, by Cesarz wolę swoją monarszą wyraził niedwuznacznie i nie pozwolił rosyjskim dyplomatom domyślać się jakiejkolwiek innej dyrektywy — prócz względu na rzetelne, żywotne interesa obu państw Aleksandra, bez lekceważenia Królestwa.

Aleksander wysłuchał ze szczególną uwagą politycznej diatryby ministra, tak często przez swoją śmiałość uprzykrzonego ministra, i nic wprawdzie »w tej materyi« nie odpowiedział, — t. j. w politycznej materyi — zapewnił jednak Sekretarza Stanu, że gotów jest chwycić się środków jak tylko być może najenergiczniejszych w obronie polskiego handlu przewozowego do pruskich portów, chociażby nawet przyszło »wszelkimi sposobami, jakie tylko dadzą się zastosować, nawzajem nękać handel pruski, zarówno w Rosyi, jak i w Królestwie«. Zgodnie z tem oświadczeniem, nieraz, w toku dalszych rokowań, kazał wyraźnie upewniać Lubeckiego, żeby był zupełnie spokojny o interesa Królestwa[27]). I przyznać trzeba, że w r. 1823 i 1824 prusofilskie skłonności gabinetu petersburskiego i jego wykonawców rozbiły się istotnie o niezachwianą wolę monarszą, choć energia tej woli w ogóle słabła. Międzynarodowa zaś konstelacya mogła właśnie w tych latach o wiele silniej przemawiać za oszczędzaniem sprzymierzonego sąsiada, niż przed pięcioma laty, podczas rokowań o nieszczęsną konwencyę r. 1818, nieszczęsną głównie z tego powodu, że była szkodliwym na przyszłość prejudykatem, zszedłszy z tej bezpiecznej pozycyi, z której można było skutecznie obronić interesa Królestwa i litewskich gubernii.

Niedość było jednak natężyć energią »monarszej woli«; Lubecki czuwał dwa lata z niesłychanym wysiłkiem nad

utrzymaniem napięcia tej energii, o ile to w oddaleniu możliwe było dla polskiego ministra; czuwał nad tem z nieugiętością iście litewskiego uporu, z narażeniem własnej osoby, aż wreszcie zniecierpliwiony Cesarz kazał go zawiadomić, że wydał już »ostateczne« w tej sprawie dyspozycye, od których nie odstąpi, *car il faut bien que cela finisse... Mais répétez cela encore, dans Votre correspondance particulière, et au Lieutenant et à Lubecki* — taki rozkaz wyraźny dał ministrowi Sekretarzowi Stanu. chcąc ubezpieczyć się raz na zawsze od dalszych nagabywań z Warszawy [28]. Było to już, co prawda, w ostatnim akcie przewlekłej sprawy, w grudniu 1824, w przededniu jej rozwiązania, pomyślnego, ile się dało, dzięki właśnie tym ostatecznym dyspozycyom Cesarza, przeciwko którym on sam jeszcze obawiał się remonstrancyi uprzykrzonego ministra.

Na razie, po ogłoszeniu kwietniowej taryfy pruskiej. zabiegi Lubeckiego odniosły tak pożądany skutek, że on sam musiał hamować wojownicze usposobienie, nie tylko w Warszawie, na Radzie Administracyjnej, ale i w Petersburgu; i tam przestrzegał przed bezowocnemi repressaliami, nad któremi się zastanawiał osobny komitet do układów z Prusami, powołany do tej czynności przez Aleksandra [29]. W skład tego komitetu wchodziło czterech członków: Nesselrode, później kanclerz Cesarstwa, od niedawna, od ustąpienia Capodistrii, jedyny przy Cesarzu kierownik rosyjskiej polityki zagranicznej; nowy minister Skarbu Kankryn; Lambert, szef departamentu cłowego — i Grabowski, polski minister Sekretarz Stanu. »Wola monarsza« musiała objawić się niedwuznacznie, jeśli tak silny wiatr antipruski podniósł się niespodzianie nad Newą. I w Belwederze, nad Wisłą, odezwało się echo nieprzychylnego usposobienia dla pruskich interesów, i to w W. Ks. Konstantym, w którym Dwór pruski nigdy nie podejrzywał nieprzyjaciela. Z Belwederu poszło do poselstwa rosyjskiego w Berlinie zawiadomienie, że należy ignorować

zupełnie kwietniową taryfę pruską w rokowaniach o konwencyę handlową: bez oglądania się na ten »incydent« prowadzić je dalej na podstawie instrukcyi, które hr. d'Alopeus poprzednio otrzymał był z Belwederu [30]), od »Naczelnego Wodza polskiego wojska« *). Niemniej silnie zaznaczył W. Ks. Konstanty swą solidarność z żywotnymi interesami kraju wobec pruskiej taryfy, w odpowiedzi na *office* ministra spraw zewnętrznych, za co mu Rada Administracyjna Królestwa wyraziła gorące podziękowanie. Wyrażono mu dzięki »za łaskawość, z jaką Dostojny Książę, stając w obronie polskich poddanych J. C. K. Mości, raczył stać się tłumaczem tej głębokiej wdzięczności, która węzłem nierozerwalnym łączy Królestwo z przeznaczeniami Cesarstwa, a zarazem wskazał jedyny sposób doprowadzenia negocyacyi do celu pożądanego«; tak stoi w protokole posiedzenia Rady Administracyjnej z 14 października 1823 [31]). Ten tytuł do wdzięczności Królestwa zdobył sobie W. Ks. Konstanty w Brześciu Litewskim, skąd datował odpowiedź na notę Nesselrodego w sprawie negocyacyi z Prusami; w Brześciu, na tych samych manewrach polskiej armii i litewskiego korpusu, gdzie znajdował się właśnie pod bezpośredniem oddziaływaniem »monarszej woli« brata. Tam w Brześciu — nie od rzeczy będzie to przypomnieć — cesarz Aleksander obszedł się tak brutalnie z »przyjacielem młodości«, tam zdecydował o dymisyi Czartoryskiego z kuratoryi wileńskiego uniwersytetu i aprobował raport Nowosilcowa o śledztwie Filaretów [32]). Kto wie, czy w tym właśnie momencie, takie silne akcentowanie skutecznego poparcia e k o n o-

---

*) Instrukcya W. Ks. Konstantego dla Alopeusa (*l'ordre de regarder le tarif prussien du 10 avril comme non avenu*) wydana była w czerwcu 1823. »Dawniejsze instrukcye«, do których się W. Książę odwoływał w tym rozkazie, opierały się prawdopodobnie na memoryale Lubeckiego z 29 grudnia 1822, w każdym zaś razie liczyły się z opinią Rady Administracyjnej, której ów memoryał służył za dyrektywę. Ob. w drugiej części: »Misya Mohrenheima«.

micznych interesów »polskich poddanych« nie miało nawet pewnego zabarwienia politycznego...

Wszystko zatem szło zrazu po myśli Lubeckiego. Ignorowanie kwietniowej taryfy pruskiej w negocyacyach berlińskich było zupełnie zgodne z zasadniczem stanowiskiem ministra, według którego nie należało zgoła tego faktu wciągać w układy, przyszłoby bowiem okupić jego cofnięcie jakiemikolwiek ustępstwami na rzecz pruskiego handlu, jak tego sobie właśnie życzył rząd pruski. Wiadoma była nawet cena, za którą gotów był gabinet berliński przyznać ulgi polskiemu przewozowi do pruskich portów: ulgi znaczne, mniejsze lub większe, w miarę wzajemności dla przewozu pruskich produktów, przez całą Rosyą — do granic chińskich. Na pozór, nic słuszniejszego: *libre transit pour libre transit.* Tylko że tej wzajemności Prusy mogły domagać się jedynie do Mścisławia, do Kaniowa, do Bałty, do ostatecznych granic Rzeczypospolitej Polskiej z r. 1772, jak Lubecki dla polskiego przewozu żądał poręczonej swobody do Gdańska i Elbląga; już ze względu na ujście Niemna skłonny był do pewnych koncesyi, zgoła zaś nie rościł pretensyi, żeby polskiemu zbożu wywalczyć swobodny przewóz do Hanoweru, lub zwłaszcza do Nimwegen, do Akwizgranu [88]). To było zasadnicze jego stanowisko; z niego bezwarunkowo ani na krok nie odstąpił, kładąc silny nacisk na środki, którymi należało z nieugiętą energią bronić takiej zasady, na potęgę Monarchy, którego jedno słowo starczy do obalenia pruskich zachcianek. W wywodach jego nie brak śmiałych ustępów, na temat dotkliwej ujmy, jakiej dozna powaga cesarza Aleksandra, jeśli nie obroni skutecznie własnego dzieła, postanowień wiedeńskiego kongresu, pogwałconych przez państwo, które »jemu jedynie byt swój zawdzięcza«. Nic niebezpieczniejszego, powtarza wiele razy, jak w rzeczy tak zasadniczej jakiekolwiek zrobić ustępstwo; dowodem konwencya z r. 1818; przyjdzie druga, trzecia konwencya, a Prusy za każdym razem nowych będą żą-

dać koncesyi, i tak z czasem nie będzie ani strzępu z »nieprzedawnionych praw«, jakie dają Polakom »uświęcone traktaty« *(droits imprescriptibles assurés par des traités sacrés)* [84]). Nieugięty szermierz słusznej a tak doniosłej dla polskiego społeczeństwa zasady, Lubecki liczył się niemniej z praktycznymi względami, z widokami młodocianej wytwórczości Królestwa, szczególnie zaś tkackiego, który już wówczas zdobywał sobie zwolna przystęp do chińskich granic, a w pruskiem sukiennictwie znalazłby niebezpiecznego współzawodnika. Łatwo pojąć, jak lada szlachcic wściekał się na upartego Litwina, że przeszkadza Prusakom handlować z Chińczykami, kiedy tak tanio możnaby kupić obalenie zabójczej taryfy pruskiej, swobodny spław pszenicy do Gdańska i Elbląga. Lubecki zawsze twierdził, że minister Finansów i o jutrze powinien »cokolwiek« myśleć. To »jutro«, niedalekie, uznało najzupełniej, że dobrze zasłużył się krajowi, broniąc Prusakom dostępu do chińskich granic. W r. 1824 szły już wprawdzie i do Chin polskie wyroby sukienne i wnosiły do kraju około dwóch milionów złp.; w poprzednim roku, gdy Lubecki właśnie rozpoczął energiczną kampanię przeciw pruskiemu przewozowi, statystyka urzędowa nie rokowała jeszcze i takich rezultatów; w pięć lat potem wywóz polskiego sukna dosięgnął cyfry 6.826.000 złp. i przekroczył 7 milionów w r. 1830 [85]). Konkurencya Prus była, co prawda, w handlu z Chinami, tak samo niebezpieczna dla Rosyi, jak dla Królestwa; jeśli więc Komitet petersburski oświadczył się już w lipcu 1823 bezwarunkowo za odrzuceniem żądań w sprawie pruskiego handlu przewozowego, kierował się w tem więcej nierównie interesem Rosyi, niżli Królestwa [86]). Przed paru laty jednak, przy zawarciu konwencyi z r. 1818, biurokracya petersburska i dyplomacya nie były pod tym względem tak czułe na interesa Rosyi [87]). Możeby więc i w lipcu 1823 nie zdobyto się w Petersburgu na tak chwalebną energię w odpornem stanowisku co do pruskiego handlu z Chinami,

gdyby polski minister Skarbu nie męczył tyle w tym przedmiocie i Cesarza samego i członków komitetu petersburskiego, któremu polski Sekretarz Stanu odczytywał Lubeckiego listy i memoryały.

»Żądać od Prus cofnięcia kwietniowej taryfy i w zamian żadnych nie ofiarować ustępstw!« — oto hasło, któremu Lubecki wywalczył w decydujących kołach niepodzielne uznanie, w dość krótkim czasie i bez szczególnych trudności. Na tę zasadę zgodził się w sierpniu Komitet petersburski, w jej duchu postępował W. Ks. Konstanty, czuwając z Belwederu nad dalszym tokiem sprawy. Było to wiele, jako zadatek na przyszłość, na dalszą metę; mało, więcej, niż mało, dla zubożałego Królestwa, dla niezasobnej Litwy, bo nad obu krajami nie przestawała ciężyć pruska taryfa, wskutek której niezgorsze zbiory r. 1823 miały Prusom zapłacić z polskiej kieszeni co najmniej ze 16 milionów niebywałego haraczu, po nad trybut dotychczas opłacany *). Łatwo było kanclerzowi Cesarstwa zapowiadać z emfazą, że zażąda kategorycznie odwołania przewozowej taryfy, a w razie odmownej odpowiedzi zerwie bezwarunkowo dalsze rokowania z Prusami. Dobrze to wyglądało, taka energiczna postawa w obronie interesów »polskich poddanych J. C. Mości«; jeśli jednak Prusy się uprą, jeśli złakomią sią na te polskie miliony, pokrywające bądź co bądź 11°/₀ ówczesnego pruskiego budżetu wojskowego: »polskim poddanym J. C. Mości« grozić będzie niebawem nieuchronne bankructwo. Słusznie rozumiał Grabowski, w bezradnej melancholii: »jeśli Prusy się uprą, dalibóg nie wiem, co z tego będzie, w każdym razie nie wojna« —

*) Nadwyżka w cle przewozowem, jaką zboże Królestwa miało opłacać za dostęp do portów pruskich, w stosunku do dawniejszej taryfy, wynosiła według taryfy z 10 kwietnia 1823, złp. 7.869.143; co najmniej drugie tyle wynosiła taka sama nadwyżka w cle przewozowem za zboże litewskich gubernii, spławiane do Królewca, razem więc około 16 milionów złp. czyli conajmniej około 2.600.000 talarów. Budżet zaś królestwa pruskiego wynosił w tym czasie (1820) 50.863.150 tal., z czego na wojsko przypadało 23 milionów.

Rosyi z Prusami[38]). Rosya nie miała nic do stracenia; wojna cłowa — ta ostatecznie była w toku już od kilku miesięcy — dawała się we znaki handlowi rosyjskiemu, sferom kupieckim, umniejszała dochody celne; to wszystko było jednak nieuniknione, o ileby Rosya nie odstąpiła od prohibicyjnego systemu, na to zaś nie zanosiło się zgoła w r. 1823, w rok dopiero po jego wprowadzeniu[39]). Pruska taryfa obchodziła tylko Królestwo i w Cesarstwie »polskich poddanych«. Minister Cesarstwa myślał, że więcej dla nich już nie może uczynić, jak pogrozić zaprzyjaźnionemu mocarstwu, nie czem innem jak — utrzymaniem *status quo*, który dla Rosyi, dla właściwej Rosyi był obojętny, skarbowi pruskiemu dawał parę milionów talarów rocznie — jednych tylko Polaków doprowadzał do żebraczego kija.

W tem położeniu decydującą było to rzeczą, jak będą prowadzone dalsze układy. Lubecki wiedział, jaki kierunek należało im wytknąć i jak się wziąć do rzeczy. Tak, jak on sam w Berlinie doprowadził do pomyślnego skutku rokowanie o likwidacyę: energicznie, niezłomnie, z bezwarunkowem utrzymaniem zasady, której nie wolno było poświęcić chwilowemu interesowi, bez narażenia żywotnych interesów kraju w przyszłości, a zarazem z takim zasobem zręczności, umiarkowania, iżby uniknąć kategorycznej odmowy na ultimatum w sprawie cofnięcia kwietniowej taryfy pruskiej. Po rosyjskim pośle w Berlinie nikt nie mógł się spodziewać tych wszystkich rzadkich zalet, zwłaszcza jeśli chodziło o interes Polaków. Lubecki bał się najwięcej niebezpiecznego, jak mówił, »rozkawałkowania« całej negocyacyi z Prusami, widząc właśnie typową »pruską metodę« w dążeniu do takiego rozczłonkowania toczących się rokowań, iżby niektóre punkta decydowano w Berlinie, między Bernstorffem i Alopeusem, inne znów w Petersburgu między pruskim posłem Schoelerem a Nesselrodem[40]); do zagmatwania sprawy niemało jeszcze przyczyniała się wyjątkowa pozycya W. Ks. Konstantego, który dawał z Warszawy

instrukcye Alopeusowi, wtajemniczając o tyle tylko rząd Królestwa w szczegóły negocyacyi, o ile miał do tego ochotę — i nie był w złym humorze. Jakkolwiek zatem trudno było zaufać gorliwości Alopeusa, Lubecki nie przestawał nalegać, żeby tok negocyacyi ześrodkować w Berlinie. Dlaczego? W Berlinie zawarł konwencyę likwidacyjną, a nieszczęśliwy traktat handlowy z r. 1818 podpisany był — w Petersburgu. Nie był to jednak zabobon przesądnego Litwina; Lubecki, gdy nawet dowiedział się o utworzeniu komitetu petersburskiego do pruskiej negocyacyi, niedwuznacznie przestrzegał przed niedyskrecyą dygnitarzy i sprzedajnością »biur« petersburskich, przez które sekreta Komitetu mogłyby się przedostać do pruskiego poselstwa [41]). Ześrodkować zatem negocyacye w Berlinie, ale odsunąć od nich Alopeusa, powierzyć je osobnemu »negocyatorowi«, zręcznemu a pewnemu, dającemu rękojmie, że dla interesu osobistego nie poświęci interesów publicznych, dobrze obeznanemu z położeniem ekonomicznem Królestwa i litewskich gubernii: to był cel, do którego zmierzał Lubecki. Taka uchwała zapadła też jednomyślnie, na jego wniosek, w Radzie Administracyjnej Królestwa, 14 października 1823. Nie od niej jednak zależało wykonanie projektu; była to jedynie »opinia« Rządu i Namiestnika; wykonanie zawisło od decyzyi Cesarza, od jego otoczenia, któremu mogło być nie na rękę takie skupienie negocyacyi po za murami Petersburga, w ręku jednej — nie wiadomo jakiej — osobistości. Wreszcie, 1 grudnia Aleksander przychylił się w zasadzie do wniosku Lubeckiego; wybór padł na Mohrenheima [42]). Ten Niemiec w rosyjskiej służbie, sekretarz W. Ks. Konstantego, w Warszawie zamieszkały, zięć Mostowskiego, przez to nie obcy polskiemu społeczeństwu, znał niezawodnie jego potrzeby lepiej, niż Oubril, negocyator z r. 1818. Instrukcye dla Mohrenheima wygotowano w Warszawie, na same bowiem tylko interesa Królestwa

rozciągało się jego pełnomocnictwo. W początku stycznia Mohrenheim*) wyjechał do Berlina [43]).

Diese Sendung ist ein empfindlicher Schlag für den Graf Alopeus — »ta misya, to cios dotkliwy dla hr. Alopeusa« — pisał konsul Schmidt do Berlina 5 stycznia 1824 [44]). Równocześnie zaś, w Petersburgu, Nesselrode usprawiedliwiał się przed Schölerem, że trzeba było koniecznie wysłać osobnego negocyatora, ponieważ Alopeus dopuścił się istotnie wielkich uchybień w swojem postępowaniu [45]). Wymowne to świadectwa, że usunięcie Alopeusa od dalszych negocyacyi było już samo przez się

*) Baron Mohrenheim pochodził z rodziny austryackiej, od młodych jednak lat pozostawał w rosyjskiej służbie. »Ein österreichischer Abkömmling« — nazywa go Du Chet, konsul austryacki w Warszawie (raport z 16 lipca 1820. A. W.), starając się zwrócić uwagę Metternicha, jak ważną byłoby rzeczą pozyskać tego wpływowego człowieka dla Austryi. »Er besitzt das Zutrauen des K. Alexander in einem hohen Grade, jene des Grossfürsten im höchsten Grade«. Ambasador austryacki w Petersburgu polecił też konsulowi, zjednywać sobie »die Gewogenhait dieses ausgezeichneten Mannes, weil seine Meinung sowohl hier, als in St. Petersburg von grossem Gewichte sei«. Starał się, ale napróżno; nie udało się: »ich bin bei weiten nicht auf dem Fusse einiger näheren Vertraulichkeit, in welcher ich z. B. den kön. preussischen General-Consul Herrn Schmidt bei ihm erblickte«. Potwierdza to najzupełniej sam Schmidt (raport z 5 stycznia 1824 o blizkim wyjeździe M. do Berlina): »Meine sehr genaue 10-jährige Verbindungen mit dem Herrn Baron und die vollständige Kenntnis seines Charakters und seiner Handlungsweise lassen mich glauben, dass diese Wahl sehr zweckmässig ist...« Nie były to bynajmniej przechwałki; niemiecki baron był z pruskim wychrztą rzeczywiście w bardzo ścisłych stosunkach. Świadczy o tem list Mohrenheima (z Berlina) do Schmidta, w całem tego słowa znaczeniu kordyalny i przyjacielski (d. 5 lutego 1824, A. B.), którym też konsul pruski natychmiast pochwalił się przed swoim szefem. Wymowniej jednak świadczą o tem doskonałe informacye Schmidta, które mógł mieć jedynie od Mohrenheima. Równie ścisły stosunek łączył wprawdzie Schmidta z Nowosilcowem, który był dość krzywo z Mohrenheimem; łatwo jednak rozpoznać, które informacye Schmidta pochodzą od Nowosilcowa, które zaś od Mohrenheima. Odkąd mianowicie utworzono przy W. Ks. Konstantym osobną sekcyę mi-

pewną wygraną dla interesów Królestwa. I to sprawił Lubecki, z dzielną zawsze, niezmordowaną pomocą Grabowskiego.

Rok 1823, od początku do końca wypełniony zaciętą walką o byt gospodarczy Królestwa, zamknął się w samym końcu drugą wygraną obu polskich ministrów na petersburskim gruncie. Pod datą 29-go grudnia 1823 ogłoszono ukaz imienny do rządzącego Senatu, o warszawskiej jeneralnej ajencyi rosyjskiego ministerstwa Finansów, »dla ułatwienia stosunków handlowych między Cesarstwem a Królestwem« [46]. Tak określono cel tej nowej

nisterstwa Spraw Zewnętrznych, na czele jej zaś stanął Mohrenheim (ob. wyżej str. 280), konsul pruski mógł coraz częściej zasługiwać się swojemu szefowi, przesyłając do Berlina rozmaite tajne akta dyplomatyczne, raporta rosyjskich ambasadorów itp., które komunikowano z Petersburga W. Ks. Konstantemu. Bernstorff wielce te komunikaty cenił i wyrażał za nie Schmidtowi wymowne uznanie. Oto charakterystyka Mohrenheima, którą Schmidt podaje w przytoczonym raporcie: »Ożeniony z córką ministra Mostowskiego, sfrancuziały, lubi mówić po francusku« (tak pisze też do Schmidta); »sehr klug, fähig, offen, voll Ehrgeiz, will schnell und hoch steigen, hat eine sehr grosse Idee von sich selbst, nicht an Widerspruch gewohnt, äusserst empfindlich, also leicht irritiert und sehr eitel; übrigens gut und von dem lebhaften Wunsch erfüllt, in Berlin zu reussieren...« Według Schmidta Lubecki był niemal w równie niedobrych stosunkach z Mohrenheimem, jak z Nowosilcowem. Do Grabowskiego pisał Lubecki o Mohrenheimie 18 lipca 1823 *(lettre ostensible): je n'ai aucune relation avec ce fonctionnaire que lorsqu'il a à me transmettre les ordres de Son Altesse Impériale.* Wybór Mohrenheima na negocyatora (niepożądany zapewne w oczach Lubeckiego) był zresztą wcale naturalny ze względu na jego pozycyę przy W. Ks. Konstantym; był przecież szefem sekcyi ministerstwa Spraw Zewnętrznych do spraw Królestwa. Poseł pruski w Petersburgu, jen. Schöler, i na to już jednak krzywo patrzał, że negocyatora upatrzono w Warszawie, a nie w Petersburgu; Nesselrode go uspokajał, że Mohrenheim — to przecież nie Polak. Mimo to Schöler raportował do Berlina (11 stycznia 1824, A. B.): »Die Wahl des Herrn von Mohrenheim ist sicher ein Werk der Polen«. Jak mało zaś Polacy mieli powodu ufać Mohrenheimowi, widać z Pamiętników A. E. Koźmiana II. 118.

magistratury w osnowie imiennego ukazu. Dla tego celu była ona istotnie tak samo obojętna, jak jej *pendant* w Petersburgu, także ajencya polskiego ministerstwa Skarbu, magistratura, której ustanowienia domagali się obaj polscy ministrowie, »dla honoru«, jak się wyrażał Stefan Grabowski, »dla zasady«, jakby należało powiedzieć, dla stwierdzenia równorzędności Królestwa i Cesarstwa w wzajemnym handlu. Na stanowisku szefa warszawskiej ajencyi pozostał jenerał Lange, który w pierwszych tygodniach tego roku tak umiejętnie wizował certyfikaty polskich urzędów, że ta ścisła kontrola ruszyła paraliżem wywóz polskich wyrobów do Cesarstwa. W tem też była cała wygrana, że sumiennego jenerała zwolniono raz na zawsze od tak uciążliwej kontroli, a cały zakres działania nowej magistratury ograniczono do czuwania nad interesami rosyjskiego handlu w Królestwie. I Nowosilcow także miał powód do »radości« z umniejszenia ciężaru, który w ostatnich czasach przygniatał barki »Pana Senatora«. Nikt mu nie mógł wprawdzie zabronić prywatnych, tajnych donosów na postępowanie skarbowych i administracyjnych władz polskich; odjęto mu jednakże wszelką ingerencyę w sprawy handlu pomiędzy Królestwem a Cesarstwem. Grabowski widział w tem cenną zdobycz, że ustanie nareszcie urzędowa korespondencya między Kankrynem a Nowosilcowem, w przedmiotach wzajemnego handlu. Jeszcze przed ogłoszeniem ukazu z 27 grudnia, Grabowski donosił Lubeckiemu z szczerem zadowoleniem, że na to można liczyć. »Nalegałem stanowczo — pisał — by raz już zerwała się ta nieszczęsna korespondencya z Nowosilcowem i Langem w sprawach polskiego handlu. Przed dniem 1/13 października nie mogą tego uczynić; przyrzekli jednak, że od tej daty, w stosunku z Langem, ograniczą się tylko do interesów rosyjskiego handlu, do Nowosilcowa zaś nie będą zgoła odtąd się zwracać, a tylko w każdej potrzebie do mnie« (jako do Sekretarza Stanu) [47]. W tej jednej przynajmniej sprawie, minister Sekretarz

Stanu odniósł zwycięstwo nad cesarskim komisarzem w Warszawie, tym komisarzem, który w normalnych, prawidłowych stosunkach byłby zbyteczną w ogólności figurą obok ministra Sekretarza Stanu przy osobie Monarchy.

Słowem, w ciągu zaciętych walk roku 1823, zdobyto dosyć pewne rękojmie przeciw wszelkim szykanom, któremi rząd petersburski starał się unicestwić całą wartość umowy z sierpnia 1822. Mniejsza już o rewizyę kilku pozycyi w polskiej i rosyjskiej taryfie, o podrzędne szczegóły, których ostateczne uregulowanie przeciągnęło się jeszcze w głąb następnego roku. Od końca r. 1823 przemysł Królestwa miał w każdym razie otwartą granicę wschodnią, za nieznacznemi, skromnemi opłatami, które nie krępowały jego rozwoju; odtąd mógł rzeczywiście stać się potężną dźwignią w ekonomicznem odrodzeniu Królestwa, »dźwignią bogactwa«.

Mógł albo nie mógł. Mógł — jeśli go nie zabije pruska konkurencya, jeśli u zachodnich granic Królestwa stanie dobrze strzeżona baryera cłowa, dla ochrony kiełkującej pomyślnie wytwórczości krajowej przed zalewem zagranicznych towarów, pruskich albo nie-pruskich a idących przez Prusy. To zależało głównie — od rezultatów misyi barona Mohrenheima.

XI.

Dźwignie bogactwa.

Polsce trzeba bogactwa dla utrzymania niepodległości... Szkoda, że nie wiadomo, kiedy się odbywała ta rozmowa z Platerem [1]). Chyba jeszcze nie w roku 1824; wówczas daleko było do tego, by marzyć o bogactwie, kiedy mimo przebłysku jakichś wątłych nadziei, po ustaleniu stosunków handlowych z Rosyą, po wznowieniu negocyacyi z Prusami, kwietniowa taryfa pruska spychała nielitościwie ubogi kraj w przepaść nieuchronnej ruiny, jeśli jej nie odwróci pomyślny skutek tej negocyacyi. Od dawna wprawdzie myślał Lubecki o dwóch potężnych dźwigniach, do wydobycia kraju z tych przepaści ubóstwa, w które się staczał, nie od dziś, nie od wczoraj. Nie tracił czasu w stolicach Prus i Austryi, zwłaszcza w Berlinie. Nim został ministrem Skarbu, gubernator wileński wypracował plan Towarzystwa Kredytowego w Królestwie Polskiem, oparty na pruskich wzorach. Z Wiednia zaś jeszcze, w korespondencyi z Ignacym Sobolewskim, roztrząsał żywotną kwestyę założenia »Banku«, zamyślając tę instytucyę przystosować podobnie do berlińskiego wzoru, z różnemi odmianami, zaczerpniętemi z urządzeń wiedeńskiego Banku Narodowego. W jednem i drugiem liczył się bacznie z właściwościami krajowych potrzeb, nie krępowany zgoła niewolniczem naśladowaniem wypróbowanych zagranicznych wzorów. Zdawało mu się zrazu, że obie instytucye da się

utworzyć w niedługim czasie; im silniej był przekonany o ich pożytku i nieodzownej potrzebie dla dobra kraju, tem prędzej pragnął urzeczywistnić gotowe w myśli projekta. I w tych jednak dwóch sprawach dowiódł, że umiał czekać, powściągnąć niecierpliwość, byle od pierwszej chwili obydwu instytucyom zapewnić wszelkie warunki rzetelnej żywotności, byle z góry ich nie skazywać na suchotnicze zaranie działalności, co niezawodnie podcięłoby fatalnie cały ich rozwój. *L'avenir fait tort au présent* — mądra Lubeckiego maksyma.

Rychło zrozumiał, że założenie Towarzystwa Kredytowego musi wyprzedzić, o parę lat wyprzedzić ustanowienie Banku; musi mu utorować drogę w opinii i na realnym gruncie ekonomicznych stosunków kraju. Póki zaś nad Królestwem wisiał miecz Damoklesa pruskiej taryfy, a szczególnie od kwietnia 1823 roku, gdy ten miecz spadł istotnie, podcinając jedyną dotąd arteryę handlu krajowem zbożem: przed skutecznem odbiciem takiego ciosu, założenie tej zbawczej instytucyi byłoby stało się rzeczywistem nieszczęściem, bez przesady — nieszczęściem. Kwietniowa taryfa pruska zrujnowała do reszty zachwiany od dawna kredyt; gdzież go miał znaleźć rolnik, przygnieciony długami, ratujący się z dawna moratoryami, gdy był naraz zmuszony produkować ze stratą lub chować »bezcenne zboże« na lepsze czasy. W roku 1823 i 1824 rolnicze społeczeństwo Królestwa było bankrutem, w całem tego słowa znaczeniu, bez nadziei ratunku, o ile »pozostanie pod pruskim haraczem«, jak Lubecki zwykł mówić. Było takim bankrutem, że ktoby mu chciał pomódz, nie czekając pewnych widoków wydobycia go z tej przepaści, byłby mu tylko podał zgniłą deskę ratunku, coby musiała prysnąć i zgubić ginącego. Musiałaby go zgubić, bo Towarzystwo Kredytowe, założone przed r. 1825, odjęłoby wszelką wiarę w tę jedyną kotwicę, co mogła okręt zbawić a przed tym rokiem musiała zawieść.

Bez przesady, cierpliwość Lubeckiego przed ukończeniem negocyacyi berlińskiej — to może jedna z największych jego zasług. Dopiero rezultat tej negocyacyi, pomyślny czy niepomyślny, mógł o tyle wyjaśnić ekonomiczne położenie Królestwa, by albo wprost przystąpić do założenia Towarzystwa Kredytowego, albo jeszcze odłożyć, aż pośród trwałej, nieustającej wojny cłowej z Prusami znajdą się inne ujścia dla handlu zbożem — po za odwiecznym Gdańskiem.

Misya barona Mohrenheima miała o tem rozstrzygnąć.

W Warszawie zaś, po za najbliższem otoczeniem W. Księcia, nikt pewnie nie przypuszczał, jak niepomyślne nastały od niedawna okoliczności dla rozpoczętych na nowo negocyacyi. Lubecki brał zupełnie na seryo zapewnienia Cesarza, że może być spokojnym o skuteczne ubezpieczenie ekonomicznych interesów Królestwa. Nie wahał się też proponować niezmiernie energicznego środka, jeżeliby w Berlinie odpowiedziano odmownie na żądanie cofnięcia pruskiej taryfy. Proponował, ni mniej ni więcej, jak odwołanie rosyjskich konsulów i ajentów handlowych z całego terytoryum królestwa pruskiego, »a to w tym celu, by ich obecność nie użyczała niejako sankcyi uciemiężeniu poddanych J. C. Mości«; konsulów i ajentów handlowych, nie posła rosyjskiego w Berlinie, rozumie się: ten reprezentowałby dalej przy pruskim Dworze sprzymierzony Dwór petersburski, a stosunki handlowe między obu państwami byłyby zupełnie zerwane [2]). Przeciwny i teraz z zasady repressaliom, widział w swoim projekcie nie co innego, jak chwilowy środek nacisku, jeśliby słabszy sprzymierzeniec oparł się silniejszemu, wbrew kongresowym zobowiązaniom, nie biorąc zbyt na seryo niebywałej energii potężnego sąsiada, a licząc po dawnemu na poparcie podobnych, sprzyjających czynników, jakim już tyle razy zawdzięczał powodzenie w układach z Rosyą. Myśl taka wydała się Lubeckiemu tem mniej awanturniczą w ówczesnem położeniu, że system prohibicyjny zry-

wał istotnie lub co najmniej ograniczał niezmiernie stosunki handlowe Rosyi z Prusami, właściwej Rosyi, wobec czego chwilowe zastosowanie takiego energicznego środka nie groziło żadnym uszczerbkiem rosyjskim interesom[*]). Braku logiki niepodobna zarzucić takiemu rozumowaniu; był w niem jedynie brak doświadczenia; w dyplomacyi logika rzadko rozstrzyga, a sprawa nowej konwencyi była kwestyą dyplomatyczną. Był też pewien odcień tragizmu w tym pomyśle polskiego ministra Skarbu, z którym tak nie w porę wystąpił, gdy rzeczy od niedawna taką przybrały postać, iż cesarz Aleksander musiał właśnie za jakąkolwiek cenę unikać — drażnienia Prus.

»Pogromca Napoleona«, twórca Św. Przymierza, czuł się zupełnie odosobnionym w tej Europie, którą uszczęśliwił wyswobodzeniem z pod »tyranii uzurpatora«. Czuł to coraz wyraźniej, zwłaszcza od werońskiego kongresu r. 1822: był nietylko odosobniony, o ile poważył się cokolwiek pomyśleć, coby nie było zupełnie w guście Metternicha, ale, co gorsza, skrępowany więzami, które sam na siebie nałożył; sam skrępował się w imię niezłomnych zasad Św. Przymierza, odkąd kanclerzowi austryackiemu udało się z ich przędzy utkać misterne pęta i ubezwładnić niemi »najchytrzejszego z Greków«... Te pęta krępowały go tem boleśniej, im dłużej przewlekało się powstanie prawdziwych Greków, nie tyle chytrych, co nie mających nic do stracenia, którzy mu coraz większy sprawiali kłopot swą rozpaczliwą walką. Gdyby był mógł przypuszczać po wybuchu powstania, na lublańskim kongresie, że ci przeklęci »rozbójnicy« wytrzymają tak długo napór tureckiego żołnierza — kto wie, czy byłby wówczas zgodził się z Metternichem? Czy byłby uznał, że powstanie uciemiężonych współwyznawców w Morei, to nikczemna robota zachodnich Jakobinów, bunt przeciw prawowitej władzy Sułtana, jeden z objawów życia tej samej hydry rewolucyjnej, która dokazywała we Włoszech i w Hiszpanii, której łeb trzeba uciąć, gdziekolwiek się podniesie.

by nie odrósł we Francyi, w Niemczech, w Polsce i w Rosyi [4]). W ciągu dwóch lat »rozbójnik« urósł na bohatera; tak przynajmniej przebąkiwano coraz głośniej, nie tylko wśród Filhellenów, niemieckich czy angielskich, ale — co gorsza — na odmiennem psychicznem tle, w »świętej Rosyi«. Taka opinia utwierdzała się coraz silniej w licznych szeregach »wojennego stronnictwa«, w rosyjskiej armii. Korpus oficerski wszędzie wzdycha do wojny; to naturalne, nawet chwalebne. W Rosyi więcej, niźli gdziekolwiek, nie sam tylko duch bohaterski był zawsze dźwignią wojennego zapału; wyższe szczególnie szarże, starsi jenerałowie, syci chwały wojennej, choć nic nie mieli już do zyskania w jakiej nowej kampanii, raczej lękać się mogli zwiędnięcia zdobytych już mozolnie wawrzynów: pragnęli zawsze wojny, nie tyle w ogniu nieprzyjacielskim, co w biurach intendantury, w gorączkowym ruchu milionów, pochłoniętych przez potrzeby wojenne, w którym sowitszy nierównie, niźli w pokoju, procent wpływał do galonowanej kieszeni. Tem goręcej pragnęli wojny, im liczniejszy był między nimi zastęp różnojęzycznych kondottierów, *aus aller Herren Ländern*, tęskniących do powrotu w rodzinne strony, po korzystnem zlikwidowaniu wysokiej pozycyi w gościnnej Rosyi. Powstanie greckie było wodą na młyn — tych patryotów, bo i lada »mużyk« mógł zapalić się łatwo do świętej wojny za wiarę i dolę współwyznawców, za uciśnione przez Turków prawosławie; na taką wojnę nie śmiał się krzywić najgorętszy miłośnik pokoju między moskiewskimi kupcami, w obawie, że obrotom jego nie będzie błogosławić *Kazanskaja Bożja Matier'*, jeśliby sarkał bardzo na ciężary wojenne [5]). Dla »Samowładcy« nie była to już tylko kwestya honoru, ambicyi, żądzy sławy i utrzymania się na czele zbawionej Europy; dla niego kwestya grecka zaczęła być kwestyą życia — w ponurem świetle wspomnień marcowej nocy, w której wstąpił na tron. Niedawny bunt czugujewskich ułanów i awantura siemionowskiego pułku — to były świeże, wy-

mowne ostrzeżenia, że tradycye XVIII wieku mogą dziś odżyć w nowem wydaniu, a do postępu czasu więcej zastosowanem [6]). Jedno było lekarstwo: wojna, popularna wojna za współwyznawców; do tej wojny jednak nie mógł się zerwać bez wiarołomstwa, bez narażenia się na to, że wyzwie przeciwko sobie całą Europę, którą niepokoiły zaborcze tendencye polityki rosyjskiej, odkąd, pomimo wszelkich pokojowych zapewnień, ambasador rosyjski opuścił Konstantynopol.

Lubecki nieraz gorszył się, w ciągu roku 1823, niewdzięcznością tych Prus, które Aleksandrowi I byt zawdzięczały, a taryfą kwietniową ciemiężyły jego poddanych: w memoryałach swoich przynajmniej nieraz uciekał się do tych aluzyj, by przypomnieniem usług, oddanych Prusom przed pokojem tylżyckim, podniecić do energii względem niewdzięcznych sprzymierzeńców Rosyi. Aleksander, nękany kwestyą grecką i jej oddziaływaniem na opinią rosyjską, niemniej często wspominał rok 1807 i płynące zeń prawa do osobistej wdzięczności Fryderyka Wilhelma, który jeden mógł mu dopomódz w tem udręczeniu. Im więcej bowiem czuł się odosobnionym, im więcej się zaplątał w zobowiązaniach, któremi Metternich opętał go w Lublanie, im bardziej ciężyły mu te więzy w r. 1824 ścieśnione jeszcze na kongresie werońskim, po nieśmiałej poprzedniej próbie rozluźnienia [7]): tem trudniej było mu odzyskać swobodę ruchów w chwiejnym stosunku do Greków i do Turcyi, z powodu energicznej postawy Anglii, która gotowa była najostrzejszymi środkami stawić czoło wzrostowi Rosyi i rosyjskiego wpływu na Wschodzie Europy [8]). Jeden król pruski mógł swemu zbawcy z czasów jenajskiego pogromu oddać rzetelne, nieocenione w tym momencie usługi. On jeden mógł podjąć się ze skutkiem pośredniczącej roli, do której go wszystko powoływało: stanowisko europejskie Prus, poważne po wiedeńskim kongresie a nikomu jeszcze nie zagrażające w koncercie europejskim, za granicami nieudolnie skleconej Rzeszy Nie-

mieckiej, położenie geograficzne, dające pełną rękojmię bezstronności w obojętnej dla pruskich interesów, dalekiej kwestyi wschodniej, w którą trzy inne pierwszorzędne mocarstwa bezpośrednio były wplątane [9]). Prus i burbońskiej Francyi była to rola; głos Fryderyka Wilhelma więcej nierównie ważył w koncercie europejskim od Ludwika XVIII; odkąd ustały wszelkie wątpliwości co do wrogiego stanowiska Anglii, oba te głosy, zgodnie złączone, mogły się złożyć na silną przeciwwagę przeciwko duetowi Austryi i Anglii, który Metternich w kwestyi wschodniej zespolił [10]). Celem pragnień cesarza Aleksandra był mandat europejski do zbrojnej interwencyi w interesie greckich powstańców; by ten mandat otrzymać, potrzebował życzliwych usług obu państw, Prus i Francyi, gotów dać szczerze wszelkie rękojmie, że nie dąży do żadnego podboju [11]). Nie chodziło bowiem istotnie »najchytrżejszemu z Greków« o rozszerzenie rosyjskich granic, tem mniej o Greków, których przeklinał za ich powstanie; chodziło mu o siebie samego, o wojnę z Turcyą, której nie mógł długo powstrzymać, bez narażenia życia i tronu*). Tak mu się przy-

*) Dlatego też takim ciosem był dla Aleksandra ów prawdziwy *coup de théâtre* Metternicha podczas drugiej seryi konferencyj petersburskich w r. 1825, gdy kanclerz austryacki podniósł ideę niepodległości greckiej, proponując w tej sprawie równorzędne a solidarne współdziałanie wszystkich mocarstw europejskich wobec Porty Ottomańskiej. Na tem tle zrozumiałem zupełnie staje się oburzenie Nesselrodego wobec tej propozycyi, »pogwałcającej najistotniejsze zasady Świętego Przymierza«, w imię których zmuszono Aleksandra do bezczynności, aby mu w stanowczej chwili wytrącić oręż z ręki, zapobiedz wojnie Rosyi z Turcyą, podniecić niezadowolenie w Rosyi i zeskamotować zasługę Cara wobec uciemiężonych współwyznawców. Ob. Ringhoffer, Ein Dezennium preussischer Orientpolitik 1821—1830 (Berlin 1897) str. 29, por. *Metternich*, *Mémoires*, *2-e partie*, IV, 206 nn. W miarę potrzeby, powstańcy greccy przestali być w oczach Metternicha »rozbójnikami«, stanowiącymi przednią straż rewolucyi europejskiej, i zasługiwali na zaspokojenie uprawnionych dążeń przez utworzenie niepodległego państwa; lepiej, żeby to państwo stanęło jako dzieło europejskich filhellenów, aniżeli jako przednia straż rosyjskiej

najmniej zdawało. Nie bez wyrafinowanej też złośliwości oddawał Metternich wymowny hołd zasługom Aleksandra około utrzymania pokoju, gdy sam starał się właśnie zjednać Prusy dla swych widoków, wbrew równoczesnym zabiegom Cara. »Wiadomo — pisał w listopadzie 1823 — jak rozogniły się w Rosyi umysły na gruncie kwestyi greckiej, jaki dowód hartu dał Cesarz *(combien il a fallu de fermeté à l'Empereur)*, że zdołał odnieść tryumf nad fermentacyą, ktorą ta sprawa tam wywołała...« [12]).

W tym samym czasie, kiedy Metternich pisał te słowa, w Petersburgu ważyły się losy negocyacyi z Prusami; gdy w Berlinie minister Bernstorff był w istnem oblężeniu, Alopeus zjednywał go dla Rosyi, Zichy dla Austryi, wówczas właśnie wyjeżdżał Mohrenheim do Berlina. Z inicyatywy cesarza Aleksandra miała zebrać się w Petersburgu konferencya europejska w sprawie »pacyfikacyi« Grecyi; na niej spodziewał się Aleksander wykołatać ów upragniony mandat, któryby mu ręce rozwiązał i po kilku ostrych notach dyplomatycznych pozwolił mu pchnąć wojska za Dunaj [13]).

Trudno było o mniej korzystną porę do rokowań o konwencyę handlową, do której Prusy wielką przywiązywały wagę. Wszystkie, co prawda, państwa walczyły po kongresie wiedeńskim z ciężkiemi trudnościami, z powodu rozstrojonych finansów; Prusy z większemi poniekąd, niż oba sąsiednie państwa, nie dla nadmiernego ciężaru długów, które Austryę i Rosyę dotkliwiej przygniatały, lecz ze

---

polityki na Wschodzie Europy. Oburzenie Nesselrodego na ten niespodziewany zwrot w polityce Metternicha świadczyłoby, że dyplomacya rosyjska została niem zaskoczona. Jeżeli jednak było to tylko oburzenie dyplomatyczne, jeżeli w Petersburgu liczono się już dawniej z możliwością takiej niespodzianki, tem łatwiej byłoby zrozumieć gorączkowe dążenie Aleksandra do zdobycia sobie swobody ruchów, celem rozpoczęcia akcyi wojennej przeciw Turcyi; tem więcej w takim razie musiało Aleksandrowi zależeć w ciągu r. 1824 na zjednaniu życzliwych usług Fryderyka Wilhelma III w tym celu, na współdziałaniu Prus i Francyi w jego widokach podczas konferencyj petersburskich.

względu na wyjątkowy moment, epokowy w historyi państwa; on rzeczywiście rozstrzygnął o przyszłości pruskiej potęgi. Wszakże dziesięć lat temu było to jeszcze trzeciorzędne państwo o zbladłej aureoli sukcesów Fryderyka II, powiększone przelotnie rozbiorem Polski, zachwiane i cudem niemal ocalone od wykreślenia z karty europejskiej, zawsze dotąd nieorganiczny zlepek niezespolonych jeszcze terytoryów, obkrojony gruntownie w Tylży. Naraz stanęły Prusy po kongresie wiedeńskim na wysokości drugorzędnego państwa; z powiększonym niemal w dwójnasób obszarem terytoryalnym, z rozlicznymi obowiązkami, jakie im narzucało to nowe położenie, nie ustalone, a bez wszelkich głębiej ugruntowanych warunków siły, w luźnej jeszcze, niespojonej niczem budowie, która była dziełem przypadku i zaborczych instynktów [14]). W tem położeniu, dług państwowy, który urósł do 217 milionów, do wysokości w czwórnasób przeszło wyższej od ogólnej sumy dochodów, przygniatał Prusy cięższem brzemieniem, niż przysłowiowe długi Austryi i Rosyi, mocarstw o ustalonym bycie i o większych znacznie zasobach *), chroniczny zaś a ro-

*) Dług publiczny Prus wynosił w r. 1820 z wliczeniem nieoprocentowanych pieniędzy papierowych (11 milionów) i przejętych przez państwo długów prowincyonalnych (około 26 milionów) ogółem 217 milionów talarów, budżet zaś państwowy 50.863.150 talarów. Cyfry te podaje Stern, Geschichte Europas seit den Verträgen von 1815, II. 609, 610. Cyfry długu i ogólnej sumy dochodów Austryi i Rosyi znamy z r. 1830; czerpiemy je z tabeli, zamieszczonej w Tygodniku Petersburskim z r. 1830, Nr. 36. Według tych cyfr, dług publiczny Austryi był wówczas 5·6 razy większy od rocznego dochodu, dług Rosyi zaś tylko o 2·2; między rokiem 1820 a 1830 oba państwa jednak zaciągnęły znaczne pożyczki, dług Prus zaś podany jest w tej tablicy, zupełnie niemal zgodnie z przytoczoną powyżej cyfrą, w wysokości 216 milionów talarów. Zresztą należy pamiętać, że Austrya uchodziła wówczas za państwo, stojące nad przepaścią bankructwa, mimo większej od Prus wydatności sił podatkowych, że wreszcie ówczesny stan finansowy zmuszał Austryę do znacznej redukcyi wojska, na którą Metternich tak narzekał ze względu na powagę monarchii, gdy budżet wojskowy Prus przeciwnie rósł nieustannie

snący z każdym rokiem deficyt był nierównie groźniejszy dla organizującego się państwa, niż dla Austryi i Rosyi [15]. Przyszłość Prus, w tym epokowym momencie, zależała nierównie więcej, niż każdego innego w tych czasach państwa, od ustalenia równowagi w budżecie i podniesienia siły podatkowej. Sprostać nowym zadaniom, wzmocnić sprężystość administracyi i przez nią spoić konglomerat świeżych nabytków w jednolitą całość z prowincyami staropruskiemi, a równocześnie udoskonalać jedyną wówczas wojskową organizacyą, która miała święcić swój tryumf po czterdziestu dopiero latach — oto hasło ówczesnych Prus.

Jasno z tego zdawali sobie sprawę pruscy mężowie stanu po kongresie wiedeńskim; ich energia w podźwignięciu i ustaleniu pomyślności pruskich finansów zaważyła w przyszłości pruskiej potęgi przynajmniej tyle, co zasady pruskiej organizacyi wojskowej i sprężyste wprowadzenie tych zasad w czyn. Nie poskąpił los Prusom, co prawda, w tym przełomowym czasie, rzadkich, wyjątkowych talentów finansowych; pruska skarbowość — to dzieło dwóch zwłaszcza ministrów Skarbu, von Motz'a i Maassena (1825—1834), niepospolitych ludzi, którym już nieraz dostał się przydomek »genialnych«, w sądzie dwóch następnych pokoleń. W r. 1823 i 1824, kiedy Lubecki bronił z takim wysiłkiem interesów Królestwa przed pruską taryfą cłową, ster finansów pruskich spoczywał jeszcze w pracowitych, lecz dosyć nieudolnych rękach Klewitza, współpracownikiem jego był już jednak od lat kilku nie kto inny, jak Maassen, twórca celnego systemu z r. 1818, z którego urósł z czasem niemiecki *Zollverein*, jedna z najpotężniejszych dźwigni zjednoczenia Niemiec. W jego też ręku znajdował się kierunek całej pruskiej polityki cłowej i handlowej, polityki, której znamiennym właśnie czynem była taryfa z 10 kwietnia 1823. Im częściej zaś opadały ręce staremu Klewitzowi, im trudniej było mu w tym czasie borykać się z deficytem, którego nie potrafił usunąć, tem energiczniej musiała pruska dyplomacya występować w roli

wykonawczyni handlowo-politycznych wskazówek Maassena, broniąc zagrożonej pozycyi, której przeznaczeniem było podtrzymać upragnioną równowagę w budżecie [16]).

Maassen, urodzony nad Renem, od niedawna pruski poddany, nie kierował się chyba wcale nienawistnem względem Polski uczuciem, mimo to jednak Polska i Litwa nie miały, ze względu na swoje najżywotniejsze interesa ekonomiczne, niebezpieczniejszego i zawziętszego wroga. Istotnie bowiem, art. 29 wiedeńskiego traktatu, zapewniający polskiemu zbożu swobodny przystęp do pruskich portów, był tak niemal zabójczym ciosem dla wschodnich zwłaszcza pruskich prowincyj, jak taryfa kwietniowa, pogwałcająca ten artykuł z naruszeniem prawa narodów, zabójczą była dla Królestwa i Litwy. Rolnicze prowincye Prus, przygniecione nie mniej od Polski angielskim kornbillem, walczyły rozpaczliwie z konkurencyą Królestwa i litewskich gubernii, a długa i beznadziejna zniżka cen zboża doprowadzała je do ruiny, której Skarb pruski starał się zaradzić wydatnem wsparciem 3 milionów talarów [17]); tak energicznych chwytano się wówczas środków dla ratowania wschodniopruskich rolników. Nie ujmowało to bynajmniej słuszności wywodom Lubeckiego, że Prusy nie mają prawa nakładać tak wysokiego cła na przewóz polskich produktów, co było specyalnością Maassenowskiego systemu; nie miały go tem bardziej, im energiczniej równocześnie protestowały przeciw »bezprawiu« rządu holenderskiego, który podobnie nękał produkcyę rolną i przemysłową nadreńskiej prowincyi, wbrew jasnym również postanowieniom wiedeńskiego kongresu o swobodnej żegludze na Renie [18]). Ze stanowiska słuszności trafne były drastyczne wywody Lubeckiego: »Skądże Polska ma ze swojej kieszeni opłacać żołd pruskiego żołnierza, umarzać dług publiczny pruskiego królestwa i wyrównywać deficyty pruskiego budżetu?« Maassen nie krępował się wcale takimi skrupułami i żądał od pruskiej dyplomacyi utrzymania taryfy, która Skarbowi dostarczała

pożądanych milionów, paraliżując równocześnie w interesie pruskiego rolnictwa konkurencyę sąsiednich krajów. Na zarzut, że to bezprawie, odpowiadał koniecznością odwetu za wprowadzenie systemu prohibicyjnego w Cesarstwie i w Królestwie. Za zniżenie przewozowej taryfy, za tę ofiarę, ze stanowiska pruskiego Skarbu, domagał się otwarcia granicy dla pruskich lub też przez pruskie ręce przechodzących obcych produktów; stawał na straży ekonomicznych interesów ludności a zarazem jej zagrożonej siły podatkowej. Przed każdym sądem rozjemczym wygrałby niezawodnie Lubecki, jeżeli Prusom zaprzeczał prawa do jakichkolwiek ustępstw za proste wykonanie obowiązujących traktatów [19]). Nie przed sądem rozjemczym jednak toczyła się ta sprawa; w negocyacyi dyplomatycznej tytuły prawne jednej i drugiej strony były mało czem więcej, jak zewnętrznemi akcesoryami szermierki interesów, które nie miały nic do czynienia z rdzenną istotą przedmiotu negocyacyi, z interesem ekonomicznym Królestwa i litewskich gubernij. W ręku gabinetu berlińskiego negocyacya handlowa r. 1824 była cennym atutem, w przededniu konferencyj, na których miał się rozstrzygnąć los greckiego powstania, a może także — los Aleksandra I; tak wyobrażał sobie Samowładca wszej Rosyi. *Do ut des, facio ut facias* — to odwieczne zasady prawne, któremi kieruje się dyplomacya. Mohrenheim, wyjeżdżając z Warszawy, nie był może tak głęboko wtajemniczony w arkana dyplomacyi, dla których należało nie drażnić pruskiego Dworu; dość było wiedzieć sekretarzowi W. Ks. Konstantego, że ma być giętkim, że nie powinien być nieugiętym, jeśli zobaczy, że na tem lub na owem ustępstwie w sprawie cłowej taryfy zależy w szczególniejszy sposób berlińskiemu gabinetowi...

Najpilniejszy czytelnik ówczesnych gazet nie mógł rozpoznać się w tych dyplomatycznych arkanach. Przez szczególną, niesłychaną istotnie niedyskrecyę, dostał się właśnie do gazet w tym czasie okólnik Nesselrodego do

gabinetów europejskich z 21 stycznia 1824, z propozycyami w sprawie »pacyfikacyi« Grecyi[20]); na to jednak, żeby z pomocą tego aktu zoryentować się w sytuacyi, potrzebna była nierównie dokładniejsza znajomość tajemnic współczesnej dyplomacyi, niż o niej mógł zamarzyć polski minister Skarbu. Nic też Lubecki o tem wszystkiem nie wiedział, nie domyślał się wcale, jaką wartość miała, w tej właśnie chwili, dla jego »Króla« przychylność pruskiego Dworu; gdyby mógł się domyślać, nie byłby się wyrywał z niewczesnym projektem odwołania konsulów, którym Nesselrodego — łatwo pojąć — wyprowadził zupełnie z równowagi. Z tem wszystkiem, mimo tak jaskrawego objawu gołębiej naiwności, domorosły minister trafnie oceniał istotne jądro sprawy, bez względu na chwilowe jej pogmatwanie z pierwszorzędnymi interesami polityki zagranicznej. On, tak szczery, tak gorący zwolennik unii Polski i Litwy z Rosyą, nie zamykał bynajmniej oczu na odwrotną stronę medalu i śmiało, bez omówień pokazywał ją Aleksandrowi; odcięcie obu rolniczych krajów od pruskich portów nazywał po imieniu wielkiem nieszczęściem. Cierpimy — mówił — za nieoględność przodków, że dali się odeprzeć od morza; pruską politykę oskarżał, że dąży do wzbudzenia tęsknoty za pruskimi rządami. Nieświadomy arkanów, które dyplomacyę rosyjską zniewalały do umizgów w Berlinie, szczerze i bez osłony trafiając w jądro rzeczy, rozniecał w zdenerwowanym Cesarzu refleksye i wątpliwości: czy przecież warto oddawać żywotne interesa Polski i Litwy na łup niepewnego sąsiada; czy zamiast go pozyskać, nie wysługuje mu się niebacznie, ze swoją szkodą, na gruncie kwestyi polskiej; czy nie pracuje bezwiednie — *pour le roi de Prusse?* Był to czas, kiedy z każdym dniem rosła podejrzliwość nieszczęśliwego Monarchy, rosła wprost do chorobliwych rozmiarów; dlaczegóż zaprzyjaźniony Dwór berliński miał stać po za kręgami cieniów, które wszędzie naokół rzucała ta podejrzliwość? Bez europejskiego man-

datu Aleksander lękał się skoczyć w wir wojny wschodniej, czując swoje odosobnienie, które naraz mogło przeciwko niemu zgrupować Europę, w obronie nietykalności Turcyi. Na tem tle nie lekceważył sąsiednich apetytów. A *Süd-Preussen*, *Neu-Ost-Preussen* — te niedawno, przed 18 laty, pruskie prowincye, równe były niemal połowie całego obszaru Prus po wiedeńskim kongresie; łatwo zrozumieć apetyt na coś takiego, co ktoś już raz był połknął i co mu smakowało. W r. 1822, przed kongresem werońskim, Aleksander ochłódł był chwilowo w zapale wojennym i znów zawrócił do Świętego Przymierza, po złotym moście, zbudowanym przez Metternicha z pomocą Anglii; wówczas w Berlinie przypisywano to przestrogom W. Ks. Konstantego, który jakoby ostrzegał brata przed powstaniem w Królestwie, jeśliby Rosya zawikłała się w wojnę z Turcyą [21]. Prawda to czy nieprawda, podejrzliwość »króla polskiego« doznała była właśnie w r. 1821 silnej podniety wskutek odkrycia tajnych związków w Królestwie i w Poznańskiem, z celem odbudowania Polski w granicach przedrozbiorowych, śledztwo zaś wykazało nietylko wybitny udział pruskich poddanych we wszystkich tych robotach, lecz wykryła w Poznańskiem główne ognisko całego sprzysiężenia [22]. W poznańskich lożach zdruzgotano wprawdzie biust Fryderyka Wilhelma III; szczegół ten jednak, który komu innemu byłby może wystarczył do rozprószenia wszelakich wątpliwości co do »prawomyślności« pruskiego rządu, w podejrzliwym umyśle mógł raczej obudzić spostrzeżenie, że biust króla pruskiego był przecież tolerowany przez czas jakiś w tej konspiracyi... Bądź co bądź, może i pod tym względem trudno było Aleksandrowi pozbyć się wszelkich niepokojących myśli. Namiestnik poznański, ks. Antoni Radziwiłł, ożeniony z siostrą stryjeczną swojego króla, przemawiał jednak inaczej do imaginacyi Polaków, niż niepokaźny, niepopularny »książę« Zajączek, namiestnik »polskiego króla« w Warszawie, tego króla, co protestował żywo przeciwko utworzeniu polsko-pruskiej

dywizyi, z polską komendą, o narodowych barwach [23]). Wszystko to były — »mary«; w hamletowskim nastroju cesarza Aleksandra i takie nawet mary mogły czasami oblec się w postać dręczących Harpii, jeżeli dwór berliński, niepomny obowiązków wdzięczności, ociągał się iść mu na rękę wśród trosk... o greckie powstanie.

W Zimowym Dworcu, w carskiej sypialni, na bogatym fryzie u stropu, widniały w płaskorzeźbie epizody z historyi Aleksandra Wielkiego [24]). Wszędzie Grecy i Grecy... Niejedną noc bezsenną przebył tam Aleksander, ułożywszy się do snu po wieczornej audyencyi Stefana Grabowskiego, pod wrażeniem wywodów, które polski minister odczytywał dosłownie z listów warszawskiego kolegi [25]). Tak bywało też może nieraz przed petersburskiemi konferencyami r. 1824 i w przerwie pomiędzy pierwszą a drugą seryą tych konferencyi. Zawsze w tych czasach życzliwe usposobienie pruskiego Dworu miało wysoką cenę w oczach stroskanego Cesarza; im wyższą — tem łatwiej wyrozumieć głęboki, denerwujący żal Cara do sprzymierzeńca, który mógł swemu zbawcy oddać usługę nieocenioną, mógł bez żadnej trudności, bez narażania siebie, a nie chciał. Nie po raz pierwszy płacił mu złem za dobre, nie ze złości przecież wrodzonej, ale jak gdyby miał w tem pewną rachubę, że troski gryzące Cara, niebezpieczeństwa, w których Aleksander się wikłał — to zysk, wygrana pruskiej monarchii, na dalszą metę niezawodna wygrana...

Czy w takich bezsennych nocach świeże wrażenie wymownych memoryałów polskiego ministra Skarbu nie oddziałało silniej na przeczulone nerwy Aleksandra I? Może go ostrzegało, że przecież niebezpiecznie okupywać życzliwość pruskiego Dworu zupełnem zaprzepaszczeniem ekonomicznych interesów Królestwa? Może pod tem wrażeniem »król polski« odczuwał głębiej rozpaczliwe położenie Polaków i nie mógł im się dziwić, jeżeli pod naciskiem pruskiej taryfy zatęsknią do pruskich rządów?

Wydać Królestwo na łup pruskiego Skarbu, przystać na utrzymanie taryfy z 10 kwietnia — to było zatem bezwarunkowo wykluczone z programu, pomimo wszelkich pokus, by sobie w tym momencie zjednać przychylność Fryderyka Wilhelma. I to już było wiele, w ówczesnych okolicznościach, i w tem niemała zasługa Lubeckiego. Ale żądać bezwzględnie swobodnego przewozu do pruskich portów, według osnowy wiedeńskiego traktatu — żądać i w zamian za to nic Prusom nie ofiarować: taka postawa była jeszcze możliwa w początku roku 1823, gdy Aleksander w tym sensie wydał w Warszawie instrukcye rosyjskiemu posłowi przy pruskim Dworze. Pod koniec tego samego roku, w przededniu konferencyi, zwołanej do Petersburga, byłoby poprostu szaleństwem, stawiać takie żądania i równocześnie prosić króla pruskiego o skuteczne poparcie rosyjskiej polityki na konferencyi. Ulgi zatem, jakie tylko da się wyjednać, największe ulgi w pruskiej taryfie, redukcya tej taryfy w pozycyach najdotkliwszych dla polskiego rolnictwa: to cel, który na tle ówczesnej sytuacyi europejskiej musiał przyświecać Mohrenheimowi w niełatwej misyi [26]). Ambitny sekretarz Cesarzewicza przyjął chętnie tę misyę, bo »pragnął wzbić się wysoko« — jak twierdził jego przyjaciel, pruski konsul w Warszawie. Mógł się zasłużyć, jeśli jakieś ulgi wyjedna dla Królestwa, a Dworu pruskiego nie zrazi do Cesarza, berlińskiemu gabinetowi zbytecznie nie dokuczy. Że za darmo w Berlinie nic nie dostanie, to było jasne; za ulgi w pruskiej taryfie należało koniecznie coś ofiarować... *).

---

*) O ile Mohrenheim mógł być dokładnie wtajemniczony w plany Cesarza co do upragnionych naówczas usług berlińskiego Dworu na petersburskich konferencyach, trudno to rzeczywiście osądzić. W każdym razie był dobrze zoryentowany co do kierunku polityki cesarza Aleksandra w kwestyi wschodniej, a tem samem i co do wartości, jaką mogły mieć dla gabinetu petersburskiego *des bons offices* berlińskiego Dworu w tej kwestyi. Z Petersburga komuniko-

W tym duchu działał Mohrenheim w Berlinie i w tym też duchu wypadł projekt konwencyi, którą podpisał wespół z Bernstorffem 22 kwietnia 1824. Rząd pruski przystał na nieznaczne zniżenie ceł przewozowych; znaczne czy też nieznaczne — to zależało od indywidualnej opinii, jak kto tę zniżkę osądzał, z uwzględnieniem trudności, które tkwiły w ówczesnem położeniu, w przededniu konferencyi, mających decydować o kwestyi greckiej. Mohren-

wano W. Ks. Konstantemu wszelkie ważniejsze akta dyplomatyczne, które mu były potrzebne do ocenienia sytuacyi; te akta zaś przechodziły właśnie zawsze przez ręce Mohrenheima albo też pozostawały w kopiach pod jego kluczem. Trudno zatem przypuścić, żeby Mohrenheim nie znał aktów z r. 1821 i 1822 (ob. przyp. 9), które odsłaniają nam zabiegi gabinetu petersburskiego o współdziałanie Prus z Rosyą w kwestyi wschodniej (noty Nesselrodego z 21 czerwca i 21 września 1821, berliński protokół z 14 marca 1822); jeszcze trudniej przypuścić, żeby nie był wtajemniczony w świeże pod tym względem starania, po zjeździe Cesarzy w Czerniowcach, odkąd polityka zagraniczna gabinetu petersburskiego stanęła pod znakiem zabiegów o mandat europejski do pacyfikacyi Wschodu. Niewiadomo tylko, czy Mohrenheim mógł się domyślać istotnej sprężyny tego kierunku zagranicznej polityki Aleksandra; czy mianowicie zdawał sobie z tego sprawę, o ile to było ważną rzeczą, osobiście obchodzącą Cesarza, by taki mandat sobie wyjednał, a to z pomocą Prus (ob. wyżej str. 325). Natomiast można to uważać za rzecz bezwarunkowo pewną, że W. Ks. Konstanty był najdokładniej wtajemniczony w te osobiste motywa ówczesnej polityki Aleksandra; jeśli w jakich materyach nie było między nimi tajemnic, to w kwestyi osobistego bezpieczeństwa Cesarza i w przedmiotach, łączących się z tą kwestyą. Warto tu zaś przypomnieć, że Aleksander już za ostatniem widzeniem się z W. Ks. Konstantym, na manewrach w Brześciu (ob. wyżej str. 309), miał gotowy projekt konferencyi petersburskich i swojej taktyki na tych konferencyach, wprost z Brześcia bowiem wyjechał do Czerniowiec na zjazd z cesarzem Franciszkiem. Dyrektywa postępowania w Berlinie dana zaś była Mohrenheimowi przez W. Ks. Konstantego. Jeżeli zatem Cesarzewicz nie wtajemniczył może Mohrenheima w istotne motywa polityki Cesarza — była to nadto drażliwa kwestya — w każdym razie musiał mu jasno wytłumaczyć, w jakim stopniu zależy gabinetowi petersburskiemu na przychylnem usposobieniu berlińskiego Dworu i gabinetu.

heim był niezawodnie rad z swego dzieła; kwietniowa taryfa pruska z przeszłego roku nakładała na łaszt polskiego zboża, bez jakiejkolwiek różnicy, cło przewozowe w kwocie 10 talarów, on zaś dla żyta wyjednał zniżenie cła do 4 talarów, dla wszelkich innych gatunków zboża do 2 talarów. Była to wprawdzie uciążliwsza taryfa od przedostatniej, z r. 1821, tamtę jednak ogłoszono jeszcze za czasów obowiązującej podówczas konwencyi z r. 1818 *), w nowej zaś Prusy chciały mieć pewną kompensatę za wszelkie uciążliwości rosyjskiego systemu prohibicyjnego z r. 1822. Co najważniejsza jednak, Mohrenheim zeszedł był najzupełniej z jedynej drogi, która wiodła istotnie do celu pożądanego; nie odłączył kwestyi przewozu do pruskich portów od interesów wzajemnego handlu, a tem samem dał Bernstorffowi sposobność żądania odpowiednich koncesyi, w zamian za ulgi, nieznaczne ulgi, jakie rząd pruski gotów był przyznać Królestwu w taryfie tranzytowej, w porównaniu z kwietniową taryfą przeszłego roku. Te ulgi zatem przyszłoby dość drogo okupić koncesyami rozmaitego rodzaju, które handlowi i przemysłowi pruskiemu niemałe rokowały korzyści, z wielkiem, groźnem niebezpieczeństwem dla przemysłowej wytwórczości Królestwa, a nawet nie bez ujmy dla rosyjskiego przemysłu [27]).

---

*) Według taryfy pruskiej z 25 października 1821 (Gesetz-Sammlung für die kön. Preussischen Staaten, 1821, str. 169, Nr. 675) cło przewozowe (do pruskich portów) wynosiło: od żyta (łaszt = 60 korcy) 1$^1/_2$ tal, od pszenicy 3$^3/_4$ tal., od innych gatunków zboża $^3/_4$ tal., 1$^1/_4$ tal., 3 tal., (owies — jęczmień — groch itp.). Żyto zatem (najważniejszy artykuł wywozowy) miało według umowy podpisanej przez Mohrenheima opłacać cło o wiele wyższe, niźli według dawniejszych taryf, toż samo znacznie wyższem cłem obciążono owies i jęczmień, tylko cło na pszenicę zniżono niemal o połowę. Widoczna tu protekcyjna tendencya pruskiego rządu ze względu na interesa wschodnich, rolniczych prowincyi pruskich, które produkowały żyto, owies i jęczmień na eksport, gdy polska pszenica nie dotykała ich interesów w handlu zbożowym z zagranicą.

»Protokół berliński z 22 kwietnia 1824« doszedł do wiadomości warszawskiego rządu dopiero w połowie maja [28]); taki był oficyalny tytuł aktu dyplomatycznego, w którym Mohrenheim stwierdził swoim podpisem przyjęcie propozycyi pruskiego rządu, z zastrzeżeniem ratyfikacyi przez Aleksandra. Ratyfikacya Fryderyka Wilhelma była już z góry zapewniona, ponieważ na protokole znajdował się podpis pruskiego ministra Spraw Zewnętrznych, który we wszelkich szczegółach negocyacyi odnosił się wprost do króla; w Berlinie liczono na to, że w Petersburgu sprawa ratyfikacyi nie napotka wielkich trudności, zarówno ze względu na sytuacyę europejską jak i na osnowę rozległego pełnomocnictwa, którem był wyposażony rosyjski negocyator [29]). Nie darmo jednak był w Belwederze od niedawna osobny departament do Spraw Zewnętrznych; projekt nowej konwencyi nie mógł wprost odejść z Berlina do Petersburga, musiał przejść po drodze przez ręce W. Ks. Konstantego.

Cesarzewicz oddał rzecz do opinii Rady Administracyjnej; trzy posiedzenia Rady, 3, 19 i 22 czerwca zajęła dyskusja nad tym elaboratem. Nie przyszło jednak do porozumienia; im dłużej dyskutowano, tem jaskrawiej objawiała się rozbieżność opinii, i co do treści umów z 22 kwietnia, i co do planu dalszego postępowania w negocyacyi z Prusami. Nie było wreszcie innego sposobu zakończenia tej sprawy, jak zestawić rozmaite opinie i bez żadnej uchwały przesłać W. Księciu. Takiem postępowaniem sam rząd Królestwa wyrzekał się przyznanego mu wpływu w najżywotniejszej dla kraju kwestyi ekonomicznej.

Co dziwniejsza, że taka zacięta walka toczyła się nie o rzecz samą; zgoda była powszechna, że niepodobna zalecić Cesarzowi umowy Mohrenheima do ratyfikacyi. Nawet Mostowski, teść Mohrenheima, zdobył się tylko na parę nieśmiałych uwag w obronie dzieła własnego zięcia; nawet sam Nowosilcow — na pierwszej przynaj-

mniej sesyi, 3 czerwca — nie wyrzekł ani jednego słowa za projektem nowej konwencyi, uradowany niepowodzeniem rywala, któremu zazdrościł łaski W. Księcia. Lubecki mógł tryumfować po pierwszem posiedzeniu, widząc, że cała Rada, z rzadką solidarnością, przychyliła się do jego opinii, którą obszernie umotywował. Różnica zdań objawiła się jednak na drugiem już posiedzeniu, w dyskusyi nad protokołem poprzedniej sesyi, — protokołem, który Lubecki sam zredagował, jak to nieraz już czynił, by jasno, z należytym naciskiem, uwydatnić swe stanowisko i uzasadnić logicznie wszelkie argumenty, przemawiające za odrzuceniem Mohrenheimowskiej umowy. Wówczas to, jak gdyby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, nastąpiła zupełna zmiana dekoracyi. I Nowosilcow i wszyscy ministrowie albo członkowie Rady, ktorzy zdawna przywykli byli zgadzać się »bezwarunkowo« z Pełnomocnym Delegowanym Jego Cesarskiej Mości — wszyscy, jak jeden mąż, powstali przeciw redakcyi Lubeckiego, ganiąc ostrość wyrażeń, żądając ich złagodzenia. W tej zaś dążności do złagodzenia tonu zapędzili się tak daleko, że w odmiennej redakcyi przez nich proponowanej, wszystko, co było czarnem przed dwoma tygodniami, bielało do niepoznania. Trudno było reasumować jednomyślną uchwałę poprzedniej sesyi, niepodobna po dwóch tygodniach oświadczyć się za umową, której szkodliwość wszyscy uznali. Tylko przez złagodzenie tonu starano się rzecz tak obrócić, że Rada oświadczała się wprawdzie przeciw ratyfikacyi umowy z 22 kwietnia, *telle qu'elle est*, nie nalegała jednak na odrzucenie jej zasadniczych punktów, o ileby w nich zaszły niejakie modyfikacye. I co do granic owych modyfikacyi podzielone były opinie. Niektórzy członkowie Rady — »Staś« Grabowski, Kossecki, Rautenstrauch — mieli tak skromne wymagania, że redakcya przez nich proponowana równała się właściwie przyjęciu Mohrenheimowskiej umowy.

Der Finanzminister hat volle drei Stunden gesprochen und die Construction seiner Lungen ist nicht weniger bewunderungswürdig als die seiner Phrasen und die Spitzfindigkeit seiner Ansichten — »Minister Skarbu mówił przez całe trzy godziny i niewiadomo co więcej podziwiać: budowę płuc Ministra czy też frazesów albo krętactwo jego argumentów...« Tak pisał Schmidt do Berlina o posiedzeniu Rady Administracyjnej z 19 czerwca 1824. Raportował zarazem, jakich chwycił się środków, aby »sparaliżować złą wolę jednej partyi, a zaradzić brakowi energii (czyli raczej tchórzostwu) po drugiej stronie«, *dem üblen Willen der einen Parthey zu begegnen und der Lauigkeit (eigentlich Feigkeit) der anderen nachzuhelfen...* Nie łaskaw był konsul pruski tym razem na stałych zauszników Nowosilcowa: nie mogli, nie umieli znaleźć sposobu, jakby, *sans phrase,* bez jakichkolwiek zastrzeżeń, zmienić z gruntu opinię w przeciągu dwóch tygodni; to Schmidt nazywał »tchórzostwem«, *Feigheit...* [80]).

Jakim sposobem dokonał się ten zwrot w łonie polskiego rządu, to odsłaniają nam również raporty Schmidta. 7 czerwca pisze, że »pan von Nowassilzoff, od dawna już nieprzyjaźnie usposobiony dla pana von Mohrenheim, oświadczył się za odrzuceniem protokołu berlińskiego«. 21 czerwca stwierdza, że Nowosilcow od niejakiego czasu urósł niezmiernie w łasce zarówno u Monarchy jak i u Wielkiego Księcia, *durch die Führung der Untersuchung gegen die geheimen Umtriebe in Wilna;* konsul miał sobie zatem za obowiązek pozyskać starego przyjaciela dla obrony protokołu z 22 kwietnia... *meine langjährige Verbindungen mit ihm zu benutzen...* Dość było jednej rozmowy; Schmidt nawrócił zupełnie Nowosilcowa. Pełnomocny Delegowany J. C. Mości wybierał się do Petersburga, przyrzekł zatem Schmidtowi kruszyć w stolicy kopię za Mohrenheimowską umową, obiecał opozycyę Lubeckiego wystawić Cesarzowi w świetle najzwyczajniejszej »polskiej intrygi«, która nie ma nic innego na celu,

jak poróżnienie Rosyi z Prusami. Tymczasem zaś »Staś« Grabowski, Kossecki, Rautenstrauch, choć nie z taką energią, jakiej sobie Schmidt życzył, spełniali w Radzie posłusznie wolę Nowosilcowa. Na trzeciem posiedzeniu przyszło wreszcie do starcia, i to ostrego, między Lubeckim a samym Nowosilcowem. Lubecki był już wówczas zupełnie odosobniony; wszyscy, nibyto pod pozorem »łagodzenia tonu«, przechylili się mniej lub więcej ku stanowisku Mohrenheimowskiej umowy. Ustały zatem dla Lubeckiego wszelkie skrupuły. Na pierwszem posiedzeniu występował z pewnem umiarkowaniem; kierował się pewnymi względami delikatności, nietylko wobec teścia negocyatora, ale liczył się także z innymi kolegami, wiedział bowiem, że cenią sobie przychylność Mohrenheima, ulubieńca Cesarzewicza, co »pragnął wzbić się wysoko« i miał po temu wiele warunków. Dlatego — jak to sam twierdzi — »menażował« z początku i Mohrenheima i jego dzieło, w słowie i w piśmie, w przemówieniach i w swej redakcyi protokołu sesyi z 3 czerwca. Widząc jednak raptowną zmianę w opinii wszystkich kolegów, zaprzestał tej dyplomacyi, przez którą zmierzał — zrazu nie bezskutecznie — do jednomyślnej uchwały w Radzie. Na trzeciem posiedzeniu, żałując umiarkowania, jakiem się powodował w redakcyi protokółu, dołączył do tego aktu nowy memorjał, zawierający »osobistą opinię ministra Skarbu«, i żądał, żeby oba te dokumenty przesłano W. Księciu, wraz z odmiennemi opiniami kolegów [31]). Nie mając zaś pewności, czy tą drogą jego argumentacya dojdzie do samego Cesarza, posłał bezzwłocznie kopie obu tych aktów do Petersburga, na ręce Stefana Grabowskiego, z wymownym komentarzem, przeznaczonym, ile możności, również do odczytania Alexandrowi, na tygodniowej audyencyi ministra Sekretarza Stanu. W korespondencyi ze Stefanem Grabowskim nie »menażował« już Mohrenheima ani jego umowy; twierdził, że ona gorsza od konwencyi z r. 1818., że lepszy byłby *status quo*, choćby

z przeszłoroczną taryfą pruską; lepsza nawet otwarta wojna cłowa z Prusami — od konwencyi handlowej, opartej na podstawie punktacyi Mohrenheima, *telles qu'elles sont*, czy też z niektóremi zmianami [32]). Odrzucić te punktacye, rozpocząć rokowania na nowo, i prowadzić je ściśle według tej dyrektywy, którą wypracowano przed kilku miesiącami, pod wpływem Lubeckiego — to był jego postulat po posiedzeniu Rady 22 czerwca, po ostrem starciu z Nowosilcowem, który natychmiast po posiedzeniu, 25 czerwca wyjechał do Petersburga [33]). Z otuchą podążył tam »Pan Senator«, z pewną rachubą, jak sobie obiecywał, że przecież raz już skręci kark Lubeckiemu...*)

---

*) Por. wyżej str. 120, 202 nn. Był to właśnie ów moment, kiedy Nowosilcow, wzmocniwszy swoje niedawno zachwiane stanowisko, procesem Filaretów i innemi śledztwami, wytężył naraz wszelkie siły, aby obalić Lubeckiego. Między innemi starał się w tym celu wyzyskać postawę Lubeckiego wobec negocyacyi berlińskiej i gniew W. Ks. Konstantego, który z tego powodu Lubecki na siebie ściągnął. Może ten wzgląd ułatwił Schmidtowi tak szybkie »nawrócenie« Nowosilcowa; może mu to udało się nawet bez użycia środków, których działanie w podobnem »nawróceniu« wydawałoby się rzeczą tak prawdopodobną, na tle etyki Nowosilcowa. — Bądź co bądź, w korespondencyi urzędowej Schmidta niema żadnego śladu jakichkolwiek na ten cel wydatków. Bernstorff pisał 17 lipca 1824 do Schmidta (A. B.): »Euer Wohlg. Aeusserung gegen den Herrn von Nowassilzoff finde ich sehr zweckmässig und ganz den von Ihnen angeführten Umständen angemessen«. Brak wyraźnych wzmianek o przekupieniu Nowosilcowa nie dowodzi wprawdzie jeszcze, że nie był przekupiony przez Schmidta, ponieważ o sprawach tego rodzaju nie pisywano zwykle w oficyalnych raportach. Być jednak bardzo może, że Nowosilcow dał się tym razem pozyskać zupełnie bezinteresownie, widząc w tej sprawie pożądany środek do zaszkodzenia Lubeckiemu, lub nawet do obalenia znienawidzonego »Książątka«. Przybył on do Warszawy, po dłuższym pobycie w Wilnie, tuż przed posiedzeniem Rady Administracyjnej 3 czerwca (Schmidt do Bernstorffa 7 czerwca 1824, A. B.) Nic więc dziwnego, że nie zoryentował się od razu w sytuacyi, a wskutek tego nie oponował Lubeckiemu na posiedzeniu 3 czerwca, folgując

Schmidt pisał do Berlina 21 czerwca: »W. Ks. Konstanty zachowuje się dotąd neutralnie w całej tej sprawie, a nawet unika w rozmowach ze mną poruszania tego przedmiotu, dopóki nie otrzyma opinii tutejszego rządu...[34])« Tym razem zawiodły konsula jego informacye, zwykle tak doskonałe. Nic dziwnego; Mohrenheima nie było; podrzędniejsze figury belwederskie donosiły mu, może i w dobrej wierze, o »neutralności« Cesarzewicza. Konstanty zaś nie był wcale tak nędznym dyplomatą, by się niebacznie odsłonić przed pruskim ajentem; nie dał mu wcale poznać, że »nawrócenie« Nowosilcowa, którem Schmidt tak się szczycił, i powolnych mu członków Rady Administracyjnej, dokonało się na komendę, daną podobno — z samego Belwederu.

Zachowanie się Konstantego w sprawie negocyacyi berlińskiej było już od dawna dla konsula pruskiego zagadką, której nie mógł rozwiązać, nie będąc należycie wtajemniczonym w arkana ówczesnej wielkiej polityki europejskiej. Przed samym wyjazdem Mohrenheima z Warszawy i jakiś czas po wyjeździe, Schmidt skarżył się parę razy na brutalność Cesarzewicza, żalił się gorzko. »W. Książę tak nieprzychylnie jest teraz dla Prus usposobiony, że pióro odmówiłoby mi wprost posłuszeństwa, gdybym chciał Waszej Excellencyi najuniżeniej zdać sprawę ze szczegółów jego postępowania... Trzeba istotnie wielkiej cierpliwości, odwagi, taktu, żeby na mojem stanowisku zachować się, jak należy, w okolicznościach tego rodzaju, *um mit einem so lebhaften Prinzen, von triumphierenden Polen umgeben, seine Stellung mit Würde behaupten zu können*...« Tak pisał Schmidt 5 stycznia 1824, pięć dni przed wyjazdem Mohrenheima z Warszawy. W dwa

zawistnym uczuciom względem Mohrenheima. Niebawem jednak przekonał się, jak nie na rękę było W. Ks. Konstantemu stanowisko Lubeckiego w sprawie umowy Mohrenheima; w lot zatem zmienił front i kazał go zmienić swoim zausznikom w Radzie Administracyjnej, tem samem zaś stał się tak przystępnym dla argumentów Schmidta, który z nim konferował pomiędzy 7 a 19 czerwca (daty dwóch raportów Schmidta).

miesiące niespełna, 29 lutego, wspomina już o przebytych męczarniach, jak o rzeczy minionej: »Nieprzychylne usposobienie W. Księcia względem Prus, które mi codzień dawano uczuć, sprawiło mi wiele niesłychanych przykrości w ciągu kilku tygodni« — *hat mich mehrere Woche lang viel leiden machen* [35]). Od tego czasu skargi Schmidta ustały. Łatwo zrozumieć, gdzie było źródło tych złych humorów W. Księcia, pod których wpływem nawet wobec reprezentanta sprzymierzonego Dworu przekraczał widocznie wszelkie granice przyzwoitości, folgując przelotnemu paroxyzmowi swej prussofobii. Drażniła go niezawodnie, irytowała, ówczesna sytuacya, pruskiemu konsulowi nieznana, pod której przymusowym naciskiem przykazał Mohrenheimowi, żeby ile możności, negocyacyą swoją w Berlinie zjednał dla Rosyi przychylność pruskiego Dworu. Im więcej ta dyrektywa odbiegła od niedawnych instrukcyi, które sam Cesarzewicz dawał jeszcze w jesieni r. 1823 posłowi rosyjskiemu w Berlinie; im więcej on sam uznawał nieodzowną konieczność pozyskania Prus w danej chwili, by nie krzyżować ówczesnych planów Cesarza: tem zjadliwiej dawał się uczuć zły humor Konstantego pruskiemu konsulowi. W ciągu kilku tygodni oswoił się z sytuacyą, oswoił i uspokoił; konsul pruski przestał narzekać. Tymczasem Mohrenheim doprowadził do skutku kwietniowy projekt konwencyi, mniej więcej w sensie danej z Belwederu instrukcyi. I to więc łatwo pojąć, że w czerwcu opozycya przeciw umowie Mohrenheima tak samo w pasję wprawiała Konstantego, jak go w styczniu irytowała konieczność wydania owych instrukcyi, według których jego faworyt podpisał tę umowę. I o samego Mohrenheima chodziło W. Księciu, o jego reputacyę, więcej jednak o konferencye, które rozpoczynały się w Petersburgu 17 czerwca, właśnie podczas owych zaciętych debat w Radzie Administracyjnej Królestwa. Opinia Rady nie rozstrzygała wprawdzie o losach Mohrenheimowskiej umowy; W. Ks. Konstanty nie wątpił o tem, że w Pe-

tersburgu nie będą się wcale liczyć ze zdaniem polskiego rządu, jeżeli interesa polityki zewnętrznej będą wymagać ratyfikacyi berlińskiego projektu handlowej konwencyi. Na to on jednak, W. Ks. Konstanty, rezydował przecież w Warszawie, żeby przynajmniej rząd Królestwa Polskiego nie wyrywał się z niczem, co byłoby w danej chwili Monarsze nie na rękę. Rada Administracyjna chybiła 3 czerwca — mniejsza o to, przez nieświadomość chybiła, poszedłszy nieopatrznie za zdaniem Lubeckiego[36]), po którym W. Ks. Konstanty spodziewał się podobno »poprawniejszego« postępowania*). Czekał zatem cierpliwie,

*) P. Henryk Skirmunt (starszy) z Mołodowa, w gubernii grodzieńskiej, opowiadał mi następujący charakterystyczny szczegół, który słyszał od swego ojca, ś. p. Aleksandra Skirmunta (ur. 1798, um. 1870), znanego i zasłużonego krzewiciela rodzimego przemysłu na Litwie. Aleksander Skirmunt był raz w Warszawie u Lubeckiego, w towarzystwie Wojciecha Pusłowskiego (ob. wyżej str. 20) i Jerzego Szemiota. Podczas tej wizyty oznajmiono Ministrowi, że przybył jenerał Kuruta, adjutant W. Ks. Konstantego; Lubecki przyjął go w przyległym pokoju. Rozmowa była bardzo ożywiona. Obaj starsi panowie, tępego słuchu, zachęcili młodego Skirmunta, żeby zbliżył się do drzwi sąsiedniego pokoju, w którym Minister przyjmował adjutanta W. Księcia. Skirmunt słyszał zatem dokładnie całą rozmowę. Kuruta oznajmił Lubeckiemu, że W. Książę kazał go jeszcze raz prosić, żeby cofnął swój »protokół« czy »memoryał«. Lubecki odpowiedział, że musi uczynić, co mu nakazuje obowiązek, a zatem memoryału nie cofnie; na to odpowiedział Kuruta: »Niech Książę mi wybaczy, że muszę powtórzyć to, co W. Książę kazał Księciu powiedzieć. Kazał powiedzieć, że jeżeli Książę swego memoryału nie cofnie, to Książę jest kiep, dureń i błazen». Lubecki odparł: «Przyjmuję wszystko od brata Najjaśniejszego Pana, ale co mi obowiązek każe, to uczynię.« Niewiadomo, kiedy to zajście się odbyło; zdaje się, że albo w czerwcu 1824, z powodu stanowiska, jakie Lubecki zajął wobec umowy Mohrenheima, albo też w styczniu 1827, z powodu pruskich reklamacyi w sprawie biletów kasowych Ks. Warszawskiego (ob. Askenazy, Dwa stulecia I. 407 nn., 535 nn.) Pierwsze wydaje mi się rzeczą prawdopodobniejszą. Szczegół, zapamiętany przez Skirmunta, że była mowa o »protokole« czy »memoryale«, przemawia za rokiem 1824, wówczas bowiem Lubecki upierał się rzeczywiście przy przesłaniu zarówno »protokołu« posie-

niemal przez trzy tygodnie, by z Rady Administracyjnej wyszła jakaś »przyzwoita« opinia, do danych okoliczności bardziej zastosowana, choćby na pozór bez reasumpcyi uchwały z 3 czerwca; takie jaskrawe cofnięcie się pod naciskiem z góry, byłoby nawet błędem taktycznym, dałoby bowiem uczuć berlińskiemu Dworowi jego silną pozycyą. Inna rzecz upór Lubeckiego, upór bezwzględny, co nie słabł pod żadną presyą, ale przeciwnie, z każdym dniem wzrastał. Gdy ten upór nie dał się złamać, W. Książę musiał poprzestać na przedstawieniu kilku rozbieżnych opinii różnych członków polskiego rządu i przesłał je, *diese voluminöse Piècen*, według słów Schmidta, ze swą własną opinią, 2 lipca, do Petersburga[37]. Jak wśród takich okoliczności wypadł raport Cesarzewicza, jaką maczugą uderzał w Lubeckiego, na petersburskim gruncie, gdzie Nowosilcow równocześnie podkładał tyle petard pod stanowisko polskiego ministra Skarbu — to dosyć łatwo sobie wystawić, choć nie jest znana osnowa pisma W. Księcia z 2 lipca 1824.

Lubecki miał zupełną, jasną świadomość, jakie potęgi wyzwał do walki — nierównej walki, w której, jak zawsze, jedyną jego bronią były półurzędowe listy do Grabowskiego, a raczej do Cesarza pod Grabowskiego adresem, o ile Grabowskiemu uda się je odczytać na wtorkowej audyencyi. Pełno też w tych listach aluzyi do sytuacyi, w jakiej się znalazł po czerwcowej batalii, obsaczony dokoła przez nieprzyjaciół; wie dobrze i powtarza to

dzenia Rady Adm. z 3 czerwca, który sam zredagował, jak i osobnego mamoryału, który następnie złożył do akt. W. Księciu mogło zaś wówczas zależeć na tem, żeby Lubecki wycofał z aktów i protokół swojej redakcyi i uzupełniający go memoryał. Pruskie reklamacye z r. 1826 obchodziły zaś tak blizko osobiście W. Księcia Konstantego, że nie byłby może posunął się do takiego nacisku na Lubeckiego, uważając, iż to ubliża jego godności. W każdym razie trudnoby pogodzić fakt takiego nacisku z tonem pisma W. Ks. Konstantego z 21 stycznia (2 lutego) 1827 w sprawie pruskich reklamacyi z r. 1826, ob. Askenazy l. c. 549.

nieraz, że tylko w jednym Monarsze znajdzie potężnego obrońcę, bo ma na celu jedynie Jego dobro i Jego dzierżaw, Jego wypełnia wolę i liczy na to, że może z taką samą, jak zwykle, otwartością bronić swoich przekonań [88]. Jeżeli czego, to braku otwartości nie można mu w tych listach zarzucić. Nie szczędzi przeciwników, »dbających więcej o pruskie interesa, niźli o nasze« (*d'adversaires plus soigneux, pour ainsi dire, des intérêts de la Prusse que des nôtres)*... »Opinie, które przeciw mnie się podniosły, zjednały sobie uznanie J. C. Wysokości; W. Książę objawił to wyraźnie w swojem piśmie do Namiestnika. Akt ten był nam odczytany na Radzie, przy czem zaznaczono dobitnie, że w tym przedmiocie nie może być żadnej dyskusyi; odjęto nam zatem możność, mnie i każdemu innemu, wypowiedzieć uwagi, z których nieodzowności zdawałem sobie sprawę. Uderzyło mnie przedewszystkiem, że J. C. Wysokość potępia, *comme des moyens acerbes*, moje wnioski co do odmiennej taktyki w dalszym toku rokowań; W. Książę oświadczył, że negocyator nie mógł Prusom dyktować praw, ale miał się układać co do wzajemnych ustępstw...« I tu śmiało uderza uprzykrzony minister w samo istotne jądro rzeczy. »Wielka szkoda, że nam nieznane były wszystkie instrukcye, jakie widocznie dano baronowi Mohrenheimowi, ponieważ nie mogliśmy do nich zastosować wskazówek, jakich mu udzieliła nasza Rada Administracyjna. My zaś wzięliśmy sobie jedynie za dyrektywę, w naszych instrukcyach, urzędowe pismo W. Księcia, datowane z Brześcia 9 (21) września przeszłego roku; tam powiedziano wyraźnie, że nie należy ze szkodą dla Królestwa ofiarowywać Prusom żadnych koncesyi, w zamian za to, do czego dają nam prawo obowiązujące traktaty... Powiedzą może, że nie jestem dosyć wtajemniczony w arkana wyższej dyplomacyi *(que je ne suis pas assez versé dans les mystères de la haute diplomatie)* i że dlatego nie jestem zdolny pojąć niedogodności, jakieby mogły wyniknąć z otwartego działania, w myśl

moich wniosków i propozycyi... Znam natomiast dość dobrze położenie Królestwa, ekonomiczne i finansowe. Jeźli więc kwestje wyższego interesu politycznego *(des questions d'un intérêt plus élevé)* wymagają koniecznie, żebyśmy przed Prusami ukrywali dyplomatycznie cały ogrom ucisku *(oppression)*, pod którym trudno nam już oddychać: widzę jasno, że nam koniecznie potrzeba reform, wielkich reform i zasadniczych, które jeszczeby mogły podtrzymać machinę naszej skarbowości i bytu państwowego. Wśród powszechnej nędzy zmierzamy szybkim krokiem do takiej sytuacyi, że niezadługo pośrednie podatki będą jedynem źródłem skarbowych przychodów«... Jeźli umowa Mohrenheima otrzyma ratyfikacyę, nieuniknionem następstwem tego aktu będzie bezwarunkowo deficyt w skarbowej gospodarce Królestwa: deficyt, którego pojawienie się w budżecie — w razie ratyfikacyi — minister Skarbu miał sobie za obowiązek, już w lipcu r. 1824, zapowiedzieć stanowczo na rok 1825.

»Widzisz Pan, Panie Hrabio« — kończy Lubecki ten śmiały, charakterystyczny memoryał z 9 lipca 1824 — »mówię Panu wszystko otwarcie, jak mówiłem na Radzie, jak pragnąłbym przemówić do samego Najjaśniejszego Pana. Aby powziąć decyzję ze znajomością rzeczy, odważyć należycie krzyżujące się interesa *(pour décider avec connaisance de cause, pour peser tous les intérêts)*, musi nasz Najłaskawszy Monarcha poznać całą prawdę, bez jakiejkolwiek osłony...«

Nie łatwo było Sekretarzowi Stanu podać tę cierpką prawdę do wiadomości Cesarza. Niebawem po rozpoczęciu petersburskich konferencyi w sprawie pacyfikacyi Grecyi, Aleksander wyjechał ze stolicy, przebywając naprzemian, to w Krasnem Siele, na gwardyjskich manewrach, to znów w Gruzinie, u wszechwładnego Arakczejewa [39]). Minęły trzy wtorki bez zwykłych tygodniowych audyencyi polskiego Sekretarza Stanu [40]). Co gorsza, śmierć ukochanej córki Aleksandra, Zofii Naryszkinówny (5 lipca),

pogrążyła go w głębokiej żałobie, w której był dla ministrów zupełnie niedostępny, wkrótce zaś, w sierpniu, miał wyjechać na długo do wschodnich i południowych gubernii, jak to bywało co roku o tej porze. A Nowosilcow przebywał w Petersburgu już od pierwszych dni lipca i widywał Cesarza w gościnnej — dla wybranych tylko gościnnej — gruzińskiej rezydencyi Arakczejewa[41]. Grabowski spoglądał z melancholią na rosnące stosy papierów, które miał Cesarzowi przedstawić na najbliższej audyencyi, nie bez obawy, że może nie doczeka się posłuchania przed wyjazdem Monarchy, co mogłoby ten termin przesunąć — aż do późnej jesieni. Czerpał wprawdzie otuchę z jednej lub drugiej salonowej rozmowy, w kołach dyplomatycznych, że protokół berliński z 22 kwietnia nie będzie zatwierdzony. Jaki jednak obrót rzecz weźmie — na gruncie petersburskim, pod okiem Nowosilcowa, w atmosferze współcześnie toczących się konferencyi o kwestyi wschodniej — nikt tego nie mógł przewidzieć; niepoprawny tylko optymista byłby się chyba ośmielił w tem położeniu rokować interesom Królestwa jakiś znośny horoskop. Zdobył się wreszcie polski minister na krok stanowczy. Mało komu w tych latach udawało się dotrzeć do Aleksandra bez protekcyi Arakczejewa; Grabowski, 19 lipca, napisał wprost do Cesarza, z prośbą o nadzwyczajną audyencyę, bez nadziei jakiegokolwiek skutku, i »wbrew wszelkim oczekiwaniom« *(contre toute attente)* otrzymał już nazajutrz wezwanie do stawienia się w krasnosielskim obozie. Tam udało mu się odczytać »od początku do końca« aż dwa sążniste listy Lubeckiego; »Cesarz nie stracił ani słowa z długiej lektury«. Grabowski opuścił obóz z przeświadczeniem — podobno rzeczywiście uzasadnionem — że pozostawił Aleksandra pod silnem, głębszem wrażeniem śmiałych diatryb warszawskiego kolegi. »Cesarz chce sam przeczytać wszystko, co się odnosi do negocyacyi berlińskich, chce poznać wszystkie akta i opinie w tej sprawie«; oto był pozytywny re-

zultat wieczornej audyencyi Grabowskiego w obozie pod Krasnem Siołem, 8 (20) lipca 1824[42]).

Ile to posłuchanie zaważyło w dalszym przebiegu berlińskich negocyacyi, a tem samem w ekonomicznem położeniu Królestwa, trudno na pewno orzec. Bez znaczenia nie było. Poseł pruski, jenerał Schöler, który jeszcze w pierwszych dniach lipca był zupełnie zadowolony z postawy Nesselrodego, z biegiem czasu coraz bardziej tracił nadzieję, żeby Cesarz ratyfikował umowę z 22 kwietnia; donosił do Berlina, że raczej zdecydują się w Petersburgu na coś w pośrodku pomiędzy stanowiskiem zajętem przez Mohrenheima a Lubeckiego postulatami[43]). Napróżno upewniał Nesselrodego, że Prusom właściwie nic nie zależy na zatwierdzeniu punktacyi, w ktorych wbrew własnym interesom posunęły się do ostatecznych granic możliwych ustępstw; że gabinet berliński z politycznych jedynie względów życzy sobie ratyfikacyi, by usunąć z widowni nieporozumienie, które zamąca przyjaźń obu Dworów; jedynie też w tym celu — twierdził jenerał Schöler — zdecydowano się w Berlinie na tak »wielkie ofiary«, aby dać dowód przyjaznych dla Rosyi uczuć. Napróżno ubolewał przed Nesselrodem, że nikt nie poczuwa się w Petersburgu do obowiązku, »wystąpić energicznie przeciwko niesłychanym uroszczeniom księcia Lubeckiego« *(auf die unerhörten Anmassungen des Fürsten Lubeczky zu replizieren);* jeżli nikt na tę odwagę się nie zdobędzie, żaden traktat handlowy między Prusami a Rosyą nie przyjdzie nigdy do skutku. Wszak Lubeckiemu o to jedynie chodzi; najskuteczniejszy to środek zasiewania niezgody, nieporozumień, a Polacy zawsze do tego dążą, by poróżnić Rosyę z Prusami[44]). Liczono snać na efekt tych typowych oskarżeń, w atmosferze rokowań o kwestyi wschodniej, gdy przyjaźń pruskiego Dworu miała wielką cenę dla Cara. Kto wie jednak, czy właśnie na Alexandra, znękanego różnemi przeciwnościami, nie oddziałała przeciwnie chłodna rezerwa pruskich dyplomatów wobec programu

pacyfikacyi, z którym Nesselrode wystąpił na konferencyach w ciągu pierwszej ich seryi. Przerwano je niebawem, po trzech zaledwie sesjach; wyjazd Cesarza w sierpniu był dogodnym pretekstem do odroczenia bezowocnych rokowań, a druga serja tych konferencyi, wznowiona dopiero w lutym 1825, rozpoczęła się na tle odmiennej zupełnie sytuacyi, gdy Aleksander dawno stracił nadzieję, by mu przyjaźń pruskiego Dworu mogła wyjednać mandat europejski do zbrojnej interwencyi na bałkańskim półwyspie[45]. Wówczas też, w lutym 1825, kiedy przedstawiciele mocarstw europejskich zebrali się na drugą seryę konferencyi, w Berlinie dopływały do brzegu przewlekłe negocyacye; 11 marca 1825 podpisano nareszcie traktat handlowy.

O Polsce, o Królestwie, nikt nie wspominał, rzecz jasna, na konfencyach europejskich. Sam ich projekt wytworzył sytuacyę, która takiem niebezpieczeństwem groziła interesom ekonomicznym Królestwa i litewskich gubernii. A właśnie ten epizod historyi dyplomatycznej r. 1824 zaważył bardzo wiele w ustaleniu stosunków ekonomicznych polskiego społeczeństwa; pośrednio oddał Królestwu nieocenione usługi, niezależnie od woli samego inicyatora, od intencyi i świadomości uczestników petersburskiego zebrania. Tak zrządził przypadkowy zbieg okoliczności.

Sejm warszawski r. 1820 pozostawił w najfatalniejszem zabagnieniu kwestję ratunku obdłużonej własności ziemskiej; postanowiono tylko przedłużyć moratoryum do końca r. 1821, a Rząd zapowiedział kategorycznie, że na przyszłą sesyę sejmową wniesie bezwarunkowo projekt ustawodawczy »Systemu kredytowego«, instytucyi opartej na wzorze pruskich *landszaftów*[46]. Ten *przyszły* Sejm miał się odbyć za dwa lata, w r. 1822. Tak wymagała ustawa konstytucyjna; dwa pierwsze sejmy przegrodził rzeczywiście dwuletni odstęp czasu. Po ostatniej mowie tronowej pessymiści przepowiadali wprawdzie, że już

Warszawa nie ujrzy nowego sejmu. Przesadny jednak to był pessymizm. Już na wiosnę r. 1822 Cesarz zamierzał zwołać prawidłową sesyę sejmową na wrzesień tego roku; przeszkodził kongres weroński, w sierpniu postanowiono »nieodwołalnie«, że sejm będzie na wiosnę r. 1823. Po powrocie z Werony wybrano termin jesienny, we wrześniu odłożono go znowu na wiosnę przyszłego roku, 1824. Tak cztery lata minęły od »nieszczęsnego« sejmu pod laską Rembielińskiego; opinia oswajała się coraz bardziej z złowrogą przepowiednią, że Królestwo utraci narodową reprezentacyę. Mało już wiary znajdowały nowe pogłoski o jesiennej sesyi sejmowej w ciągu r. 1824, chociaż Stefan Grabowski pisał w czerwcu do Lubeckiego, że niespodzianie, »jak z procy« może wystrzelić zwołanie sejmu. Wówczas to właśnie wyjeżdżał Nowosilcow do Petersburga, a po jego powrocie rozeszły się wiadomości z pewnego źródła, że już w tym roku sejmu nie będzie. Każdy teraz widział w tem dzieło Nowosilcowa; nic dziwnego, »Senator« był przecież od czasów sejmu Rembielińskiego inicyatorem policyjnych rządów, ich najgorętszym orędownikiem ...[47]).

Czy Nowosilcow sprawił to rzeczywiście, podczas kilkotygodniowego pobytu w Petersburgu, latem r. 1824? Być może. Więcej jednak wpłynęły na odroczenie sejmu te konferencye dyplomatyczne, które wówczas zaczęły się w Petersburgu, które przerwano pod koniec lipca. Sprawozdania Nowosilcowa oddziałały z pewnością na decyzyę Cesarza w sprawie polskiego sejmu. Było to przecież rzemiosłem »Senatora«, w jak najjaskrawszych barwach wystawiać stan umysłów w Królestwie, dwa zaś głównie przedmioty sprowadziły go wówczas do Petersburga: kwestya sesyi sejmowej i negocyacye berlińskie[48]). Że zapowiadał burzliwą sesyę, o tem nie można wątpić; zobaczy Europa, że Królestwo podminowane do głębi rewolucyą, kraj stoi na wulkanie, którego wybuch powstrzymuje jedynie tajna policya Nowosilcowa. Łatwo zrozumieć, że Aleksander wo-

lał oszczędzić sobie takiego widowiska — w obliczu Europy, w przerwie między dwiema seryami tych konferencyi, na których miał wykołatać europejski mandat w sprawie pacyfikacyi Wschodu. Był nadto trzeźwym, by ślepo wierzyć swemu komisarzowi w Królestwie Polskiem; rozumiał dobrze grę »Senatora«. Widział przesadę w jego groźnych raportach; z tem wszystkiem zbyt wielka była stawka w własnej grze Cara, by ją na szwank narażać odsłonięciem — możebnem zawsze odsłonięciem słabej pozycyi przed Europą, w takim momencie, gdy tyle mu zależało na utrzymaniu nieprzyćmionego niczem *prestige* Caratu i jego władzy. Zapewne i w przeszłym roku (1823) te same względy wpłynęły również na odłożenie sejmu: pruski konsul zapowiadał go »niezawodnie« dwa razy w ciągu roku, zwłaszcza zaś na tę jesień, podczas której powstały projekta konferencyi. A we wrześniu 1823 odbyły się te manewra w Brześciu Litewskim, gdzie Nowosilcow zdał Cesarzowi sprawę o śledztwie Filaretów [49].

Bądź co bądź, fakt ten, sam przez się niepokojący, fakt, w którym najlepsi obywatele widzieli zaprzepaszczenie swobód konstytucyjnych, był nie tyle objawem reakcyjnego prądu, co niezależnem odeń następstwem międzynarodowych zawikłań. W każdym razie Królestwo dobrze wyszło tym razem na pogwałceniu rękojmi konstytucyjnych, na przekór oczekiwaniom Nowosilcowa, który według możności przyczynił się niezawodnie do zaniechania sejmowej sesyi w r. 1823 i 1824. Na sejm ten, na pierwszą po roku 1820 sesyą sejmową, musiał wejść projekt »Systemu kredytowego«; Cesarz nie byłby bezwarunkowo odstąpił od wniesienia projektu w tym przedmiocie, po myśli zobowiązań, jakie Rząd przyjął na siebie w r. 1820. Cała zaś sprawa nie dojrzała była o tyle w r. 1823, mimo usilnej pracy Lubeckiego, iżby jej można było rokować wówczas pomyślne załatwienie; co więcej, zarówno w r. 1823 jak i w następnym roku, pod uciskiem pruskiej taryfy z r. 1823, wśród niepewności co do wyniku nego-

cyacyi z Prusami, ogólne położenie ekonomiczne kraju podkopywało z góry byt i rozwój projektowanej od dawna instytucyi.

Niejeden szlachcic odważył się w tych latach spławiać zboże do Gdańska; wolał je tam sprzedać za bezcen, niźli w domu marnować, gdzie brakło miejsca w przepełnionych stodołach. Niejeden pożałował takiej śmiałości. W tym samym Gdańsku, skąd obficie przez tyle wieków płynęło złoto do Polski, coraz częściej w tych latach przychodziło do licytacyi całych transportów polskiego zboża, na które z wolnej ręki nie było kupca, a skutek takich przymusowych sprzedaży nie zawsze starczył na pokrycie wydatków, spławu, cła, składu, długiego wyczekiwania, jeźli szlachcic się bronił, nim złożył broń pod śrubą surowej egzekucyi [50]). Jakaż przyszłość czekała instytucyą w rodzaju Towarzystwa Kredytowego, opartą na wzajemnej poręce zadłużonych obywateli, jeźliby taka »dźwignia krajowej zamożności« powstała w owych latach, pod wrażeniem przymusowych sprzedaży polskiego zboża w Gdańsku, wśród zupełnej stagnacyi w handlu wewnętrznym? Jak byłaby wypadła w tych latach pierwsza emisya listów zastawnych polskiego Towarzystwa Kredytowego? Jaki byłby kurs tych papierów? Jakiż alarm podnieśliby wierzyciele, swoi czy obcy, na spłatę sum hipotecznych w takich listach zastawnych, po przymusowym kursie o nominalnej wartości, gdy i później, po berlińskiej konwencyi, kurs przymusowy nazywano bezprawiem, widziano w nim doszczętne podkopanie kredytu, rabunek cudzej własności? Skąd było wziąć fundusze na dalsze, oddawna obmyślane, rozwinięcie systemu, którego podwaliną miało być Towarzystwo? Jak założyć Bank Narodowy, w którym Lubecki widział jedyny środek ocknienia kraju z zabójczej drzemki ekonomicznej? Wszak na połowę uposażenia tej instytucyi miały służyć listy zastawne Towarzystwa Kredytowego, po zaciągnięciu pożyczki na dobra narodowe. Sprzedaż tych listów po nizkim kursie równałaby się bankructwu majątku publicznego, lek-

komyślnemu jego zmarnowaniu. Skąd wreszcie wziąć gotówkę na dalsze uposażenie Banku, gdyby zapas kasowy Skarbu rozszedł się na pokrycie nieuchronnego w przyszłości deficytu, który przezorny minister zapowiadał bezwarunkowo już na rok przyszły, o ile handel zbożowy nie ożywi się przez zawarcie jakiejś znośnej konwencyi...?

Dość rzucić te pytania, by jasno zdać sobie sprawę, jakiem to dobrodziejstwem stała się dla Królestwa rzekoma klęska publiczna dwu lat ostatnich przed berlińską konwencyą: ustawiczne, beznadziejne już w końcu odkładanie Sejmu*).

Nie ma żadnych wskazówek, by Lubecki wpływał w r. 1824 na to niezaprzeczone naruszenie rękojmi konstytucyjnych; wiadomo, że czynił to w ciągu roku 1823, z chętną pomocą Stefana Grabowskiego[51]). Niema w Lubeckiego papierach żadnego śladu, by na tle ówczesnego długiego przesilenia, wytrwały szermierz łączności Polski z Rosyą zachwiał się kiedykolwiek w swym politycznym systemie. Ciężka jednak musiała to być próba zasady po-

*) Zwołanie sejmu było nieodzownym warunkiem ustanowienia Towarzystwa Kredytowego. Mimo wszelkiej dowolności, jaka cechowała w Królestwie praktykę i technikę ustawodawczą, niema śladu, żeby kiedykolwiek nawet pomyślano o założeniu tej instytucyi bez uchwały sejmowej, jakkolwiek tyle ustaw wchodziło w życie bez sejmu, w drodze rozporządzeń, królewskich dekretów, lub t. z. »uchwał« Namiestnika. Ze stanowiska prawniczego. kwestya t. z. »kursu przymusowego« wymagała bezwarunkowo uregulowania w drodze ustawodawczej, na mocy uchwały sejmowej, wkraczała bowiem wprost w dziedzinę prawa prywatnego. Wobec namiętnej agitacyi kapitalistów przeciw przymusowemu kursowi listów zastawnych Towarzystwa w spłacie hipotecznych wierzytelności, decyzya tego rodzaju bez uchwały sejmowej mogłaby była z góry podkopać kredyt nowej instytucyi. Wogóle liczono się w sprawie założenia Towarzystwa Kredytowego nierównie więcej z opinią publiczną niż w jakiejkolwiek innej, by w społeczeństwie przełamać liczne uprzedzenia i wytrącić z ręki oręż silnej falandze zasadniczych przeciwników Towarzystwa, których opozycya i tak już kredyt jego nadwerężała.

litycznej, której Książę-Minister bronił przez całe życie. Bystry mąż stanu, przeświadczony o pierwszorzędnem znaczeniu ekonomicznych czynników w politycznem życiu narodu, nie mógł w tych latach nie zdawać sobie sprawy, jak mogą być złudne wszelkie najtrzeźwiejsze rachuby, gdy o losach narodu stanowią cudzoziemcy, choćby nawet nie wrogi, ale dla potrzeb jego obojętni, gotowi w każdej chwili żywotne interesa polskiego społeczeństwa poświęcić bez skrupułu dla chwilowej korzyści obcych mu interesów...

Trudno przypuszczać, żeby takie refleksye nie nasuwały się Lubeckiemu w ciągu trzechletnich rokowań o konwencyę z Prusami. Nie zachwiały w nim wiary w jedyny »system«, poza którym nie widział przyszłości dla ojczyzny. Chwiać się, wątpić — nie było w jego naturze. Tylko tem silniej jeszcze utwierdził się w przekonaniu, że *Polsce potrzeba bogactw*... W nich siła; z silnem Królestwem, choć o ciasnych granicach, będzie Rosya liczyć się z konieczności; nie będzie mogła po macoszemu obchodzić się z jego interesami. Zamożność kraju — to najpewniejsza dźwignia niepodległości. W tem przekonaniu czerpał niezłomne siły do nieustannej walki o byt Królestwa, ekonomiczny i narodowy.

XII.

O własnych siłach.

Niezłomny nawet hart duszy nie ustrzeże człowieka od momentów słabości, od przelotnego pessymizmu i zniechęcenia. Starczy sił, póki trwa walka: chwile słabości spadają, gdy walka się przesili, gdy mija długie naprężenie nerwów, utrzymanych przez całe lata w nadmiernem podnieceniu.

Lubecki miał taką chwilę w lutym 1825. Już zapadła była decyzya w sprawie berlińskiej konwencyi; z Petersburga nadeszło rozporządzenie o zwołaniu sejmu na maj. Dawno gotów był projekt Towarzystwa Kredytowego, miał aprobatę Monarchy... Wówczas to właśnie taka depresya opanowała twórcę projektu, po długiej, zwycięskiej walce w jego obronie, że nie dbał o przyjęcie projektu, i byłby nawet wolał, żeby Izby go odrzuciły...

Sam to wyznał przyjacielowi; wyznał w sekrecie *).

Wyczerpała się snać energia żelaznego człowieka podczas kilku miesięcy pomiędzy ostatecznem rozstrzygnięciem kampanii o konwencyą handlową a tą zaciętą czerwcową batalią, jaką Lubecki stoczył w Warszawie,

---

*) Vous êtes désenchanté de Landschaft, pour lequel Vous avez si longtemps combattu, Vous le présentez presque avec le désir qu'il fût rejétè, sans le remplacer par un mode différent de venir au secours des propriétaires aux abois. Au nom du Ciel, Vous

w Radzie i po za Radą, w obronie swego programu handlowo-politycznego. W ciągu tych dziewięciu miesięcy każdy krok Księcia-Ministra był przedmiotem natężonej uwagi pruskiego rządu; Schmidt z Warszawy a Schöler z Petersburga raportowali skrzętnie o niezmordowanych »intrygach« przeciwnika, niebezpiecznego, nie lekceważonego bynajmniej. Konsul warszawski pocieszał się rosnącym wpływem Nowosilcowa, licząc na efekt »przedmiotowych sprawozdań« *(unbefangene Berichte)* nawróconego niedawno Senatora [1]), a pociechy tej potrzebował, widząc, co się dzieje w Warszawie. Coraz bardziej niepokoiły Schmidta energiczne zabiegi »polskiego ministra Skarbu« około torowania dróg handlowych do nadbałtyckich rosyjskich portów; wyrafinowane »intrygi«, by Królestwo mogło się obejść bez przewozu swych płodów do pruskich portów. Nowa komunikacya między Królestwem a Libawą i Rygą miała również na celu wyrąbać drogę do zawiązania bezpośrednich stosunków z głównemi ogniskami zagranicznego przemysłu, z Anglią zwłaszcza, bez pośrednictwa pruskich domów handlowych, morzem, przez

---

êtes la principale colonne de l'Etat, ne songez qu'à cette Diète, faites qu'elle réussisse. Vous n'avez plus que deux mois. Réunissez vous tous, et que ces efforts réunis puissent, s'il est possible, triompher de notre guignon... List Grabowskiego z 1 marca 1825, z którego powyższy ustęp przytoczono, był odpowiedzią na list Lubeckiego z 18 lutego. Ani jednak w liście Lubeckiego z 18 lutego ani w poprzednich (ani też w następnych) nie ma żadnej wzmianki, świadczącej o takiem zniechęceniu, nie ma nic takiego, na co powyższy ustęp byłby odpowiedzią. Widocznie wyznanie to znajdowało się w poufnym, »polskim« liście, który był dołączony do zwykłego tygodniowego listu z 18 lutego; staje wobec tego w tem ciekawszem świetle i nabiera tem większego znaczenia. Grabowski pisał 14 lutego: Vous voudrez, cher Prince, me dire Votre avis, *dans une petite lettre olographe, non dans une ostensible sur* le décret qui supprime la publicité des débats dans les deux Chambres; j'ai traité ce sujet en détail dans une lettre au Lieutenant qu'il Vous montrera sûrement et je n'ai pas le courage de me répéter...

porty nadbałtyckich prowincyi *). Teraz dopiero ukazała się w całej pełni istotna wartość niektórych postanowień sierpniowego ukazu z r. 1822, które poręczały Królestwu zupełnie swobodny przewóz, w jedną i drugą stronę, od granicy Cesarstwa do portów nadbałtyckich. Już w tym samym raporcie, gdzie Schmidt donosił o odesłaniu opinii Cesarzewicza do Petersburga (2 lipca 1824), zamieścił kilka szczegółów o konferencyi »najwybitniejszych kupców i spedytorów«, która przed paru dniami odbyła się w Warszawie. Lubecki zaprosił ich do siebie i przedstawił im projekt, dokładnie opracowany, »jak możnaby przez Rygę i Libawę sprowadzać wszystkie zagraniczne towary na użytek Królestwa«. Obliczono w projekcie koszta; minister »ręczył« (*es wird darin garantiert*), że transport drogą lądową nie będzie więcej kosztował jak 3 złp. od funta. Nie poprzestawał jednak na prostych zapewnieniach;

*) Uderzająca jest różnica w sądzie o tych zabiegach Lubeckiego pomiędzy pismami ówczesnemi pruskiego ministra Spraw Zewnętrznych do Schölera i Schmidta a raportami tych dyplomatów do ministra. Bernstorff wyśmiewa »chimeryczne plany« połączenia Królestwa z rosyjskimi portami kanałem augustowskim i jego przedłużeniem, bagatelizuje wszelkie próby zorganizowania taniej komunikacyi lądowej między Królestwem a Libawą; natomiast Schöler i Schmidt biorą te rzeczy zupełnie na seryo i widzą w nich poważne niebezpieczeństwo dla interesów pruskiego handlu. Mimowoli przypomina się tu dowcipna maxyma Cavoura: La cosa principale nella diplomazia è di ben ingannare i suoi proprii ambasciatori (Najważniejszą rzeczą w dyplomacyi jest oszukiwać zręcznie swoich własnych ambasadorów). Im więcej gabinet berliński był przekonany o rzeczywistem niebezpieczeństwie, któreby handlowi pruskiemu groziły w razie urzeczywistnienia projektów Lubeckiego w sprawie komunikacyi Królestwa i Litwy z Libawą i Rygą, tem bardziej zależało mu na utrzymaniu pozorów, że do tych projektów nie przywiązuje wagi. Taktyka ta była zupełnie naturalna podczas negocyacyi berlińskiej Mohrenheima, co zarazem dowodzi najlepiej, że Lubecki chwycił się rzeczywiście skutecznych środków, celem skłonienia pruskiej dyplomacyi do ustępstw w toczących się rokowaniach.

»ręczył« w całem tego słowa znaczeniu. Gdyby praktyka pokazała, że w rachunku się pomylono, minister ofiarował taką zniżkę celnych należytości, któraby wyrównała różnicę w kosztach transportu. Zobowiązywał się również do wszelkich ulg co do kontroli, do odstąpienia od różnych formalności na granicy Królestwa; przyrzekał nawet że wyjedna podobne ulgi u władz skarbowych rosyjskich, przy przewozie towarów przez terytoryum Cesarstwa. Jeden tylko stawiał warunek, od którego nie mógł odstąpić: kupcy mieli się zobowiązać, że przez trzy lata tylko tą drogą będą do Królestwa sprowadzać zagraniczne towary. Miał to być zatem nieubłagany, radykalny bojkot pruskiego handlu i przemysłu — bojkot z określeniem terminu. Ten termin nie uspokajał bynajmniej Schmidta; inteligentny wychrzta znał się na handlu. Zdawał sobie sprawę z trudności wykonania projektu, nie lekceważył jednak niebezpieczeństwa; rozumiał doskonale, jak zabójczym istotnie ciosem byłby dla Gdańska i Królewca choćby tylko trzyletni bojkot pruskiego handlu, jeżeliby się udał, jeżliby utorował nowe drogi handlowe i dał początek bezpośrednim stosunkom między handlem Królestwa a zagraniczną produkcyą przemysłową *). Konsul pruski nie dawał się zbić z tropu drwinami swego szefa

*) Według raportów Schmidta (z 2 i 5 lipca 1824), po konferencyi odbytej u Lubeckiego powstało »towarzystwo kupieckie« (ein kaufmännischer Verein) w celu wszechstronnego zbadania projektów ministra w przedmiocie nowych dróg handlowych. Przedewszystkiem starano się obliczyć ze ścisłą dokładnością, ileby kosztował transport z Rygi i Libawy. W tym celu zamówiono w Libawie niektóre towary (po beczce kawy, cukru, ryżu itp.) »Die Kosten dieses Transports sollen mit denen von Danzig hierher genau vergliechen und das Resultat dem Finanzminister vorgelegt werden«. Również i na przygotowania do budowy kanału augustowskiego zwraca Schmidt baczną uwagę w swych raportach, np. 13 sierpnia 1824: »An dem Kanal wird im Königreich Polen bereits mit grosser Tätigkeit gearbeitet und es werden wöchentlich von hier grosse Transporte Schaufel und anderer Werkzeuge nach verschiedenen Punkten abgesandt«.

z »niewykonalnych, chimerycznych« projektów Lubeckiego, donosi szczegółowo o ruchu antipruskim w handlowych sferach, o panice, jaką ten ruch wywołał pośród gdańskich domów handlowych, w korespondencyi gdańskich z warszawskimi kupcami. *Der Minister hat sogar den Patriotismus der Kaufleute in Anspruch genomen* — »nawet do patryotyzmu kupców apelował minister« — raportuje zaniepokojony konsul hr. Bernstorffowi [2])...

Rzeczywiście, niezmordowany minister Skarbu zajął się energicznie praktycznem urządzeniem lądowej komunikacyi z rosyjskimi portami, taniej stosunkowo i szybkiej, lekkiemi kibitkami. Tymczasem postępowały żywo przygotowania do budowy kanałów, dla połączenia Wisły z Niemnem i Dźwiną. Jeszcze przed podpisaniem kwietniowej umowy Lubecki pisał do Mohrenheima, że jeźli się użyje »10.000 rąk i kilku milionów«, można wyzwolić Królestwo od nieszczęsnego, przymusowego względem Prus położenia [3]). W lecie 1824 wygotowano szczegółowe plany, roboty się rozpoczęły, a konsul pruski w Warszawie służył za echo przygnębiającym troskom gdańskiego kupiectwa, które w budowie projektowanych kanałów przewidywało blizką swoją ruinę. I w Petersburgu traktowano poważnie sprawę wodnej komunikacyi Królestwa z rosyjskimi portami. Grabowski jeszcze w maju pisał do Lubeckiego: »Trzeba się przygotować na wielkie nadzwyczajne wydatki, których sam Książę jesteś, że tak powiem, pierwszym autorem, żywo tu się bowiem zajmują kwestyą komunikacyi pomiędzy Wisłą, Niemnem a Bałtykiem. Cesarz przywiązuje wielkie znaczenie do tych projektów, są już gotowe plany, sporządzone przez inżynierów polskich i rosyjskich, ja ciągle odbywam w tym przedmiocie konferencye z ks. Wirtemberskim, z Arakczejewem i Nesselrodem«. Decyzya zapadła w czerwcu, w czasie warszawskiej batalii o kwietniowe punktacye [4]). Lubecki lękał się słusznie, że budowa kanału w zarządzie inżynieryi wojskowej wypadnie drogo i niepraktycznie,

rad byłby ją zagarnął do zakresu działania swojego ministerstwa. Ugiął się jednak; nie śmiał w tej sprawie wystąpić znowu w szranki z W. Ks. Konstantym, jako Naczelnym Wodzem. Zresztą, w danym momencie, uważał niezawodnie wszelką zwłokę w natychmiastowem rozpoczęciu robót za ciężki błąd taktyczny: sam efekt rozpoczętej budowy miał w drugiej połowie roku 1824 wielkie znaczenie, mógł wpłynąć i niezawodnie wpłynął na dalszy przebieg berlińskiej negocyacyi.

W Berlinie zrozumiano taktykę Lubeckiego. Budują kanał — mówił minister Bernstorff do swych kolegów — to projekt niewykonalny, *vorzugsweise dazu bestimmt, uns im Sinne des polnischen Finanzministers zu grösserer Nachgiebigkeit in der Unterhandlung mit dem Herrn von Mohrenheim zu bringen* — chcą nas przez to, po myśli polskiego ministra Skarbu zniewolić do większych ustępstw w układach z Mohrenheimem... [5]).

Podobno ten sceptycyzm berlińskich sfer urzędowych ulatniał się coraz bardziej pod wrażeniem postępu technicznych robót, pod wpływem wiadomości, że nie braknie funduszów na budowę kanałów. W każdym razie, ciekawe to spostrzeżenie, i słuszne bez wątpienia, że budowa kanałów była środkiem taktycznym, dla wywarcia nacisku w toczących się negocyacyach. Ciekawe spostrzeżenie, z jednego szczególnie względu. Rząd pruski przedstawiał zawsze całą akcyą Polaków, a zwłaszcza Lubeckiego, w sprawie konwencyi, jako intrygę obliczoną wyłącznie na poróżnienie Rosyi z Prusami; z Berlina nie przestawano oskarżać Lubeckiego, że stara się przeszkadzać wszelkim układom, będąc z zasady przeciwnym jakiejkolwiek konwencyi. Widocznie powtarzano te denuncyacye, z wewnętrznem przeświadczeniem, że nie ma w nich słowa prawdy; inaczej — Bernstorff w augustowskim kanale nie byłby widział taktycznego środka, którym Lubecki się posługiwał dla pomyślnego ukończenia rokowań o konwencyą handlową.

W rzeczywistości, ani kanał nie był komedyą, obliczoną tylko na efekt, ani współczesne zabiegi Lubeckiego około lądowej komunikacyi z nadbałtyckimi portami. »Niezależność ekonomiczna«, wyswobodzenie z pod »pruskiego ucisku«, nowe a od Prus niezawisłe ujścia dla rolniczej produkcyi kraju — to były wówczas istotnie myśli przewodnie wszystkich Lubeckiego zabiegów; jeźli kiedy, to podczas misyi Mohrenheima, i pod jej bezpośredniem wrażeniem widział jedyną dźwignię ekonomicznej pomyślności Królestwa w zawiązaniu i utrwaleniu stosunków handlowych z zachodnimi krajami, a zwłaszcza z Anglią *).

*) W tym właśnie czasie, pod wrażeniem czerwcowej batalii o umowę Mohrenheima, po ostrem starciu z W. Ks. Konstantym, Lubecki napisał swój programowy memoryał o ekonomicznem położeniu Królestwa z 4 października 1824 (ob. wyżej str. 186—193 zwłaszcza zaś 192 przyp.). Widoki zawiązania bezpośrednich stosunków z Anglią były naówczas pomyślniejsze, niż kiedykolwiek, wobec całego kierunku polityki handlowej Canninga i Huskissona, po którym spodziewano się rychłego zniesienia prohibicyjnych ceł zbożowych angielskich. Silny popęd, dany w Anglii rozwojowi wytwórczości przemysłowej, na gruncie polityki ekonomicznej Huskissona, przed przesileniem r. 1825, mógł rzeczywiście upoważniać do nadziei, że Anglii będzie również zależało na ustaleniu bezpośrednich stosunków handlowych z Polską, ze stałą wymianą angielskich wyrobów na surowe produkta Królestwa. Niedawno zawarty traktat handlowy prusko-angielski zniewalał Lubeckiego do przezorności, żeby nowa konwencya z Prusami nie krępowała polityki handlowej Królestwa w sprawie bezpośrednich stosunków z Anglią. W tej myśli L. pisał do Grabowskiego 20 sierpnia 1824, ostrzegając przed wydaniem nowych instrukcyi dla Mohrenheima, któreby negocyacyę berlińską mogły wprowadzić na tę, według niego, niepożądaną dla Królestwa drogę. Je prefererais beaucoup des articles formels à la proposition que les deux Etats se traitent réciproquement comme ils traitent ou traiteront les Etats les plus favorisés, car je craindrais que cette clause ne pût nuire par la suite aux arrangements que nous chercherons à prendre avec l'Angleterre, si la Prusse, sans nous offrir les mêmes avantages que cette puissance à notre exportation, prétendait que ses produits fussent reçus chez nous au même taux que les produits anglais de semblable nature.

Bez tego, byt kraju ekonomiczny wisiał ciągle na włosku, w zależności od fluktuacyi politycznych stosunków, od zmiennych okoliczności, na które Polska nie miała żadnego wpływu. Grząski, niepewny był dopóty cały grunt gospodarstwa narodowego, dopóki nieuchwytny wzgląd »interesów wyższego rzędu« mógł rzucić na pastwę Prusom zasadnicze podstawy jego rozwoju. Z tem wszystkiem, Lubecki był nadto trzeźwym, by w jakikolwiek sposób przeszkadzać zawarciu traktatu handlowego z Prusami, na znośnych choćby tylko dla Królestwa warunkach. Pragnął go szczerze w r. 1824, jak i przed dwoma laty [6]). W komunikacyi z rosyjskimi portami widział na dziś skuteczną broń celem wywalczenia dogodnych warunków upragnionej konwencyi, na przyszłość dzielny środek ubezpieczenia interesów Królestwa. Na dwie strony rozwijał zatem energiczną akcyą, podczas dalszego toku berlińskiej negocyacyi. Gorączkową organizacyą samopomocy w sprawie nowych komunikacyi działał nie bez skutku na Berlin, równocześnie zaś, po dawnemu, nie przestawał przez Grabowskiego na Petersburg oddziaływać. Nie dbał, że to nie było w smak Cesarzowi, który się niecierpliwił przewlekłością rokowań i pragnął je już wreszcie doprowadzić do końca. Dał tego nowy dowód w listopadzie 1824. Mohrenheim przesłał był wówczas do Petersburga drugi projekt konwencyi, znacznie już dla Królestwa korzystniejszy od kwietniowego [7]). Tym razem udało się Lubeckiemu przeforsować w Warszawie, na posiedzeniu Rady Administracyjnej, wnioski względem modyfikacyi kilku punktów projektu. »Cóż teraz będzie? Trudno przewidzieć« — pisał wówczas do Grabowskiego — »Co do mnie, sądzę, że nie można bynajmniej uważać ostatniego projektu za ultimatum pruskiego rządu; on nie lubi bawić się w grę hazardową, raczej jak kupiec przywykł udawać, że wyrzekł ostatnie słowo, choć gotów jeszcze opuścić w targu...« [8]). Skutek okazał, że Lubecki miał słuszność. Październikowy projekt powrócił do Berlina,

a w konwencyi z 11-go marca 1825 przynajmniej niektóre z listopadowych postulatów polskiego rządu doczekały się uwzględnienia. Słowem, rezultat przeszedł istotnie wszelkie oczekiwania. Nie darmo Stefan Grabowski pisał do Lubeckiego, jeszcze pod koniec roku 1823, przed misyą Mohrenheima: »U Księcia nigdy Prusacy nie schodzą z porządku dziennego. *Si Vous réussissez avec eux, ce serait un miracle, mais de Votre part on peut s'attendre à des miracles*...« [9]).

O berlińskiej konwencyi można śmiało powiedzieć, że była nierównie więcej dziełem polskiego ministra Skarbu niż Mohrenheima, który podpisał ją wespół z pruskim ministrem Spraw Zewnętrznych. Co tylko było w niej korzystnego dla interesów Królestwa, to wywalczył Lubecki z ubocza, i nie bez walki z ambitnym sekretarzem Cesarzewicza. Konwencya Mohrenheima nie przywiodła do skutku »niesłychanych uroszczeń księcia Lubeckiego«, według terminologii jenerała Schölera; po błędach r. 1816 i 1818 była to rzecz niemożliwa. Nie zdobyto w niej swobodnego przewozu do pruskich portów, za opłatą skromnego myta (*péage*). Ale kwestya ceł przewozowych i przywozowych rozwiązała się bez porównania pomyślniej, niźli stała przed zabójczą taryfą r. 1823. Cło przewozowe od żyta ustanowiono w wysokości talara z łasztu; na pszenicę i wszelkie inne gatunki zboża nałożono cło przywozowe w podwójnej wysokości (2 talary z łasztu), bez względu na to, czy kto przeznaczał ziarno na sprzedaż w Prusiech czy przechodziło przez pruskie porty do innych krajów. I to był haracz — słusznie mówił Lubecki — haracz dotkliwy, który obniżał rentę polskiego producenta, bądź co bądź jednak nie zamykał dostępu do pruskich portów, otwierał dawne rynki zbożowe dla rolniczej produkcyi Królestwa i litewskich gubernii. Lubecki miał w tem także zasługę, że ulgi pruskiej taryfy rozciągnięto także na Litwę, pierwotnie bowiem pełnomocnictwo Mohrenheima było tylko

graniczone do interesów Królestwa [10]). Drugą zdobycz tanowiło ubezpieczenie sukiennych wyrobów kraju przed ruską konkurencyą; ścisła, bezwarunkowa prohibicya tanęła odtąd na straży interesów tej gałęzi krajowego rzemysłu i dała silny popęd dalszemu jej rozwojowi. Dotąd mroziła ją jeszcze ciągle niepewność jutra, obawa, w kraju rolniczym wcale uzasadniona, że w rokowaniach konwencyą z Prusami przeważą ostatecznie interesa olnictwa, któremu Prusy byłyby z ochotą przyznały ozległe nawet ustępstwa taryfowe, w zamian za otwarcie granicy dla sukiennych wyrobów. Lubecki użył swego całego wpływu na rozumne zrównoważenie rozbieżnych interesów rolnictwa i przemysłu, bez poświęcania jednych dla drugich, z roztropnem umiarkowaniem, skierowanem ku bezwzględnej ochronie jednego tylko pola krajowej wytwórczości. Przemysł sukienny wydawał wówczas już dość obfite plony, by zaspokoić wewnętrzne potrzeby kraju i równocześnie produkować na wywóz, korzystając z otwartych granic. Lubecki zaś nie był bynajmniej Don Kiszotem krajowego przemysłu; nie upierał się zatem przy ścisłej prohibicyi na innych jego, mniej rozwiniętych polach, przez co danoby tylko silniejszy popęd nieukróconej dotąd kontrabandzie *). Z tem wszystkiem, taryfa do-

*) Przemytnictwo odgrywało zawsze wielką rolę w handlu Prus z Rosyą i Królestwem, ob. wyżej str. 297. Nie darmo też Lubecki przywiązywał tak wielką wagę do ukrócenia kontrabandy i nie wahał się używać w tym celu jak najostrzejszych środków, na co opinia powszechna ustawicznie sarkała, tak że to znajdowało nawet odgłos w sprawozdaniach Komisyi Sejmowych (Protokół posiedzeń Izby Poselskiej 1830, str. 247, 248). Wzgląd na niezmierne trudności w wykorzenieniu przemytnictwa tłumaczy też jasno dwie dosyć ważne rzeczy w postępowaniu Lubeckiego podczas negocyacyi berlińskiej. Nie starał się bynajmniej przeciągać struny w sprawie cła do wyrobów skórzanych, płóciennych i metalowych, jakkolwiek dbał szczerze o ochronę tych gałęzi krajowego przemysłu; były one bowiem jeszcze naówczas tak mało rozwinięte w Królestwie, że

łączona do berlińskiej konwencyi, liczyła się również z interesami przemysłu metalurgicznego, którego rozwój tak żywo zawsze obchodził ministra Skarbu, z przyszłością krajowego garbarstwa i tkactwa płóciennego; otaczała protekcyą takie zwłaszcza wyroby, na które kraj mógł się zdobyć już w owym czasie lub w niedalekiej może przyszłości. »Bez wszelkich złudzeń, wolno nam się spodziewać, że z czasem zdobędziemy niejedną jeszcze gałąź krajowego przemysłu, tymczasem nie szczędźmy starań, żeby nawet sam przywóz przyczyniał się do przymnożenia rodzimych naszych zasobów, którymi dziś już rozporządzamy...« [11]). Rozumna ta zasada, wypowiedziana właśnie wśród najgorętszej walki o konwencyą z Prusami, przyświecała mu zawsze, ile razy mógł wpłynąć na losy tej konwencyi.

Na dziewięć lat zawarto traktat handlowy z Prusami; dopiero w r. 1834 jednej i drugiej stronie służyło prawo

---

kraj nie mógł się obejść bez znacznego przypływu zagranicznych towarów, wygórowane zaś cło ochronne zmuszałoby tylko do kontrabandy i popularyzowałoby ją tem więcej w kraju. Wzgląd na kontrabandę wyjaśnia również, dlaczego Lubecki opierał się tak energicznie żądaniom pruskiej administracyi w sprawie pomnożenia komór celnych, co zarazem żądania te stawia we właściwem, charakterystycznem świetle. Zakaz przywozu wyrobów sukiennych byłby stał się iluzoryczną zupełnie zdobyczą, jeżliby administracya skarbowa Królestwa nie zdołała położyć skutecznie tamy napływowi tych wyrobów drogą handlu przemytniczego, a pomnożenie komór utrudniałoby kontrolę i groziło zarazem rozprzęgnięciem administracyi cłowej Królestwa, którą Lubecki starał się ciągle ulepszać, dobierając do niej z biegiem czasu coraz pewniejszy i sumienniejszy personal. Nagłe pomnożenie tego personalu groziło zatem zgubnem cofnięciem się wstecz i zmarnowaniem wszystkiego, co w tym względzie osiągnięto w ciągu ubiegłych trzech lat. Kto sobie nie zdaje z tego sprawy, mógłby widzieć w zaciętej walce Lubeckiego o liczbę i urządzenie komór cłowych małostkowy jedynie upór i za-

półrocznego wypowiedzenia. Monarsze słowo poręczało Królestwu wszelkie korzyści układu handlowego z Cesarstwem aż do r. 1842. Ostatnie nierówności tego układu, które w szczegółach wykonania krępowały jeszcze handel Królestwa z Rosyą, uprzątnięto nareszcie pod koniec r. 1824 [12]). Tak zatem z wiosną 1825, po dokonanej ratyfikacyi berlińskiego traktatu, nastała istotnie wiosna w ekonomicznem odrodzeniu Królestwa. W jednej i drugiej sprawie, nie wszystko udało się osiągnąć, do czego Lubecki dążył przez trzy ubiegłe lata. I to jednak, co zdobył, było wielką wygraną, już dla tego samego, że kraj posiadł nareszcie pewne rękojmie trwałości, ustalenia zasadniczych warunków produkcyi, zbytu, uruchomienia sił gospodarczych; rękojmie, o tyle trwałe, o ile w Polsce cokolwiek mogło być trwałem. Po tylu latach zgubnej chwiejności, społeczeństwo Królestwa zeszło z grząskiego gruntu, z rozpaczliwego zabagnienia wszelkich stosunków gospodarczych, wstąpiło na grunt pewniejszy, na którym po raz pierwszy od dawna można było pomyśleć o racyonalnej polityce ekonomicznej.

Gdy rokowania o konwencyą berlińską dobiegały do końca, prywatna własność ziemska w Królestwie Polskiem obciążona była niemal do $^3/_4$ wartości (63·3%). Na szóstej części majątków (16·4%) ciężyły długi, przewyższające ich wartość szacunkową, z nieubłaganą, rozumie się, perspektywą coraz większego wzrostu ciężarów nad rzeczywistą wartość. Coraz groźniejsze rozmiary przybierało wyjałowienie ziemi ze wzmagającą się dewastacyą całego gospodarstwa, w położeniu bez wyjścia, w którem rzekomy właściciel utrzymywał się tylko sztucznym sposobem, rujnującym doszczętnie kredyt, przez moratorya, raz po raz przedłużane, jeszcze

miłowanie w intrydze, jak to mu zarzucali Prusacy; rozważywszy jednak rzecz dokładniej, nie można i w tym także przedmiocie odmówić Lubeckiemu słuszności. Ob. co do szczegółów tej sprawy w drugiej części: »Misya Mohrenheima«.

od czasów Księstwa Warszawskiego[13]). Na tych, nad wartość obdłużonych majątkach była ubezpieczona blizko połowa (45·45%) wypożyczonych od dawna kapitałów, między nimi zaś na pierwszych hipotekach figurował przeważnie obcy kapitał, pruski, z epoki Prus Południowych; tak zatem olbrzymim sumom krajowych kapitałów groziło doszczętne zaprzepaszczenie, jeźliby przyszło do przymusowej sprzedaży. Nieszczęsne moratoryum, chociaż prawnie ustało od końca r. 1821, trwało jednak faktycznie w następnych latach, pod naturalnym naciskiem obaw, że przymusowa sprzedaż, wśród zupełnej stagnacyi handlu, dłużnika i wierzyciela przyprawi o kij żebraczy, a opłaci się tylko pruskim kapitalistom, jeźli berlińskie banki wycofają swe kapitały z hipotek zrujnowanego kraju. Dziesiąta z górą część prywatnej własności (10·9%) obciążona była równo z wartością; na niej była ulokowana ósma niespełna część sum hipotećznych (13%). Do $^3/_4$ wartości obdłużono 18%, do połowy piątą część (19·5%) prywatnych majątków; 17·8% wypożyczonych kapitałów ciężyło na pierwszej kategoryi, 12·8% na drugiej. Oazami świeciły niezadłużone dobra lub też nie przeciążone; zupełnie wolne od długów stanowiły 7% ziemskiej własności, obciążone poniżej $^1/_4$ wartości — uposażenie zamożnego obywatelstwa — wahały się między $^1/_4$ a $^1/_3$ (28%) całości prywatnej ziemi, oszacowanej na 800 niespełna milionów złp., która w r. 1825 dźwigała pół miliarda (505,989.335 złp.) hipotecznych pożyczek. Z tej sumy — półmiliardowej — dwudziesta część jedynie (5·4%) miała zabezpieczenie na dobrach zamożnego obywatelstwa, co były obdłużone poniżej $^1/_4$ szacunkowej wartości[14]).

W ciągu dwóch lat ostatnich, od wprowadzenia pruskiej taryfy z r. 1823, trudno było o amatora hipotecznej lokaty; kto miał gotówkę, wolał ją trzymać w domu, bez żadnego procentu, jeźli nie dało się jej pożyczyć zamożniejszym obywatelom, białym krukom wśród społeczności Królestwa. Urągano też projektowi Towarzystwa Kredy-

towego, gdy w roku 1823, składały o nim opinią Rady Wojewódzkie Królestwa, właściwe reprezentacye zrujnowanego obywatelstwa; naśmiewano się zwłaszcza z solidarnej poręki stowarzyszonych, jakby »assocyacya bankrutów« mogła cudem z niczego stworzyć pieniądze. Co więcej, nawet po konwencyi berlińskiej, która zapowiadała lepsze czasy rolnikom, po założeniu Towarzystwa Kredytowego, w szerokich kołach obywatelstwa zapanowała — rozpacz, tak — czarna rozpacz. Świadczą o tem między innemi raporty rezydenta austryackiego w Krakowie do Metternicha. Baron Lipowski był wiernem echem stugębnej opinii obywatelstwa. Załamywano ręce; dosyć źle było dotąd, teraz Lubecki swoim »systemem kredytowym« zrujnuje do reszty kredyt, wtrąci Królestwo w przepaść... [15]).

W dwa lata potem, nie jeden tylko Stefan Grabowski nazywał Towarzystwo Kredytowe »prawdziwem arcydziełem« Księcia Ministra — *c'est sans contredit votre chef d'oeuvre* [15]). W ciągu pięciu następnych lat »arcydzieło« to przejednało z niepopularnym twórcą Towarzystwa Kredytowego politycznych antagonistów ministra Skarbu, o ile byli prawdziwymi patryotami i ludźmi dobrej wiary [16]).

Miałże jednak Grabowski słuszność, jeźli tę instytucyą nazywał bez zastrzeżeń dziełem Lubeckiego? W współczesnej i w dzisiejszej opinii nie trudno spotkać się z sądem, w którego świetle zdanie zacnego, niestrudzonego współpracownika Księcia-Ministra mogłoby w każdym razie zakrawać na przesadę. Dla współczesnych prawda była zbyt jasna, zbyt świeże i pamiętne szczegóły całej sprawy, by sąd ludzi poważnych i dobrej woli mógł łatwo się pomylić. Na potomnych wiele wpłynęły pamiętniki Koźmiana, nieoceniona kopalnia szczegółów i anegdot, podanych w oświetleniu, które przyczyniło się bardzo do spaczenia zdrowego sądu o epoce autora tych cennych wspomnień. Kajetan Koźmian, nieprzebłagany wróg Lu-

beckiego, widział w jego największem, najtrwalszem dziele zasługę Feliksa Łubieńskiego, a poniekąd Matuszewica, ministrów, którzy poprzednio zajmowali się bezskutecznie ustanowieniem instytucyi, skopiowanej dość wiernie z pruskiej *landszafty*. »Książę Ksawery Lubecki, zostawszy ministrem Skarbu a istotnie Namiestnikiem, wsparty ufnością Cesarza, wniósł ten projekt systemu kredytowego, przewagą swoją utrzymał i wieniec dobroczyńcy kraju, o który się dwóch ministrów kusiło, pozyskał. *Sic vos non vobis!*«[17]) To słowa Kajetana Koźmiana.

Żadnego z tych trzech ministrów dziełem nie był sam pomysł, zbawczy istotnie pomysł: jak oprzeć ratunek istotnych podstaw gospodarstwa narodowego na danym wzorze, wypróbowanym od dawna za granicą; jak ten wzór, z chlubą dla polskiej myśli, udoskonalić, zastosować do potrzeb kraju i do wymagań czasu, a zastosować tak umiejętnie, że przezeń społeczeństwo od razu dźwignęło się z ruiny, że znakomite przeobrażenie obcego wzoru stało się nowym wzorem dla innych krajów, dobrodziejstwem dla Polski i dla sąsiadów. Słusznie oddano tę sprawiedliwość Augustowi Bielskiemu; on to, nieznany szlachcic, poseł koniński za czasów Księstwa Warszawskiego, już w r. 1809 rzucił niepospolity pomysł, który Lubecki urzeczywistnił po 16 latach; on był właściwie autorem oryginalnego projektu, zbyt długo zagrzebanego w plewach polemicznej szermierki i jałowych dyskusyi o sposobach ratunku zrujnowanego obywatelstwa[18]). Lubecki wygrzebał z zapomnienia to istne jajo Kolumba, z którego wylągł się jego projekt Towarzystwa kredytowego, opracowany przezeń szczegółowo w Wiedniu, podczas rokowań o ryczałtowy układ likwidacyjny z Austryą[19]).

Dużo było rozmaitych projektów; wszystkie niedobre, jaskrawo świadczące o bezradności powszechnej, niekiedy wprost szkodliwe, zgubne zarówno dla społeczeństwa jak i dla Skarbu; między nimi nie brakło po-

pularnych projektów, co zmierzały do ratowania prywatnych fortun groszem publicznym, przez zmarnowanie dóbr narodowych. W tym rozpaczliwym chaosie różnorodnych pomysłów, niedaleko już było do wprowadzenia litewskich exdywizyi, które Lubecki jeszcze w swych memoryałach z r. 1811 uznał za jedną z egipskich plag, podkopujących całą budowę gospodarczego bytu rodzinnej Litwy*). Jeden był tylko niedoceniony, namiętnie krytykowany projekt Bielskiego, jeden, co mógł istotnie stać się »dźwignią bogactwa«. Jeźli Lubecki, poznał się na jego wartości, to świadczy tylko o niezwykłej bystrości znakomitego »nieuka«, któremu urągano, że nie przeczytał żadnego dzieła o ekonomii. Więcej znaczyło, że jeszcze udoskonalił pomysł Bielskiego, rozwinął go wszechstronnie i wsparł skutecznie najistotniejszą jego zasadę, dodał mu mocy, niezachwianej pewności, przez przystąpienie Skarbu do Towarzystwa ze znaczną częścią dóbr narodowych. Przez to od razu podniósł się kredyt młodzieńczej instytucyi; upadł zarzut, że Towarzystwo jest niezdolną do życia »assocyacyą bankrutów«. Istotna jednak zasługa Lubeckiego tkwi w rozważnem a umiejętnem wykonaniu projektu; w tej zawsze mu właściwej, niezmordowanej energii, z jaką zdołał skutecznie przezwyciężyć wszelkie zapory. Przemógł nieufność do śmiałych, oryginalnych zasad rodzimego projektu, któremu tak łatwo było zarzucać »niepraktyczność«, skoro znacznie odbiegał od dawnych wzorów, wypróbowanych już długoletnią praktyką zagranicy. Zwalczył zwycięsko małostkowe lub niecne intrygi szczupłej garstki kapitalistów i spekulantów, co lękali się obniżenia odsetek od swoich sum hi-

*) O całym przebiegu prac nad utworzeniem Towarzystwa Kredytowego i Banku Polskiego oraz o pierwszych latach istnienia obu tych instytucyi, ob. w drugiej części: »Dwa dzieła Lubeckiego«, gdzie czytelnik znajdzie sporo nieznanych do tej sprawy przyczynków, zaczerpniętych po większej części z papierów Lubeckiego a zwłaszcza z jego korespondencyi ze Stefanem Grabowskim.

potecznych i z upragnieniem wyczekiwali krytycznego momentu, kiedy kupią za bezcen przeciążone majątki i ulokują w ziemi własny dorobek, nie bez lichwy czasami nagromadzony w epoce przesilenia. Rada Stanu Królestwa, zamiast na rękę iść Lubeckiemu, była długo główną ostoją tych intryg i uprzedzeń; ten areopag nie zaniedbał istotnie żadnej sposobności, by mu rzucać kłody pod nogi, albo, co gorsza, upierał się przy takich modyfikacyach projektu, któreby z góry musiały zwichnąć całą instytucyą. On zaś mądrem, przezornem kunktatorstwem odwlókł, potrafił odwlec wykonanie pieszczonej od dawna myśli do jedynego rzeczywiście momentu, gdy miał już wszelkie widoki powodzenia, a tymczasem, z niezrównanem wirtuozowstwem nagiął nieprzychylną opinią i utorował drogę przyjęciu całej ustawy o Towarzystwie na Sejmie r. 1825.

Znikąd nie miał pomocy, prócz Grabowskiego u góry, i dwóch na miejscu dzielnych współpracowników, Kalinowskiego i Ludwika Platera; pierwszy, następnie prezes Towarzystwa, obok ministra, w całem tem dziele zaskarbił sobie najobfitsze zasługi i padł ofiarą nadludzkiej pracy w ostatecznej organizacyi, gdy już kierował pierwszymi krokami instytucyi. Te pierwsze kroki, pierwsze lata istnienia Towarzystwa Kredytowego rozstrzygnęły o powodzeniu, o zbawczej jego misyi; ten wyraz, tak często nadużywany, ma tu jak najwłaściwsze zastosowanie. Tu, w wykonaniu idei Lubeckiego, otwarte było szerokie pole zasług licznemu gronu niepospolitych współpracowników, bez których całe dzieło ministra nie byłoby się nigdy pomyślnie rozwinęło, mogłoby zmarnieć w samym zawiązku. Tę zasługę dzieli z Lubeckim całe ówczesne obywatelstwo, w osobach swych najlepszych przedstawicieli, a wśród nich w pierwszym szeregu świecą imiona obu Łubieńskich, synów Feliksa, tego ministra, co pierwszy torował drogę myśli, przez Lubeckiego wcielonej w czyn. I w tem jednak wielka zasługa twórcy tej

instytucyi, że takich ludzi znalazł, zespolił do wspólnej pracy, że wytworzył w ich gronie tę samą atmosferę, którą za Lubeckiego wyróżniały się biura Komisyi Skarbu; że umiał pośród władz Towarzystwa wszczepić tradycyę »służby«, w swojem pojęciu tego wyrazu, takiej »służby« dla dobra kraju, jaką on sam wypełnił cały swój żywot: gorliwości obywatelskiej, opartej na wysokiem pojęciu twardego obowiązku. Nie mało też zaważyła w rozwoju Towarzystwa ojcowska czujność ministra Skarbu, z jaką stał nieustannie na straży interesów młodej instytucyi, w ciągu pięciu pierwszych lat jej istnienia. Kto inny nie byłby może potrafił tak skutecznie sparaliżować podziemnych intryg, któremi pomyślny rozwój Towarzystwa starali się podkopać dwaj przyjaciele, Nowosilcow i Schmidt, zawsze oni, zawsze na placu, gdy można było szkodzić interesom Królestwa. Konsul pruski miał wówczas znów sposobność utwierdzić się w przekonaniu, że »polski minister Skarbu tylko w jednym przedmiocie umiał być konsekwentnym«, *in seinem leidenschaftlichen Hasse gegen Preussen.* Cóż bowiem mogło być jaskrawszym dowodem tej »nienawiści«, jak zręczna a skuteczna obrona kursu listów zastawnych Towarzystwa; w r. 1826 Schmidt potrafił sprowadzić sztuczną zniżkę do 68 za 100, Lubecki zaś odbił cios wymierzony za pomocą oględnej operacyi, na którą wyjednał u Cesarza bezzwłocznie kredyt miliona złp., i w ten sposób dźwignął niebawem kurs listów do 84, tak na warszawskim placu jak na giełdzie berlińskiej *). W ciągu piątego roku istnienia Towarzystwa kurs listów dosięgnął wreszcie nominalnej war-

*) Lubecki użył tego miliona na zaliczki, których udzielano właścicielom listów zastawnych, 70 za 100, po 6%, czem naturalnie od razu podniósł kurs, nikt bowiem nie chciał sprzedawać listów po 68, mogąc otrzymać 70 za umiarkowanym procentem i doczekać się lepszego kursu. Operacya ta wzmocniła niezmiernie zaufanie do listów zastawnych i utwierdziła kredyt Towarzystwa.

tości; był to tryumf, jakiego nawet największy optymista nie poważał się roić przed pięciu laty [20]).

Wśród ciężkiej walki o naczelne zasady swego projektu, Lubecki nazwał Towarzystwo Kredytowe »kamieniem węgielnym przyszłej świątyni, gdzie zajaśnieje pomyślny rozwój kraju«... »W tej instytucyi — pisał do Grabowskiego — widzę jedyną podwalinę całej budowy finansowej Królestwa; przyjęcie tego systemu może dopiero dostarczyć środków, od których zależy ustanowienie innych niezbędnych instytucyi, Bank, Główna Księga (majątku publicznego czyli innemi słowy pomyślne ukończenie wewnętrznej likwidacyi) itp. Jest to jedyny środek uzdrowienia kredytu, przywrócenia, rzec można, dobrej wiary we wszelkich interesach; jedyna droga, by u nas można wypełniać przyjęte zobowiązania, a nie narażać się na osobistą ruinę; by wybrnąć z położenia bez wyjścia w którem ludzie nie mogą obchodzić się bez wykrętów, bez rozmaitych kruczków, uchybiających wymaganiom prawości« [21]).

Śmiało można powiedzieć, że twórca Towarzystwa Kredytowego nie zawiódł się w tych nadziejach. Dzieło jego było nietylko potężną dźwignią gospodarstwa narodowego ale i charakteru, prawości społeczeństwa. Połowa niemal całego obywatelstwa zrzuciła z siebie gniotącą zmorę ruiny, przestała wreszcie żyć bez myśli o jutrze, gdy ta myśl truła życie, ubezwładniała siły. Kto mógł zaciągnąć pożyczkę w Towarzystwie, zrzucał pęta prywatnych długów, zdobywał środki oczyszczenia majątku w 28 latach; miał pewność, że się utrzyma przy tym warsztacie społecznej pracy, jeśli opłaci półroczne raty. Ta pewność krzepiła siły, zachęcała do oszczędności, do rozważnych, nie po nad możność, ulepszeń w gospodarstwie. Czwarta część obywatelstwa, to byli »wydziedziczeni«, rzekomi właściciele przeciążonych nad wartość albo równo z wartością obdłużonych majątków. Dla wielu jednak z tej licznej rzeszy znalazł się teraz także ratu-

nek, nie w Towarzystwie wprawdzie, ale na gruncie zdrowszych stosunków, jakie nastały po jego założeniu. Był spory zastęp obywateli, których ruina nietylko nie popsuła, lecz właśnie skrzętności nauczyła, zabiegliwości; nie brakło takich, co wszelkiemi siłami walczyli z falą, broniąc się do ostatka; jak zawsze, jednych bieda pogrążała w prostracyi, drugim, dzielniejszym, dodała hartu. Dla takich, co osobistą dzielnością dawali pewne rękojmie, że im warto dopomódz, znalazł Lubecki deskę ratunku w osobnym, niezależnym od Towarzystwa systemie pożyczkowym, z sum, któremi Skarb rozporządzał, zaciągnąwszy pożyczkę 50 milionów na dobra narodowe [22]). Kto wreszcie musiał ustąpić z ziemi, na której trzymał się sztucznie, z ujmą dla dobra kraju, dla kredytu krajowego: opuszczał posterunek, dawno stracony dla niego i rodziny, aby go oddać w pewniejsze ręce, z pożytkiem dla społeczenstwa. Tylko że nieuchronna ta likwidacya mogła odbywać się prawidłowo, bez groźnych wstrząśnień dla jednostek i społeczeństwa, bez katastrofy publicznej, jaką przed założeniem Towarzystwa Kredytowego byłoby wystawienie na licytacyą ogromnej liczby majątków ziemskich. Nie brakło teraz rzetelnych, silnych ekonomicznie nabywców ziemi, pośród obywateli, których majątki nie były przeciążone; mogli zaciągnąć w Towarzystwie pożyczkę, spłacić ją w latach 28, zostawić dzieciom wolną od długów a pomnożoną znacznie spuściznę. Wreszcie, dla wszystkich »wydziedziczonych« — czy na nich przez lekkomyślność spadła ruina czy też byli ofiarą publicznych nieszczęść — dla wszystkich inne zupełnie stawało otworem pole, zarobku, pracy na życie, działalności społecznej. Inne, niż przed kilkoma laty, gdy nic innego ich nie czekało, jak chyba pasorzytne wegetowanie, u klamki możnego pana czy w roli rezydenta, w domu krewnego, co jeszcze nie zbankrutował. Świtał widocznie ranek nowego życia. Sam twórca Towarzystwa Kredytowego i umów handlowych z Rosyą, optymista Lubecki nie przewidywał nawet, że

tak szybko wzmoże się w kraju rozwój przemysłu i ruch handlowy. Był to widoczny skutek wzrastającej ufności do wszelkich śmielszych przedsięwzięć, na pewniejszym już gruncie ekonomicznym; doraźny skutek uzdrowienia kredytu, a także bezpośrednie następstwo obydwu zwycięstw Księcia-Ministra, owoc układu petersburskiego (1822) i berlińskiej konwencyi (1825).

Rozwój ekonomiczny odzwierciedlał się jasno w bilansie handlowym kraju, zwłaszcza w handlu z Cesarstwem, dokąd był skierowany cały wywóz przemysłowych wyrobów [23]). W pierwszym roku po założeniu Towarzystwa Kredytowego dosięgła cyfra tego wywozu 14 niemal milionów (13.919.408) złp., gdy pięć lat przedtem, w roku poprzedzającym objęcie ministerstwa przez Lubeckiego, nie dochodziła do półtrzecia miliona (2.350.703) złp.; w r. 1826 wartość sukna wysłanego do Rosyi wynosiła 12.784.590 złp. (91·8%), w r. 1820 niespełna szóstą część tej sumy, 1.942.223 złp. (82·6%). Jasno uwydatniają wzrost wywozu następujące cyfry, w rublach assygnacyjnych, raczej za nizkie, niż za wysokie: 1824 r. 3.219.821, 1825 r. 5.057.794, 1826 r. 5.952.563, 1827 r. 7.217.996, 1828 r. 7.217.024 (nieznaczna zniżka w roku wojny tureckiej), 1829 r. 8.418.955 *). W ostatnim roku (1829) ogólna wartość sukna wyrobionego w Królestwie dosięgała 40 milionów złp. [24]) Wskutek wzrastającego wywozu wyrównywał się bilans wzajemnego handlu pomiędzy Królestwem

*) Kurs rubla assygnacyjnego wynosił podówczas niespełna dwa złp., wobec czego cyfra r. 1826, podana w tem zestawieniu według rosyjskich źródeł, nie odbiega daleko od cyfry, którą przytaczamy powyżej z bilansu handlowego lat 1820 i 1826 (w papierach Lubeckiego). Bilanse te miały służyć do obrony interesów polskiego przemysłu w pertraktacyach z rosyjskim ministrem Skarbu (LG. 2 marca 1827), o wszystko zatem można raczej posądzać Lubeckiego niż o przesadne tych cyfr wyśrubowanie, zwłaszcza w bilansie r. 1826.

a Cesarstwem, który w r. 1820 wykazywał jeszcze przewyżkę 6.804.513 złp. na korzyść Rosyi; w tej sumie, sam przywóz rosyjskich wołów dochodził do pięciu blizko milionów (4.791.400) złp.[25])

W Petersburgu sarkano na ten zalew Cesarstwa polskimi wyrobami; co gorsza jednak, nie w samym Petersburgu. Przemysł rosyjski miał przeważnie siedzibę w dobrach arystokracyi, nic więc dziwnego, że rozkwit wytwórczości Królestwa budził jej zazdrość, wyzywał ją do walki. Przedsiębiorstwa fabryczne, w posiadłościach rosyjskich książąt i zamożniejszej szlachty, urządzone z ogromnym nakładem kosztów, bez znajomości rzeczy, rzadko dawały jakiś zysk pod zarządem techników cudzoziemców, którzy nie znali kraju, pamiętali o sobie, a nie dając właścicielom dochodów, tem skwapliwiej zasłaniali się konkurencyą fabryk i warsztatów Królestwa. Dobrze jeszcze, póki żył Aleksander. Po jego śmierci powstał alarm na całej linii; Kankryn, minister Skarbu, był jego najgorętszym rzecznikiem [26]). Miał osobiste obrachunki z Lubeckim. Niedawno, w r. 1823, przed dymisyą Gurjewa, głośny sukces dwóch lat administracyi polskiego ministra Skarbu dał powód do pogłosek, że go Cesarz powoła do Petersburga. Zacny Mordwinow, gorący Lubeckiego wielbiciel, mówił, że to jedyny człowiek, któryby potrafił dokonać Syzyfowego dzieła, podźwignąłby rosyjskie finanse. Mordwinow był wyjątkowem, odosobnionem zjawiskiem w zastępie tajnych radców; szanowano go zawsze, lecz mało kto się liczył z oryginalnem zdaniem starego admirała[27]). Bądź co bądź, te pogłoski krążyły uporczywie po Petersburgu, przed dymisyą i nominacyą nowych ministrów w r. 1823; sam nawet Stefan Grabowski, zawsze ostrożny w swych kombinacyach, ostrzegał Lubeckiego, że będzie musiał oswoić się z tym projektem, jeżeli Kankryn nie podoła zadaniu[28]). Na tem tle, nowy minister Skarbu, konsekwentny zwolennik ścisłej prohibicyi, groźnym był przeciwnikiem po śmierci Aleksandra; to nie Gurjew,

z którym Lubecki »wygrał sprawę« w r. 1822. Mikołaj, niezrównany »frontowszczyk«, dobry brygadyer i nic więcej — do r. 1825, jak to sam lubił powtarzać — nie miał pojęcia o wszelkich zawiłościach administracyi, a wobec Polski, wobec Królestwa był jeszcze czystą, niezapisaną kartą, ze znakiem zapytania; mówiono tylko, że niedobre wspomnienia wywiózł z pobytu w Wilnie[29]).

Wszystko to razem składało się w początkach nowego panowania, w roku 1826, na nieszczególny dla Królestwa horoskop; zapanował niepokój w szeregach przemysłowców, szkodliwy czynnik w budzącym się z uśpienia życiu ekonomicznem.

Zawrzała nowa walka, niebezpieczniejsza, niż przed czterema laty. Lubecki wyjechał do Petersburga w końcu marca 1826, z deputacyą Królestwa, na powitanie »Króla«; wrócił dopiero w lipcu. Nigdy stamtąd nie wracał z tak słusznem przeświadczeniem, że dobrze spełnił »służbę«, nigdy podobno nie miał tyle trudności do przełamania. Odbił skutecznie zabójczy cios, wymierzony na rozwój rodzimego przemysłu, utrzymał w mocy ukaz z 1 (13) sierpnia 1822; *Magna charta* ekonomiczna kraju pozostała na straży handlu z Cesarstwem i z Chinami[30]).

Przed przybyciem ministra do Petersburga, młody Cesarz dał już wyraźnie uczuć polskiemu Sekretarzowi Stanu, że był pod wrażeniem alarmu, który wzniósł się w obronie rosyjskiego przemysłu. Grabowski nie chciał dotykać drażliwego przedmiotu; sam Mikołaj rozpoczął, żalił się na upadek rosyjskich fabryk, ubolewał, że to szkodę wyrządza finansom Rosyi[31]). Ale do Lubeckiego nie miał o to urazy. Księżnej Lubeckiej pisano ze stolicy: »Książę najlepiej przyjęty przez Monarchę i już okrzyczany w Petersburgu ministrem tutejszym Skarbu...«[32]). Ten »okrzyk« nie ułatwił mu chyba pertraktacyi z Kankrynem i z Komitetem Finansów pod prezydencyą księcia Kurakina; czynności te rozpoczęły się wkrótce i ostrą przybrały postać od pierwszej chwili. Co prawda, w listach

ministra nie widać niepokoju. »Jestem pewny, że wygramy, bo prawda za nami, a Król sprawiedliwy, ja zaś, jak wiesz, nieco uparty...« Tak pisał 12 kwietnia do żony, dodając, że już go zawezwano »do traktowania o handlowych stosunkach z Komitetem Finansów«. W tym samym liście donosi o pierwszem posłuchaniu u Mikołaja. »Audyencya trwała więcej godziny, a rezultat tego, com słyszał, jest ten, że niepospolitego mamy króla, i Polacy będą mieli powody kochać go i szanować; zgoła czas wiele pokaże i wielu zadziwi...« [33]).

Na tem też chyba wrażeniu opierała się nadzieja »wygranej«; zresztą listy ministra z r. 1826 wolne zupełnie od optymizmu; nie ma w nich ani śladu oczekiwania, jak w r. 1822, że w Petersburgu »będą traktować nas po bratersku«. Gra była od początku otwarta. »Trzeba — pisze pod koniec kwietnia — że tak powiem, nie bronić się, ale nacierać; ja też to robię, tu bowiem chodzi o interes ojczyzny, to jest mojego Pana, mojego króla, a Ty wiesz dobrze, co powinno się czynić w takich okolicznościach«. Prawieby się chciało przypuszczać, że minister pisał te słowa, pod adresem »ukochanej Marysi«, raczej dla petersburskiej policyi, dla Kankryna. »Zresztą — dodaje — nie należy mówić hopsa, póki się nie przeskoczy, ale też nie należy tracić nadziei, mając dobrą sprawę i sprawiedliwego Monarchę« [34]).

Obydwie strony pewne były zwycięstwa; nikt na seryo nie myślał o jakiemkolwiek porozumieniu, jak w r. 1822. Tak przeszedł maj; zbliżał się koniec walki, wraz z terminem wyjazdu Cesarza do Moskwy, na koronacyą; tylko z powodu zgonu Cesarzowej Elżbiety (16 maja) odłożono koronacyą na miesiąc [35]). Nim jeszcze ta decyzya zapadła, Lubecki uznał, że nie ma czasu do stracenia; postanowił wykonać rozstrzygający »atak«. 22 maja wniósł prośbę o nadzwyczajną audyencyą; 26-go odbyło się posłuchanie, jeden z najpamiętniejszych momentów w życiu Księcia-Ministra [36]).

N a d z w y c z a j n e było to posłuchanie. Niewiadomo, jak długo trwało; jakimi argumentami polski minister przekonał Mikołaja, że w interesie Rosyi nie godzi się poświęcać rozwoju Polski prywatnemu interesowi »kilku fabrykantów rosyjskich«[37]. Dosyć, że wyszedł z Zimowego Pałacu, utwierdzony w nadziei pewnej wygranej. W parę dni po tem pisał do żony: »Siedzę w domu za robotą« — może rozwijał w piśmie, na rozkaz Mikołaja, dla lepszego upamiętnienia rzeczy, ten lub ów szczegół swojej argumentacyi? »Miałem w piątek audyencyą u Najjaśniejszego Pana i główny rezultat jej jest ten, że t e r a z n i e w ą t p i ę, ż e s p r a w ę w y g r a m, l e c z t o j u ż n a i n n e m m i e j s c u, s ł o w n i e...«[38])

Minister nie mógł takiej audyencyi opisać w liście do domu. Nie trudno się domyślić, co mówił Cesarzowi; można odgadnąć z kilku pism, memoryałów, które pisał w ostatnich czasach. Już od kilku tygodni przygotowywał teren do tej batalii[39]). *Il faut, je ne dirais pas, me défendre, mais attaquer, aussi le fais-je*... sam trafnie tę taktykę określił. Był to a t a k, rozstrzygający, zuchwały; szarża, w której nacierający ginie albo zwycięża; druzgotał bez skrupułów całą rosyjską administracyą, na nią, na rzeczywistą winowajczynię zwalał odpowiedzialność za wątły rozwój rosyjskiego przemysłu. Młody brygadyer na carskim tronie, inteligentny, choć mało wykształcony, szukał naokół p r a w d y a znajdował serwilizm i pochlebstwem pokrytą niechęć. Prawda, jaką Lubecki bryznął, otwarła Mikołajowi oczy, odsłoniła w całej nagości mnóstwo ciekawych rzeczy, o których się nie śniło »doskonałemu frontowszczykowi«.

Wówczas to zaszedł ten drastyczny epizod, który dużo zaważył w życiu Księcia-Ministra, nietylko w osobistych jego kolejach[40]). Powiernik Mikołaja, baron Korff, tak go opisał według własnych słów Lubeckiego:

»Cesarz słuchał cierpliwie; nagle przerwał:

— Powiedz mi, jeźli łaska, skąd wzięła ci się ta śmiałość, że mi mówisz to wszystko w oczy?

— Ja widzę, że kto chce powiedzieć prawdę W. C. Mości, nie napotka żadnej przeszkody w samej osobie Najjaśniejszego Pana; widzę to, według tego też postępuję. Ale władza — to największa *bałownica* na tym świecie (nic w świecie tak nie psuje jak władza). Dziś W. C. Mość pozwala mi tak gawędzić i nie gniewa się na mnie, ale minie lat dziesięć albo nie tyle nawet, a wszystko będzie inaczej. Przywykniesz, Najjaśniejszy Panie, do wszechwładzy, do płaszczenia się, pochlebstw, i za to samo, co mi dzisiaj uchodzi, każesz mnie może powiesić.

— Nigdy! Ja zawsze będę rad słuchać prawdy; pozwalam ci raz na zawsze, jeżeli jakie głupstwo powiem albo popełnię, powiedz mi prosto w oczy: *Nikołaj*, *ty wriosz!* (Mikołaju, łżesz!)« *)

---

*) Po dwóch latach — opowiadał Lubecki — przybyłem znowu do Petersburga i byłem u cesarza. Tym razem przyjął mnie bardzo chłodno, nawet nie w gabinecie swoim, jak dawniej, lecz w poczekalni, a obróciwszy się z roztargnionym wyrazem ku oknu, pytał tylko sucho o pogodę, jaką miałem drogę i t. p. Nie było ani cienia dawnej poufałości, ja zaś, rozumie się, trzymałem się, co do mnie, etykiety jak najściślejszej, nie pozwalając sobie najlżejszej nawet aluzyi do dawniejszych naszych pogadanek. W tem po kilku minutach, N. Pan obrócił się do mnie z głośnym śmiechem i z wyciągniętą ręką: »No cóż, dobrze odegrałem rolę monarchy, zepsutego wszechwładzą i pochlebstwem? Nie, mój bracie, ja nie zmieniłem się i nigdy się nie zmienię, a jeżeli ty ze mną w czemkolwiek się nie zgodzisz, możesz mi śmiało po dawnemu powiedzieć: *Nikołaj, ty wriosz!*« Lubecki korzystał nieraz z tego upoważnienia. Raz była mowa o koronacyi na króla polskiego. »Rozumiem — rzekł Mikołaj — że po odbyciu koronacyi na cesarza Rosyi, muszę jeszcze koronować się królem polskim, ponieważ tego wymaga wasza konstytucya; nie widzę jednak powodu, dlaczegoby to miało odbyć się w Warszawie, a nie w Petersburgu lub w Moskwie; konstytucya powiada tylko, co prawda, trochę nie jasno, że ten akt ma się odbyć w stolicy«. Lubecki odparł bez namysłu: »Niezawodnie. Nic łatwiejszego, jak spełnić wolę W. C. Mości; trzeba tylko obwieścić,

W miesiąc po tej rozmowie, Lubecki pisał do żony: »Byłem dziś na audyencyi u Najjaśniejszego Pana i kazał mi być jutro dla dokończenia roboty, po której prosić będę o pozwolenie wyjechania; oj, gdyby wszyscy słyszeć mogli rozmowę jego, ileżby nie rokowali sobie nadziei przyszłej pomyślności...«[41]). Nie pożegnał się jednak tym razem; przed samym wyjazdem z Petersburga, 8 lipca, był jeszcze raz u Cesarza. Mikołaj wyjeżdżał na koronacyą; w owej chwili, byłby dał niewiedzieć co za obecność W. Ks. Konstantego w Moskwie. Dla mas, dla ludu, starszy brat zawsze był prawowitym następcą Aleksandra, ten *Impierator Kanstantin*, »uwięziony w Warszawie«, któremu cała Rosya wraz z Mikołajem, pół roku temu, złożyła przecież przysięgę wiernopoddańczą Daremne były jednak wszelkie zaklęcia; Konstanty nie ruszał się z Bel-

że konstytucya, która zawierała to postanowienie, obowiązuje także w obu stolicach Rosyi«. (Шильдеръ, Имп. Николай Первый, I. 4.) Nie darmo też w grudniu 1830, gdy Lubecki przybył do Petersburga, w deputacyi od Dyktatora i Rządu Tymczasowego, Mikołaj przyjął go jedynie na uroczystej audyencyi w obecności W. Ks. Michała, ministrów i Dybicza; potem zaś, nie pozwolił mu wprawdzie z Petersburga wyjechać, ale nie dopuścił go do siebie przez cały rok 1831 i dwa miesiące następnego roku. Dopiero 27 lutego 1832 L. pisał do żony: »Jutro mam być Najj. Panu przedstawiony dla złożenia dziękczynień za nominowanie mnie członkiem Rady Państwa«. O przebiegu tej audyencyi (28 lutego 1832) nie ma żadnej wzmianki w dalszych listach Lubeckiego do żony. Natomiast w tradycyi rodzinnej zachowała się pamięć następującego epizodu z czasów po r. 1831. Mikołaj rzekł: »Eh bien, Lubecki, oublions le passé«. Na co Lubecki odparł: »Sire, j'ai le bonheur de ne pas devoir oublier quoi que ce soit, dans mon passé«. — »Ty zabywajesz sia, Lubieckij«! — miał krzyknąć Mikołaj i podnieść pięść do oczu Lubeckiego, na co ten odrzekł spokojnie: »Nie ja zabywajuś, Wasze Impieratorskoje Wieliczestwo«. Sam ten szczegół nie ulega wątpliwości; Lubecki opowiadał to żonie i dzieciom. Nieznana tylko data tego zajścia; najprawdopodobniej należy ją jednak odnieść do pierwszego spotkania po uroczystej audyencyi 26 grudnia 1830, t. j. właśnie do owej »dziękczynnej« audyencyi 28 lutego 1832.

wederu, ani w Petersburgu się nie pokazał, ani na koronacyą nie chciał przyjechać. Lubecki nie wahał się tknąć tej jątrzącej rany na pożegnalnej audyencyi. »Trzeba koniecznie, Najjaśniejszy Panie, żeby *on* przybył do Moskwy na koronacyą; trzeba, by ten, co ustąpił korony W. C. Mości, włożył ją na Waszą głowę, w obliczu Rosyi i Europy«. — Mikołaj odparł: *La chose est infaisable et surtout improbable*. — *Elle se fera, Sire*, miał odwagę odpowiedzieć Lubecki[42]). Powiedział to, odjechał i sprawił, co obiecał[43]). Zagrał w grę hazardowną; gdy wygrał, można sobie wystawić, jak urósł w oczach Cara. Mikołaj nie chciał wierzyć, gdy Konstanty niespodzianie zjawił się w Kremlu, w tydzień przed koronacyą. »Publika była w zachwycie a ciało dyplomatyczne nie mogło wyjść z zadziwienia« — pisze adjutant Mikołaja I, wierny jenerał Benkendorff...[44]).

Młody Car umiał ludzi »hypnotyzować«. I Lubecki nie oparł się urokowi. Ale Mikołaj był także pod wrażeniem »tego Książątka« — *de ce petit Prince*, jak nazywał go Nowosilcow — pod urokiem rozumu, odwagi, charakteru; takiej postaci nie spotkał na petersburskim gruncie. Pomiędzy Carem a polskim jego ministrem zaszło coś niezwykłego, coś w rodzaju wzajemnego zahypnotyzowania. Gdyby nie Sąd Sejmowy, listopadowe powstanie — kto wie, co byłoby wynikło z tego zbliżenia.

Na razie jeden był skutek: wygrana Lubeckiego w walce z Kankrynem. Przemysł Królestwa miał nadal zapewniony teren zbytu w Cesarstwie; rósł, rozwijał się szybko, w ciężkiej, przygnębiającej atmosferze Sądu Sejmowego, wzmagającego się nasilenia policyjnych rządów, donosów i szpiegostwa, śledztw i uwięzień. Sąd Sejmowy wzmocnił zachwianą pozycyą Nowosilcowa; on sam zaś, im bliższy był niełaski, po śmierci Aleksandra, tem rozpaczliwsze czynił wysiłki, by w Petersburgu nie przestano w nim widzieć opatrznościowego człowieka. *Est tempus*... Lubecki mało korzystał z upoważnienia, jakie otrzymał

od Mikołaja. Ile mógł, milczał; i tak nie rzadko musiał przerwać milczenie, nie szczędząc siebie ani swojej pozycyi, w toku śledztwa politycznego, za Sądu Sejmowego i po wyroku[45]). Czekał cierpliwie rozpogodzenia chmurnego widnokręgu, wierzył w przyszłość i ze zdwojoną energią pracował nad utrwaleniem silniejszych podstaw ekonomicznego rozwoju, pod jednem zawsze, tem samem hasłem: *O własnych siłach!*

Z każdym rokiem sił przybywało. Potężnym środkiem przysporzenia sił stał się, od r. 1828, Bank Polski, obok Towarzystwa Kredytowego najtrwalsze, najznakomitsze Lubeckiego dzieło, upragniony od dawna cel jego marzeń. Po założeniu Towarzystwa Kredytowego tak nagląca była potrzeba wielkiej, poważnej instytucyi bankowej, że nawet już groziło niebezpieczeństwo, by w tę próżnię nie wcisnął się natrętnie cudzoziemski kapitał, z ujmą dla interesów kraju a wbrew naczelnym Lubeckiego zasadom. Dla niego było to niezawodnie tem skuteczniejszym bodźcem w przygotowaniach do założenia Banku, że właśnie pruscy, berlińscy finansiści myśleli o korzystnej eksploatacyi warszawskiego terenu, odkąd pomyślny rozwój Towarzystwa Kredytowego rokował nową erę ekonomiczną dźwigającemu się społeczeństwu[46]). Lubecki zresztą tej podniety nie potrzebował. W pierwotnych swoich planach, zanim rozpoznał się należycie w położeniu Królestwa, już na rok 1823 wyznaczał termin, kiedy miał powstać Bank Narodowy; »jeźli uda się Bank założyć, natenczas będą Anglicy żałować, że kornbill ustanowili«, pisał z początkiem r. 1822[47]). Aż dziwno zatem, że całe trzy lata przegradzają powstanie Banku i Towarzystwa. Nie było żadnych trudności finansowych; minister miał w pogotowiu fundusze na uposażenie Banku: 10 milionów w gotówce, drugie tyle w listach Towarzystwa Kredytowego, z pożyczki zaciągniętej na dobra narodowe[48]). Opinia była z góry najprzychylniej usposobiona; nawet warszawscy bankierzy, choć im groziła zniżka stopy pro-

centowej, nie śmieli podnosić głosu, by opinii nie drażnić[49]). Bez wątpienia, wiele technicznych trudności było do przełamania, nim przyszło puścić w ruch poważną, europejską instytucyę, w całem słowa znaczeniu, na tak grząskim dotychczas gruncie ekonomicznym, gdzie jej funkcye, jak przed wiekami, spełniali finansiści typu Berków i Szmulów, kredytorów suchotniczego Skarbu w pierwszych miesiącach administracyi Księcia-Ministra. Czyż trzeba było jednak aż tyle czasu, mimo energii, niezrównanej pracowitości ministra i jego współpracowników; trzebaż było półtrzecia roku, by ostatecznie opracować projekt i podać do podpisu dekret królewski o założeniu Banku? Kto wie czy na tę zwłokę nie wpłynęły ówczesne polityczne okoliczności. Były to właśnie dwa lata przewlekłego prologu do Sądu Sejmowego, lata, w ciągu których szkodliwe, wrogie Królestwu wpływy miały przed sobą gładką drogę do Petersburga. Moment, w którym Lubecki podążył tam z gotowym projektem Banku, koniec r. 1827 — to chwila, kiedy przelotnie rozjaśnił się cokolwiek widnokrąg.

Mikołaj podpisał dekret o Banku Polskim 29 stycznia 1828[50]); 6 maja otwarto biura; z końcem roku ogólny obrót doszedł do sumy 185 milionów, przekroczył dziesięć razy uposażenie młodej instytucyi; czysty zysk wyniósł 1.279.433 złp. W drugim roku suma obrotu podniosła się do 634.868.529 złp., zysk do 3.392.977 złp.; w trzecim, pomimo wstrząśnień ostatniego miesiąca, po wybuchu powstania, zamknięcie rachunków wykazało 681.608.095 złp. obrotu, 2.594.087 złp. zysku[51]). Poważne cyfry; świadczą wymownie o imponującym rozpędzie finansowych obrotów; tem wymowniejsze, jeźli pomyśleć, jak mało kraj był przygotowany do korzystania z nowego mechanizmu.

Zwolna gromadziły się w Banku rozprószone po kraju sumy depozytowe, własność prywatna lub rozmaitych instytucyi i korporacyi, kapitał dotychczas martwy, nieoprocentowany, utopiony za Węgleńskiego w rosnącym

deficycie [52]). W pierwszych ośmiu miesiącach istnienia instytucyi niespełna pół miliona tych sum depozytowych nadesłano do Banku; Jeneralny Dyrektor Komisyi Spraw Wewnętrznych gorszył się tem ściąganiem cudzej własności do kas bankowych [53]), jak więc nie dziwić się nieufności mniej powołanych. W następnym roku suma ta z 473.160 złp. urosła już do 2.222.471 złp., w r. 1830 do 13.906.480 złp.; miliony wyszły z ciemnych kryjówek, procentowały, odżywczymi sokami zasilały gospodarczy organizm. Bank Polski przyjmował także depozyta opieczętowane, zarówno od instytucyi jak od osób prywatnych: zawartość ich nie wchodziła w obieg pieniężny, miała tylko w skarbcu bankowym bezpieczne pomieszczenie, a nadto, po sprawdzeniu rzeczywistej wartości, mogła właścicielowi służyć za podstawę kredytu. W r. 1828 weszło do Banku około dwóch milionów depozytów tej kategoryi, przeważnie, niemal wyłącznie, tylko dla bezpieczeństwa. W drugim roku podskoczyła ta suma do 21.665.202 złp., w trzecim do 28.245.081 złp.; co ważniejsza, sprawozdanie doroczne stwierdzało z zadowoleniem, że 87·5% depozytów służyło w r. 1830 przemysłowcom i kupcom »na zabezpieczenie żądanego przez nich kredytu«. Znów zatem 25 milionów wyszło z ukrycia na światło dzienne, pracować nad podźwignięciem kraju, *o własnych siłach*. Ruch przekazowy, na Warszawę, prowincyą i zagranicę, sięgający niespełna 4 milionów w pierwszych ośmiu miesiącach, wzmógł się w r. 1829 do 19, w r. 1830 do 28 milionów *). Co do weksli krajowych, kodeks Na-

*) Na początku września 1830, w aktywach Banku Polskiego figurowały następujące cyfry (w złp.) rachunku przekazowego: Wiedeń 1.715.941, Petersburg 1.498.854, Londyn 1.219.751, Amsterdam 697.346, Paryż 165.863 (rewolucya lipcowa), Hamburg 145.225; poniżej tych cyfr wykazane są już tylko cyfry dziesięciotysięczne, tysięczne lub niższe, pomiędzy niemi Elbląg 128, Gdańsk 40, Poznań 34, Królewiec 31 złp. Transakcye z tymi placami, z którymi Królestwo utrzymywało najwięcej stosunków handlowych, wyrównywały się widocznie

poleona pozwalał je wystawiać jedynie firmom protokołowanym, handlowym i przemysłowym; w r. 1828 skupiono ich za 3 miliony, w r. 1829 za 15, w r. 1830 za 23 milionów złp.; wymowne również cyfry, jeżli pamiętać, że te potrzeby, przed założeniem Banku Polskiego, zaspokajał jedynie drogi kredyt u Szmulów, Berków i ich kolegów. Po za wekslowym zresztą kredytem Bank udzielał pożyczek z dłuższym terminem wielu poważnym zakładom przemysłowym; wydano ich w pierwszym roku 5.673.453 złp., w drugim 5.735.946 złp., w trzecim suma ta wzrosła w dwójnasób, do 11.261.177 złp. Bilans r. 1830 wykazał ich sumę w kwocie 10.986.600 złp., choć zwroty wynosiły w ciągu roku 9.875.229 złp.; same awanse na zakup wełny figurowały w bilansie r. 1830 z poważną kwotą 4.463.058 złp., świadectwo wzrostu i ciągłego rozwoju najżywotniejszej dotąd gałęzi krajowego przemysłu.

Obroty Banku podniecały, wzmacniały coraz żywsze tętno przemysłu, budziły z uśpienia handel, strącały z niego pleśń długich wieków. Dotąd w kołach handlowych świeciły między żydami rzadkie nazwiska zamożnych cudzoziemców, nie zespolonych z krajem; po założeniu Banku, handel zaczął powoli przyciągać swojskie żywioły; pojawiały się firmy z polskiemi nazwiskami, szlacheckie głowy i kapitały przełamywały tradycyjny wstręt, uprzedzenie, do łokcia i do miary. Lubecki przepowiadał, że geniusz narodowy skieruje się w dziedziny od wieków zaniedbane [54]). I rolnictwo odżyło. Szlachcic nie potrzebował sprzedawać zboża za bezcen handlarzowi z sąsiedniego miasteczka, jeżli go nie stać było na koszta spławu do Gdańska czy do Elbląga. Bank dawał od samego początku

---

przekazami na Warszawę. Z papierów Lubeckiego (A/21): »Décompte spécial des sommes portées au bilan sous le titre h. Avances à divers, 7 septembre 1830«. W rubryce: »dans le pays« wykazano: »93 comptes privés 1.721.754«, obok rachunków Komisyi Rządowych, Mennicy, Towarzystwa Kredyt. Ziemsk. itp.

zaliczki na produkty rolnicze, w drugim roku przystąpił do rozwinięcia interesu komisowego, jął się budowy magazynów zbożowych, a w r. 1830 rozpoczął szerszą akcyą w sprawie organizacyi handlu zbożem na wielką skalę[55]; akcyą pierwszorzędnego znaczenia w rolniczym kraju, którą w samym zawiązku, jak tyle innych rozpoczętych przedsięwzięć — zmroził jeden złowrogi listopadowy wieczór...

»W Banku Polskim« — mówił Lubecki — »ujęte widzicie w jeden nierozpojny węzeł, te wszystkie cele. które w krajach rozleglejszych na różne pojedyńcze rozchodzą się zakłady. I tak jego jest rzeczą umarzać dług publiczny, przykładać się do rozszerzenia kredytu, handlu i przemysłu narodowego; przyjmować depozyta i sumy różnego rodzaju, bądź dla przekazów, bądź na procent; czynić pożyczki dla Dyrekcyi Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego; nabywać i zbywać papiery publiczne; skupować weksle; pożyczać na zastawy papierów publicznych, płodów, wyrobów i rozmaitych kosztowności; zapomagać przemysłowe w kraju zakłady; wreszcie czynić własne przedsięwzięcia, ku dobru handlu, kredytu i przemysłu narodowego zmierzające. Przy tak przestronnym czynności okresie, łatwo pojąć, że mimo ich rozmaitość, każda z nich przecież zasila inne i wspiera, na wzór owych koła promieni, które wynikając z obwodu, w jednym się środku spólnym dla wszystkich zbiegają. Ale zarazem i ta się nastręcza uwaga, jak wysoka ciąży odpowiedzialność na urzędnikach, którym tak urozmaicone czynności jednodążnie prowadzić wskazano...«[56]).

Ludzie, których minister postawił na czele Banku, mieli też pełną świadomość tej odpowiedzialności. »Ostrożność — ślubował Jelski, pierwszy prezes Banku Polskiego — gorliwość, i dobra wiara, oto jest, co przynosimy w wywiązaniu się z zaufania, jakiem Najjaśniejszy Pan zaszczycić nas raczył... Książę! Tyś osądził, że słabe siły nasze dźwigać ten ciężar potrafią: tyś nas wskazał

Królowi; ty więc nas wspieraj w tym nowym zawodzie, a pomoc twa, której dobroczynnych skutków doznały już wszystkie tworzące się w kraju naszym instytucye, zdolną będzie i siły nasze podwoić i zjednać dla nas potrzebne w publiczności zaufanie« [57]).

Nie były to frazesy; nigdy chyba, przy założeniu podobnej instytucyi, nie panował tak uroczysty nastrój; nigdy rozpoczęcie czynności, których rezultat tkwi w milionowych cyfrach, nie miało w sobie tyle poezyi. Bank Polski był w pierwszych latach nie tylko dźwignią bytu gospodarczego, był równie jak Towarzystwo, twierdzą, przybytkiem tych cnót obywatelskich, co biorą swój początek w szczerem poczuciu pełnionej misyi, w świadomości, że bronią interesów, bytu narodu. Zapał zespolony z rozwagą, rzadkie to, u Lubeckiego znamienne łączenie rozbieżnych zalet, zaszczepiło się w jego dziele, cechowało wybitnie wszelkie czynności Banku, pod czujną, nieustanną opieką założyciela. I tu znów wielka jego zasługa, że umiał dobrać ludzi, że poznał się od razu na Henryku Łubieńskim. To dusza Banku pod okiem Lubeckiego; najlepszy dowód, czem było dla instytucyi oko ministra.

La Banque se développe rapidement et n'a point encore éprouvé une seule désapprobation dans le public... odzywał się Lubecki do Grabowskiego, tak i podobnie. Minęło właśnie dziesięć lat od kongresu akwizgrańskiego, kiedy pisywał entuzyastyczne listy o belgijskim przemyśle. Po założeniu Banku, w przystępie podniecenia, może roił niekiedy, że Królestwo znajdzie się z czasem na torach Belgii. Bank Polski zaczął budowę bitych dróg w kraju, na razie kosztem 14 milionów złp., z planem na sześć lat rozłożonym, obejmującym cztery wielkie arterye komunikacyi, trakt krakowski, lubelski, gdański, wołyńsko-śląski [58]). Budowa augustowskiego kanału dała podnietę do rozległych projektów, co do spożytkowania siły wodnej w okolicach Warszawy na

wielką, gęstą sieć różnorodnych przedsiębiorstw przemysłowych[59]). O fundusze nie było troski. Coraz więcej milionów szło w szybki obieg, wskutek obrotów Banku albo w listach zastawnych Towarzystwa Kredytowego, które giełda berlińska notowała już równo z wartością nominalną; ukończenie wewnętrznej likwidacyi zapowiadało żywy ruch wielu nowych milionów o rzetelnej, ustalonej wartości; częściowa sprzedaż dóbr narodowych, oprócz nowego typu żywotnej, średniej własności ziemskiej — obiecywała dalsze uruchomienie nowej ćwierci miliarda złp. Tymczasem zagraniczna pożyczka wprowadzała do kraju 42 milionów*), mając utworzyć wiele niezbędnych dźwigni żywszego ruchu gospodarczego: kanały, szosy, ulepszenia w górnictwie, różne budowle użytku publicznego, asanizacyą miasta Warszawy. Niedawno jeszcze Lubecki bronił się ener-

---

*) Por. wyżej str. 144 oraz niżej przyp. 11. do VI rozdziału. Pożyczka zagraniczna, o którą Lubecki traktował z Kołami finansowemi angielskiemi, holenderskiemi i berlińskiemi, od czasu założenia Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, przeznaczona była pierwotnie na różne inwestycye. Lubecki przeznaczał mianowicie 12 milionów na podniesienie górnictwa (z czego już po 4 lub 5 latach spodziewał się wzrostu dochodów z tej gałęzi majątku publicznego, co najmniej o 2 miliony, a zatem liczył na oprocentowanie w stosunku 17%), 9 milionów na dalszą budowę kanału augustowskiego, 2 miliony na boczny kanał, łączący Wisłę z Narwią opodal Pragi (z czem właśnie łączyły się projekty spożytkowania siły wodnej na cele przemysłowe, z oprocentowaniem włożonego kapitału w stosunku 15%), 6 milionów na bezprocentową pożyczkę dla miasta Warszawy (*quai*, kanalizacya itp.), resztę na wyposażenie Banku Polskiego. W roku 1829 położenie było zupełnie odmienne. Dotacya Banku pokryta była w przeważnej części z zapasów kasowych, reszta jej zaś uzupełniała się z zysków Banku, które stanowiły dochód Skarbu, tak że obroty samego Banku uzupełniły ją w całości przed upływem r. 1830. Inne inwestycye mógł przejąć na siebie Bank Polski. wyrównywając wysokimi zyskami z jednych inwestycyi brak oprocentowania w drugich, jak rzeczywiście akcyą tego rodzaju rozpoczęto przy budowie szos.

gicznie przed zagraniczną pożyczką, w ciągu siedmiu lat chudych; w r. 1829 zaciągał ją już bez obawy, pod warunkami niezwykle korzystnymi. Gdy skończył rokowania, gdy posłał dokumenta do aprobaty cesarskiej, zaznaczył jeszcze, i to z naciskiem, że można przyjąć albo odrzucić ofertę finansistów, *car de fait, si le Royaume n'avait point en vue la nécessité d'être pris à la guerre, il pourrait très bien marcher sans l'emprunt* [60]); Królestwo mogłoby najzupełniej obejść się bez pożyczki — mimo projektowanych wydatków na kanały, szosy, górnictwo i t. p. — mogłoby, gdyby nie wojna a raczej perspektywa udziału polskiej armii w wojnie tureckiej. Imponująca postawa polskiego ministra Skarbu; Kankryn, zawsze w kłopotach, w tym samym czasie czynił rozpaczliwe wysiłki, by w budżecie Cesarstwa jakąkolwiek pożyczką pokryć deficyt 20 milionów rubli.

Między planami asanizacyi Warszawy był projekt obmurowania Wisły, z okazałem nadbrzeżem opodal Zamku. Zwieziono już materyał. Polska wstąpiła w ślady Belgii roku 1830 — w innem znaczeniu, niż to roił Lubecki; po stłumieniu powstania, kamienie, przeznaczone na budowę nadbrzeża, posłużyły do wystawienia warszawskiej cytadeli.

XIII.

Przed burzą.

W ostatnich dniach 1830 roku, w parę dni po pamiętnej audyencyi u Mikołaja [1]), Lubecki pisał w Petersburgu memoryał o przyczynach powstania *).

Oto kilka ciekawszych ustępów tego dokumentu.

»Dostojny twórca konstytucyi 1815 r. skuteczniej podbił Polskę dobrodziejstwami niźli orężem i zjednoczył szczerze Polaków około swego konstytucyjnego tronu, a święty ten pakt narodu z królem, dzięki staraniom ministra Matuszewica, począł dalej rozwijać się przez rozmaite niezbędne dopełnienia, w t. z. Statutach organicznych. W nich

*) Ciekawy ten dokument zamieszczamy w oryginalnym, francuskim tekscie, według brulionu w papierach Lubeckiego, na końcu II tomu (Dokumenty). Tam też znajdzie czytelnik uwagi, wyjaśniające, do jakiego momentu należy odnieść redakcyą tego memoryału, do kogo był bezpośrednio zwrócony, w czyjem był zredagowany imieniu. Są to zresztą raczej formalne kwestye, podrzędnego znaczenia, które, być może, nie dadzą się rozstrzygnąć z absolutną pewnością. To jednak pewne, że memoryał był pisany w tym celu, żeby Mikołaj go odczytał. Lubecki nie mógł go sam doręczyć i nie mógł również przemawiać w własnem imieniu, Cesarz bowiem nie mógł w owym momencie przyjąć takiego memoryału od delegata rewolucyjnej władzy. Można jednak przypuszczać, że autor memoryału życzył sobie, żeby Cesarz domyślił się jego pióra w tem piśmie; Mikołaj znał przecież tak doskonale pióro Lubeckiego z tylu pism lurzędowych lub pół-urzędowych, które mu w ciągu pięciu ubiegłych lat na każdej niemal tygodniowej audyencyi odczytywał Stefan Grabowski.

miały być określone obowiązki każdej władzy rządowej, ich cel polegał na zupełnem a ścisłem wykonaniu Najwyższej woli«.

»Ale niepospolity ten minister zmuszony był ustąpić i odtąd zmieniła się postać rzeczy. Nie słychać od tego czasu o Statutach organicznych, ustaje praca ustawodawcza w kierunku wytkniętym przez konstytucyą, psuje się ład w finansach. Znika 17 milionów oszczędności; Rząd jedną ręką proteguje przywóz zagranicznych towarów, drugą rozsypuje pieniądze, by sztucznie wytworzyć efemeryczne przybytki przemysłu; następuje naruszenie i zmarnowanie depozytów sądowych, odnawiają się rozmaite kontrakta z ujmą dla interesów Skarbu. W kraju wzmaga się powszechne przygnębienie i zniechęcenie. Wreszcie wielomilionowy deficyt zmusza Najjaśniejszego Pana do oświadczenia, że taki nieład nie daje żadnej rękojmi utrzymania obecnego porządku rzeczy; jeżeli Rząd nie znajdzie środków zaspokojenia nieodzownych potrzeb administracyi, będzie to dowodem, że Królestwo nie może utrzymać się własnemi siłami«.

»I któż to swojem postępowaniem doprowadził do smutnych tych rezultatów? Trzeba raz prawdę powiedzieć: to skutki urzędowania Komisarza J. C. Mości, który zaczął od tego, że narzucił Królestwu nieudolnego ministra Skarbu, a skończył na tem, że skupił w swoich rękach wszystkie gałęzie administracyi. Rzeczywiście, Namiestnik i wszyscy ministrowie stali się ślepemi jego narzędziami — *de fait, le Lieutenant et tous les ministres étaient devenus les aveugles instruments de sa volonté*«. Te słowa skreślił Lubecki i zastąpił je łagodniejszym frazesem: *ne s'agitaient que dans la sphère qu'il leur avait tracée.*

»Daleką jednak była myśl samego Monarchy od rachuby i planów jego Komisarza. Czuwając w swej dobroci nad szczęśliwością poddanych, Najjaśniejszy Pan postanowił, żeby zarząd finansów — to źródło sił żywotnych każdego Rządu — przeszedł w ręce nowego ministra. Wów-

czas zawzięta walka zawrzała między Komisarzem Cesarskim a nowym tym członkiem Rządu. Żaden, bez wyjątku żaden, pożyteczny projekt, żaden krok, dobro publiczne mający na celu, nie przychodził do skutku bez przełamania zaciętej opozycyi tego człowieka, co mienił się wykonawcą monarszej woli. Lecz prawda sama przez się przemawiała tak głośno, że była zrozumiana u góry, pomimo wszelkich zapór, jakie Komisarz Cesarski sam stawiał albo przez drugich stawić potrafił. W każdej ważniejszej sprawie przyszło odwoływać się do Monarchy, a dzięki Jego decyzyom powstały upragnione instytucye finansowe, odrodził się przez ich działanie kredyt, w kraju i za granicą, obudziło się życie, prawdziwe życie, na polu krajowego przemysłu, gdzie dotąd więcej było złudnego blichtru niż żywotnej rzeczywistości«.

»Pomyślny stan finansów oddziaływał zbawiennie na całe społeczeństwo; rzecz to jasna i zrozumiała. Każdy odczuwał to dobrodziejstwo, tak realnej na wskróś natury, a wdzięczność skierowała się bezpośrednio ku osobie Monarchy, któremu kraj był winien to wszystko. Niestety jednak inne gałęzie administracyi nie dotrzymywały równego w postępie kroku. Ministeryum Spraw Wewnętrznych, niedość w ogólności ruchliwe w swych funkcyach administracyjnych, pozbawione było wszelkich atrybucyi w zakresie policyi, chociaż »Policya« figurowała w tytule tego ministeryum. Zarząd Wyznań widział jedyne dobro religii w bogatem uposażeniu duchowieństwa, a z konstytucyą ciągle był w jaskrawej sprzeczności; kumulacya intratnych posad, rozmyślne przewlekanie spraw, ustawiczne, niesłuszne skargi i zażalenia obok odporności wobec uzasadnionych żądań — oto środki, które służyły zawsze do obchodzenia najwyraźniejszych postanowień ustawy konstytucyjnej. Toż samo ministeryum miało pod swym zarządem wychowanie publiczne, co też znać w całym jego kierunku. Zaniedbano najistotniejsze cele szkolnego wykształcenia, wszystko najeżyło się bezmyślnemi utrudnieniami, ma-

łostkowem prześladowaniem. Na tych dwóch zwłaszcza polach, w administracyi wyznań i wychowania, najsilniej dawał się uczuć wpływ Komisarza J. C. Mości«.

»Co do armii, pod naczelnem dowództwem W. Ks. Konstantego, piękne to było wojsko, w karności utrzymane. Brakło mu jednak sposobności do odznaczenia się, awanse były bardzo powolne; szkoły wojskowe przepełniała nad miarę szlachecka młodzież, skazana na mechaniczne wykonanie obowiązku szeregowych żołnierzy, przez sześć lub ośm lat z rzędu; stąd jej zewnętrzna rubaszność obok pewnych pojęć niezależności, które wyniosła z domu, z odmiennego zupełnie wychowania w dzieciństwie«.

»Zarząd Sprawiedliwości nie miał zetknięcia z właściwem sądownictwem, nie wykonywał też nad niem bezpośrednio żadnej jurysdykcyi, ani nie miał udziału w akcyi ustawodawczej, ponieważ powierzono ją osobnemu komitetowi, którego prace nie wydawały żadnego rezultatu. Dlatego Sąd Sejmowy nie zastał nawet żadnego przygotowanego projektu, jak przeprowadzić śledztwo w przedmiotach zbrodni stanu. Zaimprowizowano go zatem na poczekaniu, pod auspicyami Komisarza J. C. Mości, stąd zaś wynikły wszelkie dalsze niepożądane następstwa, mimo licznych poprawek, jakim ów projekt uległ w Radzie Administracyjnej«.

»Taki skład Rządu, złożonego z żywiołów tak ociężałych *(avec d'éléments aussi inertes)*, podkopywał powagę władzy; z każdym dniem rosła nieufność społeczeństwa. Uważano Rząd za niezdrowe, niemocą dotknięte ciało, równie bezsilne, by zrobić coś dobrego, jak żeby zapobiedz złemu, odwrócić je od kraju. Z każdym dniem, coraz jaskrawsze akta samowoli i policyjnych rządów wdzierały się we wszystko: raz po raz kasowano wyroki wojskowych sądów, dopóki nie były w zupełnej harmonii z wolą, która je dyktowała; najspokojniejszych obywateli zapędzano do przymusowych robót, hańbiących, bez sądu i wyroku, na pośmiewisko gawiedzi, całemi godzinami; inni latami ca-

łemi siedzieli w więzieniu, a nikt nie mógł sobie przypomnieć, za co ich uwięziono. Zakwitł system prowokacyi i denuncyacyi, ajenci policyjni nękali spokojnych ludzi różnorodnymi środkami wymuszenia *(des exactions de toute sorte de la part des agents de police)*. Gwałcono tajemnicę listową; cenzura kaleczyła myśl piszącego, dochodziła do tego, że zabraniała nawet rozpowszechniania rosyjskich gazet, nie pozwalała dziennikom podawać do wiadomości publicznej łaskawych i życzliwych słów samego Monarchy. Jawna protekcya otaczała bezkarność mnóstwa indywiduów, które znano powszechnie z podłości i bezwstydnych nadużyć, każdy natomiast człowiek nieposzlakowany był wystawiony na tysiące przeróżnych szykan. Naczelnik tajnej policyi prowadził otwarty handel szarżami wojskowemi, podchorążowie byli zmuszeni opłacać mu się za stopień oficerski. Krój ubrania, barwa, kształt kapelusza — wszystko to było przedmiotem szykan, dokuczliwej podejrzliwości. Słowem, rozciągnięto szeroko gęstą sieć różnorodnych udręczeń, o rozmaitych odcieniach dokuczliwości, które na każdym kroku drażniły ukłuciami i ze wszystkich stron uciskały ludność Królestwa we wszystkich warstwach«.

»Sejm nie mógł podać tych smutnych prawd do wiadomości Króla; Sejm, pchany ustawicznie różnymi sposobami przez Cesarskiego Komisarza do otwartego wypowiadania swoich opinii, gdy równocześnie ten sam dygnitarz oskarżał go przed Monarchą, że obie Izby przesiąknął wpływ najzgubniejszych dążności. Zniesiono jawność sejmowych obrad; jeżeli przejrzeć szereg petycyi, które Sejm wystosował do Tronu, łatwo przekonać się, jakiem rzadkiem zjawiskiem była jedna lub druga zadowalniająca odpowiedź. Przedłożenia, które Rząd wnosił, miały zwykle cechę pospiesznej, niedojrzałej roboty; niepodobna dopatrzeć się w nich jakiegokolwiek, z pewnym planem obmyślanego systemu. Nic dziwnego, że takie projekta ustawodawcze upadały na Sejmie; a jeźli je uchwalono, kraj nie miał stąd żadnego pożytku, bo nie liczono się w nich z isto-

tnemi potrzebami kraju i społeczeństwa. Tak czy tak, czy je przyjęto czy odrzucono, ten sam zawsze był skutek: psuła się jedynie harmonia, która powinna istnieć między reprezentacyą narodową a wszelką akcyą wychodzącą od Tronu — *leur acceptation ou leur rejet nuisaient également à l'harmonie qui doit régner entre la Réprésentation Nationale et les émanations du Trône«.*

»Czyż takie były zamiary Wskrzesiciela Polski? Mogłyż być takie intencye Jego Dostojnego Następcy, *de ce Prince franc et magnanime*, co z własnego popędu, w chwili objęcia rządów, zaprzysiągł utrzymanie karty konstytucyjnej? Nie, bez wątpienia nie! Ale obaj, zajęci troską o interesa Cesarstwa, w braku bezpośredniej styczności z własnymi poddanymi Królestwa Polskiego, nie mogli nie dawać wiary sprawozdaniom polskich ministrów, które miały na celu apologią Rządu, a wreszcie kształtowali sąd swój na doniesieniach, zaczerpanych z raportów Komisarza J. C. Mości. Wszystko to były informacye niedokładne lub sprzeczne z rzeczywistością, a z gruntu tendencyjne, i nic innego, nic też mniej nie miały na celu, jak obalenie, zniesienie konstytucyi Królestwa. Ten plan odsłonił się raz wyraźnie; większość Rady Administracyjnej miała nawet odwagę, na przedstawienie Komisarza J. C. Mości, zwrócić się z prośbą do Króla, by unieważnił kartę konstytucyjną, jako akt ustawodawczy, który rzekomo nie da się w praktyce wykonać. Upadła wprawdzie zbrodnicza ta propozycya — *cette proposition criminelle avait été écartée* — wskutek wystąpienia jedynego ministra, który stanął w obronie konstytucyi, ale cel wówczas zamierzony nigdy nie ustąpił z widowni, innych tylko chwytano się środków, według danych okoliczności, aby cel ten osiągnąć«.....

Nie ma podobno, nawet w literaturze emigracyjnej, tak surowego aktu oskarżenia przeciw rządowi Królestwa Kongresowego i przeciw systemowi, którego narzędziem raczej był ten rząd niż wykonawcą, poniekąd nie tyle na-

wet narzędziem, co biernym spektatorem. Przy kolorycie tego obrazu bledną chyba jaskrawe barwy w obrazie Mochnackiego. A przecież sam cel dokumentu nakładał autorowi wędzidło, zmuszał go zacieśnić granice drażliwego przedmiotu, nie pozwalał bezwarunkowo dotykać niektórych punktów. Raz tylko wspomniane imię Wielkiego Księcia; głucho o tem, gdzie było właściwe źródło systemu, któremu za wykonawcę służył Komisarz J. C. Mości, ani słowa o petersburskich jenerałach i senatorach. Lubecki ani nie mógł ani nie potrzebował kłaść *tej* kropki nad *i*; nie pisał dla potomności, pisał dla Mikołaja po wybuchu powstania. On zaś wiedział, co sądzić o starszym bracie, czyjem ramieniem był Nowosilcow. Co sam Mikołaj myślał o położeniu Królestwa, to odzwierciedla się wiernie w zwierzeniach Benkendorffa przed koronacyą r. 1829:[*])

»Co do mnie, i lękam się i mam nadzieję, że będzie dobrze (*moi, je crains autant que j'espère)*, a serdecznie żal mi Cesarza, bo widzę jasno wszelkie trudności, które będzie zmuszony ostatecznie przełamać. Rzecz sama prosta, ale jak ją wykonać: 1) oddalić Nowosilcowa i ... 2) znaleść na ich miejsce dobrych następców!!! 3) zrównać polskie gubernie z resztą Cesarstwa*); 4) dać Królestwu rzeczywisty samorząd, zabezpieczony od samowoli *(le Royaume se gouvernant sans secousses arbitraires)*. Łatwo to wszystko powiedzieć. Niech Bóg ma Cesarza w swojej opiece — *Que le Ciel protège l'Empereur!*

Wymowny końcowy okrzyk. I Car i jego wierny adjutant, wiedzieli dobrze, że źle się dzieje w Królestwie

*) Ten postulat, sprzeczny z aspiracyami polskiego społeczeństwa, wchodził w program Cesarza Mikołaja od samego początku jego rządów; por. Smolka, »W drodze do Petersburga«, Przegląd historyczny (1906) II. 354 nn. W rozumieniu Mikołaja i Benkendorffa rusyfikacya Litwy była rzeczą równie pożądaną dla Rosyi, jak i dla Królestwa; im prędzej uda się zatrzeć polski charakter *polskich gubernii*, tem pewniejsza będzie rękojmia trwałej harmonii między Cesarstwem a Królestwem, zamąconej *niewykonalnemi aspiracyami*. To było *Credo* Mikołaja!

Polskiem, wiedzieli kto temu winien. Trudno o szczersze, a zarazem jaskrawsze przyznanie się do niemocy, pomimo przeświadczenia, że »ostatecznie« *(en dernière analyse)* — trzeba przecież raz z tem złem skończyć, oswobodzić Królestwo od gniotącej je zmory. Trudna rzecz, niebezpieczna—jak wszystko, co bodło i rozdrażniało przyczajonego Smoka z tarczy herbowej rosyjskiego Imperium. Obaj, Konstanty i Nowosilcow, każdy w swoim rodzaju, dawali swą obecnością w stolicy Polski pewne rękojmie petersburskim »wielmożom« — wyraz to Karamzina — tej możnej rzeszy, której różne odcienia i żywioły bystry adjutant młodego Samowładcy tak trafnie ocenił w tym samym liście o zamierzonej koronacyi w Warszawie. »Zaciekli patryjoci widzą w niej poniżenie carskiego majestatu; zera zajęte dyskusyami o ceremoniach, festynach, odznaczeniach, z powodu tego uroczystego aktu; rozumni, prawdziwi przyjaciele naszego Pana czują nieodzowną konieczność zamierzonego kroku i pragną, żeby z niego wynikło jak najwięcej pożytku dla spokoju i dla pożądanej harmonii...«

Ówczesna dyplomacya używa w swoich sądach o rosyjskich stosunkach fachowej terminologii: *Kriegsparthey*, *Friedensparthey*, *altrussische Parthey;* wyrażenia dość częste w depeszach niemieckich posłów za Mikołaja lub Aleksandra. Benkendorff lepiej znał grunt petersburski; z pośród trzech grup oligarchii, które rozróżniał bystry wzrok adjutanta, ogromna masa zer, zaprzątniętych subtelnościami dworskiego komerażu, ważyła ciężko w losach Caratu, w połączeniu z cyframi pierwszej grupy lub drugiej. Car zaś — to jasne — najmniej potrzebował się liczyć z grupą »rozumnych przyjaciół«; z ich strony nic nie groziło. A szowiniści, »zaciekli patryoci«, mieli w Warszawie swoje organa, doskonale funkcyonujące, Frascati i Belweder; w Belwederze nie tyle samego Cesarzewicza, co jego otoczenie, które umiało grać po mistrzowsku na nerwach Konstantego i wydobywać z nich ostre zgrzyty

znarowionego kaprysu, jaskrawy kontrast owej harmonii tak upragnionej wśród »prawdziwych przyjaciół« jednego lub drugiego Cesarza.

Lubecki nie myślał podobno nigdy o »oddaleniu« Wielkiego Księcia. Rozumiał, że trzeba się pogodzić z jego pozycyą w Warszawie i w Królestwie, przyjąć z tem dobrodziejstwem inwentarza byt polityczny kraju i konstytucyą. Nikt nie miał z Konstantym tyle zajść tak drastycznych i niebezpiecznych; tyle razy stawiał w nich śmiało na jednę kartę swoje znaczenie i stanowisko, zawsze, ilekroć nie mógł ugiąć się przed kaprysem, bez narażania żywotnych interesów, czy to Skarbu czy społeczeństwa. On jeden miał tę odwagę. Zwykle wychodził cało z tych ciężkich przepraw. Najczęściej wygrywał sprawę, pomimo względów, jakimi zwłaszcza Mikołaj musiał się powodować w obec starszego brata. Nieraz, choć nawet przegrał, choć decyzya monarsza wypadła przeciw niemu, odnosił równocześnie moralne zwycięstwo, którem pozycya niezłomnego ministra utwierdzała się silniej, niżli gdyby rzecz rozstrzygnięto wbrew zachceniom Wielkiego Księcia. Tak było nawet wówczas, gdy Mikołaj, rad nie rad, przysłał na ręce brata dymisyą Lubeckiego, a Konstanty zawezwał do siebie winowajcę, pokazał mu to pismo i rozdarł w jego oczach [3]). W narowistej naturze Cesarzewicza nierzadkie były takie *salto mortale* od rozkiełznanej furyi do rozważnego opamiętania; im namiętniej się uniósł, tem silniejsze były zwykle rękojmie, że dobre strony znarowionego charakteru wezmą znów górę i dłużej utrzymają się na powierzchni. Lubecki sam nieraz tego doświadczył. Wiele goryczy połknął, z zaparciem siebie, dużo zniósł i przecierpiał. Godził się z Wielkim Księciem, nie w nim widział nieszczęście kraju, nie tracił do ostatka nadziei, że Królestwo może mieć nawet w niedoszłym swym monarsze skutecznego obrońcę, potężnego rzecznika interesów krajowych, bytu narodowego — byle go oswobodzić od wpływów otoczenia, równie zgubnych dla Polski jak i dla Rosyi [4]).

Lubecki był optymistą, łudził się często i upadł w końcu przez ten optymizm. Co do Wielkiego Księcia, miał trafniejszy sąd o nim od swoich i od obcych, od Benkendorffa i od ks. Adama. Dzisiaj, w świetle korespondencyi Cesarzewicza i wielu innych długo ukrytych dokumentów, odsłoniło się dużo nieznanych rysów zagadkowej postaci »belwederskiego tyrana«, co świadczą, że Lubecki mniej podobno się mylił od współczesnej opinii, od utartego sądu dwóch następnych pokoleń. Nie dziwić się współczesnym; raczej dziwić się można długiej ich cierpliwości. Wroga jednak nie miała Polska w W. Ks. Konstantym; to odgadł trafnie jedyny człowiek, który z nim ciągle walczył na ostre i potrafił sobie wywalczyć jego szacunek [5].

Pokolenie Królestwa Kongresowego złożyło dowód, że taki nawet jak Lubeckiego niepoprawny optymizm może iść w parze z trzeźwością sądu o rzeczach zasadniczych, jeźli jedno i drugie wyrasta z gruntu szczerej dbałości o dobro kraju i z dobrej wiary; ono dowiodło niemniej wymownie, jak potwornie skrzywia się sąd o ludziach pod niezdrowym tchem osobistej nienawiści i zaślepienia. Dwaj współcześni pisarze niezwykłej miary, na dwóch krańcach opinii, skruszyli przecież kopie w obronie Nowosilcowa, nie szczędząc gorzkich Lubeckiemu wyrzutów, że przez swój antagonizm z Cesarskim Komisarzem zepchnął go z dobrej drogi, odstręczył od polskości. To Koźmian i Mochnacki [6].

Niedawno znów powiedziano, że Lubecki był nawet pod wpływem Nowosilcowa i zwolna dopiero, z czasem, potrafił wyzwolić się z jego więzów. [7] To także mylne. Tylko i względem Nowosilcowa był dosyć długo tym samym optymistą, co względem innych, w stosunku do Zajączka, do kolegów ministrów, nie tylko w Warszawie, ale i w Petersburgu. Jak tam, na petersburskim gruncie, wierzył w »braterskie« intencye Gurjewa i towarzyszy, tak i w Warszawie, w samych początkach swojego ministerstwa, łudził się przez kilka miesięcy, że Nowosilcow

»chce dobrze«, *) »atakuje« go tylko wskutek »dotkniętej miłości własnej«, którą trzeba oszczędzać, aby uniknąć starć z »Senatorem«. Tu i tam jednak szybko otrzeźwiał, a gdy raz łuski spadły mu z oczu, tu i tam wyszedł z obronnej pozycyi, zaprzestał taktyki oględnego »menażowania» tej na-

*) »Chce dobrze« — stereotypowe to wyrażenie powtarza się często o rozmaitych osobistościach w korespondencyi Lubeckiego z pierwszych miesięcy urzędowania w Warszawie; wszyscy »chcą dobrze«, tylko nie umieją wziąć się do rzeczy. Poniekąd miał rzeczywiście słuszność, z małymi wyjątkami, nie brał tylko dostatecznie w rachubę jednego psychicznego czynnika w ocenianiu kolegów, nie liczył się z brakiem hartu, z słabością charakteru. Może być zresztą, że w Petersburgu spodziewano się po Lubeckim większej giętkości we wszelkich kwestyach politycznych i narodowych. Cesarz znał wprawdzie jego »litewski upór« w rokowaniach o likwidacyą pruską i austryacką; nie wątpił jednak o przywiązaniu osobistem i lojalności byłego praporszczyka, miał wreszcie pod tym względem rękojmie w zachowaniu się Lubeckiego podczas wojny 1812 r. O tyle też może i nie bez pewnej słuszności twierdzi Prof. Askenazy (Kwartalnik hist. 1906, 513), że nominacyą Lubeckiego można uważać za jeden z objawów ówczesnej (antynarodowej) reakcyi, podobnie jak poprzedni fakt nominacyi Stanisława Grabowskiego na ministra Oświaty (9 grudnia 1820). Tak przynajmniej rozumiano w Warszawie tę nominacyą, co z pewnością Lubeckiemu nie ułatwiało zadania; porządni ludzie (*des gens d'honneur*, jak on sam wyraża się w przytoczonym powyżej memoryale) widzieli w nim *niepewnego* człowieka, serwiliści obawiali się niebezpiecznego rywala, obdarzonego zaufaniem cesarskiem. Warto tu zwrócić uwagę na charakterystykę Lubeckiego w książce (Hoffmanna) *Coup d'oeil sur l'état politique du Royaume de Pologne sous la domination russe* (Paris, 1832). Można ją uważać za wyraz świeżej tradycyi pośród życzliwych Lubeckiemu kół emigracyjnych, nie bez wpływu, rozumie się, roku 1831. Czytamy tam o nominacyi Lubeckiego w r. 1821: *Sa carrière précédente n' était point exposée à des vicissitudes d'une nature aussi variée que celle de la plupart de ses compatriotes; il n'avait jamais servi que la Russie, ce que le mettait à l'abri de tout soupçon, que des arrière-pensées eussent pu ébranler en lui l'attachement au nouvel ordre des choses. Lubecki, par conséquent, était parvenu aux affaires de l'État, honoré de l'entière confiance de son Souverain, et avait déjà sous ce rapport un avantage immense sur tous les ministres du Royaume.* Por. wyżej str. 49.

turalnej, ludzkiej, jak zrazu sądził, »słabostki« przeciwników. Odkąd uwierzył w złą wiarę nieprzyjaciela, był mu wrogiem nieubłaganym. Dziewięć lat nieustannej walki z Nowosilcowem — to niespożyta Lubeckiego zasługa; parując na każdym kroku ciosy Nowosilcowa, zdobył to wszystko, czem kraj podźwignął; gdy podniósł oręż do ostatniego cięcia, by niem wroga powalić — broń wypadła mu z ręki, w grudniu 1830...

W początkach ministerstwa, istotnie nie od razu zoryentował się w położeniu. Nic dziwnego. Były to przecież pierwsze chwile *nowego kursu*, po Sejmie Rembielińskiego; zwolna, nieznacznie zapadał pomrok reakcyi, świadomych celu rządów policyjnych. Lubecki znał Warszawę z minionej już epoki tych »miodowych miesięcy« *wskrzeszonego Królestwa*, z roku 1816, 1817, przed wyjazdem do Akwizgranu; trzy lata spędził był w Prusiech, w Wiedniu, w Lublanie, zaprzątnięty wyłącznie układami o likwidacyą. Objąwszy urzędowanie, znalazł się w dusznej, gniotącej atmosferze, po pierwszych właśnie »odkryciach« Nowosilcowa, pod wrażeniem rozpoczętego śledztwa przeciwko garstce aresztowanych studentów. Wszystko to wówczas niewiele go zajmowało; *homo unius causae*, zapracowany przez 20 godzin na dobę, tylko w swojej »szczęśliwej gwieździe« czerpał otuchę, że obroni Skarb od bankructwa; po za skarbowe sprawy nie sięgał na razie myślą. Byle kraj przez finanse nie zginął, »bo tu ratunek trudny«; studenci go nie zgubią: to jego polityczne wyznanie wiary pod koniec r. 1821 [9]). Nie jedyna to wreszcie naiwność polityczna w jego listach z tych czasów; bierze przecież w obronę Kaliszan, Niemojowskich. Jakby był echem pana Bonawentury, uznaje pożytek opozycyji w państwie konstytucyjnem; przez nią Monarcha dowie się o niejednem ukrytem nadużyciu, to bicz na niesumiennych ministrów i urzędników [10]).

Z tem wszystkiem, nie mógł się oprzeć wrażeniu złowrogich przestróg, nie »gawędziarza« byle jakiego, ale

ministra Sekretarza Stanu. Ignacy Sobolewski, zasłużony weteran sprawy narodowej, odzywał się do niego, »nie jako do ministra Skarbu, ale jako do członka Rządu, jako do Polaka«[11]). W jego oczach »aresztowania studentów« ważniejszą były rzeczą od ratunku finansów. »Nie może Książę sobie wyobrazić, pod jakim smutnym dla nas widokiem Cesarz całą tę materyą dla nas uważa. Dostrzega w niej zamach skryty na wywrócenie istniejącego porządku przez najniebezpieczniejsze zamiary, a w wielu urzędnikach i w władzach sądowych pobłażanie takowym zamiarom. Oświadczył mi, iż jeżeliby zamach ten nie był przykładnie ukarany i nie wzięto skutecznych środków dla zapobieżenia nadal złemu, musiałby się sam takowych środków chwycić, któreby najsmutniejsze dla nas miały konsekwencye Nie zostaje więc Panom, jak wziąć się wszystkim szczerze za ręce na odwrócenie tak nieszczęsnej ostateczności. I tu jeszcze największą moją nadzieję pokładam w Księciu, że przez zaufanie, które w Nim pokłada Cesarz, przez poważanie, jakie mają do Niego koledzy i wszystkie inne osoby do Rządu należące, potrafisz przyczynić się do rozpędzenia tej czarnej chmury, która nad nami wisi... Winienem Księcia uprzedzić, iż wątpię, aby wrażenia, jakie na Cesarzu uczyniły doszłe go w całej tej materyi doniesienia, inaczej mogły być ułagodzone. jak przez wymierzenie przykładnej kary na tych wszystkich. którychby sądził winnymi. Może nam nie zostanie innego ratunku, jak błagać W. Księcia aby się raczył wstawić za nami do swego brata«.

Było to pierwsze śledztwo polityczne w Królestwie Kongresowem*); aresztowani studenci stanowili jedną z li-

*) Według art. 152 konstytucyi z r. 1815 przestępstwa polityczne należały do kompetencyi Sądu Sejmowego; nie było jednak żadnych postanowień ani co do sposobu przeprowadzania śledztwa w tych sprawach, ani co do postępowania sądowego, ani nawet co do samej organizacyi Sądu Sejmowego, której projekt upadł na Sejmie r. 1820. Wszak w ogóle, cała organizacya sądownictwa pozo-

cznych gałązek »gmin« Towarzystwa Patryotycznego; niebawem odkryto inne odnogi złożone z urzędników, z wojskowych [12]).

Lubecki nie mięszał się do śledztwa. Na częste zapytania Sobolewskiego odpowiadał po kilka razy, że nie zna całej tej sprawy, ponieważ prowadzi ją Nowosilcow; tylko Namiestnik i »Staś« Grabowski, nowy minister Oświaty, mają z nią do czynienia, z polecenia Cesarza. Wierzył jeszcze podobno w »dobre intencye« Nowosilcowa; mimo to pragnął wyrwać śledztwo w sprawie studentów z rąk Komisarza J. C. Mości, nie tyle może z obawy o obwinionych, co z zasadniczych względów [13]). Miał wyrobione

---

stawała w zawieszeniu; w jednych województwach obowiązywała pruska procedura karna, w innych austryacka. Lubecki, od samego początku, zdawał sobie jasno sprawę ze zgubnych następstw tej fatalnej luki w ustawodawstwie, a to zwłaszcza ze względów politycznych; przez nią szeroko otwierały się wrota dla wszelkiej samowoli. W tym sensie pisał do Ign. Sobolewskiego już 10 grudnia 1821, pod wrażeniem pierwszego śledztwa politycznego przeciw Piątkiewiczowi i innym aresztowanym studentom, w tym samym liście, w którym mu donosił o pierwszem swem starciu z Nowosilcowem na gruncie politycznym. Proponował następujące rozwiązanie sprawy. Policya nie miałaby prawa zatrzymywać obwinionych o jakiekolwiek przestępstwo polityczne po nad 3 dni, zgodnie z wymaganiami konstytucyi. Po upływie tego terminu, byłaby obowiązana oddać obwinionych (o ileby uznano za konieczne dalsze dochodzenie) pod t. z. »Sąd badania«. Taką nazwę, nieścisłą pod względem jurydycznym, daje L. proponowanemu przez siebie ciału, w którego skład wchodziłby jeden Senator, jeden urzędnik administracyjny, jeden »jurysta« (zapewne sędzia) i jeden »policyant« (t. j. urzędnik policyi). Rzeczą tego Komitetu byłoby przeprowadzić śledztwo, po jego ukończeniu zaś złożyć raport Radzie Administracyjnej; Rada miałaby przesłać »takowy do Najjaśniejszego Pana z opinią, czyli podsądnych uwolnić, czyli do sądów zwyczajnych odesłać, czyli nakoniec do Sądu Sejmowego; a przez Króla zatwierdzona opinia lub jego decyzya dalsze sądzenie wskaże«. Projekt dojrzał pomiędzy datą tego listu, 10 grudnia 1821, a datą posiedzenia Rady Administracyjnej, na które weszła ta sprawa, 2 stycznia. Lubecki zmienił tylko zdanie co do składu Komisyi, utrzymując je w zupełności co do

zdanie, jak należało wypełnić lukę w ustawodawstwie. co do postępowania w przestępstwach politycznych, godząc rękojmie swobód obywatelskich z interesem publicznym, ze względem na bezpieczeństwo państwa [14]). Gdy rzecz weszła na posiedzenie Rady Administracyjnej, sformułował od razu gotowy projekt: ustanowienie Komisyi śledczej, złożonej z przedstawicieli obydwu Izb Sejmowych i z urzędników, rozumie się, krajowych. Wespół z Nowosilcowem oparł się energicznie zdaniu ministra Sprawiedliwości, Marcina Badeniego, który w sprawie uwięzionych studentów widział czy też chiał widzieć tylko dziecińtwo, wybryk młodzieńczy, i odsyłał ją pod sąd

kwestyi zasadniczej. W raporcie Nowosilcowa do Cesarza (z 7 stycznia 1822, rps. bibl. ord. hr. Zamoyskich) czytamy: *Le Ministre de la Justice commençait à me répondre... lorsque le P-ce Lubetski est entré. J'ai cru le devoir mettre au fait du point de la discussion et lui récapituler ce qui avait été dit en son absensce. Le Prince prit alors la parole et développa mes idées avec une justesse et une clarté qui ne laissait rien à désirer, et finit par proposer qu'il fût nommée une commission composée, au choix du Gouvernement, d'un ou de deux Sénateurs, d'un ou deux Nonces ou Députés, de quelques membres du Conseil d'Etat et d'un nombre déterminé de juges qui serait chargée de l'instruction et prendrait ses conclusions lesquelles serviraient de base à la procédure.* Zmiana projektu, z którym Lubecki wystąpił na posiedzeniu Rady, miała zatem na celu zapewnienie większych rękojmii niezależności Komitetu. Kto przeczyta ten ustęp raportu i rozważy go w związku z listem do Sobolewskiego, spostrzeże łatwo pomyłkę Prof. Askenazego, zarówno co do samego faktu jak i co do sądu o nim (Kwartalnik hist. 1906 str. 514): »Lubecki poinformowany przez Nowosilcowa o przedmiocie dyskusyi, natychmiast wziął jego stronę i to z taką swadą, że przymusił Radę do zaakceptowania owej haniebnej pamięci, nadzwyczajnej Komisyi śledczej«. Owa *haniebnej pamięci* Komisya pod prezydencyą jenerała Kolzakowa, złożona wyłącznie z powolnych narzędzi Nowosilcowa, z *samych urzędników, przeważnie niższych*, z Hankiewicza, Podoskiego, Falęckiego i Supersona, nie miała nic wspólnego z Komitetem, proponowanym przez Lubeckiego, którego projekt Nowosilcow potrafił w niwecz obrócić. Por. w drugiej części: »Lubecki i Nowosilcow«.

poprawczej policyi [15]. Zacny Badeni »chciał dobrze« to niezawodne; Lubecki nie przesądzał o winie aresztowanych, ostro jednak wystąpił przeciw wnioskowi sędziwego kolegi. Znał nieufność Cesarza; wiedział, jaki wiatr wieje z Zimowego Pałacu. Pomny ostrzeżeń Sobolewskiego, miał sobie za obowiązek odwieść rząd polski od największego błędu, jakiemby było niewczesne zatuszowanie takiej sprawy w takim momencie. Sam podobno łudził się lekceważeniem »głupstwa« niedowarzonej młodzieży; nie do tego stopnia jednakże, żeby nie przewidywać dalszych procesów politycznych. W stałych prawidłach, zawczasu ustalonych, widział słusznie jedyną rękojmię przeciwko samowoli; już podczas pierwszego śledztwa ogarnął bystro cały rozmiar niebezpieczeństwa, jakie mogło wyniknąć z zapóźnionej »improwizacyi« takich prawideł, na poczekaniu, wśród groźniejszych okoliczności. Napróżno; projekt jego ugrzązł w Komisyi Sprawiedliwości; sekretarzem jeneralnym był tam Hankiewicz, prawa ręka Nowosilcowa [16]. Nikomu projekt ten nie dogadzał; nietylko Kaliszanom, którzy widzieli zdradę ojczyzny w ustanowieniu takiego Komitetu. Któż z senatorów, kto z posłów, z radców stanu, miałby ochotę należeć do jego składu? Z Senatu, nawet kasztelan Czarnecki nie byłby chyba cisnął się wówczas do takiej funkcyi; z Rady Stanu może Kossecki, Woyda, Szaniawski... I w tem też była pewna naiwność Lubeckiego; znać ją w niejednym kroku ministra, w pierwszych miesiącach urzędowania. A Nowosilcow, zasadniczy przeciwnik wszelkich monopolów, zagarnął bez przeszkody monopol śledztw politycznych, i nic dziwnego, że rozstać się z nim nie chciał.

Krótko przed ową sesyą, także na posiedzeniu Rady, Lubecki miał pierwsze starcie z Nowosilcowem na gruncie politycznym, ostre starcie w najdonioślejszej kwestyi dla bytu narodowego. Zapaśnicy skruszyli kopie o konstytucyą Królestwa.

Skrycie, ostrożnie, Komisarz Cesarski podkładał minę

pod fundamenta konstytucyjnych swobód, od roku już mniej więcej, od sejmu Rembielińskiego. Starał się wykazywać rozmaite sprzeczności w osnowie konstytucyi, niekonsekwencye, zwłaszcza *niewykonalność* różnych jej postanowień. Cel był jasny; cios wymierzony pozornie tylko na niektóre szczegóły konstytucyi, miał w nią samą ugodzić, usunąć ją z widowni, uprzątnąć miejsce dla rządów policyjnych [17]). Dogodne pole do tej kampanii znalazł w rozprawach nad rozwinięciem art. 138—152 konstytucyi, o urządzeniu sądów i sądownictwa [18]). W ostatnich dniach listopada 1821 dopiął już niemal celu, bez trudu i bez walki. Pod wpływem sofizmatów Nowosilcowa, Rada Administracyjna uznała nieodzowną konieczność rewizyi całej karty konstytucyjnej: w tym sensie miało odejść przedstawienie do Króla, z wykazaniem rzekomych sprzeczności w artykułach o sądownictwie, z prośbą, by »profitując z tej okoliczności, i w innych artykułach niedokładności podobnież przemieniono«. Rzecz przeszła gładko, jakby chodziło o bagatelę.

Lubecki nie był na tem posiedzeniu; miał pozwolenie, póki z budżetem się nie upora, nie przychodzić na sesye, jeźli sprawy skarbowe nie były przedmiotem narad. Z protokołu dopiero, podczas następnej sesyi, dowiedział się przypadkiem, co uchwalono podczas jego nieobecności*). Zrozumiał o co chodzi, ostro natarł na Komisarza J. C.

*) Lubecki spaźniał się w tym czasie często na posiedzenia Rady Adm., przychodził nieraz tylko na część sesyi, kiedy miały być traktowane przedmioty skarbowe. Może Nowosilcow na to liczył, że minister Skarbu nie będzie przy czytaniu protokołu poprzedniego posiedzenia. Rezultat starcia z Nowosilcowem opisuje L. w następujący sposób: »Zgodzono się, aby wojewoda Badeni z swoimi talmudystami (tj. radcami stanu, tak bo ich sam nazywa), Mostowski i ja zeszli się dla bliższego porozumienia się i ustnie Ks. Namiestnikowi złożyli raport, czy konstytucya przeszkadza ułożyć sądownictwo do istotnej zamożności i potrzeby krajowej, co też i nastąpiło. Nastąpiło i to, że się przekonano, iż w niczem nie przeszkadza«... (LS. 9 i 10 grudnia 1821).

Mości, pociągnął za sobą większość i po zaciętej walce obalił samobójczą uchwałę. Było to 4 grudnia 1821[19]). W dalszym ciągu tej samej sesyi toczyła się dyskusya o zakazie wyjazdu młodzieży na zagraniczne uniwersytety. Zakaz był aktem monarszej woli; cokolwiek kto o nim myślał, nikt nie śmiał go atakować, dyskutowano tylko o środkach wykonania zakazu. Lubecki zaproponował, żeby rodziców, których synowie nie wrócą z zagranicy, pociągnąć do opłaty podatku gruntowego w podwójnej wysokości; Nowosilcow oparł się »środkom tak surowym i niesprawiedliwym«, Rada poszła za Komisarzem J. C. Mości[20]). Czy to także naiwność Lubeckiego, czy może już coś innego — trudno osądzić...

Naiwność ulatniała się szybko, w atmosferze *nowego kursu*, który z każdym miesiącem zapuszczał coraz głębsze korzenie.

Cały rok niemal, od marca 1822, stanowi lukę w korespondencyi ministra Skarbu z Sekretarzami Stanu; cztery miesiące przepędził w Petersburgu, potem Cesarz wyjechał za granicę, na kongres do Werony. Przerwana korespondencya zaczyna się na nowo od marca 1823. Znać wielką zmianę w poglądach Lubeckiego. Wytrawił się nie do poznania. Przestał wierzyć w »dobre intencye« Nowosilcowa, ale i o Kaliszanach zmienił opinią. Wszak to on właśnie — minister Skarbu — za pobytu w stolicy, kontrasygnował dekret królewski z 11 lipca 1822, rozwiązujący kaliską Radę Wojewódzką, ten akt poczytywany za tak znamienny objaw reakcyi i samowoli; on rozburzył tę twierdzę sejmowej opozycyi, o której pół roku przed tem wyrażał się z uznaniem[21]). Na jedną i drugą stronę pozbył się wielu naiwnych złudzeń. Poznał lepiej grunt petersburski, przestał go sądzić pod kątem dawniejszych wrażeń, z czasów przed wojną 1812 roku; tem samem otwarły mu się oczy na położenie Królestwa Kongresowego, nie patrzył już przez pryzmat roku 1816-go. Miał niezachwianą pewność, że w Petersburgu dążą świa-

domie do wywrócenia Królestwa, jego samoistności i konstytucyi. Godził tę pewność z niezłomnem przekonaniem, że Cesarz Aleksander po dawnemu *chce dobrze*, z nadzieją, że potrafi *utrzymać swoje dzieło*...

Nie wierzył podobno w spiski, przynajmniej w pierwszych latach. Zawsze był przekonany, że Nowosilcow »wymyśla sprzysiężenia«, że »maluje dyabła na ścianie«. Większe niebezpieczeństwo widział w całym systemie szykan, dokuczliwości, codziennego drażnienia uczuć politycznych, niźli w niecierpliwości samego społeczeństwa, w politycznej niedojrzałości. Miał chyba słuszność. W społeczeństwie Królestwa nie było podatnego dla spisków gruntu *), pomimo rozczarowań, mimo dzikich wybryków W. Księcia. Bez Komisarza J. C. Mości, bez jego *Policyi Szkolnej*, bez udręczeń tajnej policyi, niewiele miały widoków, po kongresie wiedeńskim, wszelkie roboty tajnych towarzystw; kraj był spokojny, pragnął spokoju **). I Lubecki czuł jednak, że struna może pęknąć. Nie szczędził siebie i swego stanowiska, narażał się na donosy. Aleksander

*) Pierwsze śledztwo przeciw studenckiej odnodze Towarzystwa Patryotycznego w r. 1821 i 1822 wydobywało na jaw niektóre ciekawe fakta, któreby inaczej uległy zapomnieniu. W papierach aresztowanych studentów znaleziono rozmaite wiersze, między niemi utwory »dyszące nienawiścią ku Rosyi i ku wszystkiemu co rosyjskie«, jak Nowosilcow pisze w raporcie do Cesarza z 17 maja 1822 (rps. bibl. ord. hr. Zamoyskich). Jeden z aresztowanych przyznał się do autorstwa; twierdził jednak, że pisał te wiersze przed 6 laty, a więc około r. 1815, przyczem dodał, że wówczas takie usposobienie było wśród młodzieży powszechne, i że ktoby się z czemś innem odzywał, spotkałby się z powszechną pogardą u kolegów. Bronił się, że od tego czasu zmienił zupełnie zapatrywania, co naturalnie można uważać za prosty wybieg w śledztwie. Co jednak jest ciekawe, to następujące słowa raportu Nowosilcowa: *Je dois rendre ici hommage à la vérité et dire que les pièces qui composent ce recueil, ne sont pas toutes de la même espèce; qu'il s'y trouve des morceaux à la louange de Votre Majesté, de Msgr. le Grand Duc et de l'armée qu'il commande, ainsi qu'une diatribe contre la tyrannie de Napoléon.*

mu ufał, nie zważał na denuncyacye Nowosilcowa, rzadko odmówił zatwierdzenia wnioskom ministra w sprawach skarbowych i finansowych, liczył się z jego zdaniem w drażliwych kwestyach polityki handlowej; w materyach politycznych Lubecki był bezsilny.

Osławiona »Policya Szkolna« była ważnem ogniwem w systemie Nowosilcowa. Przez nią obniżył poziom, sparaliżował rozwój zakładów naukowych, gdy zaczynały dźwigać się zwolna z długoletniego zastoju; wytworzył przepaść pomiędzy uczniem a profesorem, jednych i drugich oplątał siecią szpiegostwa; zmroził w zawiązku, zgniótł wszelkie wyższe, idealne porywy; zaszczepił deprawacyę serc, charakterów; lepsze żywioły odwrócił od nauki, przejął wstrętem do znieprawionej szkoły, sam pchnął na ścieżki samokształcenia, bez przewodników, bez środków sprostowania zbłąkanej myśli i wyobraźni.

Polsce trzeba oświaty... Z tem zgadzali się obaj, Lubecki i Nowosilcow. Jeden Lubecki zwalczał projekty Nowosilcowa; ścierał się ostro z jego narzędziem, ministrem Wyznań i Oświecenia, jego jednego z wszystkich kolegów nie oszczędzał w misternych listach do Petersburga [23]). I w tej sprawie, jak zawsze, dzielnie go wspierał Sekretarz Stanu. Próżne były wysiłki obu ministrów; Nowosilcow zwyciężył, w czerwcu 1823 organizacya Szkolnej Policyi otrzymała aprobatę Cesarza [24]). Nie darmo równocześnie wileńska kuratorya przeszła w ręce Nowosilcowa, a w Warszawie powstała nowa magistratura, smutnej pamięci »Jeneralna Kuratorya zakładów naukowych«, z Oebschelwitzem na czele, naczelna władza Szkolnej Policyi, istne urągowisko i przeciwieństwo kuratoryi Czartoryskiego. Lubecki jeszcze nie dawał za wygraną. W rok niemal po zatwierdzeniu projektów Nowosilcowa, pośród zapasów o konwencyę berlińską, rozpoczął nową kampanią przeciwko potworowi Szkolnej policyi. Tem samem piórem brał kraj w obronę przeciw berlińskim punktacyom Mohrenheima i przeciw edukacyi publicznej według zasad

i planów Nowosilcowa. Tam obalił punktacye, tu zdobył tylko naganę J. C. Mości, że minister śmie stawać w poprzek woli monarszej, zwalczać jej dzieło. »Książę jeszcze nie może strawić Szkolnej Policyi« — pisał Stefan Grabowski w grudniu 1824, jakby chciał ostrzec, że czas zaprzestać daremnej walki, szkoda narażać się już bez celu. On też rzecz załagodził; Cesarz kazał oświadczyć, że ten epizod nie zachwiał w nim ufności do Lubeckiego...[25]).

Sekretarz Stanu odbierał listy, na które nieraz nie mógł odpisać. Widać to z listów do Lubeckiego. »Niemcewiczowi proszę powiedzieć, że na list jego nie odpiszę. Wszystko, com w nim wyczytał, mnie wiadomo, i wiele innych rzeczy, których w tym liście nie ma. Na to albo nie ma lekarstwa, albo też znaleźć się może tylko w cierpliwości, w wytrwałości i w natężonej roztropności«[26]). Jest pewien tragizm w tej przytłumionej rozmowie dwóch weteranów; obaj, minister Sekretarz Stanu i Sekretarz Senatu, to przecież starzy przyjaciele Kościuszki. Grabowski liczy się z każdem słowem; jego korespondencya szła do Warszawy urzędową sztafetą; nim doszła do rąk Lubeckiego, przemykała się przez Belweder. Czasem korzysta z jakiejś pewnej okazyi, prywatnej, przez znajomych, co jadą do Warszawy. Czeka na osobiste spotkanie: *on peut bien d'avantage s'y déboutonner et tout dire*... »Zdaje mi się, że miałbym Księciu tysiąc rzeczy do powiedzenia...«. »Nie mam już o czem pisać; co innego, gdybyśmy mogli się zobaczyć...« Nowosilcow wówczas był w Petersburgu, Sekretarz Stanu nie mógł dostać się do Cesarza, a Nowosilcow ciągle z nim konferował; »żeby tylko nie zapadły decyzye przed wysłuchaniem mojej opinii, *ce qui rendrait à peu près inutile tout ce que je pourrais dire ou opiner*...« Nieraz wyrywa mu się z pod pióra: *Seul, seul, comme je suis*... Czeka z niecierpliwością przyjazdu Pusłowskiego: »potrzeba mi kogokolwiek, z kim mógłbym otwarcie porozmawiać, *il est pénible d'être toujours boutonné et masqué*...«[27]).

Sąd Lubeckiego jest mu wyrocznią; z taktyką przyjaciela nie zawszeby się pogodził. Ma słuszność, jeżeli nieraz ostrzega Lubeckiego, żeby tak często nie odwoływał się do Cesarza; dobry to środek, skuteczny, ale nie trzeba go nadużywać. Można przez to wszystko »przewrócić«, wszystko będzie się decydować w Petersburgu, a nie w Warszawie, *et je vois à la longue dans ce changement plus à perdre qu'à gagner... en agissant d'en haut, on pourrait, pour faire un peu de bien, faire beaucoup de mal* — Więcej można stracić niż zyskać; działając z góry, można narobić wiele złego, aby cośkolwiek dobrego sprawić... [28]). To różnica temperamentów. Grabowski był cierpliwszy; Lubecki umiał czekać, jeźli pośpiech mógł szkodzić; gdy była możność złamać przeszkodę, na którą składały się dwa czynniki, zła wola Nowosilcowa i niedołęstwo lub tchórzostwo kolegów, pisał do Petersburga i rzeczywiście niejedno zdziałał wprost u Cesarza, przez Grabowskiego. Co do rzeczy, nigdy nie było pomiędzy nimi różnicy zdania; Grabowski, przekonany o wyższości kolegi, poprzestawał na skromnej roli wykonawcy. U niego szukał zawsze światła, natchnienia. »Bardzo nad tem boleję, że nie mam Księcia tutaj, jak kiedyś, gdy toczyła się sprawa kaliskiej Rady Wojewódzkiej; *une bien plus irrégulière est sur le tapis, et que plus est, inévitable*...« — pisał Grabowski do Lubeckiego 9 lutego 1825, gdy w Petersburgu miała zapaść decyzya w sprawie »artykułu dodatkowego« do konstytucyi o zniesieniu jawności sejmowych obrad [29]).

Mochnacki puścił w świat bajkę, że to Lubecki kontrasygnował artykuł dodatkowy z r. 1825; nikt temu nie zaprzeczył, a tak imię ministra, który nie miał z nim nic wspólnego, w tradycyi trzech pokoleń zrosło się z tym zamachem na konstytucyą r. 1815 [30]). Był to bowiem istotnie pierwszy wyłom ustawodawczy w konstytucyi Królestwa, ważniejszy jako precedens, jako znak czasu, niźli ze względu na przedmiot i treść samego aktu; także No-

wosilcowa dzieło, od dawna przygotowane, z jego własnej inicyatywy, w porozumieniu z Zajączkiem a na rozkaz Cesarza, podobno wbrew woli W. Księcia. Intencye Nowosilcowa sięgały dalej; w ramach nowego regulaminu obrad, który on projektował, zepchniętoby Sejm na poziom niższy od galicyjskich Stanów owego czasu. Co najważniejsza, projektowane reformy Nowosilcowa miały na celu odjąć Sejmowi możność objawiania opinii, z którejby Król mógł powziąć wyobrażenie o rzeczywistem usposobieniu narodowej reprezentacyi, o rzetelnych potrzebach kraju, o stanowisku Rządu wobec tych potrzeb. Chodziło o to, by rozprawy sejmowe osłonić tajemnicą, nietyle przed publicznością, co przed Monarchą. Publiczność wiedziała wszystko, nie bywając na posiedzeniach; monopol informowania Króla chciał Komisarz Cesarski zastrzec dla siebie, zagarnąć niepodzielnie, aby tok obrad, bez żadnych przeszkód, w takiem przedstawiać świetle, jak wymagał jego interes i petersburskiej oligarchii służbowej. Do tego celu zmierzało zarządzenie, aby protokół obrad zredukować do spisu powziętych uchwał, bez wzmianki o debatach, nawet bez wymienienia posłów czy senatorów, którzy głos zabierali [81]).

Artykuł dodatkowy był niespodzianką: Lubecki dowiedział się o fakcie, gdy z Petersburga nadszedł reskrypt królewski. W mistrzowski sposób potrafił odbić zdradziecki cios Komisarza J. C. Mości, obszernym memoryałem — pod Grabowskiego adresem — z 4 marca 1825. Liczy się z faktem zniesienia jawności obrad i kopii za nią nie kruszy. Kilkoma frazesami stara się nawet z góry okupić przychylne usposobienie Cesarza dla swojego projektu. Obejdzie się bez jawności; niech społeczeństwo takich wybrańców obdarza zaufaniem, dla których gorliwości będzie zbyteczna obecność widzów na posiedzeniach; Sejm to nie cyrk. Ale pomiędzy Królem a narodem jest Rząd; dla jego członków niech tajne obrady Sejmu nie będą osłoną błędów, nadużyć, opieszałości; niech Monarcha wie

wszystko, co myślą o ministrach przedstawiciele narodu. Ten cel niech spełnia najdokładniejszy protokół obrad, spisany pod kontrolą marszałka i ośmiu posłów, po jednym z każdego województwa; ustanowić osobne biuro, złożone z potrzebnej liczby sił pomocniczych; wyposażyć je należycie, nie szczędzić kosztów. A wszystko to ogłosić publicznie, uroczyście, zaraz czy też przed samem otwarciem Sejmu; niech naród ma świadomość, że każde słowo jego wybrańców dojdzie do tronu, »niesfałszowane«[32]). Cesarz wysłuchał z wielkiem zajęciem wywodów ministra Skarbu, przyznał im słuszność, polecił Grabowskiemu, by całą rzecz obmyślił i co do szczegółów wykonania z Lubeckim się porozumiał; przeciwny był jedynie solennej publikacyi takiego postanowienia[33]). I to łatwo zrozumieć...

Luty 1825 r., to właśnie jeden z rzadkich momentów depresyi w życiu publicznem Lubeckiego, jedyny może, który w tym stopniu odsłania się z jego papierów przed powstaniem listopadowem[34]). Czy wpłynął na to artykuł dodatkowy? Jeżli tak, dziwna ironia losu, że ten akt właśnie splótł się tak silnie z pamięcią Lubeckiego. Marcowy projekt był już widocznie objawem podźwignięcia z chwilowego marazmu. Zaklinał go Grabowski, żeby rąk nie opuszczał. »Na miłość Boską, Książę jesteś filarem naszego państwa...« Nadchodzi ważna chwila, może rozstrzygająca... »Podwójmy wszelkie wysiłki, żeby ten Sejm się udał« — trzeci Sejm, w maju 1825... »*Réunissez Vous tous!* Cesarz gorąco pragnie, żeby ten Sejm nie przeszedł, jak poprzedni, bezpłodnie, chodzi mu o Europę; *quand ce ne serait pas pour autre chose, c'est pour l'Europe*... Chce, żeby ten Sejm stał się czemś rzeczywiście ważnem — *quelquechose d'important, beaucoup même, s'il est possible.* Może być nawet, że to mu jest potrzebne, ze względów politycznych; mam niejakie powody tak sądzić, a naszą rzeczą, pomagać mu wszelkiemi siłami...« Nie łatwo było w ówczesnych okolicznościach, zaimprowizować taki »ważny Sejm«, *po ukazie*, jak Cesarz go

»potrzebował«. Obydwaj ministrowie spoglądali bardzo sceptycznie na rzeczywistą wartość przygotowanych przedłożeń Rządu; Lubecki pragnął, żeby je Sejm odrzucił; Grabowski życzył im powodzenia, »ze względów politycznych[35]).

Sejm odbył się spokojnie, uchwalił przedłożenia, postawił sobie pomnik ustanowieniem Towarzystwa Kredytowego. Cesarz był w różowym humorze*), zapowiadał ostentacyjnie rychłe ziszczenie dawnych obietnic; w ostatnich latach, pod naciskiem represyi, kto nie był bardzo odważnym, starał się już o nich zapomnieć. Nowosilcow przycichnął...

Z za gęstej chmury błysnęło słońce, na krótką chwilę. Był to ostatni uśmiech zagadkowego Sfinxa, w pół roku potem Mikołaj wstąpił na tron.

Nigdy podobno optymizm Lubeckiego nie wzbijał się tak wysoko, jak w pierwszym roku nowego panowania, nigdy też tak jaskrawo nie odcinał się od powszechnego usposobienia w kraju, od przygnębienia, jakie zapanowało pod wrażeniami śledztwa r. 1826. *Die Stimmung und das Leben hier geben seit fast drei Monaten ein Bild des Trauers und der Niedergeschlagenheit, welches nicht zu beschreiben ist.* »Nie da się to opisać, jaki obraz boleści i przygnębienia przedstawia od trzech blizko miesięcy całe tutejsze życie i nastrój ludności« — tak raportował pruski konsul po rozpoczęciu śledztwa. Stwierdzają to wymownie współczesne listy i późniejsze wspomnienia[36]). Jak grom spadła wiadomość o zgonie Aleksandra; mimo

---

*) Wszyscy to spostrzegali, i Schmidt tak raportował 10 czerwca 1825. W tym samym raporcie donosi: »Auch auf der Reise, welche der Kaiser nach einigen Woiwodschaften gemacht, waren S. M. überaus leutselig und gnädig und haben eine Menge Bittschriften entgegengenommen, welche fast alle Klagen gegen den hiesigen Finanzminister und sein System enthielten; ich glaube indess durchaus nicht, dass von demselben abgegangen werden dürfte«. Że w tem była także ręka Nowosilcowa, o tem nie można wątpić.

zawodów i rozczarowań, z jego osobą wiązały się rękojmie, które zastąpił wielki znak zapytania. Przelotną chwilę uspokojenia przyniósł manifest, poręczający przysięgą nowego władcy utrzymanie Królestwa i Konstytucyi [37]). Tak minął styczeń 1828; złowrogo zaczął się luty: pokarmelickie mury zdobyły sobie nazwę »warszawskiej Bastylli«, komisya śledcza, nawpół złożona z rosyjskich jenerałów i urzędników, wyciskała znamienne piętno na położeniu kraju. »Byle się wykazała niewinność uwięzionych; może to przecież tylko nowa intryga, nowa podłość Nowosilcowa i całej zgrai pod jego rozkazami; byle na jaw nie wyszło, że to spisek na seryo, prawdziwe sprzysiężenie, szerzej rozgałęzione, splecione z Dekabrystami [38])«. Takie było tło przygnębienia: kraj był spokojny i nie spiskował, mimo wszelkich udręczeń i prowokacyi.

Lubecki znalazł pociechę w zestawieniu polskiego spisku z rosyjskiem sprzysiężeniem, o którem wiedział więcej, niż ktokolwiek w Warszawie; był w Petersburgu podczas procesu Dekabrystów. W porównaniu z Dekabrystami, polscy spiskowcy mogli służyć za wzór lojalności. Ze szczyptą dobrej wiary, wyrozumienia, trudno było wymagać, by jedna Polska świeciła wzorem całemu światu, gdy wówczas żaden kraj w Europie nie był wolny od konspiracyi, od tej »choroby europejskiej« — *ce mal européen* — jak Lubecki wyrażał się w listach do Grabowskiego. Polaków mogły tłómaczyć świeże tradycye utraconej niepodległości, uczucia narodowe, drażnione prowokacyami, bezwstydnemi udręczeniami systemu Nowosilcowa*). O cóż zatem chodziło? O to, żeby nie wyzyskano

*) Z poufnych, od niedawna znanych listów W. Ks. Konstantego do Opoczynina, widać jasno, jak on sam nawet zapatrywał się na tę sprawę; ob. list z 17 lutego 1826 (po pierwszych aresztowaniach) Шильдеръ, Имп. Николай Первый, I, str. 531, przyp. 440: *D'après ce que je lis dans les dépositions de Iablonovsky, je n'aperçois rien autre qu'une suite naturelle de la position de ce pays et des discours tenus du haut du trône lors des trois diètes qui ont eu*

»polskiego spisku« przeciw Polce i Konstytucyi, by zawczasu wytrącić ten niebezpieczny oręż z ręki Nowosilcowa i petersburskich jego sprzymierzeńców. O nowego Cesarza, o jego dobrą wolę i dobrą wiarę; o to, by go wyzwolić z pod wrogich wpływów. Zadatek tej dobrej woli widział Lubecki w manifeście Monarchy, a trzy miesiące pobytu w Petersburgu utwierdziły go w przekonaniu, że pod rządami nowego króla zaświta nowa era. Słusznie mówił ks. Orański: *L'Empereur n'est pas aussi séduisant que son prédécesseur, le premier abord n'est pas pour lui, mais c'est un Prince qui sait fortement vouloir ce qu'il veut...*[39]). Aleksander »chciał dobrze«; o tem Lubecki nigdy nie wątpił; w »braku woli« jedynie, w chwiejności Monarchy widział całe nieszczęście Polski i Rosyi. Winowajców znał i śmiało wskazywał młodemu Cesarzowi. *C'est dans le sein même de l'Administration Russe que le mal existe, c'est là qu'il faut l'indiquer*; w tym

---

lieu. De plus, tous ces messieurs voient la vieille Finlande réunie à la nouvelle et non la nouvelle à la vieille (analogia ze sprawą przyłączenia Litwy i ziem zabranych do Królestwa) *et je vous le demande comment ce que vous voulez (sic) qu'un exemple pareil ne leur tourne pas la tête... En bonne foi, pouvez vous le leur reprocher? Mettez vous à leur place et supposez que la Russie soit devenue état de partage, comme la Pologne, qu'auriez vous fait et pensé vous même? Mettez tous ceci sous les yeux de l'Empereur...* I Benkendorff nie różnił się widocznie tak bardzo w sądzie o tej sprawie od W. Ks. Konstantego, jeżeli w rok potem, w ciągu Sądu Sejmowego, pisał 1 marca 1827 do Dybicza (tamże str. 536, przyp. 460): *Maintenant il s'agit de savoir comment sera terminé le jugement des Polonais, le public en parle peu, mais les malveillants attendent et espèrent trouver matière à la critique...* Gdyby nie ci *malveillants*, gdyby nie obawa »krytyki« z ich strony, nie byłoby trudności w praktycznem zastosowaniu tego poglądu, który W. Ks. Konstanty tak jasno wyraził; widoczne to z powyższych słów Benkendorffa. W tem też dopiero świetle nabierają właściwego znaczenia znane słowa, które Mikołaj wypowiedział na wiadomość o uniewinniającym wyroku Sądu Sejmowego: *Les malheureux, ils ont sauvé les coupables, mais ils ont perdu leur patrie!*

sensie oskarżał przed Mikołajem petersburskich »wielmożów«, otwarciej o nich mówił, niż w Warszawie, w własnym salonie, a w odpowiedzi otrzymał rozkaz, by zawsze spełniać ten obowiązek, z tą samą otwartością[40]. I Grabowski zajął od pierwszej chwili przy Mikołaju tak wyjątkowe, wpływowe stanowisko, jak mało który z rosyjskich jenerałów; to sprawiła postawa polskiego Sekretarza Stanu w pamiętny dzień 26 grudnia, w najgroźniejszym momencie buntu Dekabrystów[41]. W Warszawie nie znano szczegółów; wiedział jednak Belweder i Komisarz Cesarski, że obaj ministrowie urośli w łasce, że Mikołaj pogardzał Nowosilcowem; nie pozwalał mu nawet przyjeżdżać do Petersburga. Schmidt raportował o tem do Berlina[42].

L'avenir fait tort au présent — pisał w tych właśnie czasach Lubecki do Petersburga, w najdrażliwszym momencie Sądu Sejmowego[43]. Nie pora była na wielką akcyą — *la grande mesure*—którą obydwaj polscy ministrowie obmyślili w pierwszych miesiącach nowego panowania, dla obalenia rządów policyjnych w Królestwie. Przetrwać złą chwilę, czekać cierpliwie na zakończenie śledztwa, procesu, i patrzeć, jak w jego atmosferze rozpanoszył się system Nowosilcowa, jak rosło w kraju wrogie usposobienie do Rosyi, do »Moskali«, do Mikołaja; patrzeć i nie dziwić się temu — to był los Lubeckiego. Umiał nie spieszyć się; nie umiał stać z założonemi rękoma. Wmięszał się czynnie w sprawę śledztwa i procesu; w tym czasie walka z Nowosilcowem doszła do punktu kulminacyjnego, i z W. Ks. Konstantym nie starł się nigdy tak ostro. Może przeciągnął strunę, za wiele ufał swojej pozycyi u Mikołaja. Z początkiem r. 1829 Cesarz przysłał na ręce brata dymisyą Lubeckiego; Konstanty go zawołał — podarł ten papier, »pogodził się« z ministrem i kazał mu żyć w zgodzie z Nowosilcowem. On wprost oświadczył, że tego nie potrafi; jedno zrobi, przestanie bywać na posiedzeniach Rady Administracyjnej. I tak też było, przez jakiś czas przynajmniej.

Był długo ubezwładniony, półtora roku; wówczas przyszła do skutku 42-milionowa pożyczka zagraniczna, najwymowniejsze świadectwo, jak podniósł kredyt Królestwa. To go też utrzymało; Mikołaj, przesyłając W. Księciu dymisyą Lubeckiego, nie taił żalu, że m u s i rozstać się z zasłużonym, doskonałym ministrem; Konstanty to zrozumiał*).

»Taka jest kolej na świecie; bywa się na ławie i bywa się i pod ławą... a ja już dziewięć lat blizko wytrzymuję« — pisał Książę-Minister do żony, równo osiem miesięcy przed nocą belwederską, 29 marca 1830, po trzech przeszło miesiącach pobytu w Petersburgu[44]). Od dawna starał się o pozwolenie przyjazdu do stolicy; rok czekał nadaremnie. Zawsze powracał stamtąd z tryumfem; w kwietniu 1830 wywiózł tylko świadomość, że nie ma sobie nic do wyrzucenia; i to pisał do żony. Rąk nie opuszczał, gotów wytrwać na stanowisku, czekać odmiany losu. Nalegał na Grabowskiego, by także nie ustępował. Mówiono, że po Grabowskim Fredro obejmie Sekretaryat Stanu[45]), następca Oebschelwitza w warszawskiej Kuratoryi, dworak i bankrut, ożeniony z Rosyanką, niegdyś oficer Napoleoński, od paru lat powolne narzędzie Nowosilcowa. Z Maksymilianem Fredrą na miejscu Grabowskiego nie byłby chyba wytrwał na posterunku. Grabowski uległ przyjacielowi, zamiast dymisyi, wziął tylko dłuższy urlop.

Naraz zabłysło słońce, wśród gęstych, burzą brzemiennych chmur, na sejmie, w czerwcu 1830.

Izba poselska odrzuciła większością głosów projekt rządowy o prawie małżeńskiem. Nigdzie coś podobnego nie mogłoby uchodzić za jakiś objaw złośliwej opozycyi, nastającej na atrybucye tronu, niebezpiecznej dla państwa. Mikołaj uległ wpływowi otoczenia, wziął odrzucenie rzą-

*) Stanowisko Lubeckiego w sprawie Sądu Sejmowego wymaga takiego rozwinięcia szczegółów, że musieliśmy je odłożyć do osobnego opracowania tego przedmiotu, w drugiej części niniejszej książki, przeważnie na podstawie nieznanych materyałów w korespondencyi Lubeckiego z Grabowskim.

dowego projektu za nieprzyjazną manifestacyą, zwróconą przeciw Koronie, i wpadł w tem większą pasyą, im goręcej, w rozmowach, popierał osobiście przedłożenie ustawodawcze, nie mające żadnego znaczenia politycznego. Wszystko to było zręczną, misterną inscenizacyą niestrudzonego Komisarza J. C. Mości: i niepotrzebna interwencya monarsza i zbyt może gorące, o tyle niepolityczne zwalczanie projektu w Izbie. Nowosilcow znał drogi, któremi wpłynął na Mikołaja, zawsze zaś liczne tajne kanały wiązały go z opozycyą, choć w jej szeregach nikt tego nie przypuszczał.

Jakim sposobem Lubecki zdołał dotrzeć do Mikołaja, wskrzesić ufność Cesarza i otworzyć mu oczy — to tajemnica, którą zabrał do grobu. Cesarz wezwał ministrów, jednego Lubeckiego między nimi wyróżnił, wszystkich zgromił surowo, na nich zwalił odpowiedzialność za nieudany Sejm [46]). »Wyście mnie w błąd wprowadzili; spotkała mnie porażka i wam to jestem winien. Przedstawiliście mi niedojrzały projekt; przekonałem się po niewczasie. Gniewałem się na Izbę, mój gniew wam się należy. Wiem, że Senat przyjął to przedłożenie tylko ze względu na mnie, żeby mi nie sprawiać przykrości, inaczej byłby je też odrzucił. We wszystkiem, co robicie, nie ma ani konsekwencyi ani zastanowienia — *vous travaillez sans suite et sans examen.* Znoszę Deputacyą Prawodawczą; bierze tylko pieniądze a nic nie robi; przez pięć lat miała czas zbadać tę ważną kwestyą. Mam nadzieję, że to będzie lekcyą dla Panów. *Pour sortir à présent de l'embarras, j'adopterai l'idée du Prince Lubecki*«...

Wszystko, jak gdyby wyszło z dyktatu Lubeckiego; te same słowa powtarzają się nieraz w jego brulionach, w listach do Grabowskiego.

»Idea Lubeckiego«, o której Mikołaj wspomniał, tyczyła się jednego szczegółu projektów ustawodawczych; tą wzmianką gniewny Jowisz wyróżnił go wymownie z pośród kolegów, zaakcentował, że monarszy *wygawor*

nie spada na ministra Finansów. Ważniejsza była inna idea Lubeckiego, zasadniczej natury, której Cesarz dał aprobatę, przejednawszy się ze swym »faworytem«. Mijały podobno już cztery lata, jak po raz pierwszy tej »idei« przyklasnął; wówczas jeszcze, gdy Lubeckiego upoważnił powiedzieć, jeźli będzie potrzeba: *Nikołaj, ty wriosz!*

Minister na wylocie nie mógł ani korzystać z tego upoważnienia, ani wziąć się na seryo do wcielenia w czyn swej idei z r. 1826. Podjął był ją w r. 1828, w osobistem zetknięciu z Cesarzem, gdy po raz drugi za rządów Mikołaja dłuższy czas bawił w stolicy i wzmocnił jeszcze, silniej utwierdził swoją pozycyą wobec młodego władcy. Wówczas oczekiwano złudnie rychłego końca Sądu Sejmowego; następstwa stanowiska, jakie Lubecki zajął w dalszym przebiegu sprawy, odjęły ministrowi możność działania. Dopiero w czerwcu r. 1830 rzecz weszła na nowe tory, blizkie urzeczywistnienia — *la grande mesure*...

Był to szeroki projekt radykalnej reformy władz i urządzeń Królestwa Kongresowego, na całej linii, w administracyi, w sądownictwie i skarbowości, z jedną myślą przewodnią. To, w czem Lubecki po wybuchu powstania wskazywał główną przyczynę rozpaczliwego położenia Królestwa: jałowość ustawodawstwa od ustąpienia Matuszewicza, zastój, wskutek którego nierozwinięta ustawa konstytucyjna stała się martwym papierem — to już przy pierwszem zetknięciu z Mikołajem ukazał Cesarzowi w jaskrawem świetle i wyjednał u niego upoważnienie do wielkiej, rozległej akcyi w przedmiocie zamierzonej reformy. Miał w głowie wytyczne linie, wysnute z doświadczenia kilku lat ministerstwa, z dawniejszych czasów, gdy przez trzy lata, od r. 1813, był członkiem Rządu Tymczasowego i stał na czele Wydziału Spraw Wewnętrznych [47]). Uprościć cały mechanizm; wyposażyć naczelne władze wszelkiemi atrybucyami, któreby dały rękojmię siły i sprężystości, a zwolnić je od balastu niepotrzebnych drobiazgów; wzmocnić, ożywić władze lokalne czynnym udziałem obywatelskich

żywiołów; wychować społeczeństwo do samorządu, wskrzesić jego rodzime, zdrowe tradycye, a wykorzenić biurokratyczną rutynę, którą do Księstwa Warszawskiego wniosła tradycya austryjacka: to myśl przewodnia zamierzonej reformy. W kierunku tej samej myśli zorganizował władze i urządzenia Towarzystwa Kredytowego, wzór i szkołę dla społeczeństwa. Oto jeden ustęp ze sprawozdania o wnioskach Lubeckiego: »Pierwszym krokiem rozwinięcia zasad konstytucyjnych jest pożądana organizacya całej administracyi, dogadzająca zbawiennym wnioskom Księcia-Ministra Skarbu. Że przedmiot ten jest jeszcze nieustalony, to żadnej nie ulega wątpliwości. Porozrywane i częściowe przepisy dalekie są od utworzenia tej systematycznej całości, o której Książę-Minister wspomina; dalekie od przyniesienia pożądanej oszczędności w wydatkach, która tylko przez rozsądne wymiarkowanie i zastosowanie potrzeb i sił każdej gałęzi administracyi osiągnąć się daje. Może zbyt wielka centralizacya w górze (jak się wynurza Książę-Minister) a zbyt mały udział atrybucyi władz niższych obciąża bez potrzeby pierwsze decydowaniem zbyt drobnych przedmiotów, drugie ich przygotowaniem. Systematyczne zatem ustalenie w tej mierze zasad, obok zabezpieczenia jednostajności i porządku, pociągnąćby mogło za sobą zmiejszenie pracy a przez to i kosztów. Gdyby pod tym względem cały skład machiny rządowej stale uorganizowany został, z kolei możnaby przystąpić do ocenienia, jakiej władzy jaka siła jest potrzebną, jaka praca czeka każdego urzędnika, jakie powinno być uposażenie jego ze względu na stopień i rodzaj zatrudnienia. Tę nader ważną uwagę wyznaczyć się majaca komisya mieć powinna przedewszystkiem na celu, a pierwszy krok, który w tej mierze uczyni, będzie zarazem pożądanym krokiem ustalenia bytu narodowego, który bez porządnej organizacyi i bez zasadnego szafowania dochodami Skarbu ostać się nie może...« [48]).

Wzgląd na rozważny szafunek grosza publicznego

był punktem wyjścia w planie ministra Skarbu; inaczej być nie mogło, nie wypadało. Plan reformy sięgał jednak daleko po za granice poruszonych w tym ustępie kwestyi technicznych, obejmował naglącą sprawę organizacyi całego sądownictwa, według zasad ustawy konstytucyjnej. prawidła układania budżetu ze współudziałem Sejmu, samorząd miejski, kwestyą włościańską i żydowską: wszystko to miało być rozwinięte w statutach organicznych, jedno po drugiem, systematycznie, według jednolitego planu. Przed wszystkiem innem, szła rzecz najdonioślejsza: dwie zasadnicze rękojmie swobód konstytucyjnych i narodowych, ubezpieczenie wolności osobistej i poręczonej wolności druku, z ustaleniem prawideł, wystarczających dla bezpieczeństwa państwa, dla skutecznej obrony pierwszego artykułu konstytucyi o nietykalnej, wieczystej unii Królestwa i Cesarstwa. Do tego zmierzał cały projekt reformy. Jeżeli Rząd przestanie być tem »niezdrowem ciałem, równie niezdolnem uczynić coś dobrego jak złe paraliżować;« jeźli ścisłe przepisy ustawy staną na straży osobistej wolności i wykorzenią system policyjnych rządów; jeźli w ramach zreformowanej administracyi nie będzie miejsca dla samowoli i uzurpacyi Komisarza J. C. Mości — Lubecki ręczył, że dokonana reforma ubezpieczy skuteczniej nierozerwalność unii z Cesarstwem od wszelkich ścieśnień swobody druku i osobistej wolności.

Książę-Minister mało miał zaufania do wszelkiej kolegialności, do traktowania rzeczy w »komisyach« i »deputacyach«. Gdy wskrzesił w czerwcu 1830 plan swoich reform, w mgnieniu oka zaprzągł do pracy jednego urzędnika, w którym spostrzegał dosyć energii, bystrości i dobrej woli, aby szybko podołał rozległemu zadaniu. Inna rzecz dać mu, ile potrzeba, sił pomocniczych: na to nie szczędził kosztów. Byle utrzymać jednolity plan pracy, pod swojem okiem; byle rzecz nie ugrzęzła w jałowości przewlekłych rozpraw, gdzie »miłość własna«, gdzie chęć popisu »kandydatów na teki ministeryalne« mogła przewlecją w nie-

skończoność. Czas naglił, a jak naglił, o tem i sam Lubecki nie miał pojęcia, gdy w październiku 1830 wyjednywał u »Króla« potrzebny kredyt na siły pomocnicze dla Woźnickiego. On to bowiem, Michał Woźnicki, od niedawna kasztelan, Dyrektor Jeneralny w ministeryum Sprawiedliwości, jeden z najwybitniejszych w kraju prawników, miał powierzoną sobie pracę nad rozwinięciem projektów Lubeckiego. Ministrowie milczeli, pomni *Quos ego*, z ust gniewnego Jowisza...

W połowie listopada Lubecki doniósł Sekretarzowi Stanu, że Woźnicki będzie gotów przed Nowym Rokiem [49]. Był przekonany, że ta reforma utrwali konstytucyą, bo »ubezpieczy jej wykonanie, dotąd iluzoryczne«. Wspominał o tem w liście z 5 stycznia, w którym donosił Czartoryskiemu o niepomyślnym skutku swej misyi do Petersburga, od Dyktatora i powstańczego Rządu. Z boleścią pisał: „Dziś wszystko zakwestyonowane, *l'impatience de la jeunesse a tout remis en question*« — tak kończy się brulion listu.

Remis en question... Tylko! Taki był Lubeckiego optynizm! Czy podobnem złudzeniem były może nadzieje i co do zbawczych skutków zamierzonej reformy? Historya milczy; równo w miesiąc po dacie listu Dybicz przeszedł granicę a po siedmiu tygodniach lała się krew pod Grochowem.

Nowosilcow przebywał w Wilnie; tam zaskoczyła go noc belwederska. Raczej—nie zaskoczyła; sam to raz wyznał, w ciągu powstania, na obiedzie u wileńskiego gubernatora, nie uważając, wśród obfitych libacyi, że przy stole był Polak, który słyszał i potomności przekazał wyznanie Senatora [51].

»Na dwa dni przed wybuchem powstania — opowiadał Komisarz J. C. Mości — dziwił mi się W. Ks. Konstanty, że jestem tak spokojny i że jak zwykle przechadzam się po mieście. Odpowiedziałem mu na to, że niema jeszcze dla mnie żadnego niebezpieczeństwa, ponieważ wiem dokładnie, którego dnia i o której godzinie nastąpi wybuch — *je connais le jour et l'heure du mouvement*«.

Lubecki nie znał tego wyznania, nie mógł w swym memoryale o przyczynach powstania odwołać się do słów Senatora; twierdził tylko, że bez Nowosilcowa nie byłoby powstania. I miał prawo to twierdzić wobec Cesarza Mikołaja, większe prawo niźli ktokolwiek, z wyjątkiem chyba Stefana Grabowskiego. On i Grabowski napróżno po tyle razy odsłaniali przed Mikołajem podziemną, skrytą robotę Nowosilcowa. Tyle sprawili, że o niej wiedział i Cesarz i »prawdziwi, rozumni przyjaciele Cesarza«; świadkiem Benkendorff. Więcej wiedzieli; wiedzieli, co »trzeba zrobić«[52]). Nie mogli; »oddalenie Nowosilcowa« szło w odwłokę z dnia na dzień, z roku na rok...

Senator czuł, co go czeka. Widać to z zapisek Bajkowa: *L'humiliation du Sénateur est à son comble, et il a beau se retrancher dans sa philosophie. Son attitude ici est pénible. Je faits des projets vagues sur ma carrière à venir et ferai tout au monde, pour me tirer d'ici*...[53]). Bajkow był prawą ręką Nowosilcowa; rozglądał się zawczasu, jak uciec z tonącego okrętu, równo dwa lata przed dniem detronizacyi »króla Mikołaja« I konsul pruski, stary, serdeczny przyjaciel Senatora, raportował sucho, ozięble: *Mehrere Umstände lassen mit Grund vermuten, dass Herr von Nowassilzoff seinen Posten als kais. Commissarius im Königreich Polen verlieren wird*[54]). Nie wystarczała mu »filozofia«; jeden był tylko pewny ratunek: *to*, o czem tak doskonałe miał informacye, wyjeżdżając z Warszawy pod koniec listopada 1830, znając »dzień i godzinę...«

Bez niego nie byłoby powstania; bez powstania — nie byłoby Nowosilcowa. Wygrał; w nagrodę został hrabią, prezesem Rady Państwa i Komitetu ministrów. Wysoka była stawka, jak we wszystkich hazardach »filarów tronu«. Oni bez tego nie rozumieli życia; władza lub zsyłka — to wieczna stawka owych namiętnych graczów przy zielonym stoliku publicznych interesów.

Dwa bieguny hazardu zajrzały sobie w oczy: jeden z dewizą *Władza lub Sybir*, drugi z hasłem *Za naszą*

wolność i waszą... A w pośrodku stał człowiek, który nie znał hazardu; rachował, łudził się, mówił: *Polsce trzeba trzech rzeczy, oświaty, zamożności i — fabryk broni.*

Nie na to chyba, żeby pałasze i karabiny z krajowych fabryk błyszczały — na Saskim Placu. »Faworyt Mikołaja« — tak nazywała Księcia-Ministra Księżna Łowicka—to wedle Mochnackiego, »najzręczniejszy człowiek w Polsce, ale zarazem uparty w swoim *systemie*, który zależał na tem, żeby dobro kraju naszego całego opierać na najściślejszym związku z Cesarstwem» — według Koźmiana człowiek »o polskiem może sercu lecz o moskiewskiej głowie« — zawsze i wszędzie optymista do szpiku kości. A on jeden podobno ze wszystkich członków Rządu, miał przed oczyma perspektywę Grochowa, Ostrołęki.

Czterdzieści lat mijało, jak hasło *Skarb i wojsko*, spóźnione hasło, brzmiało głośno na Wielkim Sejmie — przebrzmiało pustym frazesem. Rok 1792 zaskoczył Polskę bez broni i bez pieniędzy. Noc belwederska zastała ją bez *fabryk broni*; dla nowych pułków, dla piątych batalionów zabrakło szabel i karabinów, ale w kasach rządowych nagromadził się zapas 34 milionów. Bez tych milionów, po pierwszem starciu przyszłoby złożyć broń.

W ciągu ubiegłych czterdziestu lat—żołnierz polski wywalczył sobie, polskiemu imieniu chwałę, Polsce zdobył byt polityczny w Królestwie Kongresowem, zawiązek Polski w dawnych granicach; wywalczył to wszystko cudzą, wypożyczoną bronią—na własną nie było środków. Przez dziewięć ostatnich lat wisiał miecz Damoklesa nad tą zdobyczą. Nikt tyle nie uczynił, by cios miecza odwrócić, co dwaj dawni żołnierze, praporszczyk Suworowa i pułkownik Kościuszki: Lubecki i Grabowski. Nikt tak mężnie nie walczył o byt Królestwa, z takim wysiłkiem, by utrzymać ów *system*, w który obaj wierzyli. Widzieli jasno, jak bolesną parodyą tego systemu był ówczesny stan rzeczy. Ta świadomość nie zachwiała w nich wiary, była im tylko bodźcem w ciernistej pracy nad podźwi-

gnięciem kraju, nad przysporzeniem sił i zasobów. Wyrywali Królestwo ze szponów Nowosilcowa, nie tracąc do ostatka nadziei, że te fabryki broni, o których Lubecki marzył, będą stały na straży jego systemu, poskromią żądze stołecznej oligarchii.

Stefan Grabowski zapracował jedynie na zapomnienie w sądzie potomnych; największa dotąd nagroda, jakiej doczekał się w nim Lubecki, to słowa Barzykowskiego, powtarzane w różnych waryantach: *Zagadkowy, tajemniczy mąż*...

Dla współczesnych musiał być zagadkowym, więcej jeszcze dla pokolenia, które wyrosło pod znakiem Emigracyi. Nim na powstańczych sztandarach zabłysło hasło 1831 roku, on dawno walczył, bez broni w ręku, *za naszą i za ich wolność*, ze spokojem sumienia i z przeświadczeniem, że służy wiernie *Ojczyźnie i Królowi*, że Polsce służy a działa także dla dobra Rosyi i jej Cesarza. Widział w jej herbie »smoka«, w którego piersi zamierza się napróżno ostrzem żelaza niebiański jeździec; on pierwszy u nas walczył do upadłego z niepokonanym nigdy potworem, wrogiem obu narodów.

PRZYPISKI.

Do pierwszego rozdziału.

1) Kronika Litewska (t. z. »Kronika Bychowca«, Wilno 1846) str. 36.

2) Любавскій, Областное дѣленіе и мѣстное правленіе Литовско-Русскаго государства ко времени изданія перваго литовскаго статута (Москва 1892) 214, 253; Archiwum ks. Sanguszków I, Nr. 139, 140; Boniecki: Poczet rodów w W. X. Litewskiem w XV i XVI w. 166.

3) Ob. »Wywód starożytnej familii książąt Druckich-Lubeckich herbu Druck«, t. j. urzędowy dekret wywodowy Deputacyi Szlacheckiej gubernii mińskiej z 16 października 1830, (Żychliński: Złota księga szlachty polskiej, Rocznik XXIV, 68—91). W dekrecie tym przytoczono liczne dokumenta rodzinne, począwszy od przywileju Kazimierza Jagiellończyka z 2 października 1484. Obok tego dekretu korzystałem z inwentarza archiwum rodzinnego ks. Druckich-Lubeckich, sporządzonego na początku XIX wieku, a znajdującego się w posiadaniu ks. Władysława Druckiego-Lubeckiego w Szczuczynie (Tabella papierów w fascykułach Jaśnie Oświeconych Xiążąt Druckich Lubeckich, Konsyliarzów Stanu, znayduiących się w roku 1808 sporządzona). Pohost, od drugiej połowy XVII wieku główne gniazdo ks. Druckich-Lubeckich w Pińszczyźnie, wszedł w ich dom wskutek małżeństwa Mikołaja Iwanowicza z kasztelanką nowogródzką Stetkiewiczówną; Stetkiewiczom dostał się od Gorayskich, wskutek małżeństwa Michała Stetkiewicza, kasztelana nowogrodzkiego z Katarzyną Gorayską; w dom Gorayskich zaś wszedł mocą »prawa wieczysto-darowczego od X-żąt Janusza i Krzysztofa Radziwiłłów... JJWW. Piotrowi i Krzysztofowi Gorayskim siostrzanom swoim danego«, w r. 1614. W posiadanie Pohostu weszli jednak Druccy-Lubeccy drogą zajazdu, o co przez 100 lat okrągło toczył się proces z Radziwiłłami, wszczęty w r. 1668 przez Koniuszego W. X. L. Bogusława Radziwiłła. Mimo tego procesu dobra pińskie były właśnie od drugiej połowy XVII wieku główną siedzibą Druckich-Lubeckich;

stali się ziemianami pińskimi, nie zrywając węzłów, które nie przestawały ich łączyć z ziemią orszańską.

4) Niesiecki: Herbarz (wyd. Bobrowicza) III. 409.

5) Kojałowicz: »Herbarz rycerstwa W. X. Litewskiego« (wyd. Piekosińskiego, Studya, rozprawy i materyały II. 1897) str. 46.

6) Wolff: Senatorowie i dygnitarze W. X. Litewskiego, 112.

7) »Wywód starożytnej familii ks. Druckich-Lubeckich« l. c.

8) Wojciechowski: Powtórna elekcya Stanisława Leszczyńskiego w r. 1733 (Rocznik Akademii Umiejętności w Krakowie 1887).

9) Z przytoczonego powyżej dekretu wywodowego z r. 1830 widać, że już w r. 1808 wydano kasztelanicom dekret Deputacyi wywodowej z uznaniem książęcego tytułu.

10) »Wywód starożytnej familii ks. Druckich-Lubeckich« l. c. 86 przytacza akt sprzedaży hrabstwa Lubawickiego pod datą 15 kwietnia 1784.

11) Testament ks. Franciszka Druckiego-Lubeckiego z r. 1805 w Arch. szczucz. B/1.

12) Metryka ks. Xawerego Druckiego-Lubeckiego: *1778. 16 Decembr. Filius Principis Francisci Drucki-Lubecki, Vexilliferi Pinscensis et Genovefae de Olisarow, Franciscus Xaverius, Thadeus, Adamus, Eusebius. — Patrini: Alexander Skirmuntt, Camerarius Pinscensis et Magdalena Wisznierwska, Judicissa Pinscensis.* W urzędowym stanie służby X. X. D. L. podano jako rok jego wstąpienia do korpusu kadetów 1786; w papierach jego osobistych znajduje się jednak dokładniejsza zapiska, widocznie wynotowana z aktów korpusu, następującej osnowy: Князь Ксаверій Друцкій Любецкій, князь Іеронимъ Друцкій Любецкій, опредѣлены въ кадеты 1785 Сентября 28, выпущены въ Низовскій мушкетерскій полкъ прапорщиками 1797 Ноября 9. Arch. szczucz. A/46. O pobycie L. w korpusie kadetów ob. (Bouquet) *Esquisse historique sur le P-ce Drucki Lubecki* str. 2—5.

13) Szczegóły zaczerpnięte z »Wywodu star. familii ks. D.-L.« l. c. 85. 86, gdzie cytowane są dokumenta.

14) Z listów Lubeckiego do żony podczas pobytu jego w Petersburgu w pierwszej połowie r. 1830 (Arch. szczucz. D/2).

15) Stan służby Ministra Lubeckiego (Формулярный Списокъ), tamże A/46. O kampanii włoskiej ob. Bouquet l. c. 6 nn.

16) Horsetzky: Kriegsgeschichtliche Uebersicht der wichtigsten Feldzüge der letzten 100 Jahre (Wien 1898) str. 57, 59; Schnür-Pepłowski: Dzieje Legionów polskich (Kraków 1897) str. 161.

17) Ks. Hieronim Drucki-Lubecki, młodszy brat Xawerego i kolega z kadeckiego korpusu, odbył również kampanią r. 1799 i otrzymał także order św. Anny 3. klasy za bitwę nad Trebbią, w r. 1800 awansował z praporszczyka na porucznika, w r. 1802 zaś, a więc

w niespełna półtora roku po bracie, wystąpił ze służby. Ob. »Wywód staroż. fam. ks. D. L.« l. c. 90.

18) Wszystko oparte na papierach rodzinnych i osobistych ministra Lubeckiego, zachowanych w Arch. szczucz. A/2, A/4, A/44, B/1—6, C/1—7, D/1, D/3, D/5—8. Mam nadzieję, że będę mógł opracować ten wcale obfity a wdzięczny materyał jako przyczynek do poznania stanu i położenia Litwy na początku XIX wieku.

19) Wyjątkowy, niezmiernie ścisły i serdeczny stosunek Lubeckiego do Wojciecha Pusłowskiego i wpływ Pusłowskiego na Lubeckiego w pierwszych szczególnie latach stwierdzony korespondencyą rodzinną. Później dwie córki Ministra wyszły za dwóch kuzynów, synów Wojciecha Pusłowskiego i Józefy z ks. Druckich-Lubeckich. Jakie na Litwie było wyobrażenie o wpływie Pusłowskiego na Lubeckiego, do jakiej nawet u nielicznych tam zresztą nieprzyjaciół Lubeckiego dochodziło śmieszności, świadczy rękopiśmienny współczesny pamiętnik Józefa Karczewskiego (ur. 1781). Autor, który Lubeckiego nie lubił a dla Pusłowskiego był z wielką adoracyą, pisze: »Lubecki mało miał własnych zdolności, żył radami Pusłowskiego, szwagra, jego żony a siostry swojej i drugiej siostry Scypionowej, jak tego nieraz byłem oczywistym świadkiem. Po zgonie którego nagle figurować przestał (!), chybiwszy zwłaszcza na delegacyi od powstania warszawskiego«.

20) Kajet kaligraficzny Marysi Scypionówny, z rozmaitymi wierszami, także politycznej osnowy. Arch. szczucz. D/7.

21) Loret: Między Jeną a Tylżą (Warsz. 1902) str. 46, 118.

22) Tamże str. 73.

23) R. Wilson: Brief remarks on the character and composition of the Russian army and a sketch of the campaigns in Poland in the years 1806 and 1807 (London 1810) str. 66. Wilson, adjutant kr. Jerzego III, wysłany r. 1806 z jenerałem Hutchesonem w misyi dyplomatycznej do Petersburga, odbył kampanią 1806/7, jako ochotnik pod dowództwem Benningsena.

Do drugiego rozdziału.

1) Ciekawe antecedencye delegacyi r. 1810 dają się dość dokładnie wyjaśnić na podstawie papierów Lubeckiego z czasów tej misyi; ważny zwłaszcza list Lachnickiego z 23 września 1810, Arch. szczucz. A/2—4.

2) W papierach Lubeckiego zachowała się bardzo pouczająca tabela z wykazem kursu rubli assygnacyjnych od r. 1790 do 1817, z dodatkiem rubryk, wykazujących ilość wydanych w każdym roku

assygnat i redukcyą każdej z tych sum na srebrną monetę według każdorocznego kursu. Podajemy tu cyfry z lat 1801—1817:

Lata:	Liczba wydanych asygnat:	Kurs:	Redukcya na monetę:
1801	8.799.000	66¼	5.829.337 r. 50 k.
1802	8.976.090	71⅖	6.408.927 « 96 «
1803	17.160.240	80	13.728.192 « — «
1804	13.033.885	79½	10.339.780 « 97 «
1805	31.540.560	77	24.286.231 « 20 «
1806	27.040.850	73	19.739.820 « 50 «
1807	63.089.545	67½	42.585.442 « 87 «
1808	95.037.075	53¾	51.083.427 « 81 «
1809	55.832.720	44⅔	24.934.892 « 75 «
1810	43.798.700	33⅓	14.598.106 « 71 «
1811—1817	259.000.000	26	67.340.000 « — «

3) Obfity materyał do obrazu ówczesnych stosunków ekonomicznych Litwy znajduje się w papierach Lubeckiego z czasów jego misyi do Petersburga 1810—1812, w korespondencyi, a mianowicie w listach obywateli z Litwy podczas pobytu Lubeckiego w Petersburgu, zwłaszcza zaś w jego własnych memoryałach, opartych na ciekawym materyale statystycznym a zawierających niezmiernie interesujące uwagi. Arch. szczucz. A/2—4.

4) Полное собранiе законовъ Россiйской Имперiи t. XXXI, Nr. 23.542, 24.332; o panującej w owych latach drożyźnie na Litwie ob. tamże t. XXVIII nast., Nr. 21.121, 22.228, 23.542. Por. także Pamiętniki Ewy Felińskiej z lat 1805-1811 (Wilno 1856), z rozrzuconemi tam, zwłaszcza w III tomie, uwagami o stanie ekonomicznym kraju w tym czasie.

5) Полн. собр. законовъ Р. И. t. XXXI, Nr. 23.806, 23.893, 24.035.

6) Tamże Nr. 23.513.

7) List Czartoryskiego do Aleksandra I 15/27 listopada 1810, *Mémoires du Prince Adam Czartoryski et correspondance avec l'Empereur Alexandre I*, tom II, 238—246.

8) Полн. собр. законовъ Р. Имп. t. XXX, Nr. 23.482 (1809), 24.305, 24.320, 24.366, 24.380 (1810); por. Likowski: Dzieje Kościoła Unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku, str. 247 nn.

9) List ks. Nimfy (Karolowej) Lubeckiej do starościny Scypionowej z 26 marca 1809, Arch. szczucz. D/6.

10) Obfity materyał do historyi wyboru Lubeckiego na marszałka gubernialnego (14 stycznia st. st. 1812) w korespondencyi różnych z Lubeckim, Arch. szczucz. A/4, 5. Sam Lubecki, będąc w Petersburgu, zachowywał się biernie; od jesieni jednak krzątali się około tej sprawy jego przyjaciele i coraz liczniejsi zwolennicy,

korzystając z przychylnego usposobienia obywatelstwa pod wpływem coraz pewniejszych wiadomości o pomyślnych rezultatach jego misyi do Petersburga. Rozstrzygnęła rzecz wiadomość o reskrypcie cesarskim z 24 grudnia 1811, z pomyślnemi, ostatecznemi rezolucyami w sprawie najważniejszych postulatów gubernii, dotąd jeszcze pozostających w zawieszeniu, gdy mniej ważne były pomyślnie załatwione. Wówczas już daremne były wysiłki przeciwnej partyi, która przeciw wyborowi Lubeckiego forsowała do ostatniej chwili reelekcyą dotychczasowego marszałka Pancerzyńskiego. Są w druku dwa główne przemówienia na sejmiku elekcyjnym, za Pancerzyńskim (Lachnickiego) i za Lubeckim (Stanisława Ursyna Niemcewicza, b. gub. marszałka). Niemcewicz zwraca się w swej mowie do samego Pancerzyńskiego, oddaje wygórowane pochwały jego dawnym i późniejszym zasługom (jako kolega z Sejmu Czteroletniego), pomiędzy zasługami temi uwydatnia szczególnie świeże a drogocenne zdobycze delegacyi do Tronu, za jego marszałkowstwa wyprawionej do Petersburga, poczem uderza w jądro rzeczy: »Gdy wieniec sławy ręką X-cia Jmci Lubeckiego uwity Tobie się sprawiedliwie należy, że za Twego urzędowania spełnione są żądania szlachty gubernii grodzieńskiej, Ty więc winien jesteś tak nas prowadzić, ażeby posunąwszy X-cia Lubeckiego na wyższy stopień nad ten, któren dziś posiada, dać mu więcej ochoty, więcej zręczności do kierowania próśb dalszych, na których nam wiele zależy«.

11) Por. Ogiński: *Mémoires* III, 45. Właśnie podczas korekty tego arkusza przypisków doszedł mnie ostatni zeszyt Biblioteki Warszawskiej (grudzień 1906) z cenną rozprawą p. J. Iwaszkiewicza: »Litwa w przededniu wielkiej wojny« (str. 417—465). Autor zajmuje odmienne stanowisko w ocenianiu sytuacyi roku 1811 i 1812; co do mnie, muszę tu poprzestać jedynie na tem, co wyraziłem na str. 431, przyp. 18 i str. 435 przyp. 14.

12) *Mémoires du Prince Adam Czartoryski* II, 248; pierwszy list Aleksandra w tym przedmiocie, z 25 grudnia 1810 st. st., był odpowiedzią na podanie Czartoryskiego o dymisyą, ob. wyżej przyp. 7.

13) Por. Ogiński, l. c. tom I i II, oraz przedmowę do tomu III, 3—16.

14) Tamże III, 35 nn. Lubeckiemu towarzyszył przez cały czas pobytu w Petersburgu młodszy przyjaciel i daleki kuzyn, Kazimierz Plater. Mieszkali razem. Każdą pocztą, odchodzącą do Wilna, Lubecki pisał list do domu, Plater zaś dołączał dziennik z ostatnich dni. Z tych dołączanych kartek dał się złożyć zupełnie niemal kompletny dziennik pobytu Lubeckiego w Petersburgu, z bardzo nieznacznemi lukami. Nieoceniony to materyał do kontroli i uzupełnienia III tomu pamiętników Ogińskiego. Kontrola wypada w ogóle na korzyść wia-

rygodności i ścisłości wspomnień Ogińskiego. Drobne pomyłki (np. słynny pierwszy obiad Ogińskiego u Cesarza 12/24 nie zaś 13/25 kwietnia) uwydatniają tylko dokładność pamiętnika. Na tych dwóch źródłach oparte niniejsze przedstawienie rzeczy, dane tu jedynie w najogólniejszym rysie; pragnąłbym opracować w sposób wyczerpujący ten ważny przedmiot w osobnej monografii. Osobną tekę stanowią też w archiwum szczuczyńskiem papiery Lubeckiego z r. 1812 (A/5). Korzystam z nich tu, nie cytując poszczególnych dokumentów. Pierwszorzędnego znaczenia materyał do tego przedmiotu znajduje się w liście Ludwika Platera do ks. Adama Czartoryskiego z 23 października 1811 (Arch. Czart., rps. Nr. 5511; 12 stron in 4-o bitego pisma).

15) Proklamacya ta była może już wcześniej przygotowana. ostateczną jednak postać (taką, w jakiej ją zachowały papiery Lubeckiego) przybrała prawdopodobnie w ostatnich dniach pobytu Aleksandra w Wilnie; była niezawodnie w związku z ówczesnemi usiłowaniami zjednania ks. Józefa dla Aleksandra i sprawy odbudowania Polski pod jego berłem, por. Askenazy, »Ks. Józef Poniatowski« (1904) str. 207, 309. Przeciw temu przemawia na pozór wyraźny zwrot do Konfederacyi Generalnej warszawskiej, zawiązanej 28 czerwca, kiedy Aleksander od 3 dni już musiał opuścić Wilno. Raczej jednak byłbym skłonnym przypuszczać, że o zamierzonej w Warszawie konfederacyi wiedziano w Wilnie już na dni kilka przed faktycznem jej zawiązaniem na Sejmie, i że wobec tego projekt proklamacyi liczył się już z faktem konfederacyi warszawskiej, aniżeli, że taki projekt mógł być ułożony w pierwszych dniach lipca, wśród cofania się głównej kwatery. Odliczając bowiem co najmniej kilka dni, zanim po 28 czerwca wiadomość o zawiązaniu konfederacyi mogła dojść do otoczenia Aleksandra, przyszłoby przypuścić, że jeszcze w obozie pod Dryssą polskie otoczenie Cesarza nie porzucało nadziei odbudowania Polski pod jego berłem. Może w projekcie tej proklamacyi spożytkowano tekst francuski, ułożony na życzenie Aleksandra przez hr. de Maistre, por. Iwaszkiewicz l. c. 461.

16) Por. Шильдеръ, Имп. Александръ Первый, III, 82, 85,

17) Wszystkie powyższe szczegóły zaczerpnięte z papierów Lubeckiego (Arch. szczucz. A/5); ob. wyżej przyp. 14.

Do trzeciego rozdziału.

1) Jako gubernialny marszałek, Lubecki, wnet po powrocie na Litwę, otrzymał rozkaz pełnić zarazem tymczasowo obowiązki cywilnego gubernatora grodzieńskiego, zapewne tylko do czasu zreorganizowania władz w kraju, który Rosya, po ustąpieniu francuskich

wojsk, obejmowała na nowo w posiadanie. Формулярный Списокъ l. c. zamieszcza o tej przelotnej funkcyi Lubeckiego następującą wzmiankę: При нашествіи непріятеля, 14 числа Іюня 1812 года, удалясь во внутрь Россіи, Именнымъ Указомъ 23 Августа причисленъ къ Министерству Полиціи, а по изгнаніи непріятеля изъ предѣловъ нашихъ, таковымже Высочайшимъ Указомъ 19 Декабря обращенъ въ Гродно къ прежнимъ обязанностямъ и тамъ по волѣ начальства вступилъ во временное исправленіе должности Гражданскаго Губернатора, 1813, Генваря 13. Powierzenie tej funkcyi, bezpośrednio po opuszczeniu kraju przez wojska nieprzyjacielskie, świadczy wprawdzie o wyjątkowem zaufaniu »Naczalstwa« do marszałka, którego Cesarz w ostatnich czasach tak odznaczał; musiało jednak być wyjątkowo ciężkie położenie marszałka, pełniącego tymczasowo obowiązki cywilnego gubernatora, wobec jenerałów przechodzących z wojskami przez Litwę, po szturmie Smoleńska i spaleniu Moskwy; por. wyżej str. 38 i 53 nn., oraz (Bouquet) Esquisse l. c. 14.

2) Формулярный Списокъ: Въ слѣдствіе Высочайшаго Повеленія будучи вызванъ въ главную квартиру Его Императорскаго Величества, Высочайше опредѣленъ членомъ Верховнаго Временнаго Совѣта Герцогства Варшавскаго, и вступилъ въ управленіе Министерствомъ Внутреннихъ Дѣлъ тогожъ Герцогства.

3) Z listów Lubeckiego do żony, z Petersburga, 27 stycznia i 13 lutego 1832 (Arch. szczucz. D/2).

4) Mochnacki: Powstanie narodu polskiego (Paryż 1834) II, 251.

5) Z listów Ministra Sekretarza Stanu Grabowskiego do Lubeckiego (Arch. szczucz. A/27).

6) Ciekawe uwagi Lubeckiego o perspektywach handlu z Chinami, w korespondencyi z Grabowskim, zwłaszcza LG. 16 maja 1823, por. wyżej str. 200, 207 nn.

7) W papierach Lubeckiego zachowała się niezmiernie ciekawa zapiska, zawierająca uzasadnienie trzech punktów, na podstawie których należałoby prowadzić rokowania z ks. Józefem; zapiska niedatowana, odnosi się niezawodnie do r. 1813, do pobytu Aleksandra w Kaliszu; są niejakie wskazówki, że podobno właśnie Lubecki zredagował tę zapiskę, w powrocie z głównej kwatery w Kaliszu, w marcu 1813. O sytuacyi ówczesnej i nacisku, jaki wywierano na ks. Józefa, ob. Askenazy, Książę Józef Poniatowski, str. 221 nn., 314. Czytelnik sam zechce osądzić, o ile są uzasadniene uwagi prof. Askenazego o charakterze Lubeckiego z powodu jego zachowania się w r. 1812 i 1813 (Kwartalnik historyczny z r. 1906, XX. 501 nn.). Może niektóre szczegóły, przytoczone w II i III rozdz. niniejszej

książki, zaczerpane z papierów Lubeckiego, przyczynią się do ustalenia sądu o tym przedmiocie.

8) Dość obfity materyał do czasów udziału Lubeckiego w Radzie Najwyższej X. W. 1813—1815, znajduje się w współczesnej korespondencyi rodzinnej i prywatnej oraz w fascykule zawierającym publiczne papiery z czasów jego urzędowania w R. N. (Arch. szczucz. A/6, 8. A/44, D/1, 3, 5, 6). Gdzie nie przytaczam innych źródeł w charakterystyce tych kilku lat, czerpię właśnie z tych papierów; szczegółowe cytaty byłyby chyba zbyteczne w tak pobieżnym szkicu.

9) Taką cyfrę podaje sam Lubecki w liście do Grabowskiego z 29 marca 1823, pisząc o czasach Najwyższej Rady X. W., Arch. szczucz. A/24.

10) *Mémoires du Prince Adam Czartoryski et correspondance avec l'Empereur Alexandre*, II, 327.

11) Tamże II, 309, 315, 317, 319, 327.

12) Z pamiętników Dra Józefa Franka, profesora Uniwersytetu wileńskiego; ustęp o przejeździe przez Warszawę w sierpniu 1813, w powrocie z zagranicy, dokąd Frank udał się po wybuchu wojny 1812. Rękopis pamiętnika w posiadaniu wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego, kopia w Bibliotece Jagiellońskiej, streszczenie M. Homolickiego w piśmie »Na Dziś« (Kraków 1872) I—III.

13) Полное Собраніе Законовъ Росс. Имперіи t. XXXI, Nr. 25.289.

14) Tamże Nr. 25.293, 25.482.

15) Tamże Nr. 25.416; por. również Nr. 25.470, 25.481.

16) Tamże Nr. 25.533.

17) *Mémoires du Prince A. Czartoryski*, II. 311.

18) Формулярный Списокъ: По возстановленіи Царства Польскаго, Всемилостивѣйше облеченъ, между прочими, въ званіе Царскаго Намѣстника, 1813, Мая 8. Instalacya Rządu Tymczasowego odbyła się 13 czerwca; powyższa data 8 maja jest datą st. st. i oznacza 20 maja. Ob. Bojasiński: Rządy tymczasowe w Królestwie Polskiem (Warszawa 1902) str. 19.

19) Bojasiński l. c. zwłaszcza zaś str. 26 nn., 36 nn., 53 nn., 137 nn., 141. W papierach Lubeckiego zachował się wcale obfity materyał do historyi tych kilku miesięcy, ułatwiający rozpoznanie osobistego udziału Lubeckiego w pracach Rządu Tymczasowego, a złożony obecnie w sporej tece A/8 Arch. szczucz.

20) Por. Pamiętniki Kajetana Koźmiana III. (Kraków 1865) str. 124 nn.

21) *Mémoires du Prince A. Czartoryski*, I, 223.

22) Формулярный Списокъ: Въ награду отличнаго усердія къ службѣ Всемилостивѣйше пожалованъ въ Дѣйствительные Статскіе Совѣтники.

23) Tamże: Вторично избранъ заочно Дворянскимъ Гродненскимъ Губернскимъ Предводителемъ онаго 17 Генваря 1815 года, но въ должность сію не вступилъ по нахожденію на службѣ въ Герцогствѣ Варшавскомъ.

24) Tamże: По введеніи въ Царствѣ Польскомъ національнаго правительства опредѣленъ Гродненскимъ Гражданскимъ Губернаторомъ, 1816, Января 22, t. j. 3 lutego.

25) Шильдеръ, Имп. Николай Первый I. 386.

26) Формулярный Списокъ: Перемѣщенъ изъ Гродненской въ Виленскую губернію Гражданскимъ Губернаторомъ, 1816, Іюля 20. Въ сію послѣднюю должность не вступилъ, будучи занятъ въ Варшавѣ особыми Высочайшими порученіями.

27) W papierach Lubeckiego zachowało się kilka ważnych listów Platera-Zyberga z czasów jego urzędowania wicegubernatorskiego w Wilnie 1816—1818; w każdym liście wyrażone oczekiwanie, że Lubecki niebawem obejmie czynności gubernatora, i zapewnienia, że Plater-Zyberg tylko w tej nadziei pozostaje na stanowisku. Arch. szczucz. A/44.

28) Pamiętniki Kajetana Koźmiana III (Kraków 1865) str. 71.

29) Шильдеръ, Имп. Николай Первый, I. str. 533 n., prz. 453 por. tamże inne ciekawe ustępy z korespondencyi Mikołaja z Konstantym w tym przedmiocie, a zwłaszcza przyp. 450 i 455.

30) Listy Lubeckiego do ks. Adama Czartoryskiego z 24 czerwca i 5 września 1817 (Arch. Czartoryskich). Ciekawe są też z tego czasu listy J. U. Niemcewicza do Czartoryskiego o nadziejach połączenia Litwy z Królestwem, Arch. Czart. Nr. 5447.

31) Pamiętniki Kajetana Koźmiana II. (Poznań 1858) str. 427.

32) Pamiętnik Andrzeja Przyałgowskiego (Pamiętniki polskie wydane przez Xaw. Bronikowskiego, Paryż 1844, I. 80); por. również tamże inne ciekawe szczegóły o pogłoskach, które naówczas krążyły na Litwie, a które podawano sobie skwapliwie, jako zapowiedź rychłego połączenia z Królestwem, np. o rychłem wprowadzeniu »musztry polskiej« w korpusie litewskim itp.

33) List Starościny Scypionowej do ks. Lubeckiej z 11 czerwca 1817, Arch. szczucz. D/4.

34) List jen. Rimskiego-Korsakowa do Lubeckiego z 14 czerwca 1816, tamże A/44. Pobieżny ten szkic położenia Litwy po wiedeńskim kongresie oparty na cennych materyałach, które zebrałem do tego niemal zupełnie dotąd nietkniętego przedmiotu, a które spodziewam się również osobno opracować.

35) Uchwała Zgromadzenia Szlacheckiego gubernii wileńskiej z 17 grudnia 1817, w Archiwum urzędu marszałkowskiego gub. wil; (Desyderya gubernii wileńskiej 1817); por. Br. Zaleski, Zniesienie pod-

dańￍstwa na Litwie, Rocznik Towarzystwa hist. lit. w Paryżu 1867, str. 320.

36) Pismo urzędowe Rimskiego-Korsakowa do Lubeckiego z 8 maja (st. st.) 1818 oraz załączona w niem kopia pisma Aleksandra I do Rimskiego-Korsakowa o »wygaworach« za ostatnie szlacheckie wybory w Wilnie dd. Warszawa 17 kwietnia (st. st.) 1818 (Arch, szczucz. A/2). Tamże A/44 bardzo ciekawe o tej sprawie listy wicegubernatora Platera-Zyberga do Lubeckiego z 23 lutego i 1 marca (st. st.) 1818, pisane niebawem po wyjeździe Lubeckiego z Wilna.

37) Ob. list Lubeckiego do Ogińskiego o sprawie włościańskiej na Litwie, odczytany przez Ogińskiego Aleksandrowi 27 stycznia 1812 (Ogiński, Mêmoires III. 116—120, brulion w arch. szczucz. A/5). Lubecki sam wówczas znajdował się w Petersburgu, bawiąc tam bez przerwy od roku, list ten więc nie był widocznie niczem innem jak ubranym w tę formę memoryałem, przeznaczonym do odczytania Cesarzowi.

Do czwartego rozdziału.

1) W papierach Lubeckiego, po niedawnem ich uporządkowaniu, akta odnoszące się do czynności Komisyi Trilateralnej i do późniejszych negocyacyj likwidacyjnych, zawarte są w 7 sporych tekach A/9—15. Gdzie w tym rozdziale innych źródeł nie cytuję, rzecz oparta jest na tych aktach; szczegółowe cytaty wydają mi się zbyteczne wobec pobieżności tego szkicu, którego przedmiot wymaga bezwarunkowo dokładnego opracowania. Pełnomocnictwo dla komisarzy: Lubeckiego, Ostrowskiego, Dembczyńskiego, Woyczyńskiego i Czyżewskiego (bez odwołania się do poprzedniego pełnomocnictwa z r. 1815) wydane pod datą 8/20 kwietnia 1816; późniejsza data wymieniona w »Formularnym Spisku«: Высочайше назначенъ со стороны Имперіи Россійской и Царства Польскаго Главнымъ Коммиссаромъ Ликвидаціонной Коммиссіи отъ трехъ Дворовъ въ слѣдствіе трактатовъ въ Варшавѣ учрежденной 1816 Іюля 8. Czy może pomimo wydanego już d. 8/20 kwietnia pełnomocnictwa, wobec wzbraniania się Lubeckiego (ob. wyżej str. 63 przyp.), rzecz pozostawała w zawieszeniu przez całe dwa miesiące? W każdym razie Lubecki pozostał w Grodnie na stanowisku gubernatora do pierwszych dni sierpnia. Kopią pełnomocnictwa otrzymał za pośrednictwem Zajączka, wraz z listem jego z 12 maja, na który odpowiedział: »Z powodu nieotrzymanych jeszcze od władz rosyjskich rozkazów zdania gubernii, z onej oddalić się nie mogę«. Z Warszawy nalegano; 9/21 czerwca pisał Minister Sekr. St. do Lubeckiego: »Podróże cesarskie na wieś,

wyjazd W. Ks. Anny sprawiły, że już trzeci tydzień nie widziałem Cesarza. Prosiłem hrabiów Nesselrode i Capodistria, aby, jeżeli wprzód zobaczą Cesarza, chcieli mu przypomnieć nagłość wyjazdu W. X. Mci do Warszawy. Tymczasem, podług wiadomości, jakie stamtąd odbieram, czuję tam coraz bardziej potrzebę Jego przytomności. Szczególniej tam ma bruździć pan Knobloch, z którym nie mogą do końca trafić, ja zaś mam nadzieję, że Książę potrafi go przywieść do rozumu«. Przed samym 15 sierpnia Lubecki przybył wreszcie do Warszawy, jak świadczy czuły list powitalny Knoblocha, dawnego znajomego z czasów Najwyższej Rady X. W., z 13 sierpnia, oraz pismo Namiestnika z 15 sierpnia, wystosowane do L. jakby na pierwszą wiadomość o jego przyjeździe.

2) Tekst traktatów drukowany wiele razy, także D'Angeberg, Recueil des traités et conventions concernant la Pologne 652—675.

3) Askenazy, Dwa stulecia (1901) str. 369.

4) Pod datą 18 listopada 1815 Aleksander wydał dwa równobrzmiące pełnomocnictwa: jedno dla Radcy Stanu Michała Dembczyńskiego, drugie dla Radcy Stanu Staszyca i jego kolegów; Dembczyński był rosyjskim Radcą Stanu, ob. Nowy kalendarzyk polityczny na rok 1819, str. 125.

5) Według Kajetana Koźmiana (Pamiętniki III. 105, 282 nn.) nieprzyjaźń Nowosilcowa z Lubeckim datowała z czasów koleżeństwa w Radzie Najwyższej X. W. i Rządu Tymczasowego K. P. 1813—1815; Nowosilcow miał to sobie jakoby za ujmę, kolegować z b. podporucznikiem (!), podkpiwał (wbrew oczywistej prawdzie) z jego jakoby niezaszczytnej służby w kampaniach r. 1805 i 1807 (!!), intrygował w r. 1815 przeciw odznaczeniu Lubeckiego orderem Orła Białego, co ostatecznie nieprzyjaźń tę zaostrzyło. Wobec tego nie od rzeczy będzie stwierdzić, że w korespondencyi rodzinnej Lubeckiego przed rokiem 1821 nie spotkałem żadnych śladów tej nieprzyjaźni, jakkolwiek znajdowałem w niej dość liczne wzmianki o Nowosilcowie; raczej możnaby wnosić z tych wzmianek, że Lubecki aż do czasów swojego ministerstwa liczył — niezawodnie mylnie — nawet na życzliwość Nowosilcowa, nie poznawszy się jeszcze na nim, jak tylu innych. Por. w drugiej części: »Lubecki i Nowosilcow«. Co do sprawy orderu Orła Białego po ustąpieniu Rządu Tymczasowego, wzmianka Koźmiana o intrygach Nowosilcowa ma wszelkie cechy prawdopodobieństwa, jakkolwiek i to jest również możliwe, że Lubecki o nich nie wiedział i Nowosilcowa wówczas o nieprzyjazne usposobienie nie podejrzywał. Było to istotnie rzeczą rażącą, że Lubecki po rozwiązaniu Rządu Tymczasowego nie otrzymał tego polskiego orderu, który otrzymali inni tego Rządu członkowie (między nimi i Nowosilcow), jakkolwiek przez 3 lata był najczynniejszym

i najzasłużeńszym członkiem dwu z kolei rządów krajowych, otrzymał zaś rosyjski order, stosunkowo niski. Widoczne to uchybienie naprawiono wkrótce po przybyciu Lubeckiego do Warszawy, 5 października 1816. Już 27 kwietnia zaś pisał Sobolewski do Lubeckiego, w pierwszem zawiadomieniu o zamierzonem powołaniu do warszawskiej komisyi likwidacyjnej: »Pan Nowosilcow komunikował mi dzieło X-cia o likwidacyi z administracyą rosyjską, które zyskało pochwałę cesarską. Lubo przez wzgląd, że nie jest zwyczajem udzielać razem dwóch orderów, Cesarz zawiesił ozdobę Orła Białego, zachowuje sobie atoli udzielić ją X-ciu za nową usługę, do której Go w Warszawie powołał«. Intryga Nowosilcowa przeciw polskiej dekoracyi Lubeckiego w grudniu 1815 obok równoczesnego nadania rosyjskiej dekoracyi, nie była z pewnością bez znaczenia. Można w niej chyba widzieć niejaką wskazówkę—choć brak, co prawda, na to pewnych dowodów — że Nowosilcow w grudniu 1815 starał się zapobiec powołaniu Lubeckiego do nowego rządu Królestwa Polskiego, do którego wszedł z członków dawnego rządu Wawrzecki, w charakterze Ministra Sprawiedliwości. Po tylu dowodach energii, pracowitości i biegłości w urzędowaniu na takiem stanowisku naczelnem, Lubecki, o tyle młodszy od Wawrzeckiego, musiał przecież wydawać się szczególnie pożądaną dla nowego rządu akwizycyą, zwłaszcza w tylu organizacyjnych robotach, czekających Królestwo na początku jego istnienia, po tak czynnym udziele w pracach organizacyjnych, dokonanych w lecie r. 1815. Nowosilcow spodziewał się widocznie, że Lubecki, po tak jaskrawym dowodzie niezasłużonej niełaski, usunie się z widowni publicznej i odda się własnym interesom, które tego rzeczywiście potrzebowały. Tymczasem po kilku tygodniach nastąpiła nominacya Lubeckiego na gubernatora grodzieńskiego i natychmiast rozpoczęły się starania o jego powołanie do Komisyi likwidacyjnej, z inicyatywy niby Zajączka a popierane usilnie przez Nowosilcowa. Skoro Lubecki otrzymał i przyjął, wbrew oczekiwaniu Nowosilcowa, stanowisko urzędowe na Litwie, Nowosilcow wolał zapewne ściągnąć go do Warszawy. Wszak obecnie udział jego w czynnościach Komisyi likwidacyjnej, w charakterze rosyjskiego Rzeczywistego Radcy Stanu, obok innych Radców Stanu, nie dawał mu żadnego wpływu na tok i kierunek rządu w Królestwie; był nawet po latach 1813—1815 pewnego rodzaju *capitis deminutio*, zarazem zaś pozwalał się spodziewać, że Lubecki »złamie kark« na likwidacyi, a co najmniej najlepsze lata w niej zmarnuje. Prof. Askenazy (Kwartalnik histor, 1906, XX, 511 nn.) mniema, że Lubeckiego usunięto od udziału w rządzie Królestwa przez wzgląd na opinię publiczną, która go uważała za oddanego Rosyi; podobno jednak więcej wpłynął na to Nowosilcow, niż opinia publiczna. I na

to nie ma wprawdzie dowodów, w ściśłem tego słowa znaczeniu, ale wielkie prawdopodobieństwo przemawia za takiem pojmowaniem rzeczy. Ignacy Sobolewski pisał 19 kwietnia 1816 do ks. Adama Czartoryskiego (Arch. Czart., rps. Nr. 5515): »Lubo Cesarz wiele wagi przywiązywał, aby ks. Lubecki wszedł jak najprędzej w sprawowanie urzędu gubernatora grodzieńskiego, wszelako na powszechne mniemanie o użyteczności powierzenia mu likwidacyi w Warszawie, zdecydował się nominować go tam swoim komisarzem, pisałem więc stosownie do tej decyzyi do p. Nesselrode, aby niezwłocznie posłał ks. Lubeckiemu zwykłe pełnomocnictwo. Po dopełnieniu tej czynności, Cesarz zachowuje sobie nadgrodzić ks. Lubeckiego ozdobą Orła Białego. Idzie tylko o to, aby on tam był pobudzony i zachęcony do jej podjęcia się a przez to znikną inne nieprzyzwoitości teraźniejszego składu Komisyi, o których Książe wspomina«... W dalszym ciągu tego samego listu, 27 kwietnia, pisze Sobolewski: »Interes bajoński i likwidacyjny poszedł tu, ile się dać mogło, najlepiej. Wiele nam w tem okazali dobrej woli pp. Capodistrias i d'Oubril... Udała się przytem i nominacya ks. Lubeckiego, przez którą Dembczyński szkodliwym być przestaje«... Widać, ile trudności było do przełamania, żeby wyjednać dla Lubeckiego urlop i nominacyą na członka komisyi likwidacyjnej; rzecz ta została ostatecznie zdecydowana 19 kwietnia 1816 (por. przyp. 1); wówczas chodziło już tylko o to, żeby on sam się zgodził.

6) W raporcie z 3 kwietnia 1818 do cesarza Aleksandra, Lubecki przedstawił projekt instrukcyi dla komisarzy wszystkich trzech Dworów, których przyjęcie przez Dwór berliński i wiedeński należałoby wyjednać w drodze dyplomatycznej, jeżliby dalsze rokowania likwidacyjne miały być na nowo podjęte; projekt ten oparty jest właśnie na zasadach, które Komisya Trilateralna warszawska przyjęła między wrześniem 1816 a marcem 1817, od których zaś komisarze austryacki i pruski odstąpili w marcu 1817. Przy tej sposobności pisze Lubecki z naciskiem: *Je dois en outre prévenir Votre Majesté que si l'on jugeait utile de faire quelques changemens à ce projet, on devra procéder avec la plus grande circonspection, car j'ai pésé chaque mot et la place de chaque mot, et d'un seul transposé ou modifié dépendront, parfois, plusieurs millions en plus ou en moins. Ce n'est pas, certes, que les Commissaires de Votre Majesté pensent à employer le plus léger détour, ce serait mal répondre à Vos intentions, mais j'ai traité avec les Commissaires autrichiens et prussiens, je connais cette affaire à fond, et c'est sans contredit l'une des plus importantes sous le rapport des finances qui puisse être soumise à Votre Majesté... Si les Ministres de Votre Majesté peuvent gagner ce point (l'acception du projet), on peut dire, dans*

l'acception familière de ce mot, que la fortune du Royaume est faite. Il est cependant douteux que l'on obtient cet assentiment général, parceque l'Autriche et la Prusse sont trop intéressées à discuter au lieu de régler. W powyższym raporcie Lubecki wystawia opracowane w niej zasady likwidacyi i całą w ogóle, w ciągu roku 1816/7 dokonaną pracę, jako pracę wspólną, zbiorową, swoją i polskich swoich kolegów w Komisyi Trilateralnej. Tymczasem w rzeczywistości, od przybycia do Warszawy, w sierpniu 1816, Lubecki jako »Pierwszy komisarz J. C. i Kr. Mości«, takie stanowisko zajął wobec polskich kolegów, że istotnie on sam prowadził rokowania z obcymi komisarzami, posługując się tylko współpracownictwem kolegów w zbieraniu potrzebnych dat i opracowaniu szczegółów, tak że ich współdziałaniem w niczem nie był krępowany, na zewnątrz zaś zręcznie zasłaniał się zbiorową powagą jednomyślnie działającego i zbiorowem pełnomocnictwem wyposażonego ciała. Czynił to na zasadzie szczegółowej instrukcyi, którą wypracował sam zaraz po przybyciu do Warszawy a którą Namiestnik zatwierdził w całej rozciągłości, mimo pewnego, zresztą dość miękkiego oporu innych komisarzy. Oprócz tego jednego, nieznacznego starcia na samym początku, nie było też żadnej scysyi między Lubeckim a jego polskimi kolegami, którzy bez trudności poddali się jego przewodnictwu, zniżającemu ich niejako do stanowiska urzędników biurowych »Pierwszego komisarza«. Była w tem także bez wątpienia zasługa osobistego taktu Lubeckiego i jego uprzejmości, w stosunku do drugorzędnych współpracowników, którym, jak zawsze, imponował fenomenalną pracowitością i bystrością w objęciu zawiłego przedmiotu; niektórych wprost porywał swoim przykładem pracowitości, co i później, na stanowisku ministra Skarbu, ułatwiało mu zadanie. Obok pięciu królewskich komisarzy, Lubecki miał do pomocy w pracach likwidacyjnych liczny personal biurowy, złożony z 4 sekretarzy, 6 adjunktów, 4 kalkulatorów i pięciu urzędników kancelaryjnych; w ten sposób tylko mógł, przy zdumiewającej osobistej pracowitości i wydatnej pracy całego biura, opanować w krótkim czasie tak olbrzymi materyał. Prócz tego istniało osobne biuro Komisyi Trilateralnej (w której polska komisya likwidacyjna była jedną z trzech stron interesowanych), złożone z sekretarza jeneralnego Bacciarellego, archiwisty Kazimierza Brodzińskiego (tak!), i jednego sekretarza; i to biuro nie szczędziło Lubeckiemu wszelkiego rodzaju ułatwień.

7) Cesarz Aleksander wyjechał z Petersburga 5 marca 1818. 13 zaś marca przybył do Warszawy, ob. Шильдеръ, Имп. Александръ Первый IV. 83; Lubecki zaś do końca lutego lub nawet do pierwszych dni marca przebywał jeszcze w Wilnie, jak widać z korespodencyi

w jego papierach. 1 lutego pisze pani Pusłowska z Wilna do ks. Lubeckiej, że Xawery po odjeździe Nowosilcowa zabawi jeszcze w Wilnie »tygodnie dwa mniej lub więcej«. Nowosilcow wyjechał z Wilna 12 lutego; pani Pusłowska, donosząc o tem, dodaje, że Xawery chce prędko wyjechać, że pospieszy pewno na Wielkanoc (22 marca) »a przynajmniej na Zielone Świątki«. Tak daleki termin wyjazdu przyspieszono jednak nagle, widocznie na wiadomość o rychłem już przybyciu Cesarza do Warszawy. List Zyberga-Platera do Lubeckiego z 8 marca dowodzi że już od kilku dni, co najmniej nie było Lubeckiego w Wilnie. Wszystkie daty now. st.

8) Шильдеръ, Имп. Александръ Первый IV. 86, tamże 82—84 ciekawe szczegóły o historyi redakcyi mowy tronowej, por. Pamiętniki Kajetana Koźmiana III. 73.

9) I po wyjeździe Aleksandra z Warszawy, Lubecki nie przestawał popierać sprawy likwidacyi u Cesarza, na zasadzie przedstawionego mu planu, w czem korzystał z pośrednictwa Capodistrii. W papierach Lubeckiego (A/45) zachował się list Capodistrii z 26 czerwca (8 lipca n. st.) 1818: *Mon Prince, Je me suis empressé de remettre a Sa Majesté l'Empereur la lettre que Vous m'avez fait l'honneur de me recommander en date du 16 mai. Sa Majesté a daigné l'accueuillir, et je me flatte, mon Prince, qu'Elle Vous fera connaitre en son temps ses hautes résolutions sur l'objet que Vous avez cru devoir Lui soumettre.* Jakie wrażenie wywarł na Cesarzu memoryał Lubeckiego z 3 kwietnia 1818, widać ze szczegółów, podanych przez Przecławskiego, według opowiadań samego Lubeckiego, Русская Старина, 1878, I. 633—635. Tamże ciekawe szczegóły o opozycyi, z jaką Capodistria na razie wystąpił, ze względów dyplomatycznych, przeciw stanowisku, zajętemu przez Lubeckiego. Por. wyżej str. 85 przyp.: »Co to Capodistria na to powie!«

11) Do historyi negocyacyi, w Akwizgranie, w Berlinie i w Wiedniu, dorzuca niemało interesujących szczegółów rodzinna korespondencya, w papierach Lubeckiego. Zwłaszcza pobyt L. w Akwizgranie i początek pobytu w Berlinie daje się na podstawie tej korespondencyi odtworzyć z najdrobniejszymi szczegółami każdego dnia; sekretarz Lubeckiego prowadził wówczas ten szczegółowy dziennik i załączał go partyami, każdą pocztą, do listów Lubeckiego, który sam krótko tylko pisywał. Widać z tego dziennika, jak pracowite życie Lubecki prowadził także podczas tych negocyacyi. Urywa się ten dziennik od lutego 1819, gdy ks. Lubecka przybyła do Berlina. Do czasów negocyacyi wiedeńskiej znacznie mniej materyału w korespondencyi rodzinnej, ponieważ Lubecki przebywał w Wiedniu z całym domem (Landstrasse, Ungargasse 341, latem także w Badenie, dokąd dojeżdżał niekiedy w wolnych chwilach a gdzie bawiła jego rodzina);

i z tych czasów jednak nieobojętne nieraz przyczynki do historyi negocyacyi znajdują się w korespondencyi ze starościną Scypionową, która ks. Lubeckim towarzyszyła wprawdzie w Wiedniu, dwa razy jednak wyjeżdżała na czas dłuższy do majątków litewskich za interesami. Będąc wtajemniczoną w tok rokowań za pobytu w Wiedniu, żywo interesowała się ich przebiegiem w swojej nieobecności.

11) Po podpisaniu konwencyi berlińskiej z 29 czerwca 1819. Lubecki powrócił do Warszawy i zamieszkał w apartamencie, wynajętym w pałacu Potockich na ul. Miodowej. Pracował, jak sam pisze, od 6-tej rano do 1-ej w nocy; studyował materyały do negocyacyi wiedeńskiej, prowadził rozpoczęte w lecie ubiegłego roku (przed wyjazdem do Akwizgranu) rokowania o likwidacyą francuską z hr. Hédouville, z których przebiegu był bardzo zadowolony, a równocześnie przygotowywał raport do Cesarza o interesach masy Radziwiłłowskiej. Sprawa masy Radziwiłłowskiej miała ogólniejsze znaczenie dla Litwy w ogólności i dla interesów prywatnych wielu rodzin litewskich, nietylko z powodu ogromu Radziwiłłowskiej fortuny, z której losem związało się mnóstwo egzystencyi prywatnych ale także ze względu na szczególniejszy obrót, jaki interesa Radziwiłłowskie przybrały przed śmiercią ks. Dominika Radziwiłła, po wojnie r. 1812. Wówczas bowiem, po konfiskacie majątku ks. Dominika, starano się ratować część zagrożonego mienia licznemi fikcyjnemi transakcyami, jakoby przed r. 1812 zawartemi, co w interesa Radziwiłłowskie wprowadziło nieopisany chaos. Przygnieciony temi różnorodnemi pracami, dopiero pod koniec września 1819 wyrwał się Lubecki na Litwę, na kilka dni, dla odwiedzenia bawiącej tam latem rodziny i dla ulubionego polowania; po kilku dniach odpoczynku, wrócił do Warszawy, do dalszej wyczerpującej pracy. Właśnie podczas pobytu Lubeckiego na Litwie (w prużańskim powiecie), Cesarz Aleksander zatrzymywał się krótko w Wilnie; 15/27 września był na balu u Rimskiego-Korsakowa, nazajutrz na balu danym przez szlachtę. I to zapewne odwiodło Lubeckiego od dłuższego pobytu na Litwie; w Prużańskiem mógł zachować kilkodniowe jakoby incognito; w Wilnie byłaby jego pozycya, jako gubernatora, od 3 lat mianowanego a nie urzędującego, podczas pobytu Cesarza, co najmniej, żenująca. Cesarz zresztą był w drodze do Warszawy, co niezawodnie także wpłynęło na rychły powrót Lubeckiego do Warszawy, ze względu na czekającą go negocyacyą wiedeńską, do której pragnął wyjednać dla siebie instrukcyą według swojego planu. O tej instrukcyi korespondował wówczas z Sobolewskim, ministrem Sekretarzem Stanu. W listopadzie dopiero pojechał do Wilna i bawił tam kilka tygodni, nie objął jednak i teraz urzędowania, a praco-

wał jedynie nad interesami masy Radziwiłłowskiej. Wówczas spotkał się z Michałem Kleofasem Ogińskim, dla którego kupił był w Akwizgranie kosztowną fajkę wartości kilkudziesięciu dukatów. Ogiński ujęty był bardzo tą attencyą swojego ucznia na politycznej arenie z r. 1811. Jest w papierach Lubeckiego list, w którym Ogiński pisze: »Dziękuję za przysłaną lulkę, którą jako drogi przyjacielski dar na zawsze chować będę«. Ta »lulka« miała całą historyą, jak widać z akwizgrańskiego dziennika sekretarza, który swego Księcia powstrzymywał od tak znacznego wydatku; Lubecki jednak uparł się, chcąc dać Ogińskiemu ten dowód pamięci na obczyźnie. Nie pomijam tego szczegółu, ze względu na pamięć Lubeckiego o stosunkach z Ogińskim w r. 1811. Wszystkie powyższe szczegóły zaczerpnięte z rodzinnej i prywatnej korespondencyi Lubeckiego.

12) Dziennik praw Królestwa Polskiego VI. 572, IX. 4.

13) Por. Stern, Geschichte Europas seit den Verträgen von 1815, I. 461 nn., oraz 422 nn.; por. memoryał Gentza z listopada 1818 o rezultatach kongresu akwizgrańskiego, Metternich, Mémoires, 2-e partie, III. 170.

14) W Opawie był Lubecki już w każdym razie około połowy listopada 1820, w miesiąc po przyjeździe Cesarza Aleksandra, jak widać z listu starościny Scypionowej do córki dd. Kraków 24 listopada 1820. W Lublanie był zaś już przed 15 marca 1821 (pierwszy list do żony z Lublany) i jeszcze 6 maja nie mógł oznaczyć terminu wyjazdu, tj. właśnie na tydzień przed odjazdem Cesarza Aleksandra z Lublany, por. Шильдеръ, Имп. Александръ, IV. 200.

15) Stern l. c. 118—182, Metternich, Mémoires 2-e partie, III. 416—517.

16) Ob. ciekawy i z wielu względów charakterystyczny ustęp w Pamiętnikach Kajetana Koźmiana III. 287, który kongres werońskі mięsza z lublańskim. Co do krytyki Mochnackiego, por. słuszne uwagi Askenazego, Dwa stulecia, 371; trudno spotkać się rzeczywiście z podobnem przekręceniem oczywistej prawdy, przy czem jednak nie należy zapominać, że Mochnacki pisał to wprawdzie na emigracyi, mszcząc się piórem na człowieku, który go zgubił w r. 1830, powtarzał jednak, choć z przesadą, krytykę negocyacyi likwidacyjnych, zasłyszaną jeszcze niezawodnie w Warszawie, przed powstaniem. Jest to znamienne świadectwo, jakich wrogów Lubecki miał w Warszawie, w kołach, z któremi Mochnacki się stykał, a w których tę oczywistą, niespożytą zasługę Lubeckiego przedstawiano jako zaprzedanie interesów Królestwa Prusakom i Austryjakom. Równie źle bowiem i zjadliwie mówiono o Lubeckim na dwóch przeciwległych biegunach opinii, z którymi Mochnacki miał styczność: w kołach najczerwieńszych i w kołach bliskich osławionemu Komitetowi cenzury.

17) Oprócz obfitego materyału, zawartego w fasc. A/11 i A/13 papierów Lubeckiego, ważne informacye o przebiegu negocyacyi likwidacyjnych, berlińskiej i wiedeńskiej, mieszczą się także w korespondencyi Lubeckiego z Sobolewskim, zwłaszcza zaś w liście Lubeckiego z 29 grudnia 1821. L. miał wówczas poczynić tylko najpotrzebniejsze zarządzenia w ministeryum Skarbu, po objęciu urzędowania, i udać się do Paryża dla negocyacyi o likwidacyą francuską (ob. wyżej str. 99 przyp.). Już w grudniu 1821, przekonał się jednak, że będzie zmuszony odłożyć ten wyjazd, który później w ogóle nie przyszedł do skutku, odkładany nieustannie z roku na rok. Wówczas to Sobolewski polecał mu kandydata na pomocnika w negocyacyi paryskiej, wyobrażając sobie, że taki pomocnik (Chłussowicz) mógłby przed Lubeckim wyjechać do Paryża i rozpocząć negocyacye, zanim sam minister przybędzie. Na tę propozycyę Sobolewskiego (z 15 grudnia 1821) odpowiada Lubecki obszernie 29 grudnia 1821. Wyjaśnia, że wszystko zależy od właściwego postawienia kwestyi na samym początku negocyacyi. Najzręczniejszy negocyator mógłby całą rzecz popsuć, jeżeliby nie opanował najzupełniej rozległego a zawiłego przedmiotu. Aby to wykazać, przytacza na dowód rozmaite szczegóły negocyacyi berlińskiej i wiedeńskiej, zwłaszcza zaś wiedeńskiej, i objaśnia główne zasady swojej własnej taktyki, której się ściśle trzymał w rokowaniach o likwidacyą. Wartoby ten ustęp przytoczyć tu w całości, odsłania bowiem niezmiernie jasno technikę rokowań Lubeckiego, uwieńczonych tak świetnem powodzeniem. Za parę miesięcy wyjdzie już pierwszy tom korespondencyi Lubeckiego z ministrami Sekretarzami Stanu. mogę więc śmiało odesłać czytelnika do tej publikacyi, nie obciążając niniejszej książki przedrukiem kilku jej stronic.

18) Stadion, który między 1806 a 1809 kierował polityką austryjacką jako minister Spraw Zewnętrznych, ustąpiwszy potem miejsca Metternichowi, był od r. 1814 ministrem Finansów i należał, jak wiadomo, do antagonistów Metternicha, co może też nie było bez pewnego wpływu na energiczny opór ministra Finansów przeciw umowie z 11 października 1820. Z tem wszystkiem, opór administracyi skarbowej może nawet był na rękę dyplomacyi, której nadarzyła się przez to sposobność, wbrew fachowej opinii władz skarbowych, uczynić zadość życzeniom Cesarza Aleksandra. Do tej fazy rokowań wiedeńskich materyał w papierach Lubeckiego A/13.

19) Шильдеръ, Имп. Александръ Первый IV. 198.

20) Ważny ten a nieznany zupełnie fakt, stwierdzony późniejszemi wzmiankami w korespondencyi Lubeckiego z ministrami Sekretarzami Stanu. W jednym z pierwszych listów do Sobolewskiego, po przybyciu do Warszawy i objęciu urzędowania, pisze L. 3 listo-

pada 1821: »Jeźlibym nie widział skutku, użyję pozwolenia w Laybach przez Najj. Pana mi danego i wprost do niego pisać będę«. Grabowskiemu zaś przypomina w liście z 14 grudnia 1823, o co prosił Cesarza w Lublanie, gdy zdecydował się przyjąć nominacyą: »Je vois bien que j'avais eu raison à Laybach de prier Sa Majesté de permettre que je n'entrasse au Ministère que lorsqu'un plus long séjour à l'étranger m'aurait mis à même d'étudier une partie à peu près neuve pour moi, et de fixer mon attention sur les institutions qui pourraient nous servir de modèles«... (Arch. szczucz. A/24, A/26). W listach L. do rodziny z Lublany nie ma żadnej wyraźnej wzmianki o tym przedmiocie. 15 marca pisze: »Moja Marysia, spodziewam się, niedługo na mnie czekać będzie, bo Monarchowie postanowili koniecznie kończyć nasz interes przed swoim z Laybach wyjazdem. Ten, lubo zdeterminowanym nie jest, zawsze jednak długim nie będzie. Oczekują tutaj przybycia Goessa we czwartek (t. j. właśnie 15 marca), bo 2 marca rozkaz, by tutaj przyjechał, wydano, a tak skorym marszem do kochanej Marysi pospieszę. Najj. Pan kontent z naszego dzieła, bo znalazł, że my byli sprawiedliwi i umiarkowani. Zgoła, za zupełnie ukończoną stypulacyą 11 8-bra uważać mogę i boję się, aby mojej Marysi nie przyszło czekać na łańcuszki i inne sprawunki aż do naszego do Paryża przybycia, bo się nie odważę na wojaż do Wenecyi. Przypominaj Mamie, aby szkatułki, szkatułeczki etc. do mojej poczwórnej karety robić kazała, bo mię droga na Drezno do Paryża czeka, ale jak się domyślacie, przez Warszawę i po ukończeniu drugiej części«. W połowie marca zatem Lubecki nic jeszcze nie wiedział o powołaniu na ministra Skarbu. Wyrażenie »droga na Drezno przez Warszawę« — trzeba brać bezwarunkowo w dosłownem znaczeniu, nie zaś za jakąkolwiek aluzyą; jak po ukończeniu negocyacyi berlińskiej a przed wyjazdem do Wiednia, musiał zabawić w Warszawie, dla zebrania i ostatecznego przestudyowania materyałów do likwidacyi z Austryą, tak i przed Dreznem i Paryżem musiał wstąpić do Warszawy. List ten jest raczej dowodem, że wówczas, w połowie marca, nie było jeszcze mowy o ministerstwie; Lubecki przypuszczał, że przed wyjazdem z Wiednia ukończy jeszcze »drugą część« negocyacyi, (w sprawie pretensyi rozmaitych instytucyi i t. p.), którą ostatecznie ukończono dopiero przez zawarcie konwencyi z 29 kwietnia 1828 (Dziennik praw Królestwa Polskiego XII. 198). Wówczas też, w połowie marca, uważano istotnie kongres za ukończony i wyobrażano sobie, że monarchowie za parę dni się rozjadą, jak L. pisał do żony 15 marca. Jeszcze 28 lutego Metternich pisał: *Aujourd'hui nous avons dissous le Congrès; j'ai fait mon discours de clôture; le 1 septembre 1822, nous nous réunirons à Florence.* 3 marca zapisuje: *Laybach com-*

mence à se dépeupler... le roi de Naples est parti ce matin, les Italiens le suivent tous. Wkrótce potem jednak zapisuje: *le 12 (mars) je fus réveillé de très bonne heure par la nouvelle des soulèvemens militaires d'Alexandrie et de Turin...* Nowa praca dla dyplomatów zgromadzonych w Lublanie; 22 marca Metternich skarży się: *Dans les huit dernières nuits, je n'ai guère dormi plus de deux heures...* Tymczasem nadchodzą pierwsze wieści o powstaniu greckiem; *dans l'espace de six semaines, nous avons fini deux guerres et etouffé deux revolutions* — chwali się Metternich 20 kwietnia — *espérons que la troisième, celle qui a éclaté du coté de l'Orient, ne sera pas plus heureuse... Les complications qui peuvent survenir en Orient, échappent à tous les calculs,* dodaje 6 maja. Tego samego dnia, 6 maja, pisze Lubecki do żony z Lublany, po długiem, kilkotygodniowem milczeniu: »Przyczyny tego niepisania wyrażę: miałem nadzieję, że co pewnego w interesie głównym, a może i w innych otrzymam... tymczasem zwyczajnie, jak na wielkim świecie, za chuha chuha (tak!) mnie nic nie powiedziano«. Z kilku tygodni pobytu w Lublanie, między 15 marca a 6 maja, nie ma rzeczywiście żadnego listu L. do rodziny i zapewne nie było, dla czego też usprawiedliwiał się 6 maja, że tak długo nie pisał; żona i siostra tak pedantycznie chowały jego wszystkie listy, iż byłby to traf szczególny, gdyby właśnie te listy zaginęły. Wobec tego można uważać za pewne, że »główny interes« — to sprawa likwidacyi austryjackiej, której szczęśliwego ukończenia rodzina L. wyczekiwała z takiem upragnieniem. Inne interesa - niewiadomo jakie; mogło to oznaczać decyzyą co do podróży do Drezna i do Paryża; bardzo być może jednak, że już wówczas Cesarz uczynił był L. propozycyą co do ministerstwa Skarbu, ale ostateczna decyzya jeszcze nie zapadła; wszak właśnie w tydzień po tym liście Alexander wyjechał z Lublany. Dopóki rzecz nie była ostatecznie zdecydowana, Lubecki nie chciał o tem widocznie pisać — rzecz dla rodziny tak ważna — i wolał wcale nie pisać; nareszcie na nalegania i wyrzuty (jak nieraz) odpowiedział krótkim i nic nie mówiącym listem z 6 maja. W Wiedniu bawili u Lubeckich blizcy krewni, ks. Onufry, i młodzi Pusłowscy; bezpieczniej było paniom o tak ważnej rzeczy nie donosić, dopóki sprawa nie była zdecydowana. Z ostatniego zatem listu Lubeckiego z Lublany można wnosić, że decyzya zarówno w sprawie warunków konwencyi, jak i w sprawie nominacyi na ministra zapadła między 6 a 13 maja, w ostatnim tygodniu kongresu. W tym właśnie ostatnim tygodniu, pod datą 9 maja, Metternich pisał z zadowoleniem: *Aujourd'hui j'ai eu de nouveau une longue conférence avec l'Empereur Alexandre. Je crois qu'il n'y a pas dans ce monde un être humain assez intelligent et avisé pour admettre même possible la con-*

versation que nous avons eu réellement ensemble, l'Empereur et moi. Si jamais quelqu'un est devenu blanc, de noir qu'il était, c'est bien lui! (*Mémoires, 2-e partie, III. 457, 458, 460, 465, 466*).

21) Hédouville przybył do Warszawy 12 sierpnia 1818, co przeszkodziło projektowanemu wyjazdowi Lubeckiego na czas dłuższy do Wilna; czynności Komisyi Trilateralnej były zupełnie przerwane, co do jego zaś wyjazdu do Akwizgranu zapadła decyzya we wrześniu; wyjechał dopiero 3 października 1818, a poprzednio przez całe dwa miesiące pracował z komisarzem francuskim. Gdzie Hédouville przebywał w następnych miesiącach, aż do powrotu Lubeckiego z Berlina, nie wiemy; może został w Warszawie, gdzie polska Komisya likwidacyjna pracowała nieustannie i pozostawała w korespondencyi z Lubeckim podczas jego pobytu w Akwizgranie i w Berlinie. Dość, że po powrocie z Berlina Lubecki zajął się znów układami z komisarzem francuskim (ob. wyżej przyp. 11). 23 września donosi L. żonie: »Z komisarzem Heduwilem ułożyłem się, tak że jednej jest ze mną w całym interesie opinii«.

22) Oprócz klasycznego świadectwa przytoczonogo wyżej w przyp. 20 (list do Grabowskiego z 14 grudnia 1823), w korespondencyi z Sobolewskim, zwłaszcza w pierwszych latach ministerstwa, często powtarzają się podobne wyznania, świadczące, że Lubecki czuł dobrze brak należytego przygotowania do urzędu ministra Skarbu, w ówczesnych szczególnie okolicznościach. Np. w dalszym ciągu listu z 14 grudnia 1823: *Je suis entrainé d'un travail à l'autre, sans préjudice des affaires journalières, mais je le repète et j'ai besoin de cette petite justification pour moi-même, j'aurais sans doute perdu beaucoup moins de temps, si j'avais été moins novice, et si je n'avais pas éte obligé, de ne marcher, pour ainsi dire, que la sonde à la main. C'est le défaut de toute éducation pratique; le zèle, l'activité et la ténacité ont dû me tenir lieu de tous les talents que je n'avais point, et j'ai véritablement imité la tortue, parcequ'un poids inaccoutumé chargeait mes épaules.* W późniejszych latach wyznania tego rodzaju ustają, przeciwnie, uwydatnia się coraz większa pewność siebie. Co do pytania, czy wzgląd na Litwę mógł odgrywać jakąś rolę w decyzyi L. względem przyjęcia stanowiska ministra Skarbu w Królestwie, należy zaznaczyć, że L. i po nominacyi na ministra, nie przestał być aż do roku 1823 nominalnym gubernatorem wileńskim i uposażenie jego ciężyło do tego czasu na skarbie rosyjskim, nie zaś na skarbie Królestwa. Czy to można jednak uważać za znak, że L. rezerwował sobie powrót na stanowisko gubernatora wileńskiego? Rzecz to, w każdym razie bardzo wątpliwa, ponieważ inne względy, finansowej natury, wpływały na pozostawienie tej sprawy w tymczasowem zawieszeniu, a prawdopodobnie nawet o niej wówczas decydowały. Pensya mi-

nisteryalna w Królestwie była bowiem niższą od pensyi gubernatora i jego uposażenia, wskutek czego Lubecki, przyjmując stanowisko ministra, byłby doznał znacznego uszczerbku w dochodach. Uważał zaś widocznie, że nie wypadało mu pobierać ze Skarbu Królestwa wyższego wynagrodzenia, aniżeli jego koledzy, zwłaszcza w ówczesnem położeniu finansowem Królestwa. Dopiero w r. 1823. gdy to położenie wskutek jego dwuletniej administracyi znacznie się polepszyło, przystąpiono do normalnego uregulowania sprawy. Lubecki przeszedł na etat skarbu Królestwa, równocześnie zaś urząd gubernatora wileńskiego został ostatecznie obsadzony przez nominacyę Horna, dotychczasowego (od ustąpienia Plater-Zyberga) wicegubernatora.

23) Ob. w części drugiej: »Trzy akta polityczne z r. 1821«.

24) Ob. przytoczony powyżej ustęp listu L. do Grabowskiego z 14 grudnia 1823 (przyp. 20). Zdaje się, że Lubecki prosił w Lublanie jedynie o pozwolenie na kilkotygodniowy jeszcze pobyt w Wiedniu po ukończeniu konwencyi austryackiej, nie zaś o to, by mógł objąć urzędowanie dopiero po powrocie z Paryża i z Drezna, przez coby się rzecz, niewiadomo jak długo, jeszcze odwlokła. Spodziewał się jednak niezawodnie, że wkrótce po objęciu urzędowania, będzie mógł udać się na pewien czas do Paryża i Wiednia, dla negocyacyi z Francyą i Saksonią, zawsze mając na oku dalsze studya nad skarbowością, na co po wiele razy kładzie wyraźny nacisk w korespondencyi z Sobolewskim i Grabowskim. Por. wyżej str. 99 przyp.

25) Korespondencya rodzinna zawiera wiele charakterystycznych szczegółów o ówczesnych trudnościach położenia materyalnego ks. Lubeckich, wobec przedłużającego się koczowniczego pobytu za granicą, w warunkach, które naszkicowano powyżej str. 91, 180. Dochód z majątków litewskich zmniejszał się widocznie coraz bardziej, bez należytego dopilnowania gospodarstwa, tem bardziej, że i starościna Scypionowa bawiła z ks. L. za granicą, nie chcąc rozłączać się z córką, i czasami tylko dojeżdżała na Litwę. Ona zaś była ministrem finansów domu i na niej ciężył obowiązek dostarczania potrzebnych środków na koszta utrzymania rodziny, które zwiększały się ustawicznie, wobec podrastania dzieci; najstarsza córka, ks. Augusta, ukończyła w Wiedniu 13 lat. Nie szczędzi też Starościna bratu uwag, że takie wyłączne zaprzątnięcie sprawami publicznemi nie jest bez krzywdy dla dzieci, których gromadka coraz bardziej się powiększa. Wobec zakwestyonowania pensyi gubernatorskiej, w r. 1820, gdy wreszcie ta sprawa przybrała pomyślny obrót, pisze Starościna z Warszawy, 6 października 1820: »Dobrze też i to, iż podobne wypadki zwrócą uwagę Twą, żeś ojcem licznej familii, Ciebie mój Xawerku, który od lat jedenastu nie chciałeś zna-

ylko obowiązki *d'un devoué sujet et citoyen, mais poussés à un dé-ré inconnu de renonciation à soi-même«*... To kwestyonowanie pen-yi gubernatorskiej odnawiało się parę razy; charakterystyczne są łowa Lubeckiego z okazyi tej sprawy w r. 1819, gdy poruszono ją o raz pierwszy, a cesarz Aleksander rozstrzygnął ją pomyślnie dla ubeckiego, zapewne tymczasowo, skoro ją w rok i we dwa lata otem wznawiano, wobec odwlekającego się objęcia urzędowania v Wilnie. Lubecki pisał mianowicie 11/23 września 1820 do Staróściny: Musiała Mama już czytać ukaz o stołowe wileńskie. Ja w tem wi-zę prawdziwą Monarchy łaskę, bo nikt tego nie prosił, a Monar-ha sam z siebie zrobił, a co Wicegubernator i Kazienna Pałata zro-iły względem stołowych, to tylko dla siebie źle. Daruję im, bo je-len z chęci mienia, drudzy z obawy, a obecny zawsze więcej im-onuje niż oddalony, tymczasem prawda zawsze prawdą została«. W wileńskich »Wiadomościach brukowych« zamieszczono r. 1818 Nr. 60 głoszenie, że poszukuje się *guwernera*, któryby nie potrzebował zu-ełnie troszczyć się o swoich wychowańców, a miał jedynie obowią-zek brać wysoką pensyę, ob. Przecławski, Князь Ксаверій Друцкой-Любецкій, Русская Старина, 1878, I. 633; Pamiętnik Karczewskiego (rps.) Na list z 11/23 września Starościna odpowiada »Chciałabym być ak pewną, iż kiedykolwiek dojdzie Monarchę i to, że całkowite Twoje oddanie się służbie jest ze szkodą dzieci Twoich. *Oh, il viendrait à notre secours*, i ja mam coś nadziei w Bogu, *que Votre désintéres-sement trouvera un jour sa recompense«*... Starościna nie była od tego, by brat-zięć, sam lub za czyjemkolwiek pośrednictwem, »zwró-cił uwagę Monarchy« na swoją »bezinteresowność« i wynikającą stąd »krzywdę«; daremne jednak były wszystkie jej zabiegi. Posta-nowiła zatem działać na własną rękę. Po drugiej żonie księcia Kasztelana, Teresie z Strutyńskich, która cały swój majątek zapisała mężowi i pasierbom, przeszły na kasztelaniców trudne do zrealizo-wania pretensye, oparte na prawie emfiteutycznem do starostw Sej-wy i Wiżajny (w pow. sejneńskim), z mocy przywileju Stanisława Augusta z 8 kwietnia 1777 dla matki Kasztelanowej, Róży z Plate-rów Strutyńskiej i jej potomków płci obojej. Trzeci rozbiór zastał te starostwa w posiadaniu obojga kasztelaństwa Druckich-Lubeckich. W roku 1796 kamera białostocka orzekła jednak inkameracyą obu starostw bez względu na prawa ks. D. L., służące im i ich potom-kom jeszcze do roku 1827, t. j. do końca pięćdziesięciolecia, Ks. D. L. utrzymali się jedynie w dzierżawie starostw do r. 1800, płacąc skarbowi pruskiemu czynsz dzierżawny, zrazu w kwocie 10.187 złp. 10 gr., od r. 1797 zaś 23.202 złp. Po r. 1800, gdy kamera białostocka odmówiła odnowienia kontraktu, ks. D. L. »popierali interes windy-kacyi starostw, ale bez skutku«. W dziale rodzinnym lichą tę pre-

tensyę ks. Ksawery przyjął do swojej schedy. Tymczasem, po traktacie tylżyckim, Sejwy i Wijżany przeszły w posiadanie nowego Księstwa Warszawskiego; cała sprawa usnęła. Po roku 1812 była chwila, gdy ks. Ksawery pomyślał o windykowaniu praw do starostw, w terytoryum, zajętem przez okupacyę rosyjską, nie w danej chwili jednak, ale w przyszłości, gdy stosunki się wyjaśnią. 2 lipca 1813 pisał z Warszawy: »Przyjechał do Grodna gubernator; mówią, że to dobry człowiek, poznajomcie się z nim. Nieźleby było mieć także w pogotowiu papiery sejwejskie i odstępstwo braci na mnie, a może chwila pomyślna nastąpi«. Widać jednak, że później nie uważał, iżby »pomyślna chwila« nastąpiła, choć Sejwy i Wiżajny po kongresie wiedeńskim znalazły się w granicach Królestwa, jako dobra rządowe. Nie chciał wszczynać tej sprawy. Czy to dla braku czasu, czy również i dla tego, żeby nie zaciągać obowiązków wdzięczności wobec osób, względem których chciał bezwarunkowo zachować poczucie niezależności: tego nie mogę rozstrzygnąć, nie znajdując żadnych dokumentów, objaśniających to pytanie. Dość, że Starościna w sekrecie przed bratem i córką poruszyła tę sprawę w roku 1821 korzystając z przejazdu przez Warszawę, i wniosła w sprawie starostw Sejwy i Wiżajny prośbę do Tronu. Krok ten przypada właśnie na czas pomiędzy decyzyą, powziętą w Lublanie, a ogłoszeniem nominacyi L. na ministra Skarbu. Starościna miała powód troskać się tem wywyższeniem brata, ponieważ pensya ministeryalna w Królestwie była niższa od pensyi gubernatora wileńskiego; wiedziała też, że L., jeżeli dotąd w sprawie starostw nie chciał czynić żadnych kroków, tem mniej nie uczyni tego po nominacyi. W liście z 1 sierpnia 1821 posłała córce kopię swojej prośby do Tronu i przyznała się do podstępu: »Listy moje i pismo, o którem milczała przed Wami, póki onych nie urodziłam, już wyedukowane w świat puściłam na ręce J. W. Kuruty«. Prośbę wniesiono, naturalnie, w imieniu Starościny. Po wstępie na temat *bonté paternelle* Cesarza i uczuć, jakie ta dobroć wzbudza u poddanych: *pénétrée de ces sentiments et guidée par la sollicitude maternelle pour le bien-être de la nombreuse famille de mon frère, le P-ce D. L., époux de ma fille unique, j'ose mettre aux pieds de mon Souverain l'exposé des titres de mon frère aux starosties de Seywy et Wiżayny avec leurs dépendances situées dans Votre Royaume de Pologne, et dont d'injustes décrets nous ont privé, avant que ce Royaume passa sous le règne juste et bienfaisant de V. M.* Gdyby nie ów list Starościny z 4 sierpnia, każdy sądziłby bezwarunkowo, że Starościna uczyniła ów krok w sprawie Sejw i Wiżajn nie bez wiedzy brata, co wprawdzie nie czyniłoby mu ujmy, bądź co bądź jednak w innem świetle stawiałoby jego sposób myślenia. Jak L. przyjął tę nieproszoną interwencyę siostry-te-

ściowej, nie wiadomo, niema bowiem w papierach Starościny odpowiedzi na ten list, który go doszedł w czasie gorączkowego zajęcia wiedeńskiemi studyami nad skarbowością. Wiadomo jednak, że niefortunne wmięszanie »J. W. Kuruty« w sprawę Sejw i Wiżajn nie wpłynęło zgoła na postępowanie Lubeckiego z tym osławionym adjutantem Cesarzewicza i w ogólności z Belwederem, por. wyżej str. 344, 400. Papiery odnoszące się do sprawy Sejw i Wiżajn wypełniają w archiwum szczuczyńskiem dwie spore teki B/3 i B/4. Sprawa zakończyła się nieznacznem stosunkowo ryczałtowem odszkodowaniem L. za utracone prawo emfiteutyczne.

Do piątego rozdziału.

1) Druk in fol., 3 str. nl. Kilka egzemplarzy zachowało się w papierach po Lubeckim. Dzień przybycia Lubeckiego nie da się ściśle oznaczyć. 15 września pisał z Wiednia do Sobolewskiego: »Blizki jestem do powiedzenia sobie: już możesz jechać — co też na początku przyszłego miesiąca nastąpi«. W kilka dni potem, 21 września, spodziewa się przyspieszyć wyjazd: »na końcu tego miesiąca będę mógł być w Warszawie, najdalej zaś na początku przyszłego«. Jeszcze 28 września był jednak w Wiedniu, ale już na wyjezdnem, jak widać z zachowanego w papierach L. biletu ambasadora hr. Gołowkina, w którym, po osobistem już pożegnaniu, przysłał mu pismo do wręczenia W. X. Konstantemu. Jeżeli zatem wyjechał z Wiednia, co najrychlej, 28 lub 29 września, mógł stanąć w Warszawie około 5 października, nie wcześniej.

2) Ob. w części drugiej »Trzy akta polityczne z r. 1821«.

3) LG. 14 marca 1823; por. przedmowę do niniejszej książki str. VIII. przyp. i przedmowę do I tomu korespondencyi Lubeckiego z ministrami Sekretarzami Stanu, którego druk jest już do połowy doprowadzony.

4) O »uspokajającym« raporcie Nowosilcowa SL. 24 października, LS. 3 listopada 1821; o interwencyi jego w sprawie dwumilionowego zasiłku z rosyjskiego Skarbu ob. wyżej str. 87, przyp. Ciekawy ten »uspokajający« raport Nowosilcowa z 13 lipca 1821, zachował się w brulionie, w zbiorach bibl. Ord. hr. Zamoyskich. Data jego bardzo charakterystyczna. W tym samym bowiem raporcie Nowosilcow donosi Cesarzowi, że Węgleński podał się do dymisyi »z powodu nadwerężonego zdrowia«. Projekta Ustawy Skarbowej, którą Węgleński opracował (ob. w części II: »Projekta Ustawy Skarbowej r. 1821«), dowodzi, że jeszcze na początku czerwca minister ten o dy-

misyi wcale nie myślał, nic zaś o tem nie wiedział, że Cesarz wówczas już od trzech tygodni teką jego rozporządził na rzecz Lubeckiego. Tymczasem musiała nadejść z Petersburga wskazówka, żeby Węgleński podał się do dymisyi; nadeszła niezawodnie razem z pierwszą wiadomością o zdecydowanej, ale nie podpisanej jeszcze nominacyi Lubeckiego. Musiało to stać się tuż przed 13 lipca, gdyż Węgleński z zastosowaniem się do takiej wskazówki nie mógł bezwarunkowo zwlekać. Otóż w tym samym raporcie, w którym Nowosilcow donosi o ustąpieniu Węgleńskiego, przesyła zarazem Cesarzowi zdumiewające rzeczywiście »odkrycie«, t. j. doniesienie o »pomyślnym« stanie finansów, pod charakterystycznym nagłówkiem: *Découverte d'un excédant dans les finances du Royaume au lieu du déficit qu'on avait craint.* Odkrycie to dokonane zostało na posiedzeniu komitetu, mającego obmyśleć środki sanacyi finansów Królestwa; komitet zbierał się w mieszkaniu Nowosilcowa; autorem odkrycia był Jeneralny Dyrektor w ministerstwie Skarbu, Wichliński, a zatem po ministrze jeden z trzech najwyższych urzędników Komisyi Skarbu. Tak wysoki urzędnik powinien był wiedzieć przecież dawniej o treści tak ciekawego odkrycia, przed kilku miesiącami, kiedy to Namiestnik, na naleganie Komisyi Skarbu a za pośrednictwem Nowosilcowa, żebrał o dwumilionowe wsparcie od Skarbu rosyjskiego, nie widząc innego środka zaradzenia najnaglejszym potrzebom. Takie »odkrycie«, że rok bieżący będzie zamknięty nadwyżką w kwocie co najmniej 5 milionów, było czemś istotnie niesłychanem, wobec rzeczywistego stanu rzeczy, które cyfry dostatecznie wyjaśniają. Nowosilcow usiłował wówczas, z łatwych do zrozumienia powodów, zagarnąć w swoje ręce sprawę sanacyi finansów, tem bardziej zaś miał w tem żywotny interes, żeby przedstawić ich stan w pomyślnem świetle, odkąd go doszła pierwsza wiadomość o zamierzonej nominacyi Lubeckiego; musiał się bowiem z tem liczyć, że dotychczasowych grabieży pod jego zarządem nie będzie, a zatem finanse mogą powrócić do równowagi. Należało zatem z góry paraliżować efekt działania Lubeckiego. Fakt ten jest najlepszą, jaskrawą ilustracyą, jakiego rodzaju narzędzie Nowosilcow miał w takim Wichlińskim, który według rozkazu zestawił tak pomyślny bilans. Spostrzegł się jednak, że takie niespodziewane »odkrycie« w samym Cesarzu wzbudzić musi szczególne myśli o administracyi skarbowej »pod nadzorem Nowosilcowa«. W następnym też zaraz raporcie, nie dalej jak po tygodniu, 20 lipca, sam wyraża zdziwienie, że Rząd nie wiedział o tak pomyślnym stanie finansów i wyobrażał sobie, że znajduje się w przededniu bankructwa. I dodaje: »Rien ne parait plus difficile que d'expliquer la différence qui existe entre le résultat de nos recherches actuelles et les premiers rapports qui ont été faits

par la Commission des Finances. Mais, toutes ces différences disparaissent, lorsqu'on considère que la comptabilité du Trésor était entre les mains de M. Plater, homme sans aucune expérience, entièrement livré à des théories chimériques, et qui malheureusement met de la méthaphysique jusque dans les chiffres«. Tak wyraża się Nowosilcow o Ludwiku Platerze, jedynym za ministerstwa Węgleńskiego rzeczywiście dzielnym człowieku, pomiędzy wyższymi urzędnikami Komisyi Skarbu, który następnie był w całem tego słowa znaczeniu prawą ręką Lubeckiego w sanacyi finansów Królestwa, zastępował go zawsze podczas jego nieobecności i upatrzony był wreszcie przezeń na ministra Skarbu, jeśliby przyszło Lubeckiemu ustąpić. Zdaje się, że Plater przyczynił się głównie do owego alarmu o rozpaczliwym stanie finansów, na początku r. 1821, gdy po raz pierwszy administracya Skarbu musiała zaprzestać kłamliwego łudzenia rzekomymi zapasami kasowymi. Bezczelnosć Nowosilcowa ukazuje się dopiero w jaskrawem świetle, jeśli się zważy, że w tym samym raporcie o pocieszającem »odkryciu« spodziewanej znacznej nadwyżki na końcu roku, spotykamy na innem miejscu następującą przygodną ilustracyę finansowego położenia Królestwa: »S. A. Impériale avait insisté auprès du P-ce Lieutenant pour que l'arriéré de 2 mois, de janvier et février de cette année, montant à 3.500,000 fl., et qui est dû à l'armée, fût payé incessamment. Le P-ce Lieutenant, ayant pris les informations réquises, s'est convaincu qu'il rentrera infailliblement d'ici au mois d'octobre jusqu'à la concurrence de 5 millions. Mais il ne trouvait dans ce moment en caisse que 200,000 fl. Il s'est rendu aussitôt chez S. A. Imp. pour le prier de les accepter, demandant pour le surplus de ce qui est dû (2.300,000!!) un surcis jusqu'au mois d'octobre. M-gr a refusé la somme offerte par le P-ce Lieutenant, et a eu l'extrême bonté de lui répondre que non seulement il consentait au surcis demandé, mais que même il se contenterait pour cette année de deux millions, pourvu qu'il puisse y compter sans faute«. Te sprzeczności, w które Nowosilcow zawikłał się wobec Cesarza (alarm w lutym i w maju, »odkrycie« nadwyżki w lipcu), sprzeczności, bądź co bądź niezgrabnie osłonione drugiem »odkryciem« kozła ofiarnego w osobie Platera, wprawiły go w jeszcze większy ambaras, gdy Lubecki, po objęciu urzędowania, wystawił Cesarzowi jasny, na cyfrach oparty obraz rzeczywistego stanu rzeczy. Nowosilcow wykręcał się frazesami; 3 listopada 1821 raportował Cesarzowi o konferencyi, odbytej w jego obecności u Namiestnika, na której Lubecki zbijał fałszywe obliczenia Wichlińskiego z lipca tego roku. »Cette conférence — pisze — a eu lieu, mais je dois à la vérité (!!) d'avouer que la raison d'où provient cette différence, n'a pas été suffisamment éclaircie«. Nie silił się zresztą

zbytecznie na usprawiedliwienie swych kłamstw lipcowych; wiedział że Aleksander zna go dobrze i że napróżno siliłby się przekonać Cesarza o swojej uczciwości.

5) Pamiętniki Kajetana Koźmiana II. 89—92, III. 21.

6) Tamże II. 320—322, III. 16; o stosunkach Okołowa z Nowosilcowem tamże III. 106 n., 162 n. Jak Lubecki oceniał działalność Matuszewica, ob. wyżej str. 392 n.

7) Ob. w części drugiej: »Administracya skarbowa«.

8) Ob. Bloch, Finanse Kr. Pol. tabl. XIII. Zapas kasowy a końcem r. 1816 wynosił 8.046,000 złp.. co odpowiada rzeczywiście różnicy między ogólną sumą wpływów i zapasu kasowego (34.228,000) a ogólną sumą wydatków r. 1816 (26.183,000). Ogólna suma wpływów r. 1817 (53.158,000) wraz z zapasem kasowym z poprzedniego roku (8.046,000) wynosiła 61.204,000, ogólna zaś suma wydatków 48.623,000, co daje różnicę 12.581,000; tymczasem zapas kasowy z końcem grudnia wykazano tylko w kwocie 12.039,000 a więc o 542,000 złp. niżej. Co prawda, o tę samę kwotę niżej wykazano też zapas kasowy z początkiem roku budżetowego 1817, t. j. właśnie tego roku, w którym Węgleński objął urząd ministerstwa Skarbu, o pół miliona niżej od pozostałości z r. 1816, kiedy jeszcze do końca samego roku Matuszewic zarządzał Skarbem. Rzecz niezmiernie charakterystyczna, że coś podobnego mogło się zdarzyć mimo rzekomej kontroli Izby Obrachunkowej, por. niżej przyp. 14 i 16.

9) Cesarz podpisał dymisyę Matuszewica 15 kwietnia 1817 (Gazeta warszawska 1817, Nr. 37). Już w styczniu jednak Matuszewic przestał urzędować, zastępowali go Dyrektorowie Jeneralni, z początku Wichliński, następnie Plater (tamże Nr. 3, 17 itd. do 32). W maju objął zastępstwo ministra Skarbu senator kasztelan Marcin Badeni i sprawował je do końca roku (tamże Nr. 44 nn). Niebawem po nadejściu dymisyi Matuszewica wyjechał Nowosilcow do Petersburga, 11 maja (tamże Nr. 38) i zabawił tam do końca września (ob. wyżej str. 437, przyp. 30); w ślad za nim zaś podążył tam Węgleński, od marca 1816 minister Stanu (tj. bez teki) i prezes Izby Obrachunkowej (Gaz. warsz. 1817, Nr. 40). Nominacya Węgleńskiego na ministra Skarbu podpisana 4 grudnia 1817, urzędowanie zaś objął od 1 stycznia 1818 (tamże 1818, Nr. 1). Może nominacya odwlokła się tak długo wskutek remonstracyi z Warszawy.

10) Ob. w części drugiej: »Projekta Ustawy Skarbowej r. 1821«. Oryginał »Projektu« Węgleńskiego w arch. szczucz.

11) K. Koźmian, Pamiętniki II. 94. Widocznie Węgleński odzywał się z tym projektem, może zaś, a nawet prawdopodobnie nastawał urzędowo na konieczność redukcyi wojska, gdy nie mógł już dłużej ukrywać rozpaczliwego stanu finansów; Koźmian mógł o tem

wiedzieć, jako Radca Stanu, niema zatem powodu powątpiewać o tym fakcie jak i o spowodowanym przezeń gniewie W. X. Konstantego. Należy jednak stwierdzić, że w projekcie budżetu na rok 1822, który Węgleński wypracował (Projekt Ustawy Skarbowej str. 143, ob. w części drugiej: »Projekta Ustawy Skarbowej r. 1821«), a więc jeszcze w czerwcu 1821, wydatki na wojsko preliminowane były w dotychczasowej wysokości 30 milionów (30.701,271 złp. 12 gr.). Wypadałoby z tego, że Węgleński przeląkł się gniewu W. Księcia, nie tracąc zaś nadziei, że zdoła jeszcze utrzymać się na stanowisku, jeżeli odstąpi od projektu redukcyi wojska, porzucił tę myśl i poprzestał na wprowadzeniu innych oszczędności, nie dających się urzeczywistnić, byle na papierze wykazać możność utrzymania równowagi budżetowej a nawet zapowiedzieć przewyżkę dochodów w wysokości 3.027,792 złp. 23 gr.!! Jednym z głównych środków oszczędności, proponowanych przez Węgleńskiego, była redukcya płacy wszystkich urzędników o 20% (Projekt Ustawy Skarbowej str. 60 nn.), nie zaś już o 40% (!!), jak to Nowosilcow donosił Cesarzowi 15/27 lutego 1821 (ob. wyżej str. 87 przyp.).

12) O gratyfikacyi Węgleńskiego ob. K. Koźmian, Pamiętniki II. 93; wysokość pensyi Namiestnika w różnych latach i jej wzrost za ministerstwa Węgleńskiego wykazane w tablicach Blocha, Finanse Królestwa Polskiego. Ciekawą wiadomość o Węgleńskim podaje konsul pruski Schmidt w raporcie do hr. Bernstorffa z 14 maju 1819 (A. B.): »Der Finanzminister v. Węgleński ist ein sehr kluger, leise auftretender Mann, der das Mittel gefunden hat, mit allen Parteien gleich gut zu stehen. Er scheint zu besorgen, seine Stelle nicht lange mehr mit Annehmlichkeit behaupten zu können (charakterystyczne wyrażenie!), da das Budget nicht mehr zu erfüllen ist, seit der Kaiser aufgehört hat, beträchtliche Zuschüsse herzugeben. Für das laufende Jahr fehlen 11 Millionen etc. Herr v. Węgleński würde, wenn er die Finazen abgiebt, höchstwahrscheinlich das Justizministerium übernehmen, da der jetzige Justizminister, Graf Sobolewski (Walenty S.), sehr kränklich und alt ist und sich nach Ruhe sehnt«. Schmidt był w przyjaźni z Nowosilcowem i od niego przeważnie czerpał swe doskonałe informacye. Tem ważniejsze to więc świadectwo, dowodzące między innemi, że Węgleński i Nowosilcow — *ambo meliores* — już w r. 1819, po szesnastu miesiącach administracyi Węgleńskiego, zdawali sobie jasno sprawę z rozpaczliwego stanu finansów, mimo nieładu i zamięszania. Widocznie Węgleński pragnął wskutek tego zamienić tekę finansów na tekę sprawiedliwości; być może, że Nowosilcow go nie puścił, nie mogąc znaleźć łatwo równie dogodnego dla siebie, odpowiedzialnego administratora. W rok po tem, w maju 1820, Walenty Sobolewski ustąpił rzeczywiście

z ministerstwa Sprawiedliwości, następcą jego został jednak Marcin Badeni.

13) Ob. w części drugiej: »Administracya Skarbowa«.

14) Por. niżej przyp. 16. Prezesem Izby Obrachunkowej był po Węgleńskim, od początku r. 1818 do r. 1820 Radca Stanu Ignacy Woyczyński, ob. Nowy kalendarzyk polityczny na rok 1820, str. 128. W ciągu roku 1820, po Woyczyńskim, który już w kalendarzyku na rok 1821 nie figuruje w spisie Radców Stanu (umarł czy przeszedł na emeryturę?), prezesem Izby Obrachunkowej został osławiony Okołow, jego zaś miejsce, jako Dyrektor Jeneralny w Komisyi Skarbu, zajął dotychczasowy radca Izby Obrachunkowej Józef Tabęcki, ob. N. kal. pol. 1820 str. 128, 355, r. 1821 str. 294, 305. Ciekawe uwagi Lubeckiego o Izbie Obrachunkowej, jej stosunku do ministerstwa Skarbu i o zawiłości dotychczasowej rachunkowości, którą on niebawem »usymplifikuje, tak że Izbie Obrachunkowej ubędzie wiele ciężaru«, w liście LS. 24 listopada 1821. Jakkolwiek Lubecki rychło doznał z jego strony intryg, skierowanych ku podkopaniu stanowiska nowego ministra Skarbu (LS. 29 grudnia 1821), przez dłuższy czas wstrzymywał się od jakichkolwiek kroków przeciw Okołowowi, unikając podejrzenia, że życzy sobie zmiany na naczelnem stanowisku w magistraturze, której przysługiwała kontrola administracyi skarbowej. Por. niżej przyp. 12 do VI. rozdz. Z uwag Lubeckiego o urzędnikach Izby Obrachunkowej (LS. 24 listopada 1821) możnaby wnosić, że w postępowaniu ich widział więcej niedołęstwa aniżeli zdrożności; jednego z nich tylko, Morawskiego, cenił wysoko dla niezwykłej bystrości i pracowitości, jakoż dołożył starań, żeby mimo wszelkich trudności pozyskać go dla ministerstwa Skarbu, w charakterze Dyrektora Jeneralnego, co mu się wreszcie udało.

15) O różnicy w układaniu preliminarza budżetowego przed objęciem urzędowania przez Lubeckiego i za czasów jego ministerstwa ob. komunikat Prof. Rostworowskiego p. t.: »Prawno-administracyjna strona budżetów Królestwa Kongresowego 1816—1830«. Sprawozdanie z posiedzenia Wydz. hist.-filozof. Akademii Umiejętności 19 lutego 1906, oraz Radziszewski, Skarb i organizacya władz skarbowych w Król. Pol. I. 187 nn.; por. wyżej str. 162 nn.

16) Na posiedzeniu Izby Poselskiej 10 października 1820 połączone Komisye sejmowe rozpoczęły swój raport o czynnościach Wydziału Skarbu następującą uwagą (Dziennik posiedzeń Izby Poselskiej w czasie Sejmu Król. Pol. w r. 1820 odbytego, str. 440): »Zaczynają Komisye uwagi swoje nad tym Wydziałem od wynurzenia najmocniejszego Ministrowi podziękowania, za objawienie szczególnych z lat dwóch rachunków, chociaż zaś zawierzają ich rzetelno-

ści, uważają jednakże być potrzebą, aby w przyszłości przynajmniej Izba Obrachunkowa komunikowała Izbom Sejmowym rezultata swej pracy, czego im na teraz odmówiła, kiedy niepodobieństwem jest, aby w przeciągu 30 dni Komisye Sejmowe były w stanie roztrząsnąć i sprawdzić wszystkie dochodów i wydatków ze Skarbu publicznego pozycye«. Ta odmowa Izby Obrachunkowej niezmiernie charakterystyczna! Węgleński mógł widocznie liczyć na tę odmowę Izby Obrachunkowej i dlatego nie wahał się przedstawić Sejmowi »szczególnych rachunków«, czem nawet zjednał sobie »najmocniejsze podziękowanie« reprezentacyi narodowej, wiedział bowiem, że właśnie ta szczegółowość rachunków, wobec krótkiego czasu, nie dozwoli zgoła sejmowej Komisyi skarbowej wejrzeć w ich rozpoznanie.

17) Ob. wyżej str. 87 przyp. W papierach Lubeckiego znajduje się projekt memoryału, przeznaczonego dla Mikołaja, o przyczynach powstania, ob. wyżej str. 392 nn. Lubecki zaznacza tam z uznaniem rezultaty administracyi Matuszewica, charakteryzuje jaskrawo ruinę Skarbu za ministerstwa Węgleńskiego, Nowosilcowa zaś piętnuje wyraźnie jako właściwego tej ruiny sprawcę. W odmiennem zupełnie oświetleniu przedstawia Mochnacki administracyę Królestwa w tych samych właśnie latach (Powstanie nar. pol., Par. 1834, I. 296): »Nim Lubecki wszedł do rządu, każdy z ministrów Królestwa zatrudniał się jako tako kierunkiem swego wydziału. Było nawet coś konstytucyjnego (!) w ruchu ogólnym machiny rządowej. Rada Stanu kontrolowała niekiedy Komisye rządowe, a Izba Obrachunkowa w swej niepodległości (!) czuwała nad wysokością i gatunkiem wydatków. Ledwieby rzec nie można, że w wyosobnieniu służby publicznej od narodu zachodziła w pierwszych kilku latach między władzami pewna równowaga, pewien wzajemny dozór (!), tak że w czem jedna wykraczała, w tem ją druga mniej więcej zdołała czasem powściągnąć. Wszystko to uległo raptownej zmianie od chwili, jak Lubecki wziął ministeryum Skarbu«. Trudno o równie charakterystyczny przyczynek do krytyki tendencyi Mochnackiego, która w tak jaskrawy sposób z czarnego robiła białe. Nietylko jednak tendencyę w tem widać; znać tu zarazem głośne echo kawiarnianych gawęd, które Mochnacki skwapliwie podchwytywał, jeżeli się nadawały do jego tendencyi. A były to gawędy katylinarnych egzystencyj, tuczonych niegdyś groszem publicznym i jego rozbójniczem sprzeniewierzaniem, które nie mogły darować Lubeckiemu ukrócenia nadużyć i wprowadzenia ładu w administracyi skarbowej.

18) LS. 10 listopada 1821. Lubecki starał się według możności zapobiec słusznym zresztą w tym względzie rekryminacyom W. Księcia i niebezpiecznym ich dalszym następstwom, nie szczędził więc zabiegów, żeby jak najrychlej wybrnąć z tych zaległości, następnie

zaś utrzymać regularny tok wypłat na rzecz wojskowego budżetu. Już 17 listopada donosi Sobolewskiemu, że z 2.700.000 złp. należy się jeszcze tylko milion, oprócz tego jednak trzeba będzie za 3 dni zapłacić bieżącą ratę miesięczną 2.550.000 złp., 20 grudnia zaś znowu taką samą kwotę. Z listu LS. 16 lutego widać: 1) że zaległość wobec Skarbu wojskowego, sięgająca 3 milionów, powstała w pierwszych dwóch miesiącach r. 1821 (a zatem w czasie, gdy dawne depozyty wyczerpano, nowe zaś nie wpływały w dostatecznej ilości na pokrywanie chronicznego deficytu); 2) że dawniej, t. j. do r. 1820 wypłacano W. X. Konstantemu raty miesięczne na potrzeby wojska *anticipative*, później zaś *decursive* z zaległościami; 3) że Lubecki starał się przywrócić wypłaty *anticipative*, widział jednak w połowie lutego 1822, że to dopiero od września będzie możliwe.

19) LS. 28 października, 2 i 16 grudnia 1821.

20) LS. 28 października, 10, 17, 24 listopada, 2 i 9 grudnia, SL. 2, 7, 12, 21, 28 listopada, 4 i 5 grudnia 1821.

21) LS. 21 listopada 1821; por. Bloch, »Finanse Rosyi w XIX wieku«, I. 119.

22) LS. 28 października, 10 i 24 listopada 1821.

23) LS. 28 października 1821.

24) LS. 29 grudnia 1821, 7 i 18 stycznia 1821.

25) LS. 16 lutego 1822.

26) LS. 16 marca 1822. O dochodach z soli wskutek konwencyi z Prusami i Austryą, ob. wyżej str. 82 przyp. Według Blocha (Finanse Król. Pol. tabl. II) dochód z soli, który jeszcze w r. 1820 wynosił tylko 5 milionów złp., podskoczył w następnym roku (t. j. w roku konwencyi wiedeńskiej) od razu na 11.416.000, w r. 1822 zaś na 15.874.000 złp. Dochód ten jednak nie wchodził w całości do budżetu, sól bowiem dostarczana bezpłatnie przez rząd pruski i austryacki, miała służyć na zaspokojenie zlikwidowanych ryczałtowo pretensyj poddanych Królestwa do Skarbu Prus i Austryi; dochód ze sprzedaży t e j soli stanowił więc kapitał, przeznaczony na umorzenie długu krajowego. O ile zatem czerpano z tego źródła dochodu na bieżące potrzeby, co było nieuniknionem w r. 1821 i 1822, uważano to słusznie za zwrotną zaliczkę z nieuregulowanego jeszcze funduszu na umorzenie długów krajowych, uregulowanie zaś tego funduszu łączyło się z posuniętem już znacznie naprzód, ale nieukończonem jeszcze dziełem likwidacyi zagranicznej i wewnętrznej.

27) LS. 16 marca 1822. Wówczas wyjazd Lubeckiego do Petersburga był już w zasadzie zdecydowany; wyjechał jednak dopiero z początkiem maja i zabawił w Petersburgu do połowy sierpnia; ob. wyżej str. 220. Przewidując że pobyt w Petersburgu może się długo przeciągnąć, musiał w ówczesnem położeniu Skarbu wszystko

tak ubezpieczyć, żeby podczas jego nieobecności »służba nie stanęła«.

28) Tamże; wyjaśnienia o kaucyi dwumilionowej i o jej oprocentowaniu w razie rozbicia się projektu LS. 16 lutego 1821. Co do samego projektu (układ w sprawie zmonopolizowania handlu kolonialnego) ob. w drugiej części: »Administracya skarbowa«.

29) GL. 27 stycznia i 16 lutego 1825, LG. 4 lutego 1825. Warto tu zaznaczyć ten fakt, w każdym razie charakterystyczny, że Grabowski, komunikując Lubeckiemu projekt Cesarza na jego wyraźny rozkaz, prosi go zarazem o odpowiedź w tym przedmiocie dwojaką: w liście francuskim *(lettre ostensible)*, którąby mógł Cesarzowi odczytać, a równocześnie w liście poufnym. Co L. odpowiedział w liście poufnym, nie wiadomo. W liście półurzędowym podał wyczerpujące wyjaśnienia, jakie to kategorye zapasów składają się na ogólną sumę 11.595.539 złp. 5 gr. gotówki, znajdującej się »rzeczywiście« w kasach rządowych. Odliczywszy 1.116.522 złp. 26 gr. depozytów (których rachunek od r. 1822 ściśle był prowadzony), 39.358 złp. 29 gr. należytości do wypłacenia na rachunek dawniejszych budżetów z czasów przed r. 1822, kilka innych pomniejszych z rezerw w łącznej sumie 1.600.000 złp., oraz 4 miliony niezbędnego zapasu kasowego, odpowiadającego niepobranym dotąd należytościom Skarbu z lat 1822—1824, redukuje sumę gotówki, która jest rzeczywiście do dyspozycyi, do 4.839.657 złp. 19 gr. Wymienia dalej projekta inwestycyj, na które przeznacza ten zapas, o ile to się spotka z aprobatą Cesarza, przyznaje jednak, że tak znacznych zapasów nie należy pozostawiać bez oprocentowania, dopóki te projekta nie wejdą w wykonanie. Co do projektu Cesarza jednak, nawet i w półurzędowym liście nie waha się zaznaczyć stanowczo argumentów »natury moralnej«, przemawiających przeciw lokowaniu tej gotówki w instytucyach rosyjskich. »Je ne dois pas dissimuler — pisze — que cette mesure pourrait ne pas avoir un effet moral aussi heureux: les citoyens crient de toute part au manque de moyens pécuniaires et à la nécessité des emprunts pour exciter l'industrie et animer la circulation. Dans un pareil moment, et avant que le commerce n'ait récouvré l'espoir de se rétablir, on concevrait mal une sortie du numéraire, et tous les avantages numériques du placement disparaitraient devant le découragement dont il pourrait frapper les esprits«. Myśl Cesarza, dodaje, dałaby się urzeczywistnić w innej postaci. »Il suffirait à cet effet de m'autoriser à payer ici les sommes à la charge du Trésor Impérial, en couvrant le Trésor Polonais par des obligations de la Banque ou des Lombards (de l'Empire), réalisables trois mois après la demande«. Z listu GL. 16 lutego 1825 nie można nic wywnioskować, co Lubecki odpowiedział na list poprzedni »poufnie«.

Nie ulega jednak wątpliwości, że wolał trzymać gotówkę w kasach, choćby bez żadnej fruktyfikacyi, niźli lokować ją w Banku rosyjskim lub innych rosyjskich instytucyach, co zalecała choćby sama ostrożność ze względu na ówczesny stan rosyjskich finansów; zmierzał zaś nieustannie do utworzenia Banku Polskiego, poczem ustało gromadzenie gotówki bez jej fruktyfikacyi. Tymczasem część gotówki służyła do operacyj, dokonywanych z aprobatą Monarchy (ob. niżej przyp. 8 do rozdz. VI), które sowicie wyrównywały szkodę, wynikającą z pozostawiania znacznych zapasów gotówki bez fruktyfikacyi. Znaczna zresztą część zapasów kasowych ulokowana była widocznie w walorach (niezawodnie oprocentowanych), jak to wykazuje porównanie powyższych cyfr z cyframi tabl. XIII Blocha (Finanse Król. Pol.) p. n. »Stan kasowy funduszów Królestwa Polskiego«. Według tej tabl. z końcem r. 1824 zapasy kasowe samych funduszów budżetowych wynosiły 20.084.000 złp., depozytowe zaś fundusze 6.669.000 złp. (bez setek). Por. też wyżej str. 158 i Radziszewski, Skarb i organizacya władz skarbowych Król. Pol. I. 230 nn. (o kasie jeneralnej Królestwa Polskiego).

30) Bloch: Finanse Król. Polsk., tabl. XIII.

31) Tamże tabl. XI (Stan majątkowy Królestwa Polskiego czyli przekaz służby roku bieżącego służbie roku następnego). Na tablicy tej zestawiono pozostałości, zarówno »do pobrania« jak i »do opłacenia«, z końcem każdego roku, ale tylko od r. 1821 począwszy, tj. od objęcia urzędowania przez Lubeckiego, oraz oparte na tych cyfrach obliczenie aktywów i passywów skarbowych, bez względu na ogólny dług krajowy, pochodzący z dawniejszych czasów. Rachunek długu publicznego, pomieszczony na tej tablicy, rozpoczyna się dopiero od r. 1830, tj. od zaciągnięcia 42-milionowej pożyczki. Według tej tablicy, ogólna suma passywów skarbowych z końcem r. 1821 wynosiła 34.059.000 złp. (w co niezawodnie wliczono naruszone przez Węgleńskiego depozyta oraz rezerwę ze sprzedaży soli austryackiej, przeznaczoną na umorzenie długu krajowego), aktywa zaś 26.581.000 złp., co daje przewyżkę passywów w sumie ogólnej 7.478.000 złp. Według tablic zaś Węgleńskiego (ob. w drugiej części: Projekta Ustaw Skarbowych r. 1821), obliczyliśmy ogólną sumę niedoborów z czasów jego administracyi na 30.964.721 złp. (do końca r. 1820), a zaległości »do pobrania« z lat 1817—1820 na 14.178.769, co daje przewyżkę passywów w ogólnej sumie 6.785.952 złp. W zestawieniu z przewyżką passywów na końcu r. 1821 cyfra ta wydaje się wcale prawdopodobną, zwłaszcza jeżeli się uwzględni, że cyfry podane w tablicach Węgleńskiego nie mogą wzbudzać wielkiego zaufania pod względem ścisłości i dokładności. Mogłoby to się wprawdzie wydawać dziwnem, że przewyżka passywów wzrosła w ciągu roku

1821 jedynie o 692.000 złp., jakkolwiek Węgleński do października tego roku zarządzał Skarbem, w tym czasie bowiem wyczerpał resztę depozytów oraz wszelkie wpływy na rachunek rezerwy ze sprzedaży austryackiej soli. Należy o tem jednak pamiętać, że pod koniec r. 1821 wpłynęło około 2 milionów »antycypacyi« podatkowej, wskutek październikowej odezwy Lubeckiego, nadto zaś cała maszyna administracyi skarbowej działała w tym czasie pod jego impulsem z niebywałą sprężystością. Wymowną ilustracyą tej sprężystości, spotęgowanej jeszcze w następnym roku, jest właśnie przewyżka aktywów z końcem r. 1822 w kwocie 7.451.000 złp. wobec przewyżki passywów z końcem poprzedniego roku w tej samej mniej więcej wysokości 7.478.000 złp. Co do ogólnego zaś długu krajowego z dawniejszych czasów, objaśnić należy, że wysokość jego nie mogła być obliczona przed ostatecznem ukończeniem likwidacyi zewnętrznej (z Francyą i Saksonią) i wewnętrznej. Znaczną część tego długu (mianowicie wewnętrznego) pokrywały wierzytelności Skarbu, polegające na należytościach z dawniejszych czasów (tj. z przed r. 1815), por. wyżej str. 134—142.

32) Bloch l. c. tabl. XII.

33) Tamże tabl. V, I, II. O różnych kategoryach przychodów Skarbu i ich klasyfikacyi, ob. Radziszewski: Skarb i organizacya władz skarb. w Król. Polsk., I. 44—140.

34) Mochnacki: Powstanie nar. polsk. (Par. 1834). I, 293 nn.

35) Bloch l. c. tabl. XI; stosunek procentowy do ogólnej sumy wpływów (w zakresie służby bieżącego roku) obliczony według cyfr tabl. XII. Interesujący jest w każdym razie fakt, że z końcem roku 1820, tj. ostatniego roku ministerstwa Węgleńskiego, suma zaległości »do pobrania« z bieżącego roku wynosiła tylko 6.734.864 złp., jak widać z tablic dołączonych do jego Projektu Ustawy Skarbowej str. 215; wysokość takichże zaległości (w końcu każdego roku) z poprzednich lat, nie jest na tablicach tych wykazana. Otóż zaległości na końcu r. 1820, niemal o połowę niższe od zaległości na końcu r. 1824, niższe są nawet o 25% od zaległości na końcu pierwszych dwóch lat ministerstwa Lubeckiego, tj. w czasach największego natężenia śruby fiskalnej. Nie można tego wytłumaczyć znacznie większą sprężystością administracyi Węgleńskiego. Przyczyna tego zjawiska tkwiła niezawodnie gdzieindziej: w bezładzie, skutkiem którego niedokładnie prowadzono wykazy zaległości, albo też w czemś jeszcze o wiele gorszem, tj. w rozmyślnem pomijaniu wielu (i to bardzo wielu albo też bardzo wysokich) pozycyj. Korrupcya u góry szerzyła coraz bardziej wzmagającą się w każdym roku korrupcyę na wszystkich szczeblach administracyi skarbowej, ob. wyżej str. 145.

36) LS. 28 października i 3 listopada 1821.

37) LG. 19 kwietnia 1823.

38) LG. 25 czerwca 1824.

39) O pobycie Nowosilcowa w Petersburgu tamże oraz GL. 30 czerwca, 19 i 21 lipca i 18 sierpnia 1824. Już 30 czerwca donosi Grabowski, że »Bajkow (osławiony sekretarz Nowosilcowa) już przed dwoma dniami przyjechał a Nowosilcow za dwa dni spodziewany«; przybył zatem z początkiem lipca i bawił tam jeszcze w drugiej połowie sierpnia. Por. wyżej str. 348.

40) Jasne jest zupełnie i jasne było niezawodnie dla cesarza Aleksandra znaczenie tych ustępów, pisanych nie bez finezyi, z siłą, a zarazem ze zrozumiałą zupełnie ostrożnością. Lubecki nie mógł napisać po prostu: »Za poprzedniego ministerstwa Nowosilcow okradał bezczelnie Skarb Królestwa; obecnie nie mogąc tego czynić, mści się na mnie i stara się mnie wygryźć, wespół z tymi wszystkimi, którzy z nim razem Skarb okradali« *(la plainte n'est que l'expression de l'intérêt decu ou une malveillance personnelle)*. Nie mógł tak napisać, nie miał bowiem dowodów w postaci formalnych kwitów na te wysokie sumy, które między r. 1817 a 1821 wpłynęły do kieszeni Nowosilcowa. W jaki sposób, jakimi »kanałami« te sumy przepływały, to można sobie jedynie wyobrazić, znając praktykę pierwowzoru, według którego za ministerstwa Węgleńskiego ukształtowała się administracya skarbowa Królestwa pod impulsem Nowosilcowa. Tak Lubecki wyraził się z finezyą w memoryale do cesarza Mikołaja z 29 grudnia 1828 *(époque à laquelle M. le Commissaire Impérial donnait encore l'impulsion à toute la machine financière* ob. *Coup d'oeil sur l'état du Royaume de Pologne sous la domination russe,* str. 237). Nie pomylimy się jednak zapewne, przypuszczając, że te wszystkie tak bardzo wyraźne aluzye do strasznego rozboju, jakiego Nowosilcow dokonywał na Skarbie Królestwa w latach 1817—1821, były zupełnie przejrzyste, zarówno dla Aleksandra jak i dla Mikołaja; ustnie mówił Lubecki z nimi otwarcie o tym przedmiocie. Warto tu przytoczyć jeszcze jeden ustęp z obrony Lubeckiego (LG. 25 czerwca 1824 na samym wstępie): »A la tête des antagonistes s'est rangé M. le Sénateur Novossilzoff; mais sans vous raconter ici tout ce qu'il a pu dire, et tout ce que j'ai pu répondre, qu'il vous suffise de savoir que son opinion n'était pas très bien étayée et qu' avec la connaissance que j'ai des antécédens, j'ai facilement renversé ses raisonnemens fragiles«.

41) Ob. w drugiej części: »Administracya skarbowa«.

42) Por. wyżej str. 26.

43) LS. 24 grudnia 1821.

44) LS. 9 grudnia 1821: »Odstąpię żądania przysłania mi 2 milionów i ani jednego razu o niem nie wspomnę, ale pod jedną kondycyą i najusilniejszą prośbą: niech z góry przyjdzie słówko do

W. Księcia, aby mi w Januarii aż do maja udzielił wojskowej egzekucyi, li tylko do zaległości uzyskania, to ja ureguluję służbę tak, że nietylko służba 1822 najregularniej pójdzie, ale nadto ogłoszenie superaty, w sposób, jaki zaproponuję, kredyt zewnątrz nam zapewni... Powtarzam, iż użyję egzekucyą tylko na zaległości, bo mi idzie o uregulowanie rachunków 1821 roku i forszusa z różnych depozytów na służbę biegnącą użyte nazad odłożyć, bo inaczej zła byłaby opinia, a nawet ufności Rząd by nie miał, jeśliby złożone w kasach depozyta nie powrócił«.

45) LS. 27 listopada i 9 grudnia 1821, 7, 18 stycznia, 16, 24 marca 1822. SL. 2 stycznia 1822. Jeszcze 18 stycznia egzekucya wojskowa nie była czynną, ponieważ pod tą datą pisze L., że według zapewnień ministra Wojny będzie przyzwoloną, jakkolwiek już 2 stycznia Sobolewski zawiadomił urzędowo W. X. Konstantego o decyzyi Cesarza w tym względzie; od 1 marca zaś cofnięto egzekucyą wojskową (LS. 24 marca). Wyjątkowo i w dość ograniczonych, co prawda, rozmiarach posługiwano się już za Księstwa Warszawskiego (w r. 1812) i Rządu Tymczasowego egzekucyą wojskową przy ściąganiu zaległych podatków, ob. Radziszewski, Skarb i org. wł. skarb. I. 250.

46) LS. 16 lutego 1822.

47) LG. 2 maja 1823, 25 listopada 1825, GL. 4 stycznia 1826.

48) LS. 4, 16, 23 lutego, 24 marca 1822, o cenach napojów LG. 30 lipca 1824. K. Koźmian nawet Mochnackiego prześciga w ogólnym sądzie o Lubeckim, od którego zresztą doznawał życzliwości (Pamiętniki, III. 297 nn.): »Ks. Lubecki — pisze (str. 273) — jako minister Skarbu niczem innem nie był jak naśladowcą rządu rosyjskiego. Kabak, monopole, banki (!!), nieuszanowanie prywatnej własności...« Albo (tamże str. 281): »miał serce polskie, ale głowę rosyjską«.

49) Lubecki, przygotowawszy w największej tajemnicy cały operat o poborze dochodów konsumcyjnych oraz projekt kontraktu z Newachowiczem, przyniósł te akta wraz z gotowemi rozporządzeniami na posiedzenie Rady Administracyjnej, gdy wskutek korespondencyi z ministrem S. S. miał już zapewnioną aprobatę Cesarza. Na posiedzeniu R. A. »najsilniej atakował Hauke a szczególniej Nowosilcow«; dyskusya trwała trzy godziny, wreszcie zgodzono się jednogłośnie (LS. 4 lutego 1822). I Nowosilcow, słysząc o aprobacie cesarskiej, zaprzestał opozycyi na posiedzeniu Rady, tem skwapliwiej jednak pospieszył z krytyką uchwalonej innowacyi w raporcie do Cesarza, dowodząc, że Lubecki nadużył dobrej wiary Monarchy. Wskutek uczynionych w tej okoliczności przedstawień Nowosilcowa Namiestnik otrzymał wskazówkę, że »wolą jest Króla,

aby na przyszłość ważniejsze projekta jemu, Nowosilcowowi, były komunikowane«, o czem natychmiast zawiadomił Lubeckiego. (LS. 9 marca 1822). Ta wyraźna »wola królewska« utrudniała następnie bardzo położenie Lubeckiego. Przez czas jakiś brak wszelkich pozytywnych wiadomości o działaniach Nowosilcowa w sprawie poboru konsumpcyjnego, jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że interesował się żywo krzykami na wprowadzony »kabak« i bynajmniej nie był im obcy. Na wiosnę zaś r. 1824, gdy N. gotował się do walnej kampanii przeciw Lubeckiemu (ob. wyżej str. 120 i 464 przyp. 40), rozpoczęły się coraz częstsze i coraz drastyczniejsze bójki pomiędzy żołnierzami-kontrabandzistami a strażą skarbową, awantury, zakłócające nawet spokój ogrodu belwederskiego, które W. Ks. Konstantego szczególnie rozdrażniały, a wskutek których u Lubeckiego interweniowali Kuruta, Hauke i Rożniecki. Lubecki, nie bez słuszności zapewne, większą wagę przywiązywał do tych zajść i donosił o nich szczegółowo ministrowi S. S., przewidując, że Cesarz będzie o nich otrzymywał raporta z Belwederu i od Nowosilcowa, przeciw którym jego listy do Grabowskiego, przeznaczone do odczytania Cesarzowi, miały stanowić przeciwwagę; LG. 16 kwietnia, 14 maja, 30 lipca, 8 sierpnia 1824 (tuż przed wyjazdem Nowosilcowa do Petersburga na decydującą przeciw Lubeckiemu kampanię i podczas jego pobytu w Petersburgu), 18 lutego, 25 listopada 1825. Charakterystyczną jest rzeczą, że w r. 1827, gdy walka między Nowosilcowem a Lubeckim znów weszła w ostrzejszą fazę, przed ustanowieniem Sądu Sejmowego, ataki na »kabak«, które już były cokolwiek ucichły, wznowiły się ze szczególną gwałtownością. Wówczas to właśnie głównym »szermierzem pogwałconego prawa« był przeciw Lubeckiemu referendarz Stanu Michał Hube. Kampanię Hubego przeciw wprowadzonemu w r. 1822 systemowi poboru konsumcyjnego objaśniają w ciekawy sposób, z jednej strony raport konsula pruskiego Schmidta z 12 września 1827 (A. B.) oraz Mochnacki: Hist. powst. (Par. 1834) I. 305, z drugiej zaś korespondencya Lubeckiego z Grabowskim, LG. 17 sierpnia i 7 września 1827, GL. 24 sierpnia 1827.

50) LG. 25 listopada 1825, wspominając o dyskusyi na ostatnim Sejmie w przedmiocie naruszenia praw osób trzecich (mianowicie zaś właścicieli miejskich gorzelń) przez nowy system poboru konsumpcyjnego, dodaje: „Aussi, cette cause avait-elle été embrassée avec chaleur par plusieurs personnes, et les députés avaient promis de faire retentir la tribune de leurs généreux efforts contre ce qu'ils regardaient comme un arbitraire fiscal. Mais, lorsqu'en compulsant les actes de ma Commission, pour y puiser des moyens d'attaque, ils virent que cette mesure si décriée avaient un but plus noble qu'elle avait atteint; quand ils se furent convaincus que ses résul-

tats avaient été de faire circuler parmi les propriétaires fonciers une masse de trois millions de florins, ce qui avait légèrement contrebalancé pour eux les difficultés des circonstances, en les mettant du moins à méme d'acquitter les impôts et de soutenir leurs métairies: alors ces ennemis si acharnés ont laissé tomber leurs armes, en avouant que c'était une opération vraiment financière que celle qui, enrichissant le Trésor conformément aux lois, venaient d'une manière aussi bienfaisante au secors de l'agriculture"... Tę samą myśl (korzyści dla rolnictwa z przytłumienia spekulacyjnych a szkodliwych dla zdrowia gorzelń miejskich, służących głównie do pokrywania kontrabandy) rozwija L. kilka razy, od samego początku a nawet jeszcze przed wprowadzeniem nowego poboru, w listach do Sobolewskiego i Grabowskiego, zwłaszcza LS. 24 marca 1822 i LG. 13 stycznia 1826. Oskarżenie posła wieluńskiego, Alojzego Biernackiego przeciw Lubeckiemu, wniesione na posiedzeniu Izby Poselskiej 26 czerwca 1839, dyskusya nad tym przedmiotem i wynik głosowania (12 głosów za oskarżeniem, 83 przeciw), ob. Protokół posiedzeń Izby Poselskiej z miesiąca czerwca 1830 (Warszawa 1831) str. 306—310.

51) Barzykowski: Historya powstania, I, 327.

52) W Królestwie istniały od czasów Księstwa Warszawskiego monopole sprzedaży soli, tytoniu i loteryi, Lubecki zastał je zatem wszystkie i wprowadził tylko, jak we wszystkiem innem, w administracyi tych monopolów ściślejszą kontrolę, przez co powiększył dochody. Do krzyków na »monopolia« Lubeckiego przyczynił się też niezawodnie jego oryginalny projekt z r. 1822, w sprawie zmonopolizowania handlu towarami kolonialnymi (cukier, kawa, arak itp., także wino). Tego projektu nie zdołał urzeczywistnić, mimo usilnych starań, wskutek zaciętej opozycyi Nowosilcowa, który w tej walce rozwinął energicznie agitacyę wśród szerokich kół społeczeństwa przeciw nowemu monopolowi. Ob. w drugiej części: »Administracya skarbowa«. Interesująca to sprawa i z tego także względu, że ostrze projektu Lubeckiego zwrócone było przeciw pośredniczącemu handlowi pruskiemu. Por. wyżej str. 213, 238, 240, 298.

53) Rozporządzenie to opiewa: »Rząd Tymczasowy. — Na wniosek Komisyi Rządowej P. i S. i nim Sejm stosowne w tej mierze uchwali prawo, stanowi, co następuje: § 1. Od 1-go stycznia 1831 pobór czopowego od trunków w Warszawie i Pradze stosowany być ma do uchwały sejmowej z dnia 23 grudnia 1811. — § 2. Dotychczasowy zarząd dochodów propinacyjno-konsumcyjnych w stolicy obowiązywać będzie do dnia 31 grudnia 1830. — § 3. Przepisy powyższymi artykułami objęte wejdą w wykonanie we wszystkich miastach, w których podobnie jak w Warszawie kończą się kontrakty o administracyą z upływem bieżącego miesiąca, gdzie zaś

umowy do dłuższego czasu obowiązują, ma być niezwłocznie przystąpionem do układów o zrzeczenie się praw z tych kontraktów nabytych. Wykonanie poleca się Komisyi Rządowej P. i S.«. Rps. biblioteki ord. hr. Krasińskich p. n. »Postanowienia Rządu«, obejmujący rozporządzenia Rządu Tymczasowego a następnie Rządu Narodowego w sprawach skarbowych od 6 grudnia 1830 do września 1831. Charakterystyczną jest rzeczą, że to popularne zarządzenie, pozbawiające Skarb jednem pociągnięciem pióra kilku milionów pewnego a od lat 9 utrwalonego dochodu, wydano w kilka dni po wybuchu powstania, mimo naglących potrzeb, wobec grożącej wojny z Rosyą, dla której zażegnania — istna ironia losu — Lubecki w tym samym dniu wyjeżdżał do Petersburga w misyi od Dyktatora i Rządu Tymczasowego.

54) Co do historyi osławionego »kabaku«, jego początku i dalszego rozwinięcia w r. 1823 i 1824 (Dziennik praw Król. Polsk. VIII, 39, 343), ob. w drugiej części: »Administracya skarbowa«.

55) W papierach Lubeckiego znajduje się osobna, spora teka, zawierająca jego memoryały z lat 1841—1844 w sprawie reformy całego systemu podatku konsumcyjnego w Rosyi, zwłaszcza zaś o »odkupach« (A/36).

56) LS. 27 stycznia 1822; podobnie LS. 28 października, we dwa tygodnie zaledwie po objęciu urzędowania: »W moich czynnościach patrzę jednego tylko: służba; będę pilnował formy, kiedy przez nią służba pójdzie, będę także łamał formy, kiedy przez to służba zyszcze«. *Służba* w sposobie wyrażania się Lubeckiego znaczy często to samo, co służba publiczna, dobro publiczne. W tym samym liście ciekawa rozmowa z W. Ks. Konstantym, który go zaklinał, żeby od form nie odstępował, ob. wyżej str. 132. Charakterystyczne, nie pozbawione głębszego wniknięcia w właściwości polskiej natury uwagi o czczości „form" w polskiem społeczeństwie, gdzie zachowanie »form« służy często tylko do utrzymania i pokrywania nadużyć, LS. 16 stycznia 1822.

57) Pamiętnik do historyi pierwszych dni powstania Polski 1830 roku przez oficera sztabu polskiego (Wład. Zamoyskiego), Roczniki Tow. Przyjaciół Nauk Poznańskiego IV, 26.

58) LG. 10 listopada, 2 grudnia 1821.

59) Barzykowski: Historya powstania listopadowego, I. 113.

Do szóstego rozdziału.

1) LS. 28 października 1821.

2) LS. 17 listopada 1821; o równie ciekawej rozmowie z W. Ks. Konstantym pisze L. do S. 10 listopada 1821: odciął mu się, uzasadniając tem właśnie zajęte przez siebie stanowisko, że ściśle trzyma się „form", według rozkazu Cesarzewicza.

3) Koźmian: Pamiętniki, III, 121; sam Koźmian był świadkiem opowiadania Nowosilcowa i wziął je za dobrą monetę.

4) Barzykowski: Historya powstania listop., I. 118.

5) Bloch: Finanse Królestwa Polskiego, tabl. XII. Por. Radziszewski: Skarb i organizacya władz skarbowych w Królestwie Polskiem, I. 217.

6) LG. 25 maja 1827; był to Antoni Siennicki, nadzw. referendarz Stanu, prezes komisyi obrachunkowej w Komisyi Rząd. Przychodów i Skarbu. ob. Nowy kalendarzyk polityczny na rok 1827, str. 98 i 339. Ustęp przytoczonego listu brzmi; (*Siennicki*) *a constaté par son zèle 60 millions des créances dûes au Trésor dont 23 sont dejà accusées sur hypothèques*. Wobec funkcyj, jakie Siennicki miał sobie powierzone (prezesa Komisyi obrachunkowej w ministerstwie Skarbu), rezultat ten był niezawodnie nie jego wyłączną tylko zasługą, ale zbiorowem dziełem całego biura, znajdującego się pod jego kierownictwem, a złożonego z 18 urzędników, śmiało więc można sądzić, że cyfry powyżej podane, nie były niczem innem, jak okrągłemi cyframi ogólnego rezultatu dochodzeń w przedmiocie zaległych należytości, zarówno wykazanych jak i zahipotekowanych do maja 1827. Raport przedstawiony Sejmowi r. 1830 wykazywał wprawdzie ogólną sumę tych pretensyj w kwocie 77.628.097 złp. 9 gr., w sumie tej mieściły się jednak niezawodnie także pretensye nie dające się zrealizować, które w każdym razie stanowiły dość znaczny procent ogólnej sumy. W zestawieniu z temi cyframi wcale interesująca jest wzmianka LG. 9 stycznia 1824, według której ogólna suma zaległych pretensyj skarbowych od r. 1815 po koniec ministerstwa Węgleńskiego wynosiła, według dokonanych wówczas obliczeń, około 20 milionów złp., przy czem Lubecki dodaje: *Quant aux recettes arriérées, beaucoup sans doute devront être passées dans nos écritures dans l'article „perte", mais une quantité aussi restera exigible, et pourrait même, avec des chances favorables de commerce* (myśli tu mianowicie o handlu zbożowym) *rentrer dans nos coffres.* Dziwnie brzmi sceptycyzm Lubeckiego (w r. 1825) co do możności zrealizowania tak świeżych stosunkowo zaległości, w zestawieniu z rekryminacyami Barzykowskiego co do bezwzględnego egzekwowania przedawnionych pretensyj skarbowych. Jaskrawość ich jest

tem bardziej uderzającą, że dwaj współcześni pisarze, którzy o tyle zjadliwiej od Barzykowskiego wytykają rzeczywiste i rzekome niedostatki skarbowej administracyi Lubeckiego, ten przedmiot pomijają milczeniem lub ledwie go dotykają; Koźmian wcale o nim nie wspomina, Mochnacki zaś (Powstanie nar. pol., Par. 1834, I, 294) mimochodem nadmienia: »wybierał naprzód podatki (antycypacya r. 1821), egzekwował spleśniałe«. Wie zresztą Mochnacki i o gratyfikacyi Siennickiego i wytyka ją jako objaw marnotrawstwa administracyi skarbowej Lubeckiego, ale i przy tej sposobności nie rozwodzi się wcale szerzej nad sprawą »spleśniałych« pretensyj Skarbu. Mimowoli nasuwa się pytanie, czy jaskrawość obrazu, nakreślonego przez Barzykowskiego, nie była w związku z osobistemi jego wspomnieniami, które sam zresztą przytacza w tym samym ustępie, tak rzadko wogóle, wyjątkowo zupełnie, mówiąc o sobie samym — jak właśnie w tym ustępie — w pierwszej osobie.

7) Jaka korrupcya panowała za ministerstwa Węgleńskiego, dowodzi jasno korespondencya Lubeckiego, z samego zwłaszcza początku urzędowania, przepełniona skargami na personal ministerstwa i urzędników skarbowych po województwach, na ich nieudolność, niesumienność, ale także i nieuczciwość. Cała machina rozprzęgła się za Węgleńskiego, kiedy nadużycia u góry działały zaraźliwie na całej linii. »Z Polakami — pisze L. do Sobolewskiego — wszystko można zrobić, ale oprócz sprawiedliwości trzeba surowości i nieugiętości«. Wziął się od razu energicznie do rzeczy; już 24 listopada 1821 donosi, że wszystkich urzędników cłowych na nieszawskiej komorze nietylko oddalono ze służby, ale równocześnie oddano pod sąd, »czego dotąd nigdy nie było«. Urzędnikom skarbowym przy komisyach wojewódzkich zagrożono natychmiastową dymisyą w razie wykrycia jakichkolwiek nieprawidłowości, bez względu na stopień i długość służby. »Od tego czasu — dodaje — postrzegam inny ruch«. Por. też LS. 10 listopada, 2, 9, 16 grudnia 1821, 21 stycznia, 9, 16 lutego: zabiegi o dobranie lepszego i pewniejszego personalu. Dopiero od r. 1824 zaczynają się pochwały, z postępem czasu coraz liczniejsze i częstsze, szczególnie LG. 20 lutego 1824, 19 sierpnia 1825. I później jednak, nawet mimo utrwalonego silnie stanowiska Lubeckiego i kwitnącej już legendy o jego »wszechwładzy«, niepodobieństwem było wyczyścić do szczętu stajnię Augiasza. Wielu urzędników musiał zatrzymać, jakkolwiek nie był z nich zadowolony, nie mogąc znaleźć lepszych; ścisłą jedynie kontrolą starał się ukrócać grożące zawsze z ich strony nadużycia. Nieraz przyszło mu walczyć z protekcyą, jakiej doznawały w Petersburgu, u Dworu, zwłaszcza wskutek interwencyi Nowosilcowa, najmizerniejsze indywidua w służbie rządowej, pokrywające serwilizmem jawne a szkodliwe dla Skarbu

nadużycia. Jaskrawym przykładem takiej bezskutecznej walki z malwersacyami była w r. 1829 sprawa osławionego Starnalskiego, wysokiego urzędnika, prezesa Komisyi wojewódzkiej podlaskiej, który według obliczeń Lubeckiego przyprawił Skarb o milion przynajmniej szkody; nie udało się Lubeckiemu ani go usunąć ani nawet przeprowadzić z nim śledztwa prawidłowego, ponieważ z Petersburga nadszedł rozkaz umorzenia sprawy, pod pozorem obrony »gorliwego« urzędnika od »szykan«, LT. 14 sierpnia, 11 września, TL. 2 września 1829. O Brockim, którego Lubecki powołał w r. 1826 na Dyrektora Jeneralnego w ministerstwie Skarbu i dzielnego w nim pozyskał współpracownika, pisze Kajetan Koźmian (Pam. III. 275), że często przed nim »żalił się na tę skażoną czeredę pomocników, subalternów, których łakomstwu, niewierności, bezczelności, żebractwu całą siłą swej cnoty przeszkodzić nie mógł«. Że tak było — a były to właśnie resztki nie wymiecionej stajni Augiasza — to Koźmian poczytuje za winę Lubeckiemu, a równocześnie (tamże str. 274) wyrzuca mu, że starał się najlepszych urzędników ściągać do ministerstwa Skarbu, wyrządzając tem szkodę innym wydziałom (!).

8) LS. 10 listopada 1821, LG. 15 sierpnia 1823, 20 stycznia 1824, 25 maja, 1 czerwca, 27 lipca 1827, 6 września 1829, z czem należy porównać sprawozdanie Komisyj sejmowych 1830 r., Protokół posiedzeń Izby Poselskiej z miesiąca czerwca 1830, str. 274—276. Komisye wytykają powolność działania Komisyi likwidacyjnej i nalegają na przyspieszenie jej prac. Przytoczona korespondencya Lubeckiego z Grabowskim zawiera cenne przyczynki do osądzenia, o ile te uwagi Komisyj sejmowych były uzasadnione. Jeżeli Komisya likwidacyjna sprawdziła i uznała od maja 1827 do końca grudnia 1829 23 milionów złp. pretensyi (46% ogólnej sumy sprawdzonych do tego czasu), to przynajmniej w ostatnich czasach przed Sejmem r. 1830 nie zasługiwała na zarzut powolności, przy czem nie należy zapominać, że właśnie dopiero od r. 1828, tj. od ukończenia likwidacyi saskiej, mogła oddać się z całą usilnością likwidacyi wewnętrznej. Wbrew zarzutom, że Lubecki opóźniał tok likwidacyi wewnętrznej, przytoczona powyżej korespondencya świadczy, jak pragnął rychłego jej ukończenia, dla ustalenia cyfry długu krajowego i ostatecznego unormowania całej gospodarki finansowej. Dlatego dążył nawet do ryczałtowych kompensat, chociażby nie bez straty dla Skarbu. Gdy w r. 1829 Rada wojewódzka lubelska poruszyła myśl ryczałtowej komplanacyi w sprawie wzajemnych pretensyj Skarbu i obywateli województwa, L. poparł tę myśl gorąco, uznając, że byłby przez to dany dobry przykład innym województwom, a osiągnęłoby się pomyślniejszy rezultat, z mniejszą stratą czasu i z mniejszymi kosztami, aniżeli kończąc likwidacyę szczegółową (LG. 25 maja 1827). Zżymano

się też na administracyę skarbową, że przez podstawionych ajentów wykupywała prywatne pretensye do Skarbu (Barzykowski l. c. I. 118). Rzeczywiście wykupno prowadzone było z inicyatywy Lubeckiego na szerszą skalę, od r. 1825 począwszy, na co użyto kredytu, w tym celu przyznanego z upoważnienia Cesarza (z zapasów kasowych); razem do końca października 1829 wykupiono za 3 miliony blisko 6 milionów (5.946.146 złp. 8 gr.). Lubecki przyznawał, że to była raczej operacya bankowa, aniżeli zadanie administracyi skarbowej, dopóki jednak nie było Banku, uważał ją za konieczną; później powierzył ją Bankowi Polskiemu. Uważał ją zaś za pożądaną pod każdym względem, zarówno korzystną dla Skarbu, jak i dla jego wierzycieli, którzy w ten sposób prędzej zrealizowali niezlikwidowane jeszcze pretensye albo niepłatne jeszcze, choć już sprawdzone i zlikwidowane. Zarazem zaś widział w takiej operacyi pożądane paraliżowanie prywatnej spekulacyi, która takie pretensye wykupywała nieraz za bezcen, ze szkodą Skarbu a z mniejszą dla interesowanych korzyścią. Wykup pretensyi odbywał się naturalnie przez podstawionych pośredników, przeznaczony zaś na to kredyt przyznany był przez Cesarza poufnie. O tej operacyi dość częste wzmianki w korespondencyi L. od r. 1825, LG. 27 lipca, 2 września 1825, 11 maja 1827, 6 listopada 1829, GL. 17 sierpnia 1825, 5 czerwca 1827. O całym przebiegu wewnętrznej likwidacyi ob. także Zubelewicz, „O papierach publicznych w ogólności, ze szczególnym opisem papierów krajowych, ważniejszych zagranicznych i instytucyi, które na ich handel wpływają“, Warszawa 1843. Autor był jednym z najczynniejszych profesorów Szkoły Politechnicznej, którą Lubecki opiekował się z takiem zamiłowaniem; jako stypendysta rządowy odbywał studya za granicą. O śmierci Kalinowskiego LG. 18 czerwca 1828.

9) Kurs różnych kategoryi certyfikatów Komisyi likwidacyjnej w r. 1828, podany według interesującego artykułu F. Czermińskiego p. n. »Likwidacyjne komisye w Polsce«, Orgelbranda (wielka) Encyklopedya Powszechna, XVII, 53. LG. 1 czerwca 1827 wspomina o dziewięciu kategoryach certyfikatów Komisyi likwidacyjnej, które Skarb Królestwa upoważniony był do przyjmowania zamiast gotówki w opłacie zaległych należytości (po rok 1821), według reskryptu z 3 czerwca 1825. W r. 1827 Lubecki zaproponował wydawanie certyfikatów na inne kategorye pretensyi osób prywatnych do Skarbu, a zarazem, żeby przyjmować certyfikaty tych dalszych kategoryi na opłatę zaległości w myśl przytoczonego reskryptu z r. 1825. Dodaje przy tem: „Ce bienfait ne pouvait alors être étendu à d'autres cathégories par la très simple raison que la Commission liquidatrice n'avait pas encore émis des effets pour ces espèces de prétentions. Aujourd'hui que cette magistrature a dejà considérablement avancé dans les tra-

vaux, et que cette masse des créances à la charge du Trésor par elle reconnus, s'élève à plus de 26 millions, il devient nécessaire d'autoriser la Commission Centrale de liquidation à émettre des Dowody pour les autres classes de prétentions spécifiées dans l'ordonnance du Lieutenant datée du 27 janvier 1825, et d'étendre les dispositions du rescript du Ministre Secrétaire d'Etat du 22 mai (3 juin) 1825 à ces nouveaux effets. GL. 13 czerwca 1827 donosi o zatwierdzeniu tej propozycyi przez Cesarza.

10) K. Koźmian: Pamiętniki III. 276. Mochnacki: Powstanie. I, 310.

11) LG. 5 stycznia 1829; rzeczywiście, w porównaniu z warunkami np. austryackiej pożyczki z 1 grudnia 1829 i 1 kwietnia 1830, (Beer: Die Finanzen Oesterreichs im XIX Jahrhundert, str. 133 nn.), albo zwłaszcza współczesnych rosyjskich pożyczek (Bloch: Finanse Rosyi, I, 118, 119, 130, 154), warunki polskiej pożyczki z r. 1829/30 były uderzająco korzystne. Korespondencya Lubeckiego z Grabowskim zawiera wiele ciekawych przyczynków do długiej historyi pożyczki z r. 1829/30, LG. 18, 25 lutego, 12 czerwca, 29 lipca, 12 sierpnia 1825, 10 i 18 stycznia, 3, 17, 24 listopada, 15, 29 grudnia 1826, 23 lutego, 10 sierpnia 1827, 17 października, 19 grudnia 1828, 5, 10, 17, 21 stycznia, 21 lutego 1829, 3 września 1830; GL. 17 sierpnia 1825, 25 października, 15 listopada, 27 grudnia 1825, 17 grudnia 1828, 10 lutego 1829. Plan zagranicznej pożyczki poruszony był najpierw przez Mostowskiego, ministra Spraw Wewnętrznych, na cele rozmaitych inwestycyi, z początkiem r. 1825. Lubecki był przeciwny temu planowi, rozumując, jako domorosły ekonomista: *j'emprunte à 4%, je retirerai 6%, donc la mesure est bonne; j'emprunte à 6%, je retirerai 4%, donc la mesure est mauvaise*... Twierdził nadto, że ta pożyczka pokrzyżowałaby mu wszystkie jego plany finansowe (których na Radzie Administracyjnej nie mógł wyjaśnić, ze względu na obecność Nowosilcowa), a przed utworzeniem Towarzystwa Kredytowego (co nastąpiło w tym samym roku) byłaby nawet dla kraju szkodliwą. Wkrótce jednak, i to właśnie po utworzeniu T. K., wziął sprawę pożyczki wyłącznie w swoje ręce, jakkolwiek zaś nawet do niej mocno się zapalił, negocyował długo, nie zdradzając się zgoła na zewnątrz z ochotą do zaciągnięcia pożyczki. Historya tych negocyacyi świadczy właśnie, jak w ciągu następnych lat rósł kredyt Królestwa, co było zasługą Lubeckiego, zarówno na polu rezultatów finansowej jego gospodarki, jak na polu dźwignięcia się całego kraju pod względem ekonomicznym, zwłaszcza wskutek unormowania wewnętrznych stosunków kredytowych. Skąd inąd jednak zaszły trudności, po wstąpieniu Mikołaja na tron. Mikołaj, nic nie znając się na finansach, przeciwny był w ogóle wszelkiej pożyczce; nie pojmował jej wartości

bez nieuniknionej potrzeby: *Les emprunts que la Russie a contracté, l'accablent.* Przekonano go wreszcie objaśnieniem planu inwestycyi, na które pożyczka miała być użyta: 12 milionów na podniesienie górnictwa, z czego Lubecki już po 4—5 latach spodziewał się stałego dochodu co najmniej 2 milionów (a więc do 17% od włożonego kapitału); 9 milionów na ukończenie kanału augustowskiego, 2 miliony na budowę bocznego kanału między Wisłą a Narwią, z ujściem pod Pragą (z samego tylko względu na spożytkowanie siły wodnej pod Warszawą oprocentowanie na 15%); dostarczenie potrzebnych środków (sposobem bezprocentowej pożyczki) na assanizacyę i upiększenie Warszawy (wodociągi, Quai na Solcu) itp. 6 milionów; wreszcie dotacya projektowanego Banku Polskiego itp. Mikołaj zgodził się w zasadzie na pożyczkę, a nawet i na proponowane wówczas przez kapitał zagraniczny warunki, Lubecki nie spieszył się jednak, usiłując korzystniejsze warunki wyjednać. Istotnie porównanie warunków, które on już sam decydował się przyjąć w r. 1828, z warunkami, na podstawie których pożyczka przyszła ostatecznie do skutku w następnym roku, świadczy zarówno o zręczności Lubeckiego w prowadzeniu negocyacyi, jak i o rosnącym nieustannie kredycie Królestwa (42 milionów złp. na 5% z 25-letnią amortyzacyę). Doprowadziwszy do tego rezultatu, Lubecki, zdaje się, ochłódł nieco do sfinalizowania interesu. Przedstawiał mianowicie Cesarzowi, że może zupełnie według własnego uznania przyjąć lub odrzucić propozycyę; Królestwo bowiem łatwo bez niej się obejdzie, dzięki nagromadzonym zapasom, a jedynie ze względu na toczącą się wojnę turecką pożyczka byłaby potrzebną, o ileby wojsko polskie miało wystąpić na linię bojową. Cesarz przyjął propozycye, ze względu zaś na wojenne cele pożyczki zarządził lokacyę kapitału w Petersburgu. Zdaje się, że ta ostatnia. przez Lubeckiego przewidywana okoliczność przyczyniła się głównie do jego ochłodnięcia w ostatniej chwili; w każdym razie jednak stanowisko, jakie wówczas zajął (przyjąć lub odrzucić), dogadzało niezmiernie miłości własnej ministra, który po 9 latach swojej administracyi doprowadził finanse z ruiny do takiego stanu, iż według jego zapewnień Królestwo dla wewnętrznych swych interesów nie potrzebowało wcale zaciągnięcia zagranicznej pożyczki, nawet w tak korzystnych warunkach. Istotnie, od r. 1826 zmieniło się położenie, od czasu, kiedy Lubecki przedstawił był obszerny plan owych inwestycyi rozmaitego rodzaju, na których pokrycie miała służyć zagraniczna pożyczka; zmieniło się wskutek założenia Banku Polskiego i pomyślnego rozwoju tej instytucyi, która mogła bez zagranicznej pożyczki zająć się sfinansowaniem różnych wkładów, obiecujących korzystne oprocentowanie, jak to miało miejsce z budową szos, por. wyżej str. 177, 380. Twierdzenie Lubeckiego, że po-

życzka jest *à prendre ou à rejeter*, nie było zatem bynajmniej czczą przechwałką, jakie zaś miało znaczenie polityczne w owym momencie, ze względu na zachwianą pozycyą Lubeckiego, po wyroku Sądu Sejmowego, ob. wyżej str. 420.

12) LS. 3 listopada 1821. O reformach, wprowadzonych przez Lubeckiego do rachunkowości pod koniec r. 1823, mianowicie w kasach wojewódzkich, obwodowych i powiatowych, gdzie przedtem wielki nieład panował, ob. Radziszewski: Skarb i organizacya władz skarbowych w Królestwie Polskiem I. 232 nn. Tamże str. 241 o scysyach między Izbą Obrachunkową a Komisyą Rządową Przych. i Skarbu, w pierwszych latach ministerstwa Lubeckiego, przy czem należy pamiętać, że prezesem Izby Obrachunkowej był naówczas jeszcze Okołow, prawa ręka Nowosilcowa. Jak trudna była Lubeckiego pozycya wobec Okołowa, widać z LS. 24 listopada, 9 i 10 grudnia, 29 grudnia 1821, LG. 18 lipca 1823. Por. wyżej str. 458, przyp. 14.

13) Ob. wyżej str. 470, przyp. 7, oraz LG. 2 grudnia 1821.

14) LG. 29 grudnia 1821. W korespondencyi Lubeckiego nie brak również dowodów, że postępując z wielką surowością względem urzędników, którym dowiedziono malwersacyi albo współwiny w defraudacyach, nie przesadzał w fiskalnej bezwzględności w stosunku do kupców, przywykłych do zagnieżdżonej praktyki przemytniczej, gdy ścisłem stosowaniem przepisów można ich było doszczętnie zrujnować. Dość było rzucić postrach dla powstrzymania tej praktyki na przyszłość, poprzestać zaś na łagodnym wymiarze kary; ob. zwłaszcza LG. 27 września, 4 października 1823. Z tem wszystkiem żalą się Komisye sejmowe r. 1830 w swym raporcie (Protokół posiedzeń I. P. str. 240): »Czyliż jeszcze nie uderzają rubryki znacznego dochodu z kar defraudacyjnych lub że tylu nieszczęśliwych jęczy po więzieniach i suterenach za defraudacye?« Istotnie w poprzednim właśnie roku (1829) rubryka przychodu »z kar« wykazuje aż 2.708.000 złp. (Bloch: Finanse Król. Pol. tabl. III), co musiało mieć jakieś wyjątkowe przyczyny, gdyż w poprzednich latach widzimy w tej rubryce cyfry odpowiadające zaledwie 14—25% tej sumy. W sprawozdaniu Komisyj sejmowych nie w tem jednem tylko miejscu przebija pewna sympatya dla defraudantów cłowych, tak nierzadka w naszem społeczeństwie. Nie zwracano na to zgoła uwagi, że energiczna walka Lubeckiego z przemytnictwem miała na celu nie tylko interes Skarbu, ale także ochronę żywotnych interesów przemysłu krajowego, a to ze względu na stosunki handlowe z Prusami i na całą pruską politykę handlową, ob. wyżej str. 297 i 365.

15) LS. 16 grudnia 1821, LG. 29 marca, 28 listopada 1823, 23 stycznia, 20 lutego 1824, 19 sierpnia 1825, 29 stycznia 1826, 18 czerwca 1828; po śmierci Kalinowskiego: *s'il a succombé, beaucoup d'autres de*

mes employés se trouvent aussi hors de combat. O »prześladowywaniu« urzędników, ob. Mochnacki: Powst. nar. pol., I, 297.

16) Reskrypt Aleksandra I z 27 czerwca (9 lipca) 1822, wyjednany przez Lubeckiego za jego pierwszego pobytu w Petersburgu po objęciu ministerstwa; Zbiór przepisów administr. Królestwa Polsk., Wydział Skarbu V. 31. LG. 5 grudnia 1823: gorąca prośba o wznowienie i surowe przypomnienie zarządzeń, zawartych w tym reskrypcie; toż samo LG. 20 grudnia 1823. Prośba ta odniosła pożądany skutek, LG. 16 stycznia 1824. Co do Mikołaja, LG. 6 stycznia 1826, GL. 1 lutego 1826.

17) Barzykowski l. c. I. 114; zajścia tego rodzaju musiały się, zwłaszcza z początku, kilka razy powtarzać, zanim W. Ks. Konstanty odwykł od dawnej praktyki żądania i zabierania pieniędzy bez względu na granice budżetu. Ciekawy ślad takiego zajścia LG. 24 kwietnia, 21 maja 1824. Chodziło wówczas o sumę 193.245 złp., której wydania W. Ks. Konstanty domagał się na budowę koszar, jakkolwiek nie figurowała w budżecie. Lubecki wbrew swemu zwyczajowi, tym razem ustąpił »pod naciskiem Namiestnika«, jak donosi Grabowskiemu, natychmiast jednak zdał o tem sprawę Cesarzowi za pośrednictwem ministra S. S. W miesiąc potem wyznał ze skruchą »swój błąd i winę«, przytaczając motywa, dla których ustąpił. Niezrównany jest ustęp listu, bezpośrednio po tem przyznaniu się do winy: »Le soldat qui a reçu une consigne, ne s'occupe pas à peser les raisons plus ou moins justes qui lui sont données, lorsqu'il s'agit de la violer: il oppose l'impassible *non* à toutes les sollicitations, croise la bayonnette, s'il le faut, et meurt avec honneur, en défendant son poste. Première sentinelle du Trésor public, placée par le Souverain, aucune considération ne devait me faire départir de l'inflexibilité qui m'était commandée, et je regrette vivement une faute que je ne commettrai plus. Mais, pour m'éviter, s'il se peut, les désagrémens d'une révolte ouverte contre des ordres supérieurs, je désire la réitération de la volonté Impériale«... Była w tem postępowaniu Lubeckiego wyrafinowana finezya. Wydatek był niezbędny: rychlej czy później, na żądanie W. Księcia, byłby Cesarz polecił asygnować potrzebną sumę z zapasów kasowych; w owej zaś chwili więcej niż kiedykolwiek otwarty konflikt z W. Księciem był niepożądany. Wówczas to bowiem właśnie, na wiosnę 1824, Nowosilcow poruszył naraz wszystkie sprężyny, żeby podkopać pozycyę Lubeckiego, a za pobytem w Petersburgu, dokąd wybierał się latem, zadać mu cios ostateczny. Szukał zatem najrozmaitszych sposobów poróżnienia przeciwnika z W. Księciem; por. wyżej str. 120, 127, 345 nn. Ustąpił więc Lubecki tym razem, nie chcąc być bez potrzeby Donkiszotem najsłuszniejszej nawet zasady, której zawsze bronił do

ıpadłego; ustąpił jednak niezawodnie z tą myślą z góry powziętą, :e za jaki miesiąc »uderzy się w piersi« — i wyjedna u Cesarza tak)pożądane obostrzenie »nieprzekraczalności« budżetu, nawet w stosunku do W. Ks. Konstantego. Interesująca jest też odpowiedź ministra S. S. (GL. 9 czerwca 1824): »Miałem z sobą list Księcia z dnia 21 maja i go od deszczki przeczytałem; treść onego zadowolniła zupełnie N. Pana, a wyrazy *la consigne, l'impassible „non" et la bayonnette croisée* bardzo go zabawiły. Słowem bardzo kontent mieć przy swoich kufrach tak dobrego szyldwacha«.

18) LS. 28 lutego 1825; por. także LG. 20 października 1826: »Notre Trésor n'est pas encore arrivé a ce point qui doint marquer le terme de sa marche, et mes efforts tendent à ne pas le laisser en arrière du temps, persuadé que tout ce qui reste stationnaire, ne tarde pas à décroitre«.

19) Komunikat Prof. Rostworowskiego na posiedzeniu Wydz. hist.-filozof. Akademii Umiejętności 20 listopada 1905: »Prawno-polityczna strona budżetów Królestwa Polskiego 1815—1830«; por. Radziszewski, Skarb i organizacya władz skarbowych w Królestwie Polskiem I. 191 nn.

20) Ob. w drugiej części: »Projekta Ustawy Skarbowej z r. 1821«.

21) Korespondencya Lubeckiego przepełniona ciekawymi przyczynkami do historyi tych walk z kolegami, zwłaszcza ku końcowi każdego roku, w czasie konferencyi budżetowych i podczas układania budżetu, szczególnie LG. 25 lipca, 4 października 1823, 11, 18 listopada 1825, 12 stycznia, 31 sierpnia 1827, 8 października, 13 listostopada 1830. Grabowski nazywa L. w jednej odpowiedzi »Ajaxem«.

22) Ob. wyżej str. 114. Ogólne cyfry budżetów Lubeckiego podane w Zbiorze przepisów administracyjnych Król. Pol.: Wydz. Skarbu, tom V, str. 27—75; Węgleńskiego projekt budżetu na rok 1822 w dodatkach do Projektu Ustawy Skarbowej, tabl. III, arch. szczucz. O zapasach kasowych, które Lubecki nagromadził podczas swojej administracyi skarbowej, ob. w drugiej części: »Administracya skarbowa«.

23) LS. 15 września 1821.

24) Dekret królewski o wprowadzeniu biletów kasowych z 15 kwietnia 1823, Dziennik Praw VIII. 64. Przy wymianie biletów na gotówkę, rządowa kasa wymiany w Warszawie potrącała 2% (art. 9); umorzenie biletów było zapowiedziane, oraz stosowny fundusz za umorzenie, w »budżecie konstytucyjnym« (art. 2). Korespondencya Lubeckiego z Grabowskim zawiera obfite szczegóły z historyi emisyi tych biletów: LG. 5 marca 1823, 20 marca 1823, GL. 19, 23 marca, 16, 22 kwietnia, 25 lipca, 24 września i t. d. 1824 (szczegóły o postępującej konfekcyi biletów w Petersburgu), 11, 18 lutego, 31 marca 1824. Bilety te były jednym z pierwszych urzeczywistnionych pro-

jektów Lubeckiego; oprócz przysporzenia środków cyrkulacyjnych, których brak niezmiernie dawał się w Królestwie uczuwać, Lubecki obiecywał sobie dla Skarbu znaczne korzyści z eskontu przy wymianie na gotówkę, ze zniszczenia wielu biletów i z innych operacyi, które już w r. 1823 projektował, gdy powstanie Bank Polski: *c'est par des reviremens de ce genre que la Saxe est parvenue à liquider ses dettes* (L.G. 5 marca 1823). Warto przytoczyć tu następujący ustęp z raportu pruskiego konsula Schmidta o biletach kasowych (29 lutego 1824, A. B.)...« die Einführung des Papiergeldes, welches in St. Petersburg fabriziert wird und zum Teil hier schon eingelangt ist: mehrere Millionen werden wohl binnen drei Monaten in Cours gesetzt sein und man hofft, dass wenigstens im Anfange (podkreślone w oryginale) die Realisation derselben jederzeit erfolgen wird«. O projekcie Lubeckiego w sprawie biletów kasowych wspomina Schmidt już w raporcie z 8 sierpnia 1822 (A. B.): »Sein Projekt zu einem Papiergelde nach dem Muster der preussischen Tresorscheine«. Schmidt był echem nieprzyjaznej Lubeckiemu opinii; ciekawa to w każdym razie wiadomość, że po wprowadzeniu biletów kasowych nie było do nich z początku wielkiego zaufania, jeżeli spodziewano się tylko, że na razie będzie odbywać się prawidłowo wymiana na monetę brzęczącą. Nigdy jednak nie było nawet mowy o zaniechaniu wymiany na gotówkę. Jakie trudności Lubecki miał do przezwyciężenia ze swym projektem biletów kasowych, widać z raportu austryackiego konsula Du Chet z 13 maja 1823 (A. W.). Pisze on, że powszechnie wprawdzie uznawano konieczność wprowadzenia pieniędzy papierowych, »allein verschiedene diesfalls vorgekommene Vorschläge hatten im Staatsrate so vielen Widerspruch gefunden, dass seit einiger Zeit die Hoffnungen und Beängstigungen in dieser Angelegenheit aufgegeben wurden...«. Dlatego też nie udało się Lubeckiemu od razu wyjednać aprobaty monarszej dla swego projektu biletów kasowych, gdy zawiózł go do Petersburga w maju 1822; rzecz pozostała w zawieszeniu aż do pobytu Aleksandra w Warszawie w styczniu 1823; por. niżej przyp. 39 do VIII rodz. Po założeniu Banku Polskiego w r. 1828, Bank objął dalszą emisyę i wymianę biletów kasowych, obok których podjął zarazem emisyę nowych biletów bankowych (art. 22 Statutu Banku). Wartość ogólna wypuszczonych biletów bankowych wraz z dawnymi biletami kasowymi nie mogła (art. 23) »przewyższać ilości funduszu własność Banku stanowiącego«. Ob. Dziennik praw Królestwa Polskiego, XII. 132' oraz w drugiej części: »Dwa dzieła Lubeckiego«.

25) Zbiór przepisów adm. Król. Polsk., Wydz. Skarbu V. 37—69.

26) O »antelineam« ob. w drugiej części: »Administracya Skarbowa«, gdzie czytelnik znajdzie tabelkę, wykazującą za cały czas administracyi skarbowej Lubeckiego, pod każdym rokiem: sumę preli-

minowanego dochodu i rozchodu *ante lineam*, oraz przewyżkę dochodu; następnie zaś sumę preliminowanej przewyżki dochodu *post lineam*, oraz sumę rzeczywistej przewyżki, jaka okazała się po »spełnieniu« każdorazowego budżetu. Tu zaznaczyć tylko należy, że cyfry podane w tablicach Blocha (Finanse Królestwa Polskiego) nie mają co do budżetu żadnej wartości, ponieważ nie odróżniano w nich cyfr *ante lineam* i *post lineam*, ale zesumowano je razem.

27) LG. 18 listopada 1825.

28) LG. 1 i 8 grudnia 1826, 12 stycznia 1827. GL. 20 grudnia 1826. Por. *exposé* Lubeckiego przy układaniu budżetu na rok 1827, ogłoszone świeżo w dziele Radziszewskiego, Skarb i organ. wł. sk. w Królestwie Polskiem str. XXXVI.

29) Reskrypt ministra S. S. z 9 lipca 1822 (wydany podczas obecności Lubeckiego w Petersburgu), Zb. przep. adm. (j. w.) str. 31.

30) Bloch, Finanse Król. Pol., tabl, IX podaje cyfry odnoszące się do nadzwyczajnych (nadbudżetowych) kredytów; zestawienie to nie jest jednak wyczerpujące, ponieważ widocznie niektóre wydatki, pokrywane nadzwyczajnymi kredytami, które były przyznane w ciągu roku, uwzględnione są na innych tablicach i wliczone do budżetowych wydatków; tak niepodobna pomieścić w cyfrach podanych na tabl. IX kredytów z r. 1822 i 1823 na popieranie przemysłu, ani też niejednego innego nadzwyczajnego kredytu z pierwszych lat ministerstwa Lubeckiego, choć w korespondencyi jego z Sekretarzem Stanu znajdują się wyraźne wzmianki o takich kredytach z tego czasu. Wskutek tego, oprócz pierwszego roku (1822), w którym suma nadzwyczajnych kredytów wynosi 2,702.000 zlp. (po odliczeniu takich wydatków jak zwrot naruszonych depozytów lub »niewłaściwie pobranych dochodów«), następujące lata aż do r. 1826 włącznie wykazują dość skromne cyfry nadzwyczajnych kredytów, około pół miliona co roku. Dopiero od r. 1827 rosną te cyfry do wysokości 2,114.000, 2,693.000, 1,121.000 zlp.; wydatki, pokryte z rubryki »do dyspozycyi N. Pana«, która właśnie od r. 1828 przybyła do budżetu, mieszczą się widocznie w tych cyfrach.

31) Jaskrawym przykładem takiej opozycyi Lubeckiego przeciw życzeniu cesarza Mikołaja była sprawa hr. Gutakowskich w r. 1828. Chodziło oto, żeby państwo Wacławowie Gutakowscy w jakikolwiek sposób otrzymali z funduszów publicznych 200.000 zlp.; miało to być upozorowane zaliczką na kupno majątku Gutakowskich, który Skarb miał nabyć dla przyłączenia do domen. Wacław Gutakowski był, jak wiadomo, ożeniony z Józefą Grudzińską, rodzoną siostrą ks. łowickiej. Lubecki w żaden sposób nie chciał zrozumieć, dlaczego Skarb ma robić zły interes, aby pani Gutakowska miała za co wyjechać do kąpiel. Wobec tego powstał projekt pożyczki z Banku Pol-

skiego, ale Lubecki nie mógł zgodzić się na to, nie widząc dostatecznego zabezpieczenia. Doprowadził tem Mikołaja do zniecierpliwienia, na swojem jednak postawił, LT. 14, 21 sierpnia, 4, 11 września 1828, TL. 2, 17 września 1828.

32) Mochnacki: Powstanie I. 306, Protokół posiedzeń Izby Poselskiej 1830, str. 262.

33) Już w listodadzie 1821, w najkłopotliwszych czasach, L. uważał podwyższenie płac Prezesów Komisyi wojewódzkich za jeden z najnaglejszych postulatów, sądząc, że nizka płaca 15.000 złp. odstręcza znakomitszych obywateli od podejmowania się tych obowiązków, od których inteligentnego a poczuciem obywatelskiem przejętego pełnienia zależał przedewszystkiem pomyślny tok administracyi krajowej; LS. 24 listopada 1821. W ówczesnem położeniu nie można było myśleć o wykonaniu tego projektu. Skoro jednak stan finansów cokolwiek się poprawił, natychmiast, w r. 1824, Lubecki zaproponował podwyższenie płacy Prezesów wojewódzkich do 24.000 złp. Cesarz nie zgodził się, natomiast upoważnił Namiestnika do przyznawania gratyfikacyi zasłużonym urzędnikom tej kategoryi, i to aż do wysokości 30.000 złp., co minister S. S. uważał za pomyślne rozwiązanie kwestyi, »ponieważ dwa razy 15.000 jest więcej niż 24.000«. Ciekawą krytyką takiego zarządzenia odpowiedział na to Lubecki. »Comme je ne connais ni ce qu'a écrit le P-ce Lieutenant, ni ce qu'a décidé Sa Majesté par rapport au traitement des Présidents Palatinaux, je ne puis suffisamment apprécier sans doute la force de vos raisonnements; il me semble seulement qu'une gratification quelque forte qu'elle soit, porte trop le caractère d'une grâce personnelle, pour pouvoir être aussi avantageuse au bien du service qu'une augmentation fixe et déterminée qui doit être un puissant aiguillon pour tous ceux qui peuvent aspirer aux places importantes, ou craindre de les perdre. Cette dernière mesure me plait d'autant plus qu'elle n'abandonne rien à la faveur, et je ne pense pas que le désir de ne point montrer à la Diète d'augmentation dans les dépenses, soit un motif suffisant pour la rejeter; car l'opinion d'une assemblée ne se forme pas que d'après ce qu'on lui présente, et nous devons croire que tout acte du Gouvernement qui porte l'empreinte du bien public et de la justice, ne sera soumis ni aux petits calculs de la jalousie, ni à quelques minutieuses remarques sur les chiffres, mais qu'il obtiendra de lui même l'assentiment des réprésentants de la Nation...« W odpowiedzi Grabowski wyraził żal, że te argumenta Lubeckiego »przyszły za późno«; rzecz jest zdecydowana, Monarcha nie może tak często zmieniać powziętej dezyzyi; LG. 27 lutego, 14 kwietnia 1824, GL. 6, 14, 28 kwietnia 1824. Tak więc w r. 1824 projekt Lubeckiego rozbił się o opór Namiestnika, którego metoda, polegająca

na protekcyi i osobistych faworach, najczęściej tak źle i szkodliwie kierowanych, odniosła zwycięstwo nad słusznością argumentacyi ministra Skarbu. Gdy jednak Lubecki następnie wznowił swój projekt, i to z pomyślnym skutkiem, w r. 1828 poruszył dalej myśl podwyższenia płacy Dyrektorów Jeneralnych (szefów sekcyi), ponieważ była o 40% niższą od ówczesnej, podwyższonej już płacy Prezesów wojewódzkich; *cela restreint le choix du Gouvernement aux hommes qui ont dejà une fortune personnelle;* przyznał zarazem, że w budżecie na rok następny nie można tego uczynić. Już wówczas jednak wyjednał aprobatę cesarską w zasadzie, w budżecie zaś na rok 1830 pomieścił podwyższenie płacy Dyrektorów Jeneralnych; LG. 5 grudnia 1828, 6 listopada 1829, GL. 17 grudnia 1828. Komisye Sejmowe roku 1830 (Protokół l. c. 262), wbrew optymistycznej nadziei Lubeckiego, wytknęły zgryźliwie to powiększenie wydatków, i to w sposób dla niego osobiście nieprzyjemny. »Głównym powodem zwiększenia jest posada ministra Skarbu, który przez wzgląd na sprawowany urząd gubernatora w państwie rosyjskiem, musiał mieć równą temu stanowi pensyą, a stopniowo podwyższając takową, zajmuje dziś prawie $^1/_6$ część całego etatu (?). Za jego przykładem mieli sobie podwyższone pensye od 20.000 do 50.000 i inni ministrowie, a tak następnie i drudzy członkowie Rady Stanu do wyższości pensyi przyszli«. Rzeczywiście Lubecki, po nominacyi na ministra Skarbu, byłby poniósł dotkliwą stratę materyalną; nie obsadzono zatem posady wileńskiego gubernatora i pozostawiono mu przywiązane do niej dochody w zamian za pensyę ministra Królestwa (wówczas 20.000 złp.), którą Skarb Królestwa w pierwszych latach ministerstwa Lubeckiego zaoszczędzał. Swoją drogą Skarb rosyjski nie wypłacał Lubeckiemu pensyi gubernatorskiej, tak że pozostając do r. 1823 na etacie Cesarstwa, nie pobierał żadnej pensyi. Dopiero w sierpniu 1823 Grabowski wykołatał w Petersburgu wypłatę zaległej od 2 lat pensyi Lubeckiego, poczem rzecz w ten sposób uregulowano, że obsadzono posadę wileńskiego gubernatora, ekwiwalent zaś przywiązanej do gubernatorstwa płacy asygnowano Lubeckiemu na etacie Królestwa jako pensyą ministra Skarbu. Płaca ta, wraz z dodatkiem na pomieszkanie (przed wybudowaniem pałacu ministerstwa Skarbu) wynosiła 64.000 złp., ob. Radziszewski, Skarb i organizacya władz skarbowych w Król. Pol. str. 175. Wkrótce podwyższono płace innych ministrów (oprócz 2 wojskowych, którzy pobierali gaże swojej rangi); w r. 1825 płace te wynosiły już 40.000 złp., następnie podniesiono je do 50.000 złp. GL. 5, 25 lipca, 9, 20 sierpnia, 8 września 1823. Stefan Grabowski, wzór bezinteresowności, (on to sam awansując w wojsku, postarał się o odpowiednie zniżenie dodatku pobieranego za funkcye ministra S. S.) pisze w przytoczonej korespondencyi: »Sposób postępowania

X-cia w własnych Jego interesach zapewne, że nie jest osobiście korzystny, ale Mu zapewnia nieograniczony szacunek wszystkich ludzi nieinteresowanych«; z okazyi zaś zrównania pensyi ministra Skarbu z dawną pensyą gubernatorską, odpowiada na polski (nieznany) list Lubeckiego: »pewnie, że łaska wszystko, a zatem zrównanie teraźniejszej płacy X-cia z pobieraną jako gubernator wileński jest łaska ale mojem zdaniem konieczna, nieuchronna i zarazem prostym wymiarem sprawiedliwości«. Charakterystyczne są w tej korespondencyi zwroty do pani Scypionowej, która zawsze zajmowała się osobistymi interesami materyalnymi brata-zięcia: »Proszę powiedzieć JW. Starościnie, *qu'elle compte sur moi plus que sur Vous*...«

34) Korespondencya L. z ministrami S. S. zawiera liczne wzmianki tyczące się protekcyi, jakiej doznawały rozmaite osobistości, popierane przez Belweder lub przez Nowosilcowa. Por. zasadnicze stanowisko Lubeckiego, jasno zaznaczone w liście do Grabowskiego z 16 kwietnia 1823, ob. przyp. 33. Charakterystyczne też ustępy LS. 29 grudnia 1821, LG. 31 sierpnia 1826, 2 marca 1828.

35) LG. 13 listopada 1830.

36) Dekret Aleksandra I z 14 grudnia 1824 i reskrypt zastępcy ministra S. S. do Namiestnika z tej samej daty, w sprawie oddzielenia Dyrekcyi górniczej od Komisyi Spraw Wewnętrznych, »wcielenia« jej do Komisyi Przychodów i Skarbu oraz »oddania pod bezpośredni kierunek Ministra Skarbu«, odpisy w arch. szczucz. A/23. Ob. w drugiej części: »Górnictwo«.

37) Cyfry wyjęte ze sprawozdania Komisyi sejmowych r. 1830 (Protokuł l. c. 268—273). O nieżyczliwych dla Ministra uwagach Komisyi sejmowych ob. w drugiej części: »Górnictwo«.

38) LG. 26 sierpnia, 3 i 24 listopada 1826.

39) Pierwsze dziesięciolecie po stłumieniu powstania r. 1831, kiedy górnictwo rządowe Królestwa Polskiego oddane było pod kierunek Banku Polskiego, stanowi jeszcze w jego historyi świetny stosunkowo okres, trwał bowiem ciągle naówczas i działał popęd nadany mu przez Lubeckiego, jakkolwiek w ciaśniejszych granicach. Wykonawcami byli po r. 1831 sami ludzie ze szkoły Lubeckiego, choć bez jego nadzoru i współudziału w pracy dopuszczali się różnych błędów, o których wolno mniemać, na podstawie danych z lat 1825—1830, że administracya Lubeckiego byłaby się ich ustrzegła. Por. Łabędzki, Górnictwo w Polsce I. 287 n., 350 n., 369—462; cała wreszcie książka Łabędzkiego (tom I) przedstawia głównie stan górnictwa rządowego w ciągu owego dziesięciolecia. Toż samo można powiedzieć o nowej monografii Radziszewskiego i Kindelskiego (Piotr Steinkeller. Warszawa 1905, str. 9 nn., 170 nn.) o ile odnosi się do przedsiębiorstw Steinkellera na polu górnictwa. Ten okres jest zatem jak dotąd, najlepiej

opracowany, a jako następujący bezpośrednio po administracyi Lubeckiego, najwięcej dostarcza danych, w dzisiejszym stanie nauki, do ocenienia jego działalności na tem polu. Upadek górnictwa po roku 1842 w Królestwie Polskiem wymownie illustruje kilka cyfr, które L. Domański podał w Encyklopedyi Powszechnej Orgelbranda (1862) X. 265.

40) LS. 24 listopada 1821, LG. 11 listopada 1825, 22 kwietnia, 18 czerwca, 24 lipca, 31 sierpnia 1828; ob. w drugiej części: »Dwa dzieła Lubeckiego«.

41) Protokół posiedzeń I. P. 1830, str. 256—260.

42) Barzykowski, Historja powstania listopadowego I. 121.

Do siódmego rozdziału.

1) *Coup d'oeil financier*, przy LG. 4 października 1823.

2) Generał Tomasz Pomian hr. Łubieński (wyd. Roger hr. Łubieński) I. 382; por. tamże str. 361 (2 lipca 1823): »Żeby przynajmniej te prywacye mogły polepszyć ogólny stan naszych finansów i podnieść nasz przemysł fabryczny; przyjaciele ministra Lubeckiego mają nadzieję i tak twierdzą, ale ogół, na tem cierpiący, mówi co innego«. Podobnie (str. 388, jeszcze 25 grudnia 1824): »Lubecki zawsze góruje w ministeryum; słucham jego i jego stronników i współdziałających z największą ciekawością, gdyż nie można powiedzieć, ażeby to był człowiek zwyczajny i bez zalet, ale moje przekonanie i słabe moje w tej mierze wiadomości nie mogą jeszcze ani pojąć prawdziwej dążności, ani pochwalić środków, którymi działają i zamyślają działać«. Konsul pruski Schmidt, przyjaciel Nowosilcowa i rosyjskich jenerałów z otoczenia W. Ks. Konstantego, wyrażał się w swoich raportach bardzo niekorzystnie o skarbowej administracyi Lubeckiego, np. 29 lutego 1824 (A. B.): »Die Finanzen des Königreichs Polen erhalten sich durch die den Grundbesitzer vollends ruinierenden Monopole und Sistierung vieler den Untertanen zugesicherten Zahlungen, durch das conventionsmässig von Österreich jährlich eingehende Salz und endlich durch die Einführung des Papiergeldes...« Charakterystyczną jest rzeczą, że doniesienia tego rodzaju ustają w raportach Schmidta mniej więcej od r. 1825.

3) Łubieński l. c. str. 516, 9 czerwca 1829.

4) Protokół posiedzeń Izby Poselskiej z miesiąca czerwca 1830, 406—309.

5) LS. 2 grudnia 1821.

6) Por. obszerną charakterystykę Mostowskiego w Pamiętni-

kach K. Koźmiana III. 226—267, z której kilka ustępów zacytowano w tekście.

7) Por. Smolka: »Z życia ministra Lubeckiego«, Biblioteka Warszawska 1906, I. 1—3.

8) Z korespondencyi rodzinnej, Arch. szczucz. A/3—6.

9) Ob. w drugiej części: »Górnictwo«.

10) LG. 19 listopada, GL. 13 grudnia 1824.

11) Częste wzmianki tego rodzaju w listach Lub. do Grabowskiego są tem bardziej charakterystyczne, że je spotykamy w listach półurzędowych (*lettres ostensibles*), które były przeznaczone do odczytywania na audyencyach u Cesarza. Można sobie wystawić, o ile silniej musiał Lubecki wyrażać się o tym przedmiocie w listach poufnych do Grabowskiego (*lettres particulières, lettres polonaises*), por. przedmowę, str. IX, przyp.

12) (Wład. Zamoyski) Pamiętnik, Roczniki Tow. Przyj. Nauk Poznańskiego IV. 26.

13) LG. 3 grudnia 1824.

14) *Coup d'oeil financier sur le Royaume*, memoryał dołączony do LG. 4 października 1823.

15) Wywóz sukna polskiego do Chin, który już w r. 1824 wynosił około 2.207.000 złp., wzmógł się w ciągu 2 lat następnych tylko o 60.000 złp., w r. 1828 jednak doszedł do 6.826.000 złp. a w roku 1830 przekroczył 7 milionów, ob. cyfry w rozprawie Róży Luxenburg: *Die industrielle Entwickelung Polens* (Leipzig 1898), str. 6, 7. Lubecki od samego początku baczną uwagę zwracał na widoki kiełkującego przemysłu Królestwa ze względu na wywóz do Chin; widać to ze stanowiska, jakie zajął wobec rokowań o konwencyę handlową z Prusami, opierając się energicznie tranzytowi pruskiemu, którym Prusy usiłowały rynek chiński zdobyć dla swojego przemysłu; świadczy o tem szczególnie jego memoryał (o negocyacyach z Prusami) z 8 sierpnia 1823 p. n. *Précis historique*, dołączony do listu z tej samej daty, oraz LG. 16 maja 1823 i 5 marca 1824. Ob. wyżej str. 345 nn. oraz w drugiej części: »Misya Mohrenheima«.

16) Korespondencya rodzinna w arch. szczucz. D/1; listy L. z Akwizgranu do żony i do siostry z listopada 1818 i dołączony do nich dzienniczek Dmitrjewa, który towarzyszył Lubeckiemu w tej podróży i o wszelkich jego czynnościach donosił szczegółowo do domu, ob. niż. str. 489 n.

17) Tamże; wzmianki tego rodzaju w listach do żony i siostry, które nie znały zupełnie Księstwa Warszawskiego, spotyka się zwłaszcza w pierwszych listach po przybyciu Lubeckiego do Warszawy. Wówczas on sam z cechującą go naiwnością dawał dowody nieznajomości kraju, w którym objął zarząd wydziału Spraw We-

wnętrznych, zapoznając się z nim coraz bliżej w toku urzędowania, wśród natężonej pracy biurowej i skwapliwego informowania się u podwładnych urzędników oraz u obywateli, stykających się z nim w sprawach urzędowych; por. wyżej str. 50, przyp.

18) Dziennniczek Kazimierza Platera z czasów pobytu Lubeckiego w Petersburgu r. 1811 (ob. wyżej str. 433, przyp. 14) zawiera wiele ciekawych szczegółów o żywem zainteresowaniu się Lubeckiego fabrykami, ich urządzeniem, maszynami i t. p. Pomiędzy zapiskami: »Cały dzień na przezieraniu i poprawowaniu podać się mających papierów« — »Po obiedzie u Mordwinowa« — »Obiad u Monarchy« i t. p.: »W *czugunnym zawodzie* Bairda« — »W *czugunnym zawodzie* skarbowym« — »U Worcella z machinistą Cooper« — »Plany browarowe« — »Podróż o kilka wiorst do browarów« — »Wielka browarowa dyskusya do 1 po północy« — »Kalkulacye browarowe« — »Po obiedzie dyskusya mechaniczna z Lubomirskimi« — »W *szklannym zawodzie*, stamtąd powróciwszy u mechanistów« — »Przypatrujemy się machinom i piecom w *zawodzie* Bairda« — »Xawery rysuje z rana« i t. p. Wszystkie te zapiski wyjęte na chybił trafił z kilku kart dzienniczka, obejmujących niespełna dwa miesiące, od 15 lutego do 7 kwietnia; i po tej dacie, t. j. po przyjeździe Ogińskiego do Petersburga, pełno ich do samego końca, choć Lubecki coraz więcej był odtąd zajęty sprawami publicznemi. Wówczas wygotował nawet projekt jakiegoś nowego mechanizmu, na którego wykonanie już prawdopodobnie nie starczyło czasu w Petersburgu; dopiero za pobytu w Berlinie, w r. 1819, podczas rokowań o likwidacyę pruską, skorzystał z pobytu w wielkiem mieście i dał wykonać pod swojem okiem model maszyny swego własnego pomysłu. Rysunek modelu zachował się w papierach L. Według Bouqueta *Esquisse historique sur le P-ce Drucki Lubecki* str. 4, już w korpusie kadetów L. odznaczał się uzdolnieniem do matematyki.

19) Por. Korzon. Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta II. 225.

20) LS. 25 listopada 1821.

21) LG. 13 sierpnia 1824; z ciekawego tego listu wyjęte są dosłownie lub w streszczeniu niektóre inne ustępy, cytowane w tekście w dalszym ciągu.

22) LG. 14 maja 1824; powyższe uwagi Lubeckiego spowodowane propozycyami finansistów francuskich, którzy starali się ulokować znaczniejsze kapitały w Królestwie, wobec konwersyi renty francuskiej. Projekt tej konwersyi był wówczas dyskutowany w Izbach. Po długich rozprawach, w których objawiła się zacięta walka opozycyi przeciw projektowi, przyszła wreszcie do skutku

konwersya $4^1/_2\%$ renty na 3%, w maju 1825; ob. Vührer, Histoire de la dette publique en France (Paris 1886) II. 114—123; Metternich, Mémoires, 2. partie IV. 102.

23) LG. 5 marca 1824.

24) Rodkiewicz, Pierwsza Politechnika polska (1904) str. 40 nn.

25) LG. 5 sierpnia 1825; w papierach Lubeckiego zachował się fascykuł (A/23) z pismami Girarda z lat 1825—1827. Są tam: szkice niektórych jego pomysłów co do różnych ulepszeń z zakresu mechaniki i technologii chemicznej; urzędowe pismo Namiestnika do Lubeckiego z 29 czerwca 1825, w którem go upoważnia, »ażeby z tym mechanikiem wszedł w umowę i kontrakt zawrzeć z nim kazał, tak co do warunków, pod jakimiby go przyjąć można do służby rządowej, jako co do wykonania dzieł mechanicznych, przez niego proponowanych, który to kontrakt do potwierdzenia naszego podany być ma«; list Girarda dd. Londyn 18 września 1825 (z dopiską Wolickiego, który z nim razem odbywał tę podróż do Anglii i Holandyi), ciekawy dokument ze względu na nadzieje, jakie L. przywiązywał do tej podróży Girarda, w kilka tygodni po jego zaangażowaniu, jak widać z przywiedzionego powyżej listu L. do Grabowskiego. Jak szybko Girard spolonizował się rzeczywiście, świadczy jego żywy udział w wypadkach po wybuchu powstania, ob. Dembowski, Wspomnienia II. 34. I z czasów po powstaniu znajduje się w korespondencyi Lubeckiego (A/45) kilka listów Girarda, którego nazwisko zrosło się trwale z historyą rozwoju przemysłu tkackiego i górniczego w Królestwie, i u nas też najtrwalszą pozostawiło pamięć, gdy zasługi, jakie położył w Austryi około przemysłu tkackiego i żeglugi parowej na Dunaju, poszły zupełnie w zapomnienie.

26) Por. wyżej str. 25 n.

27) LG. 21 października 1825; także LS. 16 marca 1822: »póki kornbil w Anglii nie będzie zniesiony, póty obywatelom trudno będzie opłacać podatki stale«.

28) Por. niżej str. 369 nn., oraz w drugiej części: »Dwa dzieła Lubeckiego«.

29) W artykule Tygodnika Petersburskiego »O stanie polskiego przemysłu« (rok 1833, str. 187) obliczono, że jednostka ludzka spożywa rocznie średnio po 5 korcy zboża, przybytek 150.000 napływowej ludności pomnożyłby zatem na samem zbożu konsumcyą krajową, według tego klucza, o 9 milionów złp., licząc według ówczesnych cen wartość korca po 12 złp. Cyfra to w każdym razie za niska, jeżeli uwzględni się lepsze odżywianie się niemieckich przybyszy w stosunku do miejscowej ludności. Obliczając zaś jak najskromniej zaspokojenie innych codziennych potrzeb tej napływowej ludności krajowymi produktami, dochodzi się do wniosku, że ten napływ

wzmógł niezawodnie krajową konsumcyą o jakie 30 do 40 milionów złp. Zboża zaś wywieziono z portu gdańskiego w r. 1825 według cyfry podanej w tym samym artykule 525.027 korcy, co zatem reprezentowało sumę 6.300.224 złp. czyli nie więcej nad 67% sumy o którą co najmniej podniosł konsumcyą krajową zboża napływ 150.000 niemieckich przybyszy. Prawda, że w r. 1825 wywóz zboża do Gdańska był jeszcze wyjątkowo słaby, ob. wyżej str. 350—353. Według powyższego artykułu zwiększyła się w ogóle krajowa konsumcya zboża w Królestwie, wskutek przyrostu ludności, od r. 1815 do 1830 o 7.440 korcy, co czyniło 80.280.000 złp.

30) LG. 16 stycznia 1824.

31) Ob. wyżej, str. 120.

32) LG. 14 maja 1824; wówczas zaogniła się najostrzej sprawa traktatu handlowego z Prusami, ob. str. 337.

Do ósmego rozdziału.

1) LS. 28 października 1821.

2) Ukaz im. do Senatu z 14 grudnia 1819 (»Ustawa cłowa dla handlu europejskiego«) i »Ogólna taryfa dla wszystkich portowych i lądowych komór celnych Cesarstwa Rosyjskiego i Królestwa Polskiego« z 20 listopada 1819, Полное Собраніе законовъ Росс. Имперіи, tom XXXVI, Nr. 27.998 i 28.030. Dla poznania wahań rosyjskiej handlowo-cłowej polityki przed wprowadzeniem prohibicyjnej taryfy z r. 1822, ob. Manifest Aleksandra I z 21 marca 1816, tamże tom XXXIII, Nr. 26.218; por. Bloch, Finanse Rosyi I. 117, III. 71.

3) Tak obliczał Lubecki LS. 29 grudnia 1821.

4) LS. 2 grudnia 1821; po ustępie przytoczonym w tekście następuje: »Zrób użytek z uwag, które napewne Mostowski uczyni; inaczej fabryki nasze nie będą miały odbytu i upaść w Rosyi mogą«.

5) Traktaty z 3 maja 1815, Rosyi z Austryą art. 24—29, Rosyi z Prusami art. 22—30, D'Angeberg, *Recueil des traités, conventions et actes diplomatiques concernant la Pologne*, 657—659, 668—670.

6) Stwierdza to wyraźnie Zimmermann, Geschichte der preussich-deutschen Handelspolitik aktenmässig dargestellt (1892) str. 16: »Das Wesentliche für die Polen bei der Sache war, jedenfalls zu verhindern, dass das von Alexander geplante Königreich Polen in die russische Zollgrenze eingeschlossen werde, und ferner das polnische Nationalgefühl auch in den an Preussen und Oesterreich gefallenen Landesteilen sowie in Lithauen lebendig zu erhalten. In Berlin dagegen gab man sich offenbar der Hoffnung hin, durch den Vertrag eine Handhabe gewonnen zu haben, um in das

russische Prohibitivsystem eine Bresche zu legen«. Czy to spostrzeżenie oparte na aktach, wydobyte z jakichś współczesnych memoryałów urzędowych — niewiadomo, autor bowiem zasłużonego tego dzieła dołącza wprawdzie w dodatkach wiele wybranego surowego materyału, w przedmowie zaś podaje, że pracę swą oparł na kilkuset woluminach nietkniętych materyałów archiwalnych, w ciągu pracy jednak nie cytuje ich wcale w przypiskach. Mając sposobność zapoznać się po części w archiwum berlińskiem z materyałami, które Zimmermann w dziele swem spożytkował, stwierdziłem, że sąd jego jest najczęściej prostą reprodukcyą uwag, znajdujących się w aktach urzędowych. Bądź co bądź, czy to jest własne spostrzeżenie autora, czyli też z aktów wyjęte, nie przeszkadza mu oburzać się na polską intrygę, której dziełem było — jak nazywa art. 22—30 prusko-rosyjskiego traktatu kongresowego — to »polskie arcydzieło«, *dieses polnische Meisterstück* (str. 14).

7) Ob. w drugiej części: »Handel z Prusami 1816—1823«.

8) Gesetz-Sammlung für die königl. Preussischen Staaten, rok 1821, Nr. 675, str. 165—183: Erhebungs-Rolle der Abgaben für die Jahre 1822—1824, vom 25 Oktober 1821. (Powyżej str. 213 zaszła omyłka druku w dacie tej taryfy: 21 października 1820).

9) Полное собранiе законовъ Росс. Имп. XXXVIII, Nr. 28.964.

10) Zimmermann, Geschichte der preussisch-deutschen Handelspolitik str. 65, ob. w drugiej ćzęści: »Handel z Cesarstwem«.

11) LS. 2 grudnia 1821, podobnie w kilku poprzednich i następnych listach do Sobolewskiego; por. wyżej str. 112 nn.

12) Reskrypt ministra Sekretarza Stanu z 2 stycznia 1822 zniewolił Radę Administracyjną do zajęcia się sprawą wprowadzenia systemu prohibicyjnego w Królestwie; uchwała Rady Adm. zapadła na posiedzeniu 22 stycznia; SL. 2 stycznia, LS. 21, 24 stycznia 1821. Ob. w drugiej części: »Handel z Cesarstwem«.

13) LS. 21 lutego 1822; w poprzednich listach uzasadnienie potrzeby jednostajności w obu taryfach LS. 21 stycznia i 16 lutego. Nalegania Sobolewskiego, żeby przyspieszyć elaborat, bez względu na rosyjską taryfę, szczególnie SL. 30 stycznia i w każdym zresztą niemal następnym liście w ciągu kilku tygodni.

14) LS. 3 marca 1822.

15) SL. 27 lutego 1822.

16) 31 marca pisze L. do Grabowskiego, który po wyjeździe Ign. Sobolewskiego z Petersburga, objął w jego zastępstwie obowiązki ministra Sekr. St.: »J'ai l'honneur de Vous annoncer mon départ pour Pétersbourg vers le milieu du mois prochain; je ne suis retenu en ce moment que par la confection du nouveau tarif qui sera terminé d'ici à une dixaine de jours«... W rzeczywistości L. odwlókł

swój wyjazd do Petersburga jeszcze o jakie dalsze 3 tygodnie poza oznaczony tu termin, aż do pierwszych dni maja, tak że niezawodnie doczekał się jeszcze w Warszawie wiadomości o przedłużeniu dotychczasowych urządzeń w handlu Królestwa z Cesarstwem na 3 miesiące, wskutek decyzyi cesarskiej z 14 kwietnia 1822. Wiadomość ta mogła dojść do Warszawy co najrychlej 21 kwietnia, zapewne dopiero około 24-go, wyprawiono ją bowiem z Petersburga prawdopodobnie zwykłą wtorkową sztafetą, tj. 17 kwietnia. Po nadejściu tej sztafety do Warszawy, pisał Lubecki do Grabowskiego 27 kwietnia: »W przyszłym tygodniu muszę koniecznie wyjechać, bo i taryfę mam zupełnie skończoną i Mostowski z całem swem ministeryum już ją przejrzał, i nie idzie teraz jak o przepisanie na czysto. Uarmowany przyjadę na wszystkie argumenta, abym zdołał dać wszystkie objaśnienia«.

17) Полн. собр. законовъ Р. И. XXXVIII, Nr. 28.989: Высочайше утвержденная записка Министра финансовъ объ упраздненіи россійскихъ канторъ таможеннаго управленія въ Царствѣ Польскомъ. Na końcu str. 142: Резолюція: Быть по сему.

18) Podczas pobytu Lubeckiego w Petersburgu, tego jak i późniejszych, urywa się naturalnie jego korespondencya z ministrami Sekretarzami Stanu. Bardzo niedostatecznym surogatem tego nieocenionego materyału są w tych epokach listy Lubeckiego do żony, dość częste, lecz niestety z rzadkiemi tylko wzmiankami o przebiegu spraw publicznych. Z tem wszystkiem, nie można ich lekceważyć, zawierają bowiem dużo faktycznych wiadomości i dat szczegółowych, które ułatwiają zoryentowanie się w czynnościach Lubeckiego w czasie jego pobytu w Petersburgu, w r. 1822, 1826, 1827/8 i 1829/30. Pod tym względem ważniejsze nieraz nawet od listów Lubeckiego bywają dopiski Dmitrjewa, znajdujące się na nich, czasem wcale obszerne, dłuższe i co do szczegółów dokładniejsze od samych listów Księcia-Ministra. Lubecki, będąc bardzo zajętym, pisze pobieżnie, rzadko wchodzi w jakiekolwiek szczegóły; Dmitrjew zdaje Księżnej dokładnie sprawę ze szczegółów — zewnętrznej natury po największej części, z pobytu jej męża w Petersburgu. Ze względu na wielką doniosłość spraw, jakie za każdym razem toczyły się podczas pobytu Lubeckiego w Petersburgu, sprawozdania Dmitrjewa nabierają pewnego znaczenia, w braku innych w tym względzie materyałów. Nie od rzeczy więc będzie podać tu kilka szczegółów o osobie sprawozdawcy. Dmitrjew był synem nieślubnym senatora Łanskoja, niegdyś grodzieńskiego gubernatora przed wojną r. 1812, później prezesa Najwyższej Rady po okupacyi Księstwa Warszawskiego, następnie zamieszkałego w Petersburgu. Za czasów gubernatorstwa Łanskoja uwiesił się przy grodzieńskim rządzie gubernialnym; tu

zastał go Lubecki w r. 1816, w czasie swojego kilkomiesięcznego gubernatorstwa. Wydobył go naówczas z jakiejś »wielkiej biedy«, niewiadomo jakiej, słowem »ocalił«, czem zaskarbił sobie jego dozgonną wdzięczność i przywiązanie bez granic, gotowe do wszelkich poświęceń. Po przeniesieniu się do Warszawy, dla czynności w Komisyi likwidacyjnej, Lubecki postarał się o to, że przysłano mu Dmitrjewa do pomocy, rzekomo dla dokładnej znajomości języka rosyjskiego. Odtąd Dmitrjew nie opuszczał Lubeckiego do końca r. 1830, towarzyszył mu do Akwizgranu, do Berlina i do Wiednia: po nominacyi na ministra pozostał w Warszawie, mając sobie powierzone czynności w sprawach likwidacyi wzajemnych pretensyi Królestwa i Cesarstwa, w rzeczywistości wysługując się wiernie swemu wybawcy, w najrozmaitszego rodzaju czynnościach, nie wymagających ani wiadomości szczególnych ani nadzwyczajnej bystrości, a połączonych z kwestyą osobistego zaufania, zwłaszcza co do dotrzymania sekretu. Lebecki dawał mu n. p. do kopiowania takie pisma, których nikomu innemu nie chciał powierzyć a potrzebował ich kopii; mniejsza o polską ortografią, której Dmitrjew nigdy się nie nauczył, choć władał językiem biegle. Cała rodzina lubiła go i zaufaniem darzyła. Załatwiał sprawunki, interesa wszelkiego rodzaju. W listach swoich przekomarza się często z panną Ciemniewską, jakiemś żeńskiem *fac-totum* przy Księżnej Ministrowej; życzy jej, żeby ją za złośliwość spotkała kara Boża w postaci »męża Moskala«. Dzieci Dmitrjewa wychowywały się w polskiem gimnazyum w Grodnie; żeby jednak został Polakiem, nie można o nim powiedzieć. Po r. 1831 osiadł w Petersburgu, doznawał stale gorącej protekcyi Lubeckiego, wysługiwał mu się, jak mógł, po dawnemu, choć awansował na Prewoschoditielstwo, mimo bardzo niedostatecznego wykształcenia; po francusku np. nigdy się nie nauczył, mimo usilnej pracy i pomocy pań, księżnej i księżniczek. Nazywano go w domu Lubeckich »Dziadźko«; wyraz rosyjski, nie dający się przetłumaczyć; дядька — piastun, niańka męskiego rodzaju, za czasów poddaństwa wypróbowanej wierności człowiek z pośród poddanych, któremu powierzano czuwanie nad małymi paniczami. Ponieważ Lubecki był bardzo niepraktyczny w życiu codziennem, więc zadaniem Dmitrjewa było opiekować się wszelkiemi potrzebami »Księcia«, czuwać zwłaszcza nad jego zdrowiem itp., szczególnie w podróżach, w których zawsze towarzył Lubeckiemu. Wszystkie te szczegóły zaczerpnięte z rodzinnej korespondecyi i z innych papierów Lubeckiego, pomiędzy którymi znaleźliśmy także stan służby Dmitrjewa. W korespondencyi L. z Grabowskim napotyka się też dość często różne wzmianki o Dmitrjewie, mianowicie o jego stosunkach z Łanskojem. Listy Lubeckiego do Ign. Sobolewskiego,

pisane bez brulionów, kazał L. przepisywać Dmitrjewowi, aby je sobie zachować i odwoływać się w dalszej korespondencyi do poprzednich listów. Jeden tylko list (21 stycznia 1822) przepisany jest w części tylko ręką Dmitrjewa, w części zaś na samym początku, ręką zaufanego Ludwika Platera, Dyrektora Jeneralnego w ministeryum Skarbu; rzecz bardzo charakterystyczna. Inny znów (24 stycznia 1822) zaczęty w kopii ręką Dmitrjewa; dalej przepisywała pani Scypionowa, siostra-teściowa Ministra; resztę znów Dmitrjew aż do końca. Komu innemu Lubecki nie dowierzał wśród licznych urzędników swojego biura, w tym zwłaszcza czasie, w początkach urzędowania. Trzeba zaś było spieszyć się z kopiowaniem, bo sztafeta, odchodząca do Petersburga, nie mogła czekać. Dlatego też pierwszy list po objęciu urzędowania nie został skopiowany, jak to zaznaczono w notatce na odpisie następnego listu. Te drobne ale charakterystyczne szczegóły dają najlepsze wyobrażenie o właściwościach sprawozdań Dmitrjewa z czasów czterokrotnego pobytu Lubeckiego w Petersburgu. Cytujemy te sprawozdania: »Dmitr.« z datą listu Lubeckiego, do którego dopisek jest dołączony.

19) L. do żony 12 czerwca 1822; daty tej korespondencyi cytowane według nowego stylu.

20) L. wykazywał wprawdzie, że bilans handlowy Królestwa w stosunku do Cesarstwa nie przestawał być ciągle biernym, co poświadczają rzeczywiście przytaczane przezeń zestawienia cyfrowe, oparte na statystyce urzędowej (ob. cz. 2, »Handel Królestwa z Cesarstwem« i por. niż. przyp. 26 do rozdz. XII). W każdym razie jednak i ta bierność bilansu (widoczna w owych latach, przed rozkwitem przemysłu tkackiego w Królestwie) nie dostarczała rządowi polskiemu żadnych skutecznych środków obrony ekonomicznych interesów kraju w układach z rosyjskim rządem o uregulowanie wzajemnych stosunków handlowych. Wynikało to nietylko z ogólnego położenia politycznego, ale składały się na to także czynniki ekonomicznej natury. Dość bowiem rozpatrzeć się w tablicach, wykazujących bierność bilansu handlowego wobec Cesarstwa, by przekonać się, że Królestwo tylko z granic Cesarstwa mogło sprowadzać te artykuły, które w bilansie przechylały szalę na korzyść Rosyi. Nadto, gdy nawet wyobrazić sobie polityczną możliwość zastosowania jakichkolwiek środków represyi w polityce handlowej Królestwa względem Cesarstwa, to taka represya odbiłaby się była przedewszystkiem na t. z. »polskich guberniach«. Temu zaś przeszkadzał nietylko wzgląd na wyższe interesa narodowe, ale najrealniejszy czynnik, tyle zawsze ważący w każdej ekonomicznej kwestyi, odwieczna łączność tych ziem, tak niedawno dopiero rozczłonkowanych a pod jednem berłem pozostających, nierozerwalna spój-

nia wszelakich interesów codziennego życia, w społecznych, towarzyskich i rodzinnych stosunkach.

21) L. do żony 17 lipca 1822; donosi o pogłosce: »mówią, że Cesarz ma stąd wyjechać do Florencyi«. Tamże: »Tutaj trocha nadto powoli interesa idą, i gdyby mnie Austryacy flegmy nie udzielili« — w wiedeńskich rokowaniach o likwidacyę — »jużbym gniewał się, bo podług mnie systemat prohibicyjny tutaj zaprowadzony jest szczególnie na pracę, i nie powiem, że prędkie, ale rozważne i powolne ukończenie interesów bodaj czy nie jest kontrabandą. Jakoż od 10 tygodni, jak interes handlowy Komitet tutejszy ze mną traktuje, a zaledwie 4 godzin nim się trudnił, a pewnie koniec taki będzie, że znajdą, że w pół godziny skończyć było można i skończą. Wtenczas i to się okaże, iż to, co się zrobi, mogłoby być uczynionem w pierwszym tygodniu pracy. Cóż zrobić, cierpliwość, i sto razy to samo«. Ustęp ten miał na celu wytłumaczyć »ukochanej Marysi«, dlaczego nawet w przybliżeniu niepodobna określić terminu upragnionego powrotu do Warszawy; po upływie zaś pierwszego tygodnia pobytu w Petersburgu, Dmitrjew pisał do ks. Lubeckiej 29 maja, że Cesarz ma powrócić dopiero 13 czerwca, »więc my przed 15/27 tegoż miesiąca nie wyjedziemy stąd«; tak wówczas widocznie Lubecki obliczał. Książę-Minister nie miał zwyczaju wtajemniczać »swoją Marysię« w polityczne arkana, powyższy ustęp listu z 17 lipca nie może być więc pewnym dowodem, że jeszcze wówczas oddawał się złudzeniom co do dobrej woli rosyjskich swoich kolegów. Co prawda, nie miał też wiele sposobności do zmiany zdania w ciągu 10 ubiegłych tygodni, jeśli w tym czasie nie więcej jak przez 4 godziny konferował z Gurjewem i jego kolegami. Już wówczas zaczynały mu się cokolwiek otwierać oczy; świadczy o tem list niżej przytoczony (przyp. 22), niedatowany, pisany jednak niezawodnie 10 lipca. I tam pociesza się, że »Król nasz, sam pracując, w końcu, t. j. gdy przyjdzie do konkluzyi, (zdecyduje), więc kiedy kto z nas zbłądzi, on poprawi«. To najgorsze, że niepodobieństwem było zniewolić »Króla« do tej »pracy«. Aleksander powrócił znów z objazdu osad wojskowych około 1 lipca; Lubecki donosząc o tem w liście z 3 lipca, pisze: »Król powrócił z podróży do obrewidowania posielennych pułków i dlatego roboty nie poczną się jeszcze tego tygodnia, wszakże wszystko już gotowe albo do podpisania albo do zdecydowania«. W najważniejszej jednak sprawie t. j. w przedmiocie taryf cłowych, odnoszących się do handlu Królestwa z Cesarstwem, n i c jeszcze nie było gotowem, chyba on już był gotów z wypracowaniem i dokładnem uzasadnieniem swych wniosków, jak dowodzi późniejszy list, pisany po upływie całych dwu tygodni, 17 lipca. Por. GL. 16 lipca 1823: »Niedziel 3 już, jak z Ce-

sarzem nie pracowałem, to jest więcej, niż my w roku przeszłym doświadczali, kiedy Książę był tu w tej porze«.

22) Niedatowany list L. do żony, niezawodnie z 10 lipca 1822, ponieważ widać z treści, że pisany był po 3 a przed 17 lipca, co tydzień zaś odchodziła sztafeta, z której L. korzystał dla przesyłania tej korespondencyi.

23) Por. wyżej str. 189.

24) Por. wyżej str. 48 oraz Smolka, »Z życia ministra Lubeckiego«, Biblioteka Warszawska, 1906, tom I. str. 326—328.

25) LS. 4 i 15 lutego 1822.

26) Myśli i cytowane w przytocznikach wyrażenia Lubeckiego, zaczerpnięte z jego korespondencyi z ministrami Sekretarzami Stanu, zwłaszcza zaś z Sobolewskim; listy do Grabowskiego jako półurzędowe, a raczej na pozór tylko prywatne, w rzeczywistości zaś przeznaczone do odczytania Cesarzowi, mniej nadają się z natury rzeczy do wyjaśnienia istotnych przekonań Lubeckiego. Pod tym względem szczególnie zajmujące są LS. 10, 18 i 24 listopada 1822.

27) Schmidt do Bernstorffa 5 maja 1823 (A. B.).

28) LS. 10 listopada 1822; pisane po pierwszem starciu z Nowosilcowem, kiedy to L. jeszcze obrażoną miłość własną Nowosilcowa uważał za przyczynę całego zajścia i starał się ją według możności »menażować«. Przed przytoczonym w tekście ustępem czytamy: »Czy można będzie, przywykłszy do menażowania, chcieć, aby wierzono doniesieniom, w których nie już prawda, ale polityka albo dyplomatyka główną jest starannością«. Por. wyżej str. 402.

29) LG. 16 kwietnia 1826; o szczególnym charakterze tego listu ob. wyżej str. 228, przyp.

30) Полн. Собр. законовъ Росс. Имп. XXXVIII, Nr. 29.149; datę wyjazdu Aleksandra na kongres weroński podaje Шильдеръ, Императоръ Александръ Первый IV. 254.

31) LG. 16 kwietnia 1826 (ob. wyżej przyp. 29): »En effet, à l'aide de quelques paroles obscures, jetées comme au hasard au milieu d'une discussion sur le drap, toute notre importation était traitée presque à l'égal de celle de l'étranger, et l'on foulait aux pieds un arrangement mûrement délibéré, mutuellement consenti, garanti par la signature même de l'Empereur Alexandre de glorieuse mémoire, et dont les résultats calculés par cet Auguste Monarque, avaient été spécialement assurés pour un espace de vingt années. Nous voilà donc replacés plus loin qu'en 1822, ayant en tête les mêmes adversaires ou des antagonistes non moins redoutables«... Lubecki pisze tu o posiedzeniu komitetu pod prezydencyą hr. Kurakina (por. LG. 27 kwietnia i 22 maja 1826), na którem wszczęły się gwałtowne ataki przeciw układowi z sierpnia 1822; posiedzenie to

odbyło się tuż przed datą pierwszego listu, prawdopodobnie 15 kwietnia 1826. Ważne szczegóły o kampanii petersburskiej r. 1826 podaje według opowiadań samego Lubeckiego Przecławski: Князь Ксаверій Друцкой-Любецкій, Русская Старина 1878. I. 636 nn.; por. niż. przyp. 25 do XII rozdz.

32) GL. 16 lipca 1823: »Vous vous rappelerez encore que la négociation l'an passé même a fini à l'amiable à une dernière conférence où Nesselrode, dejà informé des volontés de l'Empereur, sût engager les autres à finir de manière que l'Empereur n'eût qu'à confirmer ce qui avait été covenu à cette dernière conférence«. Stało się to w ostatnich dniach lipca 1822; następny tydzień zajęły jeszcze pertraktacye w sprawie niektórych pozycyi polskiej taryfy autonomicznej, ob. w drugiej części: »Handel Królestwa z Cesarstwem«.

33) Rosa Luxemburg, Die industrielle Entwickelung Polens str. 5. stwierdza: »Für Polen war dieser vom Standpunkte Russlands ganz sinnlose Tarif äusserst günstig«. O ileby wyłącznie fiskalne względy miały decydować w sądzie o tej taryfie, albo też oprócz fiskalnych także i handlowo-polityczne, nie możnaby naturalnie nic zarzucić użytemu tu epitetowi. Według opinii Lubeckiego (LG. 16 kwietnia 1826) można było zresztą ten sam epitet zastosować do całej w ogóle taryfy rosyjskiej z 12/24 marca 1822, która stanowiła podstawę handlowej polityki Guriewa, i to w przedmiotach, co do których nie było zgoła powodu oglądać się na żadne względy wyższej polityki. Lubecki wytyka mianowicie bezmyślny fiskalizm taryfy z 12/24 marca 1822, która wprowadziła na nowo do Rosyi system prohibicyjny dla ochrony krajowego przemysłu, zarazem zaś utrzymała w mocy co do wielu przedmiotów wysokie cło wywozowe, czem paraliżowano wytwórczość przemysłową, poświęcając ją małostkowym względom fiskalnym.

34) Liczne przykłady, ilustrujące tę sytuacyę, w części drugiej w art. p. n. »Handel z Prusami 1816—1823«. Tu wystarczy przytoczyć list Fryderyka Wilhelma do Aleksandra, streszczony w Zimmermanna Gesch. der preussisch-deutschen Handelspolitik, str. 20: »Die Ausschliessung Lithauens sei ihm doch sehr unerwartet gekommen. Habe man nicht in Wien feierlich beschworen, allen bis 1772 vereinigten polnischen Provinzen die Verkehrserleichterungen zuzuwenden?« i t. d.

35) Ob. w drugiej części: »Handel z Prusami 1816—1823«, a mianowicie ustęp o stanowisku komisarzy polskich w sprawie ceł tranzytowych i o fatalnej ich pomyłce, gdy dali w siebie wmówić (przez Nowosilcowa czy też przez komisarzy pruskich), że »według zasad ekonomii politycznej« producent awansuje tylko wydatek na

opłatę ceł tranzytowych, w rzeczywistości zaś opłaca je »ostatni konsument« w podwyższonej przez to cenie kupna, wobec czego wysokość pruskiego cła tranzytowego jest rzeczą zupełnie obojętną dla polskiego producenta, spławiającego zboże do Gdańska i Królewca. Trudno o równie jaskrawy przykład, jakie dotkliwe szkody może wyrządzić społeczeństwu powierzchowny dyletantyzm, z rzekomo naukowego, teoretycznego stanowiska.

36) LS. 10 listopada 1821.

37) Tamże, oraz LS. 2, 9, 22, 29 grudnia 1821, 21 stycznia, 9, 16, 23 lutego, 3 marca 1822. Szczególnie na uwagę zasługuje list z 9 lutego 1822: »Byleby Bóg tranzyt przez Prusy dał utrzymać, z Rosyą wszystko będzie dobrze, bo fabryki u nas powstaną, a bliskość Niemiec do nas prędzej, do naszego kraju, fabrykantów sprowadzi, aniżeli do Rosyi, a jeżeli uda się Bank założyć, Anglicy będą żałować, że kornbill ustanowili...«

38) Jest to jedynie przypuszczenie, że Lubecki wpłynął tak stanowczo, podczas pobytu w Petersburgu r. 1822, na opinią Aleksandra w przedmiocie układu handlowego z Prusami; przypuszczenie to nabiera jednak niemal zupełnej pewności, wobec stanowiska, które Cesarz zajął w tej sprawie bezpośrednio po powrocie z Werony, w przejeździe przez Warszawę, w styczniu 1822, ob. str. 498, przyp. 44. Wówczas bowiem, podczas kilkodniowego zaledwie pobytu Aleksandra w Warszawie, niepodobnaby było bezwarunkowo nakłonić go do nagłego powzięcia tak zdecydowanych postanowień, do niespodziewanego wprost zwrotu w traktowaniu tej kwestyi (ob. w drugiej części: »Handel z Prusami 1816—1823«), gdyby nie był przybył już do Warszawy z ustalonym na nią poglądem. O Lubeckim zaś niepodobna wprost przypuszczać, by podczas swych audyencyi w Peterhofie (w lecie 1822), zaniedbał sposobności wyjaśnienia kwestyi układów z Prusami, w świetle swoich na nią zapatrywań; wszak ta kwestya wiązała się tak ściśle z przedmiotem negocyacyi o handel z Rosyą, on zwłaszcza sam nigdy nie odłączał tych dwóch przedmiotów (LS. 24 stycznia 1822). Inaczej zwrot w stanowisku Aleksandra byłby zgoła niezrozumiały, w Weronie bowiem nikt z pewnością go nie nawrócił. Pruski konsul Schmidt raportował do Berlina już 3 lutego 1822: »Der hiesige Finanzminister Fürst Lubecki hat beschlossen *(sic)* zu glauben, dass die hiesige Geldnot und der Mangel an Absatz der Produkten einzig durch den zwischen Preussen und Russland abgeschlossenen Handelsvertrag entstanden ist. Es ist mir mehr als wahrscheinlich, dass er seine nachbevorstehende Anwesenheit in St. Petersburg benutzen wird, um diesen Traktat in ein sehr gehässiges Licht zu stellen«. (A. B.).

39) Ostatni list Lubeckiego do żony z Petersburga, datowany

7 sierpnia n. s., pisany zaraz po powrocie z Peterhofu, z wielkiej »fety« dworskiej, na której ukradziono mu w ścisku pugilares z 1100 rb. »Ktoś był ciekawy, co miałem w pugilaresie, a tam było 1100 rubli assygn. i kilkanaście kart wizytowych«. Wziął te pieniądze do Peterhofu, żeby mieć gotówkę przy sobie, jeźliby wypadło zasiąść do gry w karty, więc pociesza się, że i tak były przeznaczone na stracenie. »Wiesz, kochana Marysiu — dodaje — że ja nie mam czasu lubić pieniądze«. Nie jest jednak w humorze; żal mu czasu, którego tyle strawił bez potrzeby w Petersburgu, od 18 maja, gdy w Warszawie tyle było do roboty. »Nie miałem jeszcze tak determinowanie zabitego czasu, jak tutaj, ani sobie ani ludziom, że tak powiem, użytecznym nie byłem«...(!!). Zapowiada, że wyjedzie z Petersburga »we czwartek, 8 Aug. n. s.«. co możnaby wziąć za roztargnienie, (wobec daty listu, »26 lipca / 7 aug.«), gdyby 8 sierpnia 1822 n. st. nie przypadał rzeczywiście na czwartek. Widocznie list był pisany parę dni wcześniej (8 poprawione z 4), data »26 lipca / 7 sierpnia« dopisana też u góry ręką Dmitrjewa, w dzień odejścia sztafety; w końcu listu stoi: »list niniejszy zaraz po powrocie z Peterhofu pisać zacząłem... jeśli jednak, zanim sztafeta odejdzie, co nowego nastąpi, to dopiszę«. Dzień sztafety przypadał właśnie na 7-go n. st., w tydzień po poprzednim liście z 19/31 lipca, w którym już także zapowiadał, że wyjedzie 8 sierpnia n. st. List z 19/31 lipca wyjątkowo krótki: »nie mam czasu — pisze tam — i już ręka zmordowana...« Oprócz najważniejszej sprawy, tj. układu handlowego z Cesarstwem, załatwił Lubecki podczas pobytu w Petersburgu w roku 1822 sprawę budżetu a zwłaszcza jego nieprzekraczalności, oraz sprawę likwidacyi wewnętrznej; ob. wyżej str. 140, 147 i 476, przyp. 16. Inne projekta finansowe, z którymi Lubecki przybył do Petersburga, pozostały w zawieszeniu; Schmidt do Bernstorffa 8 sierpnia 1822 (A. B.): »Der Fürst Lubecki wird in den nächsten Tagen wieder hier eintreffen. Seine Anwesenheit in St. Petersburg scheint nur ein bestimmtes Resultat herbeigeführt zu haben, nämlich den Eingang der hiesigen Erzeugnisse nach Russland, welcher durch den neuen russischen Tarif aufgehoben war. Seine Projekte zu einem Papiergelde... zu einer Bank, zu einem Kreditsystem, zu einem Monopol mit Kolonialwaaren sind noch nicht von S. M. dem Kaiser bestätigt worden«. Co do wyjazdu Lubeckiego z Petersburga, być może, że dotrzymał oznaczonego terminu i wyjechał 8 sierpnia. Ks. Lubecka chowała skrzętnie listy męża, po liście zaś z 7 sierpnia nie ma żadnego następnego, któryby oznajmiał o odłożeniu wyjazdu. Może jednak przecież zatrzymał się jeszcze parę dni po 8-mym, nie do 15-go jednak, tj. do następnej poczty. Schmidt donosi w raporcie z 8 sierpnia

o blizkim powrocie Lubeckiego, a dopiero 23-go pisze, że Lubecki przyjechał już do Warszawy. Ponieważ w poprzednim raporcie z 19-go niema o tem jeszcze wzmianki, można niemal na pewno stwierdzić, że stanął w Warszawie między 20-tym a 22-gim, co przemawiałoby za późniejszym wyjazdem z Petersburga, niżli 8-go. Niezawodnie po drodze nie zatrzymywał się, w ostatnich bowiem listach pisał, że będzie przepłacać pocztylionów, żeby jak najrychlej stanąć w Warszawie. Data jego wyjazdu nie jest obojętną, 13-go bowiem wyszedł ukaz o handlu z Królestwem, którego tekst nie zgadzał się ściśle z osnową protokółu, podpisanego przez obu ministrów Skarbu. Jeźli L. chciał czuwać nad redakcyą ukazu, widocznie mu to się nie udało.

40) Konsul pruski Schmidt pisze o Lubeckim 31 grudnia 1826 do Bernstorffa (A. B.): »Dieser Minister, von einem System zu einem anderen mit grosser Schnelligkeit ohne alle Folge überspringend, bleibt nur in seinem leidenschaftlichen Hasse gegen Preussen consequent« i t. d. Podobne inwektywy na Lubeckiego powtarzają się nieustannie w jego raportach, zwłaszcza w r. 1822 i 1824; pełno ich także w depeszach posła rosyjskiego w Petersburgu, jenerała Schölera (»Die unerhörten Anmassungen des Fürsten Lubeczky«, 20 sierpnia 1824, i t. p. A. B.). Jak jednak Schmidt, zazwyczaj doskonale o wszystkiem poinformowany, pod tym względem błędnie oceniał sytuacyę, polegając jedynie na informacyach Nowosilcowa i kół belwederskich, świadczy stała jego opinia, że Lubecki dąży do zupełnego zerwania wszelkich układów z Prusami i przeszkadza z zasady jakiemukolwiek porozumieniu. Najjaskrawiej to wyrażone w raporcie do Bernstorffa z 28 października 1824 (A. B.): »Schon der schlecht verhehlte Verdruss des hiesigen Finanzministers ist ein genügender Beweis, das die von ihm und den hiesigen Faiseurs so sehr gefürchtete Einigung endlich zu stande kommen wird«. Wówczas zaś właśnie układy, prowadzone przez Mohrenheima w Berlinie, weszły już były, dzięki naciskowi Lubeckiego i Grabowskiego na decyzye Cesarza, w fazę obiecującą rzeczywiście jakieś porozumienie, czego oni obaj tak gorąco pragnęli, jak dowodzi ich korespondencya. Ob. wyżej str. 361 nn. oraz w drugiej części: »Misya Mohrenheima«.

41) Aleksander mówił głośno o projekcie kanału augustowskiego już w styczniu 1823, w przejeździe przez Warszawę, w powrocie z Werony. Schmidt raportuje o tem 24 stycznia 1823 (A. B.): »Übrigens hat S. M. der Kaiser bestimmt geäussert, dass auf den Fall der Verweigerung des Transito, aus allen Kräften und mit einem grossen Aufwande an Geld und Menschen an einem Kanal von Liebau nach Polen *à tout prix* gearbeitet werden soll«. Grabowski zaś w korespondencyi z Lubeckim, nazywa go wprost autorem tego

projektu, np. GL. 12 maja 1824: *Au reste, preparez vous à une grande dépense extraordinaire dont vous êtes, pour ainsi dire, le premier auteur, car il est beaucop question de la communication entre la Vistule, le Niémen et la mer Baltique. L'Empereur tient beaucoup à ce projet* i t. d. Por. wyż. str. 360.

42) Dowodzi tego cała korespondencya Lubeckiego z Grabowskim r. 1823 i 1824, niemniej pierwsze listy jego do Sobolewskiego z r. 1821 i 1822, szczególnie LS. 29 grudnia 1821. Ob. wyżej str. 303 nn. o energicznej kampanii Lubeckiego przeciw zwolennikom represaliów względem Prus, zarówno w Radzie Administracyjnej Królestwa jak i w Petersburgu, gdzie chwilowo do tych zwolenników należał nawet sam Cesarz.

43) Rozkaz Fryderyka Wilhelma III dd. Werona, 20 października 1822, Zimmermann, Gesch. der preussisch-deutschen Handelspolitik str. 76.

44) Tamże str. 77, oraz raport Schmidta z 24-go stycznia 1823 (A. B.).

45) LS. 29 grudnia 1821, ob. wyżej, przyp. 40.

Do dziewiątego rozdziału.

1) Pamiętniki Michajłowskiego-Danilewskiego, Русская Старина. 1897, II. 547; por. tamże II. 462, IV. 335, 336; 1898, I. 176, 180, 183. Niezmiernie cenne są te wspomnienia Michajłowskiego-Danilewskiego. Autor odznaczał się niezwykle bystrym zmysłem obserwacyi, przez wiele lat był nieodstępnym towarzyszem Aleksandra, szczerze, serdecznie przywiązany do Cesarza. Jasno widać z tych pamiętników, jak nieocenionym wentylem bezpieczeństwa były dla Aleksandra wszelkie niesnaski, intrygi i wzajemne zawiści między rozmaitymi dygnitarzami Cesarstwa, ponieważ dawały rękojmię, że trudno o takie ich połączenie się, jak w marcu r. 1801 przeciw Pawłowi; por. szczególnie tamże 1897, II. 462, 463, 466, 473, III. 74, 80, IV. 350 357, 560 i t. p.

2) O odkryciu Benkendorffa ob. Шильдеръ, Имп. Александръ Первый IV. 203. Cokolwiek dokładniej znana jest, zawsze jednak tajemnicą osłoniona, historya spisku na życie Aleksandra I, który odkryto za jego pobytu w Moskwie r. 1817. Cesarz przybył do Moskwy na uroczystość założenia kamienia węgielnego pod cerkiew Zbawiciela, której wystawienie ślubował w Wilnie, w grudniu 1812, po dokonanym pogromie armii Napoleońskiej. Ślub ten był zatem w najściślejszym związku z ówczesnemi jego marzeniami o odro-

dzeniu Rosyi i Europy, zamierzona zaś budowa, mająca przewyższyć ogromem i wspaniałością wszystkie dzieła architektury całego świata, przeznaczona była do wyrażenia przewodniej idei ówczesnych jego planów. Tem tłumaczy się radość, jaką Aleksandrowi sprawił architekt Witberg swoim projektem budowy. »Odgadłeś Pan moją myśl, moje pragnienie co do tej świątyni, które kryłem w tajnikach mojej duszy, nie przypuszczając, żeby architekci zdołali mnie zadowolnić; odgadłeś, kamieniom kazałeś mówić«. 24 października 1817, w piątą rocznicę odwrotu Napoleona z pod Moskwy, odbyła się uroczystość. W wilią tego aktu, Aleksander zwiedzał miejsce, na którem miała stanąć świątynia, słuchał objaśnień Witberga i powiedział, że nie spodziewa się widzieć gotowego, ukończonego dzieła. »Tym słowom — dodaje Szilder l. c. str. 80 — sądzonem było niestety urzeczywistnić się. Co więcej, po zgonie Monarchy całe to olbrzymie a wspaniałe przedsięwzięcie (грандіозное предпріятіе) spełzło na niczem, nie pozostawiwszy po sobie żadnego śladu, jego zaś twórca, A. L. Witberg, zasłany został do Wiatki«. Wkrótce po tej uroczystości wykryto plan zamachu na życie Aleksandra, który jedynie wskutek skruchy czy też podstępu(?) jednego z uczestników nie przyszedł do skutku. Wiadomość tę podaje Lacroix (*Histoire de la vie et du regne de Nicolas I*, III. 145), autor, którego za Aleksandra II skłoniono do napisania tego dzieła i dostarczono mu w tym celu potrzebnych materyałów. Najważniejszym materyałem była obszerna informacya, zredagowana w tym celu umyślnie dla francuskiego autora przez barona Modesta Korffa, Sekretarza Stanu i dyrektora Biblioteki Cesarskiej w Petersburgu, tego samego Korffa, który z polecenia Mikołaja I i po części pod jego dyktatem pisał rzecz o wstąpieniu Mikołaja na tron i o buncie Dekabrystów. Lacroix pisze: »Dès l'année 1817, les chefs du complot, réunis à Moscou, résolurent d'attenter aux jours de l'Empereur Alexandre qui allait se rendre dans cette ville qu'il avait fait sortir de ses ruines. Le sort aurait décidé quel eût été l'assassin, quand un des conjurés s'offrit spontanément pour accomplir le régicide. Ce misérable se sentit défaillir au moment d'exécuter son affreux dessein, et la vie de l'Empereur fut sauvée«. Lacroix opowiada o tym ciekawym fakcie w ustępie o początkach »tajnych towarzystw« *qui remontaient à l'année 1815*. Te tajne lub na pół tajne towarzystwa nie miały w r. 1817 tak dalece powodu do niezadowolenia z Aleksandra I; przyjmiemy zatem tylko sam ciekawy fakt spisku, sam fakt planu zamordowania Cesarza, plan o takim już stopniu dojrzałości, że jedynie szczera, czy też rzekoma skrucha wykonawcy ocaliła Monarchę. Przyjmując zaś te fakta, o których Lacroix mógł mieć doskonałe informacye od Korffa, musimy wyrzec się określenia isto-

tnego charakteru tego spisku i attentatu, brak bowiem wszelkich w tym względzie pozytywnych danych. Tylko historya niedoszłej ślubowanej budowy, do której Aleksander taką przywiązał wagę, nieszczęśliwy los architekta, a niemniej znamienny sposób traktowania tej kwestyi w dziele Szildera (l. c. 79—81) rzucają aż nadto światła na współczesny attentat. Niemniej charakterystycznym faktem, który Schilder bardzo wyraźnie w tem miejscu podkreśla, jest: równoczesne przybycie do Moskwy Arakczejewa; od tej chwili datuje się jego pozycya przy boku Aleksandra I. Nie bez przyczyny też cytuje w tem właśnie miejscu oficyalny historyograf Aleksandra I ustęp z rękopiśmiennych »Wspomnień« Cesarzowej Aleksandry, żony Mikołaja I. »Tego człowieka wszyscy się bali — pisze o Arakczejewie ówczesna W. Księżna Aleksandra Fiedorówna — nikt go nie lubił. Ja nigdy nie mogłam pojąć, jakim sposobem on potrafił utrzymać się w łasce Cesarza Aleksandra aż do samego zgonu Monarchy...« Rozczulająca istotnie naiwność młodziutkiej córki Królowej Luizy, która poznała Arakczejewa w jesieni 1817, we trzy miesiące po wyjściu za mąż, skończywszy dopiero właśnie 19 rok życia. To rzecz pewna, że o najżywotniejszej kwestyi, o bezpieczeństwie osobistem monarchów. nie mówiono zgoła w rodzinie, zwłaszcza z damami cesarskiego domu. Odpowiedź na pytanie przejętej takiem zdziwieniem małżonki Mikołaja I, można znaleźć w I tomie dzieła Szildera o Aleksandrze I, przeglądając liczne ustępy o Arakczejewie a raczej o jego karyerze za Pawła I; wyszukać je łatwo za pomocą indeksu na końcu IV tomu (str. 602). Dość je odczytać, aby utwierdzić się w przekonaniu, że największym pomiędzy wieloma błędami Pawła I było oddalenie Arakczejewa, jedynego jenerała, któremu mógł rzeczywiście ufać. Nie darmo też kończy Szilder pierwszy tom dzieła o Aleksandrze, poświęcony czasom Pawła I, następującym wymownym ustępem: *„Serce czyste i duch prawy przed tobą* — taki napis położył później hr. Arakczejew na pomniku, który w swoim Gruzinie wystawił swemu dobroczyńcy, Cesarzowi Pawłowi I. *Kto czysty w duszy swojej i w myśli swojej względem ojca mojego i dobroczyńcy, także wiecznie będzie oddany Najdostojniejszej Jego Rodzinie* — pisał hr. Arakczejew do Cesarzowej Maryi Fiedorówny (wdowy). Niewątpliwe prawo, otwarcie wyrażać podobną myśl i nią się szczycić, dawała hr. Arakczejewowi pewna wyższość moralna (нѣкоторое нравственное превосходство надъ...) nad mnogimi innymi, mniej szczęśliwymi ale dostojniejszymi ludźmi jego czasów. Otoczywszy Arakczejewa aureolą nowej cnoty, ono (to prawo wyrażania podobnej myśli ! !) utorowało mu drogę do przyszłych odznaczeń i do wyjątkowego stanowiska wśród działaczy epoki Aleksandra I, która rozpoczęła się po

11 (23) marca«. 11/23 marca (1801) — to data zamordowania Pawła I. Istotnie podziwu godne pióro oficyalnego historyografa, który na tych słowach kończy I tom swego dzieła o Aleksandrze I (str. 222). Na poprzedniej stronicy powiedziano tylko, że Paweł I wieczorem odszedł do swoich komnat; drugi zaś tom zaczyna się lakonicznem stwierdzeniem niewątpliwego faktu, że o 1 godzinie po północy hr. Pahlen zjawił się u Aleksandra i zawiadomił go o nagłym zgonie ojca. Pomiędzy przytoczonym jednak końcowym ustępem I tomu a stwierdzeniem równie niewątpliwego faktu, że Paweł I wieczorem 11/23 marca 1801 udał się na spoczynek, znajduje się następujący, krótki, samą zwięzłością faktycznego przedstawienia rzeczy niezmiernie wymowny ustęp: »Niedługo przed 11 marca Cesarz Paweł, pod wpływem nieufności ku swemu otoczeniu, posłał po hr. Arakczejewa i po jenerała Langerona, na których wierność mógł bezwarunkowo liczyć; rozporządzenie to wydane było poza plecami hr. Pahlena, lecz niezawodnie nie uszło bystrego wzroku wszechwładnego wojennego gubernatora. Wieczorem, 11 marca, hr. Arakczejew stanął u petersburskich rogatek, został tam jednak zatrzymany na rozkaz hr. Pahlena...« I te trzy kropki wyjęte z dzieła oficyalnego historyografa, przed którym wszystkie petersburskie archiwa i papiery rodzinne cesarskiego domu stały otworem. Wszystko to rozwiązuje jasno zagadkę wyjątkowego stanowiska Arakczejewa po r. 1817. Przed tym rokiem stał w cieniu; taki jenerał nie był w guście Aleksandra I. Od roku 1817 jednak Aleksander nie mógł obejść się bez Arakczejewa. Do roku 1820 chciał mieć w nim tylko bezwarunkowo pewnego stróża własnej osoby i ślepego wykonawcę; po roku 1820 (a raczej już podobno od schyłku 1819, ob. wyżej str. 250) musiał mu zupełnie się poddać, został niewolnikiem Arakczejewa. O późniejszych zamierzonych attentatach na życie Aleksandra I (1823, 1825) i Mikołaja I w pierwszych latach nowego panowania — ob. Lacroix, l. c, III. 148, 181, 248, 269, IV. 20.

3) Nie tu miejsce dla dokładniejszego uzasadnienia tej opinii, którą tu mimochodem tylko powyżej zaznaczam (str. 244), w nadziei, że będzie mi jeszcze danem, rozwinąć ją szczegółowo; wówczas najlepiej będzie można osądzić, ile jest w niej słuszności. Musiałem ją zaś tu dlatego zaznaczyć, żeby objaśnić sytuacyę w ostatnich latach przed wybuchem buntu Dekabrystów. Przypominam jedynie następujące znane powszechnie fakta, na które, jak mi się zdaje, nie zwrócono należytej uwagi. Wiadomo, że Mikołaj oszczędził niektóre wybitne osobistości wojskowych i urzędowych sfer petersburskich, które były przebiegiem procesu Dekabrystów niemniej skompromitowane od najciężej dotkniętych lipcowym wyrokiem.

Niektórzy z nich rzeczywiście zniewoleni byli usunąć się ze służby; inni jednak w niej pozostali i utrzymali się na wysokich stanowiskach. Znamienną cechą procesu Dekabrystów było osobiste zainteresowanie się Mikołaja wszystkimi szczegółami śledztwa; rzecz zupełnie zrozumiała, ponieważ zależało mu nierównie więcej, niż na ukaraniu winnych — na dokładnem zbadaniu tych szczegółów sprawy, które go przedewszystkiem zajmowały, ze względu na trzeźwe ocenienie całej sytuacyi i na sąd o ludziach. Nie ulega też żadnej wątpliwości, że pomiędzy »spardonowanymi« byli tacy, których rozmyślnie wyłączono z procesu, żeby nie rozmazywać prawdy, nie odsłaniać przed Europą odwiecznej, zdawna a ciągle jątrzącej się rany, nie odkrywać wynikającej stąd słabości państwa. Wzgląd na pozycyę takich »spardonowanych« wysokich osobistości, na ich związki rodzinne i wpływy wśród jeneralsko-senatorskiej falangi, odegrał w tem też zapewne nieobojętną rolę. Ukarano śmiercią albo Sybirem takich, za którymi albo nikt nie stał, albo też takich, którzy z przekonania należeli do spisku; takich wyrzekali się szczerze wpływowi członkowie falangi, z którą Mikołaj się liczył. Choć to byli Trubeccy czy Oboleńscy, uważani byli za renegatów i — według mego mniemania — przeznaczeni przez wtajemniczonych z góry na stracenie, choćby zamach się był udał. Warto zastanowić się nad szczegółami wydarzeń w samą wilię wybuchu. Pytanie wielkie, jaki obrót byłaby rzecz przybrała 26 grudnia, gdyby 20-letni podporucznik Roztopcew nie był dotarł do Mikołaja późnym wieczorem 12/24 grudnia i nie ostrzegł go zawczasu, na 36 godzin przed wybuchem buntu; pytanie nawet, jakby się był zachował niejeden z wysokich dygnitarzy, jeźliby Mikołaj, w samą wilię wybuchu, nie zastosował całego swego postępowania do tej przestrogi. Ob. Шильдеръ, Имп. Николай Первый I. 256 nn. 635—752; por. także Lacroix, Histoire de la vie et du règne de Nicolas I, t. III, str. 3 nn., 13 nn., 27 nn., 43 nn., 57, 61 nn., 273 nn., 296 nn., 306 nn. To książka, której zwłaszcza w tym przedmiocie nie należy lekceważyć, ponieważ wiele w niej szczegółów polega na informacyach barona Korffa, on zaś nie dotknął ich we własnej pracy o tym przedmiocie ze zrozumiałych łatwo powodów.

4) Bardzo pouczające są depesze austryackiego ambasadora w Petersburgu, hr. de Ficquelmont, pełne ciekawych przyczynków do kwestyi zależności Mikołaja I od wysokich dygnitarzy petersburskich. Ficquelmont nigdy wprawdzie nie kładzie kropki nad *i*, tak że możnaby mieć nawet niejakie wątpliwości, czy zdaje sobie dobrze sprawę z istoty tej sytuacyi na Dworze, przy którym był akredytowany. Mogłoby tak być rzeczywiście; były to bowiem same początki jego pobytu w Petersburgu, dokąd przybył pod wrażeniem wypad-

ków, interpretowanych powszechnie, jako wyraz niebywałej samodzielności młodego Cesarza. Mikołaj zaś niezmiernie umiejętnie umiał sobie nadawać zewnętrzne pozory rzeczywistego samowładztwa, do którego też istotnie dążył wszelkimi sposobami, pragnąc gorąco wyzwolić się z zależności od! otoczenia. Trzeba jednak i to wziąć w rachubę, że rozmaite względy, zarówno względy dyplomatycznej delikatności jak i prostej przezorności, musiały wstrzymywać każdego obcego dyplomatę na petersburskim Dworze od brutalnego dotykania tej otwartej rany, w depeszach, choćby i cyfrowanych, a nawet przez własnego kuryera wysyłanych. Pragnąc ważną tę kwestyę osobno opracować. odwołuję się tu tylko do mojej rozprawy p. t.: »Król królów« (Przegląd Polski, 1905. IV, str. 384—413), a zarazem zaznaczam, że z pośród depesz Ficquelmonta (A. W.), które po koniec r. 1831 dokładnie opracowałem, najwięcej pod tym względem zasługują na uwagę raporta o zamierzonych reformach, zaniechanych widocznie, odkąd Mikołaj się przekonał, że podjęcie ich na seryo groziło zbyt wielkiem niebezpieczeństwem ze strony senatorskiej falangi. Niemniej ważny do tej kwestyi materyał zawierają oczywiście wszystkie pamiętniki rosyjskich mężów stanu, tyczące się pierwszych lat panowania Mikołaja I, materyał tak obficie nagromadzony w ostatnich czasach, wreszcie listy Benkendorffa, wyrażające się w tym przedmiocie bardziej bez osłon i omówień, niż pamiętniki; por. Smolka, »W drodze do Petersburga« (Przegląd Historyczny, 1906, tom II 1-go rocznika, str. 376) i wyżej str. 399.

5) Schiemann, (K. Alexander I. 362 nn.) pominął zupełnie ten, co najmniej, niezmiernie interesujący kąt widzenia, pod którym na ówczesny projekt rosyjskiej konstytucyi patrzał sam jego autor (Nowosilcow), jak świadczy doskonale poinformowany a bystry przyjaciel Nowosilcowa, pruski konsul Schmidt; ob. wyżej str. 243—247. Najzupełniej zaś myli się Schiemann co do chronologii projektu, odnosząc jego zawiązek do października 1819, ostateczne zaś wykończenie do r. 1821. Cała kwestya konstytucyi, projektowanej przez Aleksandra w latach 1818—1820, nie jest dotychczas wcale jeszcze wyjaśniona, jest to zaś zagadnienie pierwszorzędnej doniosłości, ze względu na wewnętrzną i na zewnętrzną politykę Aleksandra I i na stosunek jego do kwestyi polskiej. Niech mi wolno będzie tu zaznaczyć pokrótce zapatrywanie, do którego doszedłem w dotychczasowych studyach nad tym zawiłym przedmiotem. W planach Aleksandra I co do wewnętrznego ukształtowania Rosyi, można dopatrzeć się pewnej ewolucyi, która świadczy, że zamysły jego nie były tak mgliste, jak to sobie nieraz dotychczas wyobrażano. Znamienną cechą tej ewolucyi jest coraz wyraźniejsza, z biegiem czasu wzmagająca się dążność do decentralizacyi, która, jak sądzę, wypływała właśnie z mo-

tywów, określonych tak drastycznie przez Nowosilcowa i Schmidta (ob. wyżej str. 245). W latach 1818—1820 decentralizacya była celem, konstytucya miała być jedynie środkiem; nie konstytucya raczej, ale coś w rodzaju konstytucyi, coś, przez co Monarcha nietylko nie uszczupliłby swej władzy, ale przeciwnie, spotęgowałby ją właśnie, wyzwalając się z zależności od oligarchii służbowej. Wiadomo, że decentralizacya nie była pomysłem Aleksandra I; był to jeden z ideałów ówczesnej »młodej Rosyi«, nie całej, co prawda, ale znacznego jej odłamu, gdy znów inny jej odłam wyobrażał sobie urzeczywistnienie swych ideałów politycznych na gruncie spotęgowanej centralizacyi. Po r. 1820 Aleksander zaniechał myśli o konstytucyi, przestraszony niebezpieczeństwami wprowadzenia jej w życie, nie przestał jednakże myśleć o decentralizacyi bez konstytucyi (ob. wyżej str. 278). I to pewna, że w miarę dojrzewania jego planów decentralizacyi Cesarstwa, przystosowywał się do nich pogląd Aleksandra na kwestyę polską i odbiegał od stanowiska r. 1815. Na gruncie zamierzonej decentralizacyi, Królestwo miało wejść w skład jednolitej a zdecentralizowanej całości; czy w granicach r. 1815, czy też w połączeniu »z polskiemi guberniami« albo przynajmniej jakąś ich częścią, to był szczegół, zdaje się, w umyśle samego Cesarza nieustalony, a zależny od okoliczności. W związku z takiem rozwiązaniem kwestyi polskiej przemknął się widocznie w myśli Aleksandra przelotny projekt nowego urządzenia Królestwa z r. 1820 (ob. wyżej str. 280); na tem tle mniej też może zagadkowem wyda się ponawianie dawnych obietnic w r. 1825, wojskowe zarządzenia z tego czasu i t. p. (ob. wyżej str. 275 i 415, listy Grabowskiego z marca 1825). Uważałem za rzecz niezbędną naszkicować tu w najogólniejszym zarysie to zapatrywanie na plany Aleksandra I, a mianowicie na projekt konstytucyi r. 1818 i nast. Posiadając cokolwiek nieznanych materyałów do tego ważnego przedmiotu, pragnąłbym rozwinąć rzecz obszerniej w zamierzonej pracy o genezie represyi politycznej i narodowej za Aleksandra I, mam zaś nadzieję, że niejedna rzekoma »zagadka« da się wyjaśnić w pożądany sposób. Już jednak i te materyały, które dotychczas nagromadzono, wystarczają do trafniejszego przedstawienia rzeczy, niż je dał Schiemann l. c., zwłaszcza zaś cenne materyały przez niego samego odszukane i wydane. Ob. Schiemann, La charte constitutionnelle de l'Empire de Russie, publiée d'après l'original des archives de St. Pétersbourg (Berlin 1903); Schiemann, Eine Konstitution für Russland vom Jahre 1819 (Hist. Zeitschrift, 1894, LXXII, 65); Stern, Ergänzung zu der Mitteilung Eine Konstitution für Russland vom Jahre 1819« (tamże LXXIII, 284). W ciągu druku i korekty niniejszych przypisków doszła mnie ostatnia książka Prof. Askenazego: »Rosya — Polska 1815—1830«

(Lwów 1907). W dodatkach do niej znajduję dwa nowe a cenne przyczynki źródłowe z petersburskich archiwów: (str. 176) »Essai d'introduction pour la Charte (1820)« i (str. 188) nieznany memoryał Nowosilcowa (podobno również z r. 1820), które mnie utwierdzają jedynie w zapatrywaniu powyżej naszkicowanem. Pierwszy dokument zawiera motywa przygotowanej konstytucyi, w których szczególnie uderzająca jest ostrożność stylizacyi. Prof. Askenazy słusznie uwydatnił ten znamienny rys ogłoszonego po raz pierwszy dokumentu: »okazuje dowodnie, z jaką ostrożnością Cesarz przystępował do tej wielkiej reformy, którą nieinaczej myślał zaaplikować swemu narodowi, jak pod pozorem, iż nie wprowadza żadnej innowacyi ani zmiany w państwie«. Co do mnie, widzę w tem postępowaniu jaskrawą illustracyą liczenia się z czynnikami, które ostatecznie zniewoliły Aleksandra I do zaniechania zamiaru. Memoryał Nowosilcowa zaś staje się niezmiernie interesującym, jeżeli go zestawić z raportem Schmidta o zamierzonem w r. 1820 nowem ukształtowaniu Królestwa (ob. wyżej str. 280). Oba dokumenta pochodzą widocznie z pierwszej połowy r. 1820.

6) Por. wyżej str. 84.

7) Шильдеръ, Александръ Первый IV. 4.

8) Schmidt do Bernstorffa 9 stycznia 1821 (A. B.): donosi, »dass ein aus Laybach vorgestern hier eingetroffener Courier Seiner Kais. Hoheit dem Grossf. Constantin Instruktionen überbracht hat, nach welchen ein Teil der unter dem Befehl Seiner Kais. Hoheit stehenden Truppen sowie überhaupt ein grosser Teil der kais. russischen Armee sich unverzüglich in Marsch setzen werde. Die kön. polnische Armee hat keine Marschordre; ich habe indessen Grund zu glauben, dass der Grossfürst bei Seiner Majestät dem Kaiser darauf angetragen hat, einen Teil derselben ebenfalls marschieren zu lassen«.... 90.000 wojska utworzy linią, rozciągniętą od Opawy do Presburga; Jermołow obejmie naczelną komendę. Niebawem odwołano te wojownicze rozporządzenia, obliczone na efekt; czy jednak zamierzony był efekt jedynie na zewnątrz czy też równie i na wewnątrz, niewiadomo. Za tem ostatniem przemawia wyjątkowo tym razem wojownicze usposobienie W. Ks. Konstantego, który przecież zawsze był w zasadzie przeciwny każdej wojnie i dał tego dowody, jako naczelny wódz polskiej armii, gdy miała wystąpić na linią bojową podczas wojny tureckiej r. 1828/9 i po rewolucyi lipcowej w r. 1830. W. Ks. Konstanty był zaś niezawodnie dokładnie wtajemniczony we właściwe intencye Cesarza Aleksandra.

9) Schmidt do Bernstorffa 17 października 1819 (tamże): »Der Kaiser, der Warschau nun viermal besucht hat, ist noch nie so ernst,

so wenig zuvorkommend gewesen, als jetzt. Er hat sich ausschliesslich mit der Armee beschäftigt... während die Civilbeamten, die vornehmen Polen und besonders die Damen ganz übergangen worden sind«... Toż samo donosi J. U. Niemcewicz ks. A. Czartoryskiemu 18 paźdz. 1819 (Arch. Czart. rps. Nr. 5447): »Zdawało się, że jakieś kłopoty ciężyły na czole Jego«... i t. d. Nie było wówczas żadnych powodów do jakiegokolwiek niezadowolenia z Polaków, choć im Cesarz to i owo wyraźnie wymawiał (zimne przyjęcie według Niemcewicza, *têtes chaudes* według Schmidta). Świadczy o tem raport pruskiego konsula. Cóż bowiem miało być według oficyalnej wersyi »głównym powodem« (*der Hauptgrund*) cesarskiego niezadowolenia? Sprawa sykania w teatrze (!!), i zakaz policyi, na który publiczność narzekała, że jest *„constitutionswidrig"*. Trudno o jaskrawszy dowód, jak szukano widocznie pozorów niezadowolenia w usposobieniu i zachowaniu się spokojnej ludności.

10) Por. Шильдеръ, Имп. Александръ Первый IV. 240 nn., 248—250, 272, 275, 280, Schiemann, Kaiser Alexander I, str. 191, 411 n. Nic dziwnego, że Schilder był tak powściągliwym w interpretacyi podanych przez siebie faktów; szczególniejsze, że Schiemann tak mało się na tem spostrzegł, o ile zmysł samozachowawczy Aleksandra w stosunku do wysokich dygnitarzy był pierwszorzędnej wagi czynnikiem w całej jego polityce, zarówno wewnętrznej jak i zewnętrznej.

11) Depesze Ficquelmonta do Metternicha zawierają sporo przyczynków do osądzenia pewnej tradycyjnej, jeżeli wolno tak się wyrazić, techniki, od której nie należało odstępować w aktach carskiej niełaski. Widoczną jest rzeczą, że samą niełaską nikt się nie gorszył, nikt bowiem nie odmawiał monarsze prawa niełaski i łaski. O ile jednak chodziło o sukcesyą po upadłej, niełaską dotkniętej wielkości, nie wypadało Samowładcy powodować się czy to kaprysem czy też względami służby i pożytku dla państwa, bez liczenia się z pretensyami »uprawnionych« spadkobierców opróżnionej sukcesyi, według szablonu, uświęconego tradycyą. Taka »samowola« naruszała widocznie tradycyjny »stan posiadania« służbowej oligarchii. Szczególnie charakterystyczne jest pod tym względem sprawozdanie o dymisyi markiza Paulucci, długoletniego jenerał-gubernatora prowincyi nadbałtyckich, *un poste qui est regardé comme le premier gouvernement de l'Empire*, jak to ambasador austryacki objaśnia (19 stycznia 1830, A. W.). Nikt nie mógł nic zarzucić Pahlenowi, następcy Paulucciego, jego kwalifikacyom, uzdolnieniu i wszelkim osobistym warunkom; to akcentuje Ficquelmont najwyraźniej. Uważano jednak, że wybitna ta posada należała się jenerałowi Langeron albo jen. Tollowi; Pahlen *n'était pas qualifié par son rang pour*

cette place, chociaż jako Liflandczyk znał doskonale kraj i jego potrzeby. Co do poszkodowanych jenerałów, uprawnionych do sukcesyi po Pauluccim, Toll miał opinią jedynego kandydata na szefa sztabu czynnej armii, opinią której nie usprawiedliwił, co prawda, na tem stanowisku w kampanii r. 1831, Langeron zaś zdobył był sobie już wówczas zasłużoną opinią najgorszego administratora, wskutek czego musiał nie bez skandalu opuścić pozycyą w Odessie (Pamiętniki Michajłowskiego-Danilewskiego, Русская Старина, 1897, III. 87). Samych przyjaciół nie miał zaś Langeron pomiędzy kolegami, których traktował bez wyszukanej francuskiej grzeczności; raz rzekł do jednego jenerała (tamże 80): Вы пороху не боитесь, но Вы его не выдумали (Pan nie boisz się prochu, aleś go nie wynalazł). Mniejsza o osobę; chodziło o zasadę, obchodzącą żywotny interes całej oligarchii; młody, niedoświadczony Mikołaj I popełnił *un faux pas*, pomijając nieudolnego jen. Langeron. Por. *„Le Général Marquis Amilcar Paulucci et sa famille“* (Padoue 1899) str. 95, 99.

12) Ciekawe szczegóły o wyraźnym wstręcie Aleksandra do pamięci Katarzyny w pamiętnikach Michajłowskiego-Danilewskiego l. c. 1897, II. 479, 480. O W. Ks. Konstantym ob. Шильдеръ Имп. Николай Первый, I. 533, przyp. 452.

13) Шильдеръ, Имп. Александръ Первый, III. 31—52. Nic może tak jaskrawo nie illustruje zależności Aleksandra I od stróżów jekateryńskiej tradycyi, jak szczegóły upadku Sperańskiego, nie bez przyczyny tak skrzętnie zestawione w dziele Szildera — bez słówka komentarza. Nic też tak nie odsłania słabości i znamiennych właściwości osobistego charakteru Aleksandra I. Pierwszorzędnego pod tym względem znaczenia są szczegóły podane na str. 42, 46, 48, 50 n. (niejasne aluzye Aleksandra do »winy« Sperańskiego, dla pokrycia istotnej przyczyny, bądź co bądź kompromitującej Cesarza).

14) Ob. publikacyą W. Ks. Mikołaja Michałowicza: *Le comte Paul Stroganov* (Paris, 1905) I. 105 nn. Dokumenta, pomieszczone w II i III tomie tego cennego dzieła odsłaniają jaskrawo bezgraniczną rozpacz Stroganowa i jego przyjaciół, gdy zawiedli się na Aleksandrze i nabrali przekonania, że lękliwa chwiejność Cesarza odejmuje wszelką nadzieję wyprowadzenia Rosyi z położenia bez wyjścia.

15) Sam Paweł Stroganow myślał także o emigracyi, po długiem a daremnem szukaniu śmierci w pruskiej i tureckiej kampanii, a następnie w r. 1812; ob. list jego do żony z 10 sierpnia 1812, l. c. II. 145: *Nous avons souvent parlé d'émigration; je crois que nous touchons à ce terme*... Michajłowski-Danilewski (l. c. 1897, IV. 540), oburza się na coraz częstsze przykłady ekspatryacyi, przytaczając nowe fakta. Baron Serdobin, naturalny syn jednego z największych

panów, hr. Kurakina, przyjął niderlandzkie poddaństwo; żona rosyjskiego posła w Hollandyi, z domu ks. Golicynówna, — gorszy się Michajłowski-Danilewski — tak wychowała dzieci, że córka nie wróciła wcale do Rosyi. a syn przyjął katolicyzm i osiadł w Ameryce jako misyonarz. Niemało przykładów ekspatryacyi w innych współczesnych pamiętnikach i w depeszach austryackiego ambasadora. hr. Ficquelmont.

16) Papiery odnoszące się do kupna Stanisławowa w arch. szcz. B/1, D/6.

17) Por. wyżej str. 171.

18) Por. Smolka, »Przed 75 laty«, Przegląd Polski, 1906. I. 25; kilka ustępów z tej pracy wcielono bez zmiany do dziewiątego rozdziału.

19) Schmidt do Bernstorffa 14 maja 1819 (A. B.)

20) Шильдеръ, Имп. Александръ Первый IV. 95.

21) Tamże IV. 90.

22) Шильдеръ, Имп. Николай Первый, II. str. 455, przyp. 307.

23) Tamże I. str. 536, przyp. 460.

24) Por. drugi ustęp z tego samego listu Benkendorffa, przytoczony wyżej str. 418, przyp. Te opinie wiernego adjutanta cesarskiego nabierają szczególnego znaczenia ze względu na datę listu 11 marca 1827. Była to ważna chwila w procesie Polaków, oskarżonych o zbrodnię stanu. Krótko przedtem przybył do Petersburga Mohrenheim z raportem komisyi śledczej, poczem ostatecznie Mikołaj powziął decyzyę, żeby sprawę wytoczyć przed Sądem Sejmowym, zgodnie z wymaganiami konstytucyi r. 1815, co do tego czasu jeszcze się ważyło; Schmidt do Bernstorffa 22 listopada 1826 oraz 8 i 22 lutego 1827 (A. B.), Lorenz do Metternicha 14 grudnia 1826 (A. W.). W takim właśnie momencie wyrażenie Benkendorffa: *les malveillants espèrent trouver matière à la critique* jest niezmiernie ciekawe i charakterystyczne. Por. także inny list Benkendorffa, pisany przed koronacyą Mikołaja I, w r. 1829, wyżej str. 398.

25) Aleksander Benkendorff (ur. 1784, um. 1844) był rzeczywiście »prawdziwym przyjacielem« Mikołaja I; ślepo Cesarzowi oddany, inny był zupełnie przed r. 1831, inny po powstaniu listopadowem. Pozostawił on po sobie najsmutniejszą pamięć jako organizator III oddziału cesarskiej kancelaryi (tajnej policyi). O nim to mówił Mikołaj I: »Mnie można w Rosyi zastąpić, ale kto zastąpi Benkendorffa?« Tem ciekawsze są i ważniejsze jego listy do zaufanego przyjaciela Dybicza, z czasów przed r. 1830, ponieważ można je śmiało uważać za wierne odzwierciedlenie ówczesnych zapatrywań Mikołaja I. Por. Smolka: »W drodze do Petersburga« (Przegląd historyczny, tom II, str. 375, 376).

26) Por. Милюковъ, Главныя теченія русской исторической мысли I. 47—258, Шильдеръ, Имр. Александръ Первый IV. 6—7. 173, 232, 244, 246, 328, 350, 352, 422, 425, 426, 450. Schemat Karamzina podziałał też niezawodnie i na »młodą Rosyę«, jak to widać z aktów śledztwa Dekabrystów, ogłoszonych w I. tomie Szildera Имп. Николай Первый. Widocznie jednak »nacyonalistyczne« dążności, z ostrzem zwróconem przeciw Polsce nie miały w tem środowisku wielkiego znaczenia, jak o tem świadczy inicyatywa rosyjskich spiskowców, w sprawie porozumienia z polską narodową organizacyą. Ob. projekt umowy między spiskowcami rosyjskimi a polskimi, zredagowany przez Bestużewa: »Skarga prokuratora jeneralnego przy Sądzie Sejmowym« (Antoniego Wyczechowskiego) dd. 8 stycznia 1828 (druk in 4-o, 112 str. nl.). str. 43, 44.

27) Akta procesu Filaretów (Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce VI. 170 nn.), Dziennik Bajkowa, (rp. biblioteki ord. hr. Krasińskich), raporty Nowosilcowa itp.

28) Шильдеръ, Имп. Николай Первый I. 533, przyp. 451.

29) Tamże I. 169: list. W. Ks. Konstantego do Mikołaja z 15/27 lutego 1826.

30) Por. wyżej str. 42, 56, 58.

31) Por. wyżej str. 62—64.

32) Schmidt do Bernstorffa 9 lutego 1819 (A. B.): »Der nächste Reichstag wird höchst wahrscheinlich erst im J. 1820 gehalten werdenn und dann die Vereinigung der russisch polnischen-Provinzen mit dem Königreich Polen' ausgesprochen werden. Die Constitution des Königreichs soll mit einigen Modificationen in jenen Provinzen eingeführt und aus ihnen zwei Statthalterschaften gebildet werden. Die Mehrheit der Nation wünscht diese Vereinigung sehnlichts«... W ogóle nie tracą nadziei odbudowania Polski w całości. »Etwas frappiert sind die hiesigen Faiseurs indess davon gewesen, dass in Aachen über die politische Lage Polens nichts verhandelt worden ist. Sie halten sich nun einmal für das auserwählte Volk und suchen Europa in Polen...« Cesarz im schlebia i jest tu kochany, ale o Rosyanach nie można tego powiedzieć; jeźli kiedy przyjdzie do zbliżenia, to chyba w dalekiej przyszłości. Wszystko to informacye »z najlepszego źródła«, z Belwederu i w oświetleniu takiem, jak o tych sprawach mówiono w otoczeniu W. Ks. Konstantego. To, co miało nastąpić podczas sejmu r. 1820, uważano tam wówczas widocznie za rzecz nieuniknioną, z którą trzeba się pogodzić, przynajmniej na razie. W współczesnych listach Schmidta do Bernstorffa znajdują się też przytoczone powyżej informacye o przygotowaniach do wprowadzenia konstytucyi w Rosyi. Jedno i drugie miało widocznie nastąpić równocześnie, w ciągu r. 1820.

33) Pamiętniki Michajłowskiego-Danilewskiego, l. c. 1897, IV. 333.

34) Шильдеръ, Имп. Александръ Первый IV. 95.

35) Schmidt do Bernstorffa 17 października 1820 (A. B.).

36) Schiemann, Kaiser Alexander I, str. 491.

37) Шильдеръ. Имп. Александръ Первый IV. 337—349, 366.

38) Schmidt stwierdza to już w raporcie z 29 lutego 1824 (A. B.): »Der Enthusiasmus für die Sache der Griechen äussert sich in Russland nicht mehr so laut, wie überhaupt von dem Mangel an Folge und Beharrlichkeit im Charakter der Russen keine bleibenden Eindrücke zu erwarten sind«.

39) Z zapisek pruskiego posła w Petersburgu, jenerała Schölera, z roku 1826, według Schiemanna l. c. 495. Przedmiot wart dokładniejszego zbadania. Por. wyżej raporty Schmidta str. 245—247 oraz 503—505 przyp. 5 i 509 przyp. 32. Wobec niedokładnych informacyi, jakie Schiemann l. c. podaje o właściwościach tych zapisek Schölera, trudno zdać sobie sprawę, czy podana przezeń wiadomość o projektach decentralizacyi odnosi się rzeczywiście do jakichś pozytywnych ostatnich planów Aleksandra I z r. 1825, czy też pomieszczona jest w charakterystyce zmarłego Cesarza, spisanej bezpośrednio po jego zgonie. Z tego powodu na tem większą uwagę zasługują raporty Schmidta z 9 lutego 1819 (przyp. 32) i z 22 lipca 1822 (przyp. 42).

40) Полное собраніе законовъ Росс. Имперіи XL. Nr. 30.353. Schmidt do Bernstorffa 6 czerwca 1825 (A. B.) o radosnem wrażeniu tego ukazu.

41) Korespondencya o tym przedmiocie pomiędzy Mikołajem a W. Ks. Konstantym, pełna niezmiernie charakterystycznych uwag. Шильдеръ, Имп. Николай Первый I. 533 nn. Schmidt i na to zwracał uwagę; po zmianie sposobu uzupełniania korpusu litewskiego (por. wyżej str. 65 i 437, przyp. 29) ocenił doskonale doniosłość nowych zarządzeń i doniósł o nich do Berlina: »Diese Massregel hat hier bei vielen Individuen eine sehr grosse Bestürzung verbreitet«.

42) Schmidt do Bernstorffa 27 maja i 22 lipca 1822; w drugim liście dodaje: «Das hiesige Publicum glaubt, das S. Kais. Hoheit nun auch bald zum Statthalter des Königreichs Polen ernannt werden dürfte».

43) Du Chet do Metternicha 22 października 1822, Schmidt do Bernstorffa 26 października 1822 (A. W., A. B.). Decyzya w sprawie ustanowienia osobnego oddziału ministerstwa Spraw Zewnętrznych przy W. Ks. Konstantym zapadła w Warszawie w końcu sierpnia 1822, pomiędzy Cesarzem a W. Księciem, ale urzędowy rozkaz gabinetowy w tej sprawie nadszedł dopiero w drugiej połowie października. Była to rzecz nieobojętna ze względu na interesa ekono-

miczne Królestwa, wobec negocyacyi handlowo-politycznych z Prusami. Są niejakie wskazówki, że Lubecki przyczynił się do ustanowienia takiej kancelaryi dyplomatycznej przy W. Księciu, a to w tym celu, żeby sparaliżować bezpośredni wpływ Nowosilcowa na przebieg tych negocyacyi, ob. w drugiej części: »Lubecki i Nowosilcow«.

44) Schmidt do Bernstorffa 29 lipca 1820.

45) Ob. w drugiej części: »Lubecki i Nowosilcow«.

46) Por. wyżej str. 64.

47) Schmidt do Bernstorffa 7 października 1820.

48) R. hr. Łubieński: »Generał Tomasz Pomian hr. Łubieński« II. 102; por. Smolka: »Przed 75 laty« (Przegląd Polski, r. 1905, CLVIII. 396.)

Do dziesiątego rozdziału.

1) (Bouquet) Esquisse historique sur le P-ce Drucki-Lubecki str. 5; autor był przez ćwierć wieku nieodstępnym towarzyszem i domownikiem Lubeckiego,

2) Stan służby Lubeckiego (Формулярный списокъ), Arch. szczucz.

3) Por. wyżej str. 231, 413.

4) Por. wyżej str. 12 n., 35 n. Do ostatka łączyła Lubeckiego ściślejsza, zdaje się, zażyłość z obu Łanskimi, a zwłaszcza z dawnym prezesem Rządu Tymczasowego X. W. Widać to z listów Lubeckiego, które pisywał do domu w latach 1822, 1826, 1827/8 i 1829/30 z Petersburga, niemniej z niektórych wzmianek w listach Grabowskiego, np. GL. 11 lutego 1824, 5 stycznia 1825. Odrębny zupełnie był stosunek Lubeckiego do Mordwinowa, o którym też wspomina nieraz w listach z Petersburga do domu, z wdzięcznością pisząc o uprzejmości »staruszka«, o doskonałym »kwasie« Mordwinowa, uniwersalnym środku na rozmaite dolegliwości; por. wyżej str. 377.

5) LS. 10 listopada 1821; toż samo mniej więcej często powtarza się w listach Lubeckiego; por. wyżej str. 225 przyp.

6) Полное собраніе законовъ Р. И. XXXVIII, Nr. 29.237.

7) Schmidt do Bernstorffa 31 marca 1823 (A. B.). Liczne i bardzo interesujące szczegóły o szykanach władz rosyjskich zapomocą owych certyfikatów podaje »Robak« w rozprawie p. t. »Z dziejów polsko-rosyjskich stosunków handlowych« (Przegląd polski r. 1904, CLI, str. 298). Szkoda, że autor tej cennej pracy nie korzystał z cytowanego tu wielekroć Zbioru praw Ces. Ros., co byłoby go ustrzegło od niejednej niedokładności w zasadniczem ocenianiu sytuacyi.

8) Ob. w drugiej części: »Handel Królestwa z Cesarstwem«. Tam też odsyłamy czytelnika ze względu na szczegóły całej walki o stosunki handlowe z Cesarstwem, które tu najogólniej jedynie naszkicowano, o ile to było niezbędnem do ocenienia polityki Lubeckiego.

9) Por. wyżej str. 223, 226.

10) Schmidt do Bernstorffa 31 marca 1823 (A. B.)

11) GL. 19 marca 2, 7, 16 kwietnia 1823 itd.

12) Por. Гулишамбаровъ, Всемірная торговля въ 19 вѣкѣ и участіе въ ней Россіи. (С. Пб. 1898) str. 15 nn., 57 nn., 72 nn. Szkoda, że ta książka (nie bez wartości co do drugiej połowy XIX wieku, ze względu na zebrany w niej a rozproszony po różnych wydawnictwach statystyczny materyał) zawiera tak mało pozytywnych danych co do pierwszej połowy stulecia, a zwłaszcza co do pierwszych trzech dziesiątków lat XIX wieku.

13) Zimmermann, »Geschichte der preussisch-deutschen Handelspolitik« 70 nn. Szczególnie zasługuje na uwagę memoryał ministra Skarbu Klewitza z 12 września 1822, tamże str. 75. Schmidt do Bernstorffa 29 lutego 1224 (A. B.) oceniał także należycie znaczenie przemytnictwa w interesach pruskiego handlu z Rosyą: »Trotz dem in Russland bestehenden Prohibitivsystem ist der Ueberfluss an fremden verbotenen Erzeugnissen wenigstens in den Hauptstädten und Häfen sehr gross und die Preise niedrig«.

14) LS. 29 grudnia 1821, Por. wyżej str. 145, 201, 365.

15) Por. wyżej str. 235, 494 przyp. 34.

16) Ob. szczegółowe rozwinięcie tego przedmiotu w drugiej części: »Handel z Prusami przed r. 1823«. Tam też odsyłamy czytelnika ze względu na wszystkie podane tu szczegóły, gdzie na poprzednich i następnych stronicach niema przypisków.

17) Por. wyżej str. 272, 275.

18) Zimmermann, »Geschichte der Preussisch-deutschen Handelspolitik« str. 75 n.

19) »Ustawa tycząca się odmian taryfy poborowej z dnia 25 października 1821 dla prowincyi Prus, Zachodnich Prus, Brandenburgii, Pomeranii, Śląska, Poznania i Saksonii z dnia 10 kwietnia 1823« (Gesetz-Sammlung für die kön. Preussischen Staaten — Zbiór praw dla państw Królestwa Pruskiego, 1823, w Poznaniu. Głoskami Nadwornej Drukarni W. Deckera i Sp. str. 57). Ob. wyżej str. 312 przyp.

20) W papierach Lubeckiego (A/23) znajduje się memoryał o potrzebie rewizyi traktatu handlowego z Prusami, pisany co najrychlej w r. 1820, odwołuje się bowiem do bilansów handlowych z lat 1817, 1818 i 1819. Na czele postulatów handlowej polityki Kro-

lestwa postawiono tam potrzebę zniesienia prawa składowego miasta Gdańska, w myśl art. 26 traktatu kongresowego z Prusami. To prawo składowe *(Stapelrecht)* uważa autor memoryału za jednę z najdotkliwszych plag rolniczej produkcyi Królestwa. »Nie wolno przybyłemu Polakowi sprzedawać płodów swoich komu innemu, jak Gdańszczaninowi, ten zaś prawo to sobie korzystne korzystniejszem jeszcze umiał uczynić; zniósłszy się ze sobą, kupiectwo gdańskie utworzyło rodzaj monopolii i narzuca sprzedającym ceny i warunki, jakie mu się tylko dogodnymi być wydają«. Licząc się jednak z trudnością zniesienia prawa składowego m. Gdańska, pomimo wyraźnego brzmienia art. 26 traktatu wiedeńskiego, dodaje: »Jeżeliby rząd pruski skłonić się nie chciał do tego sprawiedliwego żądania, niechby choć w tem wolność była zostawiona z Polski przychodzącym produktom, żeby kupcom lub właścicielom polskim wolne było przeładowanie ich na okręty i wypłynienie z portu«. Na memoryale tym dopisano ołówkiem (inną ręką): »Uwagi Domżalskiego nad handlem krajowym«. Walenty Domżalski był urzędnikiem w Komisyi Przychodów i Skarbu, naczelnikiem wydziału dochodów niestałych. Musiał być ceniony przez Lubeckiego, ponieważ za jego ministerstwa awansował na referendarza Stanu. Ob. Nowy kalendarzyk polityczny, r. 1819 i następne, w spisie urzędników Komisyi Prz. i Sk. Prądzyński pisze w I części swych pamiętników (rps. hr. J. Moszyńskiego str. 3), że niebawem po utworzeniu pierwszego zawiązku Towarzystwa Patryotycznego przyjęto do organizacyi »Domżalskiego, naczelnika jednego z biur w Komisyi Skarbu«.

21) Stanowisko Lubeckiego w sprawie traktatu handlowego z Prusami, przed ogłoszeniem taryfy z 10 kwietnia 1823, wyjaśnione dokładnie w korespondencyi jego z ministrami Sekretarzami Stanu LS. 2, 9, 22, 29 grudnia 1821, 21 stycznia, 24 marca 1822. Z tych listów oraz z LG. 8 sierpnia 1823 łatwo odgadnąć treść memoryałów, jakie Lubecki o tym przedmiocie wypracował (w styczniu 1822 wspólnie z Mostowskim, w marcu i w grudniu tegoż roku), a do których odwołuje się w tej korespondencyi. Taryfa z 10 kwietnia 1823 nie wpłynęła na zmianę jego zasadniczego stanowiska, jak widać z dalszego ciągu korespondencyi z Grabowskim. Por. wyżej str. 238 n. oraz w drugiej części: »Handel z Prusami przed rokiem 1823«.

22) LG. 11 lipca 1823: »Dans les discussions du Conseil il a été question dernièrement de nos relations commerciales avec la Prusse et des moyens propres à engager cette puissance à nous accorder cette liberté du transit sans laquelle la Pologne et la Lithuanie sont privées de tous moyens d'existence. On avait proposé entre autres mesures, d'adopter toutes celles qui pourraient entraver de notre

part le commerce prussien, et qui seraient considérées comme une repressaille des dommages que nous éprouvons. Le Conseil penchait vers ce moyen, mais je l'ai ramené facilement à une opinion contraire, en développant les arguments suivants. Il suffit de jeter un coup d'oeil sur notre position respective, pour s'apercevoir que la vengeance, loin d'être proportionnée au mal, ne serait qu'une sanction de l'injustice des Prussiens et un aveu de notre impuissance. En arrêtant l'importation de la Prusse dans ce pays, nous ne la priverions que d'une très petite branche de commerce qui peut n'être considérée que son supperflu; cependant, forte d'une semblable action, elle dirait que nous n'avons plus le droit d'invoquer une justice que nous nous sommes rendus nous mêmes, et elle continuerait tranquillement à nous fermer toute exportation et toute importation, c'est-à-dire à nous priver de l'absolu nécessaire«. Jest to rzeczywiście logiczna konsekwencya zasadniczego stanowiska Lubeckiego, odmawiał bowiem Prusom prawa nakładania ciężarów na polski przewóz do pruskich portów, piętnując je jako jaskrawe naruszenie traktatów kongresowych, na których polegały świeże nabytki terytoryalne, zarówno Prus jak i cesarza Aleksandra. Opuszczenie tego zasadniczego stanowiska uważał za największy błąd ze względu na przyszłość, i to nietylko z punktu widzenia polityki ekonomicznej, ale ze względów ściśle politycznych i narodowych. Przynajmniej, denuncyując wobec cesarza Aleksandra ten krok Prus jako środek odstręczenia Polaków od unii Królestwa Polskiego z Cesarstwem (ob. przyp. 24), logicznie i konsekwentnie przestrzegał przed repressaliami, które były istotnie wodą na młyn polityki pruskiej, o ile zmierzała do tego celu. Jeżeli bowiem (jak Lubecki starał się Aleksandra przekonać), polityka ta miała na celu wzbudzić w Królestwie »żal za pruskimi czasami« i dowieść, że Królestwo bez komunikacyi z Bałtykiem skazane jest na ruinę ekonomiczną, należało przypuszczać, że repressalia cłowe okażą się zupełnie bezskutecznym środkiem w obronie polskiego przewozu do pruskich portów. Tak więc zasadnicze stanowisko Lubeckiego, domagające się stanowczego oddzielenia kwestyi przewozu i kwestyi wzajemnych stosunków handlowych, miało obok bezpośredniego praktycznego celu, silne również, ściśle polityczne zabarwienie.

23) Ob. depesze Tatyszczewa, rosyjskiego ambasadora w Wiedniu, »Le Portfolio ou Collection de documents politiques relatifs à l'histoire contemporaine« (Hambourg 1836) II. 50—57.

24) LG. 16 maja 1823; pierwszy to list Lubeckiego do Grabowskiego, w którym dotyka pruskiej taryfy z 10 kwietnia. Lubecki wspomina na wstępie o »raporcie«, który w tym przedmiocie przedstawił Namiestnikowi, i dodaje: »Comme ce rapport n'embrasse que

les résultats administratifs de cette affaire, j'ai cru devoir, dans une lettre au Lieutenant, dont je joins ici copie, énoncer quelques observations qui se rattachent d'avantage à la partie politique de la question, et je vais même en ajouter quelques autres qu'il ne m'est pas permis de taire dans une circonstance si importante«. Kopia urzędowego memoryału, przedstawionego Namiestnikowi, znajduje się przy LG. 16 maja 1823; list prywatny, o którym Lubecki tu wspomina, nie zachował się w jego papierach, czego tem bardziej należy żałować, że porównanie jego z politycznemi uwagami, zawartemi w liście do Grabowskiego, byłoby niezmiernie interesujące. Treść ich była prawdopodobnie ta sama; tylko w liście do Namiestnika L. rozwiódł się prawdopodobnie szerzej nad tym przedmiotem. W tym też celu zapewne napisał taki list do Namiestnika, by go w odpisie posłać ministrowi Sekretarzowi Stanu; streścił zaś zarazem krótko w przytoczonym ustępie listu do Grabowskiego ten sam pogląd na politykę pruską w kwestyi polskiej, który rozwinął obszerniej w liście do Namiestnika. Widując się ciągle z Zajączkiem, rozmawiając z nim często o tak żywotnej dla Królestwa kwestyi, nie miał powodu objaśniać mu listownie swego zapatrywania na polityczną stronę pruskiej taryfy. Jakiż więc cel miał ten list? Albo ten, żeby Namiestnik przesłał go Cesarzowi, na czem mogło mu bardzo zależeć, ponieważ nie miał jeszcze pewności, czy Grabowskiemu uda się na audyencyi odczytać list z 16 maja. Albo też pragnął wpłynąć na Namiestnika, żeby w tym samym sensie odezwał się do Cesarza, korzystając z substratu, którego mu L. dostarczył. Widocznie chodziło mu o to, żeby uwagi polityczne, zawarte w liście do Grabowskiego, tą lub ową drogą dostały się do Cesarza, nie nadużywał bowiem, ile możności, upoważnienia, które otrzymał w Lublanie przed nominacyą, żeby w razie potrzeby »pisać wprost do Monarchy«. Grabowski odczytał Cesarzowi w całości list Lubeckiego z 16 maja; »Taryfa pruska tknęła Cesarza« — odpowiada Grabowski, donosząc o audyencyi 27 maja (GL. 28 maja 1823) — »słuchał z uwagą, co Książę napisał, uważając ją ze strony politycznej; wyraźnie z tego widoku nic nie powiedział, co do skarbowej tylko materyi: »jeżeli Prusy nie zwolnią w przedmiocie transitu, tedy wszelkimi, jakie tylko dadzą się wynaleźć, sposobami ich nawzajem handel w Rosyi i w Polsce będzie nękany«. Co do tej enuncyacyi Cesarza, należy pamiętać, że Lubecki wówczas nie oświadczył się był jeszcze stanowczo przeciw repressaliom; uczynił to dopiero w lipcu. Na razie może nawet nie uważał za stosowne ochładzać gorącego zainteresowania się Cesarza sprawą pruskiej taryfy, do którego niezawodnie nie mało się przyczynił. Por. str. 517.

25) LS. 2 grudnia 1821.

26) LS. 24 listopada 1821.

27) GL. 20 stycznia, 24 marca, 28 kwietnia 1824.

28) GL. 13 grudnia 1824.

29) GL. 2 i 5 lipca, LG. 11 i 18 lipca 1823.

30) *Précis historique* przy LG. z 8 sierpnia 1823, po ustępie o taryfie pruskiej z 10 kwietnia 1823: »Cette mesure ne pût être regardée indifférement par le Gouvernement du Royaume, et Son Altesse Impériale, dont les instructions antérieures à M. le C-te d'Alopeus avaient obtenu l'assentiment de Sa Majesté, adressa au même Ministre l'ordre de regarder le dernier acte comme non avenu et de ne traiter que sur les bases qui lui avaient été d'abord indiquées«. Te dawniejsze instrukcye, »les bases qui lui avaient été d'abord indiquées«, określone są w tym samym memoryale (*Précis historique*) w ustępie p. t.: »Nouvelles négotiations — Les vraies bases«. Jest to poprostu reprodukcya tych samych myśli, które Lubecki nieraz rozwijał w listach do Sobolewskiego i Grabowskiego, tu zaś ugrupował systematycznie. Można ten ustęp uważać zarazem za streszczenie nieznanego nam memoryału Lubeckiego do Namiestnika z 29 grudnia 1822 (ob. wyżej przyp. 24); na nim bowiem oparła się opinia Rady Administracyjnej, następnie zaś, zgodnie z tą opinią, instrukcya W. Ks. Konstantego dla Alopeusa. Co do powtórnej instrukcyi z rozkazem ignorowania taryfy z 10 kwietnia, data jej nie wiadoma, daje się jednak dość dokładnie określić. W każdym razie W. Książę wydał ją po 16 maja, ponieważ o fakcie tak ważnym niema żadnej wzmianki w przytoczonych powyżej pismach Lubeckiego z tej daty (memoryał majowy do Namiestnika i list do Grabowskiego), w których L., oceniając sytuacyą wytworzoną ogłoszeniem pruskiej taryfy, nie mógłby tego faktu pominąć. Wszakże wówczas chodziło o to, jakie stanowisko zajmie dyplomacya rosyjska wobec taryfy z 10 kwietnia, a instrukcya W. Księcia nie była niczem innem, jak określeniem tego stanowiska. W korespondencyi Lubeckiego z Grabowskim z lipca 1823 są wzmianki o jakiemś *office* Alopeusa do W. Ks. Konstantego, na które prawdopodobnie Cesarzewicz odpowiedział owem pismem, odsyłającem rosyjskiego posła do poprzednich instrukcyi, z wyraźnym rozkazem, żeby taryfę kwietniową uważał za *non avenue*. O treść tego *office* zapytywał Grabowski Lubeckiego w liście z 5 lipca: »Je sais que Monseigneur et le Conseil ont été du même avis sur la réponse à faire à M. d'Alopeus, mais cette réponse ne m'a été communiquée par le C-te de Nesselrode qu'il y a huit jours, et jamais je n'ai vu la depêche du C-te Alopeus«. Na to odpowiada Lubecki 18 lipca: »Quant à la note du C-te d'Alopeus, il m'est impossible de Vous en fournir une copie; elle a été lue une fois au Conseil par M. le baron de

Mohrenheim qui l'a conservé dans les actes de Son Altesse Impériale, d'après la marche nouvelle qu'ont prise toutes les affaires avec l'étranger«. Data tego *office* (10 maja) i treść jego znana jest obecnie ze streszczenia, które podał Martens, Recueil des traités et conventions conclus par la Russie avec les puissances étrangères, VIII (1888) str. 15. Od czasu ustanowienia osobnej sekcyi ministerstwa Spraw Zewnętrznych dla interesów Królestwa, w październiku 1822 (ob. wyżej str. 280), Alopeus znosił się w tych sprawach bezpośrednio z W. Ks. Konstantym i od niego też odbierał instrukcye. W. Książę nie mógł jednak bezwarunkowo dać mu instrukcyi w tak doniosłej kwestyi, wobec nowego zupełnie położenia, po ogłoszeniu kwietniowej taryfy, bez porozumienia się z Cesarzem; nie mógłby był zwłaszcza bez wyraźnego upoważnienia, na własną odpowiedzialność, wysłać tak znaczącego aktu, występującego tak ostro przeciw postępowaniu zaprzyjaźnionego państwa. Skoro zaś Grabowski otrzymał tekst tego dokumentu 28 czerwca (tj. na tydzień przed datą listu z 5 lipca), musiał on odejść z Belwederu do Berlina około połowy czerwca, z czego widać, że cesarskie upoważnienie, na którem W. Książę oparł swą ostrą notę do Alopeusa, odeszło z Petersburga w początku tego miesiąca. Jeżeli więc tę datę zestawimy z datą 27 maja, tj. z dniem owej audyencyi, na której Grabowski odczytał Cesarzowi śmiały list Lubeckiego z 16 maja, z przytoczonem powyżej i objaśnionem politycznem *exposé* (ob. wyżej str. 304 i 515 przyp. 24), dojdziemy do ciekawych wniosków co do genezy wojowniczej noty W. Ks. Konstantego do Alopeusa. Można ją śmiało uważać za bezpośredni rezultat wrażenia, jakie list Lubeckiego z 16 maja wywarł na cesarzu Aleksandrze. Nic też dziwnego, że Lubecki tak usilnie o to się starał, żeby *exposé* polityczne, zawarte w tym liście, tą czy ową drogą dostało się do Cesarza i zwróciło jego uwagę. Nie brak też wyraźnych wskazówek w liście Grabowskiego z 28 maja, że do pół-urzędowego listu Lubeckiego z 16 maja (francuskiego) dołączony był poufny (polski), nalegający, iżby Grabowski postarał się koniecznie o odczytanie francuskiego listu na wtorkowej audyencyi u Cesarza.

31) Protokół posiedzenia Rady Administracyjnej d. 14 października 1823, zredagowany po francusku przez samego Lubeckiego i dołączony do LG. 23 paźdz. tego roku, dla zakomunikowania Cesarzowi. Ob. w drugiej części: »Misya Mohrenheima«.

32) Manewra w Brześciu Litewskim odbywały się w ostatnich dniach września i w pierwszych dniach października 1823; ob. Шильдеръ, Имп. Александръ Первый IV. 282, Имп. Николай Первый I. 152, Wspomnienia jen. Klemensa Kołaczkowskiego III. 42. Na manewrach w Brześciu Litewskim był obecny pruski królewicz Wil-

helm, późniejszy cesarz niemiecki. Odpowiedź W. Ks. Konstantego datowana jest 9/21 września, parę dni przed przybyciem cesarza Aleksandra do Brześcia. Cesarz jeszcze 24 września znajdował się w Bobrujsku, z Brześcia zaś odjechał 2 października. Zakomunikowanie tego aktu na posiedzeniu Rady Administracyjnej 14 października nastąpiło zaraz po powrocie W. Ks. Konstantego z Brześcia. Jeżeli zatem nie można twierdzić, żeby redakcya odpowiedzi W. Ks. Konstantego z 21 września była wyrazem osobistego nacisku, który Cesarz wywarł w Brześciu na brata, to data jej, wyprzedzająca o parę dni spotkanie się Konstantego z Aleksandrem, jest niemniej charakterystyczna, tem bardziej, że odpowiedź ta zalegała już od kilku tygodni. Nesselrode bowiem wyprawił swoją notę niezawodnie wkrótce po posiedzeniu Komitetu petersburskiego z 7 sierpnia, ob. w drugiej części: «Misya Mohrenheima«. Co do dymisyi Czartoryskiego ob. jego listy do Aleksandra z r. 1823, Mémoires du P-ce Adam Czartoryski et correspondance avec l'Empereur Alexandre I, II. str. 386 nn., Nr. LXV — LXVIII, zwłaszcza zaś Nr. LXV, bez daty dnia, lecz bez wątpienia pisany podczas pobytu Cesarza w Brześciu lub tuż przed samem jego tam przybyciem. List ten zakończony słowami: »N'osant pas importuner Votre Majesté Impériale à Brześć, où tous ses moments ne seront que trop occupés, j'attendrai à Międzyborz en Podolie les ordres qu'il Lui plaira de me faire parvenir«. Cesarz nie odpowiedział na ten list, z Brześcia udał się na Łuck, Dubno, Ostrog, Proskirów do Kamieńca Podolskiego, nie zawezwał jednak Czartoryskiego do siebie, choć znajdował się zaledwie o 3 mile od Międzyborza, co było wobec prośby ks. Adama tem jaskrawszym dowodem niełaski, że działo się to w parę miesięcy po śmierci ks. jenerała ziem podolskich, z którego pamięcią łączyło się tyle znaczących wspomnień obu »przyjaciół młodości«. Wskutek tego Czartoryski 30 października 1823 napisał list z prośbą o dymisyę. Do tego czasu łudził się, że w osobistem spotkaniu z Cesarzem uda mu się burzę zażegnać. W tym celu chciał się wystarać o raport Nowosilcowa w sprawie Uniwersytetu wileńskiego i pisał o to do Lubeckiego i Mostowskiego. Lubeckiego odpowiedź nieznana; można przypuścić, wobec jego stosunku z Nowosilcowem i z otoczeniem W. Księcia, że trudno mu było wystarać się o ten raport. Mostowski mógł łatwiej sprawić to przez Mohrenheima. Nie udało się jednak i Mostowskiemu, o czem pisał do Czartoryskiego 23 września, donosząc w tym samym liście, że »Nowosilcow dziś przedpołudniem do Słonima wyjechał, w nadziei czy chęci, gdyż to pierwsze wątpliwe, przyjmowania tam jeszcze Cesarza« (Arch. ks. Czartoryskich, ms. Nr. 5447). Nie mogąc przyjąć Cesarza w Słonimie, Nowosilcow pojechał, zdaje się, do Brześcia. Niemcewicz pisał do

Czartoryskiego 24 września (tamże): »Zyzowaty (tak zawsze nazywał Nowosilcowa) wyjechał z plotkami do Pana«. Nie przypuszczając zaś nawet, żeby Cesarz nie dopuścił do siebie Czartoryskiego, pyta Niemcewicz w liście z 15 listopada: »Czy widziałeś WXM. Monarchę, czy uwolniony od wszystkich ciężarów dla własnego dobra jego powiedziałeś mu prawdę, rozdarłeś czarną krepę podejrzliwości niepotrzebnej, którą mu Zyzowaty na oczy narzucił?«

33) Wywody o pruskim handlu z Chinami (o czem wiele uwag porozrzucanych w całej korespondencyi Lubeckiego z Grabowskim w r. 1823, a także jeszcze 1824) skupione są szczególnie w LG. 16 maja 1823 i w dołączonym tam memoryale dla Namiestnika, w LG. 17 lipca i *Précis historique* przy LG. 8 sierpnia 1823 oraz w LG. 5 marca 1824.

34) Obok pism przytoczonych w poprzednim przypisku, myśli te zaakcentował Lubecki ze szczególnym naciskiem także w protokole posiedzeń Rady Adm. z 14 paźdz. 1823 (ob. przyp. 31), w projekcie protokołu konferencyi 31 grudnia 1823, w listach do Mohrenheima z 5 stycznia i 28 kwietnia 1824, w projekcie protokołu posiedzenia Rady Administracyjnej 26 kwietnia 1824 (wszystkie te pisma komunikował w kopiach Grabowskiemu i zachowywał sobie kopie) oraz w LG. 9 lipca 1824.

35) R. Luxemburg, Die industrielle Entwickelung Polens (Leipzig 1898) str. 6, 7. Por. wyżej str. 377.

36) GL. 2 i 3 lipca 1823 o konferencyach Komitetu petersburskiego (Nesselrode, Kankryn, Lambert, Grabowski). 3 lipca rozpoczęto narady od kwestyi przewozu pruskiego do Chin: »Le transit pour la Chine a été d'abord examiné et trouvé inadmissible, ensuite on a parlé sur les concessions, et nous avons, tous quatre, été d'accord que la Prusse nous en demanderait d'excessives, ne trouvant pas toutes celles que nous puisssions offrir, comme suffisantes«... Dyskutowano długo o repressaliach, którychby należało się chwycić. Grabowski nie znał jeszcze wówczas zapatrywania Lubeckiego na bezskuteczność lub nawet szkodliwość repressaliów. Otrzymawszy w tym przedmiocie uwagi Lubeckiego, odczytał je na następnem posiedzeniu Komitetu, na którem miał odbyć się dalszy ciąg dyskusyi o repressaliach. GL. 9 sierpnia 1823: »J'avais porté Votre lettre et l'ai lue; Vous Vous réfusez aux répressailles, et puisque tous, tant que nous étions, ne pouvions en trouver des suffisantes, nous avons partagé Votre avis«...

37) Ob. artykuł dodatkowy do konwencyi petersburskiej z 19 grudnia 1818, Martens: Recueil des traités et conventions conclus par la Russie avec les puissances étrangères, VII (1885) 355 i por. tam-

że VII. 328—331, VIII. 2 nn., oraz w drugiej części: »Handel z Prusami przed r. 1823«.

38) LG. 19 lipca 1824. Słowa te napisane wprawdzie w pół roku po rozpoczęciu negocyacyi, odnoszą się jednak wogóle do całej sytuacyi i miałyby najzupełniejsze zastosowanie do stanu rzeczy w drugiej połowie r. 1823.

39) Por. Bloch, Finanse Rosyi III. 71.

40) LG. 31 października 1823: »On était convenu que tout ce qui se rapporte au commerce ou à la détraction, serait traité à Berlin par l'Envoyé de S. M., mais dejà trois fois M. de Schoeler a cherché à morceler la question... Voilà les vrais moyens de réussir, et, de ce côté, il faut convenir que les agents prussiens n'en négligent aucun«.

41) LG. 8 sierpnia 1823: »A propos, n'est-il pas à craindre que M. de Schoeler à l'affût de toutes les opinions du Comité, ne les communique journellement à son Gouvernement pour le diriger dans la négotiation qui doit toujours aller son train à Berlin? Vraiment, ce serait peut-être le cas de crier bien fort, pour qu'il Vous serve d'écho!«... Tyle w półurzędowym liście, który miał być czytany Cesarzowi; jaśniej zapewne wyraził się Lubecki w »poufnym« polskim liście, skoro Grabowski mu odpowiedział GL. 20 sierpnia, że nie ma już o to obawy, ponieważ komitet (Nesselrode, Kankryn, Lambert, Grabowski), po ukończeniu posiedzeń »a dressé et signé un protocolle dejà soumis à l'Empereur; il n'arrivera donc rien de ce que Vous avez craint, Schoeler ne pourra pas profiter des indiscrétions des membres du Comité ou de l'infidelité des bureaux«.

42) Ob. w drugiej części: »Misya Mohrenheima«.

43) LG. 2 i 9 stycznia 1824 i projekt protokółu konferencyi odbytej u Namiestnika z Mohrenheimem i Mostowskim 29 grudnia 1823, zredagowany przez Lubeckiego, przy LG. 2 stycznia, oraz listy Lubeckiego do Mohrenheima (szczegółowe wyjaśnienia) z 5 i 8 stycznia (kopie przy LG. 9 stycznia 1824). Osoba Mohrenheima nie była Lubeckiemu wcale sympatyczna; według Schmidta Lubecki był z nim w wojnie, podobnie jak z Nowosilcowem. Potwierdza to korespondencya L. z Grabowskim, LG. 18 lipca 1823: »Je n'ai aucune relation avec ce fonctionnaire que lorsqu'il a à me transmettre les ordres de Son Altesse Impériale«. Por. o Mohrenheimie: Pamiętniki K. Koźmiana III. 247, 255—257, A. E. Koźmiana II. 118.

44) Schmidt do Bernstorffa 5 stycznia 1824 (A. B.).

45) Schoeler do Bernstorffa 11 stycznia 1824 (A. B.).

46) Полное собранiе законовъ Р. И. XXXVIII. Nr. 29.688.

47) GL. 3 września 1823.

Do jedenastego rozdziału.

1) Ob. wyżej str. 131.

2) Por. w drugiej części: »Misya Mohrenheima«.

3) Ob. Полн. Собр. законовъ Росс. Имп. XLV., Отд. второе. Книга тарифовъ, тарифы по европейской торговлѣ съ 1782 по 1822 г., synoptyczne zestawienie taryf cłowych z lat 1782, 1786, 1797, 1816, 1819, 1822, ze szczegółowym wykazem przedmiotów, których przywóz do Rosyi był według prohibicyjnej taryfy r. 1822 albo bezwarunkowo wzbroniony albo też dozwolony tylko, co do niektórych gatunków, za opłatą niezmiernie wysokiego cła. Do tych przedmiotów należały m. i.: sukna (z nieznacznymi wyjątkami), wyroby bawełniane (z wyj.), płótna i kazimirki, wojłoki, kitajki, szale, dywany, kołdry, bielizna i gotowe ubranie, pościel, rękawiczki, guziki, pończochy, kapelusze, papier (z wyj.) skóry i wyroby skórzane, wosk i świece, materyał drzewny stolarski, szkło i wyroby szklane, żelazo i miedź oraz metalowe wyroby, ołów, piwo i napitki, ekwipaże, uprząż, ramy, obicia, zabawki, towary galanteryjne, perfumy i pomady, bronzy, frędzle złote i srebrne, koronki, biżuterye itp. Znaczna część wszystkich tych przedmiotów przychodziła do Rosyi albo wprost z pruskich fabryk (zwłaszcza wyroby tkackie) albo za pośrednictwem pruskiego handlu. Wszelkie zatem ulgi dla handlu pruskiego pod względem tych przedmiotów byłyby stanowiły wyłom w zaprowadzonym świeżo systemie prohibicyjnym, którego utrzymanie było rzeczą zdecydowaną; jedyną kompensatą dla Prus mogły być ustępstwa w stosunku do Królestwa i polskich gubernii Cesarstwa, o ile te stosunki miały być osobno uregulowane ze względu na brzmienie traktatu r. 1815. Celem tego traktatu miało być wprawdzie ułatwienie stosunków handlowych między dawnemi częściami dawnej Rzeczypospolitej, rząd pruski starał się jednak obrócić jego postanowienia na wyłączną korzyść Prus, co zupełnie mu się udało w konwencyi r. 1818.

4) Por. listy Metternicha z 9 maja i 11 sierpnia; memoryał Metternicha dla Aleksandra z 3 maja 1821; deklaracyą z 12 maja 1821 (podczas lublańskiego kongresu, po nadejściu wiadomości o greckiem powstaniu); memorandum Metternicha dla Aleksandra z 19 maja 1822 (po misyi Tatyszczewa do Wiednia); raport Metternicha do cesarza Franciszka z 31 maja 1822 (z własnoręczną notatką cesarza Franciszka: *la victoire que Vous venez de remporter, est peut-être la plus difficile et la plus belle qui ait signalé Votre ministère,* tj. sparaliżowanie wojennych zapędów Aleksandra przeciw Turcyi); instrukcya Metternicha dla Lützowa, ambasadora austryackiego w Konstantynopolu z 3 czerwca 1822: *Mémoires, documents et écrits divers laissés par le P-ce de Metternich, 2-e partie,* III. 466, 474, 502, 515,

574, 587, 588, 589 inne dokumenta w tej samej publikacyi odnoszące się do tej kwestyi w tym czasie; cytowano powyżej jedynie najwybitniejsze. Charakterystycznie wyraził się Metternich: *La situation du Czar est difficile; ce n'est pas une petite affaire de s'engager tout-à-coup dans une voie toute différente de celle qu'on a suivie pendant sa vie entière...*

5) Por. Schiemann, Kaiser Alexander I und die Ergebnisse seiner Lebensarbeit (Berlin 1904) str. 317.

6) Шильдеръ, Имп. Александръ Первый IV. 167, 196, 203, Schiemann, Kaiser Alexander I. 441, 465, 471; por. wyżej str. 242—254.

7) *Metternich, Mémoires, 2-e partie*, III. 538 nn., 565 nn., Stern, Geschichte Europas seit den Verträgen von 1815, II. 288 nn., 300 nn., Ringhoffer, Ein Dezennium preussischer Orientpolitik 17, 20 nn.

8) Stern l. c. II, 453, 481, 496 nn., Ringhoffer l. c. 25.

9) Ringhoffer l. c. 3—38, 239, 242, 244, 258. Jeszcze w r. 1821, zaraz po powrocie Aleksandra z kongresu lublańskiego, Nesselrode wystosował 21 czerwca notę do Alopeusa w sprawie greckiego powstania. Wyrażono w niej pewność, że Rosya liczy na poparcie Prus wobec dalszego rozwoju wypadków na Wschodzie. Widocznie Aleksander, gdy po powrocie do Petersburga przekonał się o »fermentacyi umysłów«, żałował zobowiązań, które w Lublanie przyjął wobec Metternicha i od razu pomyślał o wycofaniu się z pomocą Prus. Wkrótce potem, 21 września 1821, nastąpiło kategoryczne zapytanie, jaką postawę zajmą Prusy w razie starcia Rosyi z Turcyą. 14 marca 1822 podpisano w Berlinie protokół, zapewniający Rosyi pomoc dyplomatyczną Prus w kwestyi wschodniej (Martens, Recueil des traités et conventions, VII (1885) 414; więcej nie udało się Alopeusowi osiągnąć, mimo usilnych starań. Po kongresie werońskim, wobec zwolnionego tempa wschodniej polityki rosyjskiej, ustały te zabiegi w Berlinie, zawsze jednak zależało gabinetowi petersburskiemu na utrzymaniu dobrych dyspozycyi pruskiego Dworu. Niebawem zaczęły się gorączkowo krzyżować starania austryackiej i rosyjskiej dyplomacyi w Berlinie o zjednanie Prus dla swoich widoków w kwestyi wschodniej, zwłaszcza od jesieni 1823, tj. od spotkania Aleksandra I z Franciszkiem I w Czerniowcach, 11 października 1823. Tam bowiem Aleksander poruszył projekt petersburskich konferencyi dla pacyfikacyi Grecyi, do którego przychylił się Metternich. Aleksandrowi wydawało się, że prześcignął Metternicha w dyplomacyi, a Metternich uważał zgodę na zwołanie petersburskich konferencyi za tryumf swojej polityki. Przewidując jednak, jaką rolę Aleksander przeznacza Prusom na tych konferencyach, natychmiast począł wywierać nacisk na gabinet berliński, aby zabiegi Aleksandra

sparaliżować. Widać to z instrukcyi Metternicha dla Zichy'ego, posła austryackiego w Berlinie, że Metternich nie dowierzał rzekomemu cofaniu się Aleksandra i uważał przywrócenie stosunków dyplomatycznych między Rosyą a Portą za zręczne tylko pociągnięcie na szachownicy; bez przywrócenia bowiem stosunków dyplomatycznych, dającego rzekomo rękojmię pokojowych intencyi Rosyi, nie można było starać się o mandat europejski do pacyfikacyi. Ob. Metternich, Mémoires, 2 p., IV. 15—24, 77—87, Шильдеръ, Имп. Александръ Первый IV. 282, Ringhoffer l. c. 22, Schiemann, K. Alexander I, 333.

10) Metternich do Strangforda 31 lipca 1822, Mémoires 2 p., III. 590—708.

11) Ringhoffer l. c. 34.

12) Instrukcya dla hr. Zichy, posła austryackiego w Berlinie, z 13 listopada 1823 (po powrocie ze Lwowa, gdzie Metternich zatrzymał się z powodu choroby, podczas spotkania Cesarzy w Czerniowcach, i gdzie widział się z Nesselrodem), Metternich, Mémoires, 2 p., IV. 85. Donosząc mu, że zgodził się na projekt konferencyi petersburskich, Metternich dodaje: *J'ai tout lieu de croire que l'Emp. A. y verra une marque d'attention pour la position singulièrement délicate dans laquelle il se trouve relativement à cette affaire (l'aff. des Grecs). Vous n'ignorez pas, M. le C-te, combien les esprits se sont montés en Russie sur cette question, et combien il a fallu de fermeté à l'Empereur pour triompher de la fermentation qu'elle avait fait naitre.* Inicyatywa jakichkolwiek pozytywnych propozycyi powinna wyjść od Rosyi na konferencyach petersburskich; rzeczą innych państw będzie zająć stanowisko wobec tych propozycyi. *Mais la moindre proposition intempestive de notre côté pourrait avoir des conséquences fâcheuses, embrouiller la matière au lieu de l'éclaircir, et compromettre entièrement les résultats qu'il s'agit d'obtenir par les conférences. M. le C-te Bernstorff ne taxera pas, j'en suis sûr, d'exagérés la precaution et la réserve avec lesquelles je crois devoir procéder dans cette affaire.* O to właśnie chodziło Metternichowi, żeby Prusy nie wystąpiły na konferencyi z żadną propozycyą, odpowiadającą widokom Rosyi, z którą jej samej nie wypadało wystąpić. Następują uwagi, w jakim stopniu interesa Austryi są bezpośrednio złączone z kwestyą grecką; uwagi, wypowiedziane w tonie stanowczym, jakkolwiek bez położenia kropki nad *i*, że zaprzyjaźnionemu państwu nie godzi się tych interesów naruszać lub choćby krzyżować, jeśli to państwo nie jest zgoła w kwestyi wschodniej interesowanem. List był przeznaczony widocznie do odczytania Bernstorffowi; była to raczej nota dyplomatyczna, ubrana w formę listu do własnego ambasadora. »J'ose donc me flatter que les consi-

dérations qui me guident dans cette affaire, seront dûment appréciées par M. le C-te de Bernstorff... Je prie Votre Excellence de dire à ce Ministre que je lui demande, comme une véritable preuve d'amitié et de confiance, de ne munir d'abord son ministre à St. Pétersbourg que d'instructions générales, en se réservant d'entamer le fond de la question lorsque nous serons au fait des aperçus du Cabinet de la Russie«. Jak na język dyplomatyczny, powiedziano tu dość wyraźnie, nawet w ostrych wcale konturach: Austrya żąda, by Prusy, pomne obowiązków sprzymierzeńca i należących się jej względów, jako mocarstwu bezpośrednio interesowanemu, odegrały na konferencyach petersburskich bierną zupełnie rolę; spodziewa się nawet, że pełnomocnik pruski zastosuje się do postępowania pełnomocnika austryackiego.

13) Por. Ringhoffer, l. c. 28, Schiemann, l. c. 334 nn. Jeżeli Küster wierzył w pokojowe intencye Aleksandra, świadczy to chyba tylko, że gabinet berliński, zdecydowawszy się odegrać bierną rolę na konferencyi, nie dbał wiele o to, żeby mieć tam szczególnie bystrego reprezentanta; poseł pruski Schoeler i tak w konferencyi brał udział.

14) Por. Stern, l. c. I. 395—443.

15) Tamże I. 430, 609 nn., 621, III. 258 nn. Por. Beer, Die Finanzen Oesterreichs im XIX Jh. 116—132; Bloch, Finanse Rosyi w XIX wieku, II. 110—122.

16) Por. Zimmermann, Geschichte der preussisch-deutschen Handelspolitik (1892) 26 nn.; Schmoller, Die Epochen der preussischen Finanzpolitik, Jahrbuch für Gesetzgebung, Verwaltung und Volkswirtschaft, 1877, str. 34 nn.

17) Stern, l. c. III. 260.

18) Tamże II. 307, III. 26, 262.

19) Trafna charakterystyka ówczesnej polityki handlowej pruskiej, a zarazem polemiczne ocenienie jej zasad, znajduje się w licznych pismach i memoryałach Lubeckiego z r. 1823 i 1824. Szczególnie zasługują pod tym względem na uwagę: *Précis historique* przy LG 8 sierpnia 1823, protokół posiedzenia Rady Administracyjnej 23 października 1824, projekt protokołu konferencyi z Mohrenheimem 29 grudnia 1823, projekt protokołu posiedzenia Rady Administracyjnej 26 kwietnia 1824, list Lubeckiego do Mohrenheima z 28 kwietnia 1824 (wszystkie te dokumenta dołączone w kopii do korespondencyi z Grabowskim), wreszcie LG. 16 lipca 1824.

20) Ringhoffer l. c. 22, Schiemann l. c. 336. Dokładne streszczenie okólnika Nesselrodego ogłosił paryski *Constitutionnel* z 31 maja

1824, dosłowny zaś tekst ukazał się następnie w *Augsburger Zeitung* z 9 i 10 czerwca t. r.

21) Ringhoffer l. c. 16.

22) Mochnacki, Powstanie narodu polskiego (1834) I. 334 nn., Barzykowski, Historya powstania listop. I. 180 nn. Schiemann l. c. zawiera niektóre nowe przyczynki str. 159, 554, 561. Właściwe temu autorowi przekręcanie polskich nazwisk, które podaje to według polskiej pisowni, to znów w rzekomo fonetycznej lub rusko-europejskiej transkrypcyi, razi niezmiernie świadomego rzeczy czytelnika; znajomość polskich rzeczy nie większa też od znajomości polskiej pisowni. Wielkiej doniosłości materyały rękopiśmienne do tego przedmiotu znajdują się w Bibliotece Czartoryskich, mianowicie Nr. 5224: Protokół śledztwa w Poznaniu w sprawie Umińskiego, Krzyżanowskiego i Mielżyńskiego, oraz Nr. 3941: »Papiery tyczące się Łukasińskiego i innych więźniów 1821—1830«. Ważne przyczynki do całego tego przedmiotu, a zwłaszcza do rozpoznania wpływu działaczy z W. Ks. Poznańskiego na początki organizacyi spiskowej w Królestwie znajdują się w pierwszej części pamiętników Prądzyńskiego (własność hr. Jerzego Moszyńskiego). Tam też (rps. str. 9, 10) znajdują się interesujące wiadomości o biustach Fryderyka Wilhelma III (a także i Aleksandra) w lożach wolnomularskich poznańskich. Warto tu również zwrócić uwagę na ciekawy raport o pruskich uniwersytetach, który W. Ks. Konstanty zakomunikował Nowosilcowowi w czerwcu 1821 (Kraushar, Sprzysiężenia studenckie, Przewodnik naukowy i literacki, 1905, str. 4—7). Powiedziano tam, że Prusacy »prorokują« Polakom »najstraszliwsze następstwa ze strony Rosyi, jeżeli Polska nie połączy się z Prusami przeciw obecnemu porządkowi rzeczy«. Cesarz Aleksander znał niezawodnie ten raport.

23) Stern, l. c. I. 408; Żychliński, Historya Sejmów W. Ks. Poznańskiego, I. 9, 17, 33 nn.; T. Morawski, Dzieje narodu polskiego VI. 228.

24) Шильдеръ, Имп. Александръ Первый IV. 25.

25) Grabowski miewał jako polski minister Sekretarz Stanu zwykłe, tygodniowe audyencye u Cesarza we wtorek wieczorem, około 9-tej, i późną nieraz porą opuszczał gabinet cesarski. Częste o tem wzmianki w listach do Lubeckiego.

26) Ob. w drugiej części: »Misya Mohrenheima«; tam też odsyłamy czytelnika co do wszelkich szczegółów o negocyacyach berlińskich r. 1824, gdzie niema odsyłaczy do przypisków.

27) Zimmermann l. c. 456—462.

28) LG. 14 i 21 maja 1824.

29) Pełnomocnictwo dla Mohrenheima dd. Petersburg 5 grudnia

1823 (A. B.): »Nous avons autorisé et autorisons par les présentes ledit baron de Mohrenheim à arrêter et signer sur tous ces objets tels arrangements qu'il trouvera les plus convenables, promettant sur Notre parole Impériale, d'approuver, de ratifier et d'exécuter fidèlement tout ce qu'il aura fait et conclu en Notre nom«.

30) Schmidt do Bernstorffa 7, 19 i 21 czerwca 1824 (A. B.).

31) LG. 28 maja, 4, 18 czerwca, 2 lipca 1824; Schmidt do Bernstorffa 21 i 30 czerwca, 2 lipca 1824 (A. B.).

32) LG. 9 lipca 1824.

33) Schmidt do Bernstorffa 30 czerwca 1824 (A. B.).

34) Tenże 21 czerwca 1824, tamże.

35) Tenże 5 stycznia i 29 lutego 1824, tamże.

36) W. Ks. Konstanty unikał prawdopodobnie zrazu wszelkiego silniejszego nacisku na członków Rady Administracyjnej, aby nie odsłaniać słabej pozycyi przed pruskim konsulem, on sam bowiem był niezawodnie gotów przemawiać za pewnemi modyfikacyami protokółu berlińskiego, o ileby takie modyfikacye w interesie Królestwa udało się jeszcze wyjednać w dalszych pertraktacyach z rządem pruskim. Tem tylko tłumaczy się śmiała, jednomyślna, a ze stanowiskiem Lubeckiego zgodna postawa Rady Administracyjnej na posiedzeniu 3 czerwca, kiedy jej członkowie nie byli jeszcze zoryentowani, czego sobie W. Książę życzy, a nawet mieli wszelką racyę odgadywać te »życzenia« według enuncyacyi Cesarzewicza z września i października ubiegłego roku, ob. wyżej str. 309. I to wreszcie możliwe, że W. Książę otrzymał po dniu 3 czerwca jakieś informacye i wskazówki z Petersburga, które go zniewoliły do wywarcia nacisku na Radę Administracyjną przed posiedzeniem 19 czerwca; wszak właśnie wówczas miały w Petersburgu rozpocząć się ostatecznie konferencye dyplomatyczne w sprawie pacyfikacyi Grecyi. Co do Lubeckiego, pozycya jego wobec W. Ks. Konstantego była właśnie wówczas, na wiosnę 1824, szczególnie drażliwa (ob. wyżej str. 127 i 466 przyp. 49); może zatem Cesarzewicz przypuszczał, że Lubecki będzie powolniejszym, niż zwykle.

37) Schmidt do Bernstorffa 2 lipca 1824 (A. B.).

38) LG. 9, 16 lipca, 6, 20 sierpnia 1820; szczególnie silny jest list z 16 lipca.

39) Шильдеръ, Имп. Александръ Первый IV. 321 n., Ringhoffer, l. c. 24, Schöler do Bernstorffa 6 lipca 1824 (A. B.).

40) GL. 19 lipca 1824.

41) Tamże. Schöler do Bernstorffa 6 lipca (A. B.): »Der noble Herr von Nowossilzoff scheint sich in seinem Plan, durch die Verfolgung der polnischen Umtriebler wieder zu Einfluss und Ansehen zu gelangen, etwas übernommen und gerade in diesem Augenblicke

vorzüglich in der Meinung des Grossfürsten Constantin sehr verloren zu haben...« Schöler był echem rozmów, jakie w kołach dyplomatycznych Petersburga i w wyższych kołach urzędowych rosyjskich toczyły się o Nowosilcowie; pogardzano nim wszędzie, ale wysługiwano się nim, ponieważ dawał pewne rękojmie, że dla interesu wszystko gotów jest zrobić.

42) GL. 19—21 lipca 1824. Rezultatem audyencyi Grabowskiego w obozie krasnosielskim były zapewne także wskazówki, jakie otrzymał W. Ks. Konstanty, żeby »pogodzić« się z Lubeckim. Jak zwykle, na razie wzbudziło to w nim furyę, wkrótce potem jednak opamiętanie i powrót do równowagi. Ob. w drugiej części: »Lubecki i Nowosilcow«, oraz Przecławskiego Князь Ксаверій Друцкой-Любецкій, Русская Старина, 1878, I. 643 nn.

43) Schöler do Bernstorffa 20 sierpnia 1824 (A. B.).

44) Instrukcye Bernstorffa dla Schölera (21 czerwca) i dla Schmidta (17 lipca 1824), A. B.; Schöler do Bernstorffa 6 lipca i 20 sierpnia 1824, tamże.

45) Ringhoffer, l. c. 24 nn.; Stern, l. c. II. 497, 500.

46 Dziennik posiedzeń Izby Poselskiej w czasie Sejmu Królestwa Polskiego w roku 1820 odbytego, str. 178.

47) Schmidt do Bernstorffa 21 marca, 19 i 29 sierpnia 1822, 20 maja, 17 września 1823, 29 lutego, 10 sierpnia 1824 (A. B.). W ostatnim liście: »S. M. haben seit der Ankunft des Herrn von Nowassilzoff den Plan aufgegeben, in diesem Jahre den Reichstag zu versammeln«. Ciekawa rozmowa z W. Ks. Konstantym o zwołaniu Sejmu zapisana w raporcie Nowosilcowa do Cesarza z 24 maja 1822 (rps. biblioteki ord. hr. Zamoyskich). Cesarzewicz był przeciwny odroczeniu Sejmu. »S. A. pensait qu'une pareille mesure serait très impolitique, qu'il ne fallait pas laisser croire aux malveillants qu'on les craignait, que ce serait préparer un triomphe à Nemoyewski« ...

48) GL. 30 czerwca, 19 lipca 1824; Schmidt do Bernstorffa 6 czerwca 1824.

49) Por. wyżej str. 517, przyp. 32.

50) Czermiński, O Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem w Królestwie Polskiem (Warszawa 1866) str. 189.

51) Ob. wyżej str. 157 przyp.

Do dwunastego rozdziału.

1) Schmidt do Bernstorffa 13 sierpnia 1824 (A. B.): różne wiadomości, które właśnie nadeszły z Petersburga. Między innemi: Na miejsce Heideckena, który odejdzie do Włoch, konsulem generalnym w Gdańsku będzie mianowany Makarowicz, znany w Berlinie, ponieważ tam towarzyszył Mohrenheimowi i po dwakroć był przezeń wysyłany, w ciągu jego misyi, z Berlina przez Warszawę do Petersburga. Schmidt uważa to za dobry znak; »Makarowicz ist vom Finanzminister persönlich beleidigt worden«, za to, że bronił kwietniowego protokołu Mohrenheima (ob. wyżej str. 335). »Ich überlasse mich daher um so mehr der Hoffnung, dass der Herr von Nowassilzoff seinem Monarchen einen unbefangenen Vortrag gehalten haben wird, als er mit der grössten Auszeichnung in St. Petersburg aufgenommen und von dem Kaiser überaus gütig und wohlwollend behandelt wird«. Co do Makarowicza, pogłoska sprawdziła się, rzeczywiście został konsulem w Gdańsku. Na tem stanowisku umarł w roku 1828. Wówczas Lubecki popierał gorąco sprawę zaopatrzenia pozostałej po nim rodziny (LG. 5 kwietnia 1828), co w zestawieniu z przytoczonym tu ustępem raportu Schmidta stanowi nieobojętny przyczynek do charakterystyki Lubeckiego.

2) Schmidt do Bernstorffa 2 i 5 lipca oraz 13 sierpnia 1824 (A. B.).

3) Lubecki do Mohrenheima 30 kwietnia 1824 r., (Arch. szczucz. A /24).

4) GL. 12, 19, 26 maja, 9 czerwca 1824; LG. 9 lipca, 13 sierpnia 1824. Co do Arakczejewa, właśnie w tym samym czasie (14 marca 1824) raportował Schmidt, według informacyi z Petersburga, że pozycya jego silniejsza, niż kiedykolwiek była. O dalszym przebiegu spraw, tyczących się budowy kanału augustowskiego: LG. 9 lutego, 1 i 9 marca 1824, 25 października, 15 listopada 1826, 2 kwietnia 1828; LG. 18 lutego 1825, 21 marca 1828. Ważne szczegóły o projekcie i początku budowy kanału zawiera Pamiętnik Ign. Prądzyńskiego (rps. w posiadaniu Jerzego hr. Moszyńskiego, cz. I., str. 51—53). »Była to myśl podobno ks. Lubeckiego, ażeby poprowadzeniem linii spławnej od Wisły przez Niemen aż do Windawy nad morzem Bałtyckiem, a idącej ciągle krajami pod panowaniem cesarza rosyjskiego usamowolnić cały handel Polski i Litwy od tranzytu pruskiego«. W. Ks. Konstanty powierzył Prądzyńskiemu wykonanie projektu technicznego; on, zabrawszy się energicznie do pracy, uporał się z elaboratem w ciągu r. 1823 i 1824. »Dzieło to uważam za moje arcydzieło« — pisze P. w pamiętniku. Zamieszkał w Augustowie i stamtąd kierował robotami. Miał nawet zamiar po ukoń-

czeniu budowy usunąć się z wojska i objąć dyrekcyę kanału, którego doniosłe znaczenie dla kraju doskonale pojmował. Tymczasem dostał się do więzienia w r. 1826, co niezawodnie było pierwszą klęską całego przedsięwzięwzięcia. Jenerał Malletski, szef inżynieryi, po uwięzieniu Prądzyńskiego, podał jego operat techniczny za swoje dzieło; według Prądzyńskiego Malletski wyskrobał nawet na gotowych planach podpisy autora i wpisał swoje nazwisko. W papierach, pozostałych po Prądzyńskim (w posiadaniu hr. Moszyńskiego), znajduje się bogaty materyał techniczny do budowy kanału. Prądzyński również stwierdza, że całe dzieło zwichnięte zostało zupełnie przez wybuch powstania. Ob. w drugiej części: »Misya Mohrenheima«.

5) Bernstorff do ministra Handlu Bülowa i do ministra Skarbu Klewitza 17 lipca 1824, exp. przy raporcie Schmidta z 5-go lipca (A. B.).

6) Por. wyżej str. 240, 303, 513, przyp. 21.

7) Ob. w drugiej części: »Misya Mohrenheima«.

8) LG. 10 listopada 1824. Schmidt spodziewał się, że ówczesne zabiegi Lubeckiego spełzną na niczem. Krótko przed tem mianowicie, 28 października, raportował, że teraz już bez wątpienia układ przyjdzie do skutku (a więc na zasadzie październikowych punktacyi Mohrenheima), pomimo intryg Lubeckiego i warszawskich wichrzycieli (!! *Faiseurs*, ob. wyżej str. 497, przyp. 40). Równocześnie zaś z przytoczonym powyżej listem Lubeckiego, 13 listopada, donosi do Berlina: »In der nach der Rückkehr des Statthalters am 6 d. M. stattgehabten Conferenz ist das *Projet de convention* als vorteilhaft anerkannt worden, doch hat der Finanzminister einige, die Art. 9 und 10 betreffende Modifikationen gewünscht, es wird jedoch keine Rücksicht auf diesen Wunsch genommen werden, welchen auch der gedachte Minister nicht einmal lebhaft verfolgt hat«. (A. B.). Informacye Schmidta nie były tym razem zupełnie ściśle.

9) GL. 29 października 1823. Interesująca jest ocena konwencyi z 11 marca 1825, a raczej ostatnich dyspozycyi Cesarza, na zasadzie których konwencya miała przyjść do skutku: opinia wyrażona bardzo dyplomatycznie w liście Lubeckiego do Grabowskiego z 15 stycznia, a przeznaczona, rozumie się, do odczytania na wtorkowej audyencyi u Cesarza. »Je Vous prie de le dire, serait-il possible que j'émisse une opinion sur une chose décidée par le Cabinet Impérial? Je ressemblerais à un myope qui s'avise d'approuver ou de blâmer les décisions des astronomes armés de meilleurs télescopes«. To widoczna aluzya do owych »względów wyższej polityki«, o których Lubecki pisał tak śmiało przed 6 miesiącami, w lipcu, wyrażając żal, że nie wtajemniczono polskiego rządu we wszystkie instrukcye, dane Mohrenheimowi przed jego wyjazdem do Berlina. Delikatnie

a nie bez pewnej złośliwej finezyi, przyznaje, że nie uważa ostatnich dyspozycyi cesarskich za ideał, wierzy jednak, że w ówczesnej sytuacyi politycznej nie można było żądać większych od Prus koncesyi. »Mon assentiment aurait l'air d'une flatterie et le blâme ne peut jamais m'être permis. Ne me demandez donc plus à l'avenir mon opinion que sur ce qui est à faire, Vous pourrez alors compter sur ma franchise, mais quand une chose est dejà faite, je suis muet«... Wymowne to milczenie; możnaby nawet zarzucić Lubeckiemu pewną niesprawiedliwość w ocenieniu ostatecznego rezultatu negocyacyi, na której wcale pomyślny obrót on sam tak wiele wpłynął. Nie posuwa się też do przesadnej hyperkrytyki, jak widać z następujących słów, wyrażających ostatecznie wcale otwartą opinię. »Je ne puis cependant Vous dissimuler que j'ai vu avec reconnaissance la négotiation replacée sur ses véritables bases par les instructions données au Négociateur, et que sans obtenir ce qu'une justice rigoureuse lui accorderait peut-être, le Royaume ne se trouvera plus dans une position aussi désastreuse qu'auparavant, si la Prusse accède aux propositions qui doivent lui être faites«. Na podstawie owych »propozycyi« zawarta została rzeczywiście konwencya z 11 marca 1825; można zatem uważać powyższe słowa za sąd Lubeckiego o jej warunkach. Kraj przyjął z radością wiadomość o konwencyi berlińskiej z 11 marca 1825. Pod bezpośredniem jej wrażeniem, w maju, odezwał się wyraz tej radości w »Uwagach Komisyi Sejmowych nad raportem Rady Stanu o stanie kraju« (rps. w posiadaniu p. Konstantego Popiela): »Zawarte świeżo układy handlowe z Prusami stają się prawdziwem dobrodziejstwem dla rolników«. Ile w tem »dobrodziejstwie« było zasługi Lubeckiego, którego Komisye Sejmowe r. 1825 nie oszczędzały z powodu »monopoliów«, o tem prawdopodobnie nawet żaden z członków tych Komisyi nie wiedział. Zasługa i wartość świadomej celu polityki handlowej Lubeckiego uwydatniają się jasno na tle kilku ustępów tego sprawozdania Komisyi Sejmowych, ustępów traktujących właśnie o materyach handlowo-politycznych. Nie brak tam pewnej pozy rzekomo fachowych poglądów, która pokrywa niesłychaną naiwność i bezradność. Ostrze »Uwag« zwrócone przedewszystkiem przeciw »systemowi prohibicyjnemu«. Komisye przyznają, że system ten »wprawdzie dobroczynne swe skutki na niektóre gałęzie przemysłu rozciąga, ale dotkliwe rany ogółowi zadaje«... Naturalnie, szlachcic musiał drożej płacić za towary zagraniczne, d r o ż e j, ponieważ ścisła prohibicya tyczyła się przeważnie tylko wyrobów sukiennych, inne zaś gałęzie krajowego przemysłu otoczone były jedynie protekcyą ceł ochronnych. »Jeżeli system prohibicyjny najpomyślniej działa na wzrost fabryk, odwrotne skutki sprawia *disconto*, jakie płacić musimy za weksle na Pa-

ryż i Londyn«... Ubolewając nad zastojem w handlu, Komisye Sejmowe zalecają Rządowi, żeby starał się zdobyć dla polskiego zboża nowy teren zbytu w Brazylii i na Antylach, domagają się ustanowienia polskich konsulatów w Ameryce, zwłaszcza zaś w Hawannie i t. p. Komisye liczą się z tem jednak, że proponowane środki mogą zawieść, w takim zaś razie przewidują konieczność »zaprowadzenia innego rodzaju gospodarstwa, na trzodach się zasadzającego«. Taki zwrot utrudniony brakiem potrzebnych kapitałów; z tego powodu zalecają Komisye: »założenie Banku«. Wogóle jednak, nawet i w krytyce skarbowości, ton sprawozdania Komisyi Sejmowych r. 1825 jest wcale umiarkowany; mimo utyskiwania na »monopolia« i na prześladowanie »defraudantów cłowych«, Komisye nie szczędzą Lubeckiemu uznania za wprowadzenie ładu w administracyi skarbowej i przywrócenie równowagi w budżecie. Por. wyżej str. 466, przyp. 50.

10) Ob. w drugiej części: »Misya Mohrenheima«.

11) Ob. wyżej str. 193.

12) Ukazy z 30 czerwca, 25 września i 9 grudnia 1824, Полное собранiе законовъ P. И. XXXIX. Nr. 29.279, 30.070, 30.145.

13) Zbiór praw Królestwa Polskiego III. 381 (1817), IV. 407 (1818), VII. 102 (1818), ob. dyskusyę sejmową o moratoryum: Dziennik posiedzeń Izby Poselskiej (1820) str. 173—242.

14) Przed wprowadzeniem na sejm r. 1825 projektu ustawy o Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem, Lubecki zażądał od władz sądowych zestawienia dokładnych cyfr statystycznych w przedmiocie obciążenia hipotek. Cyfry te podaje Czermiński, O Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem w Królestwie Polskiem, str. 192, z aktów archiwum Towarzystwa Kred. Ziem. Na tych cyfrach oparto obliczenie stosunku procentowego, podane wyżej str. 368. Są to jednak cyfry statystyczne, zebrane z sześciu województw Królestwa; brak ich z dwóch województw, w których z końcem r. 1823 hipoteka nie była ostatecznie urządzona.

15) Lipowski do Metternicha 5 lipca 1825 (A. W.).

15. a) GL. 25 września 1827.

16) Protokół posiedzeń Izby Poselskiej (1830) str. 211, 227, 305.

17) Pamiętniki K. Koźmiana II. 82.

18) »Sposoby do ocalenia majątków obywateli Księstwa Warszawskiego od przypadków im zagrażających służące, przez A. Bielskiego, posła konińskiego, Radom Departamentowym Księstwa Warszawskiego za pozwoleniem zwierzchności do uwag podane. Część pierwsza. W Kaliszu dnia 1 lipca 1809. Drukował K. W. Mehwald«, 8-o, 64 str. Por. St. Grabski, Zarys idei społeczno gospodarczych w Polsce od pierwszego rozbioru do r. 1831, Przegląd Polski (1906) CLXI. 509 nn.

19) Czermiński, l. c. 121. O projekcie L. wspomina starościna Scypionowa w liście do L. (pisanym do Wiednia) z 28 września 1820. Arch. szczucz. D/3. Mówiono wówczas, że ten projekt będzie wniesiony na Sejm »od Tronu«; starościna słyszała to w rozmowie na popasie między Krakowem a Warszawą.

20) Wszędzie, gdzie na str. 370 nn. niema osobnych odsyłaczy, ob. w drugiej części: »Dwa dzieła Lubeckiego«.

21) LG. 8 listopada 1823.

22) LG. 27 stycznia 1826, 27 kwietnia 1827, GL. 8 lutego 1826, 9 maja 1827; por. Czermiński, l. c. 204.

23) W papierach Lubeckiego zachowały się (A/23) cenne tablice statystyczne, odnoszące się do handlu Królestwa z Cesarstwem w r. 1820 i 1826. Różne artykuły wzajemnego handlu zestawione są tam w alfabetycznym porządku. Ob. w drugiej części: »Handel z Cesarstwem«. Gdzie nie cytujemy innych źródeł w tym przedmiocie, podajemy cyfry statystyczne z tych tablic.

24) W artykule Tygodnika Petersburskiego z r. 1833, Nr. 31, str. 188, p. t. »O stanie polskiego przemysłu«, obliczono wartość sukna, wyrobionego w Królestwie r. 1829 na 42 milionów złp. Nie daleko odbiega od tego cyfra, podana przez Załęskiego (Statystyka porównawcza Królestwa Polskiego str. 147) w rublach, a mianowicie okrągło 5.752.000 rubli, co czyni 38.013.333 zł. Osobliwy *lapsus* (a nieobojętny, ponieważ całą rzecz w błędnem i nieprzyjaznem oświetleniu przedstawia), wydarzył się w broszurze R. Luxemburg, Die industrielle Entwickelung Polens, str. 6. Zestawiono tam mianowicie cyfry wywozu polskich fabrykatów sukiennych do Rosyi z lat 1823—1829, według rosyjskiego źródła, które niestety było dla mnie niedostępne; autorka cytuje to dzieło: »Lodyschensky, Geschichte des russischen Zolltarifs«. Cyfry podane tam są w rublach. Autorka stwierdza, że cyfra z r. 1829 jest wyższa od cyfry ówczesnej produkcyi sukiennej Królestwa, którą przytacza Załęski (również w rublach), skąd wysnuwa wniosek: »Wenn der Wert der exportierten Fabrikate nach dieser Tabelle den Wert der im Lande produzierten übersteigt, so rührt dies daher, das ausser den in Polen verfertigten Waaren auch deutsche nach Polen geschmuggelte fertige Fabrikate unter polnischer Marke massenhaft nach Russland ausgeführt wurden«... Autorka stała się tu widocznie echem złośliwych a nieprawdziwych oskarżeń Kankryna, które przeszły do fachowej rosyjskiej literatury. Tymczasem owa rzekoma przewyżka wywozu nad produkcyą polega na prostem nieporozumieniu, którego łatwo było uniknąć przy niejakiej ścisłości. Załęski podaje cyfry w rublach dla porównania z późniejszemi cyframi, gdy przestano liczyć na złp., redukuje zatem złp. czy też bierze zredukowaną na

ruble cyfrę według zwykłego klucza: 1 złp. = 15 kopiejek. Rosyjski zaś autor (»Lodyschensky«) czerpał cyfry polskiego przywozu z lat 1823—1829 ze współczesnych widocznie źródeł, wówczas zaś nie liczono inaczej jak na *ruble assygnacyjne*, których zmienny kurs, cokolwiek wówczas już podźwignięty, wynosił niespełna 2 złp., por. wyżej str. 432. Stwierdza to, z wykluczeniem wszelkiej wątpliwości, tabela wywozu polskiego do Cesarstwa, zamieszczona w Tygodniku Petersburskim z r. 1830, Nr. 39, str. 321; tam znajdują się ściśle te same cyfry, które R. Luxemburg podaje za rosyjskim autorem (tylko dokładniejsze, tj. nie zaokrąglone do tysięcy), naturalnie w rublach assygnacyjnych, nie zaś w rublach srebrnych, na które w r. 1830 nikt nie liczył. Tak zatem cyfra produkcyi r. 1829 podana przez Załęskiego 5.752.000 rs. = 38.013.333 złp. przewyższa więcej niż w dwójnasób ($2^1/_2$ razy) cyfrę wywozu podaną w źródłach rosyjskich 8.418.955 rub. ass. = około 15 milionów złp.

25) Z przytoczonych powyżej papierów Lubeckiego (A/23). W memoryale Lubeckiego do cesarza Mikołaja z 8 czerwca 1826 (tamże A/25) czytamy: »Néanmois, la balance ascendante du commerce réciproque entre ces deux Etats (l'Empire et le Royaume) s'est maintenue avec égalité, ce qui prouve que leurs relations commerciales sont établies sur principes et soutenues par des reglements propres à les rendre également fructueuses«. Ogólny bilans handlowy wykazywał stale przewyżkę na korzyść Rosyi, czego dokładnie nie możemy stwierdzić w braku cyfr odnoszących się do przywozu rosyjskiego; natomiast co do produkcyi przemysłowej, Królestwo wywoziło od dłuższego już czasu znacznie więcej wyrobów do Rosyi niż Rosya do Królestwa. Ob. Robak, Z dziejów polsko-rosyjskich stosunków handlowych, Przegląd Polski (1904) CLII str. 145. Główną rubrykę przywozu rosyjskiego do Królestwa stanowiło bydło. Por. w drugiej części: »Handel z Cesarstwem«, gdzie czytelnik znajdzie wogóle szersze rozwinięcie tego przedmiotu, oraz odnoszący się do niego materyał statystyczny.

26) GL. 29 listopada 1825, 25 stycznia, 1 marca 1826; LG. 9 grudnia 1825, 13 lutego 1826. Ciekawą wiadomość podaje Grabowski 29 listopada 1825 o konferencyi z Kankrynem: »Ils sont et si jaloux et si effrayés do l'importation progressive de nos draps qu'ils nous offrent 15 milions annuellement pour nous soumettre au tarif général de l'Empire et rénoncer à nos avantages«. Daje to dostateczne wyobrażenie o trudności kampanii, którą Lubecki musiał stoczyć w 4 miesiące potem, gdy wstąpienie Mikołaja na tron ośmieliło Kankryna do otwartego atakowania układu z sierpnia 1822, czego za życia Aleksandra nie odważał się podobno czynić. Nie chodziło

wówczas o zawarcie nowego układu handlowego, ponieważ układ z r. 1822 był bezterminowy a nawet słowem monarszem (ale tylko słowem) zagwarantowany na lat 20, ob. wyżej str. 230. Na to należy tu położyć tem silniejszy nacisk, że autor cennej zresztą, świeżej pracy o tym przedmiocie (Robak, l. c. CLII. 98) przedstawił tę kwestyę błędnie, jakoby układ z r. 1822 był zawarty na trzy lata a wskutek tego od r. 1826 nowy układ miał go zastąpić. Trzyletni termin odnosił się tylko do jednego szczegółu umowy z r. 1822, mianowicie do wyrobów bawełnianych; ob. wyżej str. 232 i Robak l. c. CLI. 319. Ponieważ Lubecki w tym właśnie punkcie musiał w r. 1822 ustąpić Gurjewowi, po upływie trzyletniego terminu pragnął uchylić ów dla Królestwa niekorzystny punkt układu z r. 1822. Tymczasem Kankryn przy tej sposobności zaatakował cały układ, główną zaś bronią zaczepną było oskarżenie, że w ramach tego układu pod polską marką przemycają się do Cesarstwa zagraniczne wyroby, zwłaszcza sukienne. Jak gruntownie Lubecki ten zarzut odbił, widać z jego własnego opowiadania, które Przecławski podał w wspomnieniach p. t.: Князь Ксаверій Друцкой-Любецкій, Русская Старина 1878, I. 638. Por. w drugiej części: »Handel z Cesarstwem«.

27) Ob. memoryał Mordwinowa dla Mikołaja I (z przed r. 1830) Русская Старина 1878, I. 646 oraz wspomniany tamże str. 648 późniejszy memoryał M. z 2 marca 1832. O Mordwinowie w ogólności ob. tamże 1905, I. 493; o donosach na Mordwinowa tamże 1881 r., I. 188.

28) GL. 20 maja, 11 czerwca 1823. Na pierwszy list odpowiedział L. (widocznie w »polskim«, poufnym liście), że »dreszcz bierze na wspomnienie na zimny klimat i trudy, jakieby go czekały...«

29) Por. Шильдеръ, Имп. Николай Первый I. 94 nn., 126, 148 nn., 152 n., 166.

30) LG. 16, 27 kwietnia, 22 maja 1826 i memoryał z 8 czerwca 1826 (Arch. szcz. A/25). Ob. w drugiej części: »Handel z Cesarstwem«.

31) GL. 21 stycznia 1826, LG. 18 lutego 1826.

32) Dmitrjew do ks. Lubeckiej 12 kwietnia 1826 (A. szcz. D/2). Wszystkie daty w listach poniżej cytowanych zredukowane na n. st.

33) Lubecki do żony 12 kwietnia 1826, tamże.

34) Tamże. Listy Lubeckiego ulegały prawdopodobnie »perlustracyi«.

35) Lubecki do żony 17, 20, 25 maja (n. st.) 1826.

36) Lubecki wniósł 22 maja na ręce Grabowskiego prośbę o »nadzwyczajną audyencyę«. O dniu tej audyencyi L. do żony 31 maja 1825.

37) L. do żony 8 maja 1826: »Kankryn mniemał, że to, co dobrem jest dla kilku fabrykantów, jest dobrem dla całego kraju«.

38) L. do żony 31 maja 1826.

39) LG. 16, 27 kwietnia 1826. Są to memoryały o stosunkach handlowych między Królestwem a Cesarstwem, przeznaczone dla Cesarza, któremu Grabowski je odczytywał, a ubrane jedynie w formę listów do Grabowskiego. Zbyteczna prawie o tem wspominać, że Lubecki widywał się ciągle z Grabowskim, przebywając wówczas w Petersburgu, nie miał zatem zgoła powodu pisywać do niego obszernie, a nawet z pewnym kunsztem stylistycznym, o ile nie chodziło o cel powyżej zaznaczony. Niema też naturalnie odpowiedzi Grabowskiego na te listy.

40) Шильдеръ, Имп. Николай Первый I. 402; Lacroix, Histoire de la vie et du règne de Nicolas I, Emp. de Russie, III. 172. Obydwaj autorowie czerpią z tego samego źródła, t. j. z pamiętników Korffa, z tą tylko różnicą, że Szilder przytacza tekst pamiętników dosłownie, Lacroix spożytkowywa zaś w swój sposób; ob. Lacroix, l. c. I. 14, i por. wyżej str. 499. Modest Andrejewicz Korff, ur. 1800, zm. 1876, jeden z pierwszej seryi elewów carskosielskiego Liceum, po świetnej urzędniczej karyerze zajmował od r. 1849 stanowisko dyrektora Cesarskiej Biblioteki (od r. 1843 był członkiem Rady Państwa). Literackie prace Korffa, między któremi najważniejszą jest rzecz o wstąpieniu Mikołaja I na tron, były przeglądane i poprawiane przez samego Cesarza. Korff opisuje sławną rozmowę Lubeckiego z Mikołajem »według opowiadania Lubeckiego«; wobec zaznaczonego jednak powyżej charakteru pism Korffa, można śmiało przypuszczać, że znał jej szczegóły od obydwu interlokutorów. W żadnym zaś razie niepodobna posądzać Lubeckiego, żeby zwłaszcza wobec Korffa mógł dopuścić się jakiejkolwiek przesady. Opowiadał to zapewne kiedyś w późniejszych czasach, za stałego pobytu w Petersburgu, gdzie od r. 1843 kolegował z Korffem w Radzie Państwa, wszelka więc przechwałka w tym przedmiocie wobec takiej, jak Korff, osobistości, byłaby nietaktem nie do darowania, w ogólności zaś nie była zgoła w naturze Lubeckiego. Z tego źródła wiadomo jedynie, że ta charakterystyczna rozmowa odbyła się za pobytu Lubeckiego w Petersburgu r. 1826. O wszystkich audyencyach ówczesnych Lubeckiego u Cesarza wiemy z listów jego do żony; wobec tego zaś, co pisze w liście z 31 maja o posłuchaniu z 26 t. m., należy bez wahania odnieść przytoczoną przez Korffa rozmowę do tej właśnie audyencyi. Ze wszystkiego można wnosić, że posłuchanie to było decydującym momentem w ówczesnej kampanii Lubeckiego z Kankrynem. Lubecki przywiązywał do niego wyjątkowe znaczenie, zarówno przed audyencyą (LG. 22 maja), jak i po niej (L.

do żony 31 maja). W kilka dni po niej Cesarz powołał Lubeckiego na nową audyencyę wespół z Grabowskim (GL. 31 maja 1826, bilet z zawiadomieniem, że obaj mają nazajutrz stawić się u Cesarza). Memoryał Lubeckiego z datą 8 czerwca, wypracowany w ciągu tygodnia po wspólnem posłuchaniu z Grabowskim, można — zdaje się — uważać za ostateczną redakcyą tego przedstawienia rzeczy, którem Lubecki już był przekonał Cesarza. Por. w drugiej części: »Handel z Cesarstwem«.

41) Lubecki do żony 28 czerwca 1826.

42) Шильдеръ, Имп. Николай Первый II. 4.

43) LG. 27 lipca, 4 sierpnia, 22 września 1826; por. Smolka, W drodze do Petersburga, Przegląd historyczny (1906) II. 94.

44) Шильдеръ, Имп. Николай Первый II. 4 n. Silne wrażenie, jakie przyjazd W. Ks. Konstantego wywarł w świecie dyplomatycznym, rozeszło się rozgłośnem echem po Europie. Widać, że uważano jeszcze pozycyę nowego Cesarza za słabo utwierdzoną. Na Dworze niepokojono się pogłoskami o dwuznacznem stanowisku starego Jermołowa, wodza armii, działającej przeciw Persom, a raczej o jego gotowości, żeby w danym razie podnieść sztandar »prawowitego« cesarza Konstantego. W samym Petersburgu obudziła się niespodzianie »admiracya« dla rzekomych »zdolności« W. Ks. Konstantego; jak z tem liczono się w najbliższem otoczeniu Cesarza, świadczy radość Benkendorffa, na początku r. 1827, gdy Konstanty po raz pierwszy za nowego panowania przybył do stolicy — i skompromitował się cokolwiek swojem postępowaniem, a tym sposobem »wybił publiczności z głowy« to pochlebne mniemanie. Por. Schilder l. c. II. 20, 72, 75. Na tem tle łatwo zrozumieć wrażenie, jakie sprawił przyjazd W. Księcia na koronacyę, tem bardziej, że ustawiczne wzbranianie się starszego brata utwierdzało publiczność w przekonaniu o »gwałcie«, dokonanym na prawowitym następcy Aleksandra I. O entuzyazmie w Moskwie po przyjeździe Cesarzewicza pisze też obszernie Schmidt do Bernstorffa 4 września 1826, według wiadomości, które z Moskwy nadchodziły do Belwederu (A. B.). Należy to wszystko uwzględnić, żeby zdać sobie sprawę, jak mógł i musiał Mikołaj cenić tę usługę Lubeckiego.

45) Ob. wyżej str. 419 i w drugiej części: »Sąd Sejmowy«.

46) R. hr. Łubieński, Generał Tomasz Pomian hr. Łubieński I. 407. Autor przypuszcza, że to Henryk Łubieński, któremu pruscy finansiści proponowali miejsce dyrektora w projektowanym banku, poddał Lubeckiemu w r. 1825 myśl założenia Banku Polskiego. Co o tem sądzić, można przekonać się z korespondencyi Lubeckiego z Sobolewskim i Grabowskim, w której Lubecki od września 1821 ciągle pisze o Banku Narodowym, od początku największą wagę

przywiązując do założenia tej instytucyi. Ob. wyżej str. 202 oraz w drugiej części: »Dwa dzieła Lubeckiego«, gdzie czytelnik znajdzie nieznane szczegóły z historyi powstania Banku Polskiego.

47) LS. 9 lutego 1822.

48) Por. wyżej str. 532 przyp. 22, oraz część drugą j. w.

49) LG. 18 czerwca 1828. Już 15 grudnia 1826 L. donosi Grabowskiemu o projekcie organizacyi Banku: «J'ai tout préparé et je pourrais Vous en adresser le projet, aussitôt que quelques derniers renseignemens sur les caisses de depôts judiciaires m'auront permis d'en achever la rédaction complète«.

50) Dziennik praw Królestwa Polskiego XII. 153. Było to podczas drugiego pobytu Lubeckiego w Petersburgu pod panowaniem Mikołaja. Wówczas właśnie zaszedł ów ciekawy, drugi epizod, opisany w pamiętnikach Korffa, świadczący o wyjątkowych względach Cesarza dla Lubeckiego, ob. wyżej str. 381 przyp. Echo tego łaskawego przyjęcia doszło szybko do kół belwederskich i do Nowosilcowa. Lubecki przyjechał do Petersburga 11 listopada 1827, Schmidt zaś już 3 grudnia raportował Bernstorffowi: »Der hiesige Finanzminister ist in St. Petersburg mit grosser Auszeichung aufgenommen worden und hat schon dreimal mit S. M. dem Kaiser gearbeitet. Seine Anwesenheit daselbst dürfte länger währen, als er voraussetzt«. (A. B.). Rzeczywiście, już przed 21 listopada (list Dmitriewa do ks. Lubeckiej z 21 list., Arch. szczucz. D/2) miał L. trzy posłuchania u Cesarza — Mikołaj zaś dopiero nazajutrz po nim (12 listopada) przybył do Petersburga — a zatem trzy audyencye w ciągu tygodnia. Dmitriew często wspomina w listach do ks. Lubeckiej o nadzwyczajnych względach Cesarza, np. 19 grudnia: »Księcia przyjmuje Cesarz tak łaskawie, jak nikogo innego«; niekiedy robi dość przejrzyste aluzye, że trzeba się przygotować na przeniesienie do Petersburga (w charakterze rosyjskiego ministra Skarbu), np. 19 grudnia, 2 stycznia. Sam Lubecki w listach do żony wyraża się z podobnym entuzyazmem o »królu«, jak w r. 1826 (zwłaszcza 2 stycznia 1827); wspomina, że »robota z królem« trwa zwykle po 2 lub 3 godziny. Nie brak jednak wskazówek, że Lubecki nie liczył wcale na tak łaskawe przyjęcie. Można to wnosić z przytoczonego powyżej ustępu pamiętników Korffa, a również ze współczesnego listu Łubieńskiego do ojca (7 listopada 1827, l. c. I. 471): »Książę Lubecki wyjechał do Petersburga z Jelskim, Łęskim, ks. Leonem Sapiehą, wioząc, jak mówią, pełno projektów Najj. Panu, między innemi Banku. Daj Boże, żeby to wszystko się ugruntowało i przyszło do skutku z tym porządkiem, z jakim przynależy. Zaprowadzenie finansów w kraju, który ich nigdy nie miał, będzie na zawsze pamiątką historyczną Lubeckiego«... Tomasz Łubieński był już wówczas wtajemniczony w plany Lu-

ckiego, przez brata Henryka, którego L. upatrzył był na dyrektora Banku Polskiego. Jeżeli (ob. przyp. 49) L. już w grudniu r. 1826 miał gotowy projekt organizacyi Banku, a dopiero w listopadzie 1827 powiózł go do Petersburga, nasuwa się mimowoli pytanie, czy na to nie wpłynęły okoliczności polityczne r. 1827, wśród których mogła zachodzić obawa, że rosnąca pozycya Nowosilcowa ułatwiłaby mu pokrzyżowanie planu organizacyi Banku. W kołach, w których konsul Schmidt czerpał swe informacye, wyobrażano sobie jeszcze we wrześniu 1827, że pozycya Lubeckiego u Cesarza nie jest bardzo silna, zapewne wskutek stanowiska jego wobec sprawy Sądu Sejmowego; Schmidt do Bernstorffa 15 września 1827 (A. B.). Tem większą sensacyę sprawiły potem wiadomości o niezwykle łaskawem przyjęciu w Petersburgu. Pozycya Lubeckiego zachwiała się zaś rzeczywiście dopiero pod koniec r. 1828, po wyroku Sądu Sejmowego i opinii jego o tym wyroku, ob. wyżej str. 419. O pobycie Lubeckiego w Petersburgu pod koniec r. 1827 i na początku r. 1828 por. także niżej str. 550 przyp. 50 (list do Czartoryskiego) oraz w drugiej części: »Plan reform«.

51) Cyfry wyjęte z pierwszych sprawozdań rocznych Banku Polskiego i z jego druków urzędowych, ogłoszonych w r. 1828, 1829 i 1830; cokolwiek też z papierów Lubeckiego, arch. szczucz. A/21. Rozwinięcie tego przedmiotu w drugiej części w art. p. t.: »Dwa dzieła Lubeckiego«.

52) Ob. wyżej str. 107.

53) K. Koźmian, Pamiętniki III. 276.

54) Ob. wyżej str. 203.

55) Zdanie sprawy Banku Polskiego z roku 1830, druk in 8-o, 34 i 15 str.

56) Mowa J. O. X. X. Lubeckiego, Ministra prezydującego w Komisyi Rządowej Przychodów i Skarbu, miana przy installacyi Komisyi umorzenia na publicznem zdaniu sprawy Banku Polskiego dnia 4 września 1829 roku (druk in 8-o, 12 str.) str. 7.

57) Głos J. W. Radcy Stanu Ludwika hr. Jelskiego Prezesa Banku Polskiego, miany w dniu otwarcia tegoż Banku 6 maja 1828 roku (druk in 8-o, 4 str. nl.). O Jelskim ob. pouczający artykuł w warszawskiej Encyklopedyi Illustrowanej oraz w drugiej części: »Dwa dzieła Lubeckiego«.

58) LG. 11 września 1829. Zdanie sprawy B. P. z r. 1830, str. 25, oraz komunikat Banku Polskiego w Nr. 311 Gazety Warszawskiej z 18 listopada 1830. Por. wyżej str. 177 przyp. »Uwagi Komisyi Sejmowych« r. 1825 (rps. w posiadaniu p. Konstantego Popiela) wytykają dość ostro Komisyi Spraw Wewnętrznych, że pod jej zarządem budowa i konserwacya bitych dróg zanadto wiele kosztuje: »W ra-

porcie (Rady Stanu) powiedziano jest, że koszta budowy jednomilowej drogi wynosiły dotychczas 180.000 złp. Przenosi to koszta w innych krajach łożone, tem więcej, że i taniość produktów u nas w innym jest stosunku i przy drogach było (dużo) materyałów już zgromadzonych... Koszta utrzymania jednej mili bitej 11.000 złp. wynoszą...« Może nawet te »Uwagi Komisyi Sejmowych« r. 1825 ułatwiły Lubeckiemu »wydzielenie« budowy szos z agend Komisyi Spraw Wewnętrznych, w r. 1829, po założeniu Banku Polskiego a przed nowym Sejmem. Pod nowym zarządem koszta budowy jednej mili spadły z 180.000 złp. na 80.000 złp., co niezawodnie musiało irytować Dyrektorów Jeneralnych Komisyi Spraw Wewnętrznych, ale nie uprawniało K. Koźmiana do twierdzenia, jakoby Lubecki miał »polskie serce a *moskiewski* rozum«.

59) LG. 3 listopada 1826. Projekta te były wówczas (przed założeniem Banku Polskiego) związane ściśle z planem wielkiej zagranicznej pożyczki. Warto tu przytoczyć zdanie K. Koźmiana o ożywionym (wskutek powstania Banku) ruchu ekonomicznym (III. 274): »Gdy w miejsce cnoty, w miejsce umiejętności, znoszenia ubóstwa i szczycenia się niem, ks. Lubecki wzniósł w Polsce ołtarz złotemu cielcowi, a obok niego pozostawił jako kapłana bezecnego Okołowa, cóż się stało? Oto stanęły wprawdzie gmachy i fabryki po miastach, lecz z drugiej strony pełno szachrajów, spekulantów nieuczciwych i żydów niesumiennych zostało możnowładcami; wstydem stało się być ubogim, głupstwem będąc przy Banku nie zostać bogatym« itd. Opinia więcej licująca z powagą pseudoklasycznej wyroczni warszawskiej, niż ze stanowiskiem Dyrektora Jeneralnego w ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Fantazya uniosła tu do tego stopnia autora Ziemiaństwa, że nawet Okołowa wprowadził w ten wyrok potępienia na Lubeckiego, tego Okołowa, który zawsze był przeciwnikiem Lubeckiego i jego plany według możności paraliżował, ob. wyżej str. 475, przyp. 12.

60) LG. 21 stycznia 1829; por. wyżej str. 144 i 473 przyp. 11.

Do trzynastego rozdziału.

1) Lubecki, przybywszy do Petersburga 25 grudnia 1830, jako delegat Dyktatora i Rządu Tymczasowego, zawezwany został nazajutrz do Cesarza, »w charakterze ministra Skarbu Królestwa Polskiego«. O tej audyencyi do niedawna to tylko było wiadomem, że trwała półtorej godziny; ob. list Mikołaja do W. Ks. Konstantego

z 31 grudnia 1830, Шильдеръ, Имп. Николай Первый II. 473, gdzie dwa miejsca, tyczące się audyencyi Lubeckiego, wykropkowano. Bardzo cenny przyczynek do poznania tego faktu ogłosił niedawno Prof. Askenazy, z petersburskiego archiwum ministerstwa Spraw Zewnętrznych, mianowicie protokół audyencyi, spisany na rozkaz Mikołaja (Kwartalnik historyczny, 1906, XX. 515—519). W papierach Lubeckiego znajduje się sprawozdanie o tej pamiętnej audyencyi, które on sam zredagował natychmiast po powrocie z Zimowego Dworca. Według tych obydwu uzupełniających się nawzajem dokumentów rzecz da się przedstawić wcale dokładnie; ob. powyżej przedmowę str. XI.

2) List Benkendorffa do Dybicza z 13/25 kwietnia 1829, Шильдеръ, Имп. Николай Первый II. 454. Nastrój, jaki panował w Rosyi wobec kwestyi polskiej przed powstaniem listopadowem i w ogólności pomiędzy r. 1812 a 1830 — to przedmiot, któryby zasługiwał na osobne, wyczerpujące studyum. Nie brak do niego materyału; co prawda, jest to materyał bardzo rozproszony. Uwagi A. N. Pypina o tym przedmiocie (Общественное движеніе въ Россіи при Александрѣ I (1900) str. 402, 442 nn.) należą do słabszych stron tego niepospolitego dzieła. Rzecz to istotnie zawiła, a tak ściśle związana z treścią niniejszej książki, że autor zamierzał osobne studyum o tym przedmiocie zamieścić w drugim tomie, odstąpił jednak od tego zamiaru z powodów wyrażonych na stronie XI przedmowy. W każdym razie i niniejsza książka dostarczy może niejakich przyczynków do rozjaśnienia tego przedmiotu; ob. zwłaszcza str. 53 nn., 64, 99, 221 nn., 258—269, 273 nn., 292—296, 316, 378, 398 nn.

3) W opowiadaniach współczesnych o Lubeckim powtarzano pogłoskę, że W. Ks. Konstanty wyjednał u Mikołaja dymisyę Lubeckiego, następnie zaś mu ten papier pokazał i schował czy też nawet podarł w jego oczach. Koźmian odnosi ten fakt do »jakiegoś żadania W. Księcia, któremu Lubecki odmówił« (Pamiętniki III. 303); ś. p. Aleksander Skirmuntt († 1870) opowiadał wyraźnie o rozdarciu cesarskiego pisma, łącząc dymisyę z zajściem, którego sam był świadkiem w mieszkaniu Lubeckiego (ob. wyżej str. 344 przyp.). Sądzę, że w tradycyi pogłoska o dymisyi związała się w mglisty sposób ze wspomnieniem częstych drastycznych przepraw Lubeckiego z W. Księciem, o których sobie w Warszawie opowiadano. Trudno jednak przypuścić, żeby sam fakt wyjednanej dymisyi powtarzał się kilka razy. Odnoszę go bez wahania do dnia 28 stycznia r. 1829, kierując się wskazówkami, zawartemi w korespondencyi L. z Grabowskim (mianowicie LG. 5, 10, 30 stycznia, 14, 21, 27 lutego 1829), w zapiskach Bajkowa z tego czasu (rps. bibl. ord. hr. Krasińskich), zwłaszcza zaś pozytywnemi doniesieniami w raportach Schmidta

z 21 grudnia 1823 i z 1 lutego 1829 (A. B.). Ob. w drugiej części: »Sąd Sejmowy«.

4) Por. Smolka, »Z życia ministra Lubeckiego« (Biblioteka Warszawska, 1906, I. 371 nn. i »W drodze do Petersburga« (Przegląd historyczny, 1906, II. 237 nn.).

5) Lubecki określił jasno swoje »wyznanie wiary« w tym przedmiocie niebawem po objęciu urzędowania, w odpowiedzi na list Sobolewskiego o niebezpieczeństwach, grożących Królestwu z powodu odkrycia »spisku studentów«, 17 listopada 1821. Sobolewski był niezmiernie przerażony postawą, jaką Cesarz zajął wobec tej sprawy i zakończył list z 31 października 1821 słowami: »Może nam nie zostanie innego ratunku, jak błagać W. Księcia, aby się raczył wstawić za nami do Swego Brata«. Na te słowa właśnie odpowiada Lubecki: »To jest rzecz pewna, że Monarcha, co lepiej, jak ktokolwiek, zna W. Księcia, zna i to, że wierniejszego poddanego nad niego nie ma, a więc i temu wierzyć będzie, co W. Książe powie. Stąd więc wypada, że i to jest prawdą, że pośrednictwo i opieka W. Księcia dla Polaków najskuteczniejszem dla nas być może; otrzymanie zaś tego nie przez prośby nastąpić może, ale jak obaczy gorliwość do służby i przywiązanie do Króla, to wspierać nie omieszka. Te zaś rzeczy nie słowami udowodnić można, ale skutkiem, więc *patientia*. Wojsko go już przekonało, bo do niego jest przywiązany i bliżej na to patrzy; przekona i cywilność oraz i naród, ale na to czasu potrzeba«.... O stosunku Lubeckiego do W. Ks. Konstantego pisze, według opowiadań samego Lubeckiego, Przecławski l. c. Русская Старина, 1878, I. 644 nn. Ob. zresztą wyżej przedmowę str. XI przyp.

6) K. Koźmian, Pamiętniki III. 104, 114—123, Mochnacki, Hist. powst. (1834) str. 332.

7) Askenazy, »Do charakterystyki Lubeckiego«, Kwartalnik hist. 1906, XX. 514.

8) LS. 3 i 10 listopada 1821, por. wyżej str. 101, 109, L. był z początku przekonany, że Nowosilcow »mylił się« tylko w ocenie położenia finansowego, że »miłość własna« nie pozwalała mu przyznać się do pomyłki, i że stąd wynikały jego ataki na nowego ministra Skarbu. »Nie dosyć jest mieć racyę, trzeba mieć na względzie miłość własną drugich... Przekonany jestem, że sam Nowosilcow, co chce dobrze, przyznałby się, że zrobił pomyłkę«... itp. Por. wyżej str. 225 przyp.

9) Por. wyżej str. 130.

10) LS. 24 listopada 1821.

11) SL. 31 października 1821.

12) Mochnacki, Hist. powst. (1834) I. 435 nn.; list M. Mochnackiego do M. Hubego z 18 sierpnia 1832 (Dzieła, I. 328); Pa-

miętniki Prądzyńskiego (rps., własność Jerzego hr. Moszyńskiego cz. I, str. 3—20). Por. Kraushar, Sprzysiężenia studenckie (Przewodnik naukowy i liter. 1905, str. 97 nn.); tegoż »Z archiwum Senatora Nowosilcowa« (Przegląd hist. 1906, II. 386 nn.); tegoż »Panta koina« (Bibl. Warszawska, 1907, I. 50 nn., 344 nn.; Askenazy, Waleryan Łukasiński (Bibl. Warsz. 1906 III. 1—30, 248 nn.).

13) LS. 10, 17, 24 listopada 1821.

14) LS. 9 i 10 grudnia 1821.

15) Raport Nowosilcowa do Cesarza z 7 stycznia 1822, rps. bibl. ord. hr. Zamoyskich.

16) Tamże: »Cette proposition (wniosek Lubeckiego) a donné lieu à inviter le Ministre de la Justice à présenter au Conseil, le plutôt qu'il serait possible, son opinion sur le mode proposé ainsi que sur les moyens les plus propres à le mettre à l'exécution. Je ne dois point Vous dissimuler, Sire, que nous n'espérons point de satisfaisant à cet égard de la part de la Commission de la Justice. Du moins, j'en dois juger d'après ce qui m'est parvenu à cet égard tant du Genéral Hauke que du P-ce Lubetzki. Il parait que le Ministre de la Justice n'a pas même pu se former une idée claire de ce que l'on demande de lui. Du reste, cela n'est d'aucune importance. Il s'agit seulement qu'il nous présente quelquechose pour que nous ayons une occasion de développer nos idées par écrit pour être ensuite soumises à V. M. I. et R.« Por. w drugiej części: »Lubecki i Nowosilcow«.

17) Por. Kraushar, »Z tajnego archiwum Senatora Nowosilcowa« (Przegląd historyczny I. 109, 1906), Ob. wyżej str. 280 i 511 przyp. 44.

18) Rada Stanu Królestwa obradowała nad organizacyą sądownictwa na 27 z rzędu posiedzeniach, od 4 maja do 24 września 1821; protokoły CXXXVIII—CLXIV w Archiwum akt dawnych Król. Pol. (odpisy w posiadaniu Akademii Umiejętności).

19) LS. 9 grudnia 1821.

20) Raport Nowosilcowa do Cesarza z 9 grudnia 1821, rps. biblioteki ord. hr. Zamoyskich. W raporcie tym Nowosilcow rozpisuje się szeroko o posiedzeniu Rady Administracyjnej 4 grudnia, nic jednak nie wspomina o swojem starciu z Lubeckim w przedmiocie »niewykonalności« konstytucyi.

21) Protokół posiedzeń Izby Poselskiej z miesiąca czerwca 1830 (Warsz. 1831) str. 306: »Oskarżenie J. O. Księcia Druckiego Lubeckiego, ministra Przychodów i Skarbu Król. Pol., do laski marszałkowskiej oddane na zasadzie 157 art. Statutu organicznego o Reprezentacyi Narodowej przez Alojzego Biernackiego, posła z powiatu wieluńskiego«. W oskarżeniu tem powiedziano: »Rada wojewódzka

kaliska skasowaną została w skutku dekretu królewskiego z dnia 11 lipca 1822 r., J. O. Księcia Druckiego Lubeckiego, jako naczelnika Wydziału, podpisem zaświadczonego«. Co Wydział Skarbu miał wspólnego z rozwiązaniem Rady Wojewódzkiej kaliskiej, trudno dociec. Jeżeli uważano za potrzebne, żeby ten dekret był kontrasygnowany przez ministra, powinien był go kontrasygnować Mostowski, jako minister Spraw Wewnętrznych, ponieważ rzecz ta należała do jego Wydziału. Lubecki wówczas znajdował się w Petersburgu; było to właśnie w chwili decydującej o umowie w sprawie handlu Królestwa z Cesarstwem, a mianowicie w najdrażliwszym momencie, kiedy układy z Gurjewem przybrały obrót bezwarunkowo niekorzystny dla interesów Królestwa i tylko »monarsza wola« mogła te interesa ratować, ob. wyżej str. 230 nn. Czy te okoliczności wpłynęły może na decyzyę Lubeckiego? Niewiadomo. Data reskryptu przemawiałaby za tem, że zdecydował się kontrasygnować drażniący reskrypt, który nie wchodził wcale w zakres jego Wydziału, żeby Cesarza dobrze usposobić dla sprawy stosunków handlowych między Królestwem a Cesarstwem. Wiadomo, że Lubecki uważał słusznie pomyślne jej załatwienie za jednę z głównych podwalin ekonomicznego odrodzenia Królestwa. Warto tu w każdym razie zwrócić także uwagę na niezadowolenie Lubeckiego z ówczesnego pobytu w Petersburgu, dosyć niezrozumiałe wobec tego pomyślnego rezultatu jego zabiegów w najważniejszej sprawie; ob. wyżej str. 496, przyp. 39. Korespondencya Lubeckiego z Grabowskim dowodzi, że obaj ministrowie nie lekceważyli bynajmniej drażliwej kwestyi rozwiązania Rady Wojewódzkiej kaliskiej, i że decyzya Lubeckiego w przedmiocie kontrasygnowania reskryptu z 11 lipca 1822 nie była podobno — lekką. Widać to mianowicie z kilku listów Grabowskiego; Lubecki w półurzędowych a raczej urzędowych listach nic o niej nie wspominał, co zaś pisał w »poufnych« — niewiadomo; por. wyżej przedmowę str. VIII. Charakterystyczna wzmianka GL. 9 lutego 1825, w przededniu reskryptu o »artykule dodatkowym« (ob. wyżej str. 414 i niżej przyp, 30): »Je suis bien faché de ne pas Vous avoir ici, *comme dans l'affaire de Kalisz.* Une *bien plus irrégulière* est sur le tapis, et que plus est, inévitable. La poste prochaine, je m'expliquerai plus clairement ou n'aurai plus besoin de ne rien expliquer; les accessoires et circonstances peuvent se dire de vive voix«... Pomiędzy temi dwiema datami, datą rozwiązania Rady kaliskiej a datą »artykułu dodatkowego«, znajdują się w korespondencyi obu ministrów dwie również dość charakterystyczne wzmianki o kwestyi reaktywowania rozwiązanej Rady, GL. 24 września 1823: »Zbliża się pora kwestyi politycznych« (przed manewrami w Brześciu Litewskim, ob. wyżej str. 309 i 517, przyp. 32), »materya Rady

kaliskiej przyjdzie na plac«. GL. 24 grudnia 1823: *Kalisz n'aura pas de Conseil Palatinal encore, la réélection sera différée...* Jak wiadomo, województwo kaliskie nie doczekało się wcale tej »reelekcyi« aż do samego powstania. Że jednak obaj ministrowie nie szczędzili w tym przedmiocie zabiegów, widać to nie tylko z powyższych ostrożnych wzmianek, ale także z listu GL. 19 września 1825, gdzie Grabowski donosi z żalem, że pomiędzy sprawami, których już nie mógł Cesarzowi przedstawić przed jego wyjazdem do Taganroga, znajdowała się także sprawa kaliska, *l'affaire du Palatinat de Kalisz.* Po śmierci Aleksandra I ustają w korespondencyi L. z G. wzmianki o Radzie kaliskiej.

22) Ob. w drugiej części: »Lubecki i Nowosilcow«. Bardzo charakterystyczna jest opinia Prądzyńskiego o tym przedmiocie (Pamiętniki, rps. w posiadaniu J. hr. Moszyńskiego, cz. I, str. 10): »Aleksandra wszyscy Polacy, pod jakimibądź rządami zostający, bez żadnej myśli ukrytej za prawdziwego wskrzesiciela Polski byli przyjęli i sumiennie zaręczyć mogę, że w jego było mocy zyskać naszą miłość i poświęcenie się, równe tym, jakich doświadczył Napoleon. Coby na to Moskwa powiedziała, nie do mnie, Polaka, odgadywać należy«. Takie »zaręczenie« za »wszystkich« Polaków trzeba brać naturalnie *cum grano salis;* od samego początku, od r. 1815, nie brak było rozczarowanych i niezadowolonych. Bądź co bądź jednak, w ustach Prądzyńskiego jest to wyznanie wielce znamienne, jako silny wyraz głębokiego o tym przedmiocie przeświadczenia. Prądzyński miał w r. 1815 dopiero 23 lat, daleko mu było do wytrawnego umiarkowania; był Napoleońskim żołnierzem, adjutantem Dąbrowskiego, walczył w kampaniach r. 1809, 1812, 1813, 1814. Ta pamięć lojalnego usposobienia w samych początkach Królestwa zasługuje u niego na tem większą uwagę, ponieważ niebawem znalazł się w szeregach spiskowców, gdy — jak on sam doskonale wyraża się w pamiętniku (cz. I, str. 15) — »obiecanem cackiem były gubernie, zagrożoną pokutą przerobienie Królestwa na takież gubernie«. Dalej pisze: »Pytaliśmy się jeden drugiego, co to znaczy w Warszawie ten Moskal Nowosilcow, którego można było widzieć codziennie opiłego, uganiającego się po ciasnych ulicach za nierządnicami, a który już się do wszelkich czynności urzędowych mięszał«. Usposobienie kraju w pierwszych latach Królestwa Kongresowego było niezawodnie nacechowane powszechniejszem nierównie i szczerszem uczuciem lojalności, niźli to wyrażono w rozmaitych pamiętnikach, spisanych po powstaniu listopadowem; ten refleks psychologiczny po r. 1831, pod wpływem emigracyi, był rzeczą zupełnie naturalną i rzadko komu wyszło z pod pióra takie wyznanie, jak Prądzyńskiemu.

23) W samym początku i o Stanisławie Grabowskim pisał Lubecki, że »chce dobrze« (LS. 24 listopada 1821). Później, w korespondencyi ze Stefanem Grabowskim wyraża się zupełnie inaczej o jego kuzynie, np. 25 lipca 1823, 31 sierpnia 1826 r., 2 marca 1827 r. i t. p.

24) GL. 28 maja 1823: »Dłużej materyi Policyi Szkolnej i innych żądań Komisyi Oświecenia wstrzymać nie potrafię; odpisał już na wszystko Nowosilcow i ten interes będzie pryncypalnym przedmiotem przyszłej pracy« (tj. wtorkowej audyencyi u Cesarza). GL. 11 czerwca 1823: »Komisya Oświecenia a raczej Staś dostaje do szafunku na rok 1823 *en bloc* sumę 180.000 zł. miasto 360.000 zł., na którą się był ograniczył« (właśnie na cele Policyi Szkolnej). »Że bataillowałem tęgo, może X-żę być pewnym, ale ta materya Cesarza jak najmocniej obchodzi. Ta sławna *Police Scholaire*, o której X-żę od lat dwóch tyle słyszy, przeszła; *tandem* cała moja konsolacya, żem tak długo ją przeciągnął, dłużej już było niepodobno«. W tym samym liście pisze Stefan Grabowski: »Cieszy mnie dreszcz, jaki bierze X-cia na wspomnienie na zimny klimat i trudy, jakieby go w pewnem zdarzeniu spotkały« — to aluzya do projektu powołania Lubeckiego na rosyjskiego ministra Skarbu, ob. wyżej str. 534, przypisek 28. »Ale kiedy wyczytuję o chęci oddalenia się od publicznych interesów i poświęcenia się dzieciom, cała skóra na mnie drży. Któż zostanie wtenczas i co z nas będzie? Prawdziwie, to myśl okropna, którą ja osobliwie czuję i przyznaję w całej obszerności, jak nikt może«. Charakterystyczna to wymiana myśli w tych właśnie listach, w których stwierdzono, że »niepodobna już dłużej wstrzymać materyi Policyi Szkolnej«. W liście francuskim Lubeckiego, na który Grabowski odpowiada 11 czerwca 1823, niema naturalnie żadnej wzmianki o zamiarze »oddalenia się od publicznych interesów«. Taka wzmianka znajdowała się zatem niezawodnie w polskim, poufnym liście, który Lubecki dołączył do ostatniej ekspedycyi, w odpowiedzi na przytoczony powyżej list Grabowskiego, zapowiadający nieuniknione już załatwienie »materyi Policyi Szkolnej«, według wniosków Nowosilcowa. Warto zaś przypomnieć, że to był właśnie moment, kiedy Lubecki mógł mieć sam szczególnie uzasadnione przeświadczenie, jak bardzo był potrzebny, po mozolnem przywróceniu równowagi w budżecie, po ogłoszeniu pruskiej taryfy z 10 kwietnia 1823, bezpośrednio po majowym memoryale, który przed dwoma tygodniami wysłał na ręce Grabowskiego; ob. wyżej str. 173, 303 nn. Kto wie, czy od zamiarów »oddalenia się od publicznych interesów« nie odwiodła go właśnie sprawa stosunków handlowych z Prusami, skoro widział, że majowy jego memoryał wywarł tak silne wrażenie na Cesarzu. »Trzeba być na swojem

miejscu!« — to słowa, które Lubecki wypowiedział 29 listopada 1830, gdy Gustaw Małachowski obudził go wiadomością o wybuchu powstania. Może nieraz w poprzednich latach powtarzał tę samą dewizę, a w czerwcu 1823 była na to istotnie stosowna pora. Warto tu przytoczyć charakterystyczny ustęp »Uwag Komisyi Sejmowych r. 1825« (rps. w posiadaniu p. Konstantego Popiela) o Policyi Szkolnej i Kuratoryi naukowej: »Przybrała nadto Kuratorya znamię tajemnicze, które zdaje się nie tylko studentów, ale samych profesorów dotykać. Stąd wypływa dla profesorów ujma ich powagi, ostudzenie ich gorliwości, osłabienie zaufania, jakie w nich uczniowie pokładać winni. To tajemne śledzenie i postępowanie ma szkodliwy wpływ na przełożonych i nauczycieli, bo osłabia ich w tem poświęceniu się, pochodzącem z głębokiego uczucia i przekonania dla dobra publicznego, Monarchy i kraju, lecz jeszcze zgubniejszy ma wpływ na uczniów, bo z młodości przyucza ich do tej skrytości, tajemnicy, podejrzliwości, a tak ginie ta główna ozdoba Polaka, otwartość charakteru, i wkorzenia się nikczemny i plamiący człowieka poczciwego sposób postępowania. Nakoniec nie mogą uczniowie patrzeć i w istocie nie patrzą jak tylko okiem wzgardy na tych kuratorów, a tak w zarodzie swoim jest ta instytucya nie odpowiadająca celowi«. Następuje prośba o zniesienie Kuratoryi. W dalszym ciągu stwierdzają Komisye Sejmowe upadek szkół. »W r. 1819 było szkół wyższych 35, w r. 1825 jest ich 32; w nich w r. 1819 było uczniów 7.251, zaś w r. 1825 jest zapisanych tylko 3.717. Zaś stosownie do raportu samej Rady Stanu wykazuje się, iż do r. 1823 wraz ze szkołami parafialnemi ubyło uczniów 18.676«. Oceniając treść przytoczonego ustępu z uwag Komisyi Sejmowych r. 1825, należy o tem pamiętać, że w ogólności ton tych »Uwag« był niezmiernie umiarkowany i odbijał pod tym względem jaskrawo od tonu podobnych uwag, jakie złożono poprzednim sejmom, a także i następnemu sejmowi r. 1830. Było to rezultatem usilnych zabiegów, których nie szczędzono, żeby sejm r. 1825 »udał się« i miał spokojny przebieg, ob. wyżej str. 415.

25) LG. 10 listopada i GL. 1 grudnia 1824.

26) GL. 15 lutego 1826.

27) GL. 23 września, 18 listopada 1823, 18 sierpnia 1824, 3 października 1827, 14 stycznia 1829.

28) GL. 21 października 1823, 18 stycznia 1827. Rzecz ciekawa, że Grabowski daje te same przestrogi w dwóch tak oddalonych od siebie momentach, raz za panowania Aleksandra, drugi raz za Mikołaja, po manewrach w Brześciu Litewskim i przed rozpoczęciem Sądu Sejmowego.

29) GL. 9 lutego 1825, por. wyżej przyp. 21.

30) Mochnacki, Hist. powst. (1834) I. 228. Co do listu Lube-

ckiego, który Mochnacki w tem miejscu przytacza, a który znał z *Coup d'oeil* etc, (1832), ob. niżej przyp. 32 i 33. Urzędowy tekst artykułu dodatkowego, ogłoszony w Dzienniku praw Królestwa Polskiego IX. 91—98, z podpisami Aleksandra I i Stefana Grabowskiego, jako ministra Sekretarza Stanu. Podpis tego ministra nie był kontrasygnacyą, ale tylko stwierdzeniem autentyczności podpisu Monarchy. Słusznie też na posiedzeniu Sejmu 25-go stycznia 1831 roku wypominał Niemojewski, że dekret królewski w sprawie artykułu dodatkowego nie był zaopatrzony podpisem żadnego odpowiedzialnego ministra (Protokoły obrad sejmowych r. 1831, rps. Biblioteki Polskiej w Paryżu). Mimo to i Prądzyński (Pamiętniki, rps. w posiadaniu hr. Moszyńskiego, cz. I, str. 37), obarcza Lubeckiego tym najcięższym i to w drastyczny sposób wypowiedzianym zarzutem, że: »kontrasygnowaniem i bodaj czy nie wywołaniem artykułu dodatkowego konstytucyą wniwecz obrócił«. To nie reminiscencya r. 1825 (podczas którego Prądzyński zaprzątnięty był zupełnie budową augustowskiego kanału), ani też późniejszych rozmyślań więziennych nad położeniem Królestwa. To widocznie wpływ lektury Mochnackiego, z którym Prądzyński tak często polemizuje w swych pamiętnikach, a to oskarżenie bez krytyki od niego przejmuje. Trudno o jaskrawszą ilustracyę, jak w kilka lat po fakcie tworzą się nieprawdziwe legendy.

31) W papierach Nowosilcowa, które skonfiskowano po wybuchu powstania (rps. bibl. ord. hr. Zamoyskich), znajduje się obfity materyał do genezy »artykułu dodatkowego«, mianowicie obok jego raportów w tej sprawie do W. Ks. Konstantego (z 16 czerwca 1824) i do Namiestnika (b. d.), rozmaite waryanty projektu a raczej projektów, motywa itp.

32) LG. 4 marca 1825. List ten był drukowany w *Coup d'oeil sur l'état du Royaume de Pologne sous la domination russe* (1832) str. 231—235. Bezpośrednio po tym liście (str. 236—242) pomieszczono tam pismo Lubeckiego do Mikołaja przeciw Nowosilcowowi z 28 grudnia 1828. Jakim sposobem dostały się te dokumenta do publikacyi emigracyjnej, która miała na celu wykazać przed Europą nadużycia »rosyjskiego panowania w Królestwie Polskiem między latami 1815 a 1830«? Trudno przypuszczać, żeby Lubecki miał w r. 1832 jakieś bezpośrednie stosunki z emigracyą, jakkolwiek *Coup d'oeil* pomieszcza kilka innych jeszcze przyczynków, które tylko od samego Lubeckiego mogły pochodzić, n. p. cytaty z listów Grabowskiego. Może Ludwik Plater lub Jelski sporządzili sobie odpisy z tych dokumentów i zabrali z sobą na emigracyę.

33) GL. 16 marca 1825.

34) Ob. wyżej str. 356.

35) GL. 18, 23 lutego, 1, 9 marca 1825.

36) Schmidt do Bernstorffa 23 lutego, 11 lipca 1826 (A. B.); Lorenz do Metternicha 15 marca 1826 (A. W.); listy Tomasza Łubieńskiego do ojca od 8 lutego 1826 (Roger hr. Łubieński, Gen. Tom. Pomian hr. Łubieński, str. 425 nn.); Pamiętniki A. E. Koźmiana (1867) str. 150 nn., Fr. hr. Skarbka (1878) str. 132 nn., Prądzyńskiego (rps. w posiadaniu J. hr. Moszyńskiego cz. I, str. 17 nn.). Warto tu przytoczyć znamienną w każdym razie opinię tak znakomitego spiskowca jak Prądzyński: »Tajemne związki jak płomień ogarnęły Polskę, ale płomień słomiany wnet gasł i pewnie ani śladu nie byłby po sobie zostawił, gdyby nie wdanie się rosyjskiego rządu i t. d. Nowosilcow sam jeden nigdyby nie dozwolił tajemnym związkom upaść i pójść w zapomnienie, ponieważ ich nadto potrzebował...«. W współczesnych listach i współczesnych zapiskach dominującym rysem jest przeświadczenie, że Nowosilcow był głównym sprawcą spisków. To przeświadczenie zatarło się w tradycyi i słaby zaledwie oddźwięk znalazło w pamiętnikach później spisywanych. Działał tu ten sam refleks psychologiczny, o którym ob. wyżej str. 544, przyp. 22. Podczas powstania listopadowego, na emigracyi, spiskowcy z lat 1820—1830 urośli w opinii na bohaterów, otoczonych taką aureolą, że mimowoli zapominano o wszystkiem, co tę aureolę kaziło. Niejeden, co (jak J. U. Niemcewicz) przed r. 1831 ubolewał nad spiskami jako nad »obłędem« i »ślepem narzędziem Nowosilcowa«, po r. 1831 nie odważał się nawet odtworzyć sobie samemu w myśli — takiego rozumienia rzeczy.

37) *Coup d'oeil sur l'état du Royaume de Pol.*, str. 227.

38) Ob. wyżej przyp. 36 (pamiętniki), a szczególnie listy T. Łubieńskiego z r. 1826.

39) Schmidt do Bernstorffa 20 maja 1826 (A. B.).

40) Ob. wyżej str. 381.

41) Ks. Hessen-Homburg do Metternicha 22 lipca 1826. z Warszawy, w przejeździe do Moskwy na koronacyę (A. W.): »Die Leute der Opposition erzählten mir die wohl unrichtige Anekdote, der jetzt in Petersburg befindliche polnische Minister Grabowsky habe am 26 Dezember, als alle übrige im Zimmer gegenwärtige schwiegen, den K. Nikolaus aufgefordert: nun, da die Sache so weit gekommen, den Degen zu ergreifen und sich den Truppen zu zeigen. Wäre dem so, dann gewänne der Genannte wohl sehr an Bedeutung«. Znamy dziś według opowiadań naocznych świadków przebieg dnia 26 grudnia 1826, a mianowicie zachowanie się otoczenia Mikołaja, łatwiej zatem uwierzyć w prawdziwość tej »anegdoty«, która ks. Hessen-Homburg w przejeździe przez Warszawę wydała się »wohl unrichtig«; trzeba pamiętać, że jeszcze wówczas nie zetknął się był z kołami dwor-

skiemi i z otoczeniem nowego Cesarza. Jeżeli zaś w Warszawie opowiadano ten szczegół, skądinąd nieznany, wiadomość o nim mogła tam dostać się za pośrednictwem deputacyi, która niedawno wróciła była z Petersburga.

42) Schmidt do Bernstorffa 11 maja, 30 lipca 1826, 3 grudnia 1827 (A. B.).

43) LG. 5 października 1827.

44) L. do żony 29 marca 1830. Charakterystyczna aluzya do zachwianego stanowiska w liście LG. 5 stycznia 1829 (w sprawie 42-milionowej pożyczki): »Au reste, je crois que je dois hâter d'user de mon crédit moral à l'étranger, car je ne puis me dissimuler que tout ce qui se passe est de nature à l'altérer. Or, vous savez, Monsieur le Comte, le financier est comme un négociant: si la confiance leur sert de levier, ils pourront soulever la terre; dès que ce point manque, il faut fermer boutique et voir toutes ses opérations avorter«. W Warszawie nie zdawano sobie sprawy ani z ówczesnego zachwiania pozycyi Lubeckiego, ani wogóle z tych wielorakich, niesłychanych trudności, jakie »wpływowy« minister musiał przezwyciężać, płynąc nieustannie przeciw panującemu prądowi. W przypisku, odnoszącym się do jednej z ostatnich stron tej książki, zbytecznem byłoby odwoływać się do jej niezliczonych ustępów, w których te fakta uwydatniają się tak jaskrawo. Nie zdawano sobie sprawy z trudności stanowiska Lubeckiego nie tylko wśród publiczności, ale nawet i w wyższych kołach urzędowych, jak o tem świadczą liczne ustępy pamiętników K. Koźmiana o rzekomej »wszechwładzy« Księcia-Ministra, n. p. »Lubecki, gdy został ministrem Skarbu, a w rzeczywistości Namiestnikiem« i t. p.

45) Listy Tomasza Łubieńskiego do ojca z 9 i 16 maja 1829, l. c. str. 511, 513. Ówczesne pogłoski o blizkiej dymisyi Lubeckiego, o których Łubieński z żalem donosił ojcu (ob. wyżej str. 174), nie wychodziły może po za koło osób, związanych bliżej z Lubeckim, do których od r. 1825, a zwłaszcza od założenia Banku Polskiego (1828), należała właśnie cała rodzina Łubieńskich.

46) Schmidt do Bernstorffa 29 czerwca 1830 (A. B.). Przytoczony ustęp kończy się: »Pour sortir à présent d'embarras, j'adopterai l'idée du P-ce Lubecki qui me propose de donner par un décret le développement nécessaire à l'exécution des dispositions touchant le divorce, dispositions qui dejà avaient été présentées à la Diète de 1825. Cette marche est-elle constitutionnelle? — Als die Minister diese Frage nach einigem Zögern bejahten, wurde die Redaktion eines solchen Dekrets beschlossen«. Schmidt stwierdza, że podaje przemowę Mikołaja »w dosłownem brzmieniu«, kładąc na to wyraźny nacisk: »liess sich gegen sämmtliche Minister, welche zu

diesem Zwecke zu S. M. berufen wurden, wörtlich folgendermassen aus«. Konsul pruski czerpał zwykle swe informacye od Nowosilcowa albo od Mohrenheima; czy który z nich był obecny przy tej scenie, niewiadomo.

47) Ob. w drugiej części: »Plan reform 1826—1830«.

48) »Raport Radzie Administracyjnej przez Radcę Sekretarza Stanu złożyć się mający« (1827), odpis w arch. szczucz. A/21. Jest to sprawozdanie Kosseckiego o wnioskach w przedmiocie reformy administracyjnej, które Lubecki przedstawił równocześnie z operatem budżetowym pod koniec r. 1826.

49) LG. 13 listopada 1830; przekład polski drukowany w Dzienniku powszechnym krajowym z 18 lutego 1831, Nr. 48.

50) Brulion listu Lubeckiego do ks. A. Czartoryskiego z 5 stycznia 1831, Arch. szczucz. A/28.

51) Pamiętniki Fr. hr. Skarbka (1878) str. 188. W niewydanym dzienniku J. U. Niemcewicza (rps. bibl. ord. hr. Zamoyskich) zapisano pomiędzy 14 a 20 listopada: »W. Ks. Konstanty powiedział Czartoryskiemu (z powodu toczącego się wówczas śledztwa politycznego): *Gadają na p. Nowosilcowa, że wskrzesza bunty, lecz nie było go tutaj; dziś kazałem mu wyjechać i nie powracać, aż się to wszystko skończy* — i ta uwaga dowodzi, jak się W. Książę lęka, by nie rozumiano, że się radami Zyzowatego powodzi«. Nowosilcow bawił w jesieni za granicą, tem czynniejszą zaś w Warszawie była tymczasem jego tajna policya oraz cała rzesza *agents provocateurs*, która działała w porozumieniu z tą policyą; po dokonanych aresztowaniach powrócił do Warszawy. Ob. Nr. 313 Gazety Warszawskiej z 21 listopada 1830.

52) Ob. wyżej str. 398.

53) Dziennik Bajkowa (rps. bibl. ord. hr. Krasińskich) pod datą 18 i 20 stycznia 1829.

54) Schmidt do Bernstorffa 1 lutego 1829 (A. B.); w tym samym liście donosi Schmidt, że W. Ks. Konstanty pogodził się z Lubeckim i nie zrobił użytku z przysłanej na jego ręce dymisyi. Po kilku miesiącach jednak żal mu znów było Nowosilcowa. Za pobytu pary cesarskiej w Warszawie w maju 1829, podczas koronacyi, Nowosilcow doznawał jawnych dowodów niełaski. Wówczas W. Ks. Konstanty przedstawił go Cesarzowej jako swego najlepszego przyjaciela i prosił, żeby z nim tańczyła, *Coup d'oeil sur l'état du Royaume de Pologne sous la domination russe*, str. 119.

SPIS RZECZY.

ERRATA.

Str.	wiersz			zamiast	czytaj
64	2	od	dołu	proponował	promowował
65	11	«	góry	28)	29)
70	1	«	«	1817	1816
83	7	«	dołu	1829	1820
85	5	«	góry	umowa	umowa *)
118	6	«	dołu	89%	69%
152	17	«	góry	Sfinksae	Sfinksa,
155	13	«	«	drugiej, IV	drugiej: »Projekta Ustawy Skarbowej z r. 1821«,
157	2	«	dołu	drugą, IV	drugą
167	2	«	«	drugą, IV	drugą: »Projekta Ustawy Skarbowej z r. 1821«.
169	3	«	«	drugą, III. Górnictwo	drugą: »Górnictwo«.
213	21	«	góry	21 października 1820	25 października 1821
226	9	«	dołu	XII	XIII
229	2	«	«	XI	XII
245	15	«	«	własności	właściwości
«	9	«	«	przyświadczył	przyświadczał
312	11	«	«	rozumiał	rozumował
332	4	«	góry	sąsiednich	sąsiedzkich
369	19	«	«	15)	15. a)
382	16	«	«	zawierała	zawiera
395	9	«	«	wykonanie	wykonywanie
411	17	«	«	Z tem	W tem
417	5	«	«	1828	1826
419	17	«	«	48)	43)
425	18	«	«	*question*	*question* [50]).
426	17	«	«	52)	53)
433	14	«	dołu	str. 435	str. 434
453	19	«	«	w którym	z którym
479	3	«	«	łowickiej	Łowickiej

Uprasza się o poprawienie powyższych omyłek przed czytaniem.


D V

